



III, 1, 7, 8





Digitized by the Internet Archive
in 2025

<https://archive.org/details/dziela1516adam>

A D A M M I C K I E W I C Z

D Z I E Ł A

POD REDAKCJĄ

PROF. DR. MANFREDA KRIDLA

Z PRZEDMOWĄ

BOYA - ŻELEŃSKIEGO



WARSZAWA 1929

BIBLIOTEKA ARCYDZIEŁ LITERATURY

Odbito w drukarni „Rola“ Jana Buriana, w Warszawie

TOM PIĘTNASTY I SZESNASTY

ROK DRUGI 1881 - 1882

Wydanie

WYDAWCA WROCŁAWSKI



LITERATURA SŁOWIAŃSKA

ROK DRUGI, 1841 — 1842

Przekład

FELIKSA WROTNOWSKIEGO

LEKCJA I

Wtorek, 14 grudnia 1841

Wstęp. — Zakres wykładu na rok szkolny 1841—1842: epoka od końca wieku XVII do początku XIX. — Charakter literacki tej epoki, dążność dośrodkowa ku jedności. — Rzut oka wstecz na przebieżoną przestrzeń dziejów słowiańskich. — Polska i Rosja skąd czerpały siłę moralną. — Idea oczekiwana przez Słowiańszczyznę; Zachód oczekuje także. — Znaczenie katedry literatury słowiańskiej; położenie jej profesora.

Niech mi wolno będzie, Panowie, rozpoczynając ten rok szkolny, wypłacić naprzód dług wdzięczności tej częście mojej publiczności, która przychodziła tu słuchać mię roku przeszłego, bez względu na niepowabność przedmiotu. Pominąwszy bowiem kłopot w jakim znajdować się musi cudzoziemiec, powołany mówić do krajowców, tyle mających prawa być surowymi sędziami, łatwo pojąć, że każdy zdolniejszy i zręczniejszy ode mnie miałby wielką trudność, do przedmiotu zupełnie obcego naszym nawyknieniom i potrzebom umysłowym przywiązać waszą uwagę. Położenie moje nie mniej jest trudne i wobec moich spółplemienników Słowian. Są oni synami ojczyzny, obejmującej wiele narodowości różnych, przeciwnych sobie w zamięświoleniach i dążnościach, częstokroć nienawidzących się nawzajem: takim słuchaczom niepodobna dogodzić wszystkim razem.

Z obawy znużenia publiczności krajowej, przebiegliśmy szybko

ogromną przestrzeń historii Słowian, od początków ich rodu aż do epoki, na której stanęliśmy w końcu roku przeszłego.

Wykład mój mógł nawet męczyć moich spółziomków słowiańskich. Uwaga Polaków stygnie i odwraca się ode mnie ilekroć przenoszę się na grunt rosyjski; Rosjanie wyrzucają mi, że za długo bawię w krajach, które oni chcieliby za swoje prowincje poczytywać. Najskromniejsi, Słowianie naddunajscy, z głębi Illirji i Węgier przysyłają mi niesłuszne wymówki, jakoby zapominał o nich, kiedy tymczasem tylko przyjęty tryb chronologiczny zmusza mnie historją ich literatury odłożyć na koniec. Ilekroć łączę się z jedną częścią tutejszego zgromadzenia, staję się obcym dla innych. Cudzoziemiec względem Francuzów, zawsze jestem cudzoziemcem względem większości moich słuchaczy Słowian.

Dodać wreszcie należy, że wykład nasz, będący dotąd wstępem, przygotowaniem, miał cel niby żeglugi, przedsięwziętej tylko dla odkrycia, opłynienia krajów. Nie raz wypadło pomijać imiona sławne bez ich wymówienia; często zostawiło się na stronie pomniki uwielbiane w tej lub owej ziemi, w tym lub owym narodzie, pomniki szacowne, ale niemające powszechnego znaczenia; bo nam nie szło o historją jednego któregośkolwiek ludu, lecz o historją wspólną wielu ludów, wielu literatur. A ilekroć, wśród tej różnorodności przedmiotów trzeba było stanąć i obejrzeć się wokoło, żeby się nie zbłąkać, żeby je zebrać pod jeden rzut oka, należało jeszcze opuścić całkiem ziemię słowiańską, wznieść się na punkt widoku ogólnego, pożyczyć od Zachodu języka filozoficznego i myśl słowiańską łączyć z myślą europejską. Taki jest obowiązek powołanego mówić w tem mieście i wobec tego kraju, które reprezentują Europę.

Jakkolwiek więc metoda ta może mieć swoje niedogodności i nastroczać trudy, ważne względy nakazują trzymać się jej i dalej.

Zajmiemy się w roku bieżącym dziejami piśmiennictwa krajów słowiańskich od końca wieku XVII do początku XIX i roztrząśniemy kilka dzieł nowoczesnych.

Zawód nasz staje się poniekąd lżejszy. Słowianie w ciągu tego okresu wchodzą w coraz bliższe stosunki z resztą Europy: wielki ruch umysłowy i literacki unosi ich ku Zachodowi. Ich carowie, króle, szlachta, uczeni, pisarze zwiedzają kraje zachodnie; z Fran-

cji, z Anglii, z Niemiec biorą systemy rządowe, pojęcia filozoficzne, wzory sztuki. Ród słowiański wszystkimi porami wciąga w siebie ducha europejskiego. Tym sposobem na tej rozległej przestrzeni ładu, tworzy się powierzchnia społeczeństwa, złożona z ludzi, zwanych ludźmi cywilizowanymi, ludźmi dobrego wychowania, którzy zeuropejczyli się, sfrancuzieli: błyszczy ona połorem francuskim, albo raczej jakąś fosforescencją świetną i znikomą, bo nie masz jeszcze nic żywotnego, nic właściwie narodowego w tym połysku przelotnym.

Chcąc dać poznać dzieła ówczesne, nie mielibyśmy potrzeby ich rozbierać: dosyć byłoby je przetłumaczyć, albo raczej odtłumaczyć, bo nic w nich nie masz prócz niedołęznego przekładu lub naśladowania dzieł klasycznych z czasów Ludwika XIV i Ludwika XV. Nic jałowszego nad tę epokę w piśmiennictwie pod względem narodowym. Nie zatrzymamy się też nad nią: przytoczymy tylko wyjątki z pamiętników, pisanych przez naocznych świadków zdarzeń, i weźmiemy na uwagę jedno dzieło zastanawiające, dzieło polskie.

Ale to plemię słowiańskie, tylekroć podbijane przez cudzoziemców, teraz w wieku XVII nagle zapadłe w moralną i umysłową niewolę, poczyną na koniec oddziaływać. Obudził się w niem jakiś ruch duchowy, objawiający się niezwykłą śmiałością poetów i filozofów. Ukazały się tu i ówdzie pisma, mające piętno oryginalności, zaród literatury oryginalnej, która dopiero pozyskuje przyjęcie u wszystkich Słowian, staje się u nich powszechną.

Zjawisko to mięsza systematyków, wywraca wszystkie pojęcia ustalone w szkołach. Podług nich, każda literatura poczyną się od poezji religijnej, prawie zawsze lirycznej, co odpowiada stanowi teokratycznemu społeczeństwa; później z liryki wylęcza się epos, opiewająca czasy bohaterskie; naostatek wymowa i filozofja dysstylując pomалу męty poetyckie, dają za ostatni wypadek, za wyskok niby, prozę i dziennikarstwo, co już jest niejako *caput mortuum* pracy umysłowej. Tak mniemali Vico, Schelling i prawie wszyscy dziejopisarze literatury. Otóż wcale inaczej działo się w Słowiańszczyźnie. Okazaliśmy już przeszłego roku, że nie było tam nigdy mitologii powszechnej, ani żadnych utworów poetycznych, przyjętych powszechnie. Była poezja słowacka zupełnie od-

rębna od czeskiej; była bogata poezja serbska, którą uważaliśmy jako przypadek: nie miała ona swojej przyszłości, pozostała czemś dodatkowem, ubocznem w dziejach literatury słowiańskiej. Dopiero na ostatniej karcie dziejów politycznych, na ostatniej karcie historii pragmatycznej cesarstw, królestw słowiańskich, ukazują się pierwsze zwrotki poezji prawdziwej. Z tych zwrotek rozwijają się wkrótce całe poemata.

Poezja ta jest wielka i silna. Najsurowsi nawet krytycy, wytykając wady utworów pojedynczych, uznają jednak w nich żywotność i polot, wymierzony w górę. Polot ten poetyczny dąży do jedności i sprawuje ruch dośrodkowy; bo w dziełach poetów, należących do różnych ludów słowiańskich, wszyscy Słowianie czują natchnienie własnego ducha. Poezja naprzód dała znaki tej dążności dośrodkowej, którą dzisiaj widzimy objawiającą się wielostronnie.

Pod koniec panowania cesarza Aleksandra, w roku 1824 czy 1825, ministerjum rosyjskie, przełamawszy chwilowy opór tego monarchy i niektórych jego przyjaciół, zwróciło politykę państwa na tor tradycji mongolskiej, i przedsięwzięło zaraz środki zniszczenia konstytucji królestwa polskiego. Sejm polski, reprezentant interesów politycznych przeszłości narodowej, odgadł ten zamach i postawił przeciw niemu moc nieruchomą, ale nieugiętą. Była to opozycja systematyczna, jedna z najzaciętszych, jakie kiedykolwiek przegradzały drogę rządowi parlamentarnie. To zapowiadało już walkę na śmierć i obie strony cicho gotowały się do niej, chociaż sejm, znając potęgę Rosji, nie chciał i lękał się zbrojnego wybuchu. Tymczasem zdarza się rzecz dziwna: ku wielkiemu zdumieniu i ministrów rosyjskich, i kierowników polityki polskiej, Polacy i Rosjanie po raz pierwszy od chwili jak historia zna nazwiska tych narodów, zostają podchwyceni na zмовie z sobą, na knowaniu spisku w jednym, chociaż nieokreślonym wyrażnie i może różnie pojmowanym celu. Ukazało się wtedy po raz pierwszy i godło zjednoczenia Słowiańszczyzny: pieczęć o dwunastu szteplach na jednej powierzchni, wyobrażających dwanaście pokoleń słowiańskich.

Komisja śledcza wzruszała ramionami i śmiała się z tego emblematu, biegły jej reporter żartował z niego, a przecież krążyły już pomiędzy publicznością pisma i książki, mogące objaśnić co

znaczył, bo nietylko w poezji, ale i w innych gałęziach literatury objawiał się ten sam popęd ku zjednoczeniu.

Archeologowie, badacze starożytności, ludzie najmniej niebezpieczni, z niezwykłym zapałem rzucili się wydobywać z głębi wieków wspólny początek ludów słowiańskich, starali się okazać, że różne ich języki są tylko narzeczeniami jednej mowy. Wyszedł *powszeczny słownik słowiański*; ogłoszono wydanie *historji powszechnej literatury słowiańskiej*. Na różnych drogach szukano tej *powszeczności*.

Poeci rosyjscy i polscy przestali dotykać przedmiotów drażniących obie strony nawzajem. Rosyjscy nie wysławiali już Iwana, Piotra, Katarzyny; polscy nie opiewali swoich bohaterów, co palili Moskwę i przyprowadzali carów w okowach, a natomiast poczęli kreślić obrazy każdemu Słowianinowi przyjemne. Poezje sielskie Brodzińskiego np. mogą być mile i zrozumiałe wszystkim Słowianom, bo ich zwyczaje wiejskie, ich życie domowe wszędzie od Odry do Kamczatki są jednakie.

Wtedy też Ukraina, ta ziemia pośrednia między Polską i Rosją, stała się miejscem schadzki poetów. Lud tu zamieszkały, nigdy nie miał udziałnego bytu politycznego, dzieje jego należą do dwóch historyj, krew jego jest mieszaniną dwóch krwi, rosyjskiej i polskiej. Naprzemian poddany albo zwycięzca to Polaków to Rosjan, równie obchodzi jednych jak drugich. Poeci obu narodów, Zaleski, Puszkina, Rylejew, Goszczyński, spotkali się w Ukrainie u tych samych źródeł natchnienia, opiewali tych samych jej bohaterów. Różny jest ich sposób zapatrywania się na rzeczy, różny wybór perspektywy; ale jeden krytyk słusznie zauważył, że poezje ich mogłyby złożyć harmonijną całość, wspaniałą rapsod kozaczy.

Istotnie, autorowie poczęli już pisać nie dla samych tylko swoich narodów, i nie uchodziło odtąd tak Polakowi jak Rosjaninowi nie znać narzecza pogranicznego. Jan Kollar, poeta słowacki, wydał nawet stosową do okoliczności naówczas broszurę, która stała się bardzo głośną. Okazując wzajemny wpływ i związek między literaturami słowiańskimi, uważa on za powinność wszystkich Słowian, żeby nawzajem znali swoje narzecza i swoich pisarzy. Dla tem łagodniejszego dotknięcia drażliwości narodowych, bro-

szura ta była ogłoszona w obcych językach, w niemieckim i francuskim.

Pozostaje nam objaśnić to dziwne zjawienie się literatury rwej, na grobach tylu ludów, tylu dawnych systemów słowiańsk

Dla tych z pomiędzy obecnych tutaj, którzy nie słuchali przeszłorocznego wykładu, powtórzę w krótkich słowach historją polityczną Słowiańszczyzny. Państwa w niej były naprzód utworzone przez obcy podbój, ukonstytuowane potem przez myśl chrześcijańską i zmodyfikowane podług form zawisłych od dwóch wpływów rozdzielonego Kościoła. Państwo rosyjskie i państwo polskie rozwija się walcząc jedno z drugim, usiłuje każde ze swojej strony otrzymać górę dla idei sobie właściwej. Polska pod Jagiellonami zdołała wyrobić system polityczny głęboki i szlachetny, oparty na chrześcijaństwie, na dobrej wierze i miłosierdziu; ale zabrakło jej sił do urzeczywistnienia tego systemu. Potęga moralna potrzebna jej ku pomocy była na Zachodzie, i gdy protestantyzm odciął ją o źródła, wpadła w anarchją; gdyż anarchja nie jest czem innem, tylko stanem wymagającym idei nowej. Polska znalazła się w tym stanie, szukała dla swojego bytu nowego trybu, nie widziała go w żadnej formie przynoszonej z Zachodu. Nie chcąc ani stać się monarchją na wzór monarchji Ludwika XIV, ani przyswoić filozofizmu wieku przeszłego, pozostała w oczekiwaniu. Przeciw wszystkim nastrożeniom się opór jej był równy: z tego względu podobna ona do ludu izraelskiego, który jak wiecie, panowie, nie mogąc pokonać bałwochwalstwa, nie chciał jednak przyjąć bałwanów. Rosja przeciwnie, wzmacniana wszystkiem co morzyło Polskę, wzmacniana powszechnem osłabieniem chrystjanizmu, czerpiąc z ducha azjatyckiego najtęższą jego żywotność, używając później do swoich zamiarów pojęć XVIII wieku, szła naprzód z siłą podwójną, nie mogła napotkać zawady, i stała się zdobywczą. Ale wspomnieliśmy już o niejakiem zachwianiu się w polityce cesarza Aleksandra, uczyniliśmy wzmiankę o spisku 1825 roku i o tej dążności jaka okazała się w Słowiańszczyźnie do jednoczenia się ogólnego: są to oznaki, że dawna polityka rosyjska może być wstrzymana przez opór bardzo straszny dla niej.

Czechy zwyciężone i podbite przez Austrią zmuszone zostały zwrócić wzrok do plemienia wspólnego; zrzekając się swoich wi-

ków wyłącznych, oprzeć się na rodzie słowiańskim. Polska od końca zeszłego wieku dobijając się odnowionego bytu, sprawuje ciągle wstrząśnienia, ciągłą irytację, i kiedy Czesi wynajdują swoje, ona tym teoriiom nadaje życie, spójność. Rząd rosyjski, pręcej czy później, będzie musiał oprzeć się na opinii publicznej, utrzymany przez nią w swoim pochodzie, albo zmienić kierunek, albo ujrzeć się opuszczonym od ludów które go dźwigają; okazemy bowiem przez wyjątki z historyków i poetów, przez to wszystko co wyobraża powszechny stan pojęć w Rosji, że widać już w niej zwrot, zmianę, skłonności zapowiadające inną przyszłość.

Wszystkie kraje słowiańskie są teraz w oczekiwaniu uroczystem, wszystkie wyglądają idej ogólnej, nowej. Cóż będzie tą ideą? Czy ród Słowian wciągnięty zostanie na zdobywczy tor Rosji? Albo czy Polacy zdołają go porwać za sobą, gdzie sami idą z awanturnictwem przedsięwzięciem, szukając tej przyszłości, którą Rosjanie nazywają marzeniem, Czesi stawiają w rzędzie utopji, a która jest ideałem. Możnaż spodziewać się jakich ustąpień z obu stron? Znajdźcie się formuła odpowiednia, zdolna uczynić zadość potrzebom, interesom i dążnościom wszystkich ludów?

Jako Słowianin, i jako świadek ruchu co wstrząsa umysły i serca narodów Zachodu, czuję nieprzeparty pociąg do tych zagadnień, których rozwiązanie wszakże dopiero w ostatniej części mojego wykładu znajdzie miejsce. Sądzę, że ta jedna część tylko będzie miała dla Francuzów wagę obecnego interesu; bo stary Zachód także oczekuje czegoś. Wszyscy filozofowie powiadają, że jesteśmy w epoce przejścia. Podług jednych publicystów ma ona skończyć się restauracją, podług drugih przeobrażeniem; wszyscy jednak wierzą, że się zbliża jakaś palingenezja, jakaś zmiana teraźniejszego porządku rzeczy. Epoka ta poetom francuskim przedstawia się naksztalt zmroku, który niewiadomo czy jest wieczorem starego świata, czy brzaskiem nowej jutrzienki. Pytają się, co będzie jutro; a jeden z największych pomiędzy nimi powiada: „niczemu nie przeczę, niczego nie utrzymuję“. Być może, że idea którą Zachód usiłuje wydać, której Słowianie pragną, będzie ideą wspólną dla wszystkich ludów.

Zdarza się czasem, że kiedy umiejętności zmierzają do jakiego ważnego odkrycia, kiedy wszyscy przeczuwają zmianę w sposobie

zapatrywania się na rzeczy, pojmowania natury albo ludzkości, znajduje się człowiek nieznany, obcy naukom, pracujący poza obrębem towarzystw uczonych i akademij, który wyprzedza postęp regularny nauki. Taki Kopernik, Kolumb, Montgolfier, wpada czasem na wynalazek zadziwiający akademje i ciała uczone.

Będzie to naszą powinnością wyłożyć ile można tę ideę, do której dążą ludy słowiańskie. Jeszcze nikt dotąd jej nie sformułował; ale będziemy się starali zbierać najskrzętniej wszystkie znaki, które może wskażą nam punkt widnokregu, gdzie ma zajaśnieć to nowe światło. Chociażbyście, Panowie, nie przyjęli żadnej z myśli słowiańskiej, zawsze dobrze jest wam wiedzieć o nich; bo ilekroć nowa idea objawia się w świecie, Opatrzność obiera dla niej jedno plemię. Bóg Rzym, zwyciężył wszystkie bogi pogańskie i zamknął w swoim Panteonie. Francja uczyniła Europę katolicką, i na swoje podobieństwo ukształciła wszystkie wielkie narodowości, oprócz rosyjskiej. Jeśli idea ma w sobie władzę prawodawczą, zawsze jakiegokolwiek plemię ludzkie służy jej za władzę wykonawczą. Może więc to obudzać waszą ciekawość, która z idei znanych wam i drogich, najprawdopodobniej mogłaby pociągnąć do siebie ród tak ogromny. Zaiste idea którąby ród słowiański wspierał, miałaby niepłonny powód spodziewać się zwycięstwa. Będzieli to idea Furieristów, Komunistów, albo podług Leroux ludzkości zbiorowej? Nie roztrząsam na ten raz tej kwestji; zdaleka przewidując jak jest ważna, czuję trudność, powiem prawdę, niebezpieczeństwo mojego położenia.

Żeby pojąć co to jest literatura u Słowian i jaką u nich rolę odegrywa, niech sobie Francuzi przypomną czasy regencji, Ludwika XV i pierwszych lat Ludwika XVI. Wtedy także literatura we Francji miała powołanie spełniać funkcje rozmaite. Zastępowała ona kazalnica chrześcijańską, która na nieszczęście w owej epoce nie szła z ruchem społeczeństwa; torowała już drogę dziennikarstwu i tworzyła niejaki rodzaj stowarzyszenia umysłowego. Dziś w Słowiańszczyźnie podobnie przypadło jej czynić zadość tym wszystkim potrzebom. Ale zostaje ona tam pod dozorem daleko straszniejszym, niż były wówczas wasze trybunały i parlamenty: musi pracować wobec Bastylji, albo raczej w niej samej. Chęć mówienia, chęć wynurzenia się przed drugimi, wzrasta w miarę cię-

żaru uciskającego myśli; niepodobna wam nigdy dosyć wyobrazić, jakie nadzieje Słowianie pokładają w tej katedrze. Znaczenie jej zdaje się im być daleko większe niż jest w istocie: uważają oni ją za trybunę, za sztandar i niemal za stanowisko wojenne.

Jest u nas mniemanie ludowe, że są duchy błakające się po świecie i skazane na milczenie. Otóż ktokolwiek znajduje się na tej katedrze, będzie się czuł popieranym albo napastowanym przez mnóstwo tych duchów. Słowianie nie nadużywamy jeszcze daru mowy, przypisują jej moc pierwotną. Zdaje się im, że dosyć wyrzec słowo, żeby się rzecz stała. A oni tak wiele mieliby wam do powiedzenia! Oni sądzą, że byle szepnąć na ucho genjuszowi Francji, straszny ten mocarz wziąłby się natychmiast do dzieła; dziwią się nawet, że dotąd nie masz z tej rozmowy, jaka wedle ich pojęcia, odbywa się tu między genjuszem słowiańskim, a genjuszem wielkiego narodu! Tłum duchów, o którym wspomniałem, różnie natchnąć mnie pragnie. — Wytlumaczcie pochod cywilizacji cesarstwa Rosji, — mówi genjusz rosyjski — wylicz jej zakłady publiczne, zasoby naukowe, odkrycia poczynione z rozkazu rządu; pamiętaj szczególnie o tej sile organicznej, jaką my posiadamy, my co bezustanku pomnażamy nasze zdobycze i umiemy je zatrzymać, zorganizować: ta siła jest bardzo szacowna w epoce, potężnej tylko wtenczas kiedy burzy i niszczy. — Ale genjusz rosyjski wie, co mu na to może odpowiedzieć genjusz polski. Jakie ten ostatni ma prawo do waszej przychylności, do waszego zajmowania się nim wyłącznie, nie będę tego powtarzał, bo Polska znalazła organa wymowne, nawet wśród waszych zgromadzeń politycznych.

Kiedy tak zewsząd otaczają mię sprzeczne interesa i namiętności, pozwólcie żebym określił moje stanowisko, żebym oznaczył położenie profesora słowiańskiego, jak je pojmuję.

Zdaniem mojem naprzód, z jakiegokolwiek bądź kto jest kraju, powinien służyć prawdzie, pracować w interesie prawdy, który jest interesem dobrej sprawy i także interesem ludzkości. Dlategoż starożytni nazywali nauki literackie *studia humaniora*, *studia humanitatis*. Nie godzi się już dzisiaj zacieśniać wykładu do samej erudycji historycznej: byłoby to nie znać się na publiczności, ubliżać swemu powołaniu. Nie należy także spuszczać z oka interesu narodu, który ufundował ten zakład. Będę przeto zawsze starał się

roztrząsać, objaśniać ile mojej możności kwestje, które jak mnie-
mam mogą być użyteczne dla Francji i powinny teraz zajmować
publiczność francuską.

Co do Słowian, sądzę że profesor, wykładający ich literaturę,
ma taki sam obowiązek, jaki miałby wierny i sumienny sprawo-
zdawca stając przed trybunałem oświeconym. Trzeba mu nade-
wszystko być wolnym od wszelkich uprzedzeń, od wyłącznych dą-
żeń, trzeba przejąć się życiem tej historii, tych pomników, z któ-
rych powinien niejako skupić w sobie wszystkie promienie, żeby
odbił obraz tak trafny, aby naród lub autor mógł w nim ujrzeć
swoje podobieństwo. Ci co piszą i pracują dla prawdy, poznając
się w wiernym wizerunku, zostaną zachęceni; przeciwnie, będzie
to najlepszy sposób zwyciężenia fałszu, złego, podnieść mu przed
oczy tarczę bez skazy, w którejby postrzegł swoją głowę Gorgony.

LEKCJA II

Wtorek, 21 grudnia 1841

Kres między starożytną a nową historją Słowiańszczyzny. — Wpływ
Polaków na Ruś. — Czechy schodzą z pola literackiego. —
Scholastyka, Jezuici i oratorstwo w Polsce. — Język uczony
i mowa potoczna. — Pamiętniki Paska.

Widać, że plan mojego wykładu, który na przeszłej lekcji
skreśliłem, niedobrze został pojęty dla mylnego zrozumienia nie-
których wyrażeń. Sądząc podług jednego z dzienników polskich,
wydawanych w Paryżu, i podług kilku listów pisanych do mnie,
możnaby mniemać, jakoby zamierzał porzucić historją literatury
słowiańskiej, a zająć się całkiem rozbiorem systemów politycznych
i socjalnych Słowiańszczyzny.

Darujcie więc Panowie, że powtórzę, com chciał wyrazić. Po-
wiedziałem, że czuję żywy pociąg do ostatniej części mojego przed-
miotu, do literatury nowoczesnej, do filozofji słowiańskiej; ale
z żalem muszę tę część, która jedynie może mieć interes dla pu-
bliczności francuskiej, odłożyć na zamknięcie rocznego wykładu.

Tak samo postąpiłem w roku przeszłym. Przebiegłszy historją literatury, dodałem na końcu, dla zebrania wszystkiego w treść, kilka uwag ogólnych nad pochodem myśli europejskiej. Co na Zachodzie objawia się przez teorema filozoficzne, to w Słowiańszczyźnie przez czyny polityczne. Napomknąłem jaka odpowiedniość daje się widzieć między temi dwiema dążnościami, i jaką wagę może mieć zastanawianie się nad tem. Powinienem rozwinąć te uwagi ogólne, żeby tym sposobem historją słowiańską związać z powszechną. Ale nim przyjdzie do tego, mamy jeszcze pierwszej przed sobą dwa wieki do rozpatrzenia, dwa wieki przygotowujące literaturę i filozofją terazniejszą. Przebiegając je choćby najśpieszniej, będę się starał nie pominąć żadnego szczegółu znaczącego, ani nie stracić z oka całości literatury słowiańskiej. Łatwo to nam przyjdzie; bo jak okazaliśmy nieraz, pomimo wielkiej różnicy w pojęciach politycznych i religijnych Słowian, pomimo słabości, albo ściślej mówiąc, zupełnego braku politycznych i religijnych spójni między nimi, pochod ich literackiego ruchu zdaje się ulegać wspólnemu prawu. Daty same niektórych wielkich zmian okazują tę wspólność.

Na początku wieku XVII literatura we wszystkich krajach słowiańskich wchodzi w smutną epokę swego upadku. Rok 1620 może być uważany za kres oznaczający powszechne załamanie się kierunku: ledwo kilka lat różnicy da się upatrzeć w ścisłem zastosowaniu tej normy do szczególnych narodów. I tak, od tego to roku 1620, od bitwy pod Weissensteinem, Czesi liczą rozpoczęcie się zagłady pomników ich piśmiennictwa. Bliski temu rok 1622 Polacy uznają za punkt schyłku narodowej oświaty. W Rosji nieco pierwszej, 1613, dom Romanowów wstępuje na tron, i zdarzenie to historyczne staje się razem erą pod względem literackim. Zabytki dawnej literatury słowiańsko-ruskiej, kronikarskiej, znikają odtąd z widoku, natomiast rozwija się ruch nowego rodzaju. Niektórzy biskupi kijowscy udają się do Moskwy, a stolicę duchowną w Kijowie zasiadają Polacy. Nowy wpływ, mianowicie z powodu sporów religijnych, wywiera się na język ruski, i pierwszy raz około tego czasu wychodzi jego gramatyka. Tu ma początek ta epoka, którą sami Rosjanie nazywają *polską*, i która później, pod panowaniem Elżbiety, wydała epokę *odrodzenia*.

Owóż ze wszech stron przychodzimy do kresu oddzielającego

starożytną historją słowiańską od nowej. Czechy na długo znikają z pola literackiego. Opowiedzieliśmy w roku przeszłym zniszczenia wojen husyckich; wojna trzydziestoletnia zadała ostatni cios narodowości czeskiej. Stosy co już pierwszej tyle ksiąg pożarły buchnęły teraz na nowo płomieniem. Przytoczę kilka słów o tem współczesnego pisarza. Komensky (Comenius), o którym Europa zapomniała, sławny pedagog i filozof, pierwszy wynalazca wydań malowniczych, autor dzieła *Orbis pictus*, tak powiada:

„Jak obchodzono się z książkami, nie mam potrzeby opisywać: całemu światu to wiadomo. Skazano je na spalenie, a wyrok ten spełniano w rozmaity sposób. Jedni palili tajemnie po domach, drudzy publicznie na placach. Wozy pełne ksiąg, szły rzędem na miejsce egzekucji, za niemi kaci postępowali z zapalonemi pochodniami. Taki był koniec naszego piśmiennictwa“.

Zniszczono pół miliona dzieł. Wiadomo przytem jak przesładowano ludność. Rząd autrjacki zmusił do opuszczenia kraju 30,000 rodzin, między któremi było 165 szlacheckich. Zadziwiającej siły jest żywioł narodowy Czechów, który przetrwał takie ciosy; ale literatury ich dopiero nowe roztki ujrzymy w epoce teraźniejszej.

Sama tylko Polska przedłużała jeszcze swój zawód literacki. Pisano w niej i drukowano wiele, wszakże na wszystkim już coraz wyraźniej odbijała się cecha upadku. Zniżanie się to pochodząc z góry, objawiło się naprzód w dziedzinie teologii: strach opanował i znieruchomił umysł duchowieństwa. Jezuici pokonawszy protestantów, chcieli umorzyć wszelki popęd do rozpraw teologicznych i filozoficznych; mając w pamięci świeży przykład zgorszeń i gwałtów sektarskich, lękali się wpaść na tor podobny: rozumowanie przerażało ich równie jak natchnienie; przedsięwzięli więc ująć filozofją w kluby scholastyki. Tak ścisnięta literatura poczęła nędznieć. Kaznodzieje stawali się oratorami, cytowali Cycerona i Plinjusza, tolerowanych przez cenzurę duchowną: kazalnica chrześcijańska zapierała się ducha chrześcijańskiego. Po zabiciu myśli, rozdymano tylko czeze jej formy; naciągając okresy, chciano zakryć próżność sensu: to charakter epoki. Stąd ta napuszystość stylu, te dziwolagi w wyrażeniach i tytułach dzieł. Brak istotnego namaszcze-

nia i szczerości wkrótce dał się widzieć i w polityce. Rząd połączył się z senatem przeciw anarchji, a nie chcąc, nie śmiejąc obrazić legalności, ani przesądów, usiłował zwalczyć przeciwników sposobami podstępными. Nie odważano się otwarcie wprowadzać na sejm kwestji o dziedzictwie tronu, a królowie kupując wota starali się wzmacniać swoje partje, żeby dopiąć tego celu. Na ustach było co innego, a na sercu co innego. To tłumaczy dostatecznie skąd się wziął natenczas w Polsce ów tryb wyrażania się dwuznaczny, owe krasomówstwo dwulicowe. Ludzie rozumni, utalentowani nawet, jak król Jan Kazimierz, jak Jan III., którzy w innych razach mówili i pisali bardzo jasno, kiedy im przychodziło zagajać sejmy, ulegali modzie swojej epoki, prawili oracje.

Jednak pod tą warstwą rozwleczoną na powierzchni całego kraju, pod tą pianą retoryki szumiącej z ambon i u krat sądowych, trwał zawsze język czysty i mocny: służąc tymczasem potrzebie pospolitej, kształcił się w rozmowie potocznej i czekał pory żeby wytrysnąć pięknym strumieniem.

Przez cały więc ciąg tego perjodu próżno szukać znakomych i zajmujących płodów pióra w dziełach większych; znajdujemy je tylko w pamiętnikach i listach poufanych. Takich zażytków Polska posiada wiele, a pomiędzy pamiętnikami wydobytymi z zarzucenia, jest teraz najgłośniejszym, i ze wszech miar rzeczywiście godzien sławy, rękopis Paska¹.

Pasek urodził się z rodziców szlachetnych, ale nie bogatych; młodość przepędził w bojach: służył pod Czarnieckim, znajdował się we wszystkich wielkich bitwach przeciw Moskalom, Szwedom, Prusakom; walczył na Ukrainie, w Polsce, w Danji. Pamiętniki jego są zajmujące jako zabytek historyczny, jako utwór literacki, i jako dzieło sztuki. Można je uważać za szacowną historją militarną owego czasu, i za tajemne notatki jednego z pomiędzy wielu tysięcy owych królów, co wtedy władali Polską. Posiadał on zresztą wszystkie przymioty tamtoczesnego szlachcica polskiego, które sam tak sprowadza do czterech cnót kardynalnych: sta-

¹ Wydany 1836 w Poznaniu przez E. Raczyńskiego, pod tytułem: Pamiętniki Jana Chryzostoma Paska, z czasów panowania Jana Kazimierza, Michała Korybuta i Jana III. W ósemce, str. 347.

wać zawsze do boju za przyjaciół, płacić ich długi, jeździć w ich interesach, służyć im dobrą radą. Na sto lat przed nim, inny szlachcic polski, sławny Rej, skreślił był wizerunek szlachcica polskiego, ale Pasek daleko już pozostał od tego ideału; czynność jego zamykała się w szczuplejszym obrębie dobrego żołnierza, dobrego sąsiada i dobrego ojca familji. Pisał on zresztą swoje pamiętniki nie na to, żeby ogłosić drukiem, tylko dla przypomnienia sobie samemu w starości, co działał i widział za młodu; są nawet ślady że ich nie czytał ani żonie, ani przyjaciółom. W tych rysach drobnych wypadków i spraw ważnych, kreślonych zarówno jakby dla własnej zabawy, znajdują się często ciekawe opisanie bitew. Oto np. jak opowiada wzięcie jednej twierdzy szwedzkiej:

....„Gdy się to dzieje, wchodzi też Tetwin z dragonją, rozumiejąc, że najpierwszym w zamku będzie, a tu trupa leży moc, a nas tylko z piętnastu stoi towarzystwa, bo się już od nas porozbiegali, i żegna się, mówiąc: „a tych ludzi kto narznął, kiedy was tu tak mało.“ „My, — odpowiada Wolski — ale i dla was będzie: ono wyglądają z wieży.“ A wtem prowadzi tłustego oficera młody wyrostek. Ja mówię: daj sam zetnę go; on prosi: niech pierwej rozbiorę, bo suknie na nim piękne pokrwawia się. Rozbiera go tedy; wtem przyszedł Adamowski, towarzysz krajczego koronnego Leszczyńskiego, i mówi: panie bracie, gruby ma kark na waszmości młodą rękę; zetnę ja go. Targujemy się tedy, kto go ma ścinać, a tymczasem wpadli nasi i do sklepu, w którym były prochy w beczkach; pobrawszy insze rzeczy, biorą też i prochy w czapki, w chustki, kto w co ma. Dragon zdrajca przyszedł z lontem zapalonym i bierze też proch, aż jakaś iskra dopadła. O Boże wszechmogący, kiedy to huknie impet, kiedy się mury poczną trząszyć, kiedy owe marmury, alabastry latać! A była tam wieża na samym rogu zamku nad morzem, na której wierzchu nie było dachu, tylko płasko... w koło tego statuy z mosiądzu, a grubo złociste; miejscami też osoby z białego marmuru, takie właśnie, jakoby żywe. Bo lubom ich tam nieuszkodzonych zbliżka nie widział, ale po rozrzuconiu przypatrywaliśmy się; a jedną wyrzuciły prochy całą nienaruszoną na tę stronę ku wojsku, która właśnie taka była, jak kobieta żywa, do której na dziwy się zjeżdżali, jeden drugiemu powiadając, że tam leży żona komendanta, wyrzucona prochami, a tu

leżała owa statua, rozkrzyżowawszy się w kształcie, jako człowiek z pięknego ciała stworzony, że rozeznąć tak trudno było, aż prawie pomacawszy dopiero twardość kamienną.“

„Na tej wieży, albo raczej sali, królowie uciechy swoje miewali, kolacje jadali, tańce i różne odprawiali zabawy... Tam na tę wieżę komendant i wszyscy, co przy nim byli, uciekli, i stamtąd o darowanie życia, lubo nierychło, prosili; co mogliby byli otrzymać, ale te prochy, które właśnie pod tą wieżą zapaliły się, wyniosły ich bardzo wysoko, bo wszystkie owe porozsadzawszy piętra, jak ich wziął impet, to tak lecieli do góry przewalając się tylko przed dymem, że ich okiem pod obłokami nie mógł dojrzeć; dopiero zaś impet straciwszy, widać ich było lepiej, kiedy nazad powracali, a w morze jako żaby padali. Chcieli niebożęta przed Polakami uciec do nieba, aleć ich tam nie puszczono; Piotr święty przywarł zaraz furtkę...“ i t. d. (Str. 19 — 20).

Pasek opisuje wszystko tym tonem wesołym i żartobliwym, który Anglicy nazywają *humour*. Był to ton zwyczajnej rozmowy potocznej u szlachty polskiej. Jednak wśród tej wesołości powszechnej, w towarzystwie tak łatwych obyczajów, zdarzały się charaktery ponure i surowe. Obok dworów szlacheckich, wznosiły się tu i ówdzie zamki zamieszkane czasem przez osoby podobne do Lary Byrona. Szlachta nasza zgoła nie rozumiała tych bohaterów poezji dzisiejszej. Jeśli gdzie zjawił się z nich który, przechodził jak cień w latarni czarnoksiężskiej niepoznany od nikogo. Pasek trafił także na jednego z tych poważnych i osobliwszych dziwaków, a spisując ciekawe o nim szczegóły, nazywa go poprostu szalonym. (Str. 65 — 71).

Pojedynki często występują na scenę w pamiętnikach Paska; własnych wymienił ze trzydzieści. Nie obchodziła się wtenczas bez nich żadna zabawa, żadna biesiada, których mimo klęski kraju i powszechną niedolę, było jednak pełno. Rąbano się przytem za honor króla, za honor swojej partji, swojej familji i przyjaciół. Zdarzało się naszemu autorowi na raz bić się z trzema. Rozszepawszy głowę pierwszemu przeciwnikowi, obciął rękę jego bratu, i tej chwili musiał stanąć z krewnym pokonanych. Ile sam odebrał ran, guzów i sińców w takich potyczkach, z tem się nie tai. Trzeba też było niekiedy dla zawiązania stosunków w nowem sąsiedztwie

„tego w łeb, tego w nos, tego po plecach“, żeby nie nazywali przybyszem.

Mając dopiero wyobrażenie takiego życia, można sobie wytłumaczyć niesłychaną dzielność tej jazdy polskiej, co złożona z ludzi podobnych do Paska, nielicznymi hufcami roztrącała masy piechoty moskiewskiej i szwedzkiej. Można także zrozumieć, jak to trudno było władać Rzeczpospolitą animuszów tego rodzaju. Pasek wszakże, chociaż posiadał wszystkie przymioty swoich współziemian, nie wszystkie jednak miał ich wady. Był on zawsze posłuszny naczelnikom i wotował za rządem, nie lubił konfederacji i nieraz popadł w niebezpieczeństwo, jako przyjaciel króla, jako regalista.

W opowiadaniu bitew nie wchodzi on w plany wodzów, nie zastanawia się nad skutkami ogólnych poruszeń wojska; ale wybornie opisuje różne wypadki cząstkowe, utarczki przednich straży, podjazdy, spotkania się sam na sam, słowem, zaniedbując strategią i taktykę, przypatruje się wojnie ze strony poetycznej. Można to widzieć np. w opisach zwycięstw odniesionych przez Czarnieckiego nad Chowańskim i Dołgorukim, które obszernie skreślając, powiada: „Biło się też wojsko nasze tak, że po wszystkich czas służby mojej, i przed tą i po tej okazji, nigdy nie widziałem bijących się tak mężnie Polaków. I mówiono nawet, iż gdyby Polacy zawsze tak się bili szczerze, byłby zaiste świat cały w ich mocy. Moskale ufali w wielkość swego wojska, nasi zaś w Pana Boga i swoją dzielność, bo jeden na drugiego zapatrując się, tak stawał, przy takim współubieganiu się litewskiego wojska z naszym, że też już lepiej widzieć niepodobna; jakoż i to przyznać każdy musi, że moskiewskie wojska, a osobliwie owe bojarskie chorągwie w szyku stojące, są tak straszne, jako naród żaden nie jest. Spojrzawszy na owe ich brody, to się taka jakaś przedstawia powaga, jakby się na panów ojców porywał.“ (Str. 110).

Pamiętniki Paska nie poświęcone na suchy zbiór samej tylko treści wypadków, ciągle pełno szczegółów, scen i dowcipnych postrzeżeń zakrawają niejako już na romans historyczny.

Pisarze pamiętników francuskich zwykle mówią o natchnieniach i zamiarach generałów, sądzą cały związek zdarzeń; nie masz w nich tych pojedynczych rysów, tych zajmujących drobnostek,

tej gry pospolitego życia, co u romansopisarzy szkoły historycznej, u Walter - Skotta, na przykład. Pod tym względem żaden z notujących rzeczy współczesne nie dorównał Paskowi: dzieje przez niego zachowane mają cały interes romansu. Człowiek ten wróciwszy z wyprawy wojennej do domu, opisywał również wszystko co go otaczało. Lubiąc naturę i mając szczególne, rodowi słowiańskiemu właściwe upodobanie w zwierzętach, zostawił rozdziały, które mogą zastanawiać naturalistę. Dom jego był prawdziwym zwierzyńcem; kiedy wychodził na polowanie, ulatywał przed nim kruk oswojony; miał lisa ułożonego jak wyżła, między psami biegły nawet zające wychowane. Pysznił się tą ciekawą swoją czeredą, na którą patrząc zdziwieni wieśniacy, nazywali go czarownikiem. Wiele kart poświęcił historii swojej wydry, tak wyuczonych, że mu na rozkaz ryby przynosiła z wody, a kiedy wreszcie musiał ją darować królowi, ze łzami prawie czynił tę ofiarę.

Styl Paska jest klasyczny; ma on całą łatwość, wdzięk, lekkość prozy pamiętników francuskich, a przytem nie można w nim dojrzeć najmniejszego śladu cudzoziemczyzny. Szlachcic ten pisząc jak mówił, bez wymusu, odniechcenia, rzucając na papier okresy bez troski co się z niemi stanie, nie spodziewał się, ani myślał, że będzie kiedyś policzony do wzorowych pisarzy polskich. Nigdy nie brakowało mu ni słów ni treści; słuchał tylko natchnienia, a kiedy natchnienie go opuszczało, to i on opuszczał swój przedmiot, brał inny albo rzucał pióro. Często wśród opowiadania najważniejszej bitwy, gdy mu z powodu jakiej osoby co się tam nawinęła, przyjdzie na pamięć jaka sprawa, choćby mała kłótnia sąsiedzka, zaraz poważnie wyklada cały proceder. Jest to niby ziemiańska część ówczesnej historii polskiej.

LEKCJA III

Wtorek, 28 grudnia 1841

Postrzeżenia co do przerabiania się powieści gminnej. — Fransuszczyzna w Polsce. Teatr w Warszawie. — Uwagi nad ele-

kcją królów. — Entuzjazm jest sprężyną działania narodowego Polaków.

W pamiętnikach Paska znajdujemy jedną wzmiankę należącą do rzędu tych postrzeżeń i podań, które pisarze swoich codziennych dziejów lubią zbierać jako widziane lub słyszane dziw, częstokroć tonem filozoficznym rozwodząc się nad ich wykładem. Nasz autor nie miał usposobienia zaciekać się w tajemnice świata fantastycznego i wiary gminnej, we wszystkim szukał strony uciesznej; poprostu i lekko opowiedział następny szczegół:

„W całym królestwie szwedzkim i w duńskich niektórych prowincjach djabłami tak robią jak niewolnikami w Turczach, i co im każą to czynić muszą, i nazywają ich duchami familijnemi. Kiedy Rej był posłem do Szwecji, zachorował mu stangret jego kochany, którego zachorzałego zostawił u pewnego szlachcica, mając go odebrać powracając do Polski. Chory ten leżał w jednej izbie pustej, a kiedy go gorączka ominęła, usłyszał muzykę jakąś pięknie grającą: rozumiejąc, że to tam w innych pokojach grają, leży, aż tu z myszej jamy wyskoczy jeden chłopiec maleńki, po niemiecku ubrany, a za nim drugi i trzeci, a potem i damulki: muzykę też coraz to lepiej słysząc, i poczną tańczyć po izbie. Ów stangret w okrutnym był strachu. Potem zaczęły parami wychodzić za drzwi; wyszła także muzyka, wyprowadzono i pannę, zwyczajnie tak jak do ślubu ubraną: nareszcie wyszli wszyscy z izby jemu żadnego nie czyniąc gwałtu. Biedny stangret ledwie od strachu nie umarł. Wychodząc zostawili jednego malca, który mu rzekł: „Nie turbuj się tem co widzisz, bo tu tobie i włos z głowy nie spadnie; my jesteśmy panowie duchowie; mamy też to wesele swoje, żeni się nasz brat, idziemy do ślubu, i nazad wtedy powracać będziemy a ciebie także aktu weselnego uczestnikiem uczynimy.“ Ów nie życząc sobie więcej patrzeć na to widowisko, wstał i założył drzwi na haczyk, żeby oni tamtędy nazad powrócić nie mogli. Skoro tam już po onym ślubie powracają, aż tu drzwi zamknięte, muzykę znowu słysząc; tymczasem ruszą drzwiami, zamknięte; wlaźł jeden malusieńki szparą pode drzwiami, a uczyniwszy się w oczach jego dużym mężczyzną, pogroził mu tylko palcem, i zdjąwszy haczyk otworzył drzwi, i tym się znowu

co pierwaj prowadzili traktem, a potem w ową myszą jamę powłazili. W godzinę, lub też więcej, wyszedł znowu jeden z owej dziury i przyniósł mu na talerzu kołacza, suto konfiturami i ro-dzenkami przeplatane, mówiąc ten maleńki oddawca: weź i sko-sztuj tych maleńkich wetów. Odebrał stangret te wety z wielkim strachem, a podziękowawszy, postawił wedle siebie. Przyszli po-tem do niego ci, co go doglądali w jego chorobie, i ten lekarz, co koło jego zdrowia chodził. Pytają: któż to dał? Opowiedział im całą awanturę. Pytają: „Czemu nie jesz?“ Odpowiada: „Bo się tego jeść boję“. Owi mówią mu: „Nie bądź prostakiem, nie bój się, jedz, dobre to rzeczy; nasi to są domownicy; nasi przyjaciele; jedz.“ On po staremu nie chce. Wziąwszy owi kołacz, przed oczami jego zjedli, i nic im nie szkodzi. Zażywają oni tam tych malców do roboty i do różnych posług.“ (Str. 56 — 57).

Powiastka podobnej treści krąży w całej Polsce, tylko zwy-kle opowadana jest innym tonem, i nieco w odmienny sposób. Zamiast owego stangreta tchórza, wychodzi tam na scenę szlach-cic, który w drobnej damie poznawszy kochankę porwaną przez ducha, dostaje od niej na pocieszenie pudełko pereł niewyczer-pane nigdy, bo zawsze mógł z niego wziąć jedną perłę i zawsze ich nie ubywało. Lud tę historją opowiada poważnie i z wdziękiem; żartobliwy nasz pisarz obrócił ją w anekdotę zabawną. Można na tym przykładzie widzieć kolej przeobrażania się powieści gmin-nych. Takim porządkiem zniszczały one pomału w krajach zachod-nich. Pisarze zmienili ich myśl pierwotną w sens pospolity i w śmie-szność. U Włochów np. Gozzi, u Niemców Museus, u Francuzów Rabelais, a nakoniec Perrault postępując tym trybem, zadał ostatni cios temu rodzajowi literatury.

Literatura piśmienna, w owej epoce, uległa powszechnie wpły-wowi wieku Ludwika XIV. Nigdzie może ten wpływ nie był sil-niejszym jak w Polsce. Król, królowa, dworzanie, magnaci, czy-tali i mówili po francusku, uwielbiano z zapalem literaturę fran-cuską, wzbudzącą podziw całej Europy. Miano już wtedy na-wet teatr w Warszawie. Jeden z panów polskich, Morsztyn, współ-czesny Corneilla i zapewne znajomy jemu osobiście, bo długo prze-bywał w Paryżu, przetłumaczył, wydrukował i dał grać na teatrze warszawskim w r. 1661 *Cyda*, napisanego przed laty trzydziestu.

Pierwszy to raz tragedia francuska ukazała się w przekładzie, a przekład ten można uważać za klasyczny. Dowodzi to, że język polski miał w sobie wszystkie zarody do rozwinięcia, i już wtenczas nawet mógł łatwo przybierać tok i styl wieku Ludwika XIV. Ale tego rodzaju próby pozostały bez owocu, bez wpływu na literaturę narodową; bo nie było nic wspólnego między tą np. pół hiszpańską, pół francuską historją Cyda, a tradycjami polskimi. Towarzystwo wyższe mogło zapewne rozumieć i cenić formę wykształconą w Paryżu i Wersalu; publiczność wogóle nie była do tego usposobiona. Zdaje się, że Francuzi chcieli dla niej zaprowadzić jakieś inne widowiska, nakształt dawanych teraz w *Cyrku Olimpijskim*. Pod szopą na placu publicznym przedstawiano zdarzenia z dziejów współczesnych, bitwy całych pułków piechoty i jazdy, nie szczędząc rześistego ognia i huku. Aktorowie starali się nawet postacią i ruchami naśladować bohaterów znajomych w tych wypadkach. Jeden z nich tak umiał wykrzywiać gębę, że z wargi nabrzmiałej i obwisłej, charakteryzującej dom Habsburgów, zupełnie był podobny do cesarza austriackiego. Złudzenie to sprawiło skutek aż nadto mocny, i stało się powodem rzeczywiście tragicznej sceny. Raz, kiedy właśnie odegrywano zwycięstwo Francuzów nad Niemcami, i prowadzono w łańcuchach cesarza wziętego do niewoli, ktoś z widzów zawołał, iż lepiej go zabić niżeli zachować przy życiu, żeby potem znowu był przyczyną krwi rozlew. Między publicznością znajdowało się wielu widzów konnych i zbrojnych; skoro więc aktorowie nie usłuchali rady, ów przyjaciel ludzkości dodał: „jeżeli wy go nie zabijecie, to ja zabiję. Porwie się do łuku, a nałożywszy strzałę, jak utnie pana cesarza w bok, to aż drugim bokiem żelazo wyleciało, i zabił. Drudzy Polacy także do łuków; kiedy wezmą szyc w ową kupę, naszpikowano Fracuzów dużo, a wnet i tego co siedział w osobie króla, postrzelono nakoniec w głowę, aż z majestatu spadł pod teatr i z innymi uciekł.“ (Str. 214).

Nasz autor był tam obecny i zdaje się, że także nie patrzył beczynn timer, nie dlatego, żeby istotnie miał ulec omamieniu, ale że to uważał za protestację przeciw wpływowi francuskiemu, jaki się szerzył na dworze i w stolicy z powszechnem oburzeniem uczuć narodowych, które sam tak wynurza: „Francuzów w Warszawie

więcej, niżeli owych, którzy Cerberowe rozdymają ognie; pieniądze spią, praktyki czynią a najbardziej szkodliwe wolności; w Warszawie wielką powagę mają, wielkie triumfy publiczne sprawują z otrzymanych zwycięstw, choć też nie za prawdziwe, to jednak za zmyślane. Do pokoju królewskiego wniknąć zawsze wolno Francuzowi, a Polak musi i pół dnia stać u drzwi, zgoła, sroga i zbyt uczona powaga (str. 213). Przyszedłszy na pałac, rzadko obaczyć było czuprynę, tylko głowy jak pudło największe, które aż jasność okien zasłaniały. Ci, którzy to widzieli, sarkali na to bardzo, że się tak dwór rozmiłował w tym narodzie, i już nawet ministrowie podrygali na śpiew francuski, sama tylko wolność polska nie miała w tem upodobania i wszystkiem tem pogardzała". (Str. 215).

Co to była za wolność polska, jaki duch władał narodem, jak objawiało się jego życie publiczne w owej epoce, pamiątki Paska może są jedynem źródłem, z którego można powziąć tak obrazową wiadomość, tak ustną prawie relacją naocznego świadka i współuczestnika zdarzeń. Zobaczmy np. jak opowiada elekcję króla Michała:

„Nastąpił potem obiór króla, wyszły od arcybiskupa uniwersały do województw, zagrzewając stany rzeczypospolitej do obioru prędkiego, i życząc, żeby się ten akt przez deputatów mógł odprawić. Ale województwa słowa na to nie dały rzec, tylko żeby wszystkim wsiadać na koń, tak jako na wojnę; wiedzieli bowiem, co za ducha ma w sobie arcybiskup; wiedzieli, że on do śmierci praktyki francuskiej nie odstąpi, wiedzieli też i to, że wiele nowych do tej oblubienicy gotuje się konkurentów, jako to: książę Kondeusz, książę neuburski, książę lotaryngski... Jako z rękawa wysypały się województwa, wojska wielkie, poczty pańskie, piechoty, zgoła, ludzi bardzo pięknych i wiele. Sam Radziwiłł Bogusław miał z sobą ludzi z ośm tysięcy... Opuścił tedy arcybiskup uszy, powątpiewając o swoim zamiarze, ale, po staremu, nie ustaje w dopinaniu i ma nadzieję. Aleć jak się kołowanie zaczęło, różni różnie sądzą, to ten będzie królem, to ten będzie, a o tym nikt nie wspomni, którego sam Bóg obrał... Tam dają, darują, spią, leją, częstują, obiecują; ten nikomu nic nie daje, ani obiecuje, ani o to prosi, a jednak odnosi... Po kilku sesjach i po odebra-

nej od posłów cudzoziemskich legacji i po deklarowanej każdego posła za swego pana dla Rzeczypospolitej uczynności, najbardziej nam przypadł do serca Lotaryńczyk: z przyczyny, że to pan wojenny i młody, którego poseł powiedział też w swojej perorze na końcu te słowa: „ilukolwiek macie nieprzyjaciół, z wszystkimi wojować będzie...” Nazajutrz pojeżdżali się do szopy, wojska okryły pole, dopiero różni różne dają sentencje, ten tego, ten zaś innego chwając: ozwie się jeden szlachcic z województwa łęczyckiego, którzy zaraz pod kołem stali na koniach: „nie odzywajcie się Konduszowie, bo wam tu będą kule koło łba latały.” Senator jeden odpowiedział mu coś przyostro. Kiedy to poczną ognia dawać, senatorowie z miejsc w nogi, kryjąc się to pod karety, to pod krzesła, rozruch, gwałt. Inne chorągwie skoczyły zaraz w drugą stronę potracić i deptać piechotę, ta poszła w rozsypkę. Obstąpiono zewsząd koło. Kiedy to poczęto exorty prawić, „zdrajcy! wytniemy was, nie wypuścimy was stąd; darmo miészanie Rzeczypospolitą; innych senatorów postanowimy; z pośród nas sobie króla obierzemy, jakiego nam Pan Bóg poda do sere...” Nazajutrz nie było sesji, bo się panowie po utrażśnieniu smarowali i olejek pili... Dnia 16 lipca... posłano (do arcybiskupa) donosząc „że już wojska pomykają się ku szopie; kto więc cnotliwy i senator, i kto chce, niech z nami wyjedzie; obierzemy sobie pana. Kto nie wyjedzie, tego będziemy mieli za zdrajcę ojczyzny, i jaki stąd będzie skutek, niech się każdy domyśli...” Już więc senatorowie nie zjeżdżali się do szopy, ale do nas. Nasz kasztelan krakowski, Warszucki,... rzecze: „Imię jego święte (bo to jego przysłówie), chwałę ja ten postępek; w tem się ma pokazać polska wspaniałomyślność, że to króla powinna obierać wszystka szlachta, nie zaś pewna liczba osób; nie mam ja o to urazy, lubo mi kule świstały nad głową... i owszem, jeżeli pożyję, na tem będę stał, aby sejmy odprawiały się na koniach, bo inaczej nie upilnują nam posłowie tych naszych wolności, których przodkowie nasi tak krwawo nabyli...”

... „Zasiadłszy w kole (senatorowie), siedzą jakoby z choroby powstawali, nic nie mówiąc jeden do drugiego. Ozwał się ktoś tam z kupy: „Mości panowie! nie na próżnowanie tu przyjechaliśmy, bo milcząc i patrząc na siebie, nic tu nie spravimy; a oto

ponieważ książdz jegomość z Prażmowa funkcji urzędowi swojemu należytej nie czyni dosyć, więc prosimy Imć pana kasztelana krakowskiego, jako pierwszego w królestwie senatora, aby nam był dyrektorem; wszakże to nie papieża obierają, może się zatem obejść bez księdza.“ Dopiero się arcybiskup porwie... Brali inni głosy za i przeciw: my też tu już zacinamy się przyczynami... Racja tego taka, owego też taka. To gdy się dzieje, Wielkopola nie już krzyczą: *Vivat Rex!* Skoczyło kilku od nas do nich pytając, na kogo wołają? i przynieśli tę nowinę, że na Lotaryńczyka. W łęczyckiem zaś i w brzesko-kujawskiem wojewodowie wnieśli to: „nam nie potrzeba bogatego pana, bo on będzie bogatym gdy zostanie królem polskim; nie trzeba nam z innymi spokrewnionego monarchami, bo to jest niebezpieczeństwem wolności, ale nam trzeba męża dzielnego, męża walecznego; gdybyśmy byli mieli Czarnieckiego, pewnoby był usiadł na tronie, a że nam go Pan Bóg wziął, obierzmy jego ucznia, obierzmy Polanowskiego...“ ja z ciekawości skoczyłem do Sandomierzanów... aż tam trafiłem na tę materję, że życzą sobie Piasta, mówiąc: „Nie trzeba nam daleko szukać króla, mamy go między sobą, wspomniawszy na cnotę i pocziwość, i dla ojczyzny wielkie zasługi ś. p. księcia Jeremiego Wiśniowieckiego, słusznaby rzecz była zawdzięczyć to jego potomstwu. Owo jest książę Imć Michał; czemuż go nie mamy mianować, alboż nie z dawnej wielkich książąt familji, alboż nie godzien korony?“ A on siedzi między szlachtą pokorniusieńki, skurczony i nic nie mówi. Skoczę ja znowu do swoich i powiadam: „Mości panowie, już w kilku województwach zanosi się na Piasta.“ Pyta mnie pan kasztelan krakowski: „na któregoż?“ Powiadam: „tam na Polanowskiego, a tu na Wiśniowieckiego“. Tymczasem hukną Sandomierzanie: *Vivat Piast!* Dębicki podkomorzy ciska czapkę do góry i wrzeszczy na wszystkich głos: *Vivat Piast! Vivat król Michał!* a tu też nasi Krakowianie wołają: *Vivat Piast!* Rozbieży się nas kilku między inne województwa z musztukiem, wołając: *Vivat Piast!* Łęczycanie i Kujawianie rozumiejąc że na Polanowskiego, poczęli też zaraz wołać, inne województwa także... Rzecz do mnie Pisarski: „Mości panie bracie! Co w tym terminie rozumiesz?“ Odpowiem: „to rozumiem, co mi Bóg do serca podał: *Vivat król Michał!*... Wprowadziliśmy tedy nominata do

koła szczęśliwie; tam dopiero winszowania, tam dopiero radość dobrych a smutek złych...”

„Zaraz nazajutrz był król kilku miljonami droższy, tak wiele mu nadano podarunków, to jest: karet, cugów, obiciów, sreber i różnych kosztowności... Dosyć na tem, że tak Pan Bóg ku niemu skłonił serca ludzkie, iż kto tylko miał co najspeciallyniejszego, to mu nioś i oddawał, nietylko z koni, pięknych rumaków, ale nawet z ryszunkiem, choć też i parę pistoletów w heban lub słoniową kość oprawnych“. (Str. 259 — 265) ¹.

Oto macie panowie, wierny obraz sejmu; niczego mu nie braknie prócz stylu Paska. Tego stylu nietylko po francusku oddać niepodobna, ale nawet trudnoby go naśladować po polsku. Żeby tak pisać, trzeba byłoby żyć podobnie, życiem pełnem czynności i przygód; trzeba byłoby nawet mieć strój ówczesny. Gdyby kto chciał zrobić wydanie rytownicze jego dzieła, zamiast przecinków i kropek nieużytecznych w piśmie, gdzie niemasz ani okresów, ani perjodów książkowych, powinienby wymyślić jakie znaki pokazujące, np. że w tem miejscu mówca podkreślił sobie wąsa, w tem porwał się do szabli; bo takie poruszenia zastępowały słowa, wyrażały myśli.

Dla wyborców wedle dzisiejszego trybu, dla cudzoziemców, ten obraz jest zastanawiającym pod względem politycznym. Dziwnie to widzieć kraj rządzony przez zgromadzenie złożone z 50 — 60 — 100 tysięcy ludzi, zgromadzenie, które jednak rozstrzyga najważniejsze zadania polityki i ekonomji krajowej.

Mieszkańcom innych krajów, nawykłym we wszystkim do porządków, do spokojności, taki układ musiał zawsze wydawać się zewnątrz strasznym nieładem, i okrzyczano też konstytucją Polski za anarchiczną. Zglębiając jednak wewnętrzznego ducha rzeczy, można wznieść się na punkt widzenia skąd cały ten ruch pozorny daje się objąć i zrozumieć, jako kierowany jedną myślą, w pewnym obrębie i do pewnego celu.

Najregularniejsze wojsko, kiedy wykonywa jakie działanie

¹ Profesor przytoczył jeszcze w przewybornem tłumaczeniu drugi kawałek, opisujący sejmik konfederacyjny, na którym rozsiekano Firleja Broniowskiego. (Str. 281 — 283).

kiedy bataljony i szwadrony krzyżują się w rozmaity sposób, zdaje się być w nieładzie każdemu, prócz wodza i tych, co wiedzą jego zamiar. Wiele już nagadano o wadach systemu elekcyjnego w Polsce; ale dlaczegoż naród uporczywie trzymał się tego trybu: wszakże tak łatwo było zaradzić niedogodnościom znanym i wytkanym powszechnie? Polacy nie wyłączali od następstwa synów i krewnych królewskich: dosyć więc było powołać na tron księcia otoczonego liczną rodziną. Istotnie, król Kazimierz, w tym czyścym widoku dla ratunku Rzeczypospolitej, złożył koronę, aby tem łatwiej wybrano Kondeusza. Biskupi, politycy bardzo biegli, ludzie możni, wspierali zamiysł króla: mimo to wszystkie rachuby roztrąciły się o instynkt narodu; wszystkie bowiem były przeciwne narodowemu pojęciu elekcji.

Elekcja wedle wyobrażenia chrześcijańskiego, u Polaków jak i u innych ludów w wiekach średnich, była aktem wcale różnym od praktyki dzisiejszej, sformułowanej przez Benthamą, Rousseau, i wszystkich publicystów. Wybory, jak je pojmował Kościół i naród polski, były dziełem Bożem, były bezpośredniem zrządzeniem Opatrzności, krótko mówiąc, cudem. Uważano więc za grzech wszelkie kroki przedsiębrane pierwiej, dla zapewnienia tego lub owego wypadku; nazywano to sprzeciwianiem się Duchowi Świętemu. Wezwanie Ducha Świętego zachowane dotąd we zwyczaju, nie było wtenczas jak dziś ceremonją próżną: wierzono rzeczywiście, że On wprost miał działać.

Patrzmy na listy konwokacyjne. Prymas i król, który złożył koronę, strzegą się zalecać swego kandydata: odwołują się do natchnień narodu, powtarzają ciągle: „tego wybierzcie kogo wam Bóg w serca poda.“ Ze wszystkich pamiątek tamtoczesnych wiadać, że nie inaczej myślała cała szlachta mniejsza. Jakże więc po takich odezwach do ludu zwierzchnicy jego mogli występować na elekcją z gotowym już nominantem, narzucić go naprzekór Duchowi Świętemu, to jest wbrew dobru narodowemu! Przetoż w czemkolwiek dał się dostrzec ślad wyrozumowanych rachub, napiętych układów, zaraz to spotykało najgwałtowniejszy opór.

Gdy tymczasem Europa usiłując zaprowadzić rządy jedynie podług rozumu ludzkiego, postępowała coraz dalej drogą wstecz przeciwną tradycyjnemu pochodzeniu władzy; królowie, senato-

rowie duchowni, i dyplomaci świeccy w Polsce, chcieli także wciągnąć Rzeczpospolitą na ten tor powszechny XVI. i XVII. wieku, chociaż naród uporczywie pragnął rozwijać swoje życie polityczne dawnym trybem. Zaszło więc rozdwojenie między masą narodu, a tem wszystkiem, co składało powierzchnią jego przejętą nowożytną oświatą, dyplomacją, polityką.

Kwestja ta porusza zagadnienie, z czego wyprowadzić, na czem oprzeć władzę królewską? Mniemano znajdować dla niej podstawę w teoriach racjonalnych, starano się tworzyć ją przez takie sposoby, jak np. partje, zakupywanie głosów i t. d. rzeczy godziwe w systemie rządów wyrozumowanych, bo podług tych pojęć nowożytnych, wybory są tylko kombinacją różnych interesów i namietności układających się do równowagi w danej chwili koło jednego imienia. Usiłowano tedy wszystkie uczucia i potrzeby Polaków zjednoczyć podobnie w osobie którego z książąt cudzoziemskich albo narodowych. Ale jak tego dokazać? Przerażano ich myślą o niebezpieczeństwach elekcji, ujmowano ponętą prywatnych korzyści. Możnaż było ustraszyć takich ludzi, jak ów starej daty kasztelan krakowski, którego bawił świst kul latających koło uszu, który póki życia nie chciał inaczej sejmować, jak konno i zbrojno? Możnaż było przekupić tę wszystką drobną szlachtę, co swoje konie i rynsztunki oddawała królowi, widząc go po raz pierwszy i zapewne ostatni?

Żaden żywioł racjonalizmu europejskiego, mającego za podstawę i narzędzie interesa egoistyczne, nie znajdował się do fermentowania w Polsce. Królowie jednak nabywali w niej nieraz potężnej władzy. Stefan Batory czuł się być królem i trząsł najzuchwalszymi możnowładcami w państwie, nie potrzebując *doktryny królewkości*. Michał Korybut, bez przeważnego pokrewieństwa, bez przyjaciół, mając ledwo 5.000 zł. dochodu, został królem i szlachta wzięła zaraz na siebie straż jego majestatu; nie trzeba było innego trybunału, żeby najmniejsza obraza jemu wyrządzona nie uszła bezkarnie, póki posiadał miłość powszechną. Jan Sobieski był rzeczywistym monarchą, na czele swoich wojsk pod Wiedniem; ale też znowu naród opuścił go natychmiast, skoro dla utorowania synom swoim drogi do tronu, powziął nieszczęsną myśl utworzenia księstw Wołoszczyzny i Multan.

Z powyżej napomkniętych wyobrażeń narodowych o wpływie Ducha Świętego na elekcję, wynikał ten urok, jaki otaczał dostojęństwo króla polskiego; na nich polegała cała moc monarchy. Najdumniejszy, najburzliwszy magnat, który na sejmie otwarcie sprzeciwiał się królowi, ilekroć wymawiał jego imię, choćby w swojej komnacie, podnosił się zawsze z krzesła i sięgał ręką do czapki. Zdarzyło się nawet, że w czasie wojny konfederatów przeciw królowi Sasowi, kiedy przysłała wieść o śmierci tego króla, i jeden szlachcic wyrzekł słowo obelżywe dla pamięci zmarłego monarchy, sami współtowarzysze jego zmusili go wleźć pod stół i stanawszy rakiem, wedle dawnego zwyczaju, *odszczekać* obrazę majestatu.

Wielekroć przeto szło o nadanie władzy, albo tylko o uchwałę podatków, trzeba było odwołać się jedynie do szlachejnych uczuć narodu, poruszyć co było w nim istotnie wielkiego, religijnego. Wszelkiej potęgi źródłem był tu zapal powszechny, sam jeden zapal, nic więcej.

Ależ jakże wysnuć stały organizm królestwa z tego pierwiastku? jak ułożyć systematycznie artykuły konstytucji opartej na tem, co jest tak przelotne, niezależne od woli, niewyrachowane? Możnaż obudzić zapal kiedy chcąc, i wiele chcąc? Były wprawdzie ogromne wypadki tchnące samym entuzjazmem: wyprawy krzyżowe, wojna trzydziestoletnia, niektóre kampanje rewolucji francuskiej? Ale możeż być państwo, któreby trwało, żyło, działało, mocą tylko entuzjazmu? Dotąd nie mamy takiego przykładu; będzież on kiedyś? Tego nie godzi się przesądzać. Historia nie ma prawa wyrokować o przyszłości. Zagadnienie to może zdające się być próżnem dla cudzoziemców, jest wszakże wielkiej wagi dla Słowian: od rozstrzygnięcia jego zależy przyszły los Polski.

LEKCJA IV

Wtorek, 4 stycznia 1842

Źródła piśmienne historii polskiej. — Pamiętnik Kordeckiego. — Polska za Jana Kazimierza. — Kozacy i Jezuici. — Wiara

w bezpośredni wpływ świata niewidomego na widomy, jest siłą moralną i polityczną Polski.

Nic nie masz mniej znajomego jak dzieje Północy w XVII. wieku. Polacy zewsząd oskoczeni, ciągle w boju, nie mieli czasu dociekać głębszych przyczyn tych wypadków, nie mieli nawet sposobnej pory, żeby je opisać i opowiedzieć historycznie. Gdy przytem Rosjanie i Czesi zachowują w tej mierze zupełne milczenie, pozostały tylko świadectwa cudzoziemców, pisarzy obcych, służących najczęściej interesowi Szwedów i Brandeburczyka, z wyrażoną nienawiścią fałszujących dzieje Polski.

Protestanci Szwedzi, oceniali już naówczas wagę opinii publicznej: zakupione przez nich pióra publicystów głosiły w gazetach zwycięstwa, kiedy nawet potyczek nie było. Sławny Puffendorf w ogromnem swoim dziele, wydanem z rycinami, narysował mnóstwo oblężeń i miast urojonych. Jedyne źródła do prawdziwej historii tamtej epoki, zawierające się w archiwach polskich, uleciały po większej części z dymem pożogi, a resztki ich niedawno zagrabił rząd rosyjski. Tym sposobem ze wszech względów, pamiętniki prywatne stają się szacownym przedmiotem poszukiwać i badań.

Pomiędzy temi pamiętnikami, są takie, które noszą na sobie piętno pieśni bohaterskiej, epopei, i stanowią rodzaj zupełnie różny od owego romansu ziemiańskiego, jakiego wzór widzieliśmy w Pasku. Najważniejszy z tych zabytków posiadamy w szczupłym dziełku, na nieszczęście tylko pisanem po łacinie. Potoczny język ówczesny zapewne zdawał się autorowi niezdolnym odpowiedzieć wzniosłości przedmiotu.

Przedmiot sam przez się, jako fakt materialny, nie prawie nie znaczy. Rzecz cała idzie o zdobycie i obronę małej twierdzy, ledwo kilkaset sążni gruntu obejmującej, gdzie drobna załoga stawia czoło kilku tysiącom Szwedów przez sześć tygodni. Ale to miasteczko oblężone, jest miejscem głośnem, jest dla wszystkich Słowian świętym przybytkiem, drugą *Casa Santa* Loretu; a opór dany tu nieprzyjacielowi, sprawił skutki niewyrachowane, można powiedzieć, zbawił Polskę.

Żeby rozumieć ważność tego zdarzenia, i ocenić surowy ton opisu trzeba przypomnieć sobie dzieje panowania Jana Kazimierza, a szczególnie wypadki roku 1655, który jak się zdawało, miał zamknąć historją polityczną Polski.

W łonie rzeczypospolitej powstało dwóch strasznych jej nieprzyjaciół: Kozacy i elektor Brandeburski. Przyczyna buntów kozackich leżała w osłabieniu węzłów moralnych, pociągających tę ludność pod ster ogólnej myśli narodowej. Polska nie miała już apostołów i wyznawców; nie mogła już spodziewać się nawrócić Kozaków, zniszczyć w nich przeciwny jej żywioł grecki. Jezuici, kierownicy wyłączni naówczas wychowania publicznego, najmniej byli zdolni spełnić to dzieło; stowarzyszenie ich miało się coraz bardziej ku schyłkowi. Nawykli walczyć na dworach z arystokracją kalwińską i luterską, dyplomatycznie pokonywać sektatorów, nabrali oni nałogu hipokryzji niewinnej, ale szkodliwej: istotną prostotę i surowość obyczajów swoich oblekli powierzchownością ukladną i światową. Szorstki a szczery lud pasterzy i wojowników, nie cierpiał tego tonu, mowa subtelna i wyrachowana, nie trafiała mu do serca; kazania w stylu nadętym i górnolotnym, nie mogły sprawić skutku. Duchowieństwo zakonne, stało jeszcze niżej od Jezuitów, nie było jak oni cnotliwe. Łatwość pożycia wśród ludności hucznej, gościnnej, uprzejmej, zepsuła mnichów: opuścili się w obowiązkach, bo trzeba im było największych wyteżeń moralnych żeby przynajmniej odpowiedzieć powszednim przepisom reguły. Tym sposobem pod względem religijnym nawet oburzenie się Kozaków przeciw Polsce stało się trudnem do zagodzenia.

Zaraz z początkiem panowania Jana Kazimierza, okrutne klęski zakrwawiły Ukrainę. Wojna trwała lat kilka, nakoniec król na czele całej szlachty, stoczył pod Beresteczkiem ostatnią wielką bitwę, w której jazda europejska ścierała się z azjatyką. Trzy dni walczyło tutaj 300,000 rycerstwa konnego, i Polacy odnieśli zwycięstwo zupełne. Lud kozacki poddał się, ale wodzowie jego, powodowani widokami osobistemi, udali się pod opiekę Rosji i Turcji.

Car wypowiedział wojnę Polsce: wojska moskiewskie i kozackie z jednej strony wkroczywszy do Litwy, zajęły Wilno, z dru-

giej stanęły pod Lwowem. Tymczasem Karol Gustaw król szwedzki, korzystając z dogodnej pory, na czele armji będącej postrachem Europy, na czele weteranów wojny trzydziestoletniej, wszedł przez Prusy i ogarnął Wielkopolskę. Wkrótce, przyzwany do spółki Jerzy Rakoczy, człowiek zręczny i czynny, z 20 tysiącami Siedmiogrodzian, wpadł do Małopolski i łącznie ze Szwedami opanował Kraków. Reszta niezajętej Litwy, wojska kwarciane i szlachta wielkopolska, poddały się Szwedowi, uznały go za pana. Jan Kazimierz od wszystkich opuszczony, uszedł na Śląsk. Rzeczpospolita była już wtedy wymazana z karty europejskiej.

Wśród tych to zdarzeń, jeden oddział szwedzki wyprawiał się na Częstochowę, żeby złupić głośnie, od wieków nagromadzone skarby w klasztorze Jasnej Góry. Spodziewano się wziąć forteczkę bez wielkiego zachodu; nie przewidywano, że o tę małą opokę, na której stał obronny kościółek, miało rozbić się całe powodzenie Szwedów. Ale w zaciszu klasztorzem znajdował się mąż, jedyny podobno, co wtenczas w Polsce umiał wznieść się nad wszelkie rachuby polityczne i militarne, pozostać wiernym sprawie ojczyzny; znajdowała się tam dusza najmocniejsza i najczystsza z dusz polskich: w nią bijąc nieprzyjaciół wydobyl na jaw, co stanowi ukrytą potęgę w narodzie. Walka pod murami Częstochowy natężyła się tak wysoko, że cała Polska mogła ją widzieć, i spostrzec w niej ideał narodowego oporu, miarę ile każdy Polak powinienby zdolać. Poruszone tym sposobem tętno powszechnych uniesień przejęło Polaków jednym uczuciem, zrobiło ich niezwyciężonymi.

Człowiek, co odegrał tę wielką rolę, nazywał się Augustyn Kordecki, i był przeorem księży Paulinów na Jasnej Górze. On sam zostawił nam opisanie wytrzymanego oblężenia, skreślone z prostotą godną pióra bohatera!¹

¹ Ciekawa ta i rzadka książka ma tytuł następny: *Nova Giganto - machia, Contra Sacram Imaginem Deiparae Virginis à Sancto Luca depictam, Et in Monte Claro Częstochoviensi apud Religiosos Patres Ordinis S. Pauli Primi Eremitae, in celeberrimo Regni Poloniae Caenobio collocatam: Per Suecos et alios Haereticos excitata, Et ad perpetuam beneficiorum Gloriosae Deiparae Virginis recordationem, successurae posteritate fideliter con-*

„Jest w Małopolsce, w diecezji krakowskiej, niewielka wyniosłość ziemi, od czasów niepamiętnych zwana Jasną Górą (Clarus-Mons). Wędrowiec postrzega ją zdaleka, bo naokoło leżą szerokie równiny, z których nieznacznie powstaje wzgórze na podnożu skalistym. Jasna Góra słynie po wszystkich krajach słowiańskich cudownym obrazem Najświętszej Panny, złożonym w kościele klasztoru zakonników ś. Pawła. Obraz ten, jak niesie podanie, był odmalowany przez ś. Łukasza, na tablicy z drzewa cyprysowego, znalezionej niegdyś w domu Nazaretańskim“. Tak poczyną się to opowiadanie skromnym stylem i porządkiem następujących zaraz wypadków.

Pierwszy oddział wojska wysłany pod Częstochowę składał się najwięcej z Polaków, którzy przyłączyli się do Szwedów. Dowodził nim Jan hrabia na Wrzeszczewiczach Wejhard, dawniej dobroczyńca klasztoru, teraz usłużny stronnik Karola Gustawa. Chciał on skłonić mnichów, żeby dobrowolnie uznali władzę jego pana, i twierdzą swoją wydali w ręce komendanta, naznaczonego od generała szwedzkiego. Ale księża po krótkiej naradzie odpowiedzieli, iż boją się Boga, nie lękają się nieprzyjaciół, i gotowi są umrzeć w obronie religji i króla. Wejhard był katolik i Polak, odpowiedź ta miała dla niego gorycz wyrzutu sumienia; powziął stąd nieubłaganą nienawiść ku cnotliwym zakonnikom, i postanowił z ziemią zrównać tę, jak nazwał, jaskinią zagorzałców. Po kilku jednak daremnych próbach, nie mogąc sam niczego dokazać, usunął się ku Krzepicom i wezwał generała Millera. Niedługo też potem nadciągnął Miller w 8,000 wojska z 20 działami polowemi.

Załoga Jasnej Góry składała się: ze 160 żołnierzy, 68 mnichów, i 50 szlachty, którzy się tu z rodzinami i służbą schronili; wogóle ledwo było 400 ludzi zdolnych do broni. Zresztą nie brakowało na zasobach: w Polsce sami tylko księża umieli coś utrzymać porządnie, i jedyna twierdza dobrze opatrzona znajdowała się właśnie w ręku Paulinów.

Miller posyłał naprzód parlamentarzy grożąc mnichom, je-

scripta A. R. P. Fr. Augustino Kordecki praedicti Ordinis, protunc Clari Montis Priore. Anno Domini, M. DC. LV. Cracoviae, In Officina Viduae et Heredum Francisci Caesarij, S. R. M. Typ.

śliby się nie poddali, a groźby te nie były próżne; bo podług ówczesnego prawa wojny, po wzięciu miasta szturmem, wszystkich tępiono ogniem i mieczem, Szwedzi zaś wojowali okrutnie i szczególnie srożyli się przeciw duchownym katolickim. Wysłańcami od generała oblegającego bywali Polacy: ci w dobrej wierze, mając opór tak szczupłej siły za nieużyteczną ofiarę, starali się przekonać oblężonych, że nie mogą już w niczem pokładać nadziei, i powinni ulec konieczności: przemawiali do nich głosem rozsądku. Jeden z nich tak się odezwał przed radą zgromadzoną w refektarzu.

„O mój Boże, w jakichże to czasach żyjemy, wielebni ojcowie! Ścigani przez nieprzyjaciół, opuszczeni jesteśmy przez własnego monarchę. Nasz Kazimierz uciekł haniebnie; cała Rzeczpospolita poddała się królowi szwedzkiemu. Szczęściem, że on z umiarkowaniem używa zwycięstwa. Dlaczegoż sami chcecie, nastroczając mu pastwę, przywozić go do wściekłości? I to właśnie, kiedy Opatrzność zsyła wam sposób ratunku, kiedy chcą z wami traktować jako równy z równym. Znacież przecie czem są wasze siły w porównaniu szwedzkich; ale może jeszcze tego nie wiecie, to wam powiem, że wojska nasze przeszły już pod chorągiew najjaśniejszego Karola Gustawa, że panowie i biskupi, wszyscy uznali opór za niepodobny. Poddajcie się przeto temu co dobroć Boża przeznaczyła. Azaliż mniemalibyście, że wy tu z zakąta klasztornego lepiej widzicie rzeczy, niżeli panowie duchowni i świeccy, że możecie stanowić na przekorę postanowieniom senatu i rycerstwa? Dziwna to myśl tuszyć sobie, że pośród powszechnego upadku, wy sami zostanieie niewzruszeni na tej skale.“

Rada zakonników, dodaje przeor, wysłuchała tej mowy z czołem ponurem i gniewnem. Nie odpowiedziano nic na nią, i rezolucją odłożono do jutra.

Miller zniecierpliwiony rokowaniem, przystąpił do szturm. Tu poczynają się opisy ciągle powtarzanych ataków. Mnich, dla którego trzask pękających bomb i granatów był nowością, opowiada bitwy w sposób niezmiernie prostoduszny, trafia szczęśliwie na ten ton, jaki romansopisarze historyczni za pomocą sztuki niekiedy znajdują. Jedna wycieczka pod dowództwem Piotra Czar-

nieckiego, udaje się bardzo pomyślnie; Szwedom odpartym aż do obozu zabito kilku oficerów i kilka dział zagwożdżono.

Tymczasem Miller sprowadza z Krakowa park artylerji obłężniczej; nadzieje obłożonych ze wszech stron nikną, duch załogi upada, żołnierze wołają o kapitulację, zanosi się na rokosz w twierdzy. Przeor znowu zgromadza wojenną radę mnichów, aresztuje dowódcę milicji, wygania kilku kanonierów, przedsięwzięcie różnego rodzaju środki, stawia przy każdym oddziale walczących biegłego teologa, żeby ich zagrzewał, każe wykonywać nową przysięgę na wierność, i przygotowany dostatecznie, wytrzymuje jedno z najgwałtowniejszych uderzeń. Wśród tego szturm, kiedy przeszło 500 pocisków działowych padło na sam dziedziniec klasztorny, kiedy jedni walczyli na wałach, drudzy biegali po dachach gasząc wszczęty ogień, reszta księży otoczonych ludnością niezdolną do broni modliła się w kościele. Nagle nad ich głowami zabrzmiała muzyka, i ozwał się hymn do Boga Rodzicy. Było to dziełem kościelnej orkiestry, która z własnego pomysłu, wstąpiła na galerję wieży najwyższej, i zaintonowała pieśń świętą. Słodką harmonją, przy strasznym huku dział wlewając w serca pociechę i odwagę, oddawała tę jeszcze przysługę, że szkaradne bluźnierstwa Szwedów nie dochodziły uszu niewiast i dzieci. Postanowiono, aby odtąd zawsze podczas najmocniejszego nawet ognia kapela grała na tem miejscu.

Ale przybycie dział burzących zachwiało umysłami szlachty obecnej w twierdzy; wyjąwszy dwóch, wszyscy nalegali już na przeora, aby wszedł z nieprzyjacielem w układy, mianowicie gdy w dzień narodzenia Najświętszej Panny, Szwedzi jakby umyślnie mieszając uroczystość, przypuścili atak potężny. Przeor jednak potrafił jeszcze przytłumić trwogę, nie pozwolił nawet wziąć się do broni, póki się nabożeństwo nie odbyło, chociaż podczas procesji koło kościoła, kule i gruzy murów padały pod nogi. Miller tego dnia nie odniósł żadnej korzyści, owszem utracił swego dowódcę artylerji.

Posyłani od niego Polacy nie przestawali używać perswazyj i postrachów. Kiedy jednemu z nich Stefan Zamojski, z rodziną będący w twierdzy, a jednak ciągle nieustraszony, odpowiedział cierpko, ten obrócił się do niego z taką przemową: „Mości Miecz-

niku, czy my tu jesteśmy w kole sejmowem, że się Wmć tak sadzisz na argumenta? Strzelają tu czem innem, nie słowami i do-wcipem, na czem zapewne że Wmci nie zbywa. Ależ proszę opa-miętać się nakoniec, czy te docinki staną Szwedom za kule? Do kogoż to Wmć mówisz? My także Polacy, i tak dobrzy patrjoci jak kto drugi. I nam nie co innego na sercu jak rzeczpospolita; o cóż się troszczymy, jeśli nie o to, żeby przynajmniej szczątki jej ocalić, oddając pod przemożną protekcją J. K. M. Karola Gustawa? Przestań więc, panie Zamojski, bałamucić ojców dobro-dziejów swoją radą. Podniecasz ich do wojny, a maszże dość pie-niędzy zapłacić im, i szlachcie która się tu schroniła, wszystkie szkody jakie poniosą: odbudować zamki, wsie i miasta, jakie pójdą w perzynę albo zagrabione zostaną? Znajdziesz dosyć krwi w swo-ich żyłach na okup tej, co się ma przelać pod mieczem szwedz-kim? — Jeśli chcecie, wielebni ojcowie, uratować się z przepaści, spieszcie się, powiadam wam, bo tu kamień na kamieniu nie zostanie.“

Ostatnia próba przyszła no Kordeckiego. Księża nawet, zwa-szczą młodszy i mniej doświadczony, poczęli wątpić i szemrać. Na-końiec szlachta zbiegła się odbierać z twierdzy żony i dzieci, jak z domu zagrożonego pożarem. Niezmierna odpowiedzialność cią-żyła na głowie biednego zakonnika; nie ugiął się jednak. Przewi-dując, że gdyby wysłał kogokolwiek, pozostali straciliby ufność, nie pozwolił wypuścić nikogo, powiedział, że sam ręczy za bez-pieczeństwo wszystkich, i ma środki ich ochronić.

Walka trwała dalej, i każdy dzień wymagał niesłychanych wy-sileń, aż nareszcie doszła wieść o zwycięstwach Stefana Czarniec-kiego, o powrocie króla do Polski, i wkrótce potem Miller odstą-pił od Częstochowy.

Na ostatniem zgromadzeniu rady klasztornej w najtrudniej-szych okolicznościach, przeor tak wykladał stygnącym braciom po-wody do wytrwania:

„Jeżeli skutek kapitulacji opuścimy klasztor, któż wstrzyma bezbożników? Łatwo przewidzieć los tych świętych murów, będą zniszczone; i to właśnie nakazuje nam nie ustąpić kroku. Przypo-mniałbym wam wasze śluby, powinność przelania krwi w potrzebie na obronę wiary! Ale co przedewszystkiem zważyć i mieć w sercu

należy, to, że sprawa Kościoła i Polski, sprawa naszej ukochanej ojczyzny, polega teraz na nas, na nas samych tylko... Jeśli Bóg zamierzył zbawić Polskę, o czem wątpić byłoby niegodnie, z tej tu opoki Jasnogórskiej wytryśnie strumień polskiego życia; bo na całej ziemi rzeczypospolitej, najechanej i splondrowanej, nie masz nieskażonego i wolnego miejsca, prócz tej skały, gdzie Przenajczystsza Dziewica tron sobie postawiła, i gdzie przeto będzie stolica chwały. Ta sama moc, która leczy niewidome cierpienia jednego człowieka, wyleje się stąd jak ze źródła życia i zdrowia na cały naród; odświeży, pokrzepi prowincje i miasta, widome członki rzeczypospolitej, aby się okazało, i naprawdę powiadatu wam, iż się okaże, że Polska nie czem innym powstanie, tylko miłosierdziem Królowej, która tu mieszka między nami.“

Owóz możemy ująć myśl moralną, która przewodniczyła tej sławnej obronie. Nie mieć względu na okoliczności i opinie ludzkie, a dopełnić wiernie obowiązków: to było całem prawidłem mnicha bohatera.

Polska nie łatwo może ukazać w dziejach swoich genjusz czynny takiej potęgi, jaką miał genjusz bierny tego człowieka. Podnosił się on do wysokości, skąd mu już dawała się widzieć przyszłość; jego męstwo nie było męstwem oficera, gotowego zginać na stanowisku, rzucić się na śmierć z rozpaczą. Przeciwnie, zawsze jest on spokojny, pokorny nawet; w jego odwadze nie masz nic ludzkiego, bo kiedy go młodzież i żołnierze opuszczają, kiedy może tylko liczyć na kilku starców, pokłada całą ufność w uczuciu moralnem obowiązku, i trwa niezachwiany. Zdaje się, że Opatrzność wyczerpała wszystkie sposoby na doświadczenie jego mocy. Przychyłne perswazje rodaków, groźby Szwedów, rokosz własnych żołnierzy, upadek ducha w szlachcie, zwątpienie zakonników, wszystko odparł, sam jeden został, i wszystkiemu zaradził.

W tym dramacie wychodzi na scenę wiele rozmaitych charakterów. Jenerał Miller obojętny w religji, zawzięty na księży, żartuje z cudów; ale razem lęka się widziadeł, boi się mnichów, mając ich za czarowników. Ohok niego hrabia Wejhard przedstawia wzór wszystkich tych lekkomyślnych Polaków, co chwycili się strony króla szwedzkiego, i poglądali na Górę Częstochowską jak na wymówkę, wskazywaną im przez dobrych synów ojczyzny. Są

tam i tacy, którzy chcieliby ocalić klasztor, a razem nie stracić względów u Szweda. Tymczasem z pomiędzy tłumu kozacy i chłopci wymykają się z obozu i biegają tajemnie modlić się w kościele, na który podnosili ręce.

Przeor Kordecki nie był ani przesadnym, ani wizjonarzem. Wspomina wprawdzie o kilku zjawiskach cudownych, ale nie narzuca wiary czytelnikowi: opowiada poprostu same zdarzenia i przytacza świadectwa. Pośród innych znajdujemy jeden przykład okazujący dziwną prostotę i głębokość wiary w ówczesnej Polsce. Kiedy przez kilka poranków gęste mgły ułatwiały Szwedom przystęp pod mury, księża nie mogąc obmyślić na to sposobu, polecili jednemu ze świątobliwych ojców rozpędzać modlitwami obłoki, i środek ten dobrze posłużył. A wszystkim zdawało się to rzeczą tak naturalną, że w szczegółach rozporządzeń przeora czytamy, iż ten był przeznaczony dowodzić oddziałem, ów takiej czynności pilnować, inny zaś mgłę rozganiać.

Można stąd wnieść, jaki był wpływ protestantyzmu na Polskę. W Anglii dawał się on kojarzyć z formami feudalnymi; we Francji, gdyby nawet katolicyzm zniszczono zupełnie, jeszczeby pozostały pod warstwą zwierzchnią społeczeństwa kryjące się za-
bytki municypalności rzymskiej; w Niemczech odwieczne porządki jak przetrwały dotąd, tak też mogły w braku innej spójni służyć za węzeł powszechny; ale w Polsce cios zadany religji katolickiej wywracał odrazu rzeczpospolitą, bo tu wszystkie zwyczaje wojenne i cywilne, opierały się na mocnej wierze w zależność bezpośrednią świata ziemskiego od świata wyższego, w to objawienie się tego związku, które nazywamy cudami. Z tej wiary wypływa cała moralna i polityczna siła organizmu Polski; do niej też trzeba było odwoływać się zawsze, ilekroć chodziło o wydobycie z narodu potęgi bądź czynnej, bądź odpornej.

LEKCJA V

Piątek, 7 stycznia, 1842

Ideał uosobiony w Kordeckim. — Współczesne dzieje Rosji. — Dynastia Romanowów. — Uwagi nad zasadą wynoszącą monar-

chów moskiewskich na tron. — Początek wpływu cudzoziemców. *Miestniczystwo i Kancelarja tajna.* — Konstytucja Pol-
ski. — *Veto* i poseł Siciński. — Teorje socjalne różnych
szkół filozoficznych.

Opatrzność podźwignęła jeszcze Polskę z pod nóg jej nie-
przyjaciół. Naród bez wojska, bez naczelnictwa, bez środków mi-
litarnych, bez skarbu, wyparł Szwedów, pobił Rosjan, wytępił
Siedmiogrodzian i miał jeszcze dość siły ścigać nieprzyjaciela aż
w jego kraju. Od czasów Lecha po raz pierwszy teraz pod wodzą
Stefana Czarnieckiego Polacy sięgnęli za morze, bić Skandyna-
wów w ich ziemi.

Przepowiednie Kordeckiego zostały spełnione. Król wróciwszy
do kraju, pierwszy spoczynek znalazł w klasztorze Częstochowy; tu
pierwszy raz zgromadził się rozproszony senat, stąd wyszła pierw-
sza odezwa powołująca naród pod sztandar odzyskanej jego wła-
snej władzy. Jan Kazimierz osobę swoją i Rzeczpospolitą poświęcił
Przenajświętszej Pannie, która łaską swoją obroniła Jasną Górę:
Częstochowa, to cała Polska.

Kordecki był jednym z tych ludzi, których Opatrzność zsyła od
czasu do czasu, jakby na wzór do kształcenia się pokoleniom.
Nigdy idea polska nie okazała się tak zupełnie uosobiona jak w tym
człowieku. Późniejsi bohaterowie mają ledwo niektóre rysy cha-
akteru, w nim jaśniejącego całkowicie. Czulość Jana Kazimierza,
wiara Sobieskiego, prostota Kościuszki, z różnych stron przypo-
minają nam ciągle jedną postać moralną, tego mnicha, co łącząc
razem prostoduszność, zapał i skromność, dał przykład w najwyż-
szym stopniu słowiańsko-polskiej cnoty.

On jeden z pomiędzy pisarzy pamiętników nie mówi o sobie,
nawet opowiadając czyny, których był głównym sprawcą. Raz tylko
przytoczył własną przemowę, ale to bynajmniej nie dla popisania
się z talentem oratorskim; bo wtenczas takim tonem pokory i mi-
łości tłumaczył wolę Zgromadzenia, jakim zwykle dawał rady i prze-
strogi, kiedy je pokrzepiał na duchu. Nigdy też nie szuka chluby
z wyższości nad innych: tai owszem imiona tchórzliwych; a chociaż
w ciągu całej walki nigdy się nie zachwiał, sławę zlewając na in-
nych, chce mieć udział w ich błędach lub słabościach: „Wielekroć
traciliśmy przytomność — powiada — i byliśmy przejęci stra-

chem; ale jak tylko zebraliśmy się radzić, wszystkich serca znowu napęłniała odwaga.“

Współcześni prawie zapomnieli o tym czcigodnym człowieku. Historycy wieku przeszłego, wielbiciele i zwolennicy szkoły angielskiej i francuskiej, nie mogli już ani rozumieć podobnych zdarzeń, ani ocenić podobnych ludzi: wstydziłoby się może wysławiać jakiegoś tam księdza; ledwo więc czynią wzmiankę o nim, o nim, co wart pomnika jako mąż polityczny, i zajmuje w literaturze wysokie miejsce, bo napisał książkę, którą nie wahałbym się nazwać *epopeją moralną*.

Podczas kiedy Polska odpornie i potem zaczepnie pokonywała Szwedów, potęga rosyjska groziła nie tylko jej granicom ale i instytucjom. W początkach wieku XVII. dom Romanowów został wyniesiony na tron. Rodzina ta pochodząca z Niemiec, była spowinowacana z Rurykami, jak wiele innych rodzin bojarskich, ponieważ książęta panujący często zaślubiali swoje poddanki, biorąc po kilka nawet: Iwan Okrutny miał np. żon 10. Pierwszy car z tej familji był synem bojara, mimo woli postrzyżonego na czernca, i mieszkał w klasztorze przy ojcu. Dlaczego wybór padł na tego młodzieńca, niższego znaczeniem i starożytnością rodu od tylu innych? Jakim sposobem go obrano? Jaka była forma tej elekcji?

Są to pytania mieszające historyków cudzoziemców. Anglicy i Francuzi nie mogli nigdy zdać sobie sprawy z tego wypadku, bo zawsze sądzili go podług wyobrażeń mylnych, a wspólnych prawie wszystkim pisarzom zachodnim. Zdaje się im, że we wszystkich krajach jest pewien mechanizm polityczny, który opisany ustawami, zawsze jednostajnym porządkiem wykonywa akty narodowe, dające się z góry obrachować i przewidzieć, jako tylko formalności naznaczone do spełnienia; dochodzili więc, jakie izby w Rosji miały atrybucją wybierać panującego, jaki urząd go ogłaszał, jakim sposobem wzywano naród do posłuszeństwa. Tymczasem zgola tam nie szły rzeczy tym trybem, i niepodobna rozwiązać kwestyj tak położonych. To pewna wszakże, że lud rosyjski wielokroć używał prawa wybierania sobie księcia, i chociaż nie było wyraźnych przepisów, wiedziano doskonale kto i jak powinien był w tym razie działać. Za dawnych czasów, urzędnicy, duchowieństwo, metropolita, zbierali się na placu publicznym, lud zbiegał się th-

mnie, każdy kto chciał należał do obrad; starszyzna podawała kandydatów, zawsze jednak szukając ich w rodzinach panujących, a głos powszechny potwierdził wybór. Pod Mongołami zwyczaj ten zamienił się w prawo dynastyczne, zostawiające tylko narodowym wiecom decyzję w kwestjach następstwa. U Mongołów chanat był zawsze w rodzie Dżengis-Chana. Skoro kandydat został przyjęty, powszechny okrzyk ogłaszał jego imię. Niekiedy zdarzały się rozruchy z tego powodu, ale najczęściej naród poddawał się spokojnie woli zwierzchnictwa i gminu Moskwy, nie zarzucając bynajmniej temu wyrokowi nielegalności. Jak w Polsce wybór króla przez masę szlachty był uważany za skutek natchnienia Bożego, tak w Rosji wierzono w pewien rodzaj przeznaczenia, konieczności fatalnej, kierującej umysły do tego kandydata, który miał być od wszystkich uznany.

Michał Romanow tedy, jako ów człowiek od losuznaczony, zajął tron moskiewski, bez względu na starodawną innych rodzin i na zasługi mężów uważanych przez naród za jego ówczesnych bohaterów.

Dynastia Romanowów wprowadziła do Rosji nietylko nową myśl przeobrażenia państwa na europejskie, ale razem, można powiedzieć, nasyciła ją nowym żywiołem, nową ludnością zagraniczną. Odtąd ciągle tłumy Niemców, Francuzów, Anglików, zalewały kraj i stolicę. Cudzoziemcy otoczywszy tron, przecięli do niego przystęp bojarom; car za pomocą ludzi obcych zniszczył ostatek siły wojskowej słowiańskiej, utworzył państwo udzielne w państwie, potęgę przywiązaną do swojej osoby.

Żywioł ten zgubny dla starej narodowości rosyjskiej, obudzał wstręt w krajowcach, toczyła się walka wewnętrzna między ideą europejską, a ostatkiem uczuć słowiańskich. Iwan zgniótszy stan bojarowski, odebrał narodowi moc czynną, ale tlała jeszcze w nim siła oporna, kryjąca się w szczątkach instytucyj i odwiecznych wyobrażeń. Romanowowie dopełniając dzieło Iwana, wytępiali bojarów i znosili najgłówniejsze ich przywileje.

Jednem z dawnych zaprowadzeń, ściśle związanych z pojęciem szlachectwa w Rosji, było tak zwane *miestnichestwo*, czyli szczeblowanie dostojęstwa rodowego według wywodów familijnych, które umyślnie na to przeznaczoney wydział *rozradny* pilnie za-

pisywał w księgach. Pisarze cudzoziemscy i o tem także mają fałszywe wyobrażenie. Wcale to nie jest rzeczą podobną do przesądów feudalnych Europy zachodniej. Szlachta francuska, niemiecka, angielska, przywiązywała wielką cenę do dawności swego początku i podług tego dzieliła się na klasy. Którykolwiek z pierwszych baronów chrześcijaństwa, Montmorency np. zawsze był w opinii powszechnej wyższym nad ministrów króla i innych mianowanych dygnitarzy. W Rosji przeciwnie, bojarowie wszyscy uważali się za równych, za jednako zacny materiał, z którego panujący robili generałów i urzędników; ale raz dana nominacja monarsza, stanowiła już epokę następnych, skrupulatnie postrzeganych odróżnień dawności zaszczytu. Bojar wczoraj mianowany generałem, patrzył z góry na mianowanego dzisiaj, syn generała dzisiejszego, miał zawsze pierwszeństwo nad generałowiczem jutrzejszym. Wynikały stąd niezmiernie powikłane spory, zająścia i skargi.

Tak np. wytoczył się spór między familją książąt Pożarskich i książąt Łykowów, z którego pozostały dokument pisemny może nam dać wyobrażenie i zajęść podobnych i ówczesnego stylu urzędowego. Jest to suplika podana do tronu.

„Michał książę Pożarski upada na twarz przed najgroźniejszym i najczcigodniejszym carem Borysem Fiedorowiczem.“

„Rozkazałeś, o carze! Marji księżnie Łykow, i Marji Pożarskiej matce mojej, aby weszły do służby najjaśniejszej carowej. Ale podług praw starszeństwa nie przystoi, o carze! aby imię księżny Pożarskiej matki mojej, szło po imieniu księżny Marji Łykow. Owszem, matka moja Pożarska stoi wielu stopniami wyżej od księżny Łykow.“

„Przetoż, ja twój niewolnik, ściele się przed tobą jako oskarżyciel księcia Łykow. O carze miłościwy! rzuć okiem na niewolnika twego i daj wyrok wedle praw starszeństwa.“

Pożarski przytacza potem świadectwa okazujące, że w roku 1505 podczas wojny w Inflantach, jeden z jego przodków dowodził środkiem, a książę Łykow tylko lewem skrzydłem wojska; stąd ciągnąc dalej pochodzenie swoje i swego przeciwnika, podług dość trudnej do zrozumienia rachuby, taki wyprowadza wniosek:

„A zatem, należałoby, o carze! iżbym ja, twój niewolnik, stał

o dziesięć stopni przed księciem Łykov w starszeństwie hierarchicznym.“

Carowie nieraz usiłowali położyć koniec tego rodzaju zatargom; począwszy od Iwana, wszyscy zmierzali do tego celu, nareszcie Teodor Alexiejewicz roku 1681 dokazał swego, spalił księgi *rozradne* i na zawsze pogrzebał *miestnicestwo* w popiele.

Historycy późniejsi, liberaliści przejęci duchem wieku XVIII., sławią ten czyn, upatrując w nim triumf zasad równości. Jednak zyskało na tem tylko samowładztwo. Znaczenie przywiązywane do stopni pierwszeństwa miało jeszcze w sobie jakiś zaród niepodległości; chociaż brało początek z łaski carskiej, stając się spadkiem dziedzicznym, wyłamywało się niejako z pod wpływu bezpośredniej władzy, chwilowych kaprysów monarchy. Po zniesieniu *miestnicestwa*, wszystko już było ciągle i wprost zawisłem od woli panującego, było dziełem tej myśli fatalnej, kierującej pochodem rządu rosyjskiego, którą Paweł wyraził w słowach wielbionych przez De Maistra i szkołę legitymistowską: „Ten tylko w mojem państwie jest wielki, do kogo ja mówię, i póty tylko trwa jego wielkość, póki z nim rozmawiam.“

Owóż, gdy byli tacy wielcy w wojsku i w służbie cywilnej, którzy chociaż znajdowali się daleko od cara i car do nich nie gadał, nie przestawali jednak być wielkimi, szło carom o zniesienie tego przywileju.

Car Alexy zrobił inny krok znakomity w rozwijanym systemie: ustanowił *kancelarię tajną*, która jest zaprowadzeniem w prawodawstwie słowiańskim czyniącem nową epokę. Słowianie nigdy nie znali procedury tajemnej; sądy we wszystkich ich krajach, nie tylko odbywały się publicznie, ale według dawnego zwyczaju, rzecznik powinien był wystawić niemal jak na scenie szczegóły całej sprawy. W Rosji nawet, wyjąwszy tracenia z rozkazu panującego bez procesów i sądów, słuchano obrony winnych i wyrokowano jawnie. Dopiero od utworzenia tej kancelarii porządek śledztwienny począł brać górę. Zrazu była ona przeznaczona tylko wybadywać i karać występki przeciw majestatowi monarszemu; prędko jednak urzędnicy potrafili rozciągnąć swoją straszną jurysdykcją na wszystko, łatwo we wszystkim upatrując obrazę albo szkodę monarchy, zwłaszcza kiedy oskarżyciel miał w ręku

życie oskarżonego i mógł kogokolwiek bądź podać na tortury, z tym jednym warunkiem, że i sam nie był od nich wolny. Instytucja kancelarii tajnej, wielokroć obalana i znowu przywracana przez różnych monarchów, trwała dotąd pod różnemi nazwiskami, policji tajnej, policji wyższej, policji państwa. Porządek śledztwieny naprzód w samym carstwie, potem w prowincjach podbitych, zupełnie wyrugował proces otwarty.

Tym sposobem zwyczaj i wyobrażenia słowiańskie niknęły coraz bardziej. Panujący rosyjscy dopinali swego celu przez mordstwa całych klas mieszkańców, przez pożogi całych miast, niszcząc to, co pisarze cudzoziemscy biorą za arystokrację. Zamierzali oni sobie wykorzystać żywioł miejscowy, i na ziemi ludu słowiańskiego utworzyć państwo nowe: polityka ta poczynająca się od nastania carstwa moskiewskiego, do dziś dnia nie zatrzymała się w postępie.

Około tego czasu, kiedy dom Romanowów podnosił się tak gwałtownie na Północy, i usiłował wpływ swój szerzyć po krajach przyległych, Polska dobiegała fatalnego kresu, gdzie jej życie rządowe miało ustać na długo.

Za panowania Jana Kazimierza, jeden szlachcic w kole sejmowem wyrzekł to słowo straszliwe, którego lękano się już od dawna, które miało moc przeciąć obrady, zatrzymać ruch władzy narodowej: wyrzekł *veto!*

Prawo nadające taką wagę pojedynczemu zaprzeczeniu nie było wynalazkiem Polaków; ślad jego daje się dostrzegać w najdawniejszych wiekach, u wszystkich gmin słowiańskich; tam własność, pożytki i obowiązki były wspólne, i każdy używał niejako całkowitej władzy, mógł przeciw postanowieniu innych odezwać się: *nie pozwalam*. Był jednak sposób na podobne przypadki: przemocą, kijami zmuszano opornego do głosowania po myśli ogółu. *Veto* miało miejsce również w gminach Rosji i Czech.

Po utworzeniu się państwa polskiego, teoria *veto* uległa wielorakim przemianom pod wpływem pojęć cudzoziemskich, rzymskich mianowicie; skrzywiono bowiem wyobrażenie narodowe, mieszając znaczenie posłów ze znaczeniem trybunów.

Cóż więc było w Polsce to *veto*? Jak je pogodzić z trwałością społeczeństwa?

Wiadomo, że zdaniem filozofów, społeczeństwo jest skutkiem tej powszechnej zgody jego członków, mocą której każdy z nich zrzeka się części praw osobistych na korzyść ogólną. Dotąd nie masz różnicy między filozofami; ale dalej zachodzi rozdzielenie. Jedni, składający szkołę dziś zwaną legitymistów, a bardzo dawną, bo pochodzącą od Platona, rozumieją, że to zrzeczenie się praw prywatnych dzieje się na rzecz jednej rodziny, familji królewskiej, która wyobraża społeczeństwo, i gdy raz została obdarzona berłem, nikt już nie może cofnąć swojej wolności oddanej w jej ręce, nie może zmieniać rządu, aż póki dom panujący nie wygaśnie, i Opatrzność nie powoła tym sposobem wszystkich członków społeczności do nowego wyboru innej rodziny na tron. Druga szkoła filozoficzna utrzymuje przeciwnie, że interesa społeczeństwa powinny być reprezentowane przez samychże jego członków, a większość tych jest wszechwładną, posiada nieograniczoną władzę absolutnego pana, i mniejszość nie może odłączyć się od niej, zawsze musi być jej poddanką.

Wyobrażenia polskie nie dają się podciągnąć pod żadną z tych teoryj. Wedle nich każdy człowiek będący częścią całości politycznej nie przestaje nigdy praw swoich używać, wolen jest zawsze wyjść ze społeczeństwa: jest to wolność osobista posunięta do najdalszego kresu. Wolność tę może on podczas obrad poświęcić rzeczy publicznej, ale także ma moc zawsze ją zachować; jest to stan wymagający po obywatelu tej ciągłej ofiary, jakiej religja wymaga podobnie po sumieniu chrześcijanina. Polak uważa się być podległym społeczeństwu, nie dlatego że go wpisali przodkowie, ale że sam je poślubił jako najsprawiedliwsze, najlepsze i najpiękniejsze; przyznaje też sobie prawo nie tylko je opuścić, ale wstrzymać, gdyby widział, że schodzi na błędną drogę, rozmija się z właściwym mu celem.

Pojęcia te są logiczne, logiczniejsze od owych, na których filozofowie, legitymiści i demokraci gruntują budowy społeczeństw. Istotnie, jeśli niesłuszna jest żądać, żeby człowiek poddawał się ślepo cudzej woli, z drugiej strony niektórzy bardzo wygórowani publicyści demokratyczni dostrzegają już, że zdanie większości nie może być prawem absolutnem, że błędnie jest mniemać aby wię-

kszość jakiegokolwiek kraju albo stowarzyszenia, posiadała wiadomość powszechną, światło najwyższe.

Konstytucja polska przyznawała pojedynczym członkom społeczeństwa niezmierne prawa, ale też wkładała na nich obowiązki niezmierne, wymagała po nich cnót nadzwyczajnych. To tłumaczy nam, dla czego uczeni, biskupi, senatorowie polscy, a nawet Rej w swoim *Zwierciadle*, uważali zawsze sejmy i wszelkie obrady polityczne, jakby za jakiś obrządek religijnej ofiary, zalecali przystępować do tych aktów z oczyszczonem sumieniem, z zebrany i wzniesionym duchem: każdy poseł, każdy nawet szlachcic, podług myśli ustawy narodowej, miał na sobie charakter niejakiego kapłaństwa.

Skoro więc wzniosłych cnót zabrakło, skoro ludność ustala w doskonaleniu się moralnem, społeczeństwo takie musiało zatrzymać się i upaść.

Pierwszy co dał hasło zamętu i upadku, był Siciński, poseł upitski. Opowiadają straszne dziwy o nim: zaledwo wrócił do domu, skończył życie ubity od pioruna; dobra jego przeszły w obce ręce, a trup chowany dotąd w opustoszałej kaplicy, służy za ciekawe widowisko przejeżdżającym.

Co jest godne zastanowienia, to że sejm usłyszawszy wyrzeczone *veto*, nie pomyślał nawet znaglić Sicińskiego aby je cofnął, ale przerażony i smutny rozszedł się w milczeniu.

Zebrawszy w jedno co się powiedziało o elekcji i o *veto*, widać wielkie podobieństwo między konstytucją narodową polską, a konstytucją Kościoła rzymskiego. Konklawie, takie nawet jak dziś jest opisane po wielu zmianach przez papieżów, wymaga również jednomyślności, zawsze domniemanej, chociażby nie znajdowała się rzeczywiście. Potrzeba zdania jednomyślnego stanowi jeszcze konieczny warunek wyroku i w sądach przysięgłych w Anglii. Ale wszędy starano się to niebezpieczne prawo obwarować mądrymi środkami; Polacy tylko na nie szczęście zaniechali ująć je w ścisłe formy, i z przewidzeniem zapobiec nadużyciom. Kiedy Kościół rzymski zamyka swoich kardynałów, umartwia postem, ogląda jeśli się nie mogą zgodzić; kiedy niemniej surowo trzymani są przysięgli angielscy: w Polsce przeciwnie, był zwyczaj dawać bankiety, częstować, rozpajać ciała

obradujące. Tu gdzie wszystko zależało od dobrej woli i nieustannych poświęceń się każdego, gdzie żołnierz nawet służąc nie dla żołdu, mając wolność w każdym czasie opuścić wojsko, za największą karę mógł tylko być wygnanym z szeregów, surowość obyczajów, wytężenie ducha, były istotnemi zasadami publicznego życia. Gdy osłabła wola, gdy nie chciano już czynić z siebie ofiar, Rzeczpospolita musiała naprzód zatrzymać się w swej drodze, a następnie doświadczyć nieszczęść, które Opatrzność zesłała na nią, aby naprawić co się zepsuło.

LEKCJA VI

Wtorek, 11 stycznia 1842

Polityka Polski na schyłku wieku XVII. i w początku XVIII. — Historia nowożytna Rosji. — Piotr W. Jego reformy państwa.

Opuścimy na długo historję literatury polskiej.

Oprócz wyżej wspomnianych zabytków z wieku XVII., literatura polska aż do czasów tak zwanego jej odrodzenia się, do czasów Stanisława Augusta, nie ukazuje żadnego dzieła, któreby miało znaczenie we względnie powszechnym, albo narodowym. Poezja bowiem jest utworem całego ludu, a wojny i zwycięstwa pod Janem Kazimierzem i Janem III., nie mogły natchnąć masy narodu. Były to odbłyski, przypomnienia dawnej sławy, nie zaś zorza, zapowiedź wielkości, przyszłej.

Naród każdy ma wrodzony sobie ten instynkt niemylny, co pojedynczemu człowiekowi i nawet zwierzętom, daje poznać odrazu skąd grozi niebezpieczeństwo, kogo trzeba się lękać, i niemal jakie są zamysły nieprzyjaciela. Taki instynkt posługujący się rozumem jako narzędziem, jest najpewniejszym przewodnikiem narodów. Polacy czując, że powołaniem ich było pokonywać niewiernych i odszczepieńców, zgadli natychmiast czem groziło wejście Turków do Europy, i rzucili się na nich. Stąd płynęła cała moc i mądrość polityki polskiej za Jagiellonów. Ale zasiane w kraju przez reformę rozterki religijne zerwały jedność uczuć, zma-

ciliły źródło pojęć prawdziwych. Od tego czasu Polska powodowała się raczej tradycyjną skazówką, niżeli żywym głosem własnego sumienia: ciągle miała oczy otwarte na niebezpieczeństwa przeszłe, nie widziała świeżo nadchodzących. Wszyscy jej bohaterowie i statysci bez ustanku obracali troskliwość ku Turcji odpartej już i upadłej, a zgola nie rozumieli ani natury, ani kierunku potęg sąsiednich, co się podnosiły z łona odszczepieństw: poglądali obojętnie na Moskwę i Brandenburg.

Nie trzeba mniemać, że w Polsce wówczas brakowało ludzi zdolnych i biegłych w sztuce gabinetowej. Jan Kazimierz, Lubomirski, Sobieski, byli to politycy biegli i oświeceni. Ale światło obce, brane z zagranicy, nie mogło służyć do odkrycia prawdziwej drogi narodowej. Wyobrażenia filozoficzne wieku XVIII. ogarnęły tylko wyższą warstwę społeczeństwa polskiego, domy możne i znakomite, których członkowie szczególnie piastowali losy ojczyzny, nigdy zaś nie przesiękły w główną masę narodu. Uczucie narodowe tak odpychało te pojęcia i doktryny, że ludzie sławni natenczas w Europie, którzy obwozili po różnych dworach swoje nauki do praktykowania, przebiegali przez Polskę prawie niepostrzeżeni, jakby odrzucani Moskwie, gdzie czekali ich z otwartemi rękoma.

Piotr W. wstąpił na tron prawie tegoż czasu kiedy zaszła bitwa pod Wiedniem, 1682 — 3. Od niego poczyna się historia terażniejsza Rosji.

Wojny, traktaty, zabory, układy dyplomatyczne, słowem dzieje zewnętrzne tego państwa, wiadome są powszechnie, stały się przedmiotem wielu rozpraw i książek, ale dzieje wewnętrzne, można powiedzieć historia tajna Rosji, to zupełnie jest nieznanne: o celu i dążnościach monarchów moskiewsko-rosyjskich, o prawdziwym znaczeniu ciągle dokonywanej przez nich reformy, jeszcze dotąd pisać nie umiano, albo nie śmiano.

Ogłoszonej historii rosyjskiej tej epoki nie masz. Cesarz Alexander pozwolił opowiadać i roztrząsać czasy Ruryków, ale dalej sąd publiczny nie mógł odsłaniać tajemnicy, i całe pojęcie spraw narodu musiało pozostać w cieniu; wszyscy bowiem członkowie domu Romanowów, powodując się tą samą myślą, uważają się niejako być odpowiedzialnymi jedni za drugich, i nie cierpią żeby oceniano ich czyny i zamiary. Karamzinowi sumienność prze-

szkadzała tknąć się dziejów Piotra W.; następni po nim, mniej skrupulatni historycy Rosji, bez wstrętu powtarzają jednakie kłamstwa, albo ratują się przemilczaniem. Cały świat wie np. o rodzaju śmierci Pawła I., a profesorowie z katedr zawsze prawią uczniom, że apopleksja wydarła poddanym ukochanego monarchę; jeden wszakże z nauczycieli miał zwyczaj, wspominając ten nieszczęśliwy wypadek, poważnie i niemal ze łzami w oczach, brać się ręką za gardło.¹

Ponieważ przytem dwór Petersburski jest w związkach z innemi dworami panującemi krajom słowiańskim, na całej więc przestrzeni, która zajmuje siódmą część powierzchni ziemi, nie masz miejsca gdzieby dwa ostatnie wieki historii rosyjskiej swobodnie mogły być traktowane. Jednak, dokumenta urzędowe wydobyte z archiwów Moskwy, i wiadomości autentyczne z ust do ust podawane, dostarczają ciekawych szczegółów i postrzeżeń. Przytoczę najmniej znane.

Przyjście na świat Piotra Wielkiego miały poprzedzać przepowiednie, może później już zmyślane. Równie jak Iwan Okrutny urodził się on wśród dziwnych zjawisk: wrócono, że Rosja ujrzy Messjasza albo Antychrysta, i t. d. Istotnie, ważne kwestje religijne toczyły się około kolebki tego księcia. Katolicyzm szerzył się znacznie na dworze jego ojca: car Alexy i carowa byli jakoby już nawróceni; biskup greckiego obrządku, a tajny jezuita, który najwięcej w tem działał, chrzcząc nowonarodzonego dał mu imię nieznane dotąd w rocznikach Rosji, i niby wskazując przeznaczenie przyszłego władcy, powołanego w państwie swoim umocować Kościół rzymski. Lud wierzył, że młody car pewno uczyni jakąś reformę, zaprowadzi w kraju religją nową. Ale śmierć Alexego, zaszłe potem intrygi pałacowe i poburzenia gminu, zniszczyły robotę Jezuitów. Piotr wszakże długo się wahał między dwoma religjami, nie dlatego żeby w duszy miał równy pociąg ku jednej albo drugiej, lecz że nie wiedział która lepiej mogłaby służyć jego zamiarom. Podobnie jak Iwan, wzrosły wśród buntów i morderstw, świadek, często o mało co nie ofiara rzezi na jego rodzinie. dopel-

¹ Onacewicz w Wilnie. (Przyp. tłumacza).

nianych przez strelców, od dzieciństwa nawykł on rachować zimno, pogardzać ludźmi, i w rozlewie krwi mieć upodobanie.

Historja młodości Piotra Wielkiego jest dosyć znajoma. Obyczajem książąt rosyjskich, pędził pierwsze lata w otoczeniu różnego rodzaju śmieszków, blaznów nadwornych, prawie wszystko z zagranicy, z Inflant, z Niemiec, z Francji, z Anglii sprowadzanych dla jego rozrywki i zabawy. Ale Piotr zamiast zniewieścić w tłumie nikczemnych służalców, utworzył z nich ten pierwszy bataljon podług autoramentu niemieckiego, który później stał się zawiązkiem armji rosyjskiej. W tym bataljonie począł on sam służbę od dobosza, i szedł przez wszystkie stopnie pilnując się ich tak ściśle, że nawet po wielkich zwycięstwach nie chciał przeskoczyć starszeństwa wojskowego. Około tegoż czasu znalazłszy w magazynie starą szalupę angielską, kazał ją wyporządzić, i trawił całe godziny na ćwiczeniu się w obrotach żeglarskich. Jednego z faworytów swoich, Genewczyka Leforta, mianował jenerałem siły zbrojnej, której jeszcze nie było, innego admirałem marynarki, o której tylko marzył: wszakże umierając zostawił rzeczywiście potężną armią i flotę znakomitą pomiędzy pierwszymi w Europie.

Rozmowy z przybocznymi cudzoziemcami, obudzając ciekawość i razem żądze zdobywcze, natchnęły Piotrowi myśl, która później stała się zasadą polityki rosyjskiej. Zamierzył on sobie, nie tak jak jego poprzednicy, wprowadzić Europę do Rosji, ale Rosją do Europy: nabrać z Europy sił i środków na zwyciężenie i podbicie jej samej. W tym celu przedsięwziął podróże: zwiedził Niemcy, Holandją, Anglią, wszędzie z siekierą w ręku ucząc się budownictwa okrętów, poznając pilnie co tylko mogło być mu przydatnem i materialnie użytecznem, przesyłając do Rosji statki pełne inżynierów, architektów, lekarzy, nawerbowanych za granicą.

Gwałtowny rokosz strelców, ostatni ruch rewolucyjny szczerorosyjski, odwołał go nagle do kraju.

Po wytępieniu bojarów, nie było już w carstwie tej armji narodowej słowiańskiej, co składała się ze szlachty dowodzącej hufcami swojej czeladzi; zastąpiło ją żołdactwo płatne, przywiązane do osoby monarszej, czego nie znano dawniej w Rosji. Jednak w tem zbiorowisku zaciężnem tkwiły jeszcze wyobraze-

nia, zwyczaje i przesady dawne rosyjskie. Strelcy trzymali się religji narodowej, dzielali upodobania i nienawiści powszechne, byli pod wpływem opinii publicznej. Stronnictwa używały tej siły zawsze gotowej za narzędzie do spychania się nawzajem. Podburzona czereda zbrojna rzucała się na pałac, dopominała się gwałtownie, nie zmiany formy rządu lub systemu politycznego, nie zawarcia jakiego przymierza albo wypowiedzenia wojny, ale tylko zguby tego lub owego faworyta, usunięcia tego lub owego jenerała. Teraz chodziło o to, żeby wyzwolić, jak głoszone, z pod przemocy bratniej cara Iwana, który słaby na ciele i umyśle, razem z Piotrem i siostrą ich Zofją tron zajmował. Poruszenie nie udało się, rokosz został poskromiony przez ów bataljon cudzoziemski formacji Piotra, który wsparty od części Moskali, pod dowództwem trzech przybyszów, Szkota, Niemca i Francuza, odniósł zupełne zwycięstwo.

Piotr przybiegł korzystać z przewagi i pastwić się nad pokonanymi nieprzyjaciółmi. Okrucieństwo moskiewskie przybrało dopiero nowy charakter. Piotr nie był tyranem wściekłym jak Iwan, ale filozofem okrutnym: morderstwo wykonywał systematycznie; zadając śmierć i męczarnie, czynił postrzeżenia nad naturą ludzką, sam dlatego ścinał głowy. Na pierwszy raz ściał ich tylko pięć, potem nabywając prędko wprawy, zdołał dwadzieścia pięć uciąć w przeciągu kilku godzin. Magnaci, dygnitarze krajowcy i cudzoziemcy musieli być obecni, pomagać mu w tej robocie. Francuzi i nawet Niemcy nieradzi pełnili obowiązek, ale Anglicy z zimną krwią brali się do dzieła. Między wszystkimi celował Moskal rodowity, ów Mienszczykow, co później został wyniesiony na księcia apostolsko-rzymskiego cesarstwa. Ten bardzo zręcznie tłukł kołem i wsadzał na pal nieszczęśliwe ofiary. Piotr rozpruwając żywcem bojarów, strelców i chłopów, ćwiczył się w ulubionej nauce anatomji; kazał lekarzom tłumaczyć sobie obieg krwi, skład wewnętrznego i budowę ciała: takim sposobem zamęczył wiele tysięcy ludzi. To wszystko jednak nie przeszkadzało mu być dobrze przyjmowanym na dworach europejskich; żaden z monarchów nie cofnął swej ręki przez jego dłonią katowską. Został członkiem Akademji nauk w Paryżu, czyli jak się wyrażano na-

ówczas zaszczylił *Akademję* pozwalając imię swoje zapisać w poczet jej członków.

Znosząc do szczytu siłę zbrojną narodową i tworząc armją, któraby machinalnie służyła woli carskiej, Piotr W. przedsiębrał razem powszechną reformę swego państwa: postanowił niemczyć, zholendrzyć Rosję. Język niemiecki podobał mu się szczególnie, i został językiem dworu aż do czasu Katarzyny II. Kto chciał mieć łaskę u cara, musiał mówić po niemiecku; on sam, tylko do swoich żołnierzy przemawiał po rosyjsku, musztrując ich wszakże na komendę dziwacznie złożoną z wyrazów holenderskich i niemieckich. Wszystko co miało cechę narodowości rosyjskiej, obudzało w nim wstręt i wzgardę: kazał ludowi golić brody, wydał przepisy stroju dla kobiet, które dawniej zwykle odosobnione od mężczyzn, teraz musiały ukazywać się publicznie, bywać na zabawach dworskich; kłaniać się, dygać, chodzić, trzymać ręce podług reguł ułożonego na to ceremonjału. Te tak zwane bale dworu, kończyły się najczęściej zgorszeniem, bo Piotr W. lubił upijać się i poić, dusił swoich ulubieńców lejąc im wódkę w gardło. Europa wszakże uważała reformatorstwo Piotra za olbrzymi postęp ku cywilizacji.

Żeby zbliżyć Rosję do Europy, szukał on innej drogi, starał się koniecznie o port na brzegu morza Bałtyckiego. Odtąd moc słowiańska, która za Ruryków ciążyła ku Wschodowi, przechyla się na Zachód; odtąd gabinet rosyjski wojnę azjatycką uważa tylko za niejaki rodzaj ćwiczeń militarnych, nie dba o zabory w tej stroinie, a całą politykę i siłę wyteża na zdobycze europejskie.

Potrzeba dla Rosji portu bałtyckiego. zrodziła sławną w XVIII. wieku wojnę szwedzką. Piotr chciał wziąć Narwę i budował stolicę nad Bałtykiem; Karol XII. wylądowawszy z wojskiem, rozpoczął ten szereg zwycięstw, który zakończył się klęską pod Połtawą.

Karol XII. dziedziczył po swoich przodkach ducha wojennego i miał piękną armją utworzoną przez się; ale ze swego sposobu myślenia należał już do wieku XVIII.: nie tchnął już zapalem religijnym jak Gustaw Adolf i Karol XI., liczył tylko na siłę materialną, i postrzegł zapóźno, że cała potęga szwedzka była w tym entuzjazmie protestanckim, który trwając ledwo lat 50, zgasł przed

nim. Normand materjalista spotkał się tedy z Normandem statarzonym i zmaterjalizowanym, a obracającym taką masą środków, że musiał być zgnieciony jej ciężarem.

Bitwa pod Narwą, gdzie 8 czy 10 tysięcy Szwedów zniosło 80 tysięcy Moskali, była ogromnem zwycięstwem taktyki nad liczbą; ale Karol popełnił błąd, że zamiast korzystać z wygranej, poszedł wicherzyć Polską i zsadzać z tronu jej króla, a tymczasem Piotr W. użył wszystkich sposobów do nagrodzenia sobie straty. Nie zaniedbał on tym razem poruszyć nawet religijności zaborzonego ludu, kazał metropolicie ogłosić modlitwę do ś. Mikołaja, którą podobno sam napisał w stylu dającym miarę ówczesnych pojęć.

Piotr czyni wiadomo Świętemu Mikołajowi.

„O ty wieczny nasz pocieszycielu we wszelkich strapieniach, Wielki Święty Mikołaju, najpotężniejszy ze wszystkich świętych jacy byli i będą: czemżeśmy Ciebie obrazili, żeś nas opuścił? Wszakże wzywaliśmy twojej pomocy przeciw tym strasznym, zuchwałym, okropnym, wściekłym i nieugiętym nieprzyjaciołom i nieszczęścielom, którzy są nazwani Szwedami. A że to być nie może, aby oni spadli na nas bez użycia zaklęć czy czarów, kiedy my tak staraliśmy się utwierdzić nasze warownie i bramy, dla bezpieczeństwa twego imienia, błagamy cię przeto, o! Wielki Święty Mikołaju, rycerzu i chorążu nasz, bądź z nami, równie podczas pokoju jak i podczas wojny, chroń nas od tych straszliwych Szwedów i przepędź ich daleko za nasze granice.“

Po kilku leciech srogiej walki, przyszło do spotkania się pod Połtawą 18 lipca 1709. Jenerał Löwenhaupt wiodący posiłki Karolowi doświadczył losu Asdrubala, został zniesiony w drodze; król ze szczupłą garstką swoich znalazł się wobec ogromnych wojsk moskiewskich. Jednak sława oręża szwedzkiego była jeszcze tak straszna, że Piotr chciał traktować, obiecywał zwrócić wszystko prócz Narwy i ziemi na której wznosił się Petersburg. Młody wojownik odrzucił warunki i przegrał bitwę. Ze szczegółów tej bitwy to mało jest wiadome, że Polacy przyczynili się znacznie do zwycięstwa Moskali, oddział bowiem jazdy polskiej przysłany od

Augusta Piotrowi, uderzając na tylną straż Szwedów złamał dragonów gwardji Karola i przeważył los walki w chwili najwątpliwszej.

Od wygranej Połtawskiej poczyną się epoka pomyślności carstwa rosyjskiego. Piotr odbierał powinszowania wszystkich dworów Europy, król angielski pierwszy raz wtedy powitał go imperatorem wszech Rosji.

Imperator wyprawił się powtórnie w podróż po Europie, przez Holandją przybył do Francji. Powiadają, że co go tu najbardziej zastanowiło, to bezpieczeństwo w jakim żyła rodzina monarsza, otoczona tem przywiązaniem szlachty i ludu do króla, w którym było coś wspaniałomyślnego, rycerskiego. Samowładca rosyjski zazdrościł Burbonom, mawiał, że oddałby swoje państwo, żeby mógł należeć do tego domu, który posiadał tajemnicę zjednać sobie tyle miłości, tyle zaufania. Przepowiadał jednak razem upadek błogiemu stanowi rzeczy: „Francja, a mianowicie familja królewska zginie przez miękkość i niedbalstwo“, te były jego własne słowa.

Za powrotem do Rosji Piotr czynniej jeszcze wziął się do dzieła swojej reformy, usiłując zawsze wlać narodowi życie zupełnie obce, i nadać instytucje wręcz przeciwne naturze słowiańskiej. Wiedząc o senacie w Szwecji, chciał takież utworzyć w Rosji. Ale senatorowie szwedzcy byli to panowie możni, bogaci, szanowani od ludu, zdolni powagą swoją miarkować wolę królewską; mogliż tego znaczenia nabyć służalcy ślepo posłuszni, których Piotr łaską okładał i często kazał w oczach własnych ciągnąć na tortury? Pod nazwiskiem senatu więc utworzyło się kolegium dotąd nie posiadające tyle nawet wpływu, co dywan turecki. Nic bardziej fałszywego nad wyobrażenie cudzoziemców w tym względzie. Senat rosyjski, o którym w kraju prawie nie słyhać, jest przytułkiem starych jenerałów i urzędników, nie rządzi niczem, nie może czynić przełożeń, spełnia tylko rozkazy monarsze, podpisuje przedstawienia Ober-Prokuratora w sprawach cywilnych i kryminalnych, a o sprawach politycznych ani rozmawia na posiedzeniach. Naśladując organizacją biurokratyczną Austrii, Piotr W. ustanowił 12 departamentów jako to: wojny, finansów i t. d., które osadził w gmachu umyślnie na ten cel wybudowanym i na 12 czę-

ści podzielonym. Organizacja ta uległa później zmianom. W prawodawstwie cywilnem, całem staraniem cara było, wszelką władzę w dłoń swoją zgarnąć. Zaprowadził tedy monopolja czyli tak zwane *odkupy* na wódkę, tytoń, dziegieć, i nie zaniechał przytem wydać zaraz ukazu, żeby lud palił lulki, czego dotąd w Rosji nie znano.

Nikt w państwie nie śmiał już przeszkadzać Piotrowi, znalazł on jednak niespodziewany opór we własnym synu. Walka ta ma znaczenie bardzo wielkie, jest ostatniem starciem się dwóch idei przeciwnych. Rosjanie zgoła nie znają tej historii tragicznej, bo akta urzędowe są ściśle strzeżone; cudzoziemcy pochlebając przemocy, oczernili pamięć nieszczęśliwej ofiary. Syn Piotra Alexy, wystawiany przez nich za niedołężnego i obłąkanych zmysłów, był z duszy, ze skłonności i wychowania Rosjaninem. Pobożna matka, z domu księżniczka Eudoxia Łopuchin, wszczepiała mu od dzieciństwa zasady religji narodowej: hodując się otoczony mnichami, dowiadywał się od nich dawnych dziejów, lubił słuchać podania i powieści ludu, miłował wszystko co było krajowe, plemienne. Biedna ta słowiańska dusza, zabłąkana w rodzinę obcą, drżała ze strachu i zgrozy na widok tego co się koło niej działo. Nieszczęśliwy Alexy czuł instynktowną trwogę ilekroć ojciec zbliżał się do niego. Piotr z pogardą poglądał na mnichów, nazywał ich zawsze *koźlemi brodami*, zagrabił dobra duchowieństwu, zniósł patryarchat, i kiedy po śmierci ostatniego patryarchy, biskupi przyszedli prosić go, żeby wybrał nowego, uderzając się w czoło zawołał: „Oto wasz patryarcha, wasz papież, i wasz Bóg.“ Młody książę przerażony, zamknął się w swoim domu; z matką, z kilku księżmi i przyjaciółmi płakał nad losem Rosji; ale ojciec nie dał mu tam pokoju, kazał uczyć się musztry i żeglugi, której on lękał się i nienawidził. Kiedy nareszcie wszystkie sposoby i nadzieje ulgi stały się daremnemi, Alexy postanowił uciec: przemknął się do Niemiec, stamtąd udał się pod opiekę cesarza austriackiego, a później na dwór króla neapolitańskiego.

Piotr pisywał do niego surowe listy, tłumacząc mu swoje widoki i czego spodziewał się po nim; nagle potem zmienił ton, począł pochlebiać, łagodnie prosić, żeby powrócił, obiecywał wszystko przebaczyć, przysięgał już na Boga i na ostatni sakra-

ment, że mu nic złego nie uczyni. Skoro ujęty prośbami i zaknięciem się przyjechał do Rosji, zaraz został schwytany i oddany pod sąd. Proces ten jest najokropniejszy. Car ojciec nazначył komisją ze 180 dygnitarzy złożoną do sądzenia syna; sam jako patriarcha, jako głowa kościoła, zasiadł go spowiadać. Nieodrodny Słowianin, uległy i cierpliwy jak jego plemię, bez mocy własnodzielnej, napojony zasadami religijnymi, uznaje władzę patriarchy w ojeu i otwiera przed nim wszystkie wzruszenia serca, wszystkie tajemnice myśli: powiada, że czasem mimowolnie życzył mu zgonu. Wymienił przytem kilku najwierniejszych sobie sług, najżyczliwszych przyjaciół. Na mocy tego wyznania, za złą myśl mimowolną, za pokusę z jaką i święci kanonizowani mieli nieraz do walczenia, sąd wydał wyrok śmierci.

Piotr niby złagodził karę, odmienając ją na więzienie; ale zamknięty książę, pierwszego dnia umarł otruty. O tem otruciu nie masz wątpliwości. Jeden Anglo-rosjanin, Anglik w służbie Rosji, opisał całą rzecz z największą prostotą i z krwią najzimniejszą.

Powłada on, że car posłał go do apteki po napój tęgi „*a strong potion*“ dla chorego księcia. Aptekarz na to żądanie bardzo się zmięszał. W tej chwili wszedł marszałek Niemiec będący w służbie rosyjskiej i kazał dać tegoż napoju. Marszałek również jak aptekarz zdawał się być mocno zmięszany, chwiał się na nogach. Wzięli nareszcie napój i zanieśli księciu, który — dodaje nasz Anglik, umarł tknięty apopleksją.

Wymienieni przez niego przyjaciele i słudzy poszli natychmiast pod koło, na szubienicę, albo pod topór.

Matka Alexego, pierwsza żona Piotra, osadzona w klasztorze, także nie pożyła długo. Wiele osób oskarżonych o przychyłność dla niej zostało straconych.

LEKCJA VII

Wtorek, 18 stycznia 1842

Dążność przeciwśłowiańska polityki moskiewsko-rosyjskiej. — Armia Piotra W. — Charakter ludu wielko-rosyjskiego. — Dialekt jego staje się językiem urzędowym. — Organizacja cy-

wilna carstwa. — Położenie Polski za Sasów. — Trzej monarchowie: Piotr W., August II. i Karol XII. — Testament Piotra W. — Porównanie reformy jego z dążnością Konwencji francuskiej. — Charakter osobisty Piotra W. — Charakter terrorystów francuskich.

Polityka moskiewska, pochłonawszy żywioł słowiański Rosji, chce sama udawać się za słowiańską, za wyobrazicielkę potęgi plemiennej, i od początku wieku XVIII gniotąc Polskę, stara się położyć rękę na wszystkich ludach pobratymczych od ujścia Dunaju aż do Czarnej Góry. Trzeba więc zobaczyć czy istotnie ma ona historyczny charakter tego rodu, aby wiedzieć azali plody literackie ducha rosyjskiego, pomniki wydane z rozkazu i z natchnienia rządu carów, są rzeczywiście słowiańskie.

Możnaby w tym względzie zrobić sobie raz na zawsze formułę wyciągniętą z historii dawnej i powiedzieć, że od czasu założenia stolicy w Moskwie, ciągłym usiłowaniem jej książąt było: odebrać prowincjom wszelką siłę żywotną, żeby ją zamknąć na przód w Wielkiem Księstwie Moskiewskiem, potem w osobie samodzięrcy.

Tak tedy po upadku książąt udzielnych wzrosły ciężar zgniótl całą ludność Nowogrodu, Tweru, Pskowa i t. d.; bojarowie moskiewscy władali z ramienia wielkich książąt opanowaną ziemią. Przyszła kolej na bojarów, wygubiono ich za pomocą strzelców, czyli armji regularnej carów Moskwy. Nakoniec strzelcy doświadczyli podobnegoż losu od armji nowej, złożonej z krajowców pod dowództwem cudzoziemców. Ci cudzoziemcy winni swój byt, swoje znaczenie, swoją przeszłość panującemu, pochodzili już i zależeli tylko od jego woli. Tym porządkiem niszcząca robota środkowania dokonała się za Piotra W. Odtąd samodzięrcza rosyjski jest niby bóstwem panteistycznym, które wedle pojęć na Wschodzie, ciągle pochłania i wydaje cały świat stworzeń, odycha nim jak powietrzem.

Piotr pochłonawszy ostatek życia narodowego, poczał je wydawać, rozpuszczać niejako po martwej powierzchni kraju myśl swoją, mnożyć własne jestestwo w szeregu władz zawisłych od siebie: tworzył generałów, oficerów, i całą hierarchją wojskową i cywilną. Wojsko jest ramieniem prawem, mocniejszym, samowładz-

stwa carskiego. Organizacja techniczna może tu nas nie zastanawiać; ale trzeba zbadać duch, ideę moralną tej masy przejętej jednym życiem, bo z jej łona wyszła nowożytna literatura rosyjska. Przez nią to narzecze teraz będące językiem państwa zajęło miejsce dawnego narzecza ruskiego. Prawie wszyscy literaci w Rosji byli wojskowymi, dziś nawet wojsko stanowi jeszcze publiczność rosyjską, która czyta, osądza, daje ton literaturze. Historia więc armji rosyjskiej pod względem literackim zasługuje na uwagę.

Wiadomo, że wszystkie wojska w Europie wzięły początek z dawniejszego rycerstwa; karność ich nawet uszlachetniła się resztkami zwyczajów i wspomnień zostawionych przez zakony zbrojne: wyobrażenie honoru żołnierskiego jest ostatnim zabytkiem ówczesnych pojęć rycerskich, jakie przynajmniej na tej stronie Alp przetrwały aż do wojny trzydziestoletniej. Dopiero Walenstein i inni wodzowie niemieccy, zmuszeni nadstarczać sobie werbunkiem najemnym, zmienili charakter stanu wojskowego. Od tego czasu oficerowie poczęli uważać zawód militarny za drogę ambicji, żołnierze za rzemiosło.

Piotr W. tworząc swoją armją z zarodku niemieckiego, nabierzmował ją terroryzmem dziedzicznych carów moskiewskich. Sam pierwszy poddał się przepisaniu dla niej regulaminowi. Słowianin postawiony w tych szeregach mógłże nie truchleć przed oficerem Niemcem, który komenderował samym carem, który skinięciem swojej szpady albo trzciny w lewo i w prawo obracał osobą straszliwego monarchy? Ta władza jakby czarnoksiężska obudzała w ludzie dobrodusznym bojażń niemal zabobonną. Wszystko zresztą, mundur, szlify, szarfa, były dla niego nadzwyczajną nowością, dziwem. Chłop rosyjski nieznający przedtem sukna, ledwo śmiał dotknąć się go palcami; przywykły złoto i srebro widzieć tylko w ozdobach cerkiewnych, czuł głębokie uszanowanie dla samego już ubioru oficera; słowem widok głównego sztabu sprawiał na żołnierzu takie wrażenie, jakie naprzykład sprawiać może procesja na człowieku pobożnym. Dodajmy do tego srogi regulamin, który karę cielesną i życie żołnierza, zostawia dowolności starszych.

Armja Piotra składała się naprzód z mieszkańców ziem najbliższych Moskwy, z tej ludności od tyłu czasów już pomieszaną

z krwią różnych plemion. Przeniesiono później zakłady pułków do Petersburga, i napelniano je ludem fińskim. Zawiazek tedy wojska pochodząc z gubernji moskiewskiej, archangielskiej, nowogródzkiej i przyległych, był wielkorosyjskim. Lud Wielkiej Rosji odznacza się pomiędzy innemi szczepami rodu słowiańskiego. Wysoki wzrostem, silny, barczysty, celuje bystrością umysłu, jest może pod tym względem najpierwszym w Europie; ale serce ma nieczułe i duszę zimną: nie lubi muzyki i śpiewu jak Słowianie południowi; w oczach nosi jakiś wyraz szczególniejszy. Patrząc w te oczy podobne do kropel zlodowaciałych, widzi się coś straszniejszego, coś naksztal głębi bez dna: światło odbija się od nich, ale nie płonie w soczewce. Jest to wzrok jasny, przeszywający, wzrok nie człowieka, ani zwierzęcia, ale raczej owadu. Żeby mieć wyobrażenie o nim, trzeba wziąć pod szkło powiększające jaki owad, i przyglądać się jego oczom nieruchomym, przezroczystym, przenikliwym i zimnym.

Lud ten mówił dialektem bogatym jak wszystkie narzecza słowiańskie; ale nie muzykalnym i nie poetycznym; nie pisano w nim pierwaj. Dopiero w Petersburgu, gdzie prócz wojska nie było prawie mieszkańców, stał się on powszechnym, piśmiennym i administracyjnym. Piotr W. wymyślił i przez ukaz postanowił dla niego alfabet. Można go nazwać językiem Piotra W. Tym sposobem dialekt wielkorosyjski wyszedł na język urzędowy i prawodawczy całego państwa, w wielu prowincjach mający życie tylko oficjalne.

Słowianie południowi, z Małej i Białej Rusi, wchodząc do pułków petersburskich, przyjmowali pomału charakter Rosjan północnych. Żołnierz brany do wojska na lat 20, 25, 30, 35, słowem na całe życie, bez nadziei zobaczenia kiedykolwiek rodzinnej ziemi, zmuszony ciągle ćwiczyć się w trudnej musztrze, albo wojować, zapominał rodziny, zwyczajów domowych, podań i pieśni słyszanych w dzieciństwie. Pułk stawał się dla niego wszystkiem, ojczyzną, domem, społeczeństwem, mającem swoje tradycje, swoją historją. Armja rosyjska różni się od europejskich, jej pułki są wieczyste. Wszystko zmieniło się w Europie od czasu Piotra W. Kto dziś wie imiona regimentów za Ludwika XV., historją legji za rzeczypospolitej, albo nawet owych sławnych półbrygad Napoleona? W Rosji, pułki które Piotr poformował, noszą zawsze

te same nazwiska, wiele z nich dochowało dane przez niego sztandary, i zabytki dawnego rynsztunku; bo widywano, że na polu bitew żołnierze rosyjscy porzucali rannych, żeby unieść ich kaszkiety i szable. Pułki takie musiały pozyskać wyższość nad wojskiem polskim, materiał ich był rozmaitszy i tęższy: Moskale, Finny, Mało-rusini, Niemcy, wszystko to stopione i zlane w jedną całość siłą strachu.

Utworzywszy swoje wojsko, Piotr W. wziął się do cywilnej organizacji państwa na tych samych zasadach, i całą ludność podciągnął pod rozdział 14 klas czyli stopni. Wedle tej myśli carskiej, Rosja jest niejako pułkiem: każdy w niej uważa się za objętego kontrolą. Administracja ta nie wypływa z potrzeb kraju, ale kraj jest dla niej potrzebą; nie ona spełnia posługę w państwie, ale państwo jej służy: administracja sama jest państwem. Ci którzy w Rosji nie należą do służby, są naksztalt luźnej czeredy przy wojsku angielskiem w Indjach, przeznaczonej tylko karmić je i opatrywać. Ponieważ każdy w państwie rosyjskiem powinien być jakimś *czynownikiem* rządowym; kto więc nie ma stopnia, ten nie ma miejsca w społeczeństwie, i jeśli jest bogatym, nie wie co z sobą robić, jak ochotnik wśród szyków regularnych, nie znajdując gdzieby stanąć, płacze się tylko i miesza porządek. Stopień w Rosji nie daje jeszcze urzędu, ale bez stopnia nie można zostać urzędnikiem.

Podobną hierarchją chciano niegdyś zaprowadzić w cesarstwie bizantyńskiem, ale cesarstwo to nie miało już sił do wykonania tego pomysłu. Można coś podobnego widzieć w Chinach, ale tam klasyfikacja rozciąga się tylko do mandarynów, w Rosji zaś obejmuje całą ludność.

Organizm ten istotnie jest najracjonalniejszy. Wychodzi się tu z tej zasady, że człowiek tyle waży w społeczeństwie, ile chce mu służyć albo usłużyć: gorliwość i starszeństwo służby stanowi całą wartość człowieka w Rosji, żaden inny warunek, żaden przedmiot zewnętrzny lub moralny, nie ma znaczenia w oczach rządu, który jest całym społeczeństwem, posiada wszystkie jego prawa. Nigdzie nie zdołano pojąć wieku XVIII. zastosować tak doskonale; nigdzie nie zamieniono ich w system, któryby tak karmił interes ambicji osobistej i miłości własnej. Z wejściem w służbę,

otwiera się ponętny widok coraz wyższych stopni; w oczekiwaniu między jednym a drugim dodają ochoty rozmaite dekoracje, których jest ze trzydzieści, reskrypta, podziękowania monarsze i t. d. Ciągła żądza i nadzieja rang, orderów, zysków, nagród, wzrastająca z każdym ich nabytkiem, staje się nakoniec jedyną ideą życia, pochłaniania wszystkie władze duszy, zamieniania człowieka w narzędzie, w automat poruszany myślą rządową.

Z tak urządzoną siłą swego państwa, Piotr W. wymierzył zamach na Europę, i wojnę przeciw niej rozpoczął od cichego wkroczenia do Polski, od wicherzeń i zepsuć, po których miały przyjść gwałty jego następców.

Rzeczpospolita polska była natenczas w fałszywym położeniu. Od dawna intrygi i wpływy mnożone w niej przez wysłańców cudzoziemskich przy każdej elekcji, zbałamuciły opinią publiczną. Szlachta mniemała już, że tron polski był tylko honorową posadą na sprzedaż dla kandydatów zagranicznych; politycy uważali elekcję za źródło zysków dla rzeczypospolitej; targowano się z królami, zawierano z nimi *pacta conventa*, pełne obietnic dawanych łatwo z postanowieniem niedotrzymania nigdy. Królowie przybywali do Polski z zamiarem usadowienia się w niej dziedzicznie; rzeczpospolita chciała mieć od królów skarby i posiłki zbrojne, nie myśląc niczem ich za to wynagrodzić.

Piotr W. zgadł zamiary Augusta Sasa, wciągnął go do związku przeciw Szwecji, zawarł z nim pamiętą umowę Tarnogrodzką 1701 r., w której było na dnie zaręczenie dziedzictwa tronu Augustowi. Traktat ten urzędownie już objawia nicość zewnętrznej polityki Polski. Car odtąd zdawał się nie uważać Polaków za nieprzyjaciół, uchodził za ich sprzymierzeńca. Krok ten odpowiada pierwszym postępkom wielkich książąt moskiewskich względem Nowogrodu. Piotr dawał równą opiekę królowi polskiemu jak i szlachcie, popierał monarchję i rzeczpospolitą; odzywał się to jak filozof legitymista, to jak republikanin XVIII wieku. On podobno pierwszy z panujących począł występować w traktatach z zasadami teoretycznymi. Dotąd mocarstwa niezgodne między sobą zanosily manifesta, wypowiadały wojny, czynily układy, powołując się jedynie na swoje prawa odwieczne, na zwyczaje przodków, na umowy dawniejsze: ministrowie państw byli to niby ad-

wokaci, którzy stając w obronie stron spornych, cytowali artykuły kodeksu znajomego i szanowanego powszechnie. Teraz wprowadzono już na plac zasady, prawowitość i nawet prawo Boże.

Ciekawe z tego względu są listy Piotra do Augusta, pisane w stylu zupełnie nowym. Mówiąc przeciw konfederacji zawiązanej na rzucenie króla z tronu, tak się wyraża:

„Jesteśmy obowiązani, jako monarchowie chrześcijańscy poskramiać gwałty i bezprawia, chcące wyrzucić społeczność ludzką i zaburzyć pokój chrześcijaństwa, który się nie ostoï, jeżeli prawa monarsze nie będą ochraniaane od najmniejszego uszczerbku, a ludy zamiast posłuszeństwa należnego panującym, poważą się targać się na nich, zapominając że *ich władza pochodzi wprost od Boga*. Trzeba nakoniec zachować zasadnicze *prawa natury*, bez czego człowiek stworzony na podobieństwo Boże stałby się gorszym od bydłęcia.“

Nie przytoczę teraz okresu tchnącego republikanizmem: będzie do tego lepsza pora, kiedy przyjdziemy do panowania Katarzyny. Obok jej odezw, najognistsze deklamacje Konwencji zdają się zimne.

Podczas swoich podróży, podczas pobytu w Holandji i Francji, Piotr W. myślał tylko o tem jakby zawichrzyć Europę i z tego zawichrzenia skorzystać. Prowadząc wojnę ze Szwecją, był w pokoju z królem angielskim Jerzym Hanowerskim, z królem francuskim i z elektorem brandeburskim. Tymczasem nadstawiał pilnie ucha na intrygi Goertza i Alberoniego, i gotów był rzec się owoców długoletniej wojny szwedzkiej, byleby Europa znowu się zakłóciła.

Wiadoma jest historia zamachu Cellamarskiego. Minister hiszpański Alberoni, zamierzył sobie regencją Francji oddać królowi Hiszpanji; minister szwedzki Goertz przyjął jego widoki, obiecał pomoc Karola XII.: Piotr W. natychmiast oświadcza gotowość do zgody z nienawidzianym zawzięcie Karolem XII., ofiaruje mu posiłki w pieniądzach i ludziach na zepchnięcie z tronu króla angielskiego Jerzego, z którym był w przymierzu; przyrzeka wyrzucić regenta, także swego sprzymierzeńca, a nawet wygnać króla polskiego Augusta, bez względu na świeżo zawarty z nim traktat, a to wszystko w tym jedynie celu żeby zapalić

wojnę w Europie. Robiono różne domysły w tej mierze, ale Wolter, oceniając politykę Piotra W. ze swoją głęboką przenikliwością egoizmu, powiada poprostu, że mu więcej o nic nie chodziło, tylko żeby wzniecić jakikolwiek zamęt i coś na tem zyskać. Rzeczywiście, pragnął on nadewszystko wmieszać się w sprawy europejskie. Dlatego to tak się dobijał o wnijsie do sejmu niemieckiego jako ksiązę cesarstwa rzymskiego. Ważył wiele na to, żeby pozyskać ten drobny tytuł książęcy, któryby dał mu prawo głosować i trzymać swego ambasadora w rzeszy niemieckiej. Zamachy knowane w Holandji nie wzięły skutku. Goertz został ścięty, Alberoni wygnany, a Piotr W. wkrótce zawarł pokój ze Szwecją.

Trzej ci monarchowie, Piotr W., August II. i Karol XII., z trójką ministrów jakimi byli Goertz, Alberoni i Dubois, reprezentują wiek XVIII. we wszystkich jego skłonnościach i dążeniach.

August wziął sobie za wzór Ludwika XIV.; lubił okazałość i zbytek, cenił sztuki piękne jako przedmiot wystawy albo źródło przyjemności, był zalotny, zaszczycał swą łaską literatów i artystów, chciał, jak mówiono wtenczas, *polerować* Polskę, chciał być dla niej Orfeuszem, Sezostrysem, Tezeuszem. Utrzymywał na dworze wyborną orkiestrę, sprowadził do stolicy operę włoską najlepszą wtedy w całej Europie, dawał szlachcie obiady, żeby napęłnić parter, bo inaczej nikt nie przychodził na sztukę; zajmował się nawet gorąco projektem zrobienia kodeksu. Prawodawstwo było manją epoki, wszyscy monarchowie musieli pisać prawa, i historycy cudzoziemscy mają za złe Piorowi, że on księgi praw nie sporządził. August reprezentował swój wiek ze strony najbardziej cielesnej, bydlęcej, tchnął namiętną żądzą używania rozkoszy.

Karol sięgał głębiej w starożytność, chciał naśladować Cezara i Alexandra W., zmierzał ku poganizmowi, okazując niejakię ślady uczuć, albo raczej tylko przesądów religijnych.

Piotr daleko wyższy od nich obydwóch, zimniejszy niż Dżengishan, miał jedną tylko myśl, jedną żądzę: chciał panować; reprezentował on pychę wieku, poprzedzał Konwencją.

Wiernym obrazem jego dumnych zamiarów, jego widoków politycznych, jest przypisywany mu testament, który ma jakoby znajdować się w tajnych archiwach państwa. Trudno udowodnić

materjalnie jego autentyczność. Cudzoziemcy przypuszczani do poufności monarchów rosyjskich, ogłaszając pamiętniki po ich śmierci, podawali urywki tego testamentu. Zebrał je w całość i umieścił w swojej *Historji Rosji*, wydanej w 1830 r., pisarz francuski Henzenot. Oto są niektóre artykuły tych ciekawych zaleceń zostawionych następcom.

„Nic nie zaniedbywać, aby narodowi rosyjskiemu nadać formy i zwyczaje europejskie. — Utrzymywać państwo w stanie ciągłej wojny. — Rozszerzać się wszelkimi sposobami, ku północy poza Bałtyk, ku południowi brzegiem morza Czarnego, środkiem zaś przez Polskę. — Starać się odciąć Szwecją od polityki europejskiej, odosobnić ją, aby podbić. — Pod pozorem wypierania Turków z Europy, mieć armją zawsze gotową, stawić twierdze nad morzem Czarnem, i posuwając się coraz dalej, dążyć do Konstantynopola. — Podniecać anarchją w Polsce i nakoniec zagarnąć tę rzeczpospolitą. — Zapomocą traktatów handlowych zostawać w dobrych stosunkach z Anglją: a ona ze swojej strony będzie przyczyniała się do wzrostu i udoskonalenia marynarki rosyjskiej, zapomocą której należy opanować wszystkie morza europejskie, bo od tego zawisł cały skutek planu. — Przejąć się dobrze tą prawdą, że kto ma w ręku handel indyjski, ten jest panem Europy. — Mieszać się jak tylko można, bądź siłą, bądź podstępem we wszystkie kłótnie krajów europejskich, a szczególnie Niemiec. — Użyć wpływu religji na Greków i Słowian w Turcji, w Austrii, w Polsce i w Prusach. — Nakoniec, zapalić wojnę mocarstw europejskich, wspierać kolejną jedne przeciw drugim, a kiedy wycieńczą się wzajemnie, korzystać z osłabienia powszechnego, podbić wszystkie.“

Co mówi za autentycznością tego dokumentu, to że gabinet rosyjski stale trzyma się wskazanej w nim drogi.

System postawiony przez Piotra W. stąd jeszcze zasługuje na ciekawą uwagę, że co on zupełnie wykonał, to gdzieindziej było próbowane z mniejszym skutkiem, a w naszej epoce pełnej usiłowań reformatorskich, ukazuje się nieraz pod postacią rozmaitych teoryj nowych. Konwencja szła już tym samym torem co Piotr W. Reforma rosyjska i rewolucja francuska są dwoma wypadkami objaśniającemi się nawzajem, są raczej jednym wypad-

kiem, dziełem XVIII. wieku, który został prawodawcą i użył terroryzmu.

Oba przedsięwzięcia wychodziły z tej zasady, że człowiek jest sędzią ludzkości, że nie ma potrzeby radzić się innych pozań prócz własnego umysłu, że wzięwszy swój rozum osobisty za cyrkiel, może wymierzać pochód historyczny wszystkim narodom, wedle własnego zdania wyrokować co jest szczęściem albo nieszczęściem innych. Ta do najwyższego stopnia posuniona pycha i zarozumiałość indywidualna daje początek energii gwałtownej, nieoglądającej się na nic, depczącej przeszłość, wywracającej wszystko; stąd instynktowna nienawiść ku wszystkiemu co religijne, moralne, wynikłe z życia całego człowieczeństwa.

Jeszcze przed Piotrem W. książęta Moskwy słuchali tego popędu: zniszczyli Nowogród, Psków, i inne miasta, jak Konwencja chciała zniszczyć Lyon i Tulon. Piotr W. poświęcił własnego syna swoim ulubionym widokom, jak niejeden Konwencionista poświęcał ojca, dziecko, brata. Oddawać bliźniego na ofiarę swoim ideom, było to systemem XVIII. wieku. Księstwo moskiewskie, a później carstwo rosyjskie, można uważać za Konwencją nieustającą. Stronnicy opinii konwencionistów oburzają się na to zbliżenie: powiadają oni, że Konwencja działała dla wolności, Rosja dla despotyzmu; Rosjanie także skarżą się na krzywdę w tej mierze, utrzymując, że Piotr W. organizował, kiedy Konwencja tylko niszczyła. Co do pierwszego, wiadomo, że despotyzm i Konwencji i Piotra był jednaki; co do drugiego, rzeczywiście, jeśli Konwencja zdołała cośkolwiek uorganizować, Piotr był organizatorem daleko większym, uorganizował ogromną maszynę do niszczenia.

Konwencja rozbiła się o przeszłość Francji: życie społeczne odparte od serca narodu nie przestało oddziaływać i wzięło górę. Piotr W. był zupełnym władcą swego carstwa, był jego panem jak stwórca jest panem swego stworzenia; poglądał on na sąsiednie państwa słowiańskie, jak Konwencja patrzyła na duchowieństwo i szlachtę francuską. Co dawało moc Konwencji, to dotychczas daje zwycięstwo polityce rosyjskiej. Zepsucie starego społeczeństwa francuskiego, formy jego już bez ducha dostarczały pastwy geniuszowi zniszczenia: zaniedbywanie rozwinięcia własnych pierwiastków żywotnych w krajach przyległych Rosji, wy-

stawiało je bez obrony na działanie jej siły, skutkiem czego życie ich musiało coraz bardziej być odpychane od serca ludów.

Sama osoba Piotra W. tak pod względem fizycznym jak moralnym nasuwa postrzeżenia prowadzące do ciekawych zagadnień. Widocznie, był to człowiek z Wielkiej Rosji. Wysokiego wzrostu, silnej budowy, kształtnej ale razem srogiej twarzy, miał szczególnie coś okropnego w oczach szarych i krwią nabiegłych: wzrok ten pokazywał Moskala statarzonego, jest on cechą rodzinną rodu Burczukinów, panującego w Mongolji. Twarz i cała jego postać ciągle niespokojna zdawała się być targana jakimś wzruszeniem nerwowem. Siedząc nawet nie mógł wytrwać na miejscu, kołysał się w sposób przejmujący strachem obecnych. Podobną niecierpliwłość uważano w wielu Konwencionistach, mianowicie Góralach (Montagnards), którzy ocaleli z rewolucji. Wśród towarzyszków swoich odznaczał się oni tem drganiem mięśni twarzy, i tym nieustannym ruchem, jaki daje się postrzegać w drapieżnych zwierzętach trzymanyh za kratą.

Teraz możnaby zapytać filozofów, jak wytłumaczyliby sobie tę wrodzoną umiejętność Piotra W., tę głębokość widoków i kombinacyj we wszystkich jego przedsięwzięciach. Człowiek, który urodził się w kraju barbarzyńskim, odebrał wychowanie bardzo zaniedbane, owszem prawie umyślnie tłumiące w nim zaród wszelkich pojęć wyższych i zdolności moralnych, człowiek ten jednak oszukiwał najbieglejszych dyplomatów, stworzył armję i flotę. Voltaire miał słuszność powiedzieć, że gdyby kto w dzieciństwie Piotra był przepowiedział, co ten monarcha podczas swego panowania zrobił, poczytanoby go za wizjonarza. Skądże on czerpał tyle pomysłów genialnych?

Tę zagadkę może nam rozwiązać filozofja słowiańska, może znajdziemy w niej ciekawe i niespodziewane objaśnienie wielu zjawisk dziwnych. Teraz tylko przypomnę co dawniej powiedziałem, że są ludy, które posiadają samorodne usposobienia, do jakich inne ledwo z wielkim trudem przychodzą. Mongoł z natury jest karnym, jak wyćwiczony żołnierz wojsk Ferdynanda W. albo legji rzymskiej; władcy Tatarów rodzili się biegłymi władcami. W najdawniejszych czasach wodzowie scytyjscy tworzyli potężne plany wojenne: cały półwysep Krymu zamieniając w obóz obronny,

opierali w nim podstawę działań zdobywczych wymierzonych na Azję. Dżengishan z pod swego namiotu dając jednocześnie rozkazy hordom niszczącym Chiny i Węgry, ogarniał kombinacją strategiczną olbrzymią, rozleglejszą od największych wypraw starożytnych i napoleońskich; nie miał on wszakże nawet wyobrażenia kart geograficznych, i ani pisać, ani czytać nie umiał.

LEKCJA VIII

Piątek, 21 stycznia 1842

Wpływ Piotra W. zabójczy dla piśmiennictwa w Rosji. — Duch wieku XVIII. ma przeznaczenie budzić w Słowianach uczucie niepodległości i godności własnej. — Kiński w Czechach. — Konarski w Polsce. — Pijarowie. Naprawa Rzeczypospolitej. Retoryka. — W Rosji duchowieństwo nie ma już żadnego wpływu na literaturę: nowa literatura wychodzi z armji. — Łomonosow. — Żywioł i kierunek starej rusczyzny upada. — Trediakowski. — Tworzenie się nowego języka literackiego. — Dialekty: północny, południowy i zachodni.

Z tego co się powiedziało łatwo wyprowadzić przyczynę zupełnej obumarłości piśmiennictwa i sztuk w Rosji pod panowaniem Piotra Wielkiego. Historycy i literaci rosyjscy opowiadając te czasy, zwykle powtarzają jednakie zdania i wyrazy. Wedle nich, Piotr Wielki tak był zatrudniony wojną i traktatami, że nie miał wolnej chwili myśleć o literaturze i sztukach; wznosił on gmach państwa zostawując następcom przyozdobienie jego; tworzył siłę, która później miała wydać owoce; zajmował się rzeczą, nie słowami. Ostatnie to wyrażenie, żywcem powtarzane we wszystkich wykładach literatury rosyjskiej, należy się Greczowi. Można by zadać mu nieprawdziwość, bo literatura nie w samych tylko słowach ma swój przedmiot. Zresztą uwagi historyków rosyjskich, chociaż powierzchowne, są słuszne. Literatura nie mogła wchodzić w zakres robót Piotra: żeby jej dać popęd, trzeba zapalić w narodzie iskrę moralną, trzeba obudzić uczucie niepodległej, samoistnej siły; Piotr doprowadzając do końca system odziedziczony po swoich po-

przednikach, starał się właśnie zatrzeć wszelki ślad niepodległości, zabić zupełnie życie moralne. Dawał on ludowi swojemu potęgę, bogactwa, dobrobyt materialny, ale wzamian chciał koniecznie zabrać całą jego duszę, podobnie jak wedle mniemania gminnego ów szatan, co obiecuje człowiekowi wszystko, pod warunkiem, żeby mu duszę zapisał. Rosja istotnie stała się ciałem posiadanem przez Piotra.

Może tak nie jest powszechnie, ale przynajmniej z historii słowiańskiej daje się wyciągnąć to postrzeżenie, że kiedy który naród tego szczepu otrętwiał, stracił działalność ducha, zawsze przybywał do niego duch obcy, obudzał w nim czujność, ciągnął go częstokroć na drogę fałszywą, unosił daleko, aż póki tym sposobem ocucony, nie postrzegł się w błędzie, i nie zaczął sam wracać ku prawdzie.

Duch wieku XVIII. miał zlecenie wyrzucić podobny wpływ na ludy słowiańskie. Drażnił on je wszelkimi ponętami wznowień, cywilizacji, bogactw, wolności, i nakoniec zdołał obudzić w nich życie. Historia tego przejścia, mianowicie w Polsce, jest historją bolesnej choroby, po której przesileniu się zwolna poczynają ukazywać się symptoma literatury narodowej. Czechy wpadły w niemoc za czasów Husa; Polska pierwsze dolegliwości poczuła pod Janem Kazimierzem, naprzód w dziedzinie swej polityki, prędko potem w sferze literatury; Rosja za Piotra Wielkiego daleko jeszcze była od uczuć podobnych.

Sądząc z powierzchownego wejrzenia, narodowość słowiańska Czech zdawała się być zatarta na zawsze. Długo i zawzięcie usiłowano wytępniać wszelkie jej ślady historyczne i piśmienne. Pod koniec wieku XVII. jeden fanatyk, skądinąd zacny człowiek, niejaki Jezuita Jonas chlubił się z tego, że sam do 60,000 ksiąg słowiańskich spalił. Po zniszczeniu wszystkich źródeł i pomników literatury, klasy cywilizowane zarzuciły swój język, zaczęły mówić i żyć po niemiecku. Arystokracja w nienawiści u Husytów, nastających razem na Kościół katolicki i przywileje szlachty, rzuciła się w objęcia Niemiec, przyjęła język, obyczaj, sposób myślenia niemiecki, zachowała tylko jakby na pamiątkę swego pochodzenia rodowe nazwiska czeskie. Mieszczaństwo poszło za arystokracją, ale jeszcze dalej, bo przez nienawiść wszystkiego co słowiańskie,

nie chciało nawet nosić nazwisk dawnych: miasta obróciły się zupełnie w niemieckie. Sam tylko lud odcięty od szlachty, pogardzony przez mieszczan, zachował mowę i podania ojczyste, w prostocie swojej pozostał nieskażonym, moralnym, pracowitym, przywiązany do obyczaju i ziemi przodków. Jest to lud najmoralniejszy i najbardziej artystyczny ze wszystkich ludów słowiańskich. Ci, którzy historją tłumaczą sobie racjonalnie, mają powód nie liczyć już królestwa czeskiego do rzędu narodów, ale też i ci, którzy nie przestali wierzyć, że pierwiastek moralny odzyska swoją działalność w polityce praktycznej, mogą opierać wielkie nadzieje na tej zdrowej masie narodu, trwającej tyle wieków pośród zepsucia. Żeby jej nadać ruch literacki, żeby na nią działać przez druk, potrzeba było do tego człowieka możnego, któryby z jednej strony nie lękał się rządu i inkwizycji duchownej, z drugiej miał zacne przywiązanie do swego ludu. Taki człowiek znalazł się dla Czechów w osobie marszałka Kińskiego, który pod koniec wieku XVIII. podniósł choć zrazu nieśmiały głos w obronie szczątków mowy i literatury narodowej.

Niemoc Polska także objawiła się naprzód u góry społeczeństwa. Ludzie stanu, politycy, uczeni, wielcy panowie, pierwsi zeszli z gruntu narodowego i rozpoczęli bolesną historją usiłowań daremnych. Odstąpiwszy tradycyją ojczystych, a nie mając nic czemby zaradzić złemu, zatrzymano machinę rządową. Przez pół wieku rzeczpospolita stoi w nieładzie, wszystkie sejmy są zrywane zapomocą *veto*, nie masz już ani praw, ani przepisów administracyjnych odpowiednich potrzebie. Wszyscy oskarżają się nawzajem, szukają jakichkolwiek sposobów wyjścia z tego stanu, i gdy się żaden nie udaje, wolą nic już nie robić. Nakoniec po bezczynnem panowaniu Augusta III., znużone umysły rzucają się naoslep do reform. Dzieje tego szału reformatorstwa samym Polakom dzisiaj mało są znane. Wiele jednak miasteczek i gmin było wziętych za przedmiot urządzenia wzorowego dla całej rzeczypospolitej. Próbowano wykonać w nich system Campagnoli, Jana Jakóba Rousseau, Turgota, i tym podobne. Literatura szła jeszcze swoim torem scholastycznym: młodzież wychowana u Jezuitów, wyszedłszy na świat, nie miała dostatecznej instrukcyi do czytania książek sprowadzanych z zagranicy. Żeby otworzyć wstęp duchowi wieku,

żeby nadać nowy kierunek dążności umysłowej, trzeba było wywrzeć silny wpływ na duchowieństwo i masę szlachty. Znalazł się do tego w Polsce człowiek, którego imię oznacza nową epokę: był nim Pijar Konarski.

Zgromadzenie Pijarów podobnie jak Jezuitów pół świeckie miało więcej sposobności niż duchowieństwo zakonne wpływać na życie publiczne i domowe narodu. Pijarowie posunęli się jeszcze dalej: byli to niejako Jezuici sekularyzowani, brakowało im tej tęgości, jaką tamtym nadawała ścisła karność i surowość obyczajów; łatwiejsi, lubo zawsze niezachwiani w wierze, poczęli wchodzić w układy z wiekiem XVIII., stosować się do niego powierzchownie; zajmowali się więcej przedmiotami umiejętności i sztuki, niżeli teologją: oni to nauczyli Polskę języka filozofów ówczesnych.

Konarski, syn znakomitego domu, spokrewniony z wielu rodzinami możnemi, od młodszych lat został pociągnięty na pole spraw publicznych, i mógł zbliżyć się tajemnym sprężynom polityki krajowej. Trzymał się on zrazu strony Leszczyńskiego; zwiedził Włochy i Francją, bawił czas niejaki w Paryżu, gdzie nawet był pensjonowany od Ludwika XV.; ale nakoniec wrócił do ojczyzny, usunął się zupełnie od interesów politycznych i całą swą usilność skierował do ulepszeń wewnętrznych Rzeczypospolitej. W tym celu postanowił zmienić sposób wychowania młodzieży, i założył ową sławną szkołę pod nazwiskiem *Collegium Nobilium*, dostępną samym tylko synom bogaczy i magnatów. Starzy Polacy postrzegli zaraz niebezpieczeństwo takiego zakładu; widzieli oni, że był w nim zaród nowego rozróżnienia stanów, że zaprowadzała się tu nowa arystokracja podług wyobrażeń zachodnich, arystokracja bogactw i poloru, czego nawet nie znano u Jezuitów, gdzie wszystka szlachta była traktowana zarówny. Ale Konarski chciał działać prędko, i dlatego obrócił się ku rodzinom możnym, mającym najwięcej wpływu w kraju. Pisma jego *O skutecznym rad sposobie*, *O poprawie wad wymowy*, i inne treści tak politycznej jak naukowej, zjednały mu powszechną wziętość i przewagę.

Konarski podzielał wszystkie przewidzenia swojego wieku: zdawało się jemu, że dość napisać artykuł ustawy, aby naprawić konstytucją narodu. Znał on całe niebezpieczeństwo jakim gro-

zilo *veto*, czuł że należało uleczyć psujący się organizm rzeczypospolitej, wzmocnić jej rząd; ale tego nie rozumiał, że źródło wszelkich wad i słabości narodu jest w jego obyczajach, że chcąc budowę społeczeństwa wzmocnić, trzeba poprawiać obyczaje kraju, a zmianę lub robotę instytucji zostawić jemu samemu i czasowi; powstawał więc tylko na formy zewnętrzne, i całe życie trawił szukając sposobu, jakby inaczej uorganizować sejmy, trybunały i szkoły. Pomysły jego odpowiednie pojęciom wieku czyniły wielkie wrażenie, i odtąd zawiązało się stronnictwo ciągle już bijące na *veto*.

Dzieło Konarskiego o poprawie wad wymowy, dziś prawie zupełnie zapomniane, bo z upadkiem dawnego stylu jezuickiego znikł przedmiot jego polemiki, opierało się na tych samych ideach co i pisma polityczne. Idąc za wyobrażeniami przyjętymi, rozumiał on, że można człowieka, za pomocą prawideł uczynić wymownym, nie działając na jego duszę dać mu dar pociągania do siebie i przekonywania innych, kształcąc sam tylko umysł wydobyć siłę twórczą. Retoryka jest wynalazkiem pogańskim wbrew przeciwnym duchowi chrześcijańskiemu; wszystko w niej fałszywe, równie pojęcia z których wynikała, jak metody i podziały. W niektórych krajach zachodnich stare nałogi i twarde formy sztuki średniowiecznej oparły się temu zboczeniu, w Polsce zgubny jego kierunek szedł bez zawady: traktaty retoryczne prędko stłumiły tu entuzjazm poetów i artystów.

W Rosji dla nadania ruchu literaturze, nie było zapewne po co zaczepiać duchowieństwa. Piotr W. miał ku niemu instynktową odrazę. To uczucie wstrętu i nienawiści dla duchowieństwa przebiega się we wszystkich pisarzach XVIII. wieku. Gibbon słysząc Kapucynów śpiewających nieszpory w kościele kapitolńskim, pierwszy raz zrozumiał upadek państwa rzymskiego, pojął że myśl wyobrażana przez mnichów rozwiązała cesarstwo Rzymu. Stąd powstała jego historia: mszcząc się za ten uwielbiany przez niego ideał racjonalizmu, napisał mnogie swoje tomy wymierzone przeciw chrześcijaństwu. Oburzenie się na Kapucyna musiało być w Rosji daleko jeszcze większe. Cóż tam miał znaczyć człowiek nie służący carowi, bez rangi, bez tytułu, bez ambicji, bez żądzdy orde-

rów i nagród, ubogi i kontent ze swego ubóstwa? Niewątpliwie, mnich jest żywą ideą śmierci dla cesarstwa rosyjskiego. A chociaż za czasów Gibbona i Piotra W. sami mnisi byli już podobni do legjonistów rzymskich z epoki upadku, nosili brody i suknie zakonne, jak tamci zbroje dawnych legij, nie mając już ich ducha, jednak ten ryzsztunek przerażał wiek, był nieznosnym reformatorem ludzkości. Piotr W. pomimo licznych swoich zatrudnień, wydał mnóstwo ukazów i rozporządzeń mających na celu zniweczenie instytucyj klasztornych. Służył mu do tego za wyborne narzędzie ulubieniec biskup Teofan, bardzo wychwalany przez historyków rosyjskich. Ciekawe są jego upomnienia i listy pasterskie. Zaleca on szczególnie duchowieństwu rosyjskiemu moralność i uczciwość powszednią, radzi nie zajmować się kwestjami wyższemi religij: chce żeby duchowni, jak pierwotni zakonnicy, trudnili się uprawą ziemi, ogrodnictwem, opatrywaniem chorych, a unikali nadewszystko zgłębiania tajemnic religijnych, bo to prowadzi do pychy światowej. Po co czytać? Po co się uczyć? „W krótkim zbioru wam danym macie wszystko pod ręką.“

Piotr W. zakazał mnichom pisać kroniki; potem przyszło do tego, że zabronił im nawet mieć u siebie pióro i atrament. Trzeba było szczególnego pozwolenia od biskupa, żeby napisać kilka słów na kawałku papieru.

Z tem wszystkiem, duchowieństwo tak uciśnięte i poniżone wzniecało jeszcze obawę. Dla skrępowania go do reszty, postanowiono wciągnąć je w system hierarchji państwa: biskupom, archimandrytom, i innym przełożonym nadano stopnie jenerałów, jenerał-lejtnantów, pułkowników i t. d. Tym sposobem duchowieństwo greckie weszło w poczet służby rządowej; ale duchowieństwo katolickie, którego zakony tak rozmaite regułą, dążnością i celem, nie dają się uszykować wedle hierarchji jakiegokolwiek, nie mogło być ogarnięte systemem rosyjskim, i zawsze pozostaje obcem w Rosji.

Ponieważ całe życie umysłowe zamykało się w stolicy i w nielicznym orszaku oficerów otaczających cara, między nimi tylko mógł wszczać się popęd literacki. Jakoż, reformatorem literatury, a raczej twórcą nowożytnego języka Rosji został Łomonosow.

Łomonosow, syn prostego włościanina z okolic Archangielska, urodził się w r. 1711, był Rosjaninem północnym, i obok pojętności właściwej tamecznemu ludowi, miał imaginacją i uczucie, co nie tak często zdarza się w jego spółkrajowcach. Porzuciwszy dom ojca udał się on do Moskwy, żeby nauczyć się czytać i pisać, potem w Petersburgu oddawał się naukom fizycznym i matematycznym, nakoniec zwiedził Niemcy, i słuchał lekcyj sławnego natenczas filozofa Krystyna Wolfa.

Pisarze rosyjscy, rozbierając dzieła Łomonosowa, powtarzają wszyscy te same wyrazy uwielbienia, nazywając go Piotrem W. w literaturze, ojcem języka, reformatorem narodu i t. d.; żaden nie wchodzi w ciekawsze szczegóły, i nie stara się wytłumaczyć jaki wpływ kierował jego umysłem. Zdaje się, że gorąca walka szkół nowych, której on był obecny w Niemczech, uczyniła na nim mocne wrażenie, i podług zmian tam zaszłych, powziął myśl próbować w Rosji coś podobnego. Od poetów niemieckich nie przyjął jednak nic prócz rytmu, we wszystkim zresztą szedł za metodą francuską, naśladował J. B. Rousseau. Suchy pedantyzm Wolfa skrepował w nim imaginację, i nadał mu ton zimny charakteryzujący jego pisma.

Łomonosow znalazł w Petersburgu współzawodnika, który reprezentując ostatek dawnej szkoły rosyjskiej, obrał dążność wręcz przeciwną. Był nim Bazyli Trediakowski.

Język słowiański w granicach państwa Piotra W. zawierał trzy narzecza: moskiewsko-rosyjskie czyli północne, mało-ruskie, czyli południowe, i biało-ruskie, zachodnie. Każdym z tych dialektów mówiło niemal 10 milionów ludności. Południowy, najdźwięczniejszy i najbardziej muzykalny, nie był jednak tyle uprawny żeby mógł służyć piśmiennictwu; zachodni, najbogatszy, najczystszy, będący niegdyś językiem dworu i kancelarii wielkich książąt Litwy, miał już ukształcenie znakomite; północny, odciąwszy od niego mowę zepsutą kilku prowincyj fińsko-moskiewskich, posiadał także wielkie bogactwo żywiołów pierwotnych, ale brakowało mu wzniosłej prostoty narzecza litewsko-ruskiego i harmonji jaka odznacza mowę południową.

Wszystkie te trzy dialekta mieszały się w Petersburgu z za-

bytkiem jeszcze staro-słowiańskim, cerkiewnym. Nie wiadomo który z nich wybrać na język urzędowy. Łomonosow, Wielkorosjanin z nad morza Białego, dał pierwszeństwo swemu narzeczu rodzinnemu, i w niem, jeszcze bawiąc w Niemczech, ułożył kilka zwrotek ody. Wiersz ten napisany wtenczas kiedy Konarski pracował nad poprawą wymowy polskiej, był dla Petersburga niesłychaną nowością, cudownem zjawiskiem, obudził uniesienie powszechne.

Trediakowski, antagonistą Łomonosowa, chciał stłumić postępek dialektu wielko-rosyjskiego, a wtrącić literaturę nową w staro-słowianizm podsycony narzeczem południowem. Pisał tedy takim językiem swoje tragedje, ciekawe dziś z tego względu, że są wiernym obrazem, jakich natchnień mogło dostarczyć źródło miejscowe, i dokądby zaszło piśmiennictwo rosyjskie tym torem. Oto jest na próbę ułamek z jednej jego sztuki.

SCENA TRZECIA

Nikodem, Deidamia, Bulopolem, Orszak, Gwardja królewska.

Nikodem wchodzi najpierwszy i postępuje aż do sceny. Orszak dopiero ukazać się powinien: taka jest reguła etykiety.

Nikodem odzywa się do Bulopolema, swego sługi, który jest czemś nakształt marszałka dworu.

NIKODEM

„Poseł jest już w pałacu; ale ty, o Bulopolemie, naucz tych „ludzi jak mają stanąć, co powinni czynić żeby się pokazali przy „zwoicie.“

To rzekłszy Nikodem, ze swoim berłem w ręku, staje przy krześle królewskim; Bulopolem zaś ustawia i szykuje jego orszak, wedle przepisów etykiety rosyjskiej.

„Należałoby, o królu Nikodemie! żeby księżna Deidamia zbliżyła się do Ciebie o kilka kroków, a Myrra zajęła miejsce przy

„niej, ale nieco z tyłu. Co do Nauplii, ta powinna być dopiero „trzecią. Za nią wszyscy uszykują się podług swoich stopni. Tym „sposobem, o królu! damy znajdą się po prawej stronie i będą „ozdobą; dalej gwardja wyciągnie linją złamaną w węgielnice.“

Wszystkie te rozporządzenia są wyrażone wierszem nadętym i tragicznym. Gdy je spełniono, Bulopolem kończy:

„Teraz, o królu, ja sam, wedle mego dostojęństwa, zajmę miej- „sce u końca stołu, który tu widzę po lewicy. Stamtąd wyjdę na „spotkanie posła i przywiodę go do podnóżka tronu Twego. A ty, „Chironie, nie zapomnij stanąć zaraz na mojem miejscu, i zostawić „prawą stronę wolną dla orszaku poselskiego, który także uszy- „kuje się stosownie do swoich stopni starszeństwa.“ (To się wyko- nywa). „O monarcho potężny! Kazałeś mi urządzić wszystko hie- „rarchicznie; niepodobna mi było wymyślić doskonalszego po- „rządku.“

Większa część tej tragedji jest zapełniona takimi rozporządze- niami hierarchicznymi. Trudno ją tłumaczyć na inny język bez ściągnięcia podejrzeń o chęć parodjowania. Trediakowski jednak był to człowiek oświecony, odbywał nauki we Francji, i napisał nawet kilka wierszyków po francusku, które świetnie figurowały w ówczesnym *Almanachu Muz*. Ale bo we Francji język gotowy i wykształcony tworzył wierszopisa, w Rosji wierszopis musiał ję- zyk stwarzać. Gdyby literatura rosyjska poszła w kierunku nada- wanym jej przez Trediakowskiego, stałaby się niezawodnie tem, czem jest chińska. Niektóre ułamki jego tragedji mają uderzające podobieństwo do dramatów tłumaczonych z chińskiego. Kierunek ten należał się właściwie Piotrowi: Trediakowski usiłował przejąć się jego duchem, został prawdziwym poetą swojej epoki, a szcze- gólniej poetą dworu Petersburskiego. Literaci rosyjscy wszakże, za- miast rzucić się na drogę torowaną im w ten sposób, wzięli sobie za wzór Corneilla, Racina, a później tragików i poetów niemiec- kich. Był to pierwszy, słaby jeszcze symptomat oporu moralnego, który pokazuje jednak, że Piotr W. nie zdołał tak doszczętu wy- niszczyć wszystkich duchowych sił narodu w Rosji, jak tego inni dokazali w Chinach.

LEKCJA IX

Wtorek, 25 stycznia 1842

Początki piśmiennictwa rosyjskiego. — Kantemir. Łomonosow. — Sława Fontenella na Północy. — Poezje Łomonosowa. — Jan Chrzecieli Rousseau, brany za wzór liryka przez poetów rosyjskich. — Względność krytyków w Rosji na rangi i orderzy autorów. — Anekdota o Chwastowie. — Materjalizm racjonalny wieku XVIII. zabija Czechy, drażni Polskę, rozgrzewa Rosję.

Teraz zapewne da się łatwiej zrozumieć, dlaczego język rosyjski pośród słowiańskich można nazwać szczególnie językiem ustawodawstwa i rozkazów. Wyszedł on z łona administracji, nosi na sobie piętno urzędowe, i przez wiele lat literatura jego nie ma uczucia niepodległości, które dopiero ukaże się za czasów Karamzina.

Piotr W. dobierając alfabet, wahał się między łacińskim a słowiańsko-greckim; przyjąwszy nareszcie ostatni z nich, zaokrąglił litery na wzór łacińskich. Czcionkami tego charakteru odlanemi w Amsterdamie, wydrukowano w Petersburgu r. 1705 pierwszy dziennik rosyjski. Odtąd poczyną się biblijografia literatury, liczącej swoją epokę od Łomonosowa.

Przed nim jeszcze próby pisania w języku nowożytnym rosyjskim należą się Kantemirowi. Księżę Kantemir, fanarjota, syn hospodara mołdawskiego pochodzącego z Tatarów, wychowany w obozie Piotra W., pojechał z ambasadorem rosyjskim do Francji, i resztę życia przepędził w Paryżu. Rosja była tylko jego ojczyzną oficjalną. Bawiąc w Paryżu, zabrał bliską znajomość z Fontenellem i innymi sławnymi podówczas pisarzami francuskimi. U Fontenella widywał często księdza Konarskiego reformatora literatury polskiej, i spotykał magnatów czeskich, którzy pierwsi zwrócili umysły spółrodaków do zajęcia się literaturą słowiańską. Salon Fontenella w Paryżu był tedy zbiorowiskiem tych wszystkich reformatorów; to może już dać wyobrażenie i ducha reformy, i wykryć źródło ogromnej reputacji jakiej Fontenelle długo używał w krajach północnych. Pismo jego *o mnogości światów*, było pierwszym

dziełem przetłumaczonem na język rosyjski. Polacy prócz tej rozprawy, tłumaczyli jeszcze i naśladowali zimne jego sielanki.

Ale jak się powiedziało, Łomonosow dopiero otworzył epokę ciągnącą się aż do Karamzina, czyli do czasów Aleksandra I. Nie tylko wyniósł on swoje narzecze do godności języka, napisał pierwszą jego gramatykę, wydał wiele dzieł prozą, traktatów fizyki, astronomji, metalurgji; ale w całym tym perjodzie literatura rosyjska idzie za nim, ma na sobie piętno jego charakteru, w liryce trzyma się jego miary i toku.

Duch i forma poezji lirycznej Łomonosowa są wzięte od Jana Chrzciciela (Jean Baptiste) Rousseau, którego Rosjanie i nawet Polacy naśladowają aż do panowania Katarzyny II., i Stanisława Augusta. Żeby mieć wyobrażenie o kopjach, dosyć jest zastanowić się nad oryginałem.

J. B. Rousseau długo uchodził za największego liryka w Europie nowożytnej. Krytycy francuscy, a za nimi słowiańscy, powtarzali ciągle, że gdy zawsze na początku nowej epoki entuzjizm poprzedza rozumowanie, wiek XVIII. musiał mieć i znalazł w nim wskrzesiciela poezji lirycznej. Tymczasem, jaki to był entuzjizm i jak poetyczna rozpoczynała się epoka, pokazuje to historia Piotra W. Rousseau spadł bardzo nisko w opinii powszechnej, i wiek XVIII. uznany już za najprozaiczniejszy. Znakomity krytyk, Sainte-Beuve powiedział, że J. B. Rousseau jest najmniej lirycznym z poetów przedstawiających wiek XVIII., najmniej liryczny ze wszystkich wieków.

Skąd np. pochodziło natchnienie niby religijne tego rymotwórcy, możemy o tem dowiedzieć się z jego własnych przemów na czele dzieł kładzionych. Nie trzymał się on drogi wieków średnich; w gruncie nie gorliwszy chrześcijanin, jak z Horacego politeista, albo z Łomonosowa katolik grecki, był tylko zwolennikiem szkoły, retorem. Rozpatrywał systemy i teorje poezji lirycznej, poznał doskonale jak oda składać się powinna, i wzięwszy przed oczy kilka psalmów Dawida, nie starał się bynajmniej dociec głębokiej tajemnicy tych utworów, nie usiłował wznieść się do pojęcia całej poezji hebrajskiej, ale oderwane jej szmatki przerabiał podług metody Horacego; chciał, jak sam powiada, urozmaicić poezją hebrajską. Tak tedy forma horacjuszowska, będąca na-

śladowaniem greckiej, służyła za wzór arcy-lirykowi francuskiemu, na którego zapatrywali się rosyjscy i polscy.

Jeżeli J. B. Rousseau myślał, że tym sposobem działał przeciw bezbożności, to bardzo się mylił. Żeby usposobienie swego wieku pokonać, trzeba być bardzo wyższym od współczesnych. Król Dawid mając pojęcie jedyne Boga, całą wysokością tej idei żydowskiej panował nad pogaństwem. Paganie drżeli przed fenomenami natury; Dawid widział w nich tylko objawienie się myśli przedwiecznej. Ale Rousseau, wyobrażając sobie Boga sposobem żydowskim, stał daleko niżej od pojęć wieku XVIII. U niego zawsze słońce jest największym cudem stworzenia; Bóg zawsze przemawia głosem gromów i wiatrów; potęga Boska znajduje miarę w mocy która zakreśla brzegi oceanowi; słowem, natura martwa występuje jako najpiękniejsze dzieło Stworzyciela i największy dowód jego istności. Tymczasem ludzie tłumaczyli już teorią piorunów, nie przerażali się niezmiernością oceanu, i wznioślejszą poezją mieli w traktatach fizyki, w rozprawach filozoficznych, jak we wszystkich odach psalmującego J. B. Rousseau.

Jednak przy schyłku życia miał on kilka natchnień prawdziwie poetyckich. Kiedy w nędzy, na wygnaniu, zgłębiał tajemnicę swego bytu, przebaczał potwarcom, dziękował nawet za potwarz jak za zbawienną karę miłości własnej, kiedy uznając prześladowanie za konieczne następstwo swoich błędów, rozważał upłynione życie, szukał stąd nauki pożytecznej, wtenczas był prawdziwym poetą. Jego listy chociaż bardzo prozaiczne i mające wiele podobieństwa z powszednią poezją dzisiejszą, są daleko bardziej religijne i chrześcijańskie od jego hymnów biblijnych. Był także poetą i niemal prorokiem, kiedy przewidując dalszy pochod wieku, z przestachem wołał, że filozofja trzyma już w dłoni gotowe pioruny; kiedy opisywał te zwaliska systemów i argumentów rzucanych jedno na drugie, po których filozofowie mieli piąć się do nieba.

Łomonosow i prawie wszyscy jego następcy opiewali Boga, bo opiewano go wierszem we Francji, bo najpierwszy liryk ówczesny wziął sobie za przedmiot poezją religijną; ale co mu dało inną naukę, co w nim obudziło prawdziwe natchnienie, tego im brakowało: nie doznali oni nieszczęścia. Przeciwnie, poezja służyła im za drogę do zaszczytów i dóbr, otwierała podwoje pałaców

pańskich, przynosiła rangi i ordery: wszyscy prawie poumierali w pomyślności i znaczeniu. To właśnie było zgubą ich talentu. Przyswojeni przez rząd, musieli przejąć się jego myślą, iść jego śladem, służyć mu za narzędzie, stać się podobnymi owym strumieniom u Goethego, co z gór spadając w kanały ręką ludzką wykopane, kończą swój pęd na tem, że obracają koła młynów i fabryk.

W odach Łomonosowa znajdują się ułamki bardzo piękne, i niektóre wiersze pełne wdzięku i mocy. Inne jego pisma rymowane nie mają tych zalet; najczęściej są napuszone, rozwlekłe, ciężkie, w niedostatku dość rozległego przedmiotu sztukowane dalekimi ustępami od głównej myśli. Do dwudziestu ód, nazwanych triumfalnemi, poświęcił on na cześć urodzin, małżeństw, i zwycięstw swoich monarchów. Krytycy w ogólności zarzucają mu monotonię; z pomiędzy nich Mierzlakow powstaje na niego, że zamiast więcej zajmować się człowieczeństwem niż pojedyńczemi osobami, nie śledził wielkich namiętności i wzruszeń serca ludzkiego, ale zacieśniał się do uczuć i spraw miejscowych, był za nadto Rosjaninem. Zarzut ten nie jest zupełnie słuszny. Największy z liryków starożytnych, Pindar, był wyłącznie Grekiem i poetą miejscowym. Tylko Pindar głęboko przenikał się tajemnicami religji i historii swego kraju, miał rzeczywiste uwielbienie dla triumfów które opiewał, wierzył, że zwycięstwo olimpijskie naprzykład było tem, co może być najbardziej boskiego na ziemi; Łomonosow zadziwiał się raczej niżeli uwielbiał, wykrzykując i pytając: co widzę? jaki to widok! patrzcie co dzieje się na Zachodzie, lub na Wschodzie! sztucznemi przejściami kleił formę liryczną, zawsze suchy i zimny, nie miał dość uczucia żeby ją napęlić.

Mierzlakow jest podobno pierwszym krytykiem w Rosji, który odważył się sądzić Łomonosowa. Dotąd cytowano go, nazywano wzorowym, i nic więcej. Krytyka klękała przed powagą jego imienia, a może i rangi; bo trudno sobie wyobrazić jakim tu strachem przejmują recenzentów położenie hierarchiczne. Pisarze bibliografji i historii literatury nigdy nie zaniedbują wyliczyć wszystkich rang, tytułów, orderów i zaszczytów autora; skrupulatnie zapisują rok, miesiąc i dzień każdego postąpienia na wyższy stopień, każdej nominacji na urząd. Grecz naprzykład, mówiąc o Łomonosowie,

powiada: „Za powrotem do Petersburga w r. 1741, był mianowany adjunktem Akademji Nauk; w r. 1746 otrzymał tytuł profesora zwyczajnego; w r. 1751 dostał rangę koleskiego asesora, tegoż roku został członkiem Akademji, i t. d.; w grudniu 1764 r. był zaszczycony rangą radcy stanu.“ Może to jeszcze ująć kiedy rzecz o Łomonosowie; ale takżę legenda towarzyszy imieniu najlichszego pisarza, jeśli na szczeblu hierachicznym stał wysoko, albo miał wiele orderów. Częstoć u dołu całej stronicy napęlnionej temi wiadomościami, jeden wiersz ledwo wskazuje dzieło. Niemiec, profesor Otto posunął tak daleko to uszanowanie dla dostojęstw, że odrzuciwszy rozbiór pism, zostawił same rejestra rang i orderów zdobiących pisarzy.

Zdarzają się czasem w tym względie ciekawe anekdoty. Był niedawno, i zapewne jeszcze jest w Rosji senator Chwastow, człowiek skądinąd przywoity, ale pisarz bez talentu, bez najmniejszej nauki, jednym słowem pewien rodzaj literata idjoty. Nieszczęśliwa manja autorstwa, czyniła go prawdziwą plagą publiczności, a nadewszystko dziennikarzy. Ci ostatni, odbierając nierzadko pakiety nowych płodów jego pióra wierszem i prozą, znajdują się w trudnem położeniu. Żeby uwolnić się od umieszczenia, i razem nie obrazić takiej figury jak tajny radca senator Chwastow, członek wielu towarzystw uczonych, bogaty i połączony z rodzinami możnemi, szukają na to różnych wybiegów. To raz odpowiadają, że dla tak ważnych rzeczy kolumny dziennika są zbyt niskiem miejscem; to znowu proszą go, żeby poezje tak lekkie i delikatnego smaku zachował dla wyborowej publiczności salonów petersburskich, a nie rzucił ich masie czytelników niezdolnej tego rozumieć i cenić. Mimo to wszystko, nie zawsze udaje się redaktorom obronić się od pism, a towarzystwa i ciała uczone muszą samego pisarza do swoich gron przyjmować. Kiedy senator Chwastow został członkiem Akademji moskiewskiej, Daszkow, który teraz jest podobno ministrem, człowiek światły i dowcipny, przeznaczony powitać nowego kolegę, nie wiedział jak sobie poradzić, żeby traktując rzecz serjo, nie wystawić się na śmieszność. Wolał więc postąpić szczerze i nadać wszystkiemu obrót zabawnej sceny. Jakżę w długiej swojej mowie obsypywał go niezmiernie przesadzonemi pochwałami, wynosił nad najpierwszych pisarzy rosyjskich,

i obok tego cytował wszystko, co w jego wierszach mógł znaleźć najśmieszniejszego. Daszkow został napomniany za to, ale Chwastow zgola nie poznał się na mistyfikacji, i był przekonany, że odebrał istotny hold sobie należny. Dalej przeto pisał i drukował, a jako wysokiemu dygnitarzowi, nie zbywało nigdy na czytelnikach pośród mnogiej klienteli. Kupowano wszakże jego dzieła nie dlatego, żeby zysk mu przynieść, bo o to wcale nie dbał, ale żeby jego autorskiej próżności pochlebić. Co w tem wszystkim dziwniejsza, to, że nikt nie wydał tajemnicy komedji sprawionej przez Daszkowa, i Niemcy piszący o literaturze rosyjskiej, z najlepszą wiarą, z całą swoją pedancką powagą powtarzają żartobliwe jego pochwały. Chwastow uchodzi w Niemczech za pisarza najwyższego rzędu.

Duch XVIII. wieku, który dla wstrząśnienia Słowiańszczyzny porywał ją na drogę fałszywą, zdawał się odrazu zabijać Czechy, rzucał Polskę w stan bolesnej niemocy, w Rosji przeciwnie, był pierwiastkiem rozgrzewającym. Dążność materializmu racjonalnego wpadała tu w ognisko rządowe, skąd szerzony sam tylko byt scien-tyficzny i przemysłowy nie spotykał już oporu w żadnem uczuciu moralnem i niepodległem. Pisarze i politycy ówcześni, w zetknięciu się z rzeczywistem działaniem rządu rosyjskiego, niktneł niemal przed jego wyższością, tracając się o gotowy wypadek najdalszych swoich widoków, postrzegali się w błędzie. Pojęcia ich zdala nastrojały rewolucją francuską, która miała skończyć się terroryzmem, a tu już terroryzm panował wszechwładnie; system materializmu we Francji był doktryną partji, w Rosji zasadą rządu. Mistrzowie XVIII. wieku, wychodzili na żaków wobec mistrzów caratu.

Łatwo też pojąć dlaczego nigdy rząd rosyjski nie lękał się filozofji francuskiej. Filozofja ta nastawała na religję, prześladowała duchowieństwo, wołała o tolerancję, znosiła surowość obyczajów; wszystko to pomagało zamiarom rządu w Rosji, znajdowało zachętę, przykład i wzór na dworze Piotra i Katarzyny. Wolność wyznań przeciwnych religji europejskiej nigdzie nie doświadczała większej opieki jak pod berłem carów; rozpusta nigdzie nie była zupełnie oswobodzona od wszelkich więzów jak w ich stolicy: cóż tu mogły obrażać np. bezbożne szyderstwa i gorszące

żarty Voltaira, który wzajemnie tem większą czuł skłonność ku rządowi rosyjskiemu, im bardziej się starzał.

Ale książki francuskie i niemieckie napływające do Rosji, razem z zepsuciem wnosily i zarody życia. Wiek XVIII. był podobny do młodzieńca obłąkanego swawolą, w gruncie jednak niepozbawionego uczuć szlachetnych: chciał on ulepszyć społeczność, pałał wewnątrz moralną żądzą, która często przebija się w nim mimo przybraną zimną powierzchowność. Zapał ten przez obce piśmiennictwo udzielony Rosjanom, objawiając się długo pod różnym kształtem, dał nakoniec początek ich literaturze narodowej.

LEKCJA X

Piątek, 28 stycznia 1842

Literatura rosyjska od Łomonosowa do Karamzina. — Dzieje państwa: Katarzyna I., Mienszczykow. — Kozacy ulegają pierwszej operacji rządu rosyjskiego. — Piotr II. — Rodzina Dołgorukich. — Upadek Mienszczykowa. — Porównanie losu faworytów z losem miast i narodów ujarzmionych. — Dołgorukowie chcą iść wstecz kierunkowi nadanemu przez Piotra W. — Próba karty konstytucyjnej. — Anna, księżniczka kurlandzka carową. — Partja cudzoziemska w Petersburgu. — Upadek Dołgorukich. — Biren. — Iwan małoletni. — Los książąt niemieckich przywiązany do tronu rosyjskiego. — Antoni Ulrych brunświcko-luneburski. — Upadek Birena. — Munique. — Lestocq i carowa Elżbieta. — Oddziaływanie przeciw partji cudzoziemców. — Pierwszy odgłos literatury na dworze petersburskim. — Szuwałow jej mecenas. przyjaciel encyklopedystów francuskich.

Literatura rosyjska, od Łomonosowa aż do Karamzina, czerpiąc myśli, uczucia i formę z poezji retorskiej, rozwija się wśród wypadków politycznych swoją odrębną drogą, nie ma żadnego z nimi związku. Trzeba jednak przebiec kolej tych wypadków, żeby schwytać tajemny ruch żywiołu, który dopiero za czasów Aleksandra, pierwszy raz objawia się w piśmiennictwie rosyjskiem, daje znak oddziaływania myśli słowiańskiej przeciw chłonnej idei Piotra W.

Po śmierci tego monarchy, wdowa jego Katarzyna I., wstąpiła na tron. Katarzyna rodem z Inflant, Polka niskiego stanu, nazwiskiem Skowrońska, naprzód służąca w karczmie, potem faworyta, na koniec żona Piotra, znalazła wsparcie w podobnym sobie ulubieńcu fortuny Mienszczykowie, który z chłopca roznoszącego kolacze na sprzedaż, został marszałkiem, głównym dowódcą wojsk cara, księciem świętego cesarstwa apostolsko-rzymskiego i kawalerem wszystkich orderów w Europie.

Nie dziw, że historycy cudzoziemscy nie mogli nigdy pojąć tego co się działo tutaj. Według jakichże zasad legitymistowskich albo demokratycznych dawał się tłumaczyć podobny wypadek? Zapewne nigdy rząd monarchji absolutnej nie był obsadzony demokratycznie; dziewczka z oberży i kupcyk z ulicy objęli władzę najwyższą. Cokolwiek bądź, ani carowa, ani jej minister nie zapatrywali się na żadną formę starych społeczeństw Zachodu: rząd tu chciał rozszerzać się, panować, podbijać, nie powodując się intereselem jakiej kasty, albo logiką jakiego systemu.

Pod panowaniem Katarzyny zachodzi zaraz ważny wypadek, wstępny krok do zniszczenia Kozaków. Kozacy ulegli wtenczas pierwszej operacji podług zwykłej metody rządu rosyjskiego. Obsypiano ich nagrodami za usługę w wojnie przeciw Polsce, zostawiono im wszystkie swobody i przywileje, pozwolono mieć własnych wódzów; tylko kraj ich opasano linją twierdz, wprowadzono do niego załogi rosyjskie, przygotowano rzecz nadal. Później znajdzie się tu w swojej porze bunt, a uskromienie jego dokona dzieła. To są trzy kroki systemu rosyjskiego. Ale już od chwili jak poczęto budować twierdze, Kozacy stracili uczucie swojej niepodległości: wielka i piękna poezja, jedyna literatura tego ludu, umilkła zaraz. Ostatnim atamanem poetą był sławny Mazepa, paź króla Jana Kazimierza. W zbiorze pieśni kozackich najpiękniejsza z nowszych jemu jest przypisywana.

Po śmierci Katarzyny I., Mienszczykow wyniósł na tron Piotra II., syna nieszczęśliwego Alexego, który jako reprezentant i obrońca myśli słowiańskiej padł ofiarą ojca. Pod imieniem tych panujących Mienszczykow rządził Rosją z całą dumą i twardością człowieka wywyższonego z gminu. Pomyślność jego wszak-

że zamieniła się w los smutny; spiszek kierowany przez Dołgorukich potrafił go zepchnąć.

Rewolucja ta godna jest zastanowienia. Rodzina Dołgorukich bardzo starożytna, bogata, spokrewniona z możnemi domami, otoczona mnóstwem klientów, była znaczącą sama przez się, nie świeciła tylko nabytkiem stopni i łask carskich. Jeden z nich znalazł sposób przełożyć Piotrowi II., jak w haniebnej zostawał niewoli pod władzą swego ministra. Wciągniono do zмовы generała gwardji, i zguba wszechwładnego księcia była ułożona. Mienszczykow niczego nie domyślając się, bawił spokojnie na wsi. Za powrotem do Petersburga, jak zwykle oddawano mu wszędzie honory wojskowe, i pospólstwo tłumnie odprowadzało go do pałacu, gdzie dopiero z wielkiem zadziwieniem znalazł policmajstra zabierającego już sprzęty. Na pytanie co by to miało znaczyć, bez żadnej odpowiedzi wzięty pod straż, wkrótce został wywieziony z miasta.

Historja tego faworyta jest historją wszystkich tych hardych i zaufałych ludzi, którzy rządili Rosją aż do Katarzyny II. Doświadczali oni niemal podobnej kolei jaką przechodziły miasta i narody. Naprzód tylko niełaska i oddalenie; potem w pewnej odległości od stolicy odebrawszy im order, zaszczyty i szpady, każą jechać na mieszkanie do wskazanego miejsca; przybywają tu jeszcze z familją, ale już czeka na nich komisja sledztwienna, która uznaje za winnych i sądzi na śmierć; po wyroku ułaskawieni, posłani na Sybir, w nędznej chałupie wśród śniegów umierają mizernie. Taki był los księcia Mienszczykowa.

Dołgorukowie o władnawszy carem, a przeto i carstwem, nie pragnęli panować, ale tylko rządzić. Odzywało się w nich jakieś uczucie ludzi niepodległych: próbowali myśleć, chcieli poznać czego Rosji było potrzeba, chcieli prowadzić to państwo podług jakichkolwiek praw historycznych i moralnych. Pierwszy to raz od nstania wielkiego księstwa Moskwy widzimy w tych krajach ludzi, którzy przecież rozumują, śmieją działać jako obywatele, przedsiębiorą rząd niesamowolny zaprowadzić. Ale w czemże mogła znaleźć się dla niego podstawa. Nie było już korporacji bojarów ani nawet strelców. Dołgorukowie wzięli za kamień węgielny swojej budowy społecznej znaczenie urzędu, zbiór urzędników i dygnitarzy tak cywilnych jak wojskowych, klasę ludzi powstałą od

Piotra W., i głównie ześrodkowaną w senacie. Starali się więc dla senatu uzyskać niejaki wpływ na politykę, nadać mu byt polityczny. Senat składał się w znacznej części z cudzoziemców, z przybyszów i krajowców co się wynieśli z niczego, większość w nim jednak stanowili Rosjanie. Ciało to popchnięte na drogę historyczną, straciło zupełnie pojęcie rzeczy, nie mogło już rozumieć polityki Piotra W., nie mogło wytłumaczyć sobie, dlaczego rząd prowadził wojnę ze wszystkimi narodami Europy: dlaczego chciał zwyciężyć Turcją, będąc w zgodzie z Polską, trzymał siłę zbrojną na jej granicach, siał intrygi pośród Polaków, usiłował ciągle zagarniać śnieżne pustki Finlandji, tracił armje wciskając się do Kaukazu. Tajemnica gabinetu Piotra Wielkiego była nieznana Dołgorukim. Podróżowali oni po Europie, przypatrzyli się jej sprawom publicznym, ale nie zbadali nigdy polityki moskiewsko-rosyjskiej. Poczuli przeto zawierać pokój z państwami sąsiednimi, wzięli się później do zmniejszenia wojsk zbyt uciążliwych na stan finansów, nie wiedząc o tem, że Piotr Wielki, i nawet poprzednicy jego, właśnie dla zbogacenia skarbu pomnażali wojsko.

Podobnie jak interesa zewnętrzne, tak i wszystko w stolicy nie łatwo dawało się godzić z nowym porządkiem rzeczy. Jenerałowie cudzoziemcy, awanturnicy, chciwy wyniesienia się i honorów, ludzie ambitni, przed którymi tylko co przebiegli ogromny zawód, Mienszczykow, Osterman, Bruce, pragnęli wojny, łupieży, podbojów; pułki przyzwyczajone ciągle być w ruchu, walczyć i zwyciężać, niecierpliwie znosiły spoczynek. Dołgorukowie widząc się nie na miejscu w Petersburgu, zamysłali przenieść rząd państwa do Moskwy, kiedy śmierć Piotra II., pomięszała te zamiary. Jednak stronnictwo ich złożone z Rosjan prawych, nie rozchwiało się zaraz, starano się owszem zabezpieczyć myśl przewodniczącą polityce tej rodziny, sklecono naprędce pewien rodzaj konstytucyjnej ustawy, przedsięwzięto wezwać na tron księżniczkę kurlandzką Annę, synowicę Piotra W., córkę Iwana zgładzonego z rozkazu brata, obowiązać ją przysięgą do zachowania konstytucji, i ograniczyć władzę monarszą wprowadzeniem do rządu Wielkiej Rady rosyjskiej.

Główny punkt napisanej ustawy brzmiał jak następuje:

„Panujący nie może bez zezwolenia rady nieodwołalnej wy-

powiadać wojny i zawierać pokoju; nie może naznaczać następcy po sobie, mianować wielkich urzędników państwa, nakładać podatków; nie może karać szlachty ani na ciele, ani na majątku, inaczej jak tylko podług form sądowych.“

Tym sposobem chciało określić władzę carską, zatrzymać samowładztwo; ale zatrzymać samowładztwo w Rosji, było to przeciąć pochod historyczny wielkiego księstwa moskiewskiego i carstwa rosyjskiego. Dołgorukowie mimowolnie rozwiązywali imperjum, cofając je na tor dawny, na grunt słowiański, gdzie po kilku wiekach zniszczenia nie pozostawał już żaden zabytek praw i wyobrażeń moralnych, co by mógł służyć za podporę. Dla tegoż Rosjanie wierni tradycjom Piotra W. oskarżają Dołgorukich o paraliżowanie państwa; ci zaś, którzy rozumieją że dążność moralna jest jedynym celem społeczeństwa ludzkiego, powinni dla tej rodziny zachować chlubne wspomnienie.

Księżniczka kurlandzka podpisała warunki, pospieszyła do Petersburga i została ogłoszona carową. Ale na nieszczęście. pośród tej samej rady, która miała utrzymywać, ożywiać i zabezpieczać konstytucją, znajdowały się żywioły jej zguby. Rada składała się w znacznej części z cudzoziemców, z członków rodzin niemieckich, kurlandzkich, francuskich, zagnieżdżonych niedawno w Rosji. Ostermany, Levenwoldy, Brurowie, przewidywali bardzo dobrze, że gdyby rząd został zwrócony na starożytną kolej historyczną, wszystkie pierwiastki cudzoziemskie musiałyby upaść, duchowieństwo odzyskałoby wpływ, dla gorliwości i światła obcych przybyszów otwierałby się tylko zawód pośledni. Cała więc szajka cudzoziemska poczęła knować spisek na konstytucją. Osterman, jeden z jej redaktorów, wmawiał tajemnie w carowę, że wstydem było dla niej nie rządzić Rosją wedle własnej woli, pilnować się jakichś przepisów i regul. Anna miała jeszcze inną pobudkę nienawidzić ustawy i rady. Wzbroniono jej sprowadzić do siebie faworyta i kochanka, Kurlandczyka Birena. Cudzoziemcy znaleźli sposób działania nawet na samych Rosjan. Oburzali drobnych bojarów, przekładając im, że rada cały rząd zagarnęła w swoje ręce, że członkowie jej nie lękają się już Syberji i knuta, są wolni od tej kary. Drobni bojarowie poczęli wołać, że wolą być knutowani, byleby knutowano i bojarów starszych. Nakoniec puszczono pogłoskę między ludem,

że Dołgorukowie trzymają carowę zamkniętą, że wydarli jej wszelką władzę, że dobro powszechne poświęcili ambicji własnej. Tak tedy podżegając zazdrość jednych, głupotę drugich, zwolna gotowano rozruch, który miał sprawić ukartowaną rewolucją. Jednego dnia tłum pospólstwa zgromadził się przed pałacem, rzucił się do drzwi żeby uwolnić więzioną jakoby carowę, gwałtownym krzykiem domagał się oddania jej władzy. Anna wyszła niby zdziwiona, pytała czego lud żądał. Skoro jej powiedziano, obracając się do Dołgorukowa — księżę Wasili, — rzecze — to byleś w błędzie, jak widzę. Nie znałeś woli ludu: on chce żebyśmy rządziła, jak moi przodkowie rządzili. Cóż tam napisaliście w waszej konstytucji? — Wielki kanclerz pomieszany i drżący podał kartę. Carowa wzięwszy ją rozdarła w oczach gminu, wrzeszczącego z zapalem radości na ten widok.

Zguba Dołgorukich była dokonana; ulegli oni zwyczajnemu losowi faworytów strąconych. Wywiezieni z honorami, osadzeni daleko od stolicy, odarci z zaszczytów i z majątku, oddani pod sąd, dziewięć lat czekali wyroku; ale rząd rosyjski nie zna przedawnienia i niepamięci, zemście Birena stało się zadość, wszyscy co do jednego, ojciec, stryjowie, syn, bracia, zginęli zabici kołem na placu publicznym; stronników ich wysłano na Sybir.

Biren zagarnawszy rząd, z dumą Mienszczykowa łączył w sobie największą pogardę dla imienia rosyjskiego; głośno powiadał że z konstytucji zachował dwa tylko artykuły: knut i topór. Przed tym synem czy wnukiem strzelca jednego z książąt kurlandzkich, drżeli teraz wszyscy panowie, wszyscy generałowie rosyjscy. Liczą do 25.000 osób posłanych przez niego na Sybir bez sądu.

Po śmierci Anny wyniósł on na tron małoletniego Iwana, syna księcia Brunświcko - Luneburskiego i synowicy Piotra W., Iwanówny, siostry carowej nieboszczki. Książęta niemieccy wstępują teraz w zakres polityki rosyjskiej. Piotr W. pierwszy powziął już tę myśl, żeby ożenić syna z księżniczką niemiecką, i powydawać córki za książąt niemieckich. Wypadek napozór nic nie znaczący, ale następstwa jego wielkie.

Drobni książęta niemieccy po większej części znajdowali się naówczas w położeniu krytycznem, nienaturalnem. Jako panujący, nie mieli już po reformie, charakteru religijnego w oczach

swego ludu. Niegdyś szanowni dygnitarze świętego cesarstwa apostołsko-rzymskiego, wyróciwszy to cesarstwo, zrzekli się swego naczelnika, stracili powagę tytułów, cel i żywioł bytu politycznego; nie wyobrażali nic względem poddanych, zależeli od łaski monarchów obcych. Kiedy nawet szło o wybór cesarza, najwyższa prerogatywa elektorów i książąt zostawała na boku; intrygi zagranicznych mocarstw, wpływ króla francuskiego i arcyksięcia austriackiego, rozstrzygały wszystko. Skoro więc do tak poniżonych Rosja wyciągnęła rękę, znaleźli nową dla siebie podporę. Nie żaden interes chwilowy, nie rachunek jakiej kombinacji szczególnej łączył ich z Rosją; ten węzeł jest całkiem moralny i wytrzyma wszelkie wstrząśnienia zewnętrzne: jest nim potrzeba życia politycznego, której muszą doznawać wszyscy panujący. Mali książęta rzeszy niemieckiej spokrewniając się z potężną rodziną carską, wychodząc na jenerałów, gubernatorów rosyjskich, nabywają powagi jakiej sami przez się nie mogą dać w Niemczech. Dlatego gotowi są wyrzekać się swojej religji, zapominać języka, zmieniać obyczaje, opuszczać familją, byleby naturalizować się w Rosji. Spotyka ich tu nieraz smutna dola, więzienie, śmierć; niczem się jednak nie zrażają, nic ich nie odstrasza.

Najnieszczęśliwszym z tych książąt, był Antoni Ulrych Brunświcko-Luneburski, sprowadzony przez Birena na małżonka dziedziczki tronu. Chociaż syn jego został już ogłoszony przyszłym carem, nie używał on żadnych praw, nie odbierał żadnych oznak uszanowania, nie miał nawet wolności ukazywania się publicznie. Biren traktował go wzgardliwie, groził mu co moment że odeśle do Niemiec, jeśli nie będzie stosował się do jego rozkazów.

Ale przyszedł czas i na Birena: zepchnął go najbliższy przyjaciel, Munnich, pierwiej marszałek w wojsku polskim, później jenerał w służbie rosyjskiej. Ułożywszy wszystko i mając pułk w pogotowiu, odwiedził on wieczorem wysokiego swego przyjaciela, żeby mu oddać dobranoc. Powiadają że Birenowi śniło się poprzedniej nocy, jakoby widział Munnicha odnoszącego wielkie zwycięstwo. Trochę zaniepokojony tem marzeniem, zapytał go czy mu się zdarzyło kiedy wygrać bitwę nocną porą. Munnich sądził że go zdradzono i zbladł, ale ochłonawszy prędko, odpowiedział w sposób usuwający wszelkie podejrzenia i wyszedł. Za kilka chwil

wrócił ze spiskowymi, porwał Birena, kazał mu gębę zawiązać, wpakować do kibitki i wywieść na Sybir. Odtąd z kolei sam został prawdziwym panem Rosji.

Książę Brunświcki wspólnie z żoną powołany zrazu do regencji, wkrótce stracił popularność. Niemiec zgłotał niepojmujący wśród jakich znajdował się żywiołów, chciał rządzić carstwem Piotra W. jakby którem z królestw zachodnich: zajął się wymiarem sprawiedliwości, organizacją finansów w tym państwie, co stało na władzy samowolnej i nie znało innego źródła bogactw dla siebie jak łupież sąsiadów. Rój cudzoziemców rozsiany w wojsku i na dworze, począł szemrać, że się nic nie robi; nie masz wojen, nie masz intryg zagranicą; nic dobrego po takim rządzie spodziewać się nie można. Jakoż istotnie, rząd który ani nie umiał iść śladem Piotra, ani nie miał mocy cofnąć się wstecz i podźwignąć myśli Dolgorukich, musiał upaść. Wywrócił go jeden cyrulik.

Lestocq, rodem Francuz, balwierz z profesji, zostawszy chirurgiem pułkowym, potrafił zrobić sobie wstęp do dworu i wejść w łaski u księżniczki Elżbiety, córki Piotra W. Po śmierci Katarzyny I. były na tronie dwie księżniczki z linii starszej, pochodzącej od Iwana. Lestocq dopiero wdał się w tłumaczenie praw następstwa, wyłożył Elżbiecie że ona powinna panować, uradził jak ma strącić przywłaszczycieli, ujął jeden pułk gwardji, i rzucił się w nocy na biednego regenta, który ufny w pocziwość swoich chęci, nie spodziewał się żadnego niebezpieczeństwa, nie wierzył w żaden spisek przeciw niemu. Elżbieta sama weszła do pokoju sypialnego księstwa Brunświckich i kazała oboje porwać z łóżka. Syn ich ogłoszony imperatorem, był jeszcze w kolebce. Ogłoszenie to miało mu śmierć przynieść; ale powiadają że uśmiechnął się wyciągając rączki do Elżbiety, i tem ją rozbroił. Darowano nieszczęśliwemu dziecku życie, żeby całe je przepędził zamknięty w Schlißelburgu, i stracił nakoniec z ręki morderczyni. Rodzice jego rozłączeni z nim na zawsze, zawiezieni zostali naprzód do Rygi, potem sądzeni i odarci z zaszczytów, przesłani do Chołmogory, gdzie w ciemnej wieży siedząc lat 20 dohodowali się kilkorga dzieci i pomarli. Ledwo w lat 15 po ich zgonie, wypuszczone sieroty domu Brunświckiego, mogły powrócić na Zachód, i w Rosji obce rodem, a w Niemczech religją i mową, błąkać się nie wiedząc już ani

do jakiej familji, ani do jakiego kraju należały. Straszny ten przykład nie odstręczył jednak książąt niemieckich od puszczania się na los podobny: wkrótce po Brunświkach zobaczymy tu Holstei-nów wstępujących na tron, żeby zlecieć do więzienia i grobu.

Tymczasem gdy Lestocq potrącając Munnicha i wszystkie figury najwyższe, wyprowadził Elżbietę na carową, wstrząśnienie to obudziło powtórnie w Rosjanach niejako uczucie niepodległości. Prawie bez wyjątku poczęto chwycić i sądzić wszelkich dygnitarzy cudzoziemców. Osterman, ten stary intrygant, co już dwie panujące rodziny strącił z tronu i zabierał się trzecią wywrócić, Levenwold, Bruce, Munnich i wielu innych, oddani pod sąd, skazani na karę koła, ułaskawieni, poszli na Sybir. Tam Munnich spotkał się przypadkiem z Birenem przewożonym do innej siedziby.

Rosjanie zrażeni przykładem Dołgorukich nie myśleli już pisać konstytucji, idąc wszakże za jakimś niewyraźnem uczuciem godności narodowej, jeżeli nie mogli wygnać systemu obcego, wyganiali przynajmniej cudzoziemców. Prześladowanie ich było przez niejaki czas hasłem rządu, ale pomału zapęd ten ustawał i cudzoziemcy znowu wzięli górę.

Imperatorowa Elżbieta nie miała w duszy żadnych uczuć religijnych i patriotycznych, ulegała jednak powszechnemu wzruszeniu, w słowach i w aktach rządowych chciała okazać się Rosjanką. Za jej czasów pierwszy raz zaczęto mówić o literaturze na dworze petersburskim. Jeden z jej faworytów, Szuwałow, stał się mecenasem literatów rosyjskich; wspierał Łomonosowa, był w stosunkach ze wszystkimi pisarzami w kraju i za granicą. Powodowa. nim jakaś skłonność dwoista. Kochał Rosjan, ale więcej jeszcze miał pociągu do cudzoziemców, szczególnie starał się zjednać sobie Encyklopedystów francuskich. On to Wolterowi dostarczał materiały do historii Piotra W. i Karola XII.

Zbierając pod jeden rzut oka powyższy okres dziejów, można widzieć, jak naprzód stary duch słowiański złamany i przytłoczony podnosi się na widok przewagi cudzoziemców w kraju, ale nie ma mocy utrzymać się sam przez się. Rosjanie chcą naśladować Szwedów i Polaków; chciałoby się im mieć niepodległość

senatorów szwedzkich i panów polskich. Stąd myśl ustanowienia rady, któraby posiadało choć cokolwiek władzy politycznej. Cywilizacja złana przez Piotr W. jak spirytus na żywiół słowiański żeby go umorzyć, przeciwnie ocuca go z otrętwienia. Dołgorukowie, Bezborodkowie, niektórzy z Galicynów i wielu innych Rosjan dawnego rodu, uderzeni tem co widzieli w Sztokholmie i w Warszawie, poczynają ciągle już myśleć jakby coś podobnego w Rosji zaprowadzić. Konstytucja ich jednak nie mogła się utrzymać, bo nie miała jeszcze dostatecznej podstawy; uczucie niepodległości wyraziło się tylko we wstręcie do cudzoziemców, w poruszeniu chwilowem pragnącem ich wyrzucić. Potem cudzoziemcy znowu biorą górę i gotuje się inna epoka, epoka Katarzyny II. Słowiańska narodowość Rosjan zmienia swoje stanowisko odporne, porzucając wzory historyczne narodów sąsiedzkich, chwytą się pojęć XVIII. wieku, w jego teorjach szuka dla siebie gruntu. Od Panina, który najzupełniej wyobrażał tę dążność, aż do spisku Pestla, nie przestawała ona rozwijać się w Rosji.

Żałuję, że nie mam pod ręką bardzo ciekawej i rzadkiej książki rosyjskiej, której już i autora nie pamiętam. Jest ona pewnym rodzajem *pamiętników*, albo raczej *zapisek* jednego policmajstra petersburskiego, który notował sobie, co podczas jego urzędowania zaszło. Ten policmajster był to najdoskonalszy wzór owych ludzi biernych, oddanych rządowi, którzy jak prawdziwe maszyny wykonywają wszystko ani czując, ani rozumując. W łaskach u wszystkich faworytów kolejno następujących po sobie, kolejno aresztował z nich każdego i wywoził za miasto. Opowiada o największą prostotą, jak Jaśnie Wielmożny minister ten a ten, kazał wziąć i wsadzić do kibitki Jaśnie Wielmożnego marszałka tego a tego; jak potem inny Jaśnie Wielmożny albo Jaśnie Oświecony, posłał go zatrzymać i uwięzić onego ministra, i tak dalej. Zdaje się, że był on szczerze przywiązany do wszystkich, co mieli w ręku władzę, a po upadku ich ani nienawidził, ani żałował. Skoro się kto wynosi, patrzy nań z zadziwieniem, poczyną go uwielbiać i następnie kochać; skoro upada, dziwi się znowu i zaraz zapomina o nim. Był to może ostatni czysty typ *czynownika* rosyjskiego.

LEKCJA XI

Wtorek, 1 lutego 1842

Dyplomacja staje się cechą wieku XVIII. — Fryderyk W. i jego system *zaokrąglenia*. — Gabinet rosyjski. Wojna Siedmioletnia. Potęga karności w wojsku ros. Kanclerz Bestużew i jego polityka. — Położenie ówczesne Polski; błogość jej bytu wewnątrz. — Poniatowscy. Stanisław ojciec króla. — Czartoryscy i polityka *Familji*. — Chytróść Bestużewa. — Król Stanisław Poniatowski. — Rulhière. — Poetyczność tamtoczesnych dziejów Polski. — Co najbardziej dało uczuć nędzę i ucisk ludowi. — Uwaga o głównej przyczynie buntów kozackich.

Wiek XVIII. w połowie biegu swego przyjmuje panującą cechą wieku dyplomatycznego. Dyplomacja staje się nauką, sama w sobie szuka zasad, rozwija pojęcia rzucone przez traktat Westfalski. Wchodzą odtąd w mowę pospolitą nieznane dawniej wyrazy preponderencji, równowagi, sankcji pragmatycznej, i tysiące podobnych formuł, zapomocą których tłumaczą się już wypadki bez względu na żadne uczucie moralne, na żadne prawo uznane i szanowane powszechnie. Wtenczas też zjawia się nowy system przyjaźni i nieprzyjaźni naturalnych. Gabinety przed dziesiętkiem lat połączone przymierzem, wynajdują teraz powody naturalnej między sobą wojny, zawierają traktaty z nieprzyjaciółmi przeciw przyjaciołom, i znowu wedle okoliczności przechylają, równoważą szalę politycznych potęg. Narody posłuszne swym rządóm, idą jeszcze za nimi, ale już bez zapалу. Pośród tych zmian uznawanych to za konieczne, to za niepotrzebne dla Francji lub Anglii, dla Prus albo Austrii, Polska cierpiała najwięcej; w niej był plac gdzie spierały się z sobą te powikłane interesa.

Cały ten okres historii fałszywie jest pojmovany przez cudzoziemców; nie mogą oni zrozumieć dlaczego np. Rosja przyjaciółka natenczas Francji, uderzała zawzięcie na sprzymierzone z nią Prusy, które z państwa przyjaznego Anglii, stały się potęgą naturalnie jej nieprzyjazną. Fryderyk W. wyluszczając ideę wieku ze słów ciemnych i formułując zwięźlej, powiadał otwarcie, że mając dobre wojsko i skarb zamożny nie chce być nieczynnym, stara się kraj swój *zaokrąglić*. System *zaokrąglenia* wszedł odtąd

w modę, wszyscy już usiłowali zaokrąglać się także; ale Rosja myślała o czem innem.

Gabinet carowej Elżbiety trzymał się stale widoków Piotra W. Polityka rosyjska szerzyła swój wpływ w Polsce wspierając króla Sasa, który nie miał już podpory w kraju i nie mógł znaleźć sprzymierzeńców za granicą. Obok tego Rosja walczyła z Turcją i Szwecją, a wdając się w wojnę siedmioletnią, posłała wojska do Prus. Pierwszy raz dopiero Rosjanie ukazali się za Odrą i stawiać nogę na ziemi Słowian zniemczonych, trącili się o samychże Niemców. Pułki, w które Piotr W. zaszczerpił ducha, dały tu zaraz poznać swoją wyższość.

Zwycięstwa nad Fryderykiem W. bynajmniej nie były dziełem genjuszu wodzów rosyjskich, skutkiem ich biegłości w taktyce, lub głęboko obmyślanej rachuby strategicznej. Rosja co rok zmieniała generałów, generałowie za każdą kampanją zmieniali plan działania. Byli pomiędzy nimi ludzie umiętni, byli także i zgoła nieznający sztuki wojennej. Ale karność niemiecka, nie mogła iść w porównaniu z karnością rosyjską: ta jedna sprężyna stanowiła całą tęgość, całą straszliwą moc szyków wytrzymujących wszystkie ciosy, łamiących wszystkie zawady. Fryderyk W. wprowadził także do swego regulaminu użycie kija i pałek, co nawet we Francji naśladowano podówczas: jednak środek ten nie natężył tak wysoko dyscypliny europejskiej, bo rygor rosyjski nie groził tylko ciału, uderzał w duszę, mając sam źródło w pierwiastku duchownym, chociaż złym, działał na pierwiastek niematerjalny człowieka. Fryderyk W. rozstrzeliwał żołnierzy za występki, Munnich w wojnie tureckiej wydał rozkaz dzienny zabraniający chorować, umierać z zarazy; jeśli który nie usłuchał, zapadł w słabość, był zakopany żywcem, i lekarze powiadają że nazajutrz stan zdrowia w wojsku był lepszy. Nie należy tego uważać za postępek tak dziwaczny jak się napozór wydaje. Strach równie jak zapal może podnieść władze moralne, dać im moc zwyciężenia przeszkód fizycznych, nawet chorób ciała. Gdy tedy entuzjazm w wojskach zachodnich nie osiągał tego stopnia co strach w armji rosyjskiej, wszędzie miała ona przewagę.

We wszystkich bitwach, prócz jednej, Rosjanie zwyciężali Prusaków; nakoniec jeden generał rosyjski wziął Berlin: król pruski

nie miał już sposobów wojowania, zdawał się być przywiedziony do ostateczności.

Po każdej bitwie wygranej w Prusiech, Rosjanie zamiast korzystać z pomyślności, cofali się do Polski, gdzie mieli zimowe leże. Fryderyk W. w swoich pamiętnikach daje do zrozumienia, że jego to poruszenia strategiczne zmuszały ogłodzone wojsko rosyjskie do prędkich odwrotów za granicę; jednak dziwna rzecz, jak mógł zwycięskie wojsko wycieńczać głodem, i czem wykonywał te manewra zostawszy z bardzo niższą siłą.

Inni pisarze utrzymują, że generałowie rosyjscy nie popierali zwycięstw, spodziewając się lada moment zmiany w polityce swego gabinetu. Polityka ta nie była zmienną i naczelnicy armji działali w jej widokach.

Rosja w wojnie siedmioletniej postępowała zwykłym sobie trybem. Nie szło jej bynajmniej o zdobycie Prus; cóżby bowiem robiła z kraju oddzielonego od niej Polską? Wykonywała ona tu pierwszą swoją operacją: chciała tylko osłabić państwo Fryderyka W., zahamować jego postęp, odebrać mu wpływ na interesa Europy, które pragnęła sama jedna wziąć pod opiekę, gwarantować traktatem. Byłoby to jej udało się niechybnie, gdyby śmierć carowej nie zmitrężyła postępu wojsk za granicą, i gdyby syn księcia Holsztein-Gotorskiego wstąpiwszy na tron pod imieniem Piotra III., nie wstrzymał na chwilę biegu polityki petersburskiej.

Rzucano także podejrzenie na kanclerza Bestużewa, że zakupiony od Francji, rozpoczął i utrzymał tę wyprawę. Rulhière lepiej znający Rosję, słusznie powiada, iż trudno byłoby znaleźć sumę zdolną ująć człowieka, który rządził tak ogromnem państwem, i miał w ręku wszystkie sposoby zbogacenia się bez zdrady stanu. Można tu jeszcze zrobić uwagę, że od czasów Iwana nie masz przykładu, żeby Rosjanin sprzedał się mocarstwu obcemu. Mocniejsi nigdy się nie sprzedają, a Rosjanie mieli już natenczas uczucie swojej potęgi. Polityka Bestużewa maluje się doskonale w kilku wierszach jego noty do gabinetu rosyjskiego, cytowanych przez Rulhièra. „Stanem naturalnym Rosji jest wojna — mówił kanclerz; — jej rząd wewnętrzny, finanse, handel, cywilizacja, wszystko powinno być stosowane do tego jedynie, aby mogła wojować.“

Chociaż więc jemu samemu przykrzyła się kampanja pruska, chociaż carowa Elżbieta nieraz ubolewała nad stratą ludzi i kosztów, duch carstwa jednak nie dozwalał im czynić inaczej: bo ten duch parł przemożnie, wywracał gabinety i nawet osoby monarsze, jeśli w nich napotykał zawadę.

Na drodze takiej siły leżąca Polska, była wówczas zupełnie bezwładna. Król słuchał tylko rozkazów dawanych mu z Petersburga; rzeczpospolita nie miała już ani rządu, ani administracji, ani siły zbrojnej. Sejmy zrywały się jeden po drugim, dwór rosyjski nie pozwalał pomnażać wojska, wycieńczał kraj przechodami i kwaterunkiem armji swojej. Obok tego poniżenia i nieładu, rzecz dziwna, panowała tu jakaś spokojność i nawet szczęśliwość materialna niesłychana. Po klęskach, pożogach, rzeziach wycierpianych od Szwedów i Moskali, pod berłem Sasów, mianowicie za Augusta III., wszędzie widać tylko uciechy, zbytki, życie napozór niezmiernie wesołe i błogie. Bezpieczeństwo publiczne nawet zdawało się bardziej niż kiedykolwiek zapewnione. W przeciągu 30 lat, nie można prawie doszukać się sprawy kryminalnej w aktach sądowych: ledwo gdzie jaki cygan albo biedny żyd skazany został na gardło; nie masz żadnego szlachcica ni chłopę oskarżonego o zabójstwo, napad, wydarcie komu własności. Bogaci cudzoziemcy przejeżdżając kraj, który nie znał straży granicznych, paszportów, policji, żandarmów, przebywali rozległe lasy nigdy nie napastowani od zbójców, w domach pańskich znajdowali gościnę wystawną i uprzejmą. Jeden pisarz angielski powiada, że we wszystkich stronach Polski zdawał się trwać ciągle karnawał dla szlachty, a jarmark dla ludu. Król August bankietami pocieszając się w niepowodzeniach, miał zwyczaj przy pierwszym kielichu mawiać: — Oto jest chwila kiedy wszyscy wierni poddani moi poczynają się upijać; — a po ostatnim toaście dodawał: — teraz już tylko ja jeden czuwam nad spokojnością całej rzeczypospolitej.

Ale pośród bytu tak błogiego napozór, boleść zwolna przejmująca Polskę, szerzyła się naprzód w wyższych warstwach społeczeństwa nim ogarnęła cały naród. Zjawiają się tu dopiero wielkie, nigdy dawniej nieznanne charaktery osób naznaczonych jakimś piętnem fatalnem i pokutniczem. Ludzie pojedynczy zajmują swoje szczególne stanowiska, rodziny przedsiębiorą wobec

rzeczypospolitej i Europy udzielną politykę, przechodząc koleje pełne cierpień, pociągają za sobą całe pokolenia. Występują na scenę imiona przeznaczone nosić piętno odpowiedzialności za winy całej rzeczypospolitej.

Pierwszym w rzędzie tych figur znaczących, wzorowym człowiekiem nowej epoki, był Stanisław Poniatowski, ojciec króla Stanisława Augusta. Początek rodu Poniatowskich nie jest dobrze wiadomy. Niektórzy genealogiści wywodzą ich od szlacheckiej rodziny włoskiej Torellich albo Vitellionich, ale ten wywód zdaje się być fałszywym. Cokolwiek bądź, Poniatowscy nie mają oznak krwi czysto słowiańskiej: wszyscy wyniosłego czoła, orlich nosów, czarnych i żywych oczu, ogólnym zresztą wyrazem twarzy jaki widać w ich portretach przypominają dawnych wodzów lechickich.

Stanisław, ojciec króla, był synem ekonoma wsi niewielkiej, i służył naprzód za pazia u jednego z panów polskich. Zaciągnawszy się potem do wojska jako ochotnik, w partii popierającej Leszczyńskiego wyszedł prędko na pułkownika, później na generała i poufalego doradcę króla szwedzkiego. Po bitwie pod Poltawą, gdzie ocalił życie Karolowi XII., schronił się z nim do Turcji, i tu będąc bez majątku, bez stosunków przeważnych, powziął sobie myśl zbawić Polskę zapomocą potęg obcych, poruszając Szwecję i Turcję przeciw Rosji, uwolnić rzeczpospolitą z pod jej wpływu. Przez wytrwałe i zręczne zabiegi udało mu się skłonić Dywan do wypowiedzenia wojny carowi. Za jego radą idąc, wojsko tureckie otoczyła Piotra W. Car nie widząc już innego sposobu, jak tylko albo broń złożyć, albo dać się zabić, wpadł w rozpacz, tknięty apopleksją tarzał się po ziemi, kiedy żona jego, owa Marta Skowrońska, później Katarzyna I., doradziła jeszcze próbować drogi układów. Zebrawszy wszystkie klejnoty w obozie, posłano z tym podarunkiem do paszy. Turek odrzucił skarby, ale przebiegły poseł chwycił się innego środka: przytaczając słowa z Koranu, które zabraniają Mahometanom występować od razu wszystkich nieprzyjaciół, począł błagać o litość nad całym chrześcijaństwem; powiadał mu, że Francja nie ma już króla (było to w czasie regencji), Polska nie ma go także (bo August II. ujechał był z kraju), Szwecja również straciła swojego, gdyby więc car rosyjski dostał się jeszcze do niewoli, wszyscy chrześcijanie zginęliby bezrzędem.

„Wyobraź sobie — dodał — coby się stało z Turkami bez wo-
dza, co spotkałoby Mahometan pozbawionych cesarza!“ Dobro-
duszny pasza dał się wzruszyć, i Poniatowski ledwo tyle dokazał,
że przy kapitulacji położono warunek obowiązujący Rosją do wy-
prowadzenia wszystkich jej wojsk z granic Rzeczypospolitej.

Postępek ten paszy, który umianoby ocenić za czasów wojen
krzyżowych, za Godfreda de Bouillon, obrócono teraz w śmiesz-
ność. Pisarze powtarzają, jakoby sam wódz turecki żartując z Ka-
rola XII. miał powiedzieć, że nie chciał pozbawiać Europę ostat-
niego monarchy. Była to epoka, w której chcąc znaleźć rys pro-
stoty i wspaniałomyślności, trzeba go szukać chyba u Turków.

Poniatowski skarżąc się w Stambule na zepsuty skutek wy-
prawy, dokazał tyle, że nieszczęśliwy pasza został uduszony, ale
drugiej wojny podnieść nie zdołał. Nie miał więc co lepszego ro-
bić, jak wrócić do Polski i pogodzić się z Augustem II., który
ofiarował mu miejsce w senacie. Jednocześnie też wszedł w po-
winowactwo z domem, gdzie pomysł będący ciągłym przedmiotem
jego marzeń i starań, wykonywał się już systematycznie: poślubił
księżniczkę Czartoryską.

Familja książąt Czartoryskich, w ostatnich czasach Polski po-
prostu i wyłącznie zwana tylko *Familją*, zasługuje na historją
osobną. Jest to jedyny dom prywatny w Europie, który ma wła-
sne swoje dzieje polityczne, a przytem można powiedzieć, że środ-
kuje w sobie historją literatury całego stulecia. Od drugiej połowy
wieku XVIII., aż do powstania narodowego w roku 1830, wszyst-
kie niemal dzieła drukowane w Polsce, należą się członkom tej ro-
dziny, bądź jako wydawane lub zachęcane przez nich, bądź jako
im dedykowane. Nigdy nie było Mecenasów wspanialszych.

Pierwszy popęd dążeniu familijnemu Czartoryskich nadał
wpływ obcy, przyniesiony z Francji. Poczyna się on od zaślubin
jednego z książąt z hrabianką Morsztynówną, wychowaną na dwo-
rze Ludwika XIV. Wszystko czego się ona napatrzyła we Francji,
majestat królewski, wielkość i potęga państwa, biegłość gabinetu,
przepych dworu, wojsko, fortece, wewnętrzny porządek kraju, zo-
stało głęboko w jej duszy. Utworzyła sobie z tego ideał, który pra-
gnęła widzieć wykonany w Polsce. Ilukolwiek więc mogła tu zna-
leźć ludzi zdolnych i ambitnych, starała się ich skierować ku

swemu celowi; salon jej stał się wkrótce ogniskiem ruchu politycznego. Wzniosła ta kobieta była matką trojga dzieci, przeznaczonych odegrać wielką rolę w Rzeczypospolitej; wychowywała dwóch synów, Augusta i Michała, i córkę zaślubioną Stanisławowi Poniatowskiemu, z której się urodził ostatni król Polski.

Poniatowski wchodząc do familji Czartoryskich, znalazł w niej swój zamiar prowadzony już z metodą i rachubą ciągle odznaczającą tę fakcję od innych będących naówczas w kraju. Celem jej było opanować Rzeczpospolitą (w znaczeniu tego wyrazu jakiego mu nadawali Łacinnicy). Podobną myśl, miała także druga fakcja, Potockich; ale Potoccy chcąc zniszczyć do reszty władzę królewską, a rząd wzmocniony oddać w ręce niejakiego niby komitetu, złożonego z ludzi przeważnych majątkiem i znaczeniem, zamierzali zmienić konstytucję, Czartoryscy zaś wzięli sobie za prawo w niczem nie naruszać legalności.

Stosownie do tego planu, familja zgola nie zajmowała się projektem reform, nie ogłaszała rozpraw o nowych systemach rządu, gardziła wszelką robotą prawodawczą kończącą się na spisaniu artykułów ustawy; usiłowała ona zająć wszystkie główne stanowiska, wszystkie czynne urzędy, i przez te organa wlać pierwej swojego ducha w legalne formy Rzeczypospolitej, a potem ją przekształcić wedle przywłaszczonych sobie pojęć; na wzór monarchji Ludwika XIV., albo angielskiej, uczynić z niej potężne państwo północne. Taki zamiar wymagał działania razem w wyższym zakresie polityki i na szlachtę.

Książę August kierował sprawami gabinetowemi: rozsyłał swoich umocowanych do wszystkich dworów Europy, i wywierał wpływ na senat narodowy. Książę Michał tymczasem biegał po sejmikach, nastawiał trybunały, werbował stronników.

Celem, albo raczej środkiem w działaniu Czartoryskich, było zrazu umocnić na tronie polskim dom saski, i tym sposobem zagrozić mocarstwu obcemu drogę do intryg w kraju, szczególnie przeciąć wpływ Rosji. Długi czas Rosja nie miała zawziętszych nieprzyjaciół nad Czartoryskich; ale nakoniec opuszczeni od Francji i dworów niemieckich, zdradzeni przez króla Sasa, który szukał opieki w Petersburgu, musieli zmienić punkt oparcia się, i także położyć swoje nadzieje w sile gabinetu carskiego.

Obadwaj ci znakomici ludzie jaśnieli równie rozumem, odwagą, szlachetnością, zacnym charakterem; obadwaj przytem uczeni i polerowani, byli dziwnym zjawiskiem pośród szlachty ciemnej, przesądnej i burzliwej. Dostatki ich nie mogły iść w porównanie z ogromem fortun Sanguszków, Potockich, Radziwiłłów; umieli jednak być hojnymi. Nienawidząc zbytków, a nie szczędząc niczego na dopięcie założonych sobie celów, tak rozrzadzali swoim dochodem, jakby dobry minister rozporządzał skarbem państwa. Ale obok tych przymiotów, mieli i wady, wynikające właśnie z ducha, który ich ożywiał. Przejęci niezmiernem uwielbieniem dla rzeczy cudzoziemskich, czuli pewien rodzaj odrazy do wszystkiego co ich otaczało. Ufni w wielkość i szlachetność swojego celu, nie mogli pojąć i znieść oporu spotykanego w rodakach, tchnęli ku nim wstrętem i pogardą.

Pogarda ta w obudwóch objawiała się inaczej. Książę August przybierał minę obojętności wyrachowanej. W kole senatorskiem zaledwo raczył kiedy uczynić jaki wniosek i poprzec go kilku słowami. Na długie i gwałtowne mowy przeciwników, zakładał ręce na piersiach i odpowiadał tylko wejrzeniem z góry. Obejście się podobne odstręczało od niego serca senatorów. Książę Michał, człowiek najpopularniejszy w Polsce, znał po nazwisku i imieniu sto tysięcy szlachty, wiedział na pamięć wszystkie kolligacje i procedera, umiał przemawiać na sejmikach w sposób zniewalający umysły; ale razem nie mógł wstrzymać się od przycinków uszczypliwych, od żartów obrażających miłość własną, i został powszechnie nienawidziany.

Zapomocą jednak czynności cierpliwej, wytrwałej, upartej, familja zdołała nakoniec istotnie ovladnąć Rzeczpospolitą. Król lękał się jej, nie rozumiejąc jakie miała zamiary. Większa część szlachty związana stosunkami prywatnemi, los swój łączyła z jej powodzeniem. Sama Rosja wreszcie oparła się na niej. Czartoryscy woleli trzymać z dworem petersburskim, ufając sobie, że potrafią go oszukać. Chcieli oni to zrobić dla Polski, co Rurykowie zrobili dla Rosji, i jak wielcy książęta moskiewscy pokonali Mongołów ich własną bronią, tak zepchnąć przewagę caratu środkami czerpanemi w jego własnym gabinecie. Nie dbali oni wcale o kan-

clerza Bestużewa, i głęboką jego politykę uważali za skutek niezdolności prostackiej; ale się bardzo w tem mylili.

Ten Bestużew rzeczywiście miał w sobie coś chłopskiego, coś z tego charakteru, jaki szczególnie wydaje się w chłopach wielko-rosyjskich; bo starożytne rodziny bojarów nie posiadały do takiego stopnia chytrłości i przemyśłu na oszukaństwo. Mając mowę bardzo łatwą przez 17 lat udawał on zająkliwego, i nigdy się nie zdradził. Rozmawiając z posłami zagranicznymi, zawsze się tak tłumaczył, żeby go nie można było zrozumieć. Wzajemnie uskarżał się na tępość słuchu i niedostateczną znajomość języka francuskiego, kazał sobie jedną rzecz po tysiąc razy powtarzać. Noty miał zwyczaj pisać własnoręcznie i charakterem zupełnie nieczytelnym; odsyłano mu je nazad, a on zwracał gorzej jeszcze zagmatwane głosami. Dopiero kiedy wpadł w niełaskę, nagle jednej chwili odzyskał wymowę, słuch i wszystkie zmysły. Takiego człowieka Czartoryscy spodziewali się wywieść w pole!

Wielekroć mniemali oni dosięgać już kresu swoich usiłowań, ale zawsze jakiś traf nieprzewidziany mięszał im wszystkie kombinacje i całą robotę obracał w niwecz. Nakoniec, siostrzeniec ich Stanisław August Poniatowski, pozyskał względy carowej Katarzyny i został królem polskim. Zdawało się teraz że będą mieli pożądanego człowieka do wykonania swoich przedsięwzięć, tymczasem rządy jego były dla nich źródłem ciągłych przeciwności. Król Stanisław nie chciał, nie śmiał rozumieć tajemnicy wujów, wołał powodować się radami carowej.

Wielka i nieszczęśliwa rola jaką ten człowiek odegrał, z wielu miar także jest dziwną. Nie podlega to wątpliwości, że przy urodzeniu jeszcze wróźono i przepowiadano mu koronę. Stosownie do urzędzeń jednego astrologa, rodzice dali mu nawet wychowanie królewskie. W postawie, w obejściu się, miał coś takiego, co uderzało wszystkich. Kiedy był w Paryżu, śmiano się że naśladował Ludwika XV. Na dwór petersburski przybył już z uczuciem pewnem swego przeznaczenia, i rzecz szczególna on pierwszy natchnął myśl Katarzynie, wówczas jeszcze wielkiej księżnie, objęcia władzy najwyższej. Słyszając od swego kochanka, że tron czeka go niechybnie, wielka księżna zapragnęła zostać imperatorową. Matka Poniatowskiego, przeświadczona najmocniej, że syn jej musi

być królem, nierada była z jego stosunków w Petersburgu, narzekała, że używając sposobów niskich i nieszlachetnych, krzywił drogę swego losu, starała się oderwać jego od Katarzyny i sprowadzić do kraju; ale zrządzenie zgodniejsze z charakterem giętkim i romansowym Stanisława Augusta, chciało, żeby tą koleją otrzymał przeznaczoną mu koronę.

Najcelniejsze opisanie powyżej wzmiankowanych wypadków i osób, winniśmy autorowi cudzoziemskiemu, do którego jednak Polska ma prawo: winniśmy je Rulhièrowi.

Rulhière, dyplomatyk francuski posłany do Petersburga, filozof encyklopedysta, pisarz wierszyków polotnych, mocno uderzony został tem co postrzegł na dworze rosyjskim. Wszędzie prawie na oko widzialny wpływ tej tajemnej siły, która władała ogromem państwa, i łamiąc wszystkie kombinacje omylała przeznaczenie najbieglejszych polityków, zastanowił Rulhièra, wprowadził go na domysł, azali carstwo nie miało podstawy w nowej idei, zupełnie obcej polityce starych państw europejskich. Zgłębiając pochodź rzeczy ludzkich, uczuł chęć poznać historję i kraj Polski. Co czytał dawniej w książkach, w romansach, to wkrótce ujrzał tu wcielone w osoby i czyny trudnej do pojęcia mocy i śmiałości.

Położenie polityczne, prawa, rząd wewnętrzny rzeczypospolitej, wszystko dla niego było przedmiotem rozmyślań; jakoż on pierwszy wyrzekł to głębokie na wiek współczesny zdanie: „nie prawo, ale duch rządzi tym krajem.“ Zresztą talent historyczny i pisarski Rulhièra, powszechnie już jest uznany.

Powiadają, że Napoleon, kiedy jeszcze serce jego było przystępne uczuciom szlachetnym i wspaniałym, czytając historję Rulhièra, powziął pierwszą skłonność ku Polakom; ocalenie nawet tej historji winniśmy Napoleonowi. Rękopism bowiem niedrukowany za życia autora, wpadł był w ręce jednego literata, który ujęty przez pewien gabinet obcy, zmieniwszy zupełnie dążność dzieła, począł je drukować. Uwiadomiony o tem Napoleon, kazał wstrzymać robotę, zniszczyć co już wyszło z pod prasy, i wydać książkę podług tekstu oryginalnego, znajdującego się teraz w archiwum spraw zagranicznych Francji.

Rulhière lepiej niż sami Polacy rozumiał polityczne ich zmia-

ny: rewolucją 1773 uważa za wypadek największy na lądzie stałym. Nie wchodząc w rozbiór tych zdarzeń pod względem interesów wstrząsających Europą, można powiedzieć, że ówczesna historia Polski, jest z pomiędzy wszystkich najgodniejsza uwagi literata, poety: ma ona przed sobą ogromną przyszłość w poezji. Nic bardziej tragicznego, nie wspanialszego nad ten widok, gdzie występują obok siebie i walczą tak wielkie trzy charaktery: charakter osobisty potężnych ludzi, którzy chcą urzeczywistnić powzięte przez się idee; charakter narodu, który siłą się przekształcić; charakter nakoniec Europy, która działa na nich i przeciw której działają. Ileż to boleści i utrapień zamkniętych w cichych gabinetach Czartoryskich, Poniatowskich. Ile gwałtownych wzruszeń okrytych powierzchownością zimną! Tych męczarni ledwo się dzisiaj domyślić można z kilku słów dyplomatycznych; tajemnica ich zatracona dla spółziomków i obcych, dla pisarzy niepojmujących tragedji bez sztyletu, trucizny albo miecza średnich wieków; ale odsłoni się kiedyś poetom przyszłym, którzy zrozumieją co jest istotnie tragicznego w społeczeństwie tegoczesnem, i potrafią przedstawić tę walkę wewnętrzną, gdzie człowiek jest razem aktorem i sceną, walkę między systemem a uczuciem, między obowiązkiem a rozumowaniem, gdzie namiętności i cierpienia przestają już być osobistemi, kiedy osoby prawdziwe reprezentują kraje i pokolenia narodów.

Widowisko zewnętrzne nawet obfituje w mnóstwo ciekawych scen i obrazów. Tu Piotr W. na sejmiku rozprawia z komisarzami; Karol XII. także wciska się przebrany między posłów. Tu obok zgiełku karabelnej szlachty wysuwają się milczące pułki Szwedów i Rosjan. Wszędzie pełno ruchu, zmian, barwy, aż oto na koniec koło senatorskie i poselskie obraduje otoczone wojskiem obcem: przy działach wymierzonych na izbę, stoją kanonierzy z zapalonymi lontami, i nikt już nie zobaczy odtąd dawnych sejmów rzeczypospolitej.

Brzemie boleści usuwając się zwolna ze sfery politycznej, przygniotło całą szlachtę; ale cóż działo się wtedy z ludem, jaki był los jego? Trzeba na to rzucić okiem, bo i w tem jest strona dotycząca literatury.

Powszechnie mówią o nędzy ludu słowiańskiego w wielu oko-

licach Polski i Rosji; malują żywymi kolorami biedę tamecznego chłopca, który żyjąc w lichej chałupie, częstokroć doświadczając głodu, wystawiony jest jeszcze na razy batoga. Skądże to jednak pochodzi, że do czasów upadku Polski w pieśniach gminnych tego ludu nie słychać żadnej skargi? Czemu ten chłop pierwiej nie żalił się nigdy na ucisk, głód, batog? Oto że dopiero kiedy zabraknie siły moralnej, człowiek poczyną czuć cierpienia fizyczne. Dopóki chłop polski widział szlachcica wszędzie obok siebie, przy gospodarce, na polowaniu, na wojnie; dopóki rozumiał potrzebę jego wydatków na posługę publiczną, na konie, na oręż, póty bez szemrania pozwalał mu sprzedawać plon swojej pracy, miał siłę znieść niedostatek. Ale kiedy ten szlachcic przestał zaglądać do chaty chłopca, polować z nim i biegać konno, kiedy otoczył się towarzystwem cudzoziemskim, za zboże włościańskie sprowadzał z zagranicy pojazdy, stroje, sprzęty, których użytku chłop nie mógł pojąć, wtenczas nędza jego stała mu się gorzką, poczał umierać z głodu. Wszakże to wiadomo, że Tatarzy mniej jedzą od włościan polskich, Trapiści mniej jeszcze od Tatarów, a przecież dobrze się mają, bo utrzymuje ich siła moralna.

Podobnie daje się wytłumaczyć rzecz i co do batoga. Boleśność kary zależy wiele od wyobrażenia jakie się do niej przywiązuje. Jednego z książąt azjatyckich, który zdobywszy cztery królestwa nie zdołał podbić Japonji, Wielki Mogół kazał rozciągnąć przed wojskiem i wyliczyć mu sto nahajów. Wojownik, zdobywca królestw, nie uważał się jednak za ukaranego srodze, bo wstał tak dostojnym w oczach innych jak był przedtem, a ból kładł na równi z bólem ran odnoszonych w wojnie. Bojar rosyjski za czasów Iwana, i nawet później nie poczytywał sobie za hańbę odbierać razy kija z ręki panującego; nie zniósłby tej kary, umarłby ze wstydu, gdyby była mu zadana od cudzoziemca. Włóścianin w Polsce przebaczył gwałtowność rycerskiemu Sarmacie, ale smagany harapem przez szlachcica eleganta, poczuł ból w głębi duszy. Z upowszechnieniem życia salonowego pomiędzy szlachtą polską, poczyną się narzekanie na nędzę w pieśniach ludu polskiego.

Reformatorowie teraźniejsi, ciągle mówiąc tylko o nędzy fizycznej ludu słowiańskiego, nie mają na względzie jego cierpień

moralnych. Nigdy ten lud nie usłucha człowieka, któryby rozdał mu ziemię i pieniądze, jeśli ów człowiek nie będzie miał moralnej wyższości nad nim, w dobrem lub złem. Nikt nie zaimponuje chłopowi polskiemu, ani bogactwem, ani żadnym tytułem i blaskiem, ale zawsze będzie nim władał kto go potrafi przejąć zapalem albo strachem.

Następuje się tu uwaga nad przyczyną wojen kozackich. Polacy sami dziś wyznają że przez niesprawiedliwość przywieśli kozaków do buntu; ale dzieje tej niesprawiedliwości wystawiane są w sposób fałszywy i niedorzeczny. Zwyczajnie mówią o zdzierstwie, ucisku, chłoscie, katuszach. Mamy urzędowy dokument, że nie to było istotnym powodem: w pieśniach ludu kozackiego nic o tem wszystkim nie masz; najmocniejsze w nich skargi są tylko na zbytęcną zalotność Lachów. Kozacy byli dostatni, dostatniejsi od chłopów polskich: nikt też nie wydzierał im własności, o którą zresztą mało dbali. Pułkownik zaporoski, wracając z jarmarku w atlasie i galonach, przepijał swój zarobek do ostatniego grosza, i lał w beczkę dziegiu żeby powrócić nie bogatszym jak wyszedł. Taki człowiek zapewne nie podnosiłby buntu dla kawałka zabranej mu roli; ale oburzył się, kiedy go dotknięto moralnie. kiedy mu chciano narzucić religiją obcą, kiedy dano mu uczuć jego niższość, odmawiając przywileju należenia do wyboru króla.

LEKCJA XII

Piątek, 11 lutego 1842

Druga połowa wieku XVIII. jest epoką odradzania się literatur na Północy. — Katarzyna II. i Stanisław August. — Karta jeograficzna literatury słowiańskiej. Zgasłe jej ogniska i nowe płomyki światła — Naruszewicz i Dierżawin. — Poezje Dierżawina. Jego oda do Boga. — Co znaczy *duch* u Słowian. — Wiersze lekkie Dierżawina. Pierwszy ślad uczucia godności własnej. Zły smak jego trefnisiostwa. — Skąd pochodzi nieszlachetność i niezgrabność w pisarzach słowiańskich. — Co jest dowcip, dowcipność.

Wypadki polityczne zachodzące w Rosji i w Polsce długi czas nie wywierają widocznego wpływu na dążność literatury, długi

czas dwa te przedmioty trzeba rozważać naprzemian, aż póki na- koniec nie zejdą się w jedną historję i nie zleją się w jedną całość.

Kiedy Rosja z bronią w ręku, z nogą podniesioną do kroku naprzód, groźnem spojrzeniem mierzy Wschód i Zachód, kiedy Polska w pasowaniu się stronnictw nieznacznie wydaje partją różną od tamtych, prawdziwie narodową, literatura prowadzona przez re- torykę zwolna przybywa na pole działania.

Druga połowa wieku XVIII. jest epoką odrodzenia dla lite- ratur północnych. Poczyna się ona od roku 1760; rok ten można uważać za kres normalny. Wstąpienie na tron Katarzyny II. i Sta- niława Augusta są tu wypadkami górującemi: dwie te koro- nowane głowy nadają cechę i kierunek swemu wiekowi literac- kiemu.

Carowa Katarzyna z domu księżniczka Anhalt - Zerbst była Niemką, ale miała i krew słowiańską w swych żyłach: Zerbst bo- wiem jest nie co innego jak Serbiszczce, zniemczony dawny kraj słowiański Serbów albo Syrbów, gdzie panowała normandzka fa- milja Anhalt. Zofja Augusta, później przezwana Katarzyną, zho- dowała się w obozie, wśród żołnierzy, którymi jej ojciec dowodził. Opatrzność zdawała się umyślnie tak wychowywać księżniczkę przeznaczoną do wyniesienia się na tron przez rewolucją militarną; dusza jej nawet była wcześniej usposobiona do tego. Stanąwszy w Petersburgu uczuła ona odrazu wewnętrzne przekonanie o swo- jej wyższości nad wszystkiem co ją otaczało; z lotną i subtelną przenikliwością Słowian północnych, łącząc w sobie tatarską zim- ność umysłu, wytrwała w przedsięwzięciach, nielitościwa w ich wykonaniu, miała charakter zupełnie mongolski.

Skądże się wziął podobny fenomen? Widzieliśmy już pierwej, że czasem w krajach bardzo odległych zjawiają się organizacje najdokładniej jednokie; widzieliśmy także, że są okolice w któ- rych rodzą się wielcy z natury wodzowie i dyplomaci; mamy nie- wątpliwe dowody, że ród mongolski posiada własność wydawania takich rzadkich usposobień; ale jakim trafem taka dusza zabłąkała się wśród obcego plemienia?

Rozważając dobrze historję wieku XVIII., a szczególnie re- wolucji francuskiej, można już postrzec to w teorji, co da się później stwierdzić wiadomościami skądinąd; można widzieć, że

mongolizm zjawia się czasem w państwach zachodnich, na łonie cywilizacji zupełnie różnej od azjatyckiej. Jak są kraje gdzie wiadomo z czego ciągle powstają straszne i niezbadane choroby, znajome pod nazwiskiem epidemij wielkich, tak są inne gdzie mają swoje gniazdo epidemie moralne. Ale bywają nadzwyczajne zdarzenia, że choroba epidemiczna wszczyna się dobrowolnie w stronach świata, zupełnie dla niej obcych. Pierwej nim cholera przeszła całą Europę, widywano tu pojedyncze jej przypadki; w szpitalach nieczystych wyradza się niekiedy morowa zaraza, w okrętach naładowanych Murzynami, żółta gorączka. Zdaje się, że jak w porządku fizycznym zepsucie powietrza, tak w moralnym zgnilizna tego co nazywamy cywilizacją, sprawia podobne skutki, i tym trybem społeczeństwo europejskie chwilowo okazało symptomata moralnego mongolizmu.

Katarzyna nie była Mongolką z rodu, ale była nią z ducha, z wychowania, z wyobrażeń; była może najzupełniej urzeczywistnionym ideałem pojęć owoczesnych. W tej kobiecie filozofizm wieku XVIII. połączył się tajemniczym ślubem z dążnością wielkich książąt moskiewskich, reprezentowaną przez Iwana Okrutnego i jego następców. Była to cywilizacja zimna, nieczuła, rozumowa, zaszczerpiona w duszę słowiańską.

Katarzyna tedy jechała do Petersburga panować społeczeństwu zupełnie przygotowanemu do jej przyjęcia. Rewolucja pałacowa, co ją wyniosła na tron, była tylko pewnym rodzajem okoliczności wprowadzającej na scenę bohaterkę, która przedłużając zrazu rolę Elżbiety, chcąc niby podźwignąć narodowość słowiańską, straciła swego małżonka Niemca. Piotr III., mąż Katarzyny, miał niejaki podobieństwo z Karolem XII. i Augustem II.; był to Normand, który musiał ulec potędze silniejszej, wcielonemu duchowi XVIII. wieku.

Stanisław August, król polski, kochanek carowej, różnił się wręcz przeciwnym charakterem. Widać w nim piękną i szlachetną duszę, dobre serce, wspaniały umysł, ale to wszystko znarowione i zepsute. Wykształcony pośród encyklopedystów francuskich, zachował jednak jakąś niewinność, jakąś gorącość duszy, która zawsze pociągała ku niemu Polaków; ale z drugiej strony, brakowało mu dość mocy moralnej, żeby mógł oprzeć się wpły-

wowi Katarzyny, uległ tej kobiecie, rozkochał się w niej szczerze. Kiedy Czartoryscy usiłowali zająć go swoją polityką racjonalną, głęboką i pracowitą, on tymczasem trawił nocy na pisaniu listów miłosnych do carowej. Ogarnięty zupełnie romansowemi wyobrażeniami swego czasu, chciał być czemś naksztalt bohaterów Jana Jakóba Rousseau, a razem trącił szkołą wolterowską.

Naturalnie więc, takiego człowieka musiała podbić przebiegłość Katarzyny, która w młodości jeszcze okazuje się już starszą od posiwiałych swoich ministrów, starszą niżeli wiek XVIII. W jej listach, pisanych po francusku kiedy ledwo miała lat 30, widać do najwyższego stopnia tę subtelność rozumu, tę ukrytą złośliwość dowcipu, jaka znamionuje listy Voltaira przy schyłku jego życia.

Pierwej nim przyjdzie zastanowić się nad rozbiorem dzieł i autorów tej epoki, przypomnijmy sobie kartę jeograficzną literatury północnej, rzućmy wzrok z wyniosłego punktu obejmujący położenie literackie tych krajów.

Przed wiekiem XVI., na całej przestrzeni Słowiańszczyzny, we wszystkich gromadach słowiańskich, wydobywa się poezja narodowa. Poeci u Słowian nad Dunajem pełnią swoje powołanie niby z urzędu, tworzą na nowo epokę Homeryd; u Kozaków towarzyszą wodzom, opiewają ich czyny, snują pasmo poematu bohaterskiego. Inni Słowianie nie mają poetów urzędowych, uznanych za takich przez naród. Tu lada kto w chwili lirycznej, w chwili natchnienia, układa pieśń, czasem jedną jej zwrotkę, jeden wiersz tylko. Te urywki idą w obieg między ludem i zostają zachowane; powoli składa się z nich zbiór bogaty, nie mający ciągu epopei serbskich, ani jednostajnego toku poematów kozackich, ale nie mniej szacowny przez szczerłość i prostotę utworów, bo wszystkie są owcem prawdziwego zapалу.

Pośród tej literatury samorodnej, tak rozsypanej po całym obszarze, dają się widzieć skupione ogniska, punkta centralne literatury właściwej, książkowej. Leżą one w klasztorach, w zgromadzeniach religijnych. Pod koniec wieku XVI. Kraków, później za wpływem polskim Kijów, stają się głównemi środkami, szeroko rozpromieniają między ludy literaturę piśmienną. Prędko powierzchnia krajów pokrywa się mnóstwem drukarni, a ten ruch

zrazu swobodny i niesforny, wpada w ręce Jezuitów, którzy nadają mu kierunek jednostajniejszy, szyk regularny, ale razem duszą powoli i umarzają. Polska odtąd przedstawia widok rozległej skamieniałości umysłowej. W Rosji stało się toż samo inną drogą: wszystko tam pochłonął i zabił duch wielkich książąt moskiewskich. Na niejaki czas przed epoką, u początku której stanęliśmy, wszędzie już panuje głucha cisza w Słowiańszczyźnie. Pieśń trwa zarzucona, literatura niepiśmienna puszcza jeszcze tu i ówdzie drobne roztki nieuważane przez nikogo, ale literatura książkowa, zdaje się już być umarłą na zawsze.

Wśród powszechnej otrętwiałości i ciemnoty na literackiej niwie Słowian, nagle zabłyskają i szerzą się dwa płomyki nowego światła, w Petersburgu i w Warszawie. Zostawiwszy krainy zadunajskie na stronie, dla całej przestrzeni od Karpat i Bałtyku aż do Kamczatki świecą tylko te dwa ogniska. Dwory monarsze można tu uważać za główne punkta, chociaż około Mecenatu Stanisława Augusta domy kilku Panów polskich, a mianowicie Czartoryskich, pielęgnują literaturę i literatów.

Dwaj ludzie znakomici, którzy mieli stać się wizerunkiem umysłowego popędu epoki, prawie jednocześnie przyszli na świat. W Polsce Naruszewicz urodził się r. 1733, w Rosji Dierżawin r. 1743. Wypada zastanowić się naprzód nad Dierżawinem, bo ten wywarł wpływ trwalszy, można powiedzieć królował na Parnasie rosyjskim aż do przyjścia Karamzina.

Dierżawin urodził się w gubernji kazańskiej i był synem pułkownika pochodzącego z murzów tatarskich, co miał sobie za chlubę. Mówił on zepsutym dialektem wschodnim, fińsko-ruskim; ale służąc długo w wojsku, przyjął ów język nowy, poczynający się od Piotra W. Gdy przytem czytał wiele ksiąg dawnych, przyswoił mnóstwo wyrazów mowy staro-słowiańskiej, południowej: stąd też wynikło, że pisma jego prędko się przestarzały. Wina w tem nie jego, ale dążności jaką późniejsi wywarli. Język wielkorusyjski im bardziej brał górę, tem bardziej zacieśniał się w sobie, wytrącał precz wszelkie pierwiastki słowiańskie, odrzucał zwroty i wyrażenia używane jeszcze przez Dierżawina. Pisarze rosyjscy może się postrzegają, że poszli w nietrafnym kierunku, usiłując

wyłączyć się z narzeczy prowincjonalnych, kiedy przeciwnie Czesi i Polacy starają się je wciągnąć w swój język.

Dierżawin był obdarzony siłą pojęcia, i ta władza umysłu celuje we wszystkich jego pismach; bystro przenikał stronę filozoficzną przedmiotu, który traktował wierszem. Widać przytem w nim ogromną moc organizacji fizycznej, tę gorącość krwi, która częstokroć zdaje się być entuzjazmem poetyckim. Miał on żywość mówcy publicznego, zręczność dziennikarza; czasem tylko sam nie wiedząc o tem, wznosił się w krainę poezji wyższej, prawdziwej. Forma jego zresztą jest ta sama, którą Łomonosow wziął od Francuzów; jest to zawsze przerobiona na krój rosyjski zwrotka Malherba. Dierżawin wszakże posiadał daleko więcej siły od Łomonosowa: jak tamtego można porównać z Malherbem, tak tego z Lebrunem, chociaż jeszcze i Lebruna przewyższał mocą, rzetelnością talentu: mniej niż on ociosywał swoje myśli i zewnętrznie ich kształty. Ody składają wiele tomów dzieł jego: wyczerpał ten rodzaj. Wedle wyobrażeń scholastyki, pisał ody religijne, ody polityczne czyli patriotyczne, i nakoniec rozmaite wiersze lekkie, które także odami nazywa.

W rzędzie pierwszych sławna jest jego oda do Boga, tłumaczona na wszystkie języki europejskie, i przez Rosjan uważana za najpiękniejszy plód ich literatury.¹ Zdanie to jednak niesłuszne; są inne rzeczy tego autora godne większej ceny. Zapewne, styl, który w przekładach traci swoje zalety, ma tu w oryginale wielką głębokość i okazałość, ale w gruncie cóż znaczy ta oda do Boga? Jakiego to Boga opiewa poeta? Bóg znany w poezji wieku XVIII. nie był Bogiem niczym, nie był Bogiem Izraela wszędzie obecnym, przemawiającym żywym głosem, nie był także Bogiem chrześcijan. Było to jakieś jestestwo oderwane, które wielbiono w rymach rozwlekłych i ociężałych, napełnionych pojęciami matematycznymi. Poeta chcąc opisać istność najwyższą, postępuje jak Spinoza, zaczyna wyliczać czem ona nie jest, żeby mógł dać wyobrażenie czem być musi. Powtarza więc po tysiąc razy, że Bóg

¹ Profesor odczytał tłumaczenie francuskie, wzięte z dzieła Eihofa; nie mając pod ręką żadnego przekładu polskiego, których podobno było kilka, musieliśmy to przytoczenie opuścić zupełnie.

nie miał nigdy początku i nigdy końca mieć nie będzie, ciągnie podobny szereg negacyj, i szukając ideału wielkości, językiem geometry wystawia nieokreślność przestrzeni i czasu. Wszystkie takie poezje są właśnie zaprzeczeniem tego, czego niby mają dowodzić: okazują niedowiarstwo swojego czasu. Wieki średnie, ile wiadomo, nie wydały ody do Boga, ale na każdej kartce religijnych pism ówczesnych czuć jakąś woń Bóstwa, znać że jeśli nie pod bezpośredniem natchnieniem, to przynajmniej pod okiem Bóżem były tworzone. Przeciwnie wiek XVIII. nie chciał mieszać Boga do spraw powszednich, oświadczając mu najwyższy swój szacunek, pragnął grzecznie wyprosić za granice życia, zamknąć w dziedzinie pojęć oderwanych. Dierżawin też oprócz tych pojęć nie umiał nic znaleźć ani w historii, ani w mniemiach swojego narodu, czemby mógł dotyklniej okazać rzeczywistość bytności przedwiecznego. Zgoła nie był on w tym razie poetą narodowym; bo zaiste lud słowiański ma daleko głębsze i żywsze uczucie istności Boga: ziemi, powietrzu, wodzie, drzewom, kamieniom, przypisuje głos mówiący, jakąś duszę nieśmiertelną, uważa je za połączone z Bóstwem, zawisłe ciągle od woli Bożej. A Dierżawin często zapytuje: jestże Bóg? Cofając się aż do sceptycyzmu filozofów greckich, chce Boga wyprowadzić z rozumowań, nie zaś z żywota dziejowego swego narodu, lub z głębi własnego poczucia.

Pomiędzy poezjami religijnemi Dierżawina oda o nieśmiertelności duszy, a bardziej jeszcze mały wiersz, któremu dał tytuł ody do Chrystusa, bez porównania są wyższe nad jego sławiony hymn do owego Boga, co nie jest nawet Bogiem mieszkańców Wschodu, ale tylko Bogiem matematyków.

W odzie o nieśmiertelności duszy trybem zwyczajnym wieku poczyną wprowadzić od rozumowania i dociekań, jak gdyby na-przód chciał rozstrzygnąć wątpliwość czy jest dusza; ale dalej idzie już drogą swoją własną, nieznaną filozofom społecznym.

Po długim wstępie, po dopytywaniach się u natury i świata zewnętrznego o tajemnicę swego jestestwa, zwraca się do siebie samego, do swego ducha, i woła:

„O mój duchu, przenikliwy, umiejętny, potężny, szybki, bardziej szybki i rozległy niż błyskawica, duchu który rzucasz się

daleko i zdajesz się być nieruchomy, świecisz tu i razem gdzieindziej, jesteś wszędy i zawsze cały, niewięziony w niczem, a obecny w woli, w żądzach i w rozumie, wcielony w każdą mą władzę, ja cię czuję w środku mego jestestwa i razem koło siebie.“

Tu Dierżawin przewybornie wyraża pojęcia ludów słowiańskich, jest poetą prawdziwie narodowym, wchodzi wewnątrz samego siebie, mówi o tym nieśmiertelnym pierwiastku jestestwa naszego, który Słowianie nazywają *duchem*. Żeby tę wzniosłą strofę należycie rozumieć, trzeba wiedzieć co istotnie znaczy *duch*. Wyraz ten nie daje się tłumaczyć przez francuski *esprit*, który w rozmaitem użyciu sponiewierany, nie ma już pewnego znaczenia. Nigdy on w językach słowiańskich nie może być wzięty za *dowcip* lub *rozum*; nie jest nawet to samo co *dusza*. Wedle filozofów nowożytnych, dusza w składzie naszego jestestwa niematerjalnego, jako zbiór naszych namiętności, naszych żądz, trzyma miejsce pośredniejsze, stanowi tak zwaną duszę zwierzęcą. Duch u Słowian jest tem, co we wszystkich krajach rozumie się jeszcze kiedy kto mówi, że widział *ducha*, że rozmawiał z *duchami*; słowem, jest to człowiek, który żyje w ciele, odłączony od ciała. Wiele zależy na dokładnem poznaniu tego wyrazu, bo prawie trzecia część rozległej mowy słowiańskiej ma w nim źródłosłów. Wszystkie słowa, które w sferze umysłowej oznaczają ruch duszy, a w zmysłowej ruch materji, pochodzą od tego pierwiastku, albo mają jego częśćkę. Duch tedy nie znaczy to co *mens* u wielu filozofów, ale to co *spiritus* w Biblii.

Dierżawin idąc za wyobrażeniami ludu, nie rozdziela ducha na osobne władze, nie przyjmuje podziału filozofów, którzy rozumowi naznaczają najwyższe miejsce, nie uważa także namiętności za oddzielne części. Powiada on, że duch samoistny, całkowity, wciela się to w myśli, to w uczucia, to w żądze. Podług niego umysł, serce, ciało, są tylko organami nie zaś częściami ducha. Nigdzie to pojęcie słowiańskie nie jest tak dobrze, tak głęboko schwyczone i wydane jak w kilku zwrotkach tego poety.

Jego oda do Chrystusa ma także miejsca prześliczne. Początek jej słaby: Dierżawin zawsze wystawia Zbawiciela w majestacie królewskim, nie może rozstać się z myślą o potędze monar-

szej; ale w połowie ody wychodzi na drogę swobodniejszą, odzyskuje własność, rozwija swój sposób widzenia rzeczy wielce filozoficzny: podług niektórych tradycji religijnych przypuszcza, że człowiek stworzony pierwaj poza materją wszedł w nią przez upadek, a Jezus jako moc Boża zstępuje żeby go podźwignąć. Szczególniej piękny jest kawałek, gdzie poeta powiada, że wśród ciemności okrywających ludzkość światło niebieskie nie mogło znaleźć przystępu do niej, aż nakoniec ukazał się strumień czysty, dusza przenajświętszej Dziewicy; w niej po raz pierwszy odbił się promień Boży i zajaśniał nad upadłem stworzeniem. Związek całego stworzenia z człowiekiem, jak go autor pojmuje, ma tu wykład nie mniej filozoficznie pomyślany: nazywa on naturę towarzyszką człowieka, która musi cierpieć z nim i walczyć, aż póki duch nie zdoła uwolnić się od ciała, zniszczyć je, póki ciało nie przestanie być ciężarem dla ducha.

Szkoda, że historjografowie literatury rosyjskiej, zamiast wyliczania kiedy Dierżawin jaki order lub stopień otrzymał, nie oznaczyli dat kiedy co napisał. Zdaje się, że dwie te ody, o nieśmiertelności duszy i do Chrystusa, utworzył za młodu; bo w innych coraz bardziej okazuje się zimnym filozofem i retorem.

Możemy na ten moment pominąć jego ody patryjotyczne, a wziąć na uwagę lekkie wiersze, w których chciał naśladować pisarzy francuskich, i siłąc się być dowcipnym, nieszczęśliwie wykrzywił swoją naturę prostą i silną. Trudno pojąć, jak znamienici skądinąd krytycy rosyjscy mogą jeszcze podawać za wzorowe jego pisma w tym rodzaju, mianowicie te, co noszą tytuł do *Felicy*. Pod tem imieniem, dziwnie zresztą dobranem, uwielbiał on carowę Katarzynę, wystawiając ją sobie za jakąś księżniczkę kirgiską. Nie smutniejszego, jak widzieć Dierżawina puszczonego się w zawód dowcipu. Nie można tu jednej zwrotki przeczytać bez niesmaku; każdy wiersz wygląda jak grymas. Co jednak godna uwagi, co można powiedzieć stanowi epokę w literaturze północnej, to że Dierżawin, pierwszy z poetów narodowych przypuszczony do towarzysztwa dworu, śmie już osobę monarszą uważać za osobę ludzką; przejęty szczerem entuzjazmem ku carowej, która raczyła go traktować jak człowieka, jak pisarza, stara się jej podobać naśladować

autorów, których lubiła czytać, i poczyną sam mieć choć słabe jeszcze uczucie własnej godności. Widzimy więc, że obudzenie tego uczucia tak trudne w Słowianach tutejszych, było dziełem wpływu literatury obcej. Tyle wieków przygnieleni przez cudzoziemców, przez Normandów, przez Mongołów, nie mając nic wspólnego z władcami, których nawykli czcić z daleka, nie łatwo podnosili się oni z poniżenia. Trzeba przeto wybaczyć Dierżawinowi te żarty i trefnisiostwa bardzo złego smaku, w których usiłując być swobodnym, jest tylko nieszlachetnym i niezgrabnym. Jednak rzecz szczególna, że jak to mogliśmy postrzegać na autorach serbskich, gminni poeci słowiańscy nigdy nie mają tych przywar; owszem, Francuzi upatrują w nich niezmierną trafność, delikatność, a razem jakiś wdzięk dziecinny. Skądże to pochodzi, że pisarze słowiańscy ilekroć ubiegają się o subtelność i zręczność, prawie zawsze są nieszlachetni i niezgrabni? Ani estetyka, ani retoryka nie umie tego wytłumaczyć. Zdaje się, że co rozumiemy przez nieszlachetność i niezgrabność, wynika to z niedostatku pewnego zaufania. Postawa nieszlachena jest niczem innem tylko pożyczoną formą bez właściwego jej ducha. Kto straciwszy wiarę w swoją wartość, chce nadstarczyć powierzchownością cudzą, przybiera od kogo innego chód, sposób znalezienia się, ruchy, ten za karę obraży wyrządzonej uczuciu własnej godności wygląda nieszlachetnie. Pobożny, prosty, pracowity kmiołek nigdy nie jest nieszlachetnym i niezgrabnym. Chłop słowiański jako strzelec na polowaniu przy swoim panu, jako powstaniec w szeregach narodowych, ma minę piękną i szlachetną; ale ten sam chłop lokaj, zawsze będzie miał sobie w coś nieszlachetnego. Słowianie nie stworzeni do lokajstwa, a wielu pisarzy wychodzi na lokajów.

To co nazywamy nieszlachetnem i niezgrabnem, ten brak wiary i mocy w duchu, staje się nieznacznie dowcipnością. Zastanawiając się nad satyrykami i ludźmi dowcipnymi, zobaczymy to lepiej; tymczasem można powiedzieć, że dowcip, w pospolitem znaczeniu tego wyrazu, dowcip jaki daje się widzieć w karykaturach i epigramach, jest to nic więcej tylko nieszlachetność i niezgrabność udoskonalona, posuniona do najwyższego szczybla. Skażenie, pod wpływem złego, staje się tu złem doskonałem, wykończonem, i pospolicie nazywa się dowcipem.

LEKCJA XIII

Wtorek, 15 lutego 1842

Co jest poezja liryczna; co muzyka narodowa. — Wpływ muzyki na poezję. — Różnica między gorącością retoryczną a zapalem natchnienia. — Jak wielkie będzie miało znaczenie ukazanie się poematu prawdziwie lirycznego u Słowian. — Dzieje Polski za Stanisława Augusta. — Reforma dokonywana przez Czartoryskich. Daremność ich usiłowań. — Fatalizm. — Słabość króla Stanisława Augusta. — Dwoisty wpływ wieku XVIII. na ludzi politycznych w Polsce. — Początek nowoczesnej historii polskiej. — Konfederacja Barska. Jej idea wyrażona w odezwie biskupa Sołtyka. — Co można zarzucić Czartoryskiemu i Stanisławowi Augustowi.

Przepraszam za zmiany prządku i przerwy ciągu w moim tegorocznym wykładzie: pochodzi to z nieustannej obawy, żebym nie znudził moich słuchaczy jednostajnością konieczną przy rozbiórce samych dzieł pojedynczych. Staram się przeto w ramach każdej lekcji pokazać jakiś widok ogólny literacki, otoczyć go postrzeżeniami szczegółowymi i na wszystko rzucić światło dziejów narodowych. Ale zdarza mi się dotknąć szczegółów, które nie dają się wyluszczyć, bez zastanowienia się nad zagadnieniem ogólnem, albo wymagają odniesienia do epoki historycznej, której jeszcześmy nie dosięgli. Tak właśnie ma się rzecz teraz, kiedy z powodu poezji lirycznej zamierzyłem sobie obeznać publiczność moją naprzód z wielkim poetą rosyjskim Dierżawinem, potem z wysławianym w swoim czasie lirykiem polskim Naruszewiczem.

Ody Dierżawina triumfalne, pisane do generałów zwycięskich, albo z okoliczności takich wypadków jak wzięcie Warszawy, znieszczenie wojsk francuskich, i t. p. nie dają się dobrze ocenić przed historycznem poznaniem tych zdarzeń; dalsze więc uwagi nad Dierżawinem pozostają na potem. Co do współczesnego z nim Naruszewicza, ten również lepiej wyda się później, postawiony obok Karamzina. Wszystkim im zresztą, jak i innym rymotwórcom słowiańskim tej epoki, wypada odmówić tytułu poetów lirycznych. Rozbierzmy tę kwestję.

Cóżto jest naprzód poezja liryczna bez liry? Co znaczą ci poeci, którzy niby śpiewają, nietylko nie układając muzyki do swoich pieśni, ale zgoła nie słysząc jej w sobie? Muzyka w utworach lirycznych, to nie przygrywanie, ale główna, istotna część poezji; ona jest ich duszą, życiem, światłem. Tu dopiero okazuje się ważność muzyki narodowej, śpiewu narodowego. Widzimy teraz przyczynę, dla czego w krajach, gdzie lud przestaje śpiewać, poeci muszą przestać tworzyć prawdziwe poezje liryczne.

Cóż zatem jest ta muzyka narodowa? Oto jak piosnki ludu rodzące się w chwilowem uczuciu osób częstokroć bardzo prozaicznych, ale wzruszonych rzetelnem natchnieniem, składają całość poezji ludu; tak podobnież muzyka narodowa, ludowa jest zbiorem mnóstwa tonów wydobytych przez natchnienie muzyczne z dusz narodu. Skądże pochodzi to natchnienie muzyczne? Słusznie owe tony oddzielne, wydobywające się nagle i niespodziewanie z piersi natchnionych, nazwano motywami. *Motivum* jest to coś co sprawuje ruch, nadaje popęd, jest to pierwiastek ruchu. Sama fizyka przyznaje, że ruch nie jest rzeczą materjalną: pierwiastek ten musi więc mieć miejsce poza materją: motywa nie mogą pochodzić ani z materji, ani z pojęć oderwanych, są ideami. Dlatego niekiedy muzycy bardzo uczeni bywają ubodzy w motywa, szukają ich pod drzwiami karczmy podsłuchując wiejskiego skrzypka. Lud słowiański posiada ogromny skarb tych motywów jeszcze nie poznanych i nie użytych przez kompozytorów. Dlatego także, jeśli który naród wpadnie w materjalizm, zaraz zbywa mu na motywach, przestaje tworzyć pieśni, muzyka jego ubożeje, staje się uczoną, może jeszcze być namiętną, wydawać podlejsze wzruszenia ludzkie, ale już nie tchnie zapalem czystym i twórczym.

Zobaczymy teraz wpływ muzyki prawdziwej na poezją. Jeden lekarz polski zauważał, że muzyka hamuje obieg krwi, powściąga system krwisty, a razem wyzwała system nerwowy, to jest daje swobodniejszy ruch temu systemowi, przez który pierwiastek niematerjalny łączy się z człowiekiem materjalnym. Postrzeżenie to głębokie ma dla siebie potwierdzający dowód w poemacie Saula. Król ten miotany zgryzotami w przystępie szaleństwa woła lutnistę, żeby go uspokoił i uciszył, to jest, żeby uśmierzył gwałtowne wzruszenia jego duszy. Muzyka więc, działając na duch poety, po-

konywa materją, powstrzymuje namiętności zwierzęce, uwalnia jego pierwiastek niematerialny. Bez tego działania poezja zawsze trąciłaby częścią materialną jestestwa ludzkiego, wyrażałaby co najbardziej zwierzęcego odzywa się w człowieku, krzyk wściekłości, krzyk chuci, potrafiłaby nawet przedrzeźniać wesołość, ale nigdy nie miałyby tej wspaniałej ciszy, tych uniesień wzniosłych, niebieskich, jakie n. p. napotykamy w poezji izraelskiej, albo w niektórych ułamkach poezji orfickiej zwykle przy muzyce tworzonej.

Bez muzyki zatem nie masz prawdziwej poezji lirycznej. Oprócz Biblii, słaba jej pamiątka zachowuje się jeszcze w chórach poetów greckich, i w teorii tych chórów zostawionej przez Horacego. Powiada on, że chór powinien nauczać prawdy, łagodzić namiętności, dawać dobre rady, zanosić modlitwę do bóstwa, uzalać się nad nieszczęściem. Te przepisy obejmują całe powołanie wysokiej poezji lirycznej; ale owe tony rozsypane, owe ułamki wielkiej muzyki błakające się między ludem, rzadko bywają oceniane przez poetów. Jednak są to ziarna rodzajne. Rolnik na polu za pługiem, kiedy patrząc w słońce zaśpiewa sobie nutę, która nie wiedzieć skąd mu przyszła, jest prawdziwym autorem lirycznym. Jakoż we wszystkich śpiewach narodowych panuje ta sama spokojność, ta sama niebieskość co w poezji hebrajskiej i w pieśniach Greków. Porzuciwszy muzykę, poezja wpadła w rozumowania oderwane, i musiała wezwać sobie w pomoc namiętności nikczemne.

Teraz dopiero tłumaczy się różnica, jaka zachodzi między krewkością, gorącą retoryczną poetów XVIII. wieku, a entuzjazmem prawdziwej poezji lirycznej, której jeszcze nie masz u Słowian. Wielkie tu leży zadanie. Przypomnijmy sobie, że charakterem znamionującym organizm społeczeństw słowiańskich jest brak istotnego objawienia Bożego, a będziemy mogli przewidzieć, co ma znaczyć ukazanie się pośród Słowian poematu prawdziwie lirycznego. Taki poemat będzie początkiem nowej epoki, zwiastowaniem myśli Bożej: w nim zejdą się dwie sfery długo rozdzielone, poezja literacka zleje się na zawsze z poezją niepiśmienną.

Zawieszając tedy rzecz o poezji lirycznej do chwili ukazania się prawdziwych poetów w czasach dzisiejszych, trzeba podnieść upuszczony wątek historii polskiej.

Przy wstąpieniu na tron Stanisława Augusta, książęta Czartoryscy zdawali się dosięgać celu swych działań. Przemozna ta fakcja władając już dowolnie rzeczpospolitą, zdołała nakoniec z gruntu przetworzyć Polskę; stosownie do raz obranego trybu, nieznacznie wprowadzając niektóre prawa i urządzenia, zmienić zupełnie naturę konstytucji narodowej. Po tylu lecjach upłynionych bez prawodawstwa, bez obrad sejmowych, nagle ukazuje się cały kodeks w ciągu jednego sejmku uchwalony. Wystrzegano się nawet imienia prawa, pisano ustawy, artykuły administracyjne. Rozbierając każdy z tych artykułów, można w nim widzieć historją długiego namysłu i wielkiej pracy; wszystkie nieściśle określone, uległe szerokiemu wykładowi, są w doskonałym z sobą związku, zmierzają do jednego punktu, do władzy królewskiej. Sejm przyjmował je pojedynczo, nie domyślając się dążenia całości. Mocarstwa sąsiednie mając oko na zewnętrzny ruch rzeczypospolitej, nie odgadywały głębokiego celu jej robót wewnętrznych. Rulhière powiada, że nigdy nie zaszła rewolucja podobna, nigdy nie widziano, żeby familja prywatna w pięćdziesiąt lat wykonała taką reformę, jakiej dom królewski we Francji przez kilka wieków ciągłych usiłowań dopiąć nie mógł.

Ale Czartoryscy w chwilach triumfu napotkali nieprzewidziane zawady. Odkrywając się nareszcie z rzeczywistemi zamiarami swemi, poczęli stawić czoło Rosji. Opór ten na pozór mało znaczący, miał charakter zawziętości utajonej, i stał się tem bardziej drażliwym, im dłużej był zamaskowany. Odmówiwszy dworowi rosyjskiemu zawarcia z nim traktatu zaczepnego, udali się do dworów jemu nieprzyjaznych, a w kraju jawnie już podali projekt zniesienia *veto*, i przyjęcia prawa, z mocy którego większość stanowiąłaby wszystko.

Dopiero teraz król pruski, Fryderyk W. poznał nagle widoki reformy, i powziął nieubłaganą nienawiść ku Czartoryskim i królowi polskiemu; zaskarżył ich przed Rosją. Z drugiej strony partje przeciwne systemowi familji, partje republikańskie, wyobrażające dawną Polskę, zanosły także żalobę do obcych dworów na machinacje, które groziły despotyzmem. Rosja i Prusy wzięły wtedy w opiekę wolność; rozwodząc się w manifestach nad zaletami instytucyj republikańskich, wychwalając obalone *veto*, przedsięwzięły

dać światu przykład wspaniałomyślności niesłychanej, utrzymać swobody Polaków choćby mimo ich woli, obronić naród od namiętności jego własnych, użyć wszelkich środków na zniesienie reformy. Stanisław August z jednej strony popychany przez Czartoryskich do zajęcia przygotowanej mu pozycji, z drugiej straszony groźbami Katarzyny, wahał się zrazu, ale nakoniec rzucił się w objęcia Rosji. Czartoryscy opuszczeni przez króla, odepchnięci przez sprzymierzeńców, nienawidzeni od partyj przeciwnych, stracili wkrótce cały owoc półwiecznych starań, i stali się celem prześladowań.

Ta fatalność co od dawna wiedzie wszystkie partje w Polsce do niszczenia się nawzajem, czyni jej historją niezmiernie tragiczną. Poznajemy teraz co to znaczy fatalizm, czem był u starożytnych. Każda tragedia jest fatalizmem. Kiedy człowiek traci tajemnicę swego przeznaczenia, a nie przestaje jeszcze wierzyć w siłę wpływów świata nadprzyrodzonego, musi koniecznie zostać fatalistą. Na schyłku epok, w czasach przejścia, wszyscy ludzie wyższego umysłu są fatalistami. Fryderyk W. w życiu praktycznem sceptyk zupełny, lękał się jednak przypadku, powiedział, że przypadek rządzi wszystkim, był fatalistą. Książęta Czartoryscy i król Stanisław August, pokładając całą ufność w kombinacjach politycznych, opierając swoje systemy i nadzieje na potęgach, których ruchu rozumieć i obrachować nie mogli, byli fatalistami. Co moment nota gabinetowa z Berlina, albo ekspedycja z Petersburga, jak prawdziwe bóstwo, jak fatum starożytne, przybywała im niespodziewanie mieszać wszystkie plany, wywracać wszystkie zasady.

Król Poniatowski, ten król skazany na boleści, czuł głęboko poniżenie własne i narodu, zaczął ciężką pokutę za system racjonalny. Wszędzie szukając i nigdzie nie znajdując wsparcia, gorzko opłakiwał swoją niemoc. Często na pokojach zdziwiał dworzan przyjemnością rozmowy, żywym dowcipem, wesołemi żarcikami; ale kiedy został sam jeden w swoim gabinecie, padał jak długi na ziemię, jęczał pod ciężarem cierpień. Nieraz znajdowano go kłęzącego przy łóżku z osłupiałym wzrokiem z rękoma wzniesionemi do góry; ale nie miał on odwagi wzniesić rąk do nieba pośród sejmu, nie miał odwagi wyznać publicznie nieszczęść ojczyzny, szukać ratunku w mocy i zapale narodu.

Wiek XVIII. różną drogą znalazł przystęp do charakterów reprezentujących wówczas dawną Polskę. Książęta Czartoryscy pochodząc z Litwy, gdzie wyższą klasę składały familje z rodu Normandów, w całym usposobieniu swoim mieli coś normandzkiego. W ich planach i środkach działania przebija się ta cierpliwość, wytrwałość i rozważa, jaka jest właściwa temu rodowi. Wiek XVIII. usidlił ich w swoją filozofją i system polityczny. Król Poniatowski, należąc do innego plemienia, do lechickiego, dał się uwieść pokusom zmysłowym tego wieku. Rozkosze, marne uciechy, odebrały jemu moc ducha.

Pośród zamętu w ścieraniu się partyj przeciwnych, gdzie wszystko wikła się i krzyżuje, gdzie różnowiercy, lutrzy i schyzmatycy, poduszczeni przez dwory pruski i rosyjski, działając w ich duchu, chcieliby razem być dobrymi synami ojczyzny; gdzie prałaci obstając za tolerancją, podnoszą wojnę na obronę religji katolickiej; gdzie obca siła obłężeniem zmusza miasta do buntu, intrygami podburza prowincje do rzezi, wdanie się mocarstw zagranicznych wywołuje stronnictwo nowe, które ma położyć kres między dawnymi a późniejszymi dziejami narodu, rozpocząć historją Polski nową.

Stronnictwo to zamierzyszy sobie strącić króla z tronu żeby wydobyć rzeczpospolitą z pod przemocy rosyjskiej, starym jeszcze obyczajem myśliło o elekcji i chciało oddać znowu koronę domowi saskiemu; ale działając przez bojaźliwe środki dyplomatyczne, zawsze oczekiwało czegoś, puszczało rzecz w przewłokę. Wtem mąż na wieki pamiętny narodowi, prosty szlachcic Kazimierz Puławski, z trzema synami i synowcem zawiązawszy sławną konfederacją Barską, przeciał wanie się, dał hasło.

Puławski zrazu trzymał się widoków partji saskiej, ale wkrótce odrzucając wszystkie podobne rachuby, postanowił walczyć tylko o niepodległość ojczyzny. To rozpoczyna epokę podźwigania się narodu polskiego. Myśl konfederacji nie określona zasadami, nie oparta na żadnych kombinacjach wyrozumowanych, polega jedynie na wielkiem uczuciu. Związkowi odzywają się w imię honoru narodowego, powołują do broni na wyswobodzenie rzeczypospolitej. Głos ich porusza wszystkie serca szlachetne. Cokolwiek było rozsądniejszego w partji Czartoryskich i w przeciwnej im republi-

kanckiej zgromadza się koło Konfederatów. Stara arystokracja ponizana przez familją, drobna szlachta litewska protegowana przez nią, przybiega łączyć się razem; dysydenci nawet, lutrzy i kalwini, śpieszą tu z zapalem. Tworzy się tym sposobem hufiec, który nie ma jeszcze godła, ale nie chce przyjąć żadnego z tych znamion, co dotąd przewodniczyły stronnictwom.

Godna to uwagi, że ilekroć powstała masa narodu polskiego, zawsze jej chorągiew niosła ręka kapłańska. Pominąwszy już ś. Wojciecha i ś. Stanisława, widzimy teraz po Kordeckim biskupa Sołtyka i księdza Marka. Nikt lepiej nie wyraził moralnej idei Konfederacji Barskiej, jak Sołtyk w swojej odezwie. Oto są jego słowa:

„Wiele państw zgubili tacy obywatele wąpliwi, którzy chcą stosować się do czasów, i w sprawach publicznych zamiast zastanowienia się co im powinność czynić nakazuje, przemyśliwają jakby z najgorszych okoliczności odnieść zysk, albo przynajmniej najmniejszą szkodę, a tym sposobem stawia przeciw wypadkom nie moc nieugiętą i stałość niewzruszoną powinności, ale swój rozum, swoją mądrość, swoją słabą przezorność ludzką. Nie ujrzymy nadziei zbawienia Polski, póki większa część Polaków porzuciwszy rachować co mogą, nie zaczną rozważać co powinni. Prawa przedwieczne stoją wyżej od najwznioślejszych usiłowań geniuszu i talentu.“

Prawie te same słowa znajdujemy w mowie biskupa Gościckiego za czasów Zygmunta III., później w mowie Kordeckiego, na koniec w odezwie niniejszej. Przekonania Sołtyka ukazały się wcielone w księdzu karmelicie Marku. On w imię wiary i niepodległości ojczystej śmiało podnieść chorągiew Polski przeciw całej Europie.

Konfederacja Barska upadła, bo nie zrozumiała jednej rzeczy: nie zrozumiała tego, że wszystkie mocarstwa europejskie musiały mieć przeciw sobie. Było to pojęcie u niej w teorji, ale nie było w praktyce. Rachowano jeszcze na Austrią, szukano pomocy we Francji; mniemano, że można utrzymać zasadę, opuszczając jej następstwa.

Jednak kiedy zważymy, jak ci ludzie z garstką ledwo trzech lub czterech set szlachty, bez regularnego wojska, bez armat, bez pieniędzy, bez twierdz dla przytułku, rzucili się w oczy Rosji i Pru-

som, nie będziemy mogli narzekać na nich, że nie myśleli dość logicznie, że nie zdobyli się na odwagę ogłosić manifest przeciw całej Europie, chociaż idea, którą reprezentowali, wymagała tego po nich.

Podobnież, komu jest wolno potępiać książąt Czartoryskich, albo króla Stanisława Augusta? Nikt we Francji nie ma prawa ich oskarżać. Nie można tych ludzi kłaść na równi z Kaunitzen, z Fryderykiem Wielkim, albo z którymkolwiek ministrem, co natenczas kierował Europą. Od wszystkich ich Czartoryscy są wyżsi szlachetnością uczuć, poświęceniem dla kraju własnego dobra, życia, a nawet i honoru. Europa XVIII. wieku, nie może obok nich postawić ludzi tyle godnych. Sama Polska tylko ma prawo czynić im zarzuty, bo może ukazać w swej historii przykład Jana Kazimierza i księdza Kordeckiego. Polska ma prawo żalić się na nich, że nie szanowali starożytnej konstytucji narodowej, że nie polegali na tej opiece, w którą ufny biedny mnich paulin albo karmelita, pewien był triumfu ojczyzny nad wszystkimi jej nieprzyjaciółmi, że nie mieli dość wiary w Boga przodków swoich. Polska może także obwiniać króla Stanisława, że nie umiał być prawdziwym królem polskim, królem jakiego naród pragnął, najmężniejszym, najpełniejszym prostoty, a w ówczesnej potrzebie nawet najzuchwalszym z Polaków. Zdobyć się na odwagę i szczerłość jednej chwili powróciłoby mu wszystko, co przez wiele lat niedołęstwa i pokątnych intryg utracił. Nieraz chciał już on, uzbrojony w rzetelną miłość dobra publicznego i w swoją wymowę, udać się osobiście do Konfederatów; ale zawsze wstrzymywali go dworacy przez bojaźń niebezpieczeństwa, a nadewszystko śmieszności. Bojaźń śmieszności narobiła wiele złego w Polsce. Prostoduszni synowie Północy, usiłując naśladować cudzoziemców, oglądali się czy nie wezmą ich za niezgrabnych i śmiesznych. Nie jeden zamiar polityczny zniweczono uwagą, że Europa będzie się śmiała z tego.

LEKCJA XIV

Piątek, 18 lutego 1842

Obraz wojny konfederackiej. Charaktery wielkich jej mężów. — Rosja w trudnem położeniu, jednak triumfuje. — Flota ro-

syjska zwycięża na morzu Marmora. — Upadek Konfederatów stanowi epokę w polityce europejskiej. — Gabinety poczuły, że w Polsce zabłysła nowa idea. — Wyobrazicielem tej idei jest książdż Marek.

Trzeba do końca przebiec wzrokiem obraz wojny zwanej Konfederacją Barską; po niej następuje dwadzieścia lat pokoju między Rosją a Polską, i całe życie obu narodów znudzonych wysileniami politycznemi rozwija się tylko w ruchu literackim: wtedy przyjdzie kolej na historją literatury.

Konfederacja zawiązana w Barze, podnoscąc broń jedynie za religją, niepodległość i wolność kraju, położyła koniec wszystkim wyrachowanym zabiegom, sparaliżowała swoim hasłem wszystkie dawne stronnictwa. Uderzała ona równie króla jak faksją Czartoryskich i partją możnowładców polskich. Król poczuł dopiero, że prawdziwie był narzucony narodowi: nie śmiał stanąć na czele Konfederatów, bo walczyli przeciw Rosji, nie mógł rzec się opieki rosyjskiej, bo od niej miał koronę; odtąd politycznie już nie żył. Książęta Czartoryscy nadto dobrzy patrjoci, żeby mieli zapalać wojnę domową i ściagać spółrodaków, pozostali neutralnemi, zeszedli ze sceny politycznej, ograniczyli się do cichej opozycji przeciw gabinetowi rosyjskiemu, która nie przynosiła żadnych skutków.

Konfederacja składała się z mnóstwa drobnych związków tworzących się po wszystkich prowincjach, w każdym powiecie, w każdym niemal miasteczku. Była to armja rozsypana na hufce konne, liczące po 200, 300, 400 i więcej koni, które przebiegały kraj polski od Kijowa do granic pruskich, od Bałtyku do morza Czarnego. Rosjanie zajmowali miasta i twierdze, mieli punkt środkowy w Warszawie, mogli działać podług stałego planu, przecinać komunikacje i w regularnym boju zadawać klęski Konfederatom. Garstki narodowe nigdy nie zdołały dotrzymać rosyjskiej artylerji i piechocie, ale w spotkaniach się z jazdą, w napadach na transporta, zawsze odniosły korzyść. Rozległy pożar takiej wojny chłonał tysiące dworów i wiosek, lud gromadami błakał się po polach, bo Rosjanie mścili się na rodzinach i dobrach Konfederatów. Niepodobna w żaden sposób porządnie skreślić całości tej walki; historja jej zakrawa na romans, charaktery bohaterów nawet mają w sobie coś romansowego, coś co przypomina bohaterów Iliady

i rycerzy średniowiecznych. Rulhière ciągle wpada w zadziwienie spotykając w wieku XVIII. ludzi takiej mocy i prostoty.

Weźmy np. Beniowskiego, którego znane są pamiętniki ogłoszone we Francji. Konfederat ten zabrany do niewoli przez Rosjan, posłany na Sybir, osadzony w warownem miasteczku Kamczatki, tworzy spisek, uderza na załogę, chwyta komendanta, staje się panem twierdzy, każe Kamczadalom niewiedzącym czy jest Polska na świecie zaprzysięgać wierność dla Konfederacji, po kilku miesiącach oporu zmuszony nareszcie uchodzić, przez morze Japońskie, dostaje się do osad francuskich, stamtąd przybywa do Paryża, daje dworowi francuskiemu dokładne wyobrażenie celów i stanu Konfederacji Barskiej, żąda wsparcia dla niej. Tak tedy przez Kamczatkę i morze Japońskie dowiadywano się we Francji o tem, co się działo w Polsce.

Czyny Dzierżanowskiego, Sawy, Puławskich, i tylu innych ludzi niezwyklej dzielności, odwagi i mocy duszy ileżby mogły dostarczyć jeszcze przedmiotu dla romansopisarza. Pomiedzy wszystkimi jaśniej Kazimierz Puławski. Ojciec jego posądzony przez związkowych umarł w więzieniu, bracia i krewni polegli w boju; zostawszy sam jeden, częstokroć martwiony od swoich, zawsze na celu największej zawziętości nieprzyjaciół, nie traci męstwa i zapалу. Latem widać go na stepach ukraińskich, zimą kryje się w Karpatach; i nagle z wiosną jest już w Prusach polskich. Według dzisiejszej metody wojowania trudno pojąć te ruchy, te marsze po 15 i 20 mil na dobę.

Taka wojna trwała lat pięć. Konfederaci ponosząc straszne szkody zasilali się ciągle przybywaniem nowych towarzyszy. Udało się im wreszcie poruszyć w swojej sprawie Europę. Z pomiędzy wszystkich monarchów ówczesnych, jeden sułtan Mustafa, człowiek uczciwy, pobożny, ściśle zachowujący prawa swojej religii, chciał szczerze dopomóc Polsce. Ale brakowało mu powodu do wydania wojny, bo Rosja wypierała się udziału w wewnętrznych zaburzeniach Rzeczypospolitej, tłumaczyła się, że jedynie dla werbunku posyłała pułki na ziemię polską; przekonywano nawet Dywan, że oddziały wyprawione do Warszawy nie miały innego celu jak tylko powinszować imienin królowi. Ministrowie angielski i pruski wszelkimi sposobami zakrywali prawdę, ciągle podawali noty świad-

czące na stronę gabinetu petersburskiego. Anglja mimo zatargów handlowych ulegała tej przeważnej sympatji, jaka ją zawsze w stanowczych razach skłania opuszczać podrzędne względy, a ratować i wspierać Rosję. Dopiero kiedy oddziały Konfederatów ścigane przez Rosjan ukazały się za Dniestrem, sułtan nie wahał się dłużej wypowiedzieć wojnę i wyprawił liczne wojsko. Tegoż czasu zaszła rewolucja w Szwecji, niszcząca wpływ rosyjski a razem wewnątrz państwa zaczęło objawiać się nieukontentowanie groźne, mówiono powszechnie o spiskach przeciw familji Gottorpskiej, spodziewano się lada moment gminnego wybuchu w stolicy.

Zdawało się tedy, że pomyślniejsze chwile nadchodziły dla Polski, i Rosja znajdowała się w trudnem położeniu. Carowa Katarzyna sama niekiedy zdradzała swoje tajemne troski i obawy: jednak wśród tych kłopotów gabinet petersburski układał olbrzymie zamachy: chwytając się ostatecznych środków, żeby dostać pieniędzy na gwałtowne potrzeby wojska, knował zamiar wkroczyć do Grecji poruszyć ludy słowiańskie, odbudować Mołdawją i Wołoszyczynę, sprawić dywersją w cesarstwie austriackiem, wyrzucić Turków z Europy, i utworzyć państwo wschodnie, dla którego już nawet pisano prawa. Pod dowództwem oficerów angielskich i francuskich, flota rosyjska została wysłana na morze Śródziemne, przeciw sułtanowi. Nie chciano temu dawać wiary w Europie, żeby flaga carstwa mogła puszczać się na tak daleką podróż. Anglicy obracali w śmiech marynarkę rosyjską, jak niegdyś Kartagińczycy rzymską. Widząc okręty źle zbudowane, źle uzbrojone, nie mogli wstrzymać się od wyrazów pogardy. Sam admirał Elphinston dowodzący wyprawą tak natrząsał się ze statków i majtków swoich, że kazał z dział do nich kulami strzelać, dając znak zatrzymania się albo ruszenia z miejsca. Jednak ta flota wyszydzana i miana za nic opłynęła ład Europy, weszła na morze Marmora i zapařła flotę turecką w zatoce Czesme. Admirał Spiridow za pomocą kilku Greków spalił dwa razy większą od swojej liczbę okrętów sułtana, Elphinston pierwszy z jedną fregatą przebył Dardanele, dał ekwipażowi herbatę na pokładzie, i powrócił triumfalnie. Turcy prosili o pokój, dzienniki angielskie i francuskie przestały żartować.

Wojska lądowe tureckie zdradzane przez swoich wodzów, przez swoich administratorów niechętnych wyprawie, rozchwiały się nad

Dniestrem. Cywilizowani już paszowie i wezyrowie nie umieli pojąć pocziwych i bogobojnych uczuć sultana, łatwo dawali się przekupić Rosjanom. Galicyn, później Rumiancow, odparłszy Turków obrócili się na Polskę: ostatnia godzina wybiła dla Konfederatów.

Król pruski pilnie przyglądając się wszystkiemu, przysyłał cesarzowej austriackiej swoje uwagi i plany, skłonił ją do zadania śmiertelnego ciosu Konfederacji, i rozszarpania Polski. Z jednej strony 100,000 Prusaków, z drugiej 100,000 Austriaków wkroczyło do kraju, gdzie 40,000 Rosjan trzymało już główne stanowiska. Po wielu morderczych bitwach, wyrugowano Konfederatów zewsząd, i ogłoszono rozkazy ścigać ich jak zbójców: wkrótce zniknęli oni ze sceny politycznej.

Dokonanie tego czynu Rulhière uważa za największy wypadek w czasach nowożytnych, za początek epoki nowej. Istotnie, odtąd polityka europejska zmienia się zupełnie. Dawniej mocarstwa wojowały, albo zawierały traktaty dla zabezpieczenia się wzajemnego; sprzymierzano się przeciw mocniejszemu, usiłowano wreszcie pozyskać jaką prowincję, jaki przywilej polityczny albo handlowy. Teraz widzimy trzy potęgi w zмовie na państwo miane za najslabsze, i bynajmniej nie dla zdobyczy jego kosztem, nie dla podzielenia się jego ziemią, ale z przyczyny, której powszechnie nie rozumiano. Dwory połączone długi czas odpychały myśl rozbioru Polski jak podszept złego. Rosja i Prusy ze strachem odważyły się na to, Austrija bardzo niechętnie przystąpiła do dzieła; jednak mimo wstrętu panujących, mimo przeciwnych rad ministrów, trzy mocarstwa poszły za silniejszym pociąganiem, za instynktem własnej konserwacji, bo czuły, że tu wśród ludów słowiańskich zabłysła nowa idea.

Jakoż Konfederacja Barska nie podniosła chorągwi tylko dla wygnania wojsk rosyjskich albo austriackich i pruskich, ogłosiła ona zasady niezgodne z bytem Rosji, Prus i Austrii. Kiedy Puławskiemu ofiarowano amnestją i nawet cofnięcie wojsk carowej z granic rzeeczypospolitej, odpowiedział, że wtedy pójdzie bić Moskali w Moskwie. Miał on postanowienie nietylko oswobodzić swój kraj, ale skruszyć wszystko co mu do rozwijania się przeszkadzało. Myśli wyrażone w odezwie biskupa Sołtyka, potępiając wiarę w kombi-

nacje ludzkie, w rachuby dyplomatyczne, przewracaly zasady polityki europejskiej. Nikt nie rozumial jeszcze jaka daznosc wstrzasala Polske, Konfederaci sami nie mieli jasnego pojecia celu swoich usilowan; ale monarchowie pierwszy raz dopiero zadrzeli na widok tych garstek zle zbrojnych i niewymusztrowanych, pierwszy raz zlekli sie o swoje systemy rownowagi europejskiej i sankcji pragmatycznej; nie zagladajac juz do kartonow gabinetowych, jednomyslnym popedem rzucili sie gasic niebezpieczne im plomienie. Byl to wstep do pozniejszych robót w Koblencz i t. d. Jak na Konfederacje Barska, tak na Rewolucje Francuska rzucono sie hurmem dla tej samej przyczyny, dla zabicia rodzacej sie idei nowej.

Z tego wzgledu Konfederacja Barska zajmuje wielkie miejsce w dziejach ogólnych Europy, dla Słowian zaś ma jeszcze głębsze znaczenie. Zbrojne to bractwo rozpościerając nowego ducha, zrywało wszelkie pęta przeszłości, opuszczało niejako kolej historii narodowej, wyłamywało się z pod wszystkich przesądów stronniczych i prowincjonalnych.

Trzy główne charaktery miejscowości dają się widzieć w Konfederatach. Południowi są najzuchwalsi, coś kozackiego odzywa się w ich dowódcach; litewscy dbają o legalność, postępują zawsze z porządkiem i wytrwaniem; tak zwani koroniasze, zakrawają już na rewolucjonistów francuskich: zaprzętnieni więcej środkami niż celem, udają się do spisków, chcą porwać króla, tworzą plany gwałtu, terroryzmu. Ale pośród tych różnych usposobień, wznosi się i bierze górę nad wszystkimi, starożytna idea polska, idea szlachetności, poświęcenia się i zapału, która odrzuca wszelkie rachuby, nie zważa na żadne zawady. Opuszczona naprzód przez królów, potem przez panów, podjęta teraz przez mniejszą szlachtę, równie w Polsce właściwej jak w Litwie i na Ukrainie, staje się ona już ideą ogólnie narodową, ochłania całą powierzchnią kraju.

Człowiekiem, co tę ideę najoczywściej wyobrażał, człowiekiem najznakomitszych owych czasów, nie przez swoje czyny, ale przez entuzjazm swojej wiary, był niewątpliwie ksiądz Marek. Jak Puławscy, tak i on nie uniknął podejrzeń i nawet prześladowań od spółrodaków. Niestety znajdowali się między Konfederatami tacy, co chcieli wykonywać dzieło, nie mając przekonania z których pochodziło. Dlatego to w pamiętnikach społecznych

znajdujemy oskarżenie księdza Marka i Puławskiego o fanatyzm. Wybicki i wielu ludzi skądinąd niepospolitych, będąc wychowani w pojęciach wieku, nie mogli zrozumieć co to byli ci fanatycy. Bez ich fanatyzmu, któżby zamierzył sobie garstkami ladajako zbrojnemi rozbić takie potęgi jak Rosja, Austria i Prusy? Kto powziąłby myśl zamienić w system narodowy walkę, nieznającą ni rozejmu ni cofnienia kroku?

W jednej z potyczek poczęto wołać na Puławskiego żeby uchodził; on rzucił się naprzód, i został wprawdzie wzięty do niewoli, ale bo też wszyscy mężowie rozsądni i ostrożni, nie poszli za tym fanatykiem wodzem. Podobnież ksiądz Marek, zostawszy sam na wałach twierdzy, której bronił zapamiętale, wpadł w ręce nieprzyjaciół, i miał już być stracony. Ale po raz pierwszy dopiero od czasu jak historia zna wojny Rosjan z Polakami, spotkali się z oni zgodni w jednym uczuciu, w uwielbieniu patryjotyzmu obleczonego świętością. Żołnierze rosyjscy tak karni, tak ślepo posłuszni, oparli się rozkazowi swojego dowódcy, nie chcieli targnąć się na życie świątobliwego człowieka, stanęli w jego obronie. Zmieszany tym oporem generał, posłał raport do Warszawy, a tymczasem zamknął jeńca pod strażą. Nie uspokoiło to żołnierzy, rozchodził się ciągle pomiędzy nimi szmer o nadzwyczajnych rzeczach dziejących się w izdebce księdza Marka, i komendant chcąc pozbyć się kłopotu wypuścił go tajemnie.

Przez cóż, jakimże urokiem ten człowiek podbił sobie żołnierzy nieprzyjacielskich? Charakter jego kapłański nie miał u nich poważania, bo byli to schyzmatycy. Wymową, jak niemają niektórzy pisarze, i sam Rulhière, nie mógł ich ująć, bo nie umiał po rosyjsku. Cóż to wreszcie znaczy, na czym zależy urok? Oto ksiądz Marek był niezmiernie wyższy potęgą ducha, świątobliwością życia, surowością obyczajów. Gmin słowiański w swojej prostocie zachował ten instynkt tajemny, trudny do wytępienia, który daje człowiekowi słyszeć głos Boży, poznać odrazu co jest prawdziwie wielkie, natchnione, istotnie Boskie. Turcy, albo innego narodu żołnierze, angielscy lub niemieccy, zapewneby nie oszczędzili księdza Marka; ale w Rosjanach, w najbardziej nawet zbydlęconych pomiędzy nimi, mogło znaleźć się dosyć uczucia na poznanie i uczczenie takiego człowieka.

Wypadek ten napozór mało znaczący, ma jednak wielką wagę, powinien bardzo zastanawiać Słowian. Pokazuje on, że tylko wspólna idea, wspólna zasada, może w nich obudzić skłonność wzajemną, a jakakolwiek będzie ta zasada, może ona tylko wynikać z idei Boga wspólnego im wszystkim.

LEKCJA XV

Wtorek, 22 lutego 1842

Prąd siły moralnej przenikający wszystkie zdarzenia na dworze petersburskim. — Rzut oka na wypadki zaszłe od czasu carowej Elżbiety. — Panin. Jego zamysły i usiłowania pociągnięcia rządu rosyjskiego na drogę konstytucyjną. — Piotr III. sprzyja reformie. — Odcienie partyj rosyjskich. — Księżniczka Daszkow. — Katarzyna II. — Orłowowie ogarniają władzę. — Podobieństwo w dążnościach Panina i Czartoryskich. — Polon na dworze Katarzyny zachwyca Rosjan. Dierżawin uwielbia carowę. — Obudzające się uczucie niepodległości w Rosjanach różni się od uczucia wolności Polaków. Dwa te narody reprezentują dwie przeciwne idee. — Literatura Konfederacji Barskiej. — Pierwsze dźwięki poezji lirycznej. — Przepowiednie Wernyhory. — Proroctwo księdza Marka. — Pieśni Konfederatów. — Walter - Skotyzm. Książd Marek w poematach i powieściach dzisiejszych.

Zgniecenie Konfederacji Barskiej pociągnęło za sobą pierwszy rozbiór Polski. Trzeba teraz cofnąć się do głównego źródła tej czynności, spojrzeć na stolicę, skąd carowa kierowała całym dziełem silnie i rozumnie.

Rewolucja, która Katarzynę II. wyniosła na tron, znajoma jest zagranicą: wiele o niej napisali cudzoziemcy. Obce dwory natenczas siedząc spokojnie, ciekawe były wiedzieć co się działo w Petersburgu; ambasadorowie donosili im o wszystkich szczegółach wypadku, zajmującego uwagę jak romans. Dziś strona dramatyczna tych zdarzeń mniej kogokolwiek obchodzi; ale warto zastanowić się nad pierwiastkiem moralnym tego ruchu: da się przeto widzieć, że scena niniejsza była tylko koniecznym następstwem wstrząśnięć zaszłych za Katarzyny I., Anny i Elżbiety, a razem przygotowaniem zjawisk późniejszych.

Interesa i namiętności chwilowe z różnych materiałów składały na dworze petersburskim stos zapalny; ale był prąd moralnej elektryczności, który płynąc przez ten środek, wydobywał iskrę, i sprawiał jedne po drugich gwałtowne wybuchy.

Przy schyłku życia carowej Elżbiety sami Rosjanie otaczali tron, piastowali urzędy, napelniali pałac. Wśród intryg, zawiści, widoków osobistych, niepodobna jednak było, żeby nie odezwała się w nich czasem chęć szlachetniejsza zrobienia czegoś dla kraju, dla ojczyzny, dla potomności, dla sławy wreszcie, nie zaś dla siebie tylko. Wielu możnych nieraz czuło ten popęd wznoszący ich nad ambicją egoizmu; ale zaraz przychodził wszystkim na pamięć los Dołgorukich: nie śmiano już wdawać się w pisanie ustaw i konstytucji, obrano inną metodę. Przedsięwzięto pomału wciskać w ukazy jakie takie rękojmie legalne, naprzód dla magnatów, dla dostojników, potem dla senatu, nakoniec dla całej Rosji. Myśl ta najczyściej wydawała się w hrabi Paninie.

Panin, człowiek oświecony, będąc długi czas ambasadorem w Sztokholmie, przyniósł stamtąd obojętnie się łagodniejsze i dostępność wręcz przeciwną szorstkości ówczesnych panów rosyjskich, przez co wkrótce stał się bardzo popularnym, pozyskał sobie klasę urzędników niższych i mieszczan. Kiedy Elżbieta była bliską zgonu, biegał on po naczelnikach stronnictw, przekładał im swoje myśli jako jedyny sposób ratunku dla wszystkich, bo każdy ze strachem oczekiwał śmierci carowej. Faworyci jej przewidywali swój upadek niechybny; domniemany następca tronu Piotr książę Holstein, lękał się kabał napiętych przeciw niemu; żona jego Katarzyna, w podejrzeniu już u męża, była pewną, że lada moment zostanie oddalona od dworu. Pośród powszechnego kłopotu, Panin dowodził wszystkim, że jeśli spuszcza się bezwładnie na bieg wypadków, niespodziewany traf może ich zgubić, że trzeba szukać ochrony w legalności, zabezpieczyć się jakąkolwiek ustawą. Radził więc Piotrowi zmienić dotychczasowy tryb wstępowania na tron, nie kazać okrzyknąć siebie przez gwardję przyboczną, przez żołdactwo, jak dawniej działo się po barbarzyńsku niezgodnie z obyczajami narodów cywilizowanych, ale polecić senatowi, żeby go ogłosił carem, odezwać się potem do ludu, a wojsku dać rozkaz posłuszeństwa. Tym sposobem, powiadał,

uchyli się sposobność do zamachów na strącenie panującego; spiskowi nie łatwo potrafią zgromadzić senat, podburzyć lud, kiedy tymczasem nic prędszego jak namówić parę pułków. Ale Paninowi szło jeszcze o co innego: miał on już gotowe artykuły ustanawiające formę elekcji carów, i chciał je nowemu monarsze podać do podpisania, a przeto przynajmniej jedną rzecz obwarować przed dowolnością. Z drugiej strony dawał do zrozumienia faworytom carowej, że popierając domniemanego następcę, z miejsc swoich w senacie mogą sobie zrobić bezpieczny przytułek, jako senatorowie będąc potrzebni dziedzicowi korony, ocalą swoje życie, majątki i kredyt.

Plan ten misternie skombinowany, i prowadzony najpomyślniej, spełkał się nagle, jak zazwyczaj bywa, kiedy kto chce w karby form wziąć wypadki, które idea rozwija. Skoro tylko dało się słyszeć, że carowa skoła, wszyscy dworacy i dygnitarze jeden przez drugiego lecieli powitać księcia Holstein Gottorpa carem. Piotr siadł na konia, gwardja go otoczyła i z okrzykiem powiodła do pałacu; de facto więc został samowładcą absolutnym, i układy Panina obróciły się w niwecz.

Jednak Piotr, chociaż w sposób despotyczny osiągnął władzę, nie był wcale nieprzyjacielem wolności; owszem gotów był wszystko dla niej zrobić, przyjmował z zapalem co mu przedstawiano jako dobre, chwalebne i szlachetne. Różnił się od Panina w tem tylko, że tamten chciał ustanowić jakieś zgromadzenie, któreby dzielając rządy z monarchą, ograniczało samowładztwo, ten zaś chciał sam i odrazu dać wolność wszystkim. Zdawało się jemu, że to można zrobić jednym słowem, że dosyć komuś powiedzieć: bądź wolnym, cnotliwym, wspaniałomyślnym, i ten zaraz stanie się takim. Wziął się więc natychmiast do wydawania mnóstwa dobroczynnych ukazów. Zniósł kancelarją tajną, napisał ustawę dla szlachty (*Ustaw o Dworianstwie*), która pozwoliła już szlachcie wyjeżdżać za granicę, przedawać dobra bez wiedzy panującego, służyć lub nie służyć w wojsku i w administracji wedle własnej woli; robił tym sposobem prawdziwą rewolucją, bo w państwie gdzie wszystko stało na hierarchji wojskowej związanej despotyzmem, zrywać tę podległość, znaczyło to samo, co rekrutom gwałtem brany do wojska dawać pozwolenie żądania demisji. Na dworze

Piotra III. nie gadano więcej o niczem jak o reformach i pisaniu praw. Wiek XVIII. tknięty już smutnem przeczcuciem katastrof, pragnął zaspokoić się przepisaniem na wszystko artykułów stałych, wołał o kodeksa. Panin też ze swoimi zajął się układem kodeksu dla Rosji; ale car chciał prędzej rzecz skończyć, przyjął *Landrecht* Fryderyka W. i chociaż w tym krótkim zbiorze ustaw i porządków nic nie było stosownego do obyczajów rosyjskich, kazał go dosłownie przetłumaczyć. Publicyści europejscy uwielbiali ten czyn Piotra, sam Rulhière bardzo go pochwała, i tylko wyrzuca Rosjanom, że nie umieli w swoim języku oddać formuł niemieckich.

Piotr ulaskawił cały tłum więźniów politycznych posłanych na Sybir za jego poprzedników, przedsięwziął nawet wypuścić z twierdzy nieszczęśliwego księcia Iwana, mającego już lat 20; ale wszystko cokolwiek robił i zamyslał z pięknego popędu obracało się na jego własną zgubę. Przywołani z Sybiru wygnańcy napelnili dwór intrygami dawnych nienawiści, z imieniem Iwana przypominały się pretensje do tronu linji starszej, carowa podzielała obawę tych, co przerażali się nagle wzrastającym wpływem cudzoziemców, mianowicie Prusaków. Pomału wszystkie stronnictwa partji rosyjskiej zgodziły się na to, żeby zrzucić Piotra, a wynieść na tron Katarzynę.

Panin znowu wystąpił ze swemi pomysłami, podał carowej długiego szeregu artykułów konstytucyjnych. Partja rosyjska, sprawczyni rewolucji, triumfująca nad cudzoziemcami, składała się z trzech fakcyj. Pierwszą stanowili wojskowi, oficerowie, którzy cały los swój winni fortunie służbowej, nie mając nic do staracenia a wiele do zyskania, pragnęli zmiany; drugą składali ludzie polityczni jak Panin, pragnący otrzymać konstytucję; trzecia, dalej jeszcze posuniona w wyobrażeniach, ogarnięta pojęciami czysto francuskimi, myślała już o jakiejś republice na wzór Grecji i Rzymu. Głową tej partji, albo jedyną osobą szczerze oddaną jej widokom, była sławna księżniczka Daszkow, ośmnastoletnia dziewczyna, która ciągle marząc z Liwjustem i Plutarchem w ręku, ciągle szukając tylko towarzystwa republikanów holenderskich i genewskich, a z duszy nienawidząc despotyzmu, wierzyła najmocniej, że Katarzyna po to dąży do tronu, żeby utworzyć rzeczpospolitą i zostać jej prezydentką.

Kiedy tak każda strona poruszana przez osobiste albo ogólne interesa, karmiła się różnemi nadziejami, niewidzialna moc kierowała wszystkim. Orłowowie pracowali najczynniej nad pociągnięciem wojska do spisku, i po wybuchu ukazali się posiadaczami rzeczywistej władzy, władzy militarnej, księżna Daszkow w tych spodziewanych obywatelach rzeczypospolitej, w tych Brutusach, postrzegła tylko prostych menderów intrygi; Panin ze swojemi projektami musiał także cofnąć się do lepszego czasu.

Usiłowania Panina i spółników mają podobieństwo z usiłowaniami Czartoryskich; następuje tu ciekawe porównanie. Obie te faksje działając w kierunku przeciwnym, postępowały podług tej samej metody; obie chciały pomalu zreformować konstytucję naturalną kraju, jedna na rzecz porządku, druga na zysk wolności. To podobieństwo tłumaczy sympatję jaką zawsze trwała pomiędzy Czartoryskimi a Paninem. Nieraz on odwracał zamiary gabinetu rosyjskiego, przetrzymywał depesze, czynił co tylko mógł żeby im dopomóc. Posądzano go że był zaprzeczany, kiedy istotnie miał w tem inny interes, chciał widzieć w Polsce wzniesioną jakąkolwiek budowę, któraby służyła za przykład wspierający jego roboty.

Wpływ partji reprezentowanych przez Panina i księżniczkę Daszkow modyfikował zewnętrzne przynajmniej formy samowładztwa rosyjskiego. Tron carowej otaczał się już polorem i łagodnością ukształcenia europejskiego. Pisarze, literaci ówczesni narodowi, wychowani najczęściej w obozach, przejęci dawnemi wyobrażeniami terroryzmu, przybywając z prowincji na dwór świetny i dostępny, nie posiadali się z zadziwienia i radości. Tym sposobem daje się pojąć entuzjazm dla swojej monarchini, takiego np. oficera jak Dierżawin, który nie mógł przyjść do siebie, skoro carowa raczyła z nim rozmawiać i czytać jego wiersze.

W jednym z tych ulotnych wierszów, pomimo wyrażen, które uchodzą w języku rosyjskim, ale wiernie przetłumaczone, mogłyby razić ucho cudzoziemskie, maluje się doskonale obraz tamtoczesnej epoki. Autor, tonem żartobliwym, niby z ironją, tak odzywa się na rzetelną pochwałę Katarzyny:

Rzecz niesłychana! Ty pozwalasz myśleć twemu narodowi! To już można teraz bezkarnie wstać od stołu, nie spełniwszy toastu

za zdrowie carowej? Można pisząc imię monarsze, zrobić pomyłkę i nie być oskarżonym o zbrodnią obrazu majestatu? Kto nie chcąc upuścić na ziemię wizerunek carski, nie będzie za to podniesiony na szubienicę? Dla zabawy monarchini już nie zamykają biednych ludzi w pokoju zwierciadlanym. Wypadłych z łaski jej panów nie wystawują obelżywie z umazaną twarzą na pośmiewisko dworaków. Nie jest dzisiaj rozkoszą polować na poddanych puszczając na nich niedźwiedzie; nie jest zwyczajem posyłać cérulików żeby puszczali krew nie mającym gorączki...

Wszystkie te wzmianki odnoszą się do zdarzeń historycznych, które miały miejsce za uprzednich carów i carowych. Łatwo więc pojąć zapał Dierżawina na widok pierwszego promyka wolności, ale co dziwna, to że on nigdy nie mógł pogodzić się z wolnością innych krajów. Nie cierpiał Polaków, że nie kochali Katarzyny; wszystkie narody będące w wojnie z Rosją uważał za zbuntowane przeciw ich władczyni prawej. Z tych wyobrażeń pochodziła także nienawiść wielu ambasadorów rosyjskich w Warszawie. Sposób w jaki Polacy zbliżali się do swego króla, niedbałość z jaką wspominali imię Katarzyny częstokroć w lekkich i żartobliwych rozmowach, to wszystko zdawało się Moskalom tchnąć buntem, obrażało ich do żywego. Było to starcie się między fanatykami dwóch przeciwnych idei.

Duch zupełnie różny w każdym szczególe życia tych narodów, objawiał się też inaczej w ich prawdziwie narodowych utworach literackich. Odłożywszy jeszcze na stronę Dierżawina, trzeba za-
stanowić się nad literaturą Konfederatów Barskich. Składa się ona z niewielu, z kilku luźnych kawałków, ale te mają wagę nie-
zmierną.

Napomknęliśmy wyżej, że pierwsza zwrotka, pierwszy głos poezji rzeczywiście lirycznej zapowie w Słowiańszczyźnie epokę nową. Owóz wśród bojów Konfederacji, z ust księży i rycerzy odezwał się ten dźwięk, co jest znakiem poruszonej myśli; schwyli oni motyw istotny, dali kamerton, podług którego poezja liryczna miała nastroić swoje nuty. Jest to wypadek ogromny, bo czasem całe wieki przechodzą głucho pod tym względem. Muzyczne motywa pieśni słowiańskiej znajdowane były zawsze przez pro-
staków, przez dusze czyste i mocne, obdarzone władzą prawie nad-
naturalną. Pierwsze też imię jakie teraz otwiera historją nowej

liryki należy do gminu. Imię to znane w dawnych powieściach ludu może nie było własnem ale nadanem człowiekowi, który nic nie pisał, nie układał pieśni, i rozpoczął szereg utworów lirycznych tylko objawiając prorocstwo. Wszędzie i zawsze poezja ta wychodzi z tego początku. Młody chłop ukraiński zwany Wernyhora uszedł podczas rzezi na wyspę, mieszkał tam samotny i za powrotem rozgłaszał, dyktował ciekawym swoje prorocтва, swoje przepowiednie. Nie masz nigdzie autentycznego ich tekstu, mnogie jednak warianty zgadzają się wszystkie co do treści i głównych myśli. Przepowiednie te nie są jeszcze samą poezją, ale torują już drogę dla niej, prowadzą w krainę cudu, do źródeł wyższego natchnienia. Poeci zresztą powinni by zastanowić się nad tem, że kiedy ich dzieła czytane są dla zabawy, dla rozrywki w chwilach spokojnych, lud w razach niebezpieczeństwa, trwogi, nadchodzących ważnych wypadków, radził się zawsze prorocтва Wernyhory. Nakoniec i literaci sami zaczęli się nim zajmować, z niejaką wiarą artystyczną zwrócili na niego uwagę.

Tuż po Wernyhorze idzie ksiądz Marek. Ksiądz Marek jest autorem jednej tylko kartki; ale jej autentyczność nie podlega wątpliwości, napiętnowana stylem epoki, co do formy nawet ma zupełną oryginalność. Nie jest to forma ani scholastyczna, ani francuska; nie wzięta od Naruszewicza, J. B. Rousseau, lub któregokolwiek z ówczesnych poetów. Autor widocznie nie wprawny do rymowania, z prostotą i poważnie przemawia głosem religijnym. Wszystkie myśli są tu oryginalne, po raz pierwszy zjawiają się na ziemi polskiej. Poeta nie zajmuje się już walką stronnictw, nie wspomina o pretendentach do korony, całą rzecz podnosi wyżej, bierze ją z miejsca, na którym zostawił kaznodzieja i prorok ks. Piotr Skarga.

Oto jest prorocтво napisane wierszem przez księdza Marka, wyjęte ze starego zbioru aktów konfederackich, i niedawno ogłoszone drukiem.¹

¹ W książce pod tytułem: *Trzy Wieszczy* przez Lucjana Siemieńskiego. Paryż, 1841, stronica 98. Rękopis konfederacki podaje ciekawy szczegół poprzedzając wiersz słowami: „Profesja pobożnego Marka karmelity, który gotując się na kazanie, zamiast notaty Pisma Ś. te wiersze propheticco spiritu napisał, o które gdy

Dotąd jest Polska berło niekwitnące,
Dotąd nie będzie wstępnie działające,
Ale jak tylko na wstępnem zostanie:
Drgną strachem lutrzy, Moskwa i poganie!
Pierwsi dwaj swojej krnąbrności przypłacą,
A drudzy prawo wraz z państwem utracą.
Kościoł na skale stanie się wspaniały;
Dwóchgłówny kolor zamieni swój w biały.
Natenczas pielgrzym wielkie swoje śluby
Złoży przy grobie, Bogu trybut luby.
Niewolnik wolny będzie bez okupu,
Strzelec pozbędzie łakomego łupu,
Róża natury chłód w ciepło zamieni,
Kogut z chytróści jak wąż się wyleni,
Tak nasze runo znowu w swoje wieki,
Wieszcz opowiada czas już niedaleki.
Ale ty Polsko! po czasie niewiele,
W smutnym się musisz wprzód pogrześć popiele.
Chytrzy sąsiedzi twoi Ciebie zdradzą
I z wielkim ciebie mocarzem powadzą;
Z tak strasznych wojen będzie tortur wiele,
Miecz krwi niewinnej obficie wyleje.
Wiele niewinnych marnie zginie braci.
Wstyd poświęcony Bogu panna straci,
Kapłan z ofiarą przy ołtarzu leże,
W toż lichu z mnichem zakonnika sprzęże:
Cna góra złotem otoczona kołem,
Niech ufa w Bogu, nisko bije czołem;
Bowiem najbliższą będzie strasznej burzy,
Dym ją z innemi zarówno okurzy,
Kościoły z ozdób obdarte zostaną,
Dni zgoła wszystkie płaczliwe się staną:
Lecz się najwyższy tej krzywdy użali,
Na nich się samych to nieszczęście zwali.
Więc czynь twojemu wieczne dzięki Bogu,
Bo on im przytrze wyniosłego rogu.
A ty jak Fenix z popiołów powstaniesz
Całej Europy ozdobą się staniesz!...

Niepodobna wdawać się w wykład wszystkich wyrażen ry-
mowanej wieszczby księdza Marka, zwłaszcza, że kopja z której ją

był od przełożonego strofowany, że się w takie rzeczy wdaje, które
mogą klasztorowi szkodzić, z pokorą ekskuzował się, że nie wie
co pisał..."

przedrukowano musiała być skażona błędami przepisujących. Na początku, słowa o berle Polski przywodzą na pamięć laskę Aarona; dalej zaś następuje szereg przepowiedni dla różnych narodów, oznaczonych symbolami Róży, Strzelca i t. d., które niewiadomo co znaczą. Kogut jednak w języku symbolicznym gminu zawsze wyobraża Francją, i co dziwna, widocznie mamy tu w r. 1772 przewidzianą jej przyszłą zmianę. Nakomiec rzecz toczy się o losie Polski. Od czasu Skargi pierwszy raz dopiero znowu ukazuje się myśl naznaczająca Polsce posłannictwo europejskie. Ale wymowny i straszny kaznodzieja zygmunowski jest prorokiem wedle starego testamentu. Widzi on Polskę jako plemię Izraela, które ma pójść do niewoli babilońskiej, potem wrócić i odbudować kościoły; ksiądz Marek podnosi tę myśl na wysokość nieznaną Skardze, symbolizuje ją podług wiary chrześcijańskiej. Polska staje przed nim jako jestestwo żywe, ma umrzeć, złożyć swoje zwłoki, i zmartwychwstać. Panuje tu już idea religijna przemienienia: w tych kilku wierszach zamyka się nasienie całej nowej literatury polskiej.

Poezja ta przeleciała niewidomie ponad piśmiennictwem epoki Stanisława Augusta, i padła wśród legionów polskich. Tam dopiero odzywa się znowu kilka tonów przypominających tę ideę, która rozpromieniła się później w najznakomitszych dziełach nowoczesnych, która jest ich zarodkiem.

Mamy jeszcze kilka śpiewów mniejszej ceny literackiej, ale więcej wartych niż wszystko co do ostatnich czasów wydano w poezji lirycznej.

Jedna pieśń Konfederatów Barskich brzmi następnie:

Stawam na placu z Boga ordynansu,
Rangę porzucam dla nieba wakansu,
Dla wolności ginę, — Wiary swej nie minę.
Ten jest mój azard.

Krzyż mi jest tarczą a zbawienie łupem,
W marszu zostaję, — choć i padnę trupem
Nie zważam, bo w boju — Dla duszy pokoju
Szukam w ojczyźnie.

Krew z ran wylana dla mego zbawienia
Utwardza żądze, ukaja pragnienia
Jako katolika — Wskroś serce przenika,
Prawego w wierze.

Śmierć Zbawcy stoi za pobudki hasło,
Aby wzniecenie złych czynności zgasło,
Wolności przywary, — Gwałty świętej wiary
Zniesione były.

Wyroku twego, wiem, że nie zapłacę,
Niech choć przed czasem życie moje tracę,
Aby nie w upadku — Tylko w swoim statku
Wiara słyęła.

Nie obawiam się przeciwników zdrady,
Wiem, że mi dodasz swej zbawiennej rady
W zamysłach obrotu — Do praw swych powrotu
Jak rekrutowi.

Matka łaskawa, tuszę, że się stawia,
Dzielnością swoich rąk pobłogosławi.
A że gdy przybraną — Będę miał wygraną
Wiary obrońca.

Boć nie nowina, Maryi puklerzem
Zastawiać Polskę. — Wojować z rycerzem
Przybywa w osobie — Sukurs dawać tobie,
Miła ojczyzno!

Niech nas nie ślepią światowe ponęty,
Dla Boga brońmy wiary jego świętej,
A za naszą pracą — Będzie wszystką płacą
Żyć z Bogiem w niebie ¹.

Zdaje się, że pieśń tę musiał ułożyć ktoś ze szlachty, bo trąci
ona łąciną i nie ma prostoty stylu śpiewów gminnych.

Cała ta poezja ukazuje się jakby jeszcze tylko tchnienie li-
ryczne, jak powiew który długo przebiega kraj, szukając dla sie-

¹ Pieśń ta znajduje się wydrukowana w *Skarbcu historii Pol-
skiej*, wydanym przez Karola Sienkiewicza. Tom I., w Paryżu, 1839,
stronica 226.

bie formy; forma bowiem piosnki gminnej była dla tego ducha zbyt prosta, nie dość poważna, zbliżał się on bardziej ku hymnom religijnym. Konfederaci nawet śpiewali ją na nutę kościelną: i tym sposobem w muzyce wydawało się ogniwo łączące ich poezją z poezją świętą. Pierwsze te próby zniknęły razem z wielkimi postaciami księdza Marka i Puławskiego.

Jak sama poezja, tak i wieszcz Konfederacji Barskiej, po wielu leciach zapomnienia zjawia się w literaturze piśmiennej. Twarz księdza Marka wysuwa się z poza swojej epoki i góruje nad jej wypadkami. Spotwarzany od współczesnych, zaniechany przez późniejszych, stał się on dzisiaj ulubieńcem pisarzy. Nie masz prawie nowego romansu, nowego utworu poezji, gdzieby nie było wzmianki o nim. Przytaczają jego słowa, wywodzą samego na scenę, rozmaitym sposobem stawiają go przed oczyma narodu, już jako kaznodzieję, już jako aktora w dziwnych zdarzeniach. Metoda upowszechniona przez Walter-Skotta narobiła wiele klęsk w literaturze słowiańskiej, i grozi ciężkiem spustoszeniem. Tego nikt nie chce rozumieć, że działającą w nim ideą była pycha, może jeszcze większa niż pycha Byrona. Przyznaje on sobie znajomość do najgłębszej skrytości serca wszystkich ludzi, których wprowadza do swoich romansów; ma pretensję znać cały grunt ich charakteru, zgadywać co mogli pomyśleć i zrobić, wymierzać całą rozciągłość ich duchowego i ziemskiego zawodu. Bierze więc bohaterów jak marionetki, porusza nimi dowolnie, gada za nich i o nich tonem wyższego, z niejaką poufałością bardzo krzywdzącą. Walter-Skott zresztą pisał dla zabawy ogromnej masy czytelników beczynnych. Jestże taka publiczność w krajach słowiańskich? Możnaż w ten sposób traktować bohaterów Konfederacji Barskiej? A szczególnie, godziż się przyznać sobie taką wyższość nad prorokiem natchnionym? Któryż z młodych literatów ma prawo mniemać, że pojął ideę tego człowieka, i w piśmie swoim obrać nim, kazać mu odegrywać nadaną rolę dla rozrywki amatorów gazet. Schlegel zaklinał Niemców żeby nie tykali się powieści gminnych, bo ta delikatna pajęczyna zniknie w ich ciężkich rękach. Jakże przebaczyć ręce świętokradzkiej, która śmie kłaść wieńiec światła otaczający głowę tak szanowną? Są pisarze, co wyszydząc wzniosłą ideę, której ten człowiek był apostołem

i męczennikiem, piszą poemata na jego pochwałę. Ta cześć jest większą zniewagą niż bluźnierstwa współczesnych przeciw niemu. Podobni autorowie powinni by lękać się nazwiska i losu Faryzeuszów. Faryzeusze stawili ozdobne groby dla proroków zmarłych, ale Bóg ich przeklął, bo zawsze byli gotowi kamienować proroków żyjących.

LEKCJA XVI

Piątek, 8 marca, 1842

Stan literatury w Polsce po pierwszym rozbiórce kraju. — W oświecie położona nadzieja ratunku Rzeczypospolitej. — Powstaje klasa literatów. — Krasicki i jego satyry. — Satyra nie zgadza się z charakterem Słowian. — Charaktery narodów wynikają z różnego skierowania ich ducha. — Trembecki. — Klasyczność. — Oświata Polski. — Komisja Edukacyjna. — Oparcie się na dziełach publicystów francuskich. — Pierwsze zgwałcenie praw żywotnych Rzeczypospolitej przez potwierdzenie uszczerbku jej granic.

Epoka Stanisława Augusta może nie wiele nas zajmować; jest to epoka mało słowiańska i mało nawet narodowa: dla Słowian w powszechności nie ma ona ważnego interesu, a dla obcych nie nastęrcza uczących widoków. Dosyć poznać parę ludzi, którzy w niej górują, żeby mieć wyobrażenie o całym orszaku ich naśladowców i o tłumie dzieł, które pominiemy w milczeniu.

Po pierwszym rozbiórce kraju, umysły przerażone i zmordowane zamykają się w sobie samych, nie masz już silnej dłoni, któraby śmiała podźwignąć godło Konfederatów Barskich, podnieść chorągiew przeciw całej Europie. Sama nawet pamięć Konfederacji popada w dyskredyt moralny. Cios ten zadało jej nierozsądne targnienie się na życie Stanisława Augusta. Twórcy tego spisku nie znali jakie niebezpieczeństwo krok ich sprowadzał, nie wiedzieli, że wielki akt narodowy nie może mieć początku ani w sofizmie, ani w popędzie namiętności. Zdawało się im, że to był najkrótszy sposób przyjscia do końca, i niebacznie naruszyli tajemnicze ogniwo, co ich łączyło z narodem. Trzeba pamiętać jaki urok otaczał w Polsce głowę koronowaną, osobę mo-

narchy wybranego przez naród. W Rzeczypospolitej elekcyjnej można było złożyć króla z tronu, ale wydzierając mu życie, nie pozbawiało się go przez to praw królewskich. Kiedy jeden szaleńiec rzucił się na Zygmunta III. i stąd rozbiegła się wieść o spisku, nikt temu nie chciał wierzyć: powtarzano powszechnie, że to rzecz nigdy niesłychana w Polsce, żeby knowano zmywy przeciw osobie panującego. Takie przekonanie leżało ukryte w sercu narodu i obruszyło się teraz nagle. Sami Konfederaci będąc w otwartej wojnie z królem, musieli zaprzeczyć się udziału w przedsięwzięciu spiskowych. Stanisław August tej chwili odzyskał wiele utraconego przywiązania. Poczęto uważać się nad nim, garnąć się do niego. Partje polityczne sparaliżowane jego własnym i cudzoziemskim wpływem uczuły potrzebę otoczenia tronu; odzywano się zewsząd, żeby podać sobie ręce, spólną pracą ratować Polskę, podźwigać upadły naród, poprawiać go, oświecać, polerować.

Oświata stała się hasłem epoki. Upowszechnić w kraju umiejętność i sztuki, uznano za najpewniejszy sposób przywrócenia państwu mocy i chwały. Wpadłszy na tę drogę Polacy rozwinęli niesłychaną czynność i siłę. Król sprowadzał i przepłacał artystów, stawiał gmachy, biegał po Warszawie prostując ulice, krzając się koło ozdoby miasta. Panowie sypali miljonami na użytek publiczny. Jeden rznął kanały splawne, drugi własnym kosztem kazał zdjąć mapę całego kraju, inny zebrał i darował Rzeczypospolitej bibliotekę z 200,000 ksiąg złożoną. Fabryki i rękodzielnie powstały wszędzie. Gdyby Polska mogła być zbawiona za pomocą przemysłu, pewnieby ją zbawiono wtedy: nie brakowało ni pracy, ni gorliwości, ni talentów nawet.

W owym to czasie Stanisław August utworzył klasę literatów nieznaną dotąd w Polsce, literatów z profesji; zachęcał do pisania, nagradzał i pielegnował pisarzy, płacił im pensje. Jego szczególnie protegowanym ulubieńcem był Naruszewicz, którego wkrótce zaćmił Krasicki, uznany za ksiąźęcia poetów, lepszy od Naruszewicza reprezentant wieku.

Hrabia Krasicki był także duchownym, ale swego charakteru kapłańskiego nie brał na serjo. W Polsce natenczas, jak we Francji, stan duchowny uważano za drogę do zbogacenia się i dostojęństw; Krasicki też wyznaje otwarcie, że chodził śpiewać z kanonikami

w chórze, bo za to potem przynoszono mu dukaty. Za powrotem z podróży po krajach obcych stał się on ozdobą salonów warszawskich, zachwycał dowcipem, i biografowie dobrodusznie powiadają, że król ceniąc świetność jego dowcipu, dał mu biskupstwo warmińskie, katedrę wielkiego Hozjusza. Jako pisarz, istotnie zajmuje on miejsce wysokie, jest niezmiernie dowcipnym, a chociaż w komicznych poematach swoich nie okazał wiele twórczego wynalazku, ma formę zupełnie sobie właściwą, tok leciuchny, styl podobny do śpiewu, do szczebiotania ptasiego poezji słowiańskiej, przytem pelen wykończenia i precyzji prozy francuskiej. Poemata jego żartobliwe odpowiadając ówczesnej modzie, po większej części wymierzone są przeciw mnichom. Pisał swoją *Monachomachią* bawiąc z Voltairem w *Sans-souci*, przejmując się jego zasadami filozoficznymi; ale szczęściem nie sięgał tak głęboko jak Voltaire, nie miał w charakterze zjadliwości; był z przyrodzenia prawdziwym Rusinem południowym, posiadał żywość kozacką ukształconą na sposób włoski: był to Małorusin, w obyczajach, w powierzchowności w formie poetyckiej, mający coś włoskiego.

Jeden fizjolog francuski chcąc oznaczyć różnicę charakterów, podzielił ludzi na czaszkowych, żołądkowych i piersiowych. Według tego podziału możnaby powiedzieć, że Krasicki był doskonałym wzorem pisarza żołądkowego (*abdoménien*); wyborby stan tego organu dawał mu humor przedziwny, obdarzał go wesołością niemal płochą, trzymał w ciągłym usposobieniu do śmiechu. Był on nierównie weselszym od Boileau, a prawie tak dowcipnym jak Voltaire. Słusznie zapytuje jeden krytyk, czy to przystawało na arcybiskupa, czy godziło się mu zamiast nauczać i poprawiać księży, których był przełożonym, wyśmiewać ich publicznie. Krasicki wszakże jest znakomitym pisarzem satyr. Naśladowcy jego i razem autorów francuskich, bardziej niż on złośliwi, nie mają ani tej wesołości co go czyni tak przyjemnym, ani tych zręcznych zwrotów, w których celują Francuzi. Słowianie puszczając się na uszczypliwość, prawie zawsze rozlewając żółć niktzemnie i po grubiańsku. Tu nastęrcza się jeszcze kilka uwag w dotykanym już nieraz przedmiocie.

Widzieliśmy, że satyra jest obcą literaturze słowiańskiej. Zdaje się, że niektóre rodzaje poezji, niektóre usposobienia umysłu,

nie są właściwymi ani wszystkim narodom, ani wszystkim czasom, jak to retoryka przypuszcza zbijając w jeden ogół przymioty i wady wszystkiego co gdziekolwiek i kiedykolwiek napisaniem być może.

Przypomnijmy sobie, że to co Słowianie nazywają duchem, to jestestwo nasze wewnętrzne, niewidome, ma własność wcielania się w jeden z organów umysłowych, w pojętność, w imaginację, i t. d. Organa te są przeznaczone do prowadzenia ducha przez życie planetarne, a może on w którym z nich zamknąć się i uwięzić tak zupełnie, że człowiek zdaje się wtedy żyć i działać tylko dla ziemi. Każde plemię posiada szczególnie te lub owe organa, zdolne wciągać i całkiem pochłoniąć ducha człowieczego. Lud izraelski na przykład, w sztukach, w poezji, w polityce, nigdy nie działał inaczej jak nierozdzielłą mocą człowieka wewnętrznego, genjuszem nierozproszonym, niezatraconym w organach pojedynczych; nie wydawał płodów samej inteligencji albo imaginacji ziemskiej, tworzonych i układanych dla życia ziemskiego. Mógł on być nagałany przez pychę, zaczynać się w uporze, ale nigdy nie pograżył się we władzach niskich, czysto-planetarnych. Przeciwnie ludy celtyckie mają inteligencję rozwiniętą przemożnie. Rzymianie już postrzegali w Gallach i Celtach niezmierną łatwość uczenia się wszystkiego, chwytania od razu we wszystkim strony najbardziej wydatnej, praktycznej, i wyciągania z każdego pojęcia następstw najdalszych. Ta siła rozumowa zbyt wyężona, jeśli znajdzie się w zawodzie z imaginacją, koniecznie ją ostudza i hamuje. Dlatego u ludów celtyckich, obok utworów prawdziwie poetycznych, pochodzących z wysokiego natchnienia, zawsze krzewiła się poezja mieszana, w której inteligencja walczy z imaginacją i nakoniec ją pożera. Satyra właściwa jest płodem celtyckim; urodziła się ona w Rzymie, nie pośród patrycjuszów, biorących, jak mniemają, początek od Greków, ale pośród ludu celtycko-włoskiego. We Francji także przez całe średnie wieki, kiedy kwitła poezja wyższa, satyry i wiersze ucinkowe były ciągle uprawiane między mieszczaństwem i gminem, pochodzącymi nie od Franków, ale od Celtów. U Słowian, instynkt Boski, genjusz, duch, podobno rozwinięty jest do wyższego stopnia niż u innych ludów. Stąd ta ich skłonność ku wszystkiemu co religijne, co głębokie i wzniosłe; stąd to ciągle zapuszczanie się w przeszłość i przyszłość, a zaniedbywanie rzeczy

obecnych. Słowianie mają wiele imaginacji, ale pod względem inteligencji daleko są niżsi od Germanów i Celtów: nigdy w narodach słowiańskich masy nie poruszają się dla jakiegobądź systemu filozoficznego, w historii ich nie masz przykładu, żeby jaki wielki czyn wziął początek z myśli. Ilekroć więc pisarze, poeci słowiańscy chwytają się rodzaju utworów, który wymaga przeważnie rozwiniętej inteligencji, zawsze muszą działać przeciw własnej naturze, muszą wytępić w sobie ten pierwiastek Boski, co porywa człowieka w górne krainy poezji. Dlatego podobne rodzaje nigdy nie miały i zapewne mieć nie będą powodzenia u Słowian. Byli jednak pisarze, którzy zdołali przenerodować się zupełnie, i doskonale małpować innoplemienników, celtyckich mianowicie.

Jednym z takich dziwnych ludzi jest wysoko stojący na Par-nasie polskim Stanisław Trembecki, pisarz najbieglejszy, najbardziej skończony, jaki kiedykolwiek był w Słowiańszczyźnie, a razem najmniej narodowy i najmniej słowiański.

Mało mamy szczegółów o życiu Trembeckiego. Wiadomo tylko że wychodził się w jednym z możliwych domów w Polsce, bawił potem długo w Paryżu, ocierał się między bogatą i światową szlachtą francuską, a za powrotem do kraju stał się dworakiem Stanisława Augusta. Był to człowiek nadzwyczajnej siły rozumu, miał niesłychaną łatwość przejścia się każdym rodzajem pisania, doskonale znał literaturę łacińską, pisał po francusku równie jak po polsku, gruntownie posiadał inne języki słowiańskie. W życiu, w świecie, nic mu nie przedstawiało się inaczej tylko jak przedmiot do poematu; do niczego nie przywiązywał się duszą, albo raczej bez różnicy polubił na chwilę wszystko, co go trochę zająć potrafiło. Wysławiał wielu ludzi i wiele rzeczy, nie kochał nikogo i niczego. Był on największym wielbicielem dworu Ludwika XV., szlachty francuskiej, sposobu życia paryskiego i razem ducha rewolucyjnego, który miał to wszystko wywrócić. Czczył z zapalem Voltaira; uwielbiał także Jezuitów i napisał tkliwą elegję nad upadkiem ich zgromadzenia. Wychwalał dawną konstytucję Polski, i projekta jej reformatorów; palił kadzidła swemu królowi, w którym mniemał widzieć cesarza Augusta, zawsze z tym ideałem w myśli szukając dla siebie losu Horacego albo Wirgiljusza; ale nade wszystko pozyskała jego hołdy carowa Katarzyna. Nie mógł do-

cieszyć się dosyć, znajdując na jej dworze wytworność, przepych, potęgę dworu wersalskiego, a razem oryginalną czerstwość i nawet dziczyznę słowiańską. To tak powodowało jego piórem, że niektórzy chcą go liczyć pomiędzy pisarzy rosyjskich; w pochlebstwach Katarzynie ma on wyższość nad nimi dowcipem i wdziękiem. Niepojęty ten człowiek, zadziwia swego czytelnika, ale go nie rozgrzewa, nie napędza natchnieniem. Dzieła jego pozostaną jako pomnik sztuki jedyny; nie będzie on miał nigdy naśladowców, nie utworzył szkoły: sam naśladował starożytnych klasyków, został nazwany klasycznym.

To co w sztuce nosi imię klasycyzmu, pochodzi od czasów upadku Grecji. Doskonały wymiar i wdźwięk kształtów, tak uwielbiany w dziełach Greków, właśnie jest skutkiem ich duchowego zniżenia. Kiedy to technienie, co ożywiało jeszcze poetów starożytnych, zagasło, wtedy zdołano, jak się wyrażają estetycy dzisiejsi, zamknąć nieskończone w skończonym: wyrażenie wybornie charakteryzujące sztukę grecką. Zamknawszy nieskończone, nie szukając już niczego poza ziemią, potrafiono dojść do doskonałości w tem, co jest stroną ziemską sztuki.

Trembecki był prawdziwym Grekiem z czasów Peryklesa, albo Łacinnikiem z epoki Augusta. Słowianie z jego dzieł mogą mieć dokładne wyobrażenie stylu starożytnych.

Na tem można zakończyć wzmiankę o największym poecie w literaturze Stanisławowskiej; rozbiór dzieł Karpińskiego i Niemcewicza trzeba odłożyć na później, bo ci otwierają już wstęp do epoki innej.

Kiedy tak poezja służyła tylko ku zabawie króla, dworu i panów, zajmowano się tymczasem gorliwie wychowaniem publicznym.

Upadek Jezuitów zaszedł w chwilach pierwszego rozbioru Polski, 1773. Ogromne bogactwa tego zakonu obrócono na zakładanie szkół po całej Rzeczypospolitej. Jeszcze od wieku XVI. Polacy zamierzali wznieść u siebie tę instytucję, co we Francji znana pod nazwiskiem uniwersytetu, stanowi jedyny w swym rodzaju, osobny rząd szkolny; teraz przyszło to do skutku. Komisja Edukacyjna wydała ustawy oparte na zasadach bardzo liberalnych. Dla wszystkich klas narodu utworzono po całym kraju akademje, gimnazja

i szkoły; wszędzie każdy mógł uczęszczać bez żadnej opłaty, młodzieży uczącej się nadano wielkie przywileje, starano się wszelkimi sposobami ją zachęcać.

Ale cała ta popiętrowana budowa oświaty czyli instrukcji publicznej nie miała podstawy w żadnej prawdzie moralnej, w żadnym dogmacie ogólnym. Nasprawdzano z zagranicy dzieł, które miały służyć za elementarne. Książki te pisane przez filozofów Encyklopedystów znajdowały się w dziwnej sprzeczności z wychowaniem religijnem, zostawionem jeszcze w ręku duchowieństwa. Loika, umiejętności ściśle i wszystko czego uczono w szkołach było już wykładane podług widoków materializmu. Podręczne zbiory historii wyciągane z dzieł cudzoziemskich republikanów wpajały maksymy tchnące nienawiścią przeciw monarchji, a obok tego starano się wystawiać uczniom dziedziczną władzę królewską jako jedyny środek zbawienia rzeczypospolitej.

Tym sposobem przez 20 lat edukowano młodzież, która z głową zawrconą tłumem pomieszanych pojęć, miała wyszedłszy na świat objąć rząd kraju i zreorganizować Polskę. Z tej to młodzieży składała się później większość sejmu czteroletniego, zwanego wielkim.

Trzeba tu jeszcze wspomnieć o godnem uwagi zjawisku, które zaszło w epoce pierwszego rozbioru.

Rozbiegła się wieść po Warszawie, że niektórzy magnaci wracający z podróży zagranicznej przywieźli niemyślny sposób ratowania reszty Polski. Panowie ci przybyli obładowani dziełami Mablego, Roussa, Monteskjusza, i rozpowiadali wszędzie, że w tych książkach jest cały sekret jak podźwignąć i przebudować rzeczpospolitą, że w nich są głębokie i prawdziwe idee, na których oparta konstytucja, dostarczy z czasem środków do odzyskania politycznej i materialnej potęgi. Wiara ta pomału zaczęła wsiąkać w umysły, i pod koniec ówczesnej epoki ustaliło się przekonanie, że Polska powinna oddać się jedynie pracom około wewnętrznej swojej budowy, tylko w sobie samej szukać wszystkiego, z myśli narodowej wygrzebać wszystko. Najwięksi patrioci, jakiegokolwiek byli partji, zgodzili się wreszcie na jedno, przyjęli to zdanie. Król, Czartoryscy, ostatki Konfederatów Barskich, słowem co było naj-

oświećszerego w kraju, utworzyło teraz nową partję mającą na celu znaleźć to w ideach, czego daremnie szukano w działaniu.

Nim przyjdzie roztrząsać ten przedmiot, można tu zrobić jedną uwagę, że tym sposobem uprawniao pierwszy rozbiór Polski. Przestano już wołać przeciw temu rozbirowi, zapomniano prowincyj oderwanych od rzeczypospolitej, popełniono zbrodnią obrazy majestatu narodowego.

Każdy naród ma właściwe sobie zasady konstytucyjne, i przyjęcie w czemkolwiek obcych wyobrażeń grozi mu ostatecznem niebezpieczeństwem. Państwa urosłe przez podbój mogą nie stracić na sile moralnej, tracąc część swego kraju; ale Polska nie powstała z podbojów, wszystkie prowincje dobrowolnie przyłączyły się do rzeczypospolitej, wiązały się z nią wzajemną przysięgą wsparcia i ochrony. Reprezentanci tych prowincyj posiadali wszystkie prerogatywy, mieli nawet moc położyć swoje *veto*, to jest zatrzymać pochód całego ciała. Jakimże więc prawem pozwolono sobie zerwać ten zobowiązny węzeł? Jakiem prawem poważono się odrzucić posłów ziem ruskich i pruskich, które nigdy nie podbite, zawarły przymierze z Polską? Masa narodu czuła niegodziwość takiego postępowania, ale prawdy głęboko zaszczeplone w narodzie uchodziły przed okiem polityków, którzy nic o tem wszystkiem nie znajdowali w książkach angielskich i francuskich, branych ciągle dla porady.

Opuszczenie choćby jednej prowincji przez Polskę było z jej strony zrzeczeniem się praw, na których stała. Nie należało zapewne wymagać od Polaków tego, co przewyższało ich środki; może nie mogli oni obronić tych prowincyj, to rzecz inna; ale nie godziło się im nigdy zatwierdzić rozbioru, bo przez to naruszali organiczne prawa narodu.

Nieraz dawniej Polska traciła i znowu odzyskiwała swoje ziemie; żaden wszakże traktat nie legalizował grabieży nieprzyjacielskiej; odkładano wtedy rzecz do czasu, zawierano zawieszenia broni. Raz tylko król Jan, w złej chwili swojej polityki, podpisał traktat ustępujący Rosji Kijów, ale sejm stale odmawiał ratyfikacji tego traktatu. W izbie senatorskiej i poselskiej zachowywano krzesła dla reprezentantów krain oderwanych, żeby w kole sejimowem zawsze trwała myśl całości rzeczypospolitej. Ta myśl, ta

teorja narodowa, w pojęciach swoich tak podobna do pojęć, których trzyma się Kościół katolicki, wyda się jeszcze jaśniej przez następne porównanie.

Papieże byli zmuszeni oddać wiele kościołów w ręce niewiernych albo heretyków, nigdy jednak nie przestają dla nich mianować rządców duchownych. Gdyby który papież raz tylko jakiemu monarsze obcej wiary przyznał prawo stanowienia, wyświęcania biskupów, wyzulby się natenczas ze swojego charakteru, przestałby być głową Kościoła rzymskiego.

Cała klasa cywilizowana w Polsce, bez żadnego wyjątku, stała się winną podobnego czynu, a zobaczymy później, że i z wielu innych względów zadano uszczerbek istotnej konstytucji narodowej.

LEKCJA XVII

Wtorek, 15 marca 1842

Literatura czasów Katarzyny i Stanisława Augusta ratuje wyższe klasy w Rosji i w Polsce. — Cudzoziemszczyzna jak się wszczepia. — Przedział między klasą cywilizowaną a ludem. — Cywilizacja i barbarzyństwo. Poniński. Gurowski. Potemkin. Orłow. Porwanie księżniczki Tarakanow. — Szkaradność dziejów rosyjskich nie jest tragiczną. — Reforma Polski. — Sejm Wielki. — Dziedziczość tronu: drugie zgwałcenie przyrodzonej konstytucji rzeczypospolitej. — Ustawa Trzeciego Maja. — Jedna w niej historycznie narodowa myśl równości. — Chęć obwarowania się nieinterwencją. — Prusy, Rosja i Austrja wiążą się spiskiem przeciw Polsce. — Związek losu Polski z Francją. — Drugi rozbiór kraju. — Powstanie. Kościuszko. — Przypomnienie dziejów bajecznych: historia Polski ściągnięta do szczupłego zarysu.

Literatura czasów Katarzyny i Stanisława Augusta oddała wielką przysługę licznej klasie społeczeństwa słowiańskiego; zachowała od nieuchronnej zguby panów polskich, i ludzi zajmujących wyższe szczeble hierarchji rosyjskiej.

Tego wpływu literatury w Rosji i w Polsce dotąd nie postrzegano. Nic podobnego nie przedstawia historia innych krajów, nigdzie nie masz tak wielkiego przedziału między klasami cywi-

lizowanemi a gminem. Po doświadczeniu napadów od hord koczowniczych i ludów zdobywczych, narody te zostały dotknięte napływem obcych systemów i języków. Wiele tylko było w Słowiańszczyźnie ludzi uczących się, badających, ćwiczących swój umysł, to wszystko scudzoziemczało; klasy cywilizowane poczęły nawet mówić po cudzoziemsku, językiem różnym od języka ludu.

Podniosły się później narzekania na języki francuski i niemiecki, że wynarodowiły szlachtę słowiańską; pisano o tem wiele książek, w komedjach wyśmiewano scudzoziemczałość mowy. Ale jest to powierzchowny sposób uważanie rzeczy. Złe pochodzi nie z języków obcych, krzewi się pierwiej od nich, wszczyna się w wychowaniu. Języka nie można nauczyć, trzeba go wszczepić. Mowa obca nie przyjmuje się bez żywego głosu, gestu, przykładu: książki nie psują narodów, przykład ludzi żyjących zaraża je zepsuciem. Przybysze z Francji i Niemiec wynarodawiali szlachtę, nie przez swój język, ale przez swój sposób nauczania.

Guwerner Niemiec, poczynając z dzieckiem od definicyj, idąc potem do wniosków i konkluzyj, postępując ciągle trybem racjonalnej filozofji niemieckiej, działał sztucznie na jego inteligencją, wpędzał w nią wszystkie siły, rozwijał ją kosztem ducha, przerabiał swego ucznia na zupełnego Niemca. Tak zniemczony duch słowiański musiał naturalnie i wyrażać się po niemiecku, potrzebował języka niemieckiego, narodowy już mu nie wystarczał.

Guwerner Francuz, który dawał lekcje bawiąc, wydobywał z każdej rzeczy śmieszność, uczył chwycać drobne odcienia wyrazów, układać grę słów, uważać we wszystkim stronę powierzchowną, starać się najbardziej o pokazanie dowcipu, czynił swoich wychowańców Francuzami wewnątrz. Wtedy język francuski stawał się im koniecznym, w własnym nie znajdowali nic, coby mogło oddać ich pojęcia.

Tym sposobem Rosjanie i Polacy, sami tego nie czując zamieniali się w Niemców i Francuzów. Mnóstwo jest książek w tym przedmiocie pisanych po rosyjsku i po polsku, z udawaniem nawet czystego stylu narodowego, które jednak zupełnie są cudzoziemskimi, nie mają w sobie ani źdźbła słowiańszczyzny. Odtąd zaszedł ostateczny rozbrat między panem a włościaninem; już nie mogli się oni rozumieć: na jedną rzecz patrząc, każdy z nich

przyglądał się jej w swój sposób, pojmował inaczej, wykładał różnym językiem.

W Czechach, jedynym w dziejach przykładem, cała klasa cywilizowana stała się wierutnie niemiecką, zapomniała nawet mówić po czesku. Polacy i Rosjanie nie odstępując jeszcze mowy narodowej, niemniej jednak byli scudzoziemcami jak Czesi niemieccy. Między szlachcicem a chłopem rosyjskim zachodziła taka różnica, jakiej nigdy nie było między baronem a rolnikiem francuskim. To koniecznie musiało prowadzić do czegoś strasznego na koniec.

Jeden z najznakomitszych i najgłębszych historycznych badaczy polskich, Jan Potocki, pisząc w owych czasach, przeczuwał już niebezpieczeństwo takiego stanu rzeczy. Powiadał on, że pokropna katastrofa grozi krajom słowiańskim, i jeżeli rewolucja zapali się na Północy, skutkiem jej koniecznym będzie wyćpienie wszystkiego co jest cywilizowane, i powrót tych stron do barbarzyństwa.

Ale co Potocki i inni współcześni pisarze rozumieli przez cywilizację, a co przez barbarzyństwo? Kto wedle nich był cywilizowanym, kto barbarzyńcem? Czy kmiotek polski cierpliwy w nędzy, zawsze gotów iść na obronę kraju, wierny swojej religji, nieodstępny obyczajów narodowych, był barbarzyńcem obok takiego na przykład księcia Ponińskiego, człowieka pełnego dowcipu, wychowanego bardzo dobrze, ale który zaprzedał ojczyznę Moskwie, a cały majątek trwoniał na rozpustę? Czy ten chłopak był barbarzyńcem w porównaniu z hrabią Gurowskim, błaznem nadwornym wielkiego księcia Piotra, później przez ambasadora rosyjskiego zalecanym królowi polskiemu na arcybiskupa Gnieźnieńskiego, który miał bezczelność wśród sejmu chęłpić się ze swojej przedajności?

Podobnież chłop rosyjski, co przeżegnawszy się szedł przeciw działom tureckim na Izmajłow lub Oczakow i padał w rów, ciałem swoim gotując dla innych przystęp do twierdzy, ten żołnierz posłuszny swemu monarsze, ścisły w pełnieniu obowiązków religji, jakiej go nauczono, jestże barbarzyńcem przy Orłowie lub Potemkinie, przy tych najzepsutszych ludziach XVIII. wieku?

Potemkin stał się przedmiotem uwielbienia swego biografa Niemca, że wydawał miljony na kuchnię, posyłał kurjerów po

pasztety do Paryża, na jeden nocleg stawiał przepyszne pałace w stepach krymskich; życie Orłowa było pasmem zbrodni najszkaradniejszych: dosyć przytoczyć jeden przykład.

Córka nieprawego łoża carowej Elżbiety nazwana księżniczką Tarakanow, mieszkająca spokojnie we Włoszech, obudzała jednak obawę w Katarzynie, żeby nie odezwała się czasem ze swemi prawami do tronu, jako w prostej linii wnuczka Piotra W. Najbezpieczniej było pozbyć się jej raz na zawsze. Podjął się tego największy magnat rosyjski, faworyt carowej Orłow. Usuniony niby od łask swojej pani jedzie za granicę, osiada w Toskanji, zdziwia Włochów bogactwami i zbytkiem, zapoznaje się z ofiarą swoich piekielnych intryg, udaje, że się w niej zakochał, i prosi o rękę. Wszystko było prowadzone z najrzęczniejszą chytrą. Księżniczka nie domyślając się zdrady przyjmowała bale i zabawy dawane dla niej, zaproszona jednego razu na okręt w porcie Liwurno, przybyła ufna i wesół: ale zaledwo stanęła na pokładzie, zdjęto kotwicę, statek szybko odbiegł i niewiadomo dokąd popłynął. Nikt nie wie co się z nieszczęśliwą stało; powiadają tylko, że skoro okręt ruszył z miejsca, nikczemny Orłow, pewien już swego szatańskiego triumfu, uderzył ją w policzek.

Cóż sromotniejszego nad taką zbrodnią? Nie znam równej w dziejach nowożytnych. A wszakże, ani książę tokański, ani żaden z monarchów włoskich, ani ich zwierzchnik cesarz, nie upomnieli się o ten gwałt popełniony na ziemi włoskiej.

Zdarzenie to jednak nie jest tragiczne, jak nie jest tragiczną całą okropna historia Rosji od końca XVI. wieku, i cała epoka Machiavellego, Borgiów, i wszystkich tych wielkich zbrodniarzy egoistów, którzy już nie znali pasowania się między uczuciem moralnych obowiązków, a pokusą ambicji albo namiętności, byli prosto tylko narzędziami złego. Ta walka przeciwnie, wydająca się na każdej karcie tamtoczesnych dziejów Polski, historją jej nieszczęść i poniżeń czyni najtragiczniejszą ze wszystkich. Kilka wyżej przytoczonych przykładów spodlenia i niemoralności w Polsce było wyjątkiem.

Widocznie tedy, że klasy upadły w zupełne zepsucie, z łona których wychodziły jednostki tak niemoralne, musiały być kiedyś zniszczone przez lud zachowujący zawsze grunt tradycyji dawnych.

I zapewne, lepiej było dla ludów słowiańskich, żeby one były znikły, ale daleko lepiej, żeby się poprawiły. Pierwszy ratunek tym klasom przynieśli literaci ówcześni, podając im dzieła, gdzie obok idei francuskich i niemieckich, obok systemów cudzoziemskich, znalazły jakikolwiek żywioł narodowy; uczyły się choć powierzchownie języka narodowego, miały powód nie zapominać mowy krajowej. Tym sposobem literatura wydzwignęła je na wierzch, otworzyła im drzwi do przeszłości ojczyściej, nie dopuściła tak scudzoziemczeć, jak Czesi, którzy obrócili się w Niemców.

Z tego stanu klasy cywilizowanej łatwo wnieść, jak reprezentanci jej w Polsce mieli prowadzić reformę rzeczypospolitej, dzieło Sejmu Wielkiego.

Reforma była już dojrzała w umysłach, wyszła na jaw sama przez się. Sejm zwyczajny 1788, począwszy od lekkiej zmiany niektórych artykułów, nieznacznie zabrnął w robotę i skończył na poruszeniu fundamentalnych praw rzeczypospolitej. Historia tych czteroletnich obrad jest wizerunkiem historii ducha narodowego, który pomалу opuszczając tradycję, wpada nakoniec w zwątpienie o sobie samym. Sejm chciał wyprowadzić wszystko ze sławnego założenia Kartezjusza i filozofów nowożytnych: *czy jestem i dlaczego jestem*; odrzucił więc całą historją Polski, nie uważał się za umocowanego przez narodową przeszłość do pracowania dla przyszłości, ale raczej mniemał, że ta przyszłość zależy od jego absolutnej władzy. Uchwaliwszy mnóstwo artykułów, które nie opierały się na niczem, postrzegł dopiero trudność, chciał wynaleźć w nich prawa zasadnicze, oddzielić co było tylko względnem, a co istotnem. Rozprawiano długo o prawach istotnych, kardynalnych. Jak sekty odpadłe od Kościoła rzymskiego często usiłowały zrobić sobie dogmata powszechnie, i ani jednego nigdy wymyślić nie mogły, tak sejm czteroletni, po odszczepieństwie od historii narodowej im bardziej rozbierał prawa krajowe, tem mniej wiedział, które były nietykalne, a które ulegały roztrząsaniu.

Sejm ten przodkował wszystkim zgromadzeniom konstytucyjnym Zachodu, był pierwszym, który powziął myśl przerobić, utworzyć konstytucją narodu. Dziś nic łatwiejszego jak napisać konstytucją, pełno już do tego wzorów; ale wtedy wcale inaczej

jeszcze pojmowano tę robotę: przez konstytucją rozumiano po prostu ustawę, urządzenie, prawo; nikt nie zamierzał układać karty konstytucyjnej, nikt nie porywał się pisać tej konstytucji państwa, która powinna obejmować przeszłość i przyszłość narodu, tłumaczyć jego byt, wskazywać mu pochod. Polska pierwsza odważyła się na tę nieszczęsną próbę.

Wzięto naprzód pod rozwagę i starano się wyrozumować prawo dziedzictwa tronu. Wybieranie królów zdało się być niedorzecznością, bo wszystkie inne kraje były pod rządem dziedzicznym, a nikomu ani na myśl nie przyszło, że może zachodzić tajemny związek między elekcją a bytem narodu.

Następstwo na tron rozmaicie było urządzone w różnych państwach chrześcijańskich, i dało się postrzec nakoniec, że wszędzie prawo opatrzone kierowało ustawami w tym względzie. We Francji, na przykład, ustawa *salicka* (*la loi salique*) wyłączała płeć żeńską. Ustawa ta nigdzie nie była zapisana, w żadnym kodeksie, w żadnej konstytucji, pilnowano się jednak jej nieodstępnie, a teraz łatwo widzieć jak korzystne wynikały stąd skutki. W kraju złożonym z wielu księstw feudalnych pod jednym berłem, królowie mając sobie zapewnione zwierzchnictwo, a będąc uwolnieni od rozdrabiania posiadłości na uposażenie córek, koniecznie z czasem musieli zgarnąć w całość wszystkie te księstwa. W Hiszpanji przeciwnie, kobiety mogły tron odziedziczać, i prawo to szczególnie nazywało się *kastylskiem*. Chciano je nieraz zmienić, lud zawsze się temu opierając miał słuszość. Hiszpanja złożona z wielu królestw niepodległych tylko przez małżeństwa mogła być spajana. Wiadomo, że małżeństwo Ferdynanda z Izabellą ustaliło jedność tego państwa. Tak więc tedy dwie ustawy wręcz przeciwne, były równie zbawienne dla dwóch sąsiednich krajów.

Podobnież można okazać, że wybieralność królów spoiła ziemię Polski. Gdyby Polacy nie mieli prawa oderwać się od Piastów panujących w Mazowszu, nigdyby nie nabyli ogromnych krain litewskich i ruskich. Gdyby Polska nie miała nic więcej do ofiarowania ze swoim obywatelstwem prócz porządku i pokoju, jakżeby pozyskała prowincje pruskie najbogatsze, najucywilizowanejsze z posiadłości Krzyżaków, których podziwiano tęgość rządu i administracją wzorową? Znęcało ku Polsce inne narody jej zaszczy-

tne i pożądane prawo wybierania sobie królów. Najglówniejszą później przyczyną buntu Kozaków było odmówienie im tej prerogatywy.

Dziś łatwo ocenić to wszystko, ale w owym czasie, rozumując w każdej rzeczy podług teoryj cudzoziemskich, nie radzono się dziejów ojczystych, nie chciano po prostu zaufać starożytnej mądrości historycznej własnego ludu, nie wierzono już, że Opatrzność przeznaczając narodom szczególne posłannictwa, przepisała każdemu z nich stosowne do tego prawa organiczne, których nie można tknąć bez zadania ciosu śmiertelnego narodowi. Rzecz dziwna, jeden z największych pisarzy, a razem z najzuchwalszych twórcy teoryj XVIII. wieku, Jan Jakób Rousseau, postrzegał już tę prawdę, i zaklinał Polaków, żeby nie naruszyli swojej konstytucji starożytnej, żeby ile możności szanowali nie tylko prawa i ustawy, ale nawet przesady przodków, bo jak powiadał, te prawa, ustawy i przesady, utrzymywały natenczas jedynie udzielny charakter Polski.

Nie będziemy tu dłużej zastanawiali się nad prawodawczemi robotami sejmu czteroletniego. Oceniliśmy dwa główne punkta: zgwałcenie starożytnej idei granic państwa, i płochą zmianę drugiej historycznej zasady, elekcji; o niektórych kwestjach społecznych i religijnych przyjdzie jeszcze wspomnieć rozbierając wypadki późniejsze.

Po długich rozprawach i pracach, sejm nic nie uczyniwszy zostawił zbiór definicyj znany pod nazwiskiem *Ustawy trzeciego Maja*. Wszystko tam jest opisane, określone: władza królewska, władza prawodawcza, władza sądowa, i stosunki między temi władzami. Wśród tych pojęć nowych jedna tylko znajduje się myśl dawna, zaczerpnięta z ojczystego źródła, myśl przywiedzenia do równości wszystkich członków rzeczypospolitej. Stan szlachecki wyłączając się coraz bardziej, w wieku XVII. stał się zupełnie odrębnym; teraz postrzeżono niebezpieczeństwo tej dążności, i sejm nie idąc już za rozumowaniami społecznemi, nie zamierzając zestrychować wszystkie klasy, przedsięwziął przeciwnie, podnieść stany niższe, uszlachetnić mieszczan i chłopów. Dano królowi, hetmanom i nawet dziedzicom prywatnym wielką łatwość udzielania szlachectwa. Podług ścisłej rachuby, w lat pięćdziesiąt wszyscy Po-

lacy byliby szlachtą, to jest wszyscy członkowie rzeczypospolitej mieliby te same prawa i przywileje.

Myśl ta wielka nie pochodziła z żadnej teorii wieku XVIII.; ale sięgając do podstaw ojczystych, zapomniano jednej rzeczy, zapomniano, że Polska była częstką Europy: nie formułując *nieinterwencji*, wyprowadzano ją na scenę praktycznie, chciano obwarować się jakąś nieinterwencją bierną, organizować się u siebie bez względu, że Rosja, Austrja i Prusy patrzyły na to, że mogły cały ten ruch wewnętrzny wstrzymać. Jakoż zaledwo ustawa trzeciego Maja została uchwalona, król pruski, który był z Polską w przymierzu uroczystem, popierał sejm, w każdej nocy zapewniał o swojej przychylności, kazał zawierać jego uczuciom wspaniałym i religijnym, nagle zmienił mowę, złamał traktat, związał się z Rosją dla obalenia konstytucji i rozszarpania ziemi polskiej. Rosja, która dotąd spokojnie przyglądała się zmianom czynionym w Polsce, wespół z Prusami i Austrją rzuciła się na rzeczpospolitą, bo z innej strony wielki wypadek oświecał już dążność i cel reformy polskiej.

Rewolucja francuska płonęła natenczas całą swą mocą i groziła Europie: żeby ją pokonać, mocarstwa sprzysiężone musiały pierwej zgnieść Polskę. Znowu ukazuje się tu związek tajemny między historją tych dwóch narodów, wiecznie spojona spólnością klęsk i powodzeń, którą wyprowadzimy później, biorąc ją u samego początku dziejów. Cokolwiekbądź, trzy potęgi uderzają na Polaków bezbronnych, bynajmniej nie przygotowanych do wojny. Król, dotychczas zgodnie działający z sejmem, przerażony niebezpieczeństwem kraju, opuszcza to zgromadzenie, przyjmuje warunki podane przez Rosję: Polska powtórnie doświadcza podziału. Teraz dopiero naród zrzekając się wszystkich tych teoryj i systemów co go miały zbawić, rzuca się tylko za popędem szlachetnych uczuć i szuka ratunku w powstaniu, którego reprezentantem był Kościuszko.

Wiadome są dzieje tej wojny zakończonej bitwą Maciejowicką i wzięciem naczelnika przez nieprzyjaciół.

W tem miejscu wypada przypomnieć raz jeszcze mytyczną historją Polski. Przebiegając roczniki tego narodu, można się przekonać, że ta historja jest symbolem, wzorem wszystkich epok, że

powtarza się w każdym perjodzie, tylko coraz na większą, na bardziej we wszystkich szczegółach rozszerzoną miarę. Podobnie jak dziecinne lata wielkiego człowieka dają już przewidzieć jego młodość, jak młodość jest rozwinięciem dzieciństwa, a starość zachowuje rysy każdej poprzedniej epoki życia, tak w narodach pierwsza karta ich dziejów, karta mytyczna, odbija się na dnie każdego z wielkich okresów historii.

Cóż nam powiada historia mytyczna Polski? Oto naprzód wojenny ród Lechów przebiega krainy od morza Czarnego do Bałtyckiego, obiera sobie naczelników w prześcigach do mety. Lud ten rycerski, konny, ma swego króla, ma stolicę, ale nie ma granic państwa. Zwolna dynastia jego nikczemnieje i znika, kraj wpada w zamęt, znany pod nazwiskiem rządu *dwunastu wojewodów*. Po wojewodach — pominąwszy podanie o Krakusie zamykające skądinąd myśl także głęboką — widzimy dziewicę, która staje się ofiarą swojej miłości dla ojczyzny: Wanda woli zginąć niżeli poślubić Niemca, chociaż go nawet kochała. Następnie ustala się nowa dynastia mniej dzielna od dawnych Lechów, a psując się także, kończy się na onym słabym i rozpustnym królu, co zdradliwie potruł swoich stryjów, zaparł się przodków, i został zjedzony przez myszy. Z ostatnim Popielem gaśnie dom panujący, nie masz już królów. Wtedy dopiero przychodzą Anieli, żeby nową rodzinę do berła powołać. Piast zostaje wybrany. Patrzymy na drugi perjod, jak tu powtarza się wszystko. W Bolesławach i Władysławach mamy naprzód wielkich królów, co nam przypominają pierwotnych Lechów; potem bezład Polski w podziałach przywodzi na myśl dwunastu wojewodów; na koniec znowu dziewica bohaterska, Jadwiga, odpycha kochanka Niemca, poświęca się dla kraju; dalej szereg królów podobny do Leszków, i Popielów, z których ostatni Stanisław August, zdradziwszy rodzinę, zaparłszy się przodków, umiera nikczemnie.

Niechże racjonaliści wytłumaczają nam, jeśli mogą, te podobieństwa, te odpowiednie sobie zjawiska, i tyle innych dziwnych rzeczy; niech wyłożą, na przykład, dlaczego ojciec Poniatowskich, ekonom, ubogi szlachcic, pieczętował się Ciołkiem, który wedle podań był herbem królów Lechów? Dlaczego Kościuszko w tak uderzający sposób przypomina Piasta? Naród jednym razem wzrusza

się, otacza go i daje mu władzę nieograniczoną. A jest to człowiek w sukmanie chłopskiej, żyjący wśród ludu i tak pełen prostoty, że będąc dyktatorem rzeczypospolitej, odmawia jeszcze sobie szklanki wina. Lubił on jakieś wino burgundzkie, i kiedy jego adjutant Ogiński pytał go czemu tego wina nie miewa na stole, odpowiedział, iż to godziłoby się Ogińskiemu, bo jest pan bogaty, ale on dyktator, płacąc groszem rzeczypospolitej, nie może sobie tego pozwalać. Poeta szambelan Trembecki przyjechawszy raz karetą z wizytą do dyktatora, zastał go w kuchni rozdymającego ognia.

Kościuszko miał nawet nazwisko familji Piastów. Wiadomo, że przodek ich nazywał się Chociszko, albo Kościszko czy Kościsko, co zawsze znaczy *kość*¹. I kiedy naród wołał o Piastą na tron, kiedy brał sobie za wodza Kościuszkę, można powiedzieć, że wykonywał słowa Pisma Ś., które mówi: „weźcie ciało z ciała mojego, kość z kości mojej.“ Imię Piast ma to samo źródło co słowo *piastować*, znaczy *łono*, *pięś*, *środek* ciała.

Uwagi te mogą zdawać się przywidzeniem związków między rzeczami gdzie ich nie masz; kto jednak zna naturę języka polskiego, znajdzie w tej etymologii rzetelność, a racjonalistom zresztą należy powtórzyć wiersz Szekspira: „Między ziemią i niebem jest wiele rzeczy, o których naszym filozofom ani się śniło“ i dodać, że w historii takich rzeczy jest również niemało.

LEKCJA XVIII

Piątek, 8 kwietnia 1842

Zarys historii rosyjskiej. — Samowładztwo jest ideą żywotną cesarstwa Rosji. — Zasada władzy carów różna od zasady wszystkich monarchów europejskich. — Cecha plemienia fińskiego. — Co Europa postawić może przeciw potędze carskiej. — Skąd spodziewać się siły na odparcie caryzmu. — Idea Polski zgniecionej czy może wcielić się znowu. — Rzut oka na powierzchnią Słowiańszczyzny. Widok zmian jakie tu

¹ Postrzeżenie to uczynił już i Szafarzyk.

sprawił postęp cywilizacji materialnej. — Porównanie ducha do siły pary.

Pozostaje nam obejrzeć kilka dzieł stanowiących przejście do literatury nowożytnej, poczem kurs niniejszy zamknijemy rozbiorem kwestyj filozoficznych i moralnych, o ile te sięgają się do Słowian.

Widzieliśmy już pobieżny wykład historii polskiej sprowadzony do szczupłego zarysu jej dziejów bajecznych, i do kilku osób głównych; wypada to samo uczynić z historją rosyjską, co jeszcze łatwiej, bo można ją zebrać w jednej osobie.

Rosja nie ma swoich dziejów mytycznych. Idee, które dają życie i popęd teraźniejszemu cesarstwu rosyjskiemu, ograniczają się do idei jednej, do idei samowładztwa. Dosyć jest poznać naturę władzy panującej, żeby znać całą historją Rosji dzisiejszej, zrozumieć wszystko co się w niej dzieje, i nawet mieć klucz do pojęcia dziwnych stosunków, jakie zachodzą między rządem tego państwa a rządami państw innych.

Już królowie polscy wieku XVI. przewidywali coś niebezpiecznego w potędze, która stawała wobec mocarstw europejskich z posłannictwem dla nikogo wówczas nieodgadniętem. Później niektórzy pisarze cudzoziemscy zastanawiając się nad tym rządem, doświadczała jakiegoś przerażającego uczucia. Istotnie, idea zasadnicza władzy carów rosyjskich zupełnie jest różna od idei na której spoczywa władza innych monarchów w Europie.

Cesarze niemieccy i królowie europejscy, ilekroć toczyła się kwestja o ich władzę, powoływali się zawsze na jakąkolwiek instytucją, na jakiegokolwiek pakta; zachowywali nawet pewne formy uważane za poświęcenie ich praw. Karol W. i jego następcy byli namaszczeni w Rzymie, i dopiero od tej uroczystej chwili rachowali czas swego panowania. Gdzie indziej partje polityczne szukały zasady w prawach wszechwładztwa narodowego przelanych na panujących. W Rosji władza carska wznosi się wyżej nad te wszystkie formy i wywody. Car nie panuje z mocy praw danych mu przez namaszczenie, nie rządzi ze swego tytułu imperatora. Namaszczenie, tytuł, nic tu nie znaczą, zgola nic: historja przekonuje o tem.

Iwanowi Okrutnemu przyszło raz do głowy mianować wielkim księciem moskiewskim jednego ze swoich faworytów; odział go we wszystkie insygnja panującego, zdał mu całkiem rządy państwa, sam został tylko po prostu Iwanem Wasilewiczem bez żadnego tytułu i osiadł na wsi pod Moskwą. Jednak zawsze lada słowem, lada skiniem mógł wyrzucić tę swoją kreaturę, zniszczyć ten cień wielkiego księcia. Piotr W. także, przed wyjazdem w podróż po Europie, namiestnika swego Romodanowskiego obdarzył tytułem cara: sam będąc jeszcze tylko wielkim księciem, tworzył cesarza. Jest to pojęcie władzy panującego w Rosji, którą nie inaczej i lud sobie wyobraża.

Chłop, żołnierz rosyjski, nigdy prawie swemu monarsze nie daje tytułu imperatora. Tytuł ten używa się tylko urzędownie; w języku zaś pospolitym, w rozmowie potocznej, zwykle nazywają go wszyscy *Gosudar*, to jest *Wielki sędzia*. Pod takim imieniem włada on Rosją. Ale kiedy Rosjanin wspomina swego cara z wewnętrznym wzruszeniem, kiedy na jego widok drży ze strachu, albo unosi się ku niemu miłością, wtenczas daje mu po prostu imię jego własne, np. *Nikołaj Pawłowicz*, co znaczy Mikołaj syn Pawła.

Tak tedy namaszczenie, tytuł, konstytucje, są to formy, których panujący może tu używać lub nie potrzebować, wedle upodobania. Dla tegoż monarchowie rosyjscy nigdy nie chcą równać się z innymi monarchami Europy, w duchu uważają siebie za wyższych. Przekonanie to nie znajduje się nigdzie wyrażone formalnie, nie stoi na piśmie, i w traktatach dyplomatycznych obie strony nawzajem oszukują się w tej mierze; z jednej wszakże jest jakaś tajemna uniżoność, z drugiej jakieś skryte uczucie wyższości.

Przypomnijmy sobie testament Piotra W. Mógłżeby on zamysłać o wywróceniu wszystkich monarchij, gdyby wierzył, że się opierają na istotnych prawach? Widocznie iż przed samym sobą praw tych im nie przyznawał.

Podczas ostatniej wojny przeciw Napoleonowi generał austriacki dowodził wojskami sprzymierzonych, skarby angielskie istotnie przyczyniły się najwięcej do triumfu, a jednak głos powszechny ludów przypisał i przypisuje zwycięstwo Aleksandrowi: on tu przodkował moralnie, on nadawał koalicji siłę niema-

terjalną; Anglicy służyli tylko za narzędzie, dostarczali środków do odniesienia zwycięstwa.

Uwaga ta może jeszcze wytłumaczyć dlaczego Rosja nieraz tak łatwo łamie traktaty. Nigdy ona ich nie uważa rzeczywiście za obowiązujące sumienie. Władza rosyjska znajduje się względem Europy w tem samym położeniu, w jakim był Rzym starożytny względem rzeczypospolitych i królestw wszystkich części świata. Rzym uznawałże kiedykolwiek szczerze prawowitość którego króla albo rządu? Dla Rzymian jedno tylko było miasto prawdziwe *urbs*, Rzym, jedną tylko znali armją, swoje legje. Prowadzili oni wojny, zawierali traktaty z innemi państwami, ale nigdy nie przypuszczali żeby ten lub ów król, ta lub owa rzeczpospolita miała te same prawa, na mocy których senat Rzymu rządził ludami włoskimi; nigdy konsul albo trybun rzymski nie traktował żadnego wodza wojsk nieprzyjacielskich jako równego sobie w dostojństwie. Podobnież lud rosyjski zgorszyłby się bardzo, gdyby car publicznie uznał się być nie więcej jak równym obok jakiego króla albo cesarza. Mało kto wie o tem, ale to pewna, że wojsko rosyjskie ma takież, chociaż ciemne uczucie swojej wyższości nad wojskami innemi: samo tylko poczytuje się za armją zupełnie godną tego nazwiska; na armje obce patrzy tak, jak np. pułk regularny na oddział powstańców albo ochotników, ma je za jakieś naśladowanie, za jakąś formacją niewyrobioną jeszcze. Dowódcy nieraz mieli trudność zmusić żołnierza rosyjskiego do szanowania kapitulacji; rozjusza się on zawsze na nieprzyjaciół, bo uważa ich zawsze za buntowników i zdrajców. Sam cesarz w wypowiedzeniach wojny innym mocarstwom odzywa się częstokroć z wymówkami rokoszu i wiarołomstwa. Łatwo tym sposobem pojąć okrucieństwa dokonane dawniej i ciągle popełniane w Polsce.

Takich uczuć i przeświadczeń wewnętrznych przez żadne ludzkie środki zdobyć nie można. Żadna konstytucja, żadne prawo, żaden pakt nie zdoła natchnąć w człowieka tej idei, że on jest wyższym nad wszystkie konstytucje, prawa i pakta, że jest monarchą monarchów. Te uczucia i przeświadczenia są wrodzone plemieniowi fińsko - uralskiemu. Teraz przypomnijmy, jakie wyobrażenia o sobie mieli już niektórzy naczelnicy plemion azjatyckich. Jeden z nich Dżengis-chan, dowódca prostaczej i nieznanej

hordy, skoro ambasador chiński, reprezentant potężnego cesarza, chciał go traktować jako równego sobie, plunął mu w twarz, zapowiedział, że podbije kraje jego pana, i dotrzymał słowa. Tenże wódz wyprawił posłów do wszystkich królów ziemi z rozkazem, żeby mu się poddali. Nie ominął on i Francji, a chociaż nie wiedział nawet gdzie ona leży, pewnie uderzyłby na nią, gdyby żył dłużej. Takie natchnienie wstępując w naczelników, porywało i pchnęło tłumy azjatyckie na zniszczenie świata; ale ta siła zjawiała się od czasu do czasu i gasła z życiem pojedynczych ludzi. W Rosji stała się ona miejscową, zaszczerpią w instytucje utworzyła hierarchją, i trwa, żyje, działa ciągle.

Gdy tyle razy przyszło mówić o Mongołach i o całym plemienu fińskim, mającem taki wpływ na losy ludów słowiańskich, wypada jeszcze powiedzieć tu kilka słów, które mogą wyłożyć zagadkę tajemniczej historii tego rodu.

Zastanawialiśmy się już obszernie nad fizyczną budową ludzi pokoleń fińskich, teraz trzeba dodać tylko ten szczegół, że osobliwszy skład ich czaszki przeszkadza im do rozwinięcia inteligencji. Nigdy oni nie wprzęgli ducha w tę władzę i z czasem przyszli do wielkiego jej osłabienia. Chińczycy, najcywilizowańsi z gałęzi tego szczepu, w pracach intelektualnych okazują wiele zręczności, wielką subtelność, ale brakuje tu jednej rzeczy, życia. Duch nigdy nie wstępuje w ich inteligencją. Prace te ich są jakby roboty wykonywane ręką automatu.

Owoż, ludy te nie dają się poruszyć inaczej, jak przez ducha, przez natchnienie, i wielokroć wódz natchniony zjawił się w hordach, zawsze porywał ich masy jak jednego człowieka, nabywał potęgi niezwyciężonej. Ale od czasów, kiedy historia poczęła być znajoma, ludzie ci są tylko narzędziem natchnienia złego, natchnienia djabelskiego, które okazuje niewątpliwe charaktery swoje w Attyli i Dżengis-chanie.

Rozpaczać nie należy nawet o tym rodzie niszczycielskim i straszliwym; ale żeby go podbić i ucywilizować, potrzeba aby Północ wydała człowieka, któryby miał natchnienie Dżengis-chańskie, tylko pochodzące od Boga.

Chcąc utworzyć dokładne pojęcie, jakie prawa przyznaje sobie samowładca rosyjski, można powiedzieć, że stosuje on do sie-

bie co mistycy mówią o Bogu, iż trawi wieczność na zgłębianiu otchłani wszechmocności swojej. Car sam nie zna ani zasady, ani dążności, ani celu swojej potęgi: w tem jest niebezpieczeństwo dla ludów, które mają stosunki z Rosją.

Naprzeciw takiej potędze moralnej cóż Europa ma postawić? Jestże dzisiaj jakakolwiek idea, zdolna choćby trochę ją zachwiać? Czy w imię obrony chrześcijaństwa można uderzyć na caryzm? Car ma się za namiestnika Chrystusa Pana i największego obrońcę jego na ziemi. Czy w imię katolicyzmu, w imię zjednoczenia Kościoła Powszechnego? Car właśnie mniema, że najgorliwiej i najskuteczniej pracuje w tym celu: kiedy widoczna jest jałowość te-
raźniejszej propagandy rzymskiej, on mógłby pokazać ośm miljonów ludzi, które niedawno w krótkim czasie pozyskała propaganda prawosławna, swoim sposobem. Taki skutek może zachęcać do dzieła: powodzenie w nawracaniu musi pokrzepiać wiarę w nawracającym.

Co się tyczy idei materjalistowskich, jakie niektóre szkoły we Francji wydały, te jeszcze mniej miałyby do wygrania w rozprawie z ideą carską. Szkołom tym więcej o nic nie idzie jak o dobry byt materjalny, o mnożenie środków pracy i odbytu. Otóż car rosyjski od dawna tem się zajmuje, każe stawiać fabryki, budować drogi żelazne i t. d. Potęgą jego i w tym względzie opiera się na takiej rzeczywistości, że marzenia twórcy projektów nie są jej straszne: nie wyszła ona z żadnej teorii, nie ma podstawy w żadnej szkole; jej ogniskiem duch narodu.

Nie mała to rzecz wcielenie się idei w cały naród; niekiedy potrzeba na to wieków. Wiadomo jak długą i bolesną kolej przechodził naród moskiewski nim przyjęła się w nim idea caryzmu. Była ona wszczepiana nie za pomocą teorii i książek, ale ramieniem zdobywców normandzkich, żelazem wodzów tatarskich i w ostatku ręką katowską kierowaną przez Wielkich książąt Moskwy. Nic też tej idei caryzmu wcielonemu w naród i władzę nie pokona, jak tylko idea przeciwna, ucieleśniona i obdarzona władzą.

Weźmy przed się historją religij najlepiej znanych, chrześcijaństwa i islamizmu. Tajemnicza podróż na puszczy, niesłychane cierpienia, niezliczone proroctwa uspasabiały lud izraelski do przyjęcia Objawiciela. Zapewne nie pośród Ateńczyków, których Pa-

wel ś. zastał jeszcze zaprzątionych dzieciństwami retoryki, albo pośród Rzymian, Chrystus Pan mógł stanąć. Prorok arabski także znalazł lud przez sposób jego życia, przez genjusz wieszczcy, przygotowany do przyjęcia objawień fantastycznych. Gdzież jest dzisiaj społeczność, naród, któryby był gotów przyjąć ideę. Każdy ma już swoją własną.

Polska była uosobieniem idei wręcz przeciwnej Rosji. Walka tych dwóch potęg była walką socjalną, i bez wątpienia miała więcej wagi, niżeli spór między systemem Schlegla a systemem Schellinga, albo między systemami wszystkich innych filozofów niemieckich, które zbijają się nawzajem i częstokroć nie trwają dłużej nad życie ich autorów. Ale Rosja zgniotła Polskę. Teraz trzeba śledzić przeobrażenia idei przez nią reprezentowanej i patrzeć, czy ta idea może wcielić się na nowo; bo oprócz niej nie masz siły dostatecznej, któraby zdołała pokonać Rosję, zrównoważyć jej wpływ, albo zwrócić ją na drogę lepszą.

Przed puszczeniem się w ten zawód, do którego przystąpimy ze strony literackiej, rzućmy ostatni raz okiem na posadę Słowian.

Widzieliśmy już obraz tej rozległej ziemi objętej spojrzeniem z góry. Żyzne niwy po obu bokach Karpat, potem w jednej stronie step nieskończony, morze zieleni ciągnące się ponad morzem Czarnem, w środku lasy nieprzebyte, w drugiej stronie przed Bałtykiem pasmo gęsto rozsypanych jezior rybnych. Cały ten obszar był pokryty mnóstwem wsi podobnych sobie, budowanych jednak i niemal w równej odległości rozsadzonych.

W czemże się teraz odmieniła powierzchowność tych krain? Po tylu wiekach cóż tu jest inaczej? Lasy tylko wyniszczone na biedę mieszkańcom, w wielu miejscach znikły zupełnie, zresztą mała odmiana. Te same rodzaje zboża i tak samo są uprawiane jak były za Herodota; wioski budowane swoim odwiecznym trybem, wyglądają jednak: we wszystkim człowiek tu mało ujął i dodał. Gdzie niegdzie pośród wsi wzniosł się pałac murowany, ale wiele ich jest, połączone razem nie złożyłyby jednej Genui lub Wenecji. Cztery albo pięć miast wzrosło znacznie i nappełniło się po większej części ludnością cudzoziemską. Kilka dróg okazałych służy do sprowadzenia przedmiotów zbytku, które bynajmniej nie

wpływają na byt gminu. Oto wszystko, co tak zwana cywilizacja przyniosła krajom słowiańskim. Z tysiąca lat bojów, któreśmy rozważali, masa ludu nie nie zyskała; stan jej owszem gorszy dzisiaj niżeli był w wieku szóstym, w wiekach średnich, jeżeli mamy wierzyć opisom, które nam Jornandes, Prokop i Saxo-Gramatyk zostawili. Lud prosty jest teraz nieszczęśliwszy, bo nie ma tych lasów, gdzie znajdował znaczną część swego pożywienia, skąd brał dowolnie drzewo na chałupy, opał i swój sprzęt ubogi; bo zresztą srożej jest uciskany przez teraźniejszych panów. On to pobudował te miasta, pałace i bite gościńce, a sam żyje w nędzy i co większa w głębszej goryczy wewnętrznej.

Opatrzność zachowała dla ludu słowiańskiego na dni nasze ostatni, ale najstraszniejszy, najdotkliwszy z ucisków, ucisk uczuć moralnych, religijnych.

Mongoły bezbożni przybiegali tylko, heretycy normandzcy, Szwedzi, nie zatrzymywali się wkraju; ale pan który natrząsa się z religiji chłopu, codzień jest przed nim, codzień chłop widzi go przechodzącego z głową podniesioną dumnie mimo krzyża, w którym on pokłada jedyną nadzieję. Wydarłszy swoim poddanym dobro ziemskie, taki dziedzic chce jeszcze zachwiać w nich wiarę, co im przynajmniej obiecywała lepszą dolę w życiu przyszłym. To jest ucisk ostatni, ucisk moralny.

Na tych ulepszeniach jakie tu i ówdzie zaprowadzono w produkcji przedmiotów zbytkowych lud słowiański nie nie zyskał; ale zyskał ogromnie z innej strony, zyskał w swoim duchu. Współczucia jego rozciągnęły się na większy zakres, wiara umocowała się potężniej. Życie towarzyskie w drobnych osadach, w siołach, których szczęśliwość opisali historycy, opiewają tak powabnie poeci nasi, Zaleski na przykład, to życie błogie zamykało się całkiem w ciasnych granicach każdego *zagonu*. Można było spalić sto wiosek, a sąsiednie im patrzyłyby na to obojętnie: co też tłumaczy dlaczego tak łatwo najezdnicy podbijali Słowiańszczyznę. Później chłopci rosyjscy i polscy przywiedzeni do nędzy podnieśli się jednak w hierarchji człowieczeństwa, nabyli godności poddanych państwa, poznali że należą do ogółu narodowego, sprawy krajowe poczęły ich obchodzić, uczuli się być Polakami i Rosjanami, członkami wielkich całości. Ale gdy nie znaleźli szczęścia w obywatel-

stwie tych krajów, gdy ani Polska, ani Rosja nie odpowiedziała moralnym ich potrzebom, obudziło się w nich pragnienie, przecucie społeczności jeszcze rozleglejszej, prawdziwie chrześcijańskiej, a nie mogąc już niczego spodziewać się od ziemi, zwrócili oczy do nieba. Nigdzie miłość Boga nie płonie tak żywo, nigdzie nadzieja przyszłości nie jest mocniejsza i żarliwsza. Można więc powiedzieć, że ta ludność pogrążona w ubóstwie i nędzy jest najpotężniejszym narzędziem, jakie Bóg zachował do swoich dobroliwych celów dla świata.

Zakończmy tę rzecz parabolą słowiańską: niektórzy znają źródło skąd ona pochodzi.

Był jednego razu, mówi ta parabola, statek parowy, płynący do bardzo dalekiego punktu ziemi. W ciągu żeglugi podróżni postrzegali, że można częścią pary zastąpić ogień i jeść gotować; później zastosowano inny aparat, żeby za pomocą jej zmywać pokład i prać bieliznę; na koniec zdołano tymże sposobem odbywać wszystko, co pierwiej wymagało pracy ręcznej. Statek dobrze utrzymany i pełen wygod szedł dalej, podróżni spokojni cieszyli się widokiem nieba; ale nagle stanął wśród morza, zabrakło siły do obracania wiosł. Ekwipaż wtedy wpadł w straszne zaburzenie, bo nikt nie chciał zatykać otworów, które pompowały parę na szczególne użytki.

Owóż co jest Boskiego w duszy, to stanowi siłę dającą się przyrównać do pary; ta siła wykonywa wszystkie dzieła ludzkości. Można wprzęgać ją w różne apparata, obracać na stawianie cudów budownictwa, wznoszenie ogromnych gmachów intelektualnych, lub rozmnażanie wyrobów rzemieślniczych. Egipcjanie zostawili nam piramidy kamienne; drugie narody nagromadziły niezmierne biblioteki, piramidy książek; inne wydały wszystek zapas siły na robotę sprzętów i drobnostek do wygody życia. Ale jest jeden lud, który ma szczęście posiadać dotąd całą swą parę.

LEKCJA XIX

Wtorek, 12 kwietnia 1842

Ostatnie karty literatury Stanisławowskiej. — Smutny koniec literatów tej epoki. Naruszewicz, Kniaźnin, Trembecki, Zabłocki

w orszaku żałobnym idą za ojczyzną do grobu. — Triumf Rosji. — Dierżawin podnosi swój ton, w poezji reprezentuje ideę caryzmu. — Jego oda na wzięcie Warszawy, i jego urąganie Rewolucji francuskiej. — Polska nie ma w sobie siły na wstrzymanie pochodu Rosji. — Kiliński i jego pamiętniki — Uwagi nad zdradą. — Pisarze zdrajcy: Sękowski, Gurowski, Maciejowski.

Nie należy dziwić się, że pisarze epoki Katarzyny i Stanisława Augusta nie pojęli całego znaczenia walki, której byli świadkami. Rzadko społeczeńsi umieją ocenić ważność wypadków ich otaczających. Trzeba więcej niż talentu, żeby zrozumieć terażniejszość, więcej niż genjuszu, żeby przewidzieć przyszłość, kiedy tymczasem tak łatwo tłumaczyć przeszłość.

Pisarze tej epoki byli tylko utalentowani, niektórzy mieli genjusz. A jeśli można ich oskarżać o płochosć, o niedbałość, o przyczepienie się do idei cudzoziemskich, straszliwie odpokutowali oni te winy.

Wspomnieliśmy już, że ostatnie karty literatury Stanisławowskiej są najtragiczniejsze w historii słowiańskiej. Jest to orszak pogrzebowy odprowadzający ojczyznę do grobu: wszyscy ci pisarze pomarli w żałobie i w rozpacz.

Naprzód naczelnik ich, najślawniejszy, najpracowitszy, Naruszewicz, stracił nagle całą swoją moc, całą energją, cały ten świetny humor, którym oznaczał się w salonach warszawskich. Położył on wszystkie nadzieje w zręczności i rozumie króla; detronizacja Stanisława Augusta złamała jego duszę: opuścił stolicę, odjechał do swojej diecezji, i tam pędził życie częstokroć całe dni siedząc nieruchomy. Nie lubił nawet mówić o literaturze, nie pytał o nowiny polityczne, ledwo śmiał szukać pociechy w religji, którą oddawna zaprzestał był praktykować. W takim stanie umarł samotny, prawie zapomniany od wszystkich, od rodaków, od przyjaciół, od protektorów.

Poeta Książnin, pisarz pełen wdzięku, który spędził życie wśród zabaw na świetnym dworze książąt Czartoryskich, za odebraniem wieści o bitwie Maciejowickiej dostał pomieszania umysłu, i nieuleczony do śmierci dręczył się jeszcze lat trzydzieści.

Najbardziej dumny ze wszystkich, największy sztukmistrz,

Trembecki, co mieszkał w każdej stolicy europejskiej, odbył kilkadziesiąt pojedynków, i szczyił się, że go w Paryżu przezwano *zabijaczem margrabiów* (*tueur de Marquis*), ten szambelan królewski, trefniś, dworak, wesoły towarzysz hulanek, on także pod koniec żywota wpadł w zupełny idjotyzm. Odziany sukmaną chłopską, bosonoż biegł po ogrodzie u Potockiego, który trzymał go na łaskawym chlebie. Pozostał w nim tylko jakiś ślad smaku poetyckiego: kiedy mu powtarzano własne jego wiersze, zdawał się być uderzony ich pięknnością i pytał ciekawie, kto był ich autorem.

Poeta komiczny Zabłocki po upadku Polski wstąpił do zakonu i więcej już nic nie pisał. Niemcewicz przeznaczony jeszcze na długi i bolesny zawód, jęczał natenczas w łańcuchach.

Tak więc wszyscy ci pisarze stali się ofiarami miłości ojczyzny, co pokazuje że w głębi ich duszy idea narodowa trwała zawsze, tylko nie mieli dosyć mocy wyzuć się z nałogów i doktryn swego wieku, zerwać pęta jakimi duch czasu i okoliczności ich otoczyły. Pożar Pragi ogrzał nagle ich dusze, ale razem nazawsze zaćmił im rozumy: nie mogąc już przełamać siebie samych, uczuli jednak głęboko że nie odpowiedzieli swemu powołaniu. Podobni oni są do tego rodzaju obłąkanych, co przez całe życie nieprzytomni, na czas jakiś przed zgonem odzyskują pojęcie, przypominają sobie wszystko, widzą że dni ich przeszły marnie, i umierają zapłakawszy nad sobą.

Tymczasem Rosja triumfalnie deptała Polskę, i literatura rosyjska wydawała okrzyki zwycięstwa. Dierżawin gromkim swoim głosem sławił powodzenia Suwarowa. Był on ostatnim pisarzem prawdziwie rosyjskim, jak Suwarow ostatnim jenerałem, którego ożywiał duch carstwa. Ten duch, jak wiadomo, stanowi nieograniczona idea podbojów. Dierżawin jest wiernym jej reprezentantem: popycha on Rosjan, daje poklaski ich zdobywczym krokom, klnie i łaje ich nieprzyjaciółom. Pomiędzy najślawniejszymi odami jego celuje napisana na wzięcie Warszawy. Układ, pomysł, motywa tej ody dosyć są pospolite. Poczyna naprzód od opisu burzy i porównywa z nią zbliżanie się Suwarowa; potem skreśla uderzenie na Warszawę; nakoniec u góry swego obrazu stawia cienie panów rosyjskich koło Piotr W. w kształcie niby uczyty bogów pogań-

skich, na której poeta Łomonosow opiewa zwycięstwo Suwarowa. Mimo tę pospolitość malowidła, oda odznacza się niezwykłą siłą stylu, mocą wyrażań. Oto np. jak mówi o Warszawie:

„Leży zdrajczyni, oczyma spuszczeniemi w ziemię obraca do koła; targają pierś jej zgryzoty że zraniła czulą duszę, usłuchawszy rady przewrotnej, odepchnęła tarczę Katarzyny.... Orzeł spadł na hydrę złośliwą: Pójdźcie tu lwy, spróbujcie mu ją wyrześć“.

To wyzwanie lwów ściąga się do mocarstw europejskich, a szczególnie do Francji; bo sprawa Polski jest nierozłączna z jej sprawą w pojęciach gminnych wszystkich Słowian. Rzecz godna uwagi że Puszkina, pisząc także wiersz na wzięcie Warszawy, wyzywa podobnie Francuzów i woła tych *studentów gadatliwych*, jak ich mianuje, żeby przyszli z rąk Rosji łup jej wyrwać.

Widzieliśmy już dlaczego Polacy w oczach Rosjan uchodzą za buntowników i zdrajców; nie będzie więc to dziwnem, że podług tychże wyobrażeń, Francja rewolucyjna wydaje się Rosji być narodem buntowniczym i zdrazieckim. Zorzę rewolucji francuskiej wszystkie narody powitały jednomyślną radością. Poeci różnych krain, Monti, Klopstock, Goethe, wznosząc hymny na jej pochwałę, zapowiadali Europie wniście w nową erę; Niemcewicz tłumaczył myśli francuskie dla sceny warszawskiej; jedni tylko poeci rosyjscy powzięli nienawiść gwałtowną ku tym ideom, których dążność odgadli instynktem. Odtąd daje się nawet postrzegać zmiana w sposobie pisania Dierżawina. Pierwej nic więcej jak tylko retor, teraz już gniewa się szczerze, niekiedy nawet zdjęty jest strachem, co widać w odzie na obchód żałobny po Ludwiku XVI., albo w tej gdzie miota przekleństwa na cesarza Napoleona.

Można darować Dierżawinowi jego dumę narodową; ale nie mu nie mogło dać prawa nazywać Polaków nikczemnymi, a co dziwniejsza, oskarżać ich, że nie umieli ocenić czulej duszy carowej Katarzyny.

Powstając na Francją szukał on dla swoich uczuć rosyjskich podpory w jakichkolwiek wyobrazeniach moralnych. Przedtem Bóg dla niego był zamknięty w dziedzinie pojęć oderwanych, teraz sprowadza go na ziemię. Żaden jego wiersz dawniejszy nie zawierał wzmianki o religii wyznawanej, teraz uczuł jej potrzebę dla postawienia przeciw rewolucji:

„Odpowiedzcie nam, Petiony — woła do Francuzów, mówiąc o śmierci Ludwika XVI. — odpowiedzcie, za coście monarchę i ojca, zasługi, religję i prawa zabili?“

Co najbardziej zdaje się być Dierżawinowi niepojętem, co go do wściekłości oburza, to że znaleźli się tacy, którzy śmieli podnieść ręce na króla, na głowę koronowaną: „*ruki na caria podniat*“ — Zapomina się on tu aż do pomieszania wyobrażeń. Kiedy Katarzyna uderzała na Polaków w obronie zasad demokratycznych, przeciw — jak mówiła — despotyzmowi Stanisława Augusta, Dierżawin wtedy potępiał Cezara. Cezar był u niego buntownikiem, jakimś niby Stanisławem Augustem, który wywracał wolność swego kraju. Teraz zaś złorzecząc Francji, przeklinał Brutusa. Brutus nieprzyjaciel Cezara, wydaje mu się być Jakobinem, rewolucjonistą.

W odzie tej jednak są strofy wyśmienite, ostatnia mianowicie bardzo piękna.

„Grzmij, klątwo, wstrząśnij sklepienia tej świątyni ponurej (mówi o kościele gdzie odbywał się obchód żałobny na pamiątkę Ludwika XVI.), wywołaj sprawiedliwość niebios. Grzmij, muzo, i rozzał serca, obudź w całej Europie jedno uczucie, chęć pomsty za głowę koronowaną. Grzmij... Ale już ryczą pioruny w szponach naszego orla niesione.“

W odzie na wzięcie Warszawy jawnie przebija się ambitna myśl carstwa rosyjskiego grożenia swoją potęgą całemu światu. Dierżawin wyraźnie mówi do Rosjan: „Ty narodzie podobny do piorunu, ze wszech stron mocny, jednoduszny, umiesz pogardzać śmiercią i znojem. Ty jednemu Carowi podległy, z nim popierać wiarę zdołasz tylko wojnę. Wielki duchu! twój Bóg z tobą. Na co ci sojusze? — Rosjo! daj krok naprzód, a cały świat będzie w twem ręku“. Ostatni wiersz szczególnie brzmi po rosyjsku wybornie: „*Na czto tiebie sojuz? — O Roś! Szagni — i wsia twoja wsielenna*.“

Mamy tedy dowód, że co się powiedziało dawniej o myśli ukrytej w literaturze rosyjskiej, nie jest przesadzone. Przeciw takiej myśli Polska za czasów wyrznięcia Pragi nie miała nic postawić. Z pomiędzy patryjotów jedni chcieli jeszcze zachować przeszłość, drudzy naśladowali Francuzów: kazali naprzykład śpiewać Marsyljanek mieszczanom warszawskim, którzy nie wiedzieli na-

wet gdzie jest Marsylja. Nie było natchnienia dość mocnego żeby ktokolwiek wydał ton, odpowiedniej wysokości tonowi rosyjskiemu w Dierzawinie. Dopiero później z pośród legjonów polskich dało się słyszeć wyzwanie rzucone Rosji w imię życia narodowego.

W epoce Stanisławowskiej charakter wodzów nawet nie dopisywał ich posłannictwu. Wspomnimy tu o jednym z nich, o najmniej znanym ze wszystkich, który tem bardziej zasługuje na to, że jest autorem: zostawił pamiętniki, czyli opisanie swoich przygód skreślone dla własnych dzieci. Mówimy o Kilińskim, o pierwszym mieszczaninie występującym w nowszych dziejach Polski.

Jan Kiliński, szewc z profesji, radny miasta Warszawy, podczas rewolucji Kościuszkowskiej miał wielką wziętość u wszystkich mieszczan, a szczególnie u starszych cechowych i rzemieślników. Gdy zanosilo się na powstanie w stolicy, opinia publiczna upatrywała w nim naczelnika ludu miejskiego, bo powszechnie znano jego patriotyzm, gotowość do poświęcenia się i roztropność. Prosty ten człowiek gorąco kochający ojczyznę nie miał żadnej opinii politycznej, żadnej teorii; społecznie wyrzucali mu nawet że nie chciał do żadnej partji należeć: chodziło mu tylko o honor i wielkość Polski, czuł głęboko chociaż niewyraźnie pojmował jej poníženie, pragnął poświęcić się za nią.

Pamiętniki jego, które pisał już w późnej starości, zawierają wiele ciekawych szczegółów, i są wiernym obrazem pięknej jego duszy.

Weźmy np. to miejsce gdzie opowiada swoje widzenia się z Repninem w więzieniu petersburskiem.

„Gdy pierwszą noc przenocowałem, zaraz z rana o godzinie 10 przyszedł do mnie minister carowej Repnin, z pięcioma oficerami, z którym ja nieszpętną miałem potyczkę. Najprzód gdy wszedł we drzwi, zaraz mówił do mnie te słowa: ty bestja jemu w Warszawie buty robił, — wskazawszy mi palcem na oficera, — więc ja wejrzawszy na oficera, którego pierwszy raz widziałem, zaraz mu odpowiedziałem, że w życiu mojem jemu ani żadnemu butów nie robił. Ten Minister toż samo drugi raz powtórzył, więc mu byłem przymuszony prawdę odpowiedzieć, że którym ja buty Moskałom w Warszawie robił, to ci już na świecie nie żyją. — Potem mnie py-

tał, dlaczego ja w Warszawie panów wieszał — na co ja mu znowu odpowiedział, że ich nie ja, ale mistrz wieszał. Także pytał mnie za co ich wieszał? więc ja jemu odpowiedział: że ich mistrz wieszał za zdradę swojej ojczyzny, aby już więcej kraju nie zdradzali — także pytał mnie: jeżeliby Moskali w Warszawie bili? odpowiedziałem mu, że ja ich tylko straszył, aby z Polski uciekali, bo tam byli nieproszeni. — Więc mi na to odpowiedział, że mnie każe za to dać 500 pałek przez jedną koszulę, — więc ja mu odpowiedziałem, że ja pierwszy raz o tem słyszę, aby pułkownicy będąc w niewoli kijami bici być mieli, gdyśmy ich w Polsce tak nie traktowali. Ten minister widząc mnie, że go się wcale nie lękam, odwinął swego futra i pokazał mnie że ma trzy gwiazdy u sukni, i że ma tę moc kazać mnie bić kijami, — więc ja jemu odpowiedziałem: że ja jego szanuję w największym sposobie, ale ja dam się wprzód zabić aniżeli kijom podpadać będę. Ten minister kazał mnie przed swemi gwiazdami drzeć, — na co ja jemu odpowiedziałem, że ja znam tysiącami gwiazd na niebie a przed niemi nigdy nie drżałem i drzeć nie będę.“

Ostatnia ta odpowiedź jest prawdziwie wzniosła.

Kiliński gotował się do powstania pobożnie; nie masz w nim nie podobnego do Kollåtaja albo któregośkolwiek z ówczesnych przywódców rewolucji. Opowiada to z dziwną skromnością: „Tak tedy — mówi — ja biedny nie miałem nikogo, coby stanął od społeczeństwa na czele, więc przyszło mi do tego, że mnie oficerowie przymusili, że ja się musiałem rezolwować i być dowodem całej rewolucji, lubo mi to było bardzo trudno się odważyć, ale i cóżem miał robić nie znając żadnej taktyki? — bo natenczas rozumiałem że to tylko sama taktyka nieprzyjaciół wybić może, ale jak widzę, że to wcale jest nieprawda: bo nam ci się z taktyką pochowali, a tylko my bez taktyki zostali — więc i ja byłem przymuszony poszukać taktyki owego Rzymianina brata szewca, który zapewne więcej taktyki nad swoje kopyta nie znał tak jak i ja, a przecież nieprzyjaciół pogrążył... Więc gdy mi Bóg dał doczekać środy, tak zaraz naprzód uczyniłem rachunek sumienia przez spowiedź, na tę samą intencją aby nam Bóg dopomógł szczęśliwie zacząć i skończyć... Po uczynionem nabożeństwie, zaraz z oficerami, cechowych wszystkich starszych wizytowałem, dając każdemu z nich

instrukcją, aby wiedział na której ulicy miał stanąć, opowiadając im godzinę normalną i t. d.... O godzinie 1 (w nocy) przyjechałem do siebie, więc zaraz wziąłem papieru i napisałem testament dla żony i dzieci moich, chcąc im porządek uczynić z majątku mego, aby się po śmierci mojej matka z dziećmi nie kłócili; a tak zrobiwszy podział między żoną i dziećmi, położyłem go żonie na pościeli, aby obudziwszy się jego przeczytała...”

O trzeciej z rana Kiliński obudził przeszło 200 ludzi u niego nocujących i wyszedł na ulicę. Dowody męstwa i przytomności umysłu, które wobec nieprzyjaciela złożył, są niepospolite; ale opisując swoje czyny stara się zmniejszyć ich wagę. Nie powoduje nim ani chęć sławy, ani nienawiść; istotnie, zdaje się, że chciał tylko przepłoszyć i wygnać Moskali. Ze wszystkich Polaków co pisali swoje pamiętniki, on jeden nie chlubi się z zabijania nieprzyjaciół, żałuje niemal że musiał ich zabijać, ma prawie wstręt do tego słowa *zabiłem*, omawia to rozmaicie, powiada że tego *sprzątnął*, innego *uspokoił*, i tem podobnie. Oto są jego własne wyrażenia: „Powracając do siebie po broń, już będąc w pasji wielkiej, wziąłem kordelas u księdza Majera, który miał przy sobie, a właśnie natenczas nadszedł ku mnie oficer moskiewski — ja wziąwszy od księdza kordelas, tego momentu na nim początek zrobiłem — gdym go już uspokoił, zaraz krzyknąłem na ludzi aby poszli za moim przykładem... Więc znów wylazł mi skądś kapitan moskiewski, którego ja jak najprędzej sprzątnął, aby nam swojej kompanji przeciw nam nie komenderował... Więc ja jeszcze wpadłem na kozaka, który także z dziury wylazł, tak tego w kark zaraz, aby już więcej jak kobiet, tak mężczyzn swoją piką nie kłól.”

Po oswobodzeniu miasta, szewc Kiliński, w kraju tak arystokratycznym, został mianowany członkiem Rady tymczasowej, a później zastępcą w Radzie najwyższej narodowej i zasiadł obok wielkich panów. Nic to jednak nie odmieniło jego sposobu postępowania: nie zazdrościł im ni bogactw, ni dostojęństw; obchodząc się z nimi jak uprzednio, szanowany był i od nich i od ludu. Nie miał on potrzeby nadstawiać się hardo tym magnatom, bo w duszy czuł się być im równym.

Szlachetne uczucie swojej godności sam żywo wyraża, mó-

więc o Igelstromie: „Bóg mnie na to jeszcze zostawił, abym mu dał się dobrze we znaki, aby pamiętał co to jeden szewc polski może zrobić, który zapewne tak w ciele jak w duszy jedno z nim znaczenie mieć może. Ale o jak wiele jest dumnych despotów! którzy w swej ślepotie zostają i wyniosłości, że nigdy sobie tego nie wystawiają przed oczy, że jego może najmizerniejszy człowiek tak mocno zwyciężyć, że przed nim i za Czarne morze uciekaćby musiał — a dlaczego? bo mu tak w ciele jak w duszy równym zostaje — ale że tego sobie żaden despota nigdy nie wystawia, aby mógł być od mizernego zwyciężony, — więc niżej zobaczymy jak to on przede mną szewcem z Warszawy uciekać musiał, a choć mu jego sama powaga nie dozwalała uciekać, a przecież o niej zapomniiał, i sam nawet bez asystencji tak dobrze przede mną zmykał, że aż się za nim kurzyło aby go szewc nie dogonił, boby zapewne musiał tak przede mną drżeć i przed moją cnotą, kóra się we mnie znajduje.“

Jest to jeden z najpiękniejszych charakterów w powstaniu za Kościuszki. Skazany później na więzienie, zawieziony był do Petersburga i zamknięty w twierdzy, skąd wybawiła go wspaniałość Pawła. On jeden opisując swoje życie i społeczne wypadki, nie oskarża nikogo, tłumaczenia nieszczęść Polski nie szuka w zdradzie.

Od Konfederacji Barskiej aż do dni dzisiejszych Polacy częstokroć winę niepowodzeń i klęsk swoich przypisują zdrajcom. Puławski pierwszy zawołał: zdrada i odtąd okrzyk ten powtarza się zawsze.

Rzecz godna uwagi, że w Europie dwa tylko narody, Polacy i Francuzi, zarzucają swoim naczelnikom i spółobywatelom tę zbrodnią. Starożytni nie znali idei jaka dziś przywiązuje się do wyrazu zdrada. U Rzymian *zdradzić*, *tradere*, znaczyło po prostu opuścić swoje stanowisko w wojnie, nie dopełnić swojej powinności żołnierskiej w jakim szczególnym przypadku; ale żeby można było wyrzec się ich cesarstwa, zaprzedać je, tego Rzymianie nie pojmowali. Zdrada w swoim najwyższym znaczeniu zjawia się dopiero z chrześcijaństwem: Judasz jest jej wzorem. Później mnożą się jej przykłady, mianowicie podczas wojen krzyżowych. We wszystkich romansach rycerskich, obok bohaterów, obok ry-

cerzy wiernych, mamy zdrajców. Jak to wytłumaczyć? Oto zdaje się, że w tem jest dowód wielkiego posłannictwa, które Opatrzność Polsce i Francji przeznaczyła.

Istotnie, cóż to jest zdradzić? Zdradzić, jest to opuścić ideę trudną do spełnienia, porzucić obowiązki ciężkie, dla korzyści dotykalnych, oczywistych i łatwych. Anglicy nie mają zdrajców kraju, nowożytna historia Rosji nie pokazuje ani jednego. Bo też, kiedy cel daje się pojąć choćby najpospolitszemu umysłowi, kiedy środki dopięcia tego celu są aż nadto dostateczne, nie masz żadnej pokusy coby radziła cofnąć się od usiłowań, uciec z placu; dosyć wtedy niejakej gorącości krwi, popędu nerwowego, żeby człowiek wytrwał w pracy, odważył się na niebezpieczeństwo.

Ale jeśli z jednej strony stoi idea prawdziwie moralna, niesprowadzona całkiem do rachub materialnego dobra, jeśli wskazany cel nie jest dostępny pojęciu wszystkich, i tylko dusze szlachetniejsze umieją dostrzegać go w przyszłości, a z drugiej strony wabią do siebie wszystkie korzyści materialne, za niepewną przyszłość można mieć obecność pewną, wtenczas bardzo trudno oprzeć się pokusom.

W wojnach krzyżowych, na które puszczano się tylko „dla zbawienia duszy,“ kiedy trzeba było iść zdobywać, Bóg wie gdzie jakieś nieznajome miasto, oblegać twierdzę Ś. Jana z Akry, znosić głód, pragnienie, nędzę, i walczyć z nieprzyjacielem, wielu rycerzom zabrakło mocy na odparcie pokus, uciekali z szeregów, ściągając na się przeklęstwo i wzgardę społecznych.

Francja nieraz wojowała w sprawie tak wzniosłej, tak mało zyskowej, wedle dzisiejszego sposobu oceniania rzeczy. Polska ciągle toczyła boje w podobnym interesie: można powiedzieć, że cały jej byt jest niczem więcej, tylko nieustanną walką przeciw obecności, dlatego żeby przyszłość sobie zdobyć. Nic więc dziwnego, że ludzie pospolici, a nawet mierni, częstokroć opuszczali tę sprawę narodową. Co większa, sprawie tej nie może nikt użytecznie służyć, kto pragnie korzystać zaraz, polega na rachubach, na potędze kombinacyj ludzkich. Zawsze prawie tacy ludzie przynieśli szkodę tej idei, której podejmowali się bronić.

Przedmiot niniejszy znalazł tu miejsce, bo pośród słowiańskich literatura polska przedstawia szczególne zjawisko, nieznaną

nigdzieindziej klasę pisarzy zdrajców ojczyzny, którzy zapierają się imienia i religji swego kraju, hańbią historją, szkalują obyczaje, czernią charakter narodu, wściekają się na wiernych synów Polski, żeby uniknąć prześladowania, albo pozyskać względy ciemnych. Musimy nawet wymienić najgłośniejszych pomiędzy nimi, tych co zatknęli chorągiew tego odstępstwa. Takimi są: Sękowski, hrabia Gurowski, i poniekąd mianą za erudyta badacz starożytności słowiańskich, Maciejowski.

Bardzo jeszcze i to być może, że Polsce przeznaczono wydać kiedyś najzupełniejsze uosobienie zdrajcy politycznego, jak chrześcijaństwo wydało arcy-zdrajcę wiary religijnej.

LEKCJA XX

Wtorek, 19 kwietnia 1842

Karpiński i jego poezje. — Życie wewnętrzne polskie pod władarstwem rosyjskiem. — Przeobrażanie gminy słowiańskiej. — W Rosji myśl religijna tworzy sektarstwa; w Polsce myśl polityczna daje pochop do reform socjalnych. — Reformatorem włości: Brzostowski, Chreptowicz, Wiażewicz, Staszyc.

Podług wyobrażenia jakie mamy o charakterze Słowian zachowującym się najczyściej w ludzie prostym, znajdujemy tylko jednego pisarza za czasów Stanisława Augusta, który może zasługiwać na tytuł poety słowiańskiego. Jest nim Franciszek Karpiński, poeta rzeczywiście bardziej ogólnie słowiański, niżeli narodowy polski.

Karpiński urodził się w Ziemi Ruskiej, w powiecie Kołomyjskim, mało słyszany od obcych, ale głośnym u krajowców, bo ten powiat wydaje samorodne pieśni narodowe. Wszyscy sławni XVI. wieku pisarze sielanek są spółziemianami Karpińskiego. Różni się on tem od klasyków staropolskich, że tamci przedewszystkiem byli artystami. Nie zaprzeczając oryginalności poezjom Szymonowicza i innych, daje się to jednak czuć, że pisali oni przez chęć tworzenia dzieł sztuki, przydawania ozdób pięknemu królestwu w którym żyli. Synowie szczęśliwego wieku, mieli oni na celu tylko przyjemność, niejako zabawę artystyczną. Karpiński prze-

ciwnie, jest szczerzym, nie zapatruje się na żaden wzór, nie przybiera żadnego systemu, śpiewa jak ptaszek, wydaje co ma w duszy, wylewa swoje uczucia. Nie przenosi się on myślą w wiek złoty, na urojone pole sielanek starożytnych i nowoczesnych francuskich, ale po prostu bierze zdarzenia i charaktery z rzeczywistego życia wiejskiego. W jego Tyrsysach i Korydonach widać najzupełniej mieszkańców wsi polskiej, szlachtę drobną, zaściankową. Ta też liczna klasa poznając swój wizerunek w obrazach Karpińskiego, uczyniła go niezmiernie popularnym. Mimo to jednak nie ściągał on na się uwagi właściwie tak zwanych literatów, poetów cywilizowanych, którzy chociaż czytali jego dzieła, zawsze tylko uwielbiali poezję francuską. Nie dawano mu pokoju tem uwielbieniem i wymuszono prawie na nim, że się wziął tłumaczyć niektórych pisarzy francuskich, Delila na przykład.

Wszystkie poezje Karpińskiego, prócz tłumaczeń, mają charakter trenów i najczęściej noszą tytuł *tęskności*. Można je uważać za klasyczne, za wzorowe. Są między niemi pieśni, które dałyby się położyć obok najpiękniejszych Goethego; trudno znaleźć coś równego pod względem delikatności uczuć i wykończenia formy. Forma ich wszakże różni się bardzo od formy poetów epoki Stanisławowskiej. Nie jest ona tylko artystyczną, jest razem ludową. Sztuka z natchnieniem idą tu w parze, łączą się szczęśliwie. Do najpiękniejszych i najpowszechniej znanych należy sielanka *Laura i Filon*, której przypominamy początek.

Już miesiąc zeszedł, psy się uśpiły,
I coś tam klaszcze za borem.
Pewnie mnie czeka mój Filon miły,
Pod umówionym jaworem.

Nie będę sobie warkocz trefiła,
Tylko włos zwiążę spletany,
Boby się bardziej jeszcze spóźniła
A mój tam tęskni kochany.

Wezmę z koszykiem maliny moje,
I tę pleciankę różową:
Maliny będziem jedli oboje;
Wieniec mu włożę na głowę.

W tych strofach wszystko jest narodowe, polskie: obraz miejsca, to szczekanie psów rozlegające się co wieczór po naszych wioskach, ten las na którym zwykle kończy się widok okolicy; te maliny, plecianka z kwiatów, słowem każdy szczegół jest tu wzięty z pospolitego życia w Polsce.

Cała poezja Karpińskiego nosi na sobie cechę miejscowości krajowej i obecnego czasu. Byłoby rzeczą bardzo zajmującą rozbiierać pojedynczo utwory tego pisarza i porównywać je z pieśniami poetów serbskich albo Czarnogórców; ale mając na względzie ogół literatury słowiańskiej, wypada sądzić go z innego stanowiska, rozważyć jak w nim wydaje się idea narodu i wieku, zastanawiać się jako nad poetą religijnym i politycznym.

W epoce Stanisława Augusta, Karpiński jeden z pomiędzy głośnych pisarzy pozostał wiernym religji swojej; on sam tylko trafił na popularny ton modlitwy, i dlatego miał to wielkie szczęście być przyjętym od ludu.

Za jego życia jeszcze, po wszystkich wiejskich kościołach Polski katolickiej śpiewano jego pieśni nabożne, pełne prostoty i uczucia. Pod względem religijności jednak był on tylko zachowawcą, pilnował się ściśle przepisów obrządku, ale nie użył swego talentu na obronę wiary przeciw napaściom wieku, a tem mniej na to, żeby ją rozwinąć i zastosować. Słusznie jeden ze znakomitych krytyków, Brodziński, przypisuje mu charakter znamionujący Słowian, wierność bierną, opór. Rzeczywiście opierał się on pędowi powszechnemu, ale nie walczył z nim; cierpiał i trwał, pozostał przy religji, pozostał w duszy z ludem, był to kmieć polski, kmieć słowiański, Słowianin z nad Dunaju zabłąkany pośród Polaków. Zapomniał on całej historii religijnej swojego kraju; zdaje się być nowonawróconym chrześcijaninem, rozmiłowanym w przyjętej religji, w jej dogmacie, ale z tego dogmatu nie czerpa życia, nie wprowadza dalszych następstw.

Jako poeta polityczny nie ma żadnego znaczenia. Nie brał on czynnego udziału w wielkim ruchu za panowania Stanisława Augusta; napisał ledwo kilka pieśni, trenów tkliwych, poświęconych sprawom ojczyzny. Do rzędu tych należy pieśń: *Na dzień 3 maja 1791 szczęśliwie dokonanej konstytucji krajowej*, i elegja: *Żale Sarmaty nad grobem Zygmunta Augusta, ostatniego polskiego*

króla z domu Jagiellów, która kończy jego zawód w tym rodzaju poezji; bo i on także po upadku Polski przestał nucić, złożył jak sam powiada swoją lutnię u grobu Zygmunta.

Oto są piękniejsze strofy *Żalów Sarmaty*:

Ty śpisz, Zigmuncie! a twoi sąsiedzi
Do twego domu w goście przyjechali!...
Ty śpisz! a czeladź przyjęciem się biedzi
Tych, co cię czcili, co ci hołdowali.
Gorzkie wspomnienie, gdy szczęście przeminie,
Czemuż i pamięć o niem nie zaginie?

.

Ojczyzno moja, na końcuś upadła!
Zamożna kiedyś i w sławę i w siłę!...
Ta, co od morza, aż do morza władła,
Kawalka ziemi nie ma na mogiłę!...
Jakże ten wielki trup do żalu wzrusza;
W tem ciele była milionów dusza.

.

Dalej mówi o emigracji rozpoczynającej się już natenczas:

Po tych rozbojach, jedni zniechęceni
Pod nieznajome rozbiegli się nieba!...
Drudzy ostatnią nędzą przyciśnieni,
W swych kiedyś domach dzisiaj żebrzą chleba!
Insi rozdani na Moskwę i Niemce,
Na roli ojców płaczą cudzoziemce.

.

Oto krwią piękną ziemia utłuszczonea,
Konia i jezdźca dzikiego utucza,
A głodne dzieci matka przymuszona
Panującego języka naucza!...

.

Wiśło! nie Polak z ciebie wodę pije,
Jego się nawet zacierają ślady,

On dziś przed swoim imieniem się kryje,
Które tak możne wślawiły pradziady!
Już białym Orłom i bratniej Pogoni,
Świat się przed laty nawykły, nie skłoni.

Nakoniec poeta rozżalony powiada:

Zygmuncie! przy twoim grobie
Gdy nam już wiatr nie powieje,
Skladam niezdatną na nic już w tej dobie
Szablę, wesolość, nadzieję,
I tę lutnię biedną!...
Oto mój sprzęt cały!
Łzy mi tylko jedno
Zostały!...

Karpiński celuje szczególnie w przedmiotach treści smutnej.
Do najpiękniejszych jego utworów należy sławna w literaturze naszej *Duma Ludgardy*, osnowana na podaniu kronikarskiem i zabytku piosnki gminnej o nieszczęśliwej tej królowej, zabitej z rozkazu jej męża Przemysława.

Ludgarda rodem jedna z księżniczek syrbskich, widząc swoje niebezpieczeństwo, powierza wiatrom skargę do matki:

Powiejcie, wiatry od wschodu!
Z wami do mojego rodu
Poszlę skargę obciążoną
Miłością moją skrzywdzoną.
Smutna matka w dłoń uderzy;
Nieszczęściu zaraz uwierzy,
Przyszłe mi braty obrońce,
I łuków syrbskich tysiące.
Powiejcie, wiatry od wschodu! i t. d.

Ale stójcie, Syrby mężne!
Hamujcie razy potężne.
Choć mię Przemysław chce zgubić.
Ja go jeszcze wolę lubić.
Ja się tylko żalę na to,
Że moje upływa lato,
Że mię mej młodości zbawił,
Onby się może poprawił,
Powiejcie, wiatry od wschodu! i t. d.

Szczęśliwszaś, wiejska dziewico!
Której miłość tajemnicą,
Nie zna jeszcze serca pana:
I ty, co kochasz, kochana.
Ja króla mężnego żona,
Kochając go, pogardzona,
Gdy mi dojmie rozpacz sroga,
Błuzniąc klnę sobie i Boga.
Powieście, wiatry od wschodu! i t. d.

Biedna królowa błaga jeszcze męża żeby jednym uśmiechem
wrócił całe jej szczęście, i woła w rozpacz:

Ale on nieubłagany!...
Pójdę do matki kochanej,
Pójdę choć w jednej koszuli:
Ona mię w smutku utuli.
Przechodząc lasów tajniki,
Może litościwszy, dziki
Zwierz mi życia nie uszkodzi,
Na które srogi mąż godzi.

Wtem przywiązanie znowu bierze górę i wstrzymuje zamiar
ucieczki:

Gdzież mię ślepa miłość niesie?
Ona mię zbłąka po lesie,
Fałszywe ścieżki poradzi
I tu mię nazad sprowadzi.
Żebym zgłōn mój nieszczęśliwy
Widziała, jak popędliwy
Uderzy hartowną strzałą,
W serce, które go kochało.

Niewątpliwie, jest to jedna z najpiękniejszych ballad polskich,
najprostsza, najnaturalniejsza. Widzimy tu że Karpiński staje obok,
a nawet przewyższa sławnych poetów krain naddunajskich. Ale
uczyniłże on co mógł i powinien był uczynić dla poezji ojczy-
stej? Mamyż go nazwać poetą narodowym? Tego tytułu nie mo-
żemy mu przyznać. Był on pobożny, religijny, wytrwały, jak
w ogólności jest prosty lud polski; ale zdaje się nie pamiętać

o tem, że tysiąc lat przeminęło nad tym ludem, że była Polska; że jej przeszłość wkładała obowiązek religijny i poetycki na potomka starego rodu Polaków. Darżoż to przodkowie Karpińskiego panowali gminom słowiańskim, prowadzili je do boju? Godziłoż mu się bez wykroczenia przeciw tej przeszłości zamknąć się w cichej rezygnacji, która uchodzi kmiotkom, nie może zaś być darowana obywatelowi, prawem nawet powołanemu do obrony kraju? Z tego względu Karpiński nie jest Polakiem. Będzie on słynął u Czechów i Rusinów do czasu póki i oni nie zapragną wyjść z cieśni życia domowego na pole polityczne; pośród swoich, kiedy jeszcze pisał, mało go czytała młodzież rycerska, później zupełnie został zarzucony, bo popęd polityczny unosił Polskę w inną stronę.

Możnaż naprzykład przypuścić, żeby ten poeta tak pobożny i wzniosły, nie miał nic lepszego doradzać współrodakom nad błaganie Rosji o litość, nad ucieczkę do łask carowej Katarzyny?

W wierszu *Przeciw pojedynkom*, głosem niby ojczyzny przemawia do Polaków:

Syny!... Nie tędy droga wam do sławy!

.

Wielkość nieszczęścia wielkie względy wzbudza,
Może nas słabszych wesprze litość cudza.

Jedną potęgą Europa się chwali:
Ta mogąc wszystko, nie zechce źle zrobić;
Ona, jak matka w żalu, różgę spali,
Jeśli jej przyszło dziecię swoje pobić.
Najśłodszemi ją przemianami wzrusza,
To litość serca, to wspaniała dusza.

Tam się udajcie!... tam was widzieć wolę;
Ona wam góry pozniża wyniosłe;
Ona honoru pokaże wam pole,
I sławy szlaki odkryje zarosłe.
Tak ratując was wspaniałością rzadką,
Stanie się nową matki waszej matką.

Nie masz w tych słowach uczucia polskiego. Inny tamtoczesny poeta, Julian Niemcewicz, niższy pod względem sztuki, nie równający się z Karpińskim ani natchnieniem, ani co do formy, stał się jednak poetą narodowym, bo nie złożył swojej lutni jak Karpiński, nie stracił nadziei. Przeciwnie, trzymał się on żyjącej myśli narodu, z nią kraj opuścił.

Na Karpińskim zakończymy szereg poetów dawnej Polski; z Niemcewiczem wstąpimy w dzieje Polski tegoczesnej. On rozpoczyna historją jej pielgrzymki, która od lat ostatnich wieku zeszłego trwa aż do dziś dnia, zajmując w to razem ustęp Księstwa Warszawskiego z jego literaturą.

Wkrótce więc przyjdzie nam opuścić ziemię Słowiańszczyzny, a pójść w dalekie kraje za polową myśli słowiańskiej, która już tylko w emigrantach ma reprezentacją i rozwija się ciągle. Cały ład słowiański uległ rządowi rosyjskiemu, okryło go szerokie milczenie. Rząd polski jako przywódca religijny i polityczny zniknął z pola, zostawił swobodny pochód namiętnościom swego przeciwnika.

Jednak pod władarstwem Rosji tleje utajone życie religijne i polityczne, mało znane dzisiaj, ale brzemienne przyszłością. W obu kierunkach pojedyncze próby reform wzniecają chwilowy ruch, na który zwrócimy dorywczo uwagę.

Za czasów kiedy rząd polski przed swoim upadkiem próbował zdziałać reformę polityczną, wielu ludzi prywatnych usiłowało reformować Polskę na tych samych zasadach, poczynając od przeobrażenia gminy słowiańskiej. Namieniliśmy już dawniej, że tę gminę dręczono rozmaitym sposobem, nadając jej tysiączne kształty nowego bytu. W Rosji także, obok wytyżeń rządu żeby wszystkie siły narodu zwrócić na tor cywilizacji, wedle wyobrażeń XVIII. wieku, objawiają się ciągle przedsięwzięcia cząstkowe, które w swojej sferze działania pragną zaprowadzić inny tryb życia. Polakom w reformach przewodniczyła zawsze myśl polityczna, Rosjanom religijna.

Pocznijmy od Rosji. Wiadomo ile do utworzenia obecnej konstytucji rosyjskiej przyczynił się wpływ Kościoła greckiego, który nadał tu swoją formę chrystjanizmowi i dotąd ją utrzymuje. Wiadomo, że dla ochrony tego Kościoła od upadku, dla stłumienia

odszczepieństw, których zaród ma w sobie, musiano wstrzymać wszelki wykład w nim artykułów wiary. Tym sposobem Rosja pozbawiona została nauczania religijnego. Wielekroć zaś odmówiono ludowi nauki żyjącego słowa, zawsze rzucał się na literę pisma; gdziekolwiek Kościół nie miał dosyć życia, wszędzie lud usiłował wydobyć je z ksiąg świętych. Biblja w znacznej liczbie egzemplarzy rozsiewana po kraju znalazła chciwych czytelników pośród kupców miast większych i nawet pośród gminu. Z czytania tego bez żadnego dozoru i przewodnictwa powstało i ciągle powstaje mnóstwo sekt pracujących i wzrastających skrycie. Godna jest przytem uwagi, że sekty te postępują tym samym torem logicznym, jaki daje się widzieć w historii znajomych sektarstw kościelnych Wschodu i Zachodu. Są tam naprzykład, chociaż pod innemi nazwiskami. Manichejczycy, Gnostycy i zwolennicy Pelagjusza. Wszystkie te zawiązki w Rosji wzięły początek same przez się, organizują się i żyją, lubo powszechnie nie jest to wiadome.

Postrzegaliśmy już nieraz, że Słowianie mają szczególnie ten instynkt praktyczności, co zmusza ich wszelką myśl urzeczywistnić. Tak tedy jedna z tych sekt rosyjskich, wpadłszy w okropny błąd Origenesa, przez złe zrozumienie tegoż samego tekstu ewangelji, mimo najsrozsze prześladowania od rządu nie daje się wytepić, i gdy z natury swojej rozplądzać się nie może, utrzymuje się nieustannym zaciągami wśród ludu i wojska. Jest inna nakształt Pelagjuszowskiej panteistyczna, która zdołała zaprowadzić u siebie taką wspólność, do jakiej żaden z falansterów tegoczesnych dojść nie marzył.

Te rozmaite sekty utrzymują się przez to, że mają sankcję religijną. Pod straszną grozą rządu rosyjskiego znajdują one sposób krzewić się i byt swój zachować, jak chrystjanizm w niektórych okolicach Wschodu, w Kochinchinie naprzykład, gdzie rząd jakkolwiek despotyczny, stłumić go nie może. Przedajność urzędników i własny interes panów, zasłania najbardziej sektarstwo w Rosji. Właściciele bowiem lękając się utracić poddanych, gdyby ulegli karze za ten występki do zbrodni stanu liczony, starają się pokrywać tajemnicą ich schadzki. Mało zresztą przywiązują oni wagi do tych rzeczy, i mówią o tem jak pretor Feliks gadał o zja-

wiającem się chrześcijaństwie, mają to wszystko za jakieś bałamuctwa jakiejś tam religji dotyczące.

Tymczasem wszakże, cały grunt starej Rosji poryty jest przez te sekty podziemne. Jakiegokolwiek każdej z nich są dogmata i formy, składają one razem ogromną opozycją przeciw Kościołowi ustanowionemu, który wobec tego niebezpieczeństwa stoi niemy i obumarli. Z tego względu Kościół rosyjski podobny jest do Kościoła w Anglii, który nie mając żadnej podstawy, opiera się całkiem na władzy świeckiej. Chwila więc kiedyby kwestja religijna wzięta została pod rozbiór przez władzę i kiasy cywilizowane, byłaby straszną dla tych krajów, gdyż wywołałaby na scenę działania wszystkie te duchy powściągane dotąd hamulcem Kościoła i rządu.

Kiedy tak Rosją podkopywała robota głęboko ukryta, w Polsce kilku ludzi mając na widoku cele polityczne próbowało radykalnie zreformować swoje włości. Historia tych prób mało znajoma, byłaby dzisiaj niezmiernie zajmującą, bo każde z tych przedsięwzięć okazało swoją wartość w doświadczeniu.

Właściciele ziem, którzy jak wiadomo, reprezentowali gminy, byli ich panami, mieli moc urządzać je i organizować, wpadli na myśl bardzo prostą, spróbować naprzód w swoich dobrach reform, jakie chcieli wprowadzić do rzeczypospolitej. Była to nawet myśl zupełnie oryginalna.

Najdawniejsze z usiłowań tego rodzaju, a którego ślad jeszcze nie zaginął, było podjęte przez książąt Czartoryskich pod koniec panowania Augusta III. przed wstąpieniem na tron Poniatowskiego. Zmiany te jednak można raczej nazwać tylko ulepszeniami. Starano się ulżyć ciężarowi włościanom, uorganizować ich pracę, podać im sposobność nabycia dóbr i nauki. Pod takim rządem dobrze się działo poddanym; ale widocznie w reformie tej nie było myśli rodzicielskiej, zasady naczelnej, z którejby wszystko wynikało. Czartoryscy postępowali tutaj według tej samej metody, jakiej trzymali się zarządzając Polską.

Później jeden bogaty prałat, książdz Brzostowski, przedsięwziął wykonać pomysł daleko rozleglejszy: postanowił z dóbr swoich uczynić zupełną rzeczypospolitą wśród rzeczypospolitej polskiej. W tym celu, pozostając jednak zawsze panem, reprezentantem,

niby królem, głową tej społeczności, nadał jej wielkie przywileje. Gmina sama zawiadowała tu swoim dochodem, sądziła winnych, i miała nawet swoją siłę zbrojną. Założono arsenał, ćwiczone się w musztrze, włościanie byli obowiązani kolejno odbywać służbę wojskową. Słowem, była to gmina starożytna VI. wieku, wskrzeszona i urządzona militarnie: charakter rycerski i patryjotyczny odznaczał całą tę organizację.

Reformator innego rodzaju, hrabia Chreptowicz, człowiek światły, który wiele podróżował i wiele się uczył, chciał także w posiadłościach swoich zaprowadzić rząd wyrozumowany. Obrął na to wielką wieś mającą 1500 osady, kazał znieść wszystkie chaty, i odbudował je podług obmyślonego planu. Każdy dom stał osobno jak piękny folwarczek z ogrodem. Pan sam doglądał w nich porządku, dał chłopom bydło, konie, wszystko czego było potrzeba, i nie wymagał od nich więcej nad dwa dni robocizny, płacąc nawet za to kwitami, które potem przyjmował do kasy dwornej na podatek. Dostać grunt, zabudowanie i uprzęż, być obowiązany do lekkiego odrobku, mieć jeszcze dziedzica, który brał na siebie opłatę podatków, byłoby to najwyższem szczęściem dla osadnika Niemca albo Holendra; lud miejscowy jednak narzekał strasznie na tę reformę. Przypomnijmy sobie, że przy zakładaniu najlichszej chałupy u Słowian, zachowują się pewne obrządki tajemnicze, podobne do zwyczajów starożytnych Greków i Rzymian. Wszystkie te ceremonje tak są w istotnym związku z życiem domowem chłopów słowiańskich, jak niektóre ustawy polityczne z bytem narodów. Włościanie tedy nawykli przed obraniem nowego miejsca na siedzibę długo badać wolę Bożą, zasięgać rady starców, i pełnić praktyki religijne, nie mogli już ścierpieć tego, że domy ich przeniesiono odrazu na sam rozkaz pana. Nadto życie gromadne również będące niezbędną potrzebą ludu słowiańskiego zostało zniszczone. Między mieszkaniem rozrzuconemi na wielkiej przestrzeni komunikacja była trudna: chłop swój domek piękny uważał za więzienie, myślał tylko o tem jak wymknąć się z niego i pogadać, zabawić się w towarzystwie sąsiadów. Tak tedy chcąc materialnie uszczęśliwić włościan, hrabia Chreptowicz obraził ich skłonności najżywotniejsze, i nie dopiął swojego celu.

Napomknąć tu jeszcze można o księdzu Wiażewiczu. Majętny

ten kapłan, wielbiciel filozofji wieku przeszłego, zamierzył sobie przywrócić chłopów do stanu natury. Kupił więc ogromny kawał nietykanego lasu i chciał w nim osadzić pewną liczbę rodzin, żeby żyły sobie rozmyślając na pustyni, chociaż nie troszczył się o to jaki im podać przedmiot rozmyślenia: to go nie zastanawiało bynajmniej. Pojechał był nawet do Genewy dla widzenia się z Janem Jakóbem Rousseau, którego chciał zaprosić na wzorowego osadnika do swojej puszczy. Zdaje się że Rousseau, czy inny pisarz francuski, wspomina gdzieś o tem. Sam ksiądz Wiażewicz żył po epikurejsku, nie myślał mieszkać z pustelnikami, zostawiał sobie tylko rozkosz odwiedzać ich czasem i rozmawiać z nimi o mądrości. Reforma ta miała miejsce jedynie na papierze; nie było ani początku jej wykonania.

Ostatnia próba w tym rodzaju jest dziełem uczonego Staszycy. Staszyc przedsięwziął swoją wieś ukształcić jak państwo: zrzekł się na włościan praw dziedzica, dał im wolność rządzenia gminą jak sami zechcą, ustąpił im nawet części dochodów; słowem, postanowił ich usamodzielnic. I ta reforma nie udała się dla wielu przyczyn, a mianowicie, iż Staszyc zgola nie miał wyobrażenia o organizacji starożytnej gminy słowiańskiej. Mówiliśmy już dawniej, że gmina ta nie знаła dziedzictwa. Postrzeżenie to polskiego prawnoznawcy Hubego, niedość zgłębiane przez historyków, nie przyszło do głowy Staszycowi. Jakże bowiem pogodzić wspólność gminną z ustawami cywilnymi, które opierają się na prawie osób? Między myślą obowiązujących praw krajowych, a myślą tej gminy pozostała tylko w teorji, przez praktykę zaś zniesioną od wieków, byłaby walka nieustanna. Reforma Staszycy przeto w żaden sposób utrzymać się nie mogła.

Możnaby jeszcze przytoczyć wiele podobnych przykładów: byli reformatorowie daleko śmielsi od wspomnianych tutaj, ale ci zasługują na większą uwagę, bo są niejako wzorowymi.

Nakoniec w roku 1818, cała szlachta kilku gubernij litewskich zajęła się myślą uwolnienia włościan. W Wilnie na sejmikach gubernjalnych, po szerokich rozprawach w tym przedmiocie podano prośbę do tronu, żeby rząd zadosyć uczynił temu żądaniu i przepisał stosowną organizację. Prośba została odrzucona.

Cóż tedy należy sądzić o tych wszystkich zamiarach?

Oto widzimy naprzód, że zawsze chciano coś utworzyć, z jakąś instytucją, nie biorąc za podstawę żadnego dogmatu, żadnej idei zasadniczej, co naturalnie było błędem. Częstoż jeden dogmat stanowi cały węzeł społeczeństwa. Tak na przykład społeczeństwo żydowskie, przed wejściem do Palestyny, opierało się na samym tylko dogmacie Boga jedynego. Ta jedna wiara oddzielała już Żydów od narodów pogańskich, czyniła ich koniecznie ludem błakającym się między innymi ludami, wywraçała wszelki żywioł kasty, zaszczepiała pojęcie, że wszyscy są braćmi; z tej jednej prawdy wynikało tyle innych. Ale społeczeństwa tworzone tylko podług teorii nigdy nie mogą mieć w sobie rzeczywistego życia. Powtóre, zadanie bytu gmin słowiańskich w Polsce chciano rozstrzygnąć bez związku z bytem Polski, której jestestwo ogarniało te jestestwa podrzędne: nie dostrzegano tego, że każda zmiana w ogólnem prawodawstwie kraju musiała dotknąć wszystkie gminy pojedyncze.

Chwytając się ostatecznego środka, Staszyc i wielu innych spodziewali się uprzętnąć trudności zrzeczenia się swojej władzy. Jednak tego nie było dosyć; lud nie mógł poprzestać na samem zrzeczeniu się tylko. Od tysiąca lat, panowie reprezentując gminy, ciągnąc środki z nich, powinni byli dawać im opiekę i oświatę. Włościanie więc mieli prawo dopominać się u swoich panów, żeby wskazali im, co teraz mają czynić, jak rozumieć przepisy religji, jak pojmować patriotyzm, jakim sposobem sprawę ojczyzny zastosować do wszystkich spraw życia. Dziedzic po dziesięciu wiekach przewodniczenia gminie, wprowadziwszy ją w położenie trudne, nie miał nawet prawa jej opuścić. Byłoby to tak samo jak gdyby hetman zawiódłszy wojsko pośród nieprzyjaciela, chciał zrzucić z siebie całą odpowiedzialność, składając buławę. Panowie, szlachta, wszyscy którzy cieszyli się obywatelstwem Rzeczypospolitej polskiej, byli obowiązani wypracować wewnątrz siebie ideę dla ludu; mieli powinność wskazać mu lepszą przyszłość religijną, polityczną i literacką; do nich należało nawet wywalczyć tę przyszłość. Taki ciężar na klasę cywilizowaną, to jest na klasę szlachecką i oświeconą, wkładała historia narodowa.

Dobijanie się o przyszłość, pełne boleści i trudu, rozpoczyna się z pierwszą emigracją Polaków. Walka ta tak ciężka, iż za-

i łatwiej było panom złożyć swe funkcje, nizeli służyć pod
kramami tej armji przyszłości.

LEKCJA XXI

Wtorek, 26 kwietnia 1842

Niemcewicz. — Polska w kraju i na tułactwie. — Legjony. Pieśń
ich jest godłem historii nowej. Zagadnienia rozwiązane przez
fakta: patriotyzm, obywatelstwo, równość.

Powiedzieliśmy, że z Julianem Niemcewiczem wejdziemy
w społeczne nam dzieje Polski. Życie tego człowieka cały wiek
obejmuje; urodził się on w roku 1755 a pogrzebaliśmy go tutaj
przeszłego lata. Życie to było burzliwe i głośnie, jak życie po-
koleń, które zastał w pracy i z którymi sam pracował.

Niemcewicz w swoich opiniach politycznych i literackich
wyobrażał co było najszlachetniejszego, najsilniejszego w uczu-
ciach Polaków pragnących jeszcze zachować starożytną swoją nie-
podległość; ale razem w jego dążeniach, w jego skłonnościach,
przebijała się już niejako Polska nowoczesna.

Trudno byłoby jeszcze napisać biografią Niemcewicza. Wszyst-
kie wypadki jego życia i wszystkie dzieła literackie tak są połą-
czone ze zdarzeniami historycznymi, iż dzisiaj nieraz rozbiór pism
jego oskarża go jako polityka, a wzajemnie strona polityczna
broni jako pisarza. Ale można już ocenić co jest nieśmiertelnem
w jego dziełach, w pierwiastku z którego czerpał natchnienie. Bę-
dziemy starali się odkryć ten pierwiastek.

Niemcewicz był mówcą politycznym, poetą i pisarzem w pro-
zie. Jako poeta próbował niemal każdego rodzaju: pisał sztuki
dramatyczne, tragedje, komedje, satyry, bajki, epigramata, sie-
lanki. Jako prozaik był autorem historii, pamiętników, i rozpraw
politycznych. Z tych mnogich pism, ani jedno nie przeszło nie-
postrzeżone, a niektóre sprawiły w kraju ogromne wrażenie i zy-
skały nawet popularność; żadne jednak dzieło jego nie zostało
uznane za wzorowe, za klasyczne. Nie będziemy tutaj w szcze-
gółności wytykali ich wad i zalet.

Zarzucano Niemcewiczowi w dramatach niedość mocne schwycenie charakteru osób, niezachowanie kolorytu czasowego, zaniedbywanie się co do formy. Oskarżano go, że w pismach historycznych miał zamało erudycji, a nadewszystko, że szedł krokiem niejednostajnym, to rzucał się w krasomówstwo, to chciał naśladować klasyków, a niekiedy zbyt obciążał swoje dzieła mnóstwem cytacji i przypisków. Zdaje się wszakże, iż zgłębienie charakteru autora okaże najlepiej, co w jego dziełach stanowi rzeczywistą piękność i właściwą im cechę.

Niemcewicz nigdy nie był poetą sztukmistrzem, nigdy nie pisał dla zabawy swoich czytelników, nigdy nie składał ofiar sztuce; sztuka nie była jego bożyszczem. Był on przedewszystkiem i jedynie Polakiem: dzieła swoje brał za narzędzia do walczenia z nieprzyjaciółmi Polski. Dla niego nota, cytacja historyczna, była pręsto bronią zaczepną albo odporną. Jeżeli wszystko co się pisze z natchnienia chwilowych okoliczności, co jest przeznaczone do wywarcia wpływu naprędce, godzi się nazwać pamfletem, możnaby powiedzieć, że większa część dzieł poetyckich i historycznych Niemcewicza jest pamfletami, że Niemcewicz nie pisał nic innego tylko pamflety, że był największym ze wszystkich znanych pamfletarzy, zawsze przywiązany do tej samej sprawy, zawsze jednako miłującym ojczyznę, a zawziętym na jej nieprzyjaciół; nigdy nie przestawał on stawać w jej obronie, i nigdy nie darował jej wrogom politycznym, moralnym i literackim.

Żeby więc rozumieć dobrze niektóre jego pisma, trzeba znać przeszłą i współczesną historję Polski. Nie można go oceniać jako poetę piszącego tylko dla dogodzenia swojej próżności, dla nabycia sławy. Jeżeli w jego bajkach zwierzęta przemawiają językiem zupełnie nowym, językiem pożyczonym od polityki i literatury dzisiejszej, to trzeba wiedzieć, że niedźwiedź Niemcewicza nie jest niedźwiedziem Lafontaine'a. Niemcewiczowski niedźwiedź zawsze prawie znaczy Moskala albo wielkiego księcia Konstantego; lis i kruk prawie zawsze tego lub owego cenzora książek. Wkładał on do swoich bajek anekdoty krążące po mieście, obciążał charaktery szczegółami rysów i nałogów osób, które miał na widoku. Wszyscy rozumieli do czego się to stosowało, i wiele pism dziś już mało mających interesu, w swoim czasie trafiało do celu,

a niektóre z nich przetrwają tak długo, jak długo będzie trwała walka między Polską a jej sąsiadami.

W dziełach historycznych Niemcewicz co moment zmienia ton i tok nawet; rzadko kiedy jest sobą samym: jest takim jakim był istotnie wtenczas tylko, gdy opisuje powodzenia Polaków, a nadewszystko gdy opowiada klęski Moskali. Z jaką to naprzykład miłością, z jaką rozkoszą, w swoich *Dziejach Zygmunta III* kreśli obraz pożaru Moskwy i przewagę Polski. W tych kartach dorównywa stylem Liwjużowi, bo pisząc je miał uczucia jakie ożywiały historyka rzymskiego, był pełen dumy narodowej, patrzył z pogardą na wszystko co było obce, nieprzyjacielskie. Ale kiedy przychodzi mu wspominać o porażkach, błędach Polaków, wtenczas czasem przekręca historję, broniąc swoich, zasłaniając sprawę nieszczęśliwą.

Jako mówca miał on także talent znakomity. Wychowany naprzód w szkole kadetów, założonej przez Stanisława Augusta, zwiedzał potem obce kraje i widział Francję w najgorętszym ogniu rewolucyjnym. To tłumaczy jego teorje polityczne i nawet rodzaj talentu oratorskiego.

Niemcewicz powrócił do Polski rozgrzany płomieniem rewolucji francuskiej, pełen jej wyobrażeń, przekonany, że nad system konstytucyjny nie mogła być wynaleziona formuła piękniejsza, i że w uchwaleniu konstytucji leżał cały środek ratunku dla Polski. Nieograniczona jego miłość swego narodu trąciła pojęciami wieku, była zbyt ziemską, zbyt materjalną. Zasmucony nieszczęściami kraju, poniżeniami rządu, nieładem powszechnym, zdaje się tylko oplakiwać wielkość materjalną, utratę szerokich posiadłości Polski, skarbów królewskich. Często całe rozdziały zajmuje spisywaniem sum pieniędzy i klejnotów, które królowie polscy posiadali. Z żalem także rozpamiętywa o znikłym blasku panów polskich, na których przepych i wystawność patrzył za młodu. Wszystko to pokazuje, że mocno cierpiał nad obecnem ubóstwem i nędzą swego kraju; ale brakowało mu uczuć wznioślejszych w sprawie polskiej, uczuć religijnych i moralnych. Nienawiść oślepiła go w tym względzie. Pośród wstrząśnień Europy powikłanych z kwestją religijną nie mógł dostrzec, gdzie tkwił prawdziwy interes Polaków. Zdaje się, że byłby on przyjął jaką chcąc religiją, byleby

ta przeciwiała się Rosji, Austrii i Prusom; a gdy Austria, nieprzyjaciółka Polski, wyznawała też samą co ona religją katolicką, długi czas nie mógł pogodzić się z wiarą przodków, był jej nieprzyjacielem.

Na dnie jednak wszystkich systemów i teoryj trwało w Niemcewicu jedno uczucie, z którego sam sobie nie mógł zdać sprawy, i częstokroć szedł za niem wbrew swoim wyobrażeniom.

Po upadku konstytucji 3 maja, największa część polityków polskich zwątpiła zupełnie o sprawie narodowej; nie widzieli już ratunku dla niej. Niemcewicz przed konstytucjonistą był Polakiem, i został emigrantem: opuścił kraj, nie rozstając się z gorącą chęcią służenia jemu. Powrócił potem z Kościuszką; razem z nim w krwawej walce pod Maciejowicami dostał się do niewoli, razem siedział w twierdzy petersburskiej, i razem wyszedł na wolność po śmierci Katarzyny. Cesarz Paweł chciał go zatrzymać w kraju, oddał mu zabrane dobra.

Politycy ówczesni, mianowicie w Litwie, poczynali już oswajać się z panowaniem Rosji, cieszyli się nadzieją, że utrzymają się przy resztkach narodowości polskiej. Niemcewicz nie zaspakajał się złudzeniami spółziomków, znowu opuścił kraj i udał się do Ameryki, gdzie 10 lat przeżył.

W Ameryce mógł on przeświadczyć się, że nie forma rządu była tem, czego szukał w swoim życiu; znalazł tu bowiem rząd odpowiedni swoim wyobrażeniom, miał przytem byt przyzwoity i wygodny, a jednak uważał się jeszcze za nieszczęśliwego. Jakoż skoro tylko doszła go wiadomość o wstąpieniu Legjonów na ziemię ojczystą, zaraz opuścił Amerykę i wrócił do kraju.

Po klęskach poniesionych przez armją francuską, emigrował raz jeszcze z wojskiem narodowem. Przywołany przez cesarza Aleksandra, krótko bardzo polegał na dobrej wierze tego monarchy, a wyszedłszy z omamienia rozpoczął znowu zawziętą i ukrytą walkę przeciw rządowi rosyjskiemu. Upadek nareszcie ostatniego powstania wyrzucił go bez powrotu za granicę.

Tak tedy kosztując rządów wszelkiego kształtu, znajdując się w rozmaitych położeniach, szukał zawsze czegoś, co nie zależało od jakiegokolwiek formy rządu, co było wyższe nad jakiegokolwiek

położenie; szukał idei narodowej, nie mogąc nigdy skreślić jej sobie wyraźnie, nie mając szczęścia dożyć jej urzeczywistnienia.

Niemcewicz jest jednym z tych wzorów, które poprzedzają nadchodzące po nich pokolenia. Gdyby generacje umiały czytać historję takich ludzi, widziałyby w niej koleje własnych swoich losów. Po upadku konstytucji 3 maja, on jeden z pierwszych opuścił ziemię rodzinną, i wkrótce tłumy Polaków poszły jego śladem. Rzucony do więzienia, stał się wskazówką podobnej doli dla późniejszych: kazamata petersburska w której siedział, nigdy od tam nie była bez polskiego więźnia. Szukając przyszłości zapłynął do Ameryki, i tysiące spółziomków odwiedziło te kraje, gdzie płakał po ojczyźnie. Z ostatniej rewolucji na koniec pierwszy niemal znalazł się na cudzej ziemi, i wnet pokolenie całe wywędrowało za nim. Prowadził on swój wiek i zamknął jego wrota zstępując do grobu.

Żywot i dzieła Niemcewicza przedstawiają już po części Polskę na tułactwie. Polska bowiem ukazuje się teraz podwójna, rozcięta na dwie połowy. W kraju, wszystko co było jeszcze intelektualnie wyższego, usiłuje utrzymać tradycje, ocalić prawa narodowe, zachować Polskę starodawną. Można by powiedzieć że inteligencja Polski została w kraju, reprezentowana przez ludzi takich jak Ogiński, Czartoryscy, Czacki. Ale z drugiej strony, co tylko czuło w sobie popęd do czynu, co goniło za przyszłością, słuchało natchnienia, to wszystko szło szukać ojczyzny gdzie indziej, składało ludność emigrancką. Duch Polski wyniósł się w kraje obce.

Sławna pieśń Legionów polskich poczyna się od wierszy, które są godłem historii nowej:

Jeszcze Polska nie zginęła,
Kiedy my żyjemy.

(Ponieważ pieśń ta zachowuje się prawie tylko w pamięci, umieszczamy ją tu całą).

Jeszcze Polska nie zginęła,
Kiedy my żyjemy.
Co nam obca przemoc wzięła,
Szablą odbierzemy.

Marsz, marsz Dąbrowski,
Z ziemi Włoskiej do Polski;
Za twoim przewodem
Złączym się z narodem.

Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,
Będziem Polakami.
Dał nam przykład Bonaparte
Jak zwyciężać mamy.
Marsz, i t. d.

Jak Czarniecki do Poznania
Po szwedzkim zaborze,
Dla ojczyzny ratowania
Wrócim się przez morze.
Marsz, i t. d.

Mówił ojciec do swej Basi
Cały zapłakany:
Słuchaj jeno, pono nasi
Biją w tarabany.
Marsz, marsz i t. d.

Słowa te mówią, że ludzie, mający w sobie co istotnie stanowi narodowość, zdolni są przedłużać byt swojego kraju niezależnie od warunków politycznych tego bytu, i mogą nawet dążyć do urzeczywistnienia go na nowo. Dlatego to w wykładzie przeszłorocznym było powiedziane, że wyobrażenie ojczyzny u Polaków nie przywiązuje się do wyobrażenia ich ziemi. Owóż widzimy dopiero cały naród w podróży, naród znajdujący się wśród ludów obcych.

Wypada teraz przebiec pokrótce historją Legionów polskich, tak ściśle złączoną z historją Francji. Pocniemy od wyluszczenia myśli, która jest ich rodzicielką.

Legjony przedłużają dalej, zachowują Polskę starodawną, a razem mają w sobie zaród jej przyszłości. One dopiero jęły się rozwiązywania zadań poruszonych przez sejm czteroletni; ich historia wyjaśnia, co ma znaczyć: patriotyzm, obywatelstwo i równość.

Za czasów sejmu czteroletniego, w Polsce i wszędzie rozumiano, że aby pozyskać tytuł patrioty, dosyć było stanąć pod jakąkolwiek chorągwią narodową. Wszystkie stronnictwa równie miały się za patriotyczne: walcząc za tę lub ową opinią, mniemano walczyć za ojczyznę; a gdy częstokroć opinie reprezentowały interesa osobiste, tym sposobem, poświęcając się niby dla ojczyzny, każdy pracował dla siebie. Niezmiernie trudno oddzielić w podobnych razach rzecz powszechną, narodową, od rzeczy prywatnej, osobistej; żadna usilność ludzka nie zdoła tego dokazać, sama tylko historia, sam ogólny pochód narodu, żywy przykład może rozstrzygnąć tę ciężką zagadkę. Owoż kiedy Polacy biegli do Legjonów, cóż mogło nimi powodować? Kto zaciągał się w te szeregi, rzucał wszystko co go przywiązywało do ziemi rodzinnej, do zwyczajów narodowych; nie siedł bić się ani za żadną opinią, ani bronić swoich granic, własnej siedziby; puszczał się daleko na Zachód, do Włoch, do Francji, szukać ojczyzny, nie wiedząc nawet gdzie i w czym ją znajdzie, nie wiedząc nawet, która opinia weźmie górę, jaki rząd, republikański, królewski, albo cesarski w tych krajach zastanie, bo tam natenczas kształty władzy zmieniały się co moment. Trzeba więc było porzucić wszelkie formy, dać pokój wszelkim opiniom, a szukając siły coby kiedyś stała się pomocą dla kraju, przedzierać się przez tysiąc niebezpieczeństw, przebywać państwa nieprzyjacielskie, z narażeniem się na więzienie, męczarnie i nawet karę śmierci. Człowiek tedy zdolny tyle się poświęcić słuchał jedynie głosu wewnętrznego uczucia, dawał dowód, że miał w duszy, to co jest najistotniejszego w patriotyzmie, w pojęciach polskich. Jakżeby bowiem inaczej wytłumaczyć sobie tę moc, która wyrывała go z ziemi własnej i rzucała tak daleko, żeby walczył za sprawę nie mającą ani formuły, ani chorągwi wyraźnej. Tą mocą tajemną, tą potęgą cudowną, był ów Bóg nieznany, którego nazywają patriotyzmem Polaków. Dlatego też, kiedy stronnictwa sejmu czteroletniego ciskały jedne drugim w oczy zarzut zdrady, kiedy nawet część emigracji osiadła w Paryżu trawiła czas na próżnych dyskusjach teoretycznych i wzajemnych oskarżaniach się, wszyscy Legjoniści byli uważani w Polsce za dobrych patriotów; żadnemu z nich nie przeczesano patrio-

tyzmu, bo to już było pewne, że się oni za nic innego nie bili, tylko za Polskę.

Sejm czteroletni chciał także ustanowić równość w obliczu prawa: rozprawiano czy podnieść klasy niższe, czy zniżyć wyższe znosząc przywileje; ale same Legjony tylko potrafiły rozwiązać to zadanie, i w tem wielkiem przeobrażeniu Polski niepodobna było nawet przyjść inaczej do pożądanego rezultatu. Na ziemi ojczystej, ludzie najzasłużeńsi wydobyli z gminu nie mogliby odrazu zapomnieć swego pierwotnego stanu; jak znowu magnatom same nazwiska ich dóbr, nałogowa ludu czołobitność dla imion świętnych, przypominałyby zawsze rodowitą ich dumę. Kiedy tymczasem ci i tamci rzuceni nagle wśród obcych, złożyłwszy jednakie dowody patriotyzmu, wszyscy natychmiast i rzeczywiście uczuli się być równymi w duszy; bo wszyscy równą uczynili z siebie ofiarę, wszyscy przeszli równe niebezpieczeństwa. Nie było w Legjonach różnicy między chłopem, mieszczaninem, hrabią i księciem polskim; nigdy tam nie słyszano sporów o prawa urodzenia i przywileje.

Poprzestaniemy tutaj na wytknięciu tych dwóch faktów. W wieku tak pochopnym do ustawodawstwa powinneby one ściągnąć na się uwagę. Okazuje się z nich naprzód, że aby nabyć i używać wielkiego prawa, potrzeba pierwej spełnić wielką powinność; że nie dość jest urodzić się na ziemi jakiego kraju, należeć do jakiego narodu, żeby już być jego obywatelem, a co większa przerabiać jego ustawy, przedsiębrać dzieło jego odbudowania; bo to wielkie dzieło wymaga wielkiej rękojmi, a tę złożyć tylko można w poświęceniu się obywatelskiem. Powtóre mamy stąd naukę, że równość znaleźć się tylko może między ludźmi, którzy pracują w jednym przedmiocie, przejęci są tem samem uczuciem: że równości tej nie zdołają zaprowadzić żadne ustawy, ale wypływa ona tylko z wielkich faktów historycznych. Legjony polskie rozpoczęły przyszłe prawodawstwo swego kraju. Nie zostawiły one żadnego artykułu, żadnej ustawy, żadnej konstytucji; ale zdobyły dla przyszłych pokoleń prawo niepodległego bytu i urzędzenia się samodzielnie. Kiedy politycy dowodzili nieprzedawnionych praw Polski w notach podawanych rządowi europejskim, jenerałowie Legjonów okazali żywy dowód jej bytu, napełniając zawsze kadry swoich

hufców, nie wiedzieć jak i skąd znajdując zawsze nowych żołnierzy i oficerów polskich.

LEKCJA XXII

Wtorek, 29 kwietnia 1842

Historja Rosji od śmierci Katarzyny II. — Paweł I. Rewolucja francuska uderza jego umysł i skłania ku Legitymistom. — Wyobrażenia legitymistowskie znajdują dla siebie grunt w Rosji. — Hrabia Józef de Maistre. — Suwarow posłany przeciw Francji. — Dąbrowski i Legjony we Włoszech. — Śmierć Suwarowa. — Zwątpienie Pawła o szczerości legitymizmu. — Skłonność jego do Napoleona. — Spisek przeciw Pawłowi. Znowu podjęta myśl konstytucji. Beningsen. Wstąpienie na tron Aleksandra I. — Naród polski instynktownie idzie za Napoleonem. — Znaczenie Napoleona względem wieku XVIII.

Przedmiot nasz wychodzi na coraz rozleglejszą przestrzeń. Zostawiliśmy Suwarowa w zapasach z Kościuszką i Dąbrowskim pod murami Warszawy, spotykamy teraz Rosjan i Polaków, tych bojowników dwóch przeciwnych idei, w zapasach z sobą we Włoszech. System filozoficzny i religijny, które spierały się w sejmie polskim i w gabinecie petersburskim, stukają teraz do drzwi wszystkich gabinetów Europy, przynoszą swoją sprawę przed Konwencją i nawet przed cara.

Powiedzieliśmy, że ta siła, co pchnęła wojowników polskich walczyć za granicą, biec do Włoch, ta w której pisarze Legjonów — Wybicki, Godebski, Ogiński — czerpali natchnienie, pochodziła z kraju; trzeba więc znowu cofnąć się ku źródłom, i podjąć wątek historii rosyjskiej przerwany na śmierci Katarzyny: inaczej bowiem trudno byłoby nam potem rozumieć pisarzy, mówiących o klęskach Polski i o jej nadziejach.

Widzieliśmy już przebiegając dzieje Rosji, że w gabinecie jej od czasu do czasu zjawiają się systemy polityczne, które zrazu popierane lękliwie, powoli jednak nabywają mocy. Postrzegaliśmy także, że w rodzinie panującej trafiają się dziwne osoby, które jakby z obcej sfery tu wtrącone, nie mają nic wspólnego z tradycyjnym trybem rządu, mieszają jego pochod, zdają się być prze-

znaczone do jego wywrócenia; i zawsze prawie padają ofiarą swoich usiłowań. Zjawiska te powtarzają się coraz częściej, i zobaczymy już walkę dwóch systemów przeciwnych zamkniętą w jednym człowieku, w Pawle I.

Biedny Aleksy syn Piotra W., nieszczęśliwy Piotr III., i Paweł I., składają rodzinę udzielną.

Żeby zrozumieć panowanie cara Pawła, trzeba jeszcze będzie dotknąć systemów filozoficznych Europy, bo działał on pod ich wpływem, co w powszechności mało jest wiadomem. Monarcha ten przez wrodzony charakter, przez swoje wychowanie i szczególne położenie, wyłączony był z towarzystwa rządzącego Rosją. Miał on duszę szlachetną i silną; będąc w nienawiści i podejrzeniu u matki, otoczony jej szpiegami, żył samotnie. Gdyby los dozwolił mu używać całej woli, wszystkich rozkoszy jakie nastrocza księciu panującemu władza nieograniczona, gdyby przepędził młodość w zbytkach i rozrywkach jakie szczególnie miały miejsce na dworze Katarzyny, możeby był roztrwonil swoje siły, poddał się zwyczajom i przyjętym wyobrażeniom władarstwa rosyjskiego, naśladował po prostu swoich poprzedników. Ale samotny, nieszczęśliwy, rozwinął w sobie uczucia politowania nad cierpieniem; znienawidził zbrodnie, które jego matka popełniała; potępiał nadużycie władzy.

W owym czasie rewolucja francuska szerzyła się i łamała wszelki opór. Carowa Katarzyna patrzyła na nią i na całe zaburzenie Europy, jak na dogodną okoliczność do powiększenia swego państwa. Wedle świadectwa niektórych pisarzy, wyrażała ona swoją myśl w tym względzie gminną przypowieścią, że najlepiej łapać ryby w mętnej wodzie. Paweł przeciwnie, rozmyślał nad temi wypadkami filozoficznie. Jako nieszczęśliwy i prześladowany, był on także religijnym. Znał przytem wielu legitymistów francuskich, czytywał broszury wydawane przez nich natenczas, zgłębiał pisma pana de Calonne, a mianowicie znakomite dzieło hrabiego Józefa de Maistre: *Uwagi nad rewolucją francuską* (*Considérations sur la révolution française*).

Powszechnie nie jest to znanem ile system legitymistowski winien Rosji. Nie powiemy że się w Rosji utworzył, ale nigdyby nie mógł sformułować się, stać się symbolem, a nadewszystko dzia-

łać, gdyby nie znalazł tu sobie podstawy; takto jest pewna, iż każda opinja, każda nawet teorja, nie może pierwej rozwinąć się czynnie, aż póki gdziekolwiek nie wkorzeni się na gruncie politycznym. Opinie legitymistowskie poczęły formułować się właśnie wtenczas, kiedy waliła się stara budowa społeczności francuskiej. Później wyraził je najdokładniej hrabia de Maistre, który najważniejsze swoje dzieła pisał w Petersburgu. Nikt lepiej nie pojął, głębiej nie wyłożył całej rzeczy. System ten wywarł niezmierny wpływ na słowiańszczyznę, zadał wielką szkodę Polsce: trzeba więc go poznać. Przypomnimy tylko głównejsze punkta.

Zdarzenie tak pełne nadzwyczajnych wypadków jak rewolucja francuska musiało bardzo zastanawiać ludzi myślących. Rozważając ją postrzeżono wkrótce, że miała dążność daleko rozleglejszą nad tę, jaką politycy widzieli; postrzeżono, że wywraçała religją ustanowioną. Ale gdy obok tego znosiła klasy uprzywilejowane, ludzie kórzy ucierpieli na tem, naturalnie byli skłonni sprawę własną łączyć ze sprawą religijną. Reprezentanci starego porządku rzeczy, pokutnicy za winy arystokracji, podszyli się pod charakter męczenników za wiarę. Utworzono więc sobie przekonanie, iż rewolucja francuska wywracając porządek polityczny i hierarchją społeczeństwa, wywracała Kościół, że razem chciała odrzucić tak objawienie i prawa nadane przez nie Kościołowi, jakoteż tradycją i prawa nadane przez nią hierarchji społeczeństwa, szlachcie.

Hrabia de Maistre przyjąwszy to założenie, starał się je w swoim dziele rozwinąć i wytłumaczyć filozoficznie.

Podług niego, przeznaczeniem rodu ludzkiego na ziemi jest odpokutować grzech pierworodny; ludzie z natury są źli, niezdolni poprawić się sami przez się: objawienie więc podało im pomoc nadnaturalną, a do pilnowania potrzebnego porządku Opatrzność przeznaczyła wybrane rodziny i osoby, które mają wrodzony dar rządzenia i utrzymywania innych w posłuszeństwie; obrażać więc w czemkolwiek prawa tych rodzin lub pojedynczych osób, jest to obrażać Boga. Ponieważ zaś zdarza się bardzo często, że te rodziny i osoby różnią się zupełnie w pojęciach o jednejże rzeczy i wcale inaczej stosują do niej prawdę, a stąd wynikają między nimi kłótnie i wojny, hrabia de Maistre, nie znajduje innego środka go-

dzenia monarchów, jak odwołując się do papieża. Zdaniem jego, papież trzyma rząd intelektualny, i tym sposobem reguluje wole monarsze.

Pokazuje się z tego oczywiście, że de Maistre uważa władzę papieską głównie pod względem spraw doczesnych jako regulatorkę władzy królewskiej. Dzieła jego jeszcze nie były ogłoszone, kiedy już te opinie emigranci francuscy rozsiewali po Rosji. Car Paweł, w życiu samotnem, trawionem na rozmyślaniach, usposobiony do pojmowania kwestyj wyższych, chwycił się tych zdań z zapalem: miał siebie odtąd za reprezentanta władzy Bożej w państwie rosyjskiem. Skoro więc po śmierci carowej Katarzyny, chociaż pierwaj zgoła nie był przypuszczony do rządów, spokojnie wstąpił na tron, zdawało się, że podobnie jak Sykstus V. odmłodził i nawet urósł nagle. Nigdy żaden monarcha nie starał się okazywać w każdym kroku, w najmniejszym poruszeniu tyle pychy i dumy. Chciał on zasady hrabiego de Maistre ziścić i usprawiedliwić w osobie swojej. Widać jednak, że zaraz począł im niedowierzać, bo przedewszystkiem oddał się formom: ogłaszał jedne po drugich ukazy wrażające ludowi jak powinien czcić osobę cara. Było naprzykład zalecone, padać przed nim na twarz; kto go spotkał na ulicy, musiał zsiąść z konia albo wyjść z pojazdu, odkryć głowę, zrzucić futro i klęknąć choćby w błocie czy w śniegu. Paweł usiłował tym sposobem podnieść majestat, kiedy właśnie w oczach jego rewolucja francuska obalała władzę monarchów. Dla niego była tu kwestja władzy. Wysłał nawet przeciw Francji jenerała Suwarowa, który antypatycznie nienawidził rewolucji francuskiej.

Suwarow, jak go nazwaliśmy, ostatni jenerał armji Piotra W., zidealizował w sobie charakter wodza rosyjskiego. Pochodził on z Finnów, ale był zesłowiąszczony; małej i nędznej postawy ciała, posiadał duszę wzniosłą i mocną. Odznaczył się naprzód w wojnie siedmioletniej, potem w kampanji tureckiej, nakoniec wziął Pragę i zadał ostatni cios rewolucji polskiej.

Nie przypadkowi, ani samej przewadze sił materjalnych przypisać należy jego zwycięstwo w Polsce: okazał on rzeczywistą wyższość swoją nad dowódcami Polaków. Dobroduszny i pelen prostoty, równie jak Kościuszko, miał daleko więcej tej chłopszczyzny

niezmiernie pociągającej lud słowiański, która ujmuje i zapala żołnierza, obudzając w nim miłość i zaufanie. Ale obok tego, przewyższał jeszcze Kościuszkę daleko głębszem i dzielniejszym uczuciem religijnem, skąd też pochodziła jego potęga, jego ślepa wiara w powodzenie.

Cudzoziemcy niepochlebnie osądzili Suwarowa: wydawał się on im śmiesznym, dziwacznym, dzikim. Był to jednak człowiek wychowany starannie: umiał dobrze obce języki i tylko przez wzgardę nie chciał niemi mówić; nie cierpiał niczego co tylko nakazuje etykieta, układność, zwyczaj; miał zawsze przed oczyma jeden cel i szedł do niego prosto. Zwycięstwa szukał w zapale swoich żołnierzy; znał ich sposób myślenia i pojmowania rzeczy, przemawiał do nich ich językiem, często nawet wierszem: zamiast rozkazów dziennych pisał dystychy. Pozostało wiele jego odezwrymowanych, które mogą dziś zdawać się bardzo śmieszne, ale w swoim czasie sprawiały wielkie wrażenie na wojsku.

Jednego razu pod Izmajłowem kazał wystąpić żołnierzom, zwołał swój sztab główny, i zamiast odczytania krasomównego rozkazu dziennego, rzekł tylko te słowa:

„Dzieci! o północy ja wstanę, wstańcie i wy; zmówię pacierz, zmówcie i wy także; po pacierzu umyję się; wy nie myjcie się, bo nie macie czasu; siędę potem na ziemi i zapieję trzy razy jak kogut — tu odezwał się trzy razy głosem koguta — to będzie hałas do szturmu.“

Z tem hasłem wziął Izmajłow. Oficerowie cudzoziemscy, którzy znajdowali się w jego wojsku, opowiadali później tę anekdotę jako dowód jego prostactwa. Jednak, napisać odezwę podobną do wydawanych wówczas we Francji, potrafiłby lada biuralista; ale tak przemówić do żołnierzy, trzeba było żyć pierwej z nimi, poznać ich nawyki i obyczaje. Zresztą, w kampanji włoskiej Suwarow okazał talent niepospolity, a razem dowiódł, że strategia i taktyka nie była mu obcą.

Będąc sam szczerze religijnym, chciał nauczać swoich żołnierzy, czytywał im ewangelję, częstokroć nawet w obozie zastępował kaznodzieję. Przez religijność też pałał zawziętą nienawiścią ku rewolucji francuskiej. Gdy mu przyprowadzano generałów wziętych do niewoli, kazał ich okurzać jak zapowietrzonych i potem

dopiero pozwalał stawić przed sobą. Osoba monarsza była dla niego przedmiotem czci najgłębszej: przed pretendentem do tronu Francji, jako przed wyobrażającym majestat Boży i królewski, bił pokłon zegnając się i całując połą jego odzienia. Co Paweł filozoficznie pojmował w sferze religijnej i politycznej, to Suwarow instynktownie wykonywał za pomocą siły materialnej. Spotkał on we Włoszech Legjony polskie: dwa wojska słowiańskie znowu znalazły się wobec siebie.

Wyłuszczyliśmy już myśl, z której poczęły się te Legjony; dzieje ich zresztą są wiadome. Jenerał Dąbrowski za zezwoleniem rządu francuskiego tworzył je we Włoszech, jako wojsko posiłkowe przeciw Austrii. Trzeba tu mieć to na uwadze, że ilekroć chodziło o żołd albo rangi, ustępował on łatwo; ale dbał nadewszystko o ścisłe zachowanie charakteru moralnego tych hufców. W umowie zawartej z rządem lombardzkim było wyrażone, że Legjony polskie miały być uważane za wojska posiłkowe i cudzoziemskie, walczące w sprawie wspólnej; że Legjonistom służą wszystkie prawa i przywileje obywateli Lombardji: że są oni przyjaciółmi i braćmi. Pierwszy to przykład traktatu zawiązanego na myśli braterstwa.

Człowiek, wybrany przez Opatrzność do przewodniczenia tym Legjonom, miał w swoim charakterze dwa przymioty rzadkie u Polaków: wytrwałość i rezygnacją. Imię Dąbrowskiego jest węzłem łączącym historją Polski starą z historją jej nową.

Dąbrowski podczas pierwszej rewolucji w Warszawie tylko co nie był powieszony jak zdrajca, z powodu niesłusznego przeciw mu zaskarżenia. Nie zraził się jednak tem bynajmniej, pozostał wiernym sprawie narodowej, odrzucił namowy Suwarowa i króla pruskiego, przeniósł niepewną przyszłość nad ofiarowane zaraz położenie świetne: całe jego życie było ciągiem błogich nadziei i strasznych doświadczeń.

Zrazu odepchnięty, potem wysłuchany od rządu francuskiego, utworzył swoje Legjony i wkrótce widział je zniszczone. Pierwszego część utracił w codziennych bitwach pod własnem dowództwem; drugi był zabrany w Mantui i wydany Austriakom, którzy traktowali jeńców polskich jak zbiegów wojskowych. Rząd francuski prawie już nie chciał wiedzieć o nim; nie opuścił wszakże rąk, przybiegł do Paryża, kołatał wszędzie gdzie mógł, wydobyt

środki, zebrał znowu wojsko, i znowu niemal zupełnie utracił je pod Trebią. Po raz trzeci dopiero zdolawszy napelnić swoje hufce, gdy zwycięstwa Napoleona zmieniły stan rzeczy, mniemał już dosięgać celu swych życzeń, układał nawet sobie wtargnąć do Austrii przez Karyntję, Węgry i Czechy, kiedy nagle doszła go wieść o układach w Lunéville i podpisaniu traktatu przywracającego pokój Europie. Wszelka nadzieja dla Legjonów znikła: jeden z nich wysłany do St. Domingo wyginął cały; reszta rozsypywała się i niszczała we Włoszech. Wielu oficerów i generałów nie widziało najmniejszego sposobu służenia dalej sprawie ojczystej zagranicą: sam Kniaziewicz, uznany za głównego zwycięzcę pod Hohenlinden, zachwiał się teraz i opuścił służbę. Dąbrowski jeszcze wytrwał: nie polegał już on na osobie Napoleona, ale czekał ażali okoliczność przyjazna nie dozwoli użyć wpływu Francji na korzyść Polski.

W owym czasie Suwarow, po zniesieniu Korsakowa przez Massenę, zamknięty w Alpach, wykonał ten niesłychany marsz przez góry, za pomocą którego ocalił szczątki swojego wojska. Ale czekał go los smutny. Zbliżała się godzina nieszczęsna dla obu tych ludzi, dla Suwarowa i Pawła.

Suwarow, który cały swój entuzjazm wysilił na usługi monarszemu despotyzmowi, sam padł ofiarą tego despotyzmu: car Paweł zaledwo wydawszy ukaz rozkazujący uważać Suwarowa za największego wodza na świecie i przygotować dla niego wjazd triumfalny, nagle rozgniewany jakimś uchybieniem przeciw regulaminowi wojskowemu, odebrał mu wszystkie zaszczyty. Uderzony niełaską cara bohater, przybył do stolicy sam jeden i cicho. Najlepsi przyjaciele go odstąpili, nikt nie śmiał jego nazwiska wymówić, każdy go ze strachem pomijał. Dotknięty tem do żywego, zachorował i umarł ze zgryzoty.

Właśnie też wtedy zaszła była w umyśle Pawła niezmierna odmiana, która popychając go do kroków coraz bardziej nierozważnych i gwałtownych, gotowała mu śmierć tragiczną. Postrzegł on, że system legitymistów służył im tylko za środek do ciągnięcia z niego korzyści; przekonał się, że królowie i ministrowie ich sami zgola nie wierzyli w to, co jemu zalecali. Przyjawszy zrazu cały ten układ wyobrażeń, chciał go najzupełniej wykonać. Jako

reprezentant sprawy religijnej, surowie wymagał, aby wszystkie przepisy religji ściśle były pełnione. Kazał legitymistom chodzić do spowiedzi, zalecił nawet księżom żeby nie dawali im rozgrzeszenia bez dowodów poprawy, o co było trudno. Skoro więc usłyszał jak ci panowie zawsze mając na ustach interes katolicyzmu, w rozmowach na dworze Mitawskim, żartowali nietylko z obrządków i praktyk religijnych, ale nawet z Chrystusa, zaraz odebrał pensję pretendentowi i odmówił wszelkich zasiłków rojalistom. Jako monarcha chrześcijański, w umowach z innemi gabinetami, miał na myśli zaprowadzić sprawiedliwość polityczną na całej ziemi. Dlatego chciał odzyskać trony dla pospychanych królów, przywrócić królestwo sardyńskie, rzeczpospolitą genueńską i t. d. Powiadają, że nawet zamierzał odbudować Polskę. Ale ambasador austriacki, obstając jak najmocniej za prawowitością, dawał wszakże do zrozumienia, że Austria będzie korzystała z dobrej pory zagarnięcia Sardynji i Genui, a nawet, że wcale nierada oddać papieżowi jego państwa. Car Paweł zamyślał także stać się naczelnikiem wszystkich zakonów rycerskich. Natworzył mnóstwo szlachty, duków, książąt, i ogłosił się wielkim mistrzem Kawalerów Maltańskich. Była to rzecz dziwna widzieć księcia schyzmatyka na czele zakonu katolickiego; papież jednak nie był dalekim od przyzwolenia na to, i łatwo dawało się dostrzec, że więcej dbał o zachowanie swoich posiadłości niżeli ustaw zakonu.

To wszystko jednym razem rozczarowało Pawła: stracił wiarę w szczerość i papieża, i królów, i wszystkich systemów legitymistowskich, i wszelkiej religijności nawet. Uczciwy ten człowiek zawiedziony i zbity z toru nie wiedział już czego się chwycić; ogarnęła go rozpacz, wściekał się z gniewu, mścił się na ludziach, zdzierając szlify jenerałom, strącając wyniesionych wysoko ulubieńców, niekiedy całe pułki posyłając na Sybir; a to szybko odbierało mu popularność w Rosji.

W tej samej epoce Napoleon jako pierwszy konsul przywracał pokój europejski. Paweł wątpiąc już o wszystkich systemach i zgadując instynktem geniusz Napoleona, wołał często, że na koniec znalazł człowieka, że przecież jest jeden człowiek na świecie, i pragnął wejść z nim w stosunki przyjazne. Ale niechęci jakie obudził w swoim państwie przez dziwaczne i gwałtowne po-

stępowanie nie mogły już być uciszone. Wszyscy magnaci, którzy go otaczali, zagrożeni każdej chwili utratą dostojęństw i kibitką, pomyśleli o swoim bezpieczeństwie.

Myśl o konstytucji tylekroć podnoszona w Rosji tlała jeszcze w wielu głowach, a był to czas kiedy powszechnie zajmowano się tym przedmiotem. Konstytucja ustanowiona i obalona we Francji, zaprzętała umysły w całej Europie: każdy ją rozbierał, sądził, chciał swoim sposobem poprawiać. Rosjanie w Petersburgu rozprawiali o tem bez ustanku. Wielki książę Aleksander, wychowany w wyobrażeniach francuskich, często odzywał się przeciw despotyzmowi, nieraz mówił o potrzebie konstytucji dla swego kraju; widoki malkontentów nagle zwróciły się do tego punktu, konstytucja stała się ich hasłem. I faworyci niespokojni o siebie, i ci którzy szczerze myśleli o polepszeniu stanu Rosji, i tacy co tylko woleli widzieć Aleksandra carem, zgodzili się na to, żeby strącić z tronu Pawła dla przyprowadzenia zamiarów konstytucji do skutku.

Jenerał Beningsen, Hanowerczyk rodem, wielki twórcy przysłych ustaw, napisawszy ich niemało, porozumiał się z Pahlenem, z Jaszylem, z Zubowem i z innymi magnatami, którzy mieli w tem własny interes. Potrafili oni zastraszyć Aleksandra, od niejakiego czasu postrzegającego w ojcu niechęć ku sobie, wyciągnęli od niego zezwolenie na zamknięcie Pawła. Naturalnie, że ani myślą ich nie było, ani udać się nie mogło zakończyć wszystko uwięzieniem cara: krótszy i bezpieczniejszy sposób widzieli w pozbyciu się odrazu tego nieszczęśliwego monarchy, który chciał być prawym człowiekiem, filozofem i religijnym, a razem despotą i rządzić samowładnie ogromnem państwem.

Aleksander wstąpił na tron z pojęciami innemi, z zamiarami prawodawstwa. Projekta konstytucji jednak upadły same przez się, bo skoro tylko rozeszła się wieść o śmierci Pawła, oficerowie pośpieszyli obwołać następcę carem, i nikt już nie śmiał o konstytucji wspominać.

Kiedy to działo się w Rosji, położenie emigracji reprezentującej Polskę było najkrytyczniejsze. Opuścił ją rząd francuski, dowódcy jej własni, prócz Dąbrowskiego, stracili nadzieję. Ale w tejsze chwili cały naród znalazł dla siebie nowy punkt podpory, nie kie-

rowany niczyją radą, instynktem zgadując dążność Napoleona, skłonił się ku niemu. Odtąd na długo imię Napoleona zostaje hasłem i sztandarem dla Polaków. Mimo nieufności jenerałów, mimo ostróg publicystów, ogół stale go uwielbia, trwa w przywiązaniu do jego osoby.

Napoleon wywarł niezmierny wpływ moralny na kraje słowiańskie, wpływ daleko większy od tego jaki mogło wyrzucić jego działanie wojenne i polityczne. Uczynimy tu postrzeżenie mogące mieć interes i dla Francuzów, bo jak się zdaje, nikt jeszcze nie ocenił tego wielkiego człowieka pod tym względem.

Osoba Napoleona była siłą odpierającą wiek poprzedni. Zebrał on w siebie całą moc, wielkość i potęgę tego wieku, ale razem zniszczył co tylko tu fałsz i przypadek dorzucił.

Główną wadą wieku XVIII. była niepowściągnięta niczem płochosc, z jaką chciano wszystko sobie wytłumaczyć i wyrozumować. Dla ludzi ówczesnych nie było już tajemnicy. Na wykład każdego zjawiska mieli gotowe systemy. Sam terroryzm nawet nie mógł przerazić umysłów we Francji i w Polsce; pocieszano się tem, że gdy z kolei zostanie wyrócony, znowu powróci wolność roztrząsania i tworzenia systemów. Ale Opatrzność wydała niepojętego człowieka, przed którym i potęga inteligencji musiała ukleknąć. Pytano się nie mogąc znaleźć odpowiedzi, skąd się wziął ten człowiek? co on chce zrobić, do czego dąży, jakie jego posłannictwo? Było to już tedy niezmiernem dobrodziejstwem dla ludzkości, zmusić ją do zastanowienia się, do rozmyślania nad czemkolwiek, postawić jej przed oczy zjawisko nie dające się wytłumaczyć.

Napoleon przez swoje zwycięstwa, przez swoje prawodawstwo i przez nadzwyczajne talenta, wymógł gwałtem na ludziach wieku XVIII., niezdolnych już dziwić się niczemu, uczucie podziwiania. Klasę cywilizowaną Polaków, przesadzającą nawet Francuzów w pochopności do rozumowań i wykładów, nauczył śledzić długo jeden fenomen, wpatrywać się w jeden punkt, rozważać ruch tego światła na widnokręgu dziejów; obudził w niej uczucie czci niemal religijnej. Z tego już względu Napoleon zajmuje ważne miejsce w historii słowiańskiej; później będziemy mieli powód więcej powiedzieć o nim.

LEKCJA XXIII

Piątek, 6 maja 1842

Literatura polsko-sybirska. — Rys Syberji — Kopeć i jego dziennik podróży. — Uwaga o uczuciu siły narodowej. — Spójnia niewidoma między wszystkimi członkami jednego narodu. Wzmianka o Beniowskim.

Literatura *pielgrzymia* Polski, literatura Legjonów, dopiero pod znakami cesarskimi Napoleona powróci na ziemię ojczystą. Tymczasem zostawując ją, trzeba nam przenieść się myślą bardzo daleko, z Włoch przelecieć na ostatni brzeg Północy, w Syberji szukać drugiej zakrajowej literatury polskiej, którą nazwiemy *zsyłkową*.

Liczba Polaków zsyłanych to jest wywożonych w głąb Rosji i na Syberję pomnażała się codziennie. Pisma ich a nadewszystko uczucia, któremi tknęli, rozkrzewiły się pomалу w kraju. Można nawet powiedzieć, że literatura zsyłkowa szła w kierunku prostym myśli narodowej. Znakomici mężowie wieku przeszłego, Załuski, Rzewuski, w Kałudze pisali swoje dzieła; biskup Soltyk z wygnania przywiózł natchnione swoje odezwy. W tej to literaturze zsyłkowej znajduje się także źródło głębokiego smutku, który później obleka całą literaturę polską. Syberja pochłaniała wszystkich rycerzy pozostałych po wojnie Kościuszki, wszystkich patriotów opornych rządowi rosyjskiemu, wszystkich podejrzanych o zamiary poruszenia kraju, albo o chęć połączenia się z bracią za granicą. Pierwszy raz wtedy usłyszano w Polsce nazwisko Syberji, i odtąd ten wyraz *Sybir* stał się powszednim, jako ciągle przytomna Polakom groźba. Każdy z nich odważając się na jaki zamiar niebezpieczny, musi pomyśleć o Sybirze.

Syberja, o której pisarze rosyjscy nie wspominają, chociaż jest kilku opiewających triumfy Rosjan w tym kraju, ta Syberja tak oddalona i zupełnie obca, wchodzi dopiero w dziedzinę poezji polskiej, zastępuje w niej Tartar starożytnych, albo owe piekło wieków średnich, które Dante tak dobrze opisał. W każdej książce tegoczesnej literatury polskiej, znajduje się wzmianka o Syberji; są wyborne opisy męczarni Polaków, mamy nawet jedno dzieło Sło-

wackiego, którego cały przedmiot rozwija się w Syberji: trzeba więc powiedzieć nieco o tym kraju.

Wedle wiadomości podawanych przez jeografów i jeologów, kraj ten rozległy między górami Altajskimi, Uralskimi, i morzem Białem, zawiera 500,000 mil k. Prócz różnych podziałów zmieniających się często, dzieli się na dwa obwody wojenne: Tobolski i Ochotski, każdy z osobna większy od całej Francji. Pierwsza z tych części zdobytą została przez bandę kozacką za czasów Iwana; drugą odkryło i opanowało dwudziestu kilku Kozaków przypadkiem zabłąkanych na półwysep Kamczatki. Założyli oni tam stanowisko wojskowe, dali o tem raport rządowi, i odtąd Kamczatka weszła w liczbę posiadłości rosyjskich.

Mieszkańcy tych krajów należą do plemienia uralskiego, a znani są pod nazwiskiem Jakutów i Ostiaków. Zostają oni do dziś dnia niepodlegli, o czem prawie nikt nie wie. Rosja przywłaszczyła sobie ziemię, ale ludność zachowała swoje obyczaje i swobody dzikie. Kilkadziesiąt tysięcy Europejczyków osiadło na wielkich drogach dla pilnowania stanowisk wojennych i niektórych portów, a krajowcy tak mało dbają o to że pulki rosyjskie przechodzą przez ich stopy, jak ryby, że czasem okręt liniowy po wierzchu morza z szumem przepłynie. Czuchczy, prawdziwi Beduini tych pustyń lodowatych, wymieniają u Rosjan na wódkę i tytuń swoje produkta, które urzędnicy rosyjscy będący razem kupcami przyjmują niby jako daninę. Wszystkie ludy tameczne wiedzą to jednak, że jest car, jakiś tajemniczy i straszny władca Północy. Gubernatorowie i tłumacze mówiąc z naczelnikami hord o swoim carze, pokazują im herb Rosji, orla dartego, a ci są przekonani że to portret cara, że ów car, jakiś dziwotwór, istotnie ma dwie głowy, skrzydła, szpony, i trzyma świat w swem ręku. Ponieważ zaś radzi być w pokoju ze wszystkimi bożyszczami, przynoszą i temu bóstwu mały podatek. Taki jest stan Syberjan właściwych.

Ludność europejska zamieszkała przy drogach i portach składa się cała z kryminalistów rosyjskich, z więźniów politycznych i jeńców wojennych rozmaitych narodów, Szwedów, Prusaków, Francuzów których rząd nie chciał wymienić, a nawet choćby chciał, trudno byłoby wyszukać na tej przestrzeni niezmiernej;

ale połowę prawie ludności cudzoziemskiej stanowią sami Polacy. Wedle rachunku robionego przez niektórych z rejestrów urzędowych, od początku wojen za Katarzyny i Stanisława Augusta wywieziono na Sybir przeszło 100,000 szlachty polskiej. Szlachta szczególniej dotknięta jest tą plagą. Z wysłanych rzadko kto powraca nazad i tak upowszechniło się przekonanie o niepodobieństwie powrotu, że skazani żegnając krewnych i przyjaciół, zwykle mówią: „Bogdajbyśmy się nigdy nie zobaczyli.“ Ponieważ bowiem nie masz nadziei spotkać się gdzie indziej jak chyba w Syberji, pozostaje tylko życzyć rozstania się do śmierci.

Jeden z wojennych jeńców polskich, generał Kopeć, który odbył tę podróż z powrotem, i długo mieszkał w Kameczatce na ostatnim krańcu północno wschodnim stałego lądu, zostawił ciekawe opisanie swoich przygód i widzianych okolic.

Generał Kopeć nie był człowiekiem uczonym. W szesnastym roku życia zaciągnął się do kawalerji narodowej jako prosty żołnierz, i służąc lat 20, przez wszystkie stopnie wyszedł na brygadiera. Był jeszcze majorem kiedy część wojsk polskich razem z oderwanym krajem zabrana przez Rosją musiała przyjąć znaki carowej Katarzyny, co jak urzędowie mówiono, znaczyło wrócić do wierności poddanych. Podczas powstania Kościuszki, druga brygada litewska, w której Kopeć służył, stała na Ukrainie. Komenda brygady często była przy nim, gdyż starszy komendant obowiązku swego nie pilnował. Mając tedy zaufanie towarzyszy broni, na pierwszą wieść o poruszeniach narodowych za kordonem, jako dobry patriota, pospieszył gdzie go ojczyzna wzywała, ruszył z pod Kijowa i sto mil przedzierając się krajem przez wojska moskiewskie osadzonym, połączył się nakoniec z naczelnikiem narodowego powstania. W bitwie Maciejowickiej cztery razy ranny i wzięty do niewoli, zaprowadzony naprzód do Kijowa z innymi jeńcami, odłączony potem od nich i sądzony jako buntownik, który złamał przysięgę, wysłany został do niższej Kameczatki.

Paczątek podróży swojej tak opisuje:¹

¹ Dziennik podróży Józefa Kopcia przez całą wzdłuż Azją, lądem do portu Ochotska, oceanem przez wyspy Kurylskie do niższej Kameczatki, a stamtąd na powrót do tegoż portu na psach i jeleniach; wydany w Wroclawiu 1837.

„Szóstego dnia w nocy porwany zostałem ze snu w kibitkę, która miała model kufra, obita w koło skórą a w środku żelazną blachą, z boku tylko okienko dla podania wody lub jedzenia, w spodzie druga dziura dla spadu.

„Ten kufer był bez żadnego siedzenia, a że jeszcze byłem z ran niewyleczony, dawano mnie wór z słomą i włożony był na mnie tytuł areштanta sekretnego z numerem tylko bez imienia. Jest to u nich w takim rodzaju areштant największy kryminalista, z którym nikt pod największą karą nie może rozmawiać, ani też wiedzieć jak się nazywa i za co wzięty.“

Kibitki zostały zniesione za Aleksandra; obojście się jednak z więźniami należącymi do kategorii sekretnych, jest zawsze to samo.

„.....Z Kijowa do Smoleńska byłem przywieziony siódmego dnia dniem i nocą. Na zmianie poczt wszędy się lud zbiegał dla ciekawości, coby to było zamkniętem w tym kufrze, ile że dwóch zbrojnych na wierzchołku kibitki siedziało. Szóstego dnia posyłałem turkot bruku. Był to Smoleńsk. Wysadzony w nocy przy jakimś ogromnym i starym murze, usłyszałem szcęk broni, postrzegłem tłumy żołnierzy i byłem prowadzony długim a wąskim korytarzem i osadzony w jednej wąskiej framudze przy straży kilku żołnierzy i przy świetle lampy czarnej. Były tam dwa okna z kratami żelaznymi pozabijane czarnymi deskami, aby nigdzie dzieńne światło wchodzić nie mogło. Trzeba było zgadywać noc lub dzień; warta ani słowa nigdy do mnie mówić nie chciała. Smoleńsk! ach wzdrygam się wspomnieniem i tytułu mu dać nie potrafię: było to miejsce przerażające różnemi nieszczęściami i męczarnią naszych rodaków, w którym tyle tysięcy pocziwych Polaków było dręczonych; wiele z nędzy, wiele z wilgotnych murów, wiele podręczonych umyślnie poginęło... Sypiać nie mogłem. Kiedy się wszystko uciszyło, słyszeć mi się zdało poza innemi murami obok mnie jakieś różne bicia, katowania i szcęk kajdan, co bardziej mnie jeszcze wybijało ze snu: tysiąc imaginacyj roilo mi się, abym ja na tę kolej nie przyszedł...“

Po jakimś czasie przybywa nagle komendant, powiada Kociowi że go weźmie z sobą na przejażdżkę, sadzi do swego powozu, obwozi kilka razy po mieście, i kiedy ten myślał że go już na śmierć

wiecie, stawia przed komisją śledczą, która w ciekawy sposób odbywa badanie.

„..... Gdy mnie wprowadził do jednej wielkiej sali, znalazłem w końcu, że to było sądownictwo, do którego mnie kazano zbliżyć się, a że byłem jeszcze słaby z ran niewygojonych, kazano mnie dać krzesło i usiąść. Zapytany byłem naprzód od nich o urodzeniu, religji, latach i całym ciągu życia. Szczęściem mojem było że był ostrzeżony od kapitana Małorosjanina, który mnie wioził z Kijowa do Smoleńska, aby zawsze jednego słowa i eksplikacji trzymać się i mimo zbijania i strachów zawsze trzymać się jednego. Byłem pytany potem czy przysięgałem? Odpowiedziałem, że w ciągu służby mojej dwudziestoletniej kilka razy przysięgałem, niby nie rozumiejąc czego oni chcą. — Zapytano mi się znowu: ale ostatnia przysięga jaka była? ja jeszcze nie rozumiem; odpowiadam że ostatnia była najważniejsza, że ojczyzny mojej do ostatniej kropli krwi bronić będę. — Rzekli oni: nie o to się pytamy, ale monarchini naszej czy przysięgałeś? Odpowiedziałem, że to był gwałt i przemoc. Zapytano mi się: a to masz za rzecz małą? Odpowiedziałem: że miłość ojczyzny mojej kazała na to zapomnieć, na co oni oburzeni zostali i serjo z miejsc swoich powstali. Kazano mnie w tym momencie odwieźć do mojego więzienia.“

Dalej generał Kopeć swoją podróż tak opowiada:

„.....Od Smoleńska do Irkutska trzech żołnierzy w mojej straży zginęło, jedni nogi albo ręce połamali z wierzchołka mojej kibitki. Gdy pijani i nieuważni z gór lecieli, zdarzało się to często, że kiedy rozpędzą konie, kibitka się wywraca i konie wleką po śmierć mili, a ja zamknięty tłukę się jak śledź w beczce, lecz że byłem obwiany worem z sieczką i słomą, to mnie ratowało.

„.....W tym przeciągu i przejeździe drogi, różne nieszczęśliwe kolonje i miasteczka przebywałem, które są zaludnione przez posyłanych na zsyłkę; wszędzie prawie postrzegałem ludzi bez nosów, piętnowanych. Na każdym przewozie takie monstra dawały się widzieć.

„Na jednym noclegu gdy kobieta jedna jeść przyniosła dla straży, postrzega oficer, że twarz była niepospolita i zapytał się coby była za jedna? odpowiedziała że niegdyś pułkownikowa a dziś

kowalowa, jestem posłana na zsyłkę. Przyczyny nie chciała powiedzieć za co. Na tej samej drodze po różnych kolonjach i pocztach znajdowaliśmy bardzo wiele Polaków, którzy jeszcze od Barskiej Konfederacji pozostawali i już z nich wielkie kolonje rozmnożyły się.

„.....Przywieziony byłem do Tobolska, a po dwudniowym tam pobycie wieziony byłem dalszą drogą do Irkutska: Na tejże drodze napotykałem po kilkaset ludzi obojej płci na zsyłkę pędzonych ku Irkuskowi, przy małej bardzo straży, których od kolonji do kolonji przesyłają i ledwo w końcu trzeciego roku z Europy do Irkutska przybywają. Uciec tam żaden nie może, gdyż nigdzie nie masz pobocznych kolonij, prócz na jednej chyba drodze, która przez Piotra W. temi dzikimi lasami robiona do Irkutska. Te kolonje osadzone tylko dla samej poczty: gdyby zaś który chciał z niewolników w bok gdzie się do lasów schronić, zostanie od zwierząt zjedzony.

„.....Na trakcie ku Kiachcie do granic chińskich często bardzo napadane są karawany kupieckie, które idą z Moskwy. Życzylem sobie w tym czasie aby już rozbójnicy mogli napaść i mnie odebrać; lecz mój oficer zapowiedział mi uczciwie, gdyby w przypadku mieli napaść, ma rozkaz sekretny mnie pierwszego zabić: potem już nie życzyłem aby podobny przypadek mógł się zdarzyć.

„Gdy w tej drodze zachorowałem śmiertelnie, chciałem aby z kilka dni oficer mógł się zatrzymać; lecz odpowiedział mi na to: widzę i wchodzę bardzo w stan twój dzisiejszy, lecz mam rozkaz nigdzie się nie zatrzymywać, a w przypadku śmierci, ciało twoje powinienem zawieźć do miejsca przeznaczonego (o mil jeszcze niemal trzysta).

„.....Kiringa kolonja leży na trakcie do Irkutska, złożona z kilkudziesiąt osady ludzi na zsyłkę posłanych. Dano nam kwaterę, dość dom duży i wygodny. Okna były z tego kamienia, który się drze na arkuszone papiery, przez które dość widać, na tem szkłe pisze się krzemieniem lub goźdzkiem, jak na pergaminie.

„Gdy oficer pilnujący podweselił się, podobnież i cała warta, w tem przypatruję się oknu i widzę jakieś wiersze napisane, których było kilkanaście po rosyjsku ręką księżny Mężykowej (Mien-szczykowej), która z mężem gdy była wiezioną na zsyłkę w tym

domu jakiś czas spoczywała, która wyplakawszy oczy ze smutku, nie dojechała do Berezowych Ostrowów, umarła w drodze i tam pogrzebiona została. Gdy te wiersze czytam na oknie, wchodzi bardzo stary człowiek od lat 80 wieku, który z młodych dni będąc oficerem, do tej kolonji był zesłany. Skoro wszedł do mnie, oświadczył się że jest gospodarzem, i że jego dom jest przeznaczony na spoczynek ludzi *nieszczęśliwych*...”

Nieszczęśliwy, u wszystkich osadników Sybiru, u tej ludności europejskiej, która się tu rozmnożyła, znaczy prawie to samo co gdzie indziej krajowiec; jest to już niby imię narodowe. Zamiast na przykład, powiedzieć: mój ojciec był kryminalista, więzień polityczny, mówią tam: mój ojciec był Nieszczęśliwy. Gdyby kiedyś Syberja odpadła od Rosji, co nie jest niepodobna, lud ten miałby nazwisko narodu *Nieszczęśliwego*.

„W Jakutsku przebyłem część zimy do wiosny; znalazłem komendanta znajomego pułkownika S..., który dość w województwie Mińskiem dla rabunków był sławny. Porobiwszy wiele kryminałów w Polsce, wyrobił się na komendę do Jakutska, wiele miał Polaków, przy sobie służących, i ci tedy sekretnie mi opowiadali, wiele on ma różnych sprzętów rabowanych, monstrancjów, kielichów, paten i wiele innych rzeczy kościelnych.

„.....Gdy za przyjściem wiosny rzeka Lena puściła, zaczęliśmy już mieć się do podróży... Był przysłany Myszyński kniaź na komendanta Ochotska i do tego konwoju przyłączył się także komendant Jakutski Szlewiry... Ruszył się ten konwój, koń za koniem, bo tak były urządzone. Drogi żadnej, tylko straszniemi górami i wąwozami; ale w konwoju było wiele Jakutów którzy wiedzieli drogę. Są znaki jeszcze drogi po kościach końskich, gdzie przez tyle już lat transporta chodzą do portu Ochotska, gdyż konie padają po drodze, część od niedźwiedzi zjedzona. Od Jakutska do Ochotska liczą blisko 3000 wiorst. Przez tę całą drogę nie widać żadnych kolonij, prócz niewielkiej osady nad przewozem...

„Na każdą górę kiedyśmy się wdarli, Jakuty czynią nabożeństwo i od każdego konia wyrwawszy włosy, zawieszają na drzewach... Szliśmy zawsze od rana aż do wieczora bez popasu; stawaliśmy na nocleg nad jakąś rzeką i paszą dla koni. Wystrzegaliśmy się tylko nocować blisko cedrów dla napadu niedźwiedzi,

gdzie każdej nocy musiało kilka koni zginąć... Kupecy mieli swoje namioty, prócz tego jeszcze na twarzach sitka włosiane z płótnem, których zrzucać nie można było dla niezwykłego mnóstwa komarów i robactwa w powietrzu znajdującego się. Zaś oddychać bez sitka było niepodobna, gdyż inaczej gęba byłaby robactwem napelniona.“

Jenerał Kopeć winien był swoje uwolnienie szczęśliwemu przyradowi. Zdarzyło mu się w Ochotsku jeszcze spotkać uczynnego kupca, który mu przyrzekł przewieźć listy do przyjaciół.

„Jednego czasu siedzę na wyrzuconem drzewie (nad oceanem), przypatrując się tysiącznemu stworzeniu, słyszę, że ktoś po kamieniach idzie do mnie i postrzegam człowieka dość wspaniałego w pięknym ubiorze. Zdawało mi się na pierwszym wstępie, że jakieś stworzenie wyszło z morza. Zbliża się do mnie i pyta z jakich jestem narodów człowiek: odpowiadam że z nieszczęśliwego. Rzecz mi: to zapewne Polak jesteś; znam ten naród i ich interes. Ja jestem kupiec posłany z kantory Irkuckiej dla wyprawienia okrętów na ocean i powracam do Rosji. Jeżeli masz przyjaciół i rodzinę, pisz przeze mnie, a zaręczam że dojdzie. Poświęcam ja się to na rzecz bardzo wielką, bo gdybym został zaskarżony, że rozmawiam tylko z takim niewolnikiem, byłbym w niewolę gdzie odesłany; ale czuję aż nadto i chcę nieszczęśliwemu dopomóc. Za powrotem do stancji swojej (mówi do mnie) znajdziesz papier, pióro, atrament i lak: już tam jest warta ode mnie przekupiona, nawet i sam majtek, którego masz przy sobie...“

„Ten poczciwy kupiec wziął ode mnie listy i drogą handlu przesłał je do Petersburga, gdzie w rok po śmierci Katarzyny II. dostały się do rąk Pawła I... Pawłowi winienem życie i wolność, bo on mnie wynalazł. — W niższej Kamczatce i po innych cytadelach wyszukiwano przy mnie dwóch pułkowników rosyjskich. Byli oni zesłani od Katarzyny II. w te strony, ale gdy nazwiska przemieniono znaleźć ich nie mogli. I ja w podobnej zostawałem sytuacji.“

Kopeć miał głębokie uczucie natury. Po prostu uważa i opisuje wspaniałe widowiska przyrodzenia Północy.

„W jesieni, powiada, morze jest najrozhukańsze: słychać ustawiczne bałwany i szum największy oceanu. Kiedy się bałwan o brzeg rozbija, natenczas cała ta niższa Kamczatka wstrząsa się. Dni by-

wają szare a noce najciemniejsze. Skoro uderzą bałwany i powstanie szum morza, zaraz kilkanaście tysięcy psów, które przez lato żywią się rybą na brzegach morskich, zawyją wszystkie w tym czasie, a w niejakej odległości podobnie niedźwiedzie odezwią się swym głosem. Wulkan grzmi nieustannie i wyrzuca ogień: co za okropny wtenczas spektakl i sytuacja człowieka! Psy dopiero w późną jesień wracają do swoich gospodarzy, którzy już dla nich przysposabiają ryby suszone na zimę, bo latem psy dla nich są nieużyteczne. Niedźwiedzie żywią się rybami, dopóki nie dojrzeją jagody i cedry (orzechy tameczne). Niedźwiedzi Kamczadale bardzo nie wiele biją prócz najwyborniejszych czasem na zakrycie sanek, bo lepsze futra mają w wielkiej obfitości.“

Postrzegano już podobieństwo między Kopciem a Silvio Pellico; góruje w nim także wiara religijna i rezygnacja, ale z tą różnicą, że nie traci on przez to własnodzielności; poddaje się dopuszczeniu, nie zrzekając się ani usiłowań, ani nadziei. Widać w nim wszakże nowy charakter Polaka skruszonego nieszczęściem. Niemcewicz w swoich pamiętnikach zachowuje ciągle nienawiść i gniew dawnych Polaków, należy jeszcze do pokolenia starego; Kopec przeciwnie, uważa się za dotkniętego przez Opatrzność, pisze iż co dzień rano modlił się do Boga o swoje uwolnienie i nie przestawał spodziewać się lepszej przyszłości, jeżeli nie dla siebie to przynajmniej dla ojczyzny: ta wytrwałość pokorna i ufna jest już charakterem nowej literatury polskiej, z niej wynika siła ożywiająca nowych poetów narodowych, Malczewskiego, Brodzińskiego i innych, którzy zdają się być oddzieleni od Niemcewicza całym wiekiem.

Dziennik podróży Kopcia dostarcza nam także postrzeżeń politycznych względem rządu rosyjskiego w Syberji. Jak naprzykład wytłumaczyć sobie to panowanie nad ludnością wojowniczą i nad tylu tysiącami nieszczęśliwych jeńców, utrzymywane za pomocą ledwo kilku bataljonów? Kopec objaśnia to bardzo dobrze, opowiadając jeden przykład.

Wypadło mu część drogi odbywać z karawaną prowadzoną przez Jakutów, Tunguzów i Ostiaków. Przyłączył się do niej także oficer rosyjski jadący na komendanta do Ochotska; a chociaż nie miał władzy nad tą karawaną, bo to była kupiecka, zaraz ją so-

bie przywłaszczył. Nie chcąc cierpieć trudów tak ciężkiej podróży i jazdy wierzchem, kazał Syberjanom nieść siebie na rękę; w miejscach niebezpiecznych wymagał po nich poświęcenia się dla siebie, jak pan rządził tymi ludźmi nienawykłymi słuchać nikogo. W razie nieposłuszeństwa brał się do szabli i rąbał, kilku pokaleczył, nakoniec rozpędził wszystkich, tak że karawana opuszczona przez świtę, trzy dni musiała stać na miejscu, aż dopiero niektórzy kupcy umiejący język jakucki, powłaziwszy na drzewa poczęli zwoływać rozproszonych, zaklinać ich na ich bogów i zdołali uprosić żeby wrócili.

Cóż temu człowiekowi nadawało takie uczucie mocy? Oto ufność w potęgę swego cara. Nigdy on nie zwątpił o jego władzy tutaj, i polegając na niej sam czuł się władcą. Dlategoż żaden Polak nie odważył się tak nastawić się Jakutom jak oficer rosyjski? Dlaczego tenże generał Kopeć, który tylekroć dał dowody tęgosci i męstwa, spokojnie pozwalał jednemu oficerowi rosyjskiemu prowadzić siebie? Pochodziło to stąd, że nie czuł on nad sobą idei, któraby miała siłę taką jak ta, co się wyobraża w carze rosyjskim.

Wielka to i tajemnicza rzecz ta siła narodowa, która rozchodząc się z jakiegokolwiek punktu środkowego, ożywia każdego członka narodu, nawet mimo jego wiedzy.

Tak, kiedy Konfederacja Barska walczyła za niepodległość, sławny Beniowski znalazł w sobie siłę podnieść w Kamczatce bunt przeciw rządowi rosyjskiemu, opanować osadę i utrzymać się w niej przez zimę. Podczas powstania Kościuszki wszczynały się poruszenia między Polakami zesłanymi na Sybir, chociaż nie wiedzieli o niczem co się działo w ich kraju; po upadku zaś Polski nie objawił się już żaden podobny zamiar. Jeńcy francuscy, którzy jak trzoda dawali się gnać kilku Kozakom, w chwilach zwycięstw Napoleona pod Lutzen i Bautzen poczęli knować spiski i zamyślali wybić się z pod straży.

Jakże więc wytłumaczyć to wszystko?

Filozofja tegoczesna, która uważa ludzi tylko jako brytki zgarnione w ogół i poruszane machiną rządową, nie może nam rozwiązać tej ważnej zagadki. Ale fizyka nowożytna postrzegła już związek tajemny między cząstkami jednej całości organicznej,

a ogółem wyobrażającym ideę tych jestestw. Wiadomo naprzykład, że soki roślinne, jak wino, w burzeniu się swoim okazują zjawiska odpowiednie tym, jakie dają się widzieć w życiu roślin, z których ten sok czasem przed stu laty był wyciśnięty. Wiadomo, że krzew północny przeniesiony na południe puszcza liście i kwitnie zawsze współcześnie z rozwijaniem się swego gatunku na ziemi ojczystej. Brzoza, to drzewo poetyczne stron naszych, posadzone w Szwajcarji lub we Włoszech, długo na wiosnę stoi nagie wśród zazieleniałych migdałów i kasztanów; zauważano nawet, że pędsze albo późniejsze ciepło pory roku nie działa na nie wedle przypadku w tych krajach, ale tak jak zachodzi pod rodzinnym niebem.

Nie możnaż tedy byłoby uczynić stąd wniosku, że kiedy tak mało ożywione jestestwa łączy wspólność ukryta, ludzie, te stworzenia posiadające największą i najsilniejszą masę życia, są związani z sobą daleko mocniej i głębiej? Teraz dopiero dają się pojąć owe wyrazy pieśni Legjonistów „Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy.“ — Każdy bowiem człowiek, mający w sobie iskrę narodową, gdziekolwiek się znajduje, skoro myśli, czuje, działa, może być pewnym, że w tejże chwili miliony współrodaków jego myślą, czują i działają podobnie jak on. Ta spójnia niewidoma łączy każdą narodowość. Narodowość w najwznioślejszem rozumieniu tego wyrazu znaczy posłannictwo narodu, znaczy powołanie pewnego zbioru ludzi wezwanych od Boga do spełnienia zamierzonego dzieła, sprzężonych obowiązkiem wzajemnego zastępowania się w pracy, połączonych tem prawem współżycia, które postrzegamy w historii naturalnej jestestw różnych i w historii dziejów ludzkich.

LEKCJA XXIV

Wtorek, 10 maja 1842

Dalszy ciąg dziennika podróży Kopcia. — Szamanizm. — Wiadomość o Syberji z innego dzieła. Zorza północna i wschód słońca. — Wpływ moralny Sybiru na Polaków.

Pozostaje nam jeszcze uzupełnić obraz przyrodzenia i sposobu życia syberyjskiego, a potem zastanowimy się nad wpły-

wem, jaki wrażenia odebrane przez wygnańców skazanych żyć w tych krajach wywierają na literaturę i charakter ich narodu. Pamiętajmy, że szczegóły które tu przytoczymy, odnoszą się do bytu wielu tysięcy Polaków, że w nich jest historia znajomych i przyjaciół, nie jednego z obecnych tu słuchaczy moich.

Wracamy więc do dziennika podróży generała Kopcia. Opowiada on nam o drobnostkach życia domowego, o których nigdzie więcej wiadomości znaleźć nie można. Ogólnie rzecz uvažając, to co stanowi nieszczęście rękodzielników i uprawiaczy roli w krajach cywilizowanych Europy, nieznanne jest w Syberji i na Północy. Podług wyobrażeń naszego wieku, życie tameczne może uchodzić za bardzo wygodne i nawet szczęśliwe. Troska o przyszłość, ta zmora ciążąca na pokoleniu dzisiejszem, w Syberji nie dręczy nikogo. Syberjanie nie kłopotą się o potrzeby materialne, żywność zawsze mają dla siebie zapewnioną: wszystkiego jest dostatek, ryba, zwierzyna, kosztuje tylko tyle trudu, żeby ją brać i chować, często nawet o zachowaniu nie myślą. Pieniądz dotąd tam nie krąży, chociaż rząd usiłował dla ucywilizowania ludności wprowadzić monetę: jedyną wartość u mieszkańców mają napoje tęgie i tytuń.

„.....Mój gospodarz — powiada Kopeć — zrewidował moje rzeczy, to jest tytuń i różne cacka, i powiedział że mogę tu żyć po pańsku. Wziął trzy funty tytuniu, porozdawał między Kamczadów, i za procent tylko przynosił mi wiele produktów do życia, co tylko mogło u nich być najlepszego, to jest: ryb najprzedniejszych wędzonych i świeżych, ptastwa różnego, jagód, i mleka jeleniego. Wpadłem zaraz w lepszą energją, że już z nędzy i z głodu nie umrę.

„.....W końcu drugiego roku, gdy już zupełnie pozbawiony byłem wszelkiej nadziei oglądania kiedyś swojej ojczyzny..... tysiące czarnych myśli trapiło mą duszę..... W tak smutnej ropaczy i oczekiwaniu losu, przybiega gospodarz w którego domu mieszkałem, zbladły, zadyszany i wylekły, donosząc mi, że okręt pokazuje się blisko portu. Ja mówię mu: powinieneś się z tego cieszyć, a on powiada mi na to: kto wie co przychodzi na nim, smutek czy radość.

„Były tu bowiem takie przykłady, że komendant chcąc złu-

pić narody i wydrzeć im wszystko, donosi gubernji Irkuckiej fałszywie, że się buntują i nie są posłusznymi, a gubernja wskutek doniesień daje komendantowi moc i *jus gladii*. Ten tedy moralny człowiek wszystkie barbarzyństwa popelnia i majątki wydiera, gdyż ledwo w lat kilka rząd gubernji odbierał raporta. Teraz co rok mają komunikację.

„Nie wyszło godzin dwóch po uwiadomieniu przez gospodarza, gdy wchodzi do mnie komendant z kapitanem okrętu, których ja spostrzegłszy, wpadłem w słabość, która mi śmiercią groziła, mniemając, że mi wyrok śmierci mojej oznajmić mają. W tym razie usłyszałem od komendanta, że Paweł I. zwraca mi życie i wolność. Z początku nie wierzyłem. Komendant i kapitan okrętowy sami nie wiedzą jak postąpić, gdy ja odpowiadam tylko iż kontent jestem, że dziś zakończę moje męczarnie.

„Puszczono mi krew strzałą kamienną, ale więcej nie poszło nad łyżkę. Po niejakiem czasie ocuciłem się i przyszedłem do zmysłów. Proszę aby mi pozwolono pójść na brzeg oceanu; dokąd często chodziłem: komendant odpowiada mi że już straży nie ma, chyba każę iść za sobą: tu już więcej wierzyć zacząłem że jestem wolny. Udałem się na brzeg z dawną moją strażą, gdzie mi się wszystko opacznie wydawało.

„Przed każdą burzą tysiączne pokazyują się stworzenia i wszystko to z bałwanami posuwa się ku brzegom, a mnie się zdawały w oczach różne procesje nasze, zakony idące z krzyżami, niby mnie spotykając; szedłem naprzeciwko ich do morza, ale mnie wstrzymano, gdyż byłem pomieszany.

„Za powrotem do mojego mieszkania ledwo się mogłem przecisnąć dla natłoku mężczyzn i kobiet, którym wprzód nie było wolno znajdować się u mnie. Każda z kobiet przyniosła jakiś prezent; różne jagody, ryby, ptastwa z uprzejmością ofiarowali. Na stoliku moim kamiennym znalazłem flaszkę araku, od czterech funtów głowę cukru i świec małych woskowych paczek: ten prezent zrobił mi kupiec z okrętu.

„Wtem mój gospodarz donosi, że idzie tameczny Ewangelista, ksiądz, w ubiorze kościelnym z ewangelją i ze świtą śpiewaków... Był to ksiądz wieku 80 letniego, od dawna zesłany, a razem dla oświecenia i nauczania wiary dzikich narodów, dla majątków

i oficjalistów tam przebywających. Miał ów ksiądz sześciu chłopców zebranych na wyspach Eleutskich, pochrzcili ich i nauczył języka ruskiego, z których wykształcili się tacy śpiewacy, że można ich z włoskimi porównać.

„Postrzegam że prowadzą sędziwego księdza w kapie z ewangelją i trybularzem przed nim niesionym. Staralem się ja też zrobić jakąś okazłość, naprędce zapaliłem do kilkudziesięciu świeczek ofiarowanych mi przez kupca. Miałem też obrazek papierowy na ścianie, wyobrażający ś. Jana Chrzciiciela, który jadąc przez kraje moskiewskie za kieliszek wódki u żołdaka kupilem... Ksiądz śpiewał cztery ewangelje razem ze śpiewakami; które głosy tak zajmowały serca, że żaden od łez wstrzymać się nie mógł. Ja, od maleństwa nie skłonny do płaczu, zacząłem prawie ryczeć, co mi nawet zrobiło ulgę od duszenia ustawicznych spazmów.

„Po skończonem nabożeństwie pousiadali w koło i nieprędko mogli się utulić z żalu. Potrzeba było wyprawić dla nich jaką ucztę, ale nie wiedziałem z czego. Wtem przychodzi mi na myśl poncz polski: miałem arak i cukier od kupca, na miejsce cytryn kwas z jagód hruśników, z którym ryby na zimno jadłem, był bardzo gustowny. Kazalem więc poncz zrobić w naczyniu kamiennem, objętości trzech garncy, do którego Kamczadale nalewają wielorybią tłustość i używają za lampę. Filiżanek drewnianych japońskich miałem część swoich, a resztę przyniesiono od komendanta.

„Gdy zgromadzeni przy ponczu siedzimy, dopiero zaczyna każdy przypominać swoją ojczyznę ze łzami. Ksiądz i komendant ubolewali, że oglądać jej nie spodziewają się wcale: ksiądz jako tam na zawsze zesłany, a komendant że przez długie tamże przebywanie od wulkanicznych dymów i powietrza długo nie wytrzyma.

„Przy owym ponczu odzywa się komendant, powiadając mi że ja tu jeszcze lat trzy zabawię..., bo ten okręt co tu zaszedł dla wody i drew, przyniósł wprawdzie rozkaz uwolnienia, lecz jutro wychodzi na wyspy oceanu i dopiero z powrotem za lat dwa lub trzy, jeżeli nie będzie prędzej okazji, zabierze mnie z sobą...”

Przypomnijmy tu sobie teraz pamiętniki wesołego naszego

Paska: jaka to różnica w charakterze tych dwóch ludzi! Pasek, który nigdy nie płacze, któremu wśród niebezpieczeństw i przygód najcięższych nawija się zawsze na myśl jakiś żart pocieszny, zdaje się należeć do innego narodu. Kopciowi dobyły się już lzy z piersi; więcej mu na myśli religja i moralność, więcej zajmuje się przyszlóścią ojczyzny, kiedy tamtego obchodziła tylko obecność. Taką to odmianę długie nieszczęścia zrobiły już w Polakach.

Przytoczymy jeszcze kilka wyjątków z dziennika Kopcia, o jego podróży do Ochotska psami zaprzężonemi do sanek.

„.....W kilka dni przychodzi komendant i donosi mi, że okręt angielski bez masztu, oderwany od floty przybył do naszego portu, i wręcza mi depesze do przesłania na Irkutsk do Petersburga... Okręt angielski zostawszy naprawionym, odszedł w swoje przeznaczenie... Komendant jednak dopełniając swego obowiązku robi wyprawę azardowną lądem, zaprzęga do 300 psów i jeleni, zbiera świętą zbrojną, kilkunastu tłumaczów, ryb suszonych dla ludzi i psów równie jak mięsa jeleniego na trzy miesiące przysposabia, i zmarzłemi brzegami oceanu w koło tej całej ziemi dziesięć razy dalej, niebezpieczniej i trudniej jak morzem, puszczamy się w podróż.

„Nastąpił dzień wyjazdu, odprawione było nabożeństwo. Tameczny ewangelista pobłogosławił mnie i zrobił pamiątkę srebrną z napisami i wielu krzyżami w tych wyrazach: *Tobie krzyżu kłaniamy się i zmartwychwstania drugiego oczekiwamy*. Ten upominek drogi do dziś dnia u siebie konserwuję.

„Do mojego powozu miałem 13 psów zaprzężonych, dyszel rzemienny bez lejców, jeden tylko pies przewodnik idzie nie w zaprzęgu. Kamczadał zwykle usiadłszy bokiem na przodzie sań trzyma się za poklaski, lecz mając łyżwy na nogach, mało co siedzi tylko wraz z psami leci. W rękę ma osztoł czyli kij gruby, z żelazem na końcu dla wstrzymania psów i sań. Na wierzchu osztoła jest wiele kółek żelaznych i dzwoneków, czego się psy najwięcej boją, to służy na miejsce batoga.

„Krzyknęła razem cała świta najokropniejszym głosem i za-brzękali wszyscy swoimi osztołami. Wnosić tedy można z jaką szybkością psy ruszyły: zdawało się że od tak prędkiej jazdy po-

wietrze głowę zrywa i cały już człowiek został odurzony. Pędzą one z całej siły aż się nie zmordują, potem już biegają powolniej. Sanie i psy idą po wierzchu zlodowaciałego śniegu, dlatego jest niezmiernie lekko; popasu nie bywa tylko nocleg. Nim z miejsca samego wyruszą wprzód przez dwa dni psy głodzą, a stanawszy na noclegu wybierają miejsca leśne, albo gdzie morze wiele drzewa powyrzucało: tam dopiero psy wyprężone zwinawszy się w okrąg zasypiają, a w godzin dwie każdy z nich dostaje po jednej suszonej rybce i tym pokarmem trwa całą porę.....“

Tym sposobem Kopeć odbywał podróż pomijając osady Kamczadalów tak zaśnieżone, że jedną z nich tylko psy zwietrzyły, a podróżni musieli spuszczać się do niej na sznurach przez okno, które razem było kominem. W tem miejscu opisuje dziwne zdarzenie jakie mu się trafiło.

„.....Mówi do mnie Ewangelista, że ja mieszkając przez lat dwa w niższej Kamczatce nie wiedziałem o ich skarbach, które się tam znajdują. Jakoż rozwija korę brzozową i pokazuje mi kilka grzybów suszonych powiadając, że one są cudowne, rosną tylko na jednej górze blisko wulkanu... Te grzyby mają taką własność, że kto ich zje widzi swoją przyszłość. Ponieważ nie mogłem sypiać, radzi mi więc abym zjadł jeden. Wahalem się długo, lecz namyśliwszy się zjadłem połowę, co mi najmilszy sen sprawiło. Ujrzałem się nagle w najprzyjemniejszych i najgustowniejszych ogrodach, wśród rozlicznych kwiatów, między kobietami ubranymi w białe suknie, i fetowali mnie różnemi owocami i jagodami i tysiące innych przyjemności..... Na drugą noc namawia mnie abym zjadł całego. Ja byłem już odważniejszy, zjadłem grzyb cały i w kilka minut zasnąłem. Obudziłem się w kilka godzin, niby posłany z tamtego świata, aby mnie ten ksiądz wypowiadał. Mogła być północ, gdy zbudziłem Ewangelistę, który wziął stulę i mnie spowiadał. W godzinę zasnąłem znowu i spałem aż do dwudziestu czterech godzin. Nie śmiem o moich w tym śnie okropnych widzeniach namieniać, przez com przechodził i com widział, co mnie tem więcej czyniło niespokojnym, że później niektóre z tych sennych marzeń sprawdziły się na jawie, bo widziałem przyszłość swoją. Namieniam tylko, że od powzięcia rozumu czyli od lat pięciu lub sześciu, postępowanie całego życia w dalszych latach; wszystkie

osoby jakie tylko znałem w życiu i z którymi przyjaźń mnie łączyła; wszystkie zabawy i czynności z kolei, dzień po dniu, rok po roku, i przyszłość następną, wszystko to widziałem przed sobą.“

Kopeć za powrotem do kraju opowiadał często te swoje widzenia i co w nich objawiło się jemu względem przyszłych losów Polski; ale otoczony generacją niewierzącą, gdy całą tę historję obracano w żarty, nie śmiał nawet szczegółów jej napisać w swoim dzienniku.

Zrobiliśmy już dawniej uwagę, że Opatrzność karząc rzeczpo-
spolitą polską za nadużycie życia politycznego, za niepomiarkowane wielomówstwo, skazała ją na długie i okropne milczenie. Tegoż samego środka użyła ona i przeciw wybujałemu rozwijaniu się inteligencji. Zsyłka na Sybir jest dalszym ciągiem tej metody obranej przez Opatrzność dla poprawy polskiego szczepu Słowian.

Straszna, głucha Syberja, jest razem krainą, gdzie się życie duchowe bardzo natęża. Nie znają tam innej religji prócz szamańskiej. Wszyscy podróżni europejscy, sądząc podług wyobrażeń z sobą przywiezionych, uważają Szamanów za kuglarzy, nie przywiązują żadnej wagi do ich praktyk, nie chcą nawet zastanawiać się nad istotą ich wiary. Ale z doniesień Polaków, mianowicie z wiadomości znajdujących się w dziele przed kilku laty ogłoszonym bezimiennie przez jednego Polaka¹ można już w części rozumieć czem jest szamanizm. Powiada on, że Szamani odznaczają się nawet szczególną organizacją, między dziećmi już poznają przyszłych Szamanów. Chłopcy te zwykle są posępne, stronią od ludzi, zapuszczają się samotnie w stepy, żeby żyć z naturą i z Bogiem. Przez Szamanów jedynie udziela się tu natchnienie: między nimi tylko zachowuje się niejaki skład wiadomości religijnych; oni wśród Syberjan reprezentują życie moralne.

Wygnańcy z różnych krajów zawiezieni na Syberję są także pewnym rodzajem Szamanów. Odcięci od społeczeństwa, skazani żyć samotnie, zgłębiać własnego ducha aż do dna, naturalnie muszą oni ciągle zastanawiać się nad przeszłością, roztrząsać swoje sumienie. Historia jenerała Kopcia ukazuje się wkrótce powtórzoną w historii Polski. Niezadługo potem zbieg okoliczności zmu-

¹ Wiadomość o Syberji i podróże w niej odbyte w latach 1831, 1832, 1833, 1834, przez J. K. — in 8vo, tomów II. Warszawa, 1837.

sił znaczną część narodu przejść kolej podobną do jego fantastycznej przygody: zbadać dzieje swojego kraju, zrobić rachunek sumienia narodowego, całe życie starodawnego ludu ujrzeć w jednym widzeniu od dzieciństwa do lat najpóźniejszych.

Dla dokończenia obrazu Syberji przytoczymy jeszcze wyjątek z dzieła tegoż autora, z którego wzięliśmy wzmiankę o Szamanach.

Opisał on nam zorzę północną i wschód słońca jak następuje:
„.....Noc w porze zimowej, jak dzień w porze letniej, trwa tu prawie ciągle; noc ta jest długą, smętną, ale okazałą, niekiedy czarującą, gdy ją oświeci zorza północna; granatowe niebo iskrzy się milionami gwiazd, ale one nie ogrzewają, ani oświecają, lecz podobne do błyszczących oczu nadpowietrznych duchów, spoglądają z nieba z wyrazem żalu i politowania na tę smutną ziemię. I czyli to czasem nie wpływem migania tych nadpowietrznych światel wybuchnął w całej rozciągłości północy płomień, płomień niebieski, jakiego nigdy ręka ludzka nie wzniciła, płomień podobny kolorem do tych promieni, w jakie wyobrażenia nasza stroi duchy niebieskie! płomień delikatny, przezroczysty, jak cień się jawiący! Nie masz dla niego na tej ziemi ani nazwiska, ani porównania; nie ma bowiem tej jaskrawości słonecznej ćmiącej oczy nasze: przypatrując się tylko niebu, małe można o nim dać wyobrażenie, porównyując go do drogi mlecznej. Z tego zorzowego światła w mgnieniu oka wzniosły się aż pod zenit białe promieniste słupy i rozpoczęły między sobą czy walkę, czy też dziwnej rozmaitości grę biegającą, może tylko zrozumianą przez duchy, mieszkańce nadpowietrzne. Słupy te posuwały się z niepojętą dla śmiertelnika szybkością; zdawało się że cisną się jedne na drugie, obalają się nawzajem, jednak bez uszkodzenia i nie przerywając bynajmniej swojego niebieskiego ciała; że przenikają jedne przez drugie, że w mgnieniu oka nowe ich tłumy tworzą się, istnieją chwilę, znikają znowu, nigdy widnokregu nie zostawując bez swego niepojętego światła. Niedługo znowu pokazały się nowe, dziwaczniejsze jeszcze zjawiska, jakby uniesione gniewem i krwawą zemstą: pustynia cała dotychczas blada, nagle powlekła się ognistą łuną. Zjawiska te podobne do niezwyčajnego wymiaru walców ciemno purpurowych, z równą szybkością przebiegając jak poprzednie

slupy, podobnie wznosząc się, tworząc i znikając, w podobny obłęd jak pierwsze wprowadzają natężoną uwagę badacza. Czemby były, i coby te nadzwyczajne, dziwne i czarodziejskie zjawiska znaczyły, nikt dotąd nie wytłumaczył: równie niedowiarek jak mędrzec od dawna móżołą się nad ich objaśnieniem. Zabobonny Tunguz mniema, że to są duchy walczące pomiędzy sobą i wstępnym bojem załatwiające swe nieporozumienia i spory; ale lepiej możnaby powiedzieć, że to są senne marzenia śpiącej natury, objawiającej się oczom ludzkim pod taką postacią, pod jaką zmysłom człowieka objawia się sen przykrego spoczynku.

„.....W miesiącu styczniu w godzinach wieczornych, albo raczej w godzinach nocy, bo noc już od końca listopada trwa ciągle, spodziewają się północni mieszkańcy i z utęsknieniem oczekują powrotu słońca. Około południa na północnej krawędzi horyzontu błyskało światelko i natychmiast gasło, ale słońce — okazało, dobroczynne słońce, sprawiedliwie ubóstwiane od niektórych narodów nieznających lepszej wiary, nie wschodziło jeszcze! — ani modły, ani błagania, żadna siła i władza człowieka, nie podola wydzwignąć go z odległej bezdenności i choć na chwilę spojrzeć na jego blask promienisty. Przywykli oglądać to ożywiające ognisko, pożegnawszy się z niem wieczorem, nie pomyśla nawet o jego wschodzie — jutro rano — mówią obojętnie; lecz cóżby rzekli, gdyby kto powiedział: jutro dnia nie będzie! słońce długo, długo nie pokaże się na widnokręgu, i ciągła, kilkomiesięczna noc okrywać będzie ziemię cieniem swoim. Jakże pożądanem byłoby naówczas okazanie się jego, z jaką niecierpliwością czekano by go, z jakim uniesieniem i radością witanoby pierwszy jego promień! Z podobnem uczuciem przyjmują tu nietylko pokazanie się na widnokręgu wracającego słońca, ale nawet czas ten, kiedy się go spodziewają; odtąd dla tutejszych mieszkańców zaczynają się dni oczekiwania; a sam dzień pierwszego wschodu jest dniem uroczystości mimowolnie religijnej, choć mieszkaniec jest wyznawcą religji umysłowej a nie zmysłowej. O godzinie 11. przez południem już zaczyna świtać. Z wierzchołka wznoszącej się skały blisko ujścia Kolomy widać przedmioty chociaż dzikie i niezupełnie wyraźne, lecz okazałe. Od strony północnej i wschodniej rozciąga się morze, spokojne, nieporuszone jak wieczność, okryte kryształo-

wemi czarodziejskimi górami, gorejącymi różnokolorowem światłem, przy odbiciu się o nie zorzy. Każdy z mieszkańców tutejszych spogląda z niecierpliwością w tę stronę, wie bowiem iż tam pierwszy spostrzeże promień słońca. Czas zwykle bywa pogodny, lekko powiewający wietrzyk od morza łagodzi siłę mrozu. Wtem z wierzchołka góry rozlega się głos radosny, głos zwiastujący przybycie ożywiającego wszelkie istoty światła, w krótkim wyrażeniu przybiegunowego mieszkańca: „Otóż jest! otóż jest!!“ i złoty brzeg słońca pokazuje się z poza widnokregu. Jaśniejące nad miarę promienie jego w mgnieniu oka rozsypują się na miliony brylantowych iskier szronem obciążonej atmosfery, i błyszczą w postaci iskrzących się gwiazd, po zwierciadlanych powierzchniach gór lodowatych. Morze w odległości przedstawia wyobraźni czarodziejskie baszty, zamki i miasta, jakby z czystego utworzone kryształu, ale nie ręką ludzką, bo nikt ze śmiertelnych dotknąć się ich nie może! Rozmaite widziadła to się zbliżają, to znów się zagłębiają w przestrzeni jego po toczących się bałwanach, i niespodziewanie najodleglejsze przedmioty zdają się nie być dalsze od oczu jak koniec wyciągniętej ręki człowieka; zdaje się, że to nie potężna władza przyrodzenia i jego prawa odwieczne rozpościerają swe naturalne działania, lecz jakieś niepojęte czary i mamiące złudzenia!... Niedługo przecież trwa pociecha tutejszego mieszkańca; słońce albowiem zaledwie oddzieliło się od widokregu i cokolwiek się wzniosło, już znowu zachodzić zaczyna i wkrótce się chowa, tworząc w przeciągu jednej godziny poranek i wieczór.....“

Życie pustelnicze, życie z naturą i z sobą samym, słowem życie takie jak wygnańców na Syberji, odbija się dopiero w literaturze polskiej. Wszystkie te nieszczęścia spadły na Polaków zdają się mieć to przeznaczenie, żeby ich oderwać od świata, zniszczyć wszelkie węzły które dawniej przywazywały ich do siły materialnej i intelektualnej, do wszystkiego co stanowi potęgę ziemską, a zagnąć aby weszli w siebie samych, z siebie samych wydobywali siłę.

Ten wpływ moralny daje się czuć i w życiu politycznem. Można powiedzieć, że Syberja zbliżyła różne klasy narodu, poczęła zacierać przedziały stanów. Pan możny, szlachcic i włościanin, mu-

sza tam pracować zarówno, polują razem, żyją pod jednym dachem. Pycha, ten występek szlachty polskiej, to uczucie wyższości swojej nad każdego innego człowieka, odbiera szczególnie karę w wygnańcach. Szlachcic, ów podług Reja najdoskonalszy utwór na ziemi, traci tam nie tylko wszystkie swoje przywileje, ale nawet imię, staje się *numerem*. Jenerał Kopeć, potomek znakomitego rodu, nie mógł już czasem przypomnieć swego nazwiska.

Nieszczęścia wygnania zbliżyły także naród polski z innymi szczepami Słowian. Nie byłoby inaczej sposobu zbliżyć Polaków do Rosjan. Naród niepodległy, wolny, dumny ze swoich swobód, cóż mógł mieć wspólnego z narodem niewolniczym, uciśnionym, nawykłym do jarzma od wieków? Jednych i drugich Opatrzność przywiodła tutaj do szukania nad panem ziemskim wyższego Pana, do spotkania się w tem samym uczuciu potrzeby pomocy Boskiej. Odtąd więzień rosyjski i więzień polski tchną już jednym przymiarem najmniej uczuciem wspólnem. Można powiedzieć, że na łonie nieszczęść i cierpień poczyną się dopiero pierwszy związek rozleglejszej jedności słowiańskiej. Czesi, na samej już tylko religji mogący opierać swoją narodowość, Rosjanie pozbawieni wszelkiej nadziei zrzucenia jarzma, Polacy dotknięci uciskiem i wygnaniem — muszą wszyscy jednocześnie uciekać się do Boga.

LEKCJA XXV

Wtorek, 17 maja 1842

Pacyfikacja Europy: upadek nadziei dla Polaków na Zachodzie. — Ogiński. Szaniawski. Prozor. — Charakter cesarza Aleksandra. Książę Adam Czartoryski. — Zwycięstwa Napoleona w Austrii i w Prusach. Powrót Legjonów na ziemię ojczystą. — Traktat w Tylży. — Księstwo Warszawskie. — Legjoniści i politycy krajowi zarzucają sobie nawzajem egzaltację. — Co rozumieć przez egzaltację polityczną. — Plemię słowiańskie, a mianowicie naród polski, są przeznaczone do utworzenia społeczności nowej. — Jacy ludzie mają skłonność lub wstręt ku Polsce.

Pomiędzy listami pisanemi do mnie z powodu moich lekcyj znajduję jeden od kogoś z Rosjan, zawierający słuszne a niekiedy

głębokie postrzeżenia: będę starał się z nich korzystać. Niepodobna mi wdawać się tutaj w rozprawy do jakich jestem wyzywany; powiem wszakże mojemu korespondentowi, że zarzut jakoby miał zamiar utrzymywać i rozżarzać niechęć Polaków ku Rosjanom, jest niesprawiedliwy. Autor listu zapewne nie wie, że mię wielokrotnie oskarżano w pismach publicznych właśnie o dążność przeciwną: to przynajmniej powinno by posłużyć za dowód mojej bezstronności. Gdyby położył w liście swoje nazwisko, odpisałbym mu kategorycznie na każdą kwestję.

Wróćmy teraz do naszej historii literackiej i politycznej, zostawionej u końca wieku XVIII.

Ostatnie lata tego wieku były najdotkliwsze dla Polaków. Pozbawieni swego kraju, nadzieje nawet widzieli niknące. Królowie, gabinety i ludy znużone długą wojną, pragnęły, wyglądały uspokojenia powszechnego. Podpisano już wstępne punkta do ugody Francji z Anglią i Austrią; Rosja także okazywała skłonność i czyniła kroki do wejścia w stosunki z rzecząpospolitą francuską. Cały świat oddawał się radości; ale był jeden naród, który lękał się pokoju. Wieść o zbliżających się do skutku układach przerażała całą dawną Polskę. A przecież nikt bardziej nad Polaków nie ucierpiał podczas wojen. Prowincje polskie, dotknięte głodem, musiały jeszcze zasilać wojska rosyjskie żywnością, i rekrutem. Krew polska lała się w szeregach austriackich, pruskich i francuskich. Bracia musieli walczyć przeciw własnym braciom, albo opuszczać jedne chorągwie, i przechodząc pod drugie narażać się na sąd wojenny i karę śmierci, w razie dostania się do niewoli. Mimo to wszystko stan ten okropny był im znośniejszy niż pokój.

Hrabia Ogiński, dyplomata polski, wysłany przez komitet z Paryża do głównej kwatery Bonapartego, zachorował nagle skoro się dowiedział o zawarciu pokoju; wielu innych Polaków odebrawszy tę nowinę dostało pomieszania umysłu; sam tylko generał Dąbrowski, zmartwiony i posępny, pozostał jednak wśród swoich żołnierzy, czekając lepszych czasów.

Polityczna literatura polska zniknęła odtąd na długo. Ludzie naprzód, którzy przywiązywali swoje widoki do interesu tej lub owej partji, omyleni w rachubach przez nowy obrót rzeczy, opuścili pole polityki. Wspomnimy tu o najgłówniejszym z pomię-

dzy nich, o Szaniawskim. Żarliwy ten patrjota w rewolucji 1794, potem terrorysta i naczelnik klubu we Francji, usunął się na stronę z rozpaczą w duszy, i szukał pociechy w filozofji. On pierwszy wprowadził filozofją niemiecką do Polski. Cała jego siła inteligencji wywarła się teraz na zgłębienie systemów, na bujanie w marzeniach; to mu przynosiło ulgę. Życie obywatelskie zamknąwszy w ciasny i pospolity obręb, brak wolności rzeczywistej wynagradzał sobie wolnością urojoną, stawiając i rozwiązując kwestje wedle upodobania. Gdyby był Niemcem, pewnie zaspokoiliby go to zupełnie: pisałby ciągle tworząc systemy zuchwałe, a pędząc życie niskie i prozaiczne; ale że powołanie narodu polskiego nadewszystko polityczne wkładało nań ciężkie obowiązki, wyszedł pomału na rządowego cenzora, szpiega i moralnie zdrajcę ojczyzny. Jako pisarzowi, należy mu się znakomite miejsce w historii filozofji polskiej.

Ludzie praktyczni, dawniejsi urzędnicy, posłowie na sejmy, senatorowie, obywatele zacni i gorliwi, ale nie mający dosyć sprężystości potrzebnej w pokoleniu nowem, cofnęli się także od polityki, nie przestając wszakże oddawać usług patryjotycznych. Najświetniejszym reprezentantem tego gatunku patryjotów był hrabia Prozor, jeden z bohaterów Polski więzionej. Prozor pochodził z famijli znakomitej, posiadał wielki majątek, piastował niegdyś łaskę marszałkowską trybunału litewskiego i jaśniał między panami na dworze Stanisława Augusta. Po upadku Polski wsadzony do więzienia i wkrótce uwolniony przez Prusaków, emigrował do Francji; skoro stanął pokój wracał do kraju, ale wpadł w ręce austriackie, skąd wydobywszy się po roku 1802, za przybyciem do Litwy został wywieziony na zsyłkę; ulaskawiony potem przez cesarza Aleksandra, znowu w roku 1825 zamięszany do sprawy spiskowej, kilka lat ostatnich swego życia przesiedział w kazamatach petersburskich, i jeszcze raz wypuszczony, byłby wnet dotknięty nowem prześladowaniem, gdyby go śmierć nie ochroniła. Ośmdziesiątletni ten starzec, przepędziwszy połowę życia w więzieniach, chlubił się że doświadczał tej samej kolei co Polska. Powiadał, że wykonano na nim podobny rozbiór jak na kraju; że Prusy wydarły mu młodość, Austria zabrała zdrowie, Rosja pozbawiła go

umysłu, ale pozostała mu dusza, zachował nienaruszoną nadzieję i wytrwałość.

Polacy wracając z Francji znajdowali opiekę u cesarza Aleksandra. Wstąpienie na tron tego monarchy powitane było powszechnym okrzykiem szczęśliwej wróżby: spodziewano się zmiany systemu pod jego rządem. Istotnie, w osobie jego łączyły się niejako dwa pierwiastki charakteru panujących rosyjskich; miał on tę dobroć, tę skłonność do sprawiedliwości, jaka przebiegała się w Iwanie nieszczęśliwym, w Piotrze III. i Pawle; a razem przebiegłość, chytrą i zimną rachubę, które odznaczały Piotra W., Katarzynę II i wielu monarchów Rosji. Ale brakowało mu zupełnie mocy działalnej; bierny raczej niżeli czynny, był to Słowianin, który miewał czasem popędy mongolskie z tradycji i przypomnień, zawsze jednak czuł pociąg ku temu co było wzniosłe, religijne, moralne. Postać nawet jego wysoka i kształtna, równie jak twarz przyjemna, były słowiańskie: on jeden z pomiędzy carów rosyjskich miał oczy błękitne.

Nauczyciele Aleksandra, szwajcarski obywatel Laharpe i znany we Francji pisarz Storch, którego dzieła Say komentował, wychowali go w wyobrażeniach liberalnych francuskich. Napojony teorjami wieku XVIII. był on liberalistą na sposób ówczesny, myślał i mówił liberalnie; ale jako panujący siedł dawnym torem, nie miał nigdy dość siły żeby wyrzucić wpływ na sprawę swego państwa, nadać rządowi inny kierunek, albo dawny wstrzymać. Ta dwoistość w charakterze, to wahanie się w postępowaniu politycznym, stawały się dla niego źródłem powodzeń. W owej epoce zamiarów zuchwałych, wpadał on na myśli odważne, popychał sprzymierzonych do kroków azardownych, zawsze jednak ostrożny wstrzymywał się w porę, wracał na drogę polityki zwyczajnej i prawie sam tylko zbierał owoce tych przedsięwzięć.

Znakomity jeden Polak znajdował się w radzie i pozyskał ufność cesarza Aleksandra; był nim książę Adam Czartoryski. Od młodych lat przedsięwziął on prowadzić dalej politykę swoich przodków z tą różnicą, że tamci chcieli ustalić niepodległość Polski za pomocą Rosji, książę Adam zaś, minister rosyjski, starał się zapewnić Polsce byt narodowy związany z Rosją. Nigdy on nie liczył na Francją; wielu tamtoczesnych polityków straciło wszelką

nadzieję otrzymania jakiegokolwiek wsparcia z tej strony: nie zatem nie pozostawiało jak zjednać sobie przychyłność cesarza Aleksandra i przemawiając do niego w imię jego własnych interesów, otrzymać dla Polski jakie można rękojmie polityczne i ulepszenia administracyjne. Książę Adam pozyskał miejsca dla wielu Polaków w senacie i w radzie państwa; wspierany przez cesarza wziął w opiekę prowincje litewskie, urządził w nich wychowanie publiczne, zabezpieczył im język i prawa narodowe. Rząd rosyjski zatrudniony zewnątrz, nie miał czasu wglądać bardzo w sprawy wewnętrzne, a nadewszystko osoba księcia zasłaniała interesa Polaków: urzędnicy państwa wiedząc w jakich był łaskach u cesarza, nie śmieli nic przedsiębrać co by znalazło opór w jego wpływie.

Tymczasem Napoleon zmuszony przez Anglią do szukania przewagi na stałym lądzie, wypowiedział wojnę Austrii zwycięstwami pod Ulmen i Austerlitz znaglił ją do przyjęcia pokoju. Aleksander, od swego wstąpienia na tron, w chwilach szlachetnych uniesień, okazywał wiele dobrej skłonności ku Napoleonowi. Ilekroć wszakże chodziło o uznanie go za cesarza, albo o którąkolwiek z kwestyj żywotnych polityki europejskiej, podnosił czoło i dawał innym monarchom przykład nieugiętej mocy. Jak niegdyś Piotr W. tak on teraz mniemał się być sam jeden protektorem prawa Bożego: sam jeden śmiał odzywać się w imię moralności, w imię wielkich praw politycznych; sam jeden odwołując się do prawa narodów, protestował przeciw skazaniu na śmierć księcia d'Enghien; sam jeden tylko chciał przywrócić królowi sardyńskiemu niesłusznie odebrane państwo; i nakoniec stawał w obronie niepodległości rzeczypospolitych genueńskiej i weneckiej. Nowa natenczas myśl koniecznej interwencji narodów opartej na zasadzie wspólnego ich interesu, należy się Aleksandrowi. Szczególniejsza rzecz! tę zasadę solidarności między wszystkimi ludami, tak dawną, tak chrześcijańską, przypomniał dopiero Europie car rosyjski. Inni monarchowie powtarzając ciągle oklepane formuły prawa Bożego i prawa narodów, nie przywiązywali żadnej wagi do nich. Ani cesarz austriacki opiekun rzeszy, ani żaden z książąt niemieckich, nie odważył sprzeciwić się zabójstwu księcia d'Enghien. Jeden car Rosji miał uczucie swojej mocy, on jeden nadawał cokolwiek ruchu życia polityce europejskiej, posłał nawet wojska prze-

ciw Francji, a odniósłszy klęskę pod Austerlitz, zawarł tylko niejako zawieszenie broni.

Wkrótce potem zwycięstwa Napoleona pod Jeną i Auerstadt wyróciły państwo pruskie; Legjony polskie ujrzały się na ziemi ojczystej. Dąbrowski wydał odezwę, powołując całą Polskę do broni. Rozkazy dzienne cesarza Francuzów świadczą, że Polacy bez różnicy stanu i majątku spieszyli pomnażać szeregi. W kilka tygodni po ogłoszeniu odezwy, generał Dąbrowski był już na czele wojska narodowego i z niem przy armji francuskiej walczył pod Eylau i Friedland.

Wojna ta zakończyła się traktatem w Tylży. Rosja zdawała się podawać rękę Francji: toczyła się między niemi rzecz o podział władzy nad Europą, nad światem. Napoleon i Aleksander czuli się dość mocnymi dyktować prawa Europie; dzienniki moskiewskie mówiły już nawet o tym planie, wystawując cesarza Napoleona jako władcę Zachodu, a cesarza Aleksandra jako pana Północy i Wschodu. Ale jedna kwestja nie mogła być rozstrzygnięta, kwestja o Polskę. Aleksander oddawał Napoleonowi prowincje tureckie, byleby on potwierdził rozbiór Polski; Napoleon gotów przystać na wszystko, żeby pozyskać przymierze Rosji dla pognębienia Angji, w żaden sposób jednak nie chciał całkiem opuścić Polski.

Wyrzucano mu że nie miał zamiaru jej przywrócenia, i nie raz wyraźnie dał się z tem słyszeć. Istotnie mówił on to, ale tylko wspominając wypadki miejscowe; przyznawał się, że w czasie kampanji Friedlandzkiej, nie myślał o Polsce; nigdy zaś nie wyrzekł nic podobnego na przyszłość. Ilekroć chodziło o Polskę, odrzucał podawane mu warunki, powiadał że przyszły los narodów jest w ręku Opatrzności, i kończył zawsze poruczając tę sprawę samemu Bogu. Po zajęciu Poznania przez wojska francuskie, widząc tworzące się hufce Polaków, kazał nawet wydrukować w monitorze artykuł, w którym sobie samemu zadaje pytanie co czeka Polskę, i w końcu powiada że tylko Bóg wie przyszłość tego narodu. Niewątpliwie, nie śmiał on wtedy wywołać imienia ani królestwa, ani rzeczypospolitej, utworzył tylko Księstwo Warszawskie; ale bo dla przywrócenia całej Polski musiałby prowadzić wojnę z Austriją, z Prusami i z Rosją, musiałby pokonać razem wszystkie

trzy mocarstwa należące do rozbioru. Zrobiwszy więc zawiązek przyszłej armji narodowej, zapewniwszy niepodległość częście kraju; zostawił resztę późniejszym czasom.

Widzieliśmy jaka zmiana polityczna dopełniła się w Legjonach: bez względu na stopnie i hierarchją, wszyscy byli w nich równymi. Podobne zrównanie zaszło i w prowincjach polskich. Stronnictwa ustały; Polacy nie oskarżali się już nawzajem o sprzyjanie widokom Francji albo Rosji; Ksiązę Czartoryski wspierał bez różnicy stronników wszelkich opinij, nawet republikanów najzgorzalszych: wydobył z więzienia Kołłątaja, wyjednał powrót z Syberji wielu innym Polakom, którzy mieli udział w wypadkach r. 1794. Kołłątaj naczelnik partji rewolucyjnej, Dmochowski i inni republikanie pisali listy do Czartoryskiego i Ogińskiego prosząc ich, żeby pozostali w Rosji, żeby nie opuszczali stanowiska, które dawało im sposobność ocalania ofiar. Oskarżano się wszakże z tej i z drugiej strony o rzecz jedną, o egzaltację. Politycy polscy, którzy opierali wszystkie nadzieje na dobrych skłonnościach cesarza Aleksandra, wyrzucali Legjonistom egzaltację wojskową dla Napoleona; Legjoniści wzajemnie wymawiali prowincjom egzaltowaną ufność w Aleksandra. Jedni i drudzy nie znali tego, że właśnie ta egzaltacja jednoczyła ich po raz pierwszy, że ona sama tylko mogła wydzwignąć sprawę narodową.

Trzeba tu oznaczyć co się ma rozumieć przez egzaltację polityczną. Zadanie to jest w ścisłym związku z zagadką przyszłych losów Polski.

Przypomnijmy sobie wykład dziejów mytycznych narodu polskiego. Cudowność otaczająca kolebkę okazuje się i w całym ciągu życia rzeczypospolitej polskiej. Od początku do ostatnich kart jej historii widzimy, że trwała tylko mocą niesłychanych wysileń, że wszystkie jej wielkie zadania wojenne, polityczne, skarbowe, nie dawały się inaczej rozwiązywać jak przez odezwanie się do szlachetnych uczuć narodu podniesionego zapalem. Pod koniec wieku XVI., w oczach całej Europy, Polska miała już sobie przyznaną tę cechę popędu uczuciowego, egzaltacji, i przez to samo została odepchnięta od kongresu innych narodów, wytracona z kolei ich dążeń. Obwołano politykę polską za niewykonalną; co dziwniejsza, Polacy sami poczęli uważać swoje prawa polityczne za

niepodobne do użycia w praktyce. *Liberum veto*, elekcje, sposób podatkowania, nieograniczona niepodległość posłów i t. d., wszystko to zdawało się teoretykom rzeczą nie mogącą się praktykować, fatalnością ciążącą na narodzie, której ani zrzucić, ani uczynić jej zadość nie miał siły. Jest to jedyny przykład w dziejach europejskich. Nie bez przyczyny też król Leszczyński, autor ważnego dzieła o reformie Rzeczypospolitej, upatruje w tem położeniu swego narodu podobieństwo do losu Hebrajczyków. Lud wybrany miał także dane sobie z Nieba prawo, którego nie umiał wypełnić i nie śmiał odrzucić, a ciągle wyższą mocą był naglony do posłuszeństwa jemu. Leszczyński nie doradza żadnej zmiany, rachuje zawsze na zapal narodowy. Mówiliśmy już, że królowie polscy dlatego tracili władzę, że nie umieli opierać się na tem co było najżywotniejszego, najwznioślejszego w narodowości polskiej. Postrzeżenie to zrobił Leszczyński, a sam będąc pierwaj obywatelam, potem królem Rzeczypospolitej, znał ją dobrze. Przytoczymy jego własne słowa. Skreśliwszy wzór króla pożądanego dla Polski, powiada on:

„Niech mi kto da monarchę z takimi uczuciami, a ja go uręczam, że będzie on samowładnym panem Rzeczypospolitej. Wszystko podda się jego rozkazom: wojsko, ministrowie, trybunały i obywatele. Któryż z monarchów absolutnych mógłby żądać większej władzy nad tę, o jakiej mówiłem? Król polski w sercu swych poddanych znalazłby zasadę daleko trwalszego i lepiej ugruntowanego despotyzmu, niżeli owa przemoc, co się narzuca słabości bojaźliwego ludu.“

Jakaż to zasada mogłaby być podstawą tak potężnej władzy? W wiekach średnich książę, przełożeni klasztorów, absolutnie rozkazywali swoim zgromadzeniom; nigdzie nie widziano bardziej ślepego posłuszeństwa. Poddani tych małych państw na kolanach słuchali słów swoich władców moralnych. W zakonach rycerskich także przysięgano na wierność mistrzom i dochowywano ją niezłomnie. Władza ta miała za podstawę to, co pospolicie nazywa się egzaltacją.

Jakikolwiek był jej charakter, egzaltacja poczęła razem z Chrystjanizmem być żywiołem społeczeńskim. Przed przyjściem Jezusa Chrystusa bywali w starożytności ludzie egzaltowani — uczniowie Pytagorasa, zwolennicy Epikteta, którzy nie znajdując

w ówczesnym porządku rzeczy zadowolenia i celu życia, odłączali się od społeczeństwa, szukali drogi nowej; lecz dopiero Zbawiciel wszystkim tym dążeniom egzaltacyj częściowych podał nowe pole działania, stworzył świat, w którym duch egzaltowany mógł znaleźć dla siebie grunt i pokarm. Na tej to zasadzie powstawały klasztory, zakony rycerskie i wszystkie tym podobne zgromadzenia religijne. Ale pod koniec wieku XV. zatrzymuje się pochód człowieczeństwa w tym kierunku. Duch religijny, duch egzaltacji, przeniknąwszy te społeczności częściowe, zamiast posunąć się dalej aż do ogarnięcia społeczności politycznej, zdaje się cofać znowu w głąb pojedynczych ludzi.

Cóż stąd musiało wynikać? Czy klasztory, zakony rycerskie i wszystkie te zgromadzenia powstałe z uczuć moralnych, biorące początek z Chrystjanizmu i ściśle z nim związane, miały zaginać na ziemi?... Przypuściwszy że to powinno było nastąpić, że ludzkość schodząc z tej drogi, powinna była wrócić do pogaństwa, gonić tylko za widokiem interesów materialnych, należałoby koniecznie przypuścić zatrącenie Chrystjanizmu. Ale jeżeli z drugiej strony przyznamy, że przeznaczeniem ducha chrześcijańskiego, ducha egzaltacji, jest rozlać się po całej społeczności politycznej, być przyjętym przez narody za prawo, wtedy wszystkie te zjawiska pojedyncze, wszyscy ci ludzie niespokojni, których własne uczucia wytrącają z drogi ubitej, którym duszno w zwyczajnej sferze życia, muszą otrzymać stan społeczny odpowiedni ich pragnieniom: ich rzucanie się nieobrachowane, częstokroć burzące, trafi natanecz w karby porządku, i każdy z nich znajdzie czego szukał.

Jak nieraz już powtórzyliśmy, iż żadna teoria nie może się sformułować, póki nie ma gruntu, a tym gruntem jest raczej nie ziemia, ale społeczność ludzka, tak też ów przyszły stan polityczny oparty na tych samych uczuciach, które niegdyś ożywiały zakony religijne i rycerskie, musi już mieć grunt w przyszłości przygotowany zupełnie. Cośmy powiedzieli we względzie ogólnym o duchu ludów słowiańskich, łatwo daje poznać, że ten ród Opatrzność przygotowała do przyjęcia nowego porządku. Temu plemieniu, co nie wydawszy swego ducha na prace inteligencji i przemysłu, zachowuje czyste i głębokie uczucie religijne, żadna z form politycznych dotąd znanych nie uczyni zadość; pośród tego plemienia znajduje

się jeden naród, zawsze miany od Europy za rycerski i szukający nie wiedzieć czego: bardzo więc logicznie wnioskować wypada, że plemię słowiańskie i naród polski są przeznaczone do utworzenia społeczności nowej.

W tym charakterze plemienia słowiańskiego i narodu polskiego można także widzieć przyczynę skłonności jednych umysłów, a wstręt innych ku sprawie polskiej. Ogólnie, ludzie religijni, poeci i artyści są przyjaciółmi tej wielkiej sprawy; przeciwnie, zawsze i zawzięcie nienawidzili jej ateusze, materjaliści i wszyscy których przeszłość trzyma w swych więzach, którzy mają być swój zbudowany na przeszłości. Wspomnimy tu kilka nazwisk oprócz dwóch pierwszych mało nawet znanych we Francji, ale szacownych dla Polski. Tak na przykład Lafayette, generał Kleber, Lacaille, Delacroix, Kazimierz de la Roche bronili sprawy polskiej z całym zapalem jak gdyby była ich własną; z drugiej strony między dyplomatami Polska nie miała gwałtowniejszego nieprzyjaciela nad księcia Talleyranda, który wzdygał się na samo jej imię.

Wszystko cośmy powiedzieli można zebrać w krótkich słowach. Plemię słowiańskie nie miało jeszcze dotąd formy politycznej, pod którą mogłoby cieszyć się życiem moralnem, zupełnem, sobie właściwem. Naród polski przeszedłszy przez wszystkie zmiany historii nowożytnej, przez wszystkie kształty polityczne, zachował to uczucie swojej mocy i wewnętrznego życia, które nie dawało mu zatrzymać się w żadnym systemie, pchnęło zawsze iść dalej i przez to samo los jego wiązało ściśle z losem innych ludów pobratymczych. A zatem, kwestja politycznej formy rządu dla plemienia słowiańskiego i dla Polski w tych samych wyrazach i w jednaki sposób jest położona.

LEKCJA XXVI

Wtorek, 24 maja 1842

Literatura polsko-napoleońska.— Duch Księstwa Warszawskiego — Książę Józef Poniatowski. — Tłumaczenie i naśladowanie dzieł francuskich. Poeci naśladowcy: Koźmian, Wężyk. — Poeci

wojskowi: Godebski, Reklewski, Górecki. — Jak daleko sięgały wieszczby poetyckie Legjonistów. — Charakter ówczesnych poezyj. — Wojna 1812: upadek Napoleona; Polska zawsze jemu wierna. — Ludowe mniemanie na Północy i sąd filozofów o Napoleonie. — Przyczyna moralna nienawiści Anglii ku niemu. — Znaczenie jego dla Słowiańszczyzny. — Cezar i Napoleon. — Posłannictwo Napoleona. Różnica *rewolucji* od *ewolucji*.

Utworzenie Księstwa Warszawskiego musiało sprawić na Północy pewien rodzaj rewolucji umysłowej i moralnej; bo ta część Polski otrzymała to, do czego wzdychała tak długo, otrzymała byt polityczny. Księstwo liczyło ledwie kilka miljonów ludności, ale miało opiekę Napoleona, ważyło na szali spraw europejskich całym ogromem przeszłości i przyszłości narodu polskiego. Przez Polskę Napoleon począł wpływać na Północ. Monarchowie też, którzy cesarzowi Francuzów odstąpili Neapolu, Hiszpanji i Szwecji, z niesłychanym wytężeniem usiłowali oderwać od Francji to małe księstwo, żeby w zarodzie zdusić ideę, jaka się w niem wyobrażała.

Duch narodowy w tej szczupłej odbudowanej Polsce ukazuje się zupełnie nowy. Księstwo miało wojsko liczne ale rozrzucone w Hiszpanji, w Illirji, w królestwie Neapolitańskim, pod ręką ledwo było kilkanaście tysięcy; mimo to, wódz tak małej siły odważał się już na kroki, których z daleko większą armją przedsięwziąć nie śmiał. Ten sam książę Józef Poniatowski, co będąc na czele 50,000 odrzucał plany Dąbrowskiego, teraz w 10,000 występuje zaczepnie przeciw Austriakom, nie waha się stoczyć bitwy z arcyksięciem Ferdynandem uderzającym nań z siłą czterykroć większą; wchodzi nawet do Galicji, zabiera część tej prowincji i zapewne byłby ją całą zdobył, gdyby pokój w Schoenbrun nie zaskoczył mu drogi.

Tę śmiałość, tę odwagę do przedsięwzięć Polacy byli winni otaczającemu ich wpływowi Napoleona. Polska miała teraz to, czego jej brakowało od dawna, miała punkt na którym mogła się oprzeć. Oswobodzeni od trosków rozrywających ich niegdyś, od swarów politycznych, od projektów reform, od interesów stronnictw, zjednoczeni w jednej myśli, polegający na genjuszu jednego człowieka, Polacy szli już ku przyszłości swobodnie i śmiało.

Jednakże pod względem moralnym i literackim wpływu Napoleona nie było jeszcze widać na powierzchni kraju. Ludzie możni, ostatki dawnych partyj, zgola nie rozumieli tego co się działo. Najzacniejsi mężowie dawnego stanu rzeczy: Kościuszko, Wybicki, Lubomirski, stary książę Adam Czartoryski, żądali od Napoleona przyrzeczeń i rękojmi, chcieli wymóc na nim formalną obietnicę przywrócenia Polski; ostrzegali ziomków żeby nie zawierzali ślepo temu człowiekowi. Księstwo zdawało się być zagrożone zubożeniem i głodem; musiano płacić ogromne podatki, utrzymywać wojsko przechodzące możność i potrzebę krajową; pisarze, rymotwórcy, publicyści, ubolewali nad losem spółrodaków. Wierszopis Molski w wielu swoich poezjach malował biedę mieszczanina, który musiał opatrywać żołnierza, nędzę wieśniaka, który płacił ciężki podatek. Publicyści także usiłowali naprowadzić Polaków w polityce — jak mówili — na drogę praktyczności i rozsądku. Ci sami mężowie stanu, którzy długo pragnęli dla swego kraju wolności, konstytucji, równości, którzy niegdyś radzi poprzestaliby na kawalku Polski niepodległej i konstytucyjnej, nie znajdowali w Księstwie Warszawskim nic, coby było podobnem do ich ideału. Księstwo nie mogło działać samowolnie, zależało od Napoleona; właściwie mówiąc nie miało nawet wolności druku. Znano to bardzo dobrze, że nie uszłoby bezkarnie ogłosić cokolwiek przeciw polityce albo osobie cesarza Francuzów. Szemrała na to generacja stara, ale kraj cały bynajmniej o to nie dbał: nie żałował ani pieniędzy, ani krwi swoich synów, odpychał wszelką myśl odstąpienia Francji, był mocno przywiązany do Napoleona. Książę Józef Poniatowski, człowiek tamtej epoki, czuciem odgadł skłonność narodu i pozostał wiernym cesarzowi. Nie śmiał on o tem czuciu mówić w towarzystwie, pośród kórego żył zwyczajnie, nazywał je *honorem*. Podług niego honor wymagał aby służyć Napoleonowi: uważałby się za człowieka zhańbionego, gdyby go odstąpił. Często poddawiany do tego od rodaków mieszkających nawet w Galicji i w Rosji, wytrwał do końca, i to jest dlaczego stał się ukochanym bohaterem narodu, chociaż publicyści zarzucają mu wiele błędów politycznych, a pisarze wojskowi mają go zawsze za słabego w taktyce.

Literaci ówczesni pracując dalej swoim trybem nad cywilizacją i oglądą Polski, wzięli się do naśladowania i tłumaczenia dzieł

francuskich. Znając stan piśmiennictwa we Francji za cesarstwa, łatwo sobie wyobrazić, czem była literatura Księstwa Warszawskiego. Jednakże, niektórzy poeci w przelotnych chwilach zapалу podnosili głos na cześć Napoleona, i co godna uwagi, że wielu z nich, dziś prawie już zapomnianych, tylko wierszom z tego natchnienia winni swoje miejsce jakie zajmują w literaturze narodowej.

Koźmian na przykład, autor wielu dzieł sławnych niegdyś, a teraz mało czytanych, napisał odę z okoliczności pokoju w Schoenbrun, której kilka zwrotek jest najpiękniejszym utworem w tym dawnym rodzaju, w rodzaju ody J. B. Rousseau i Lebruna. Przytoczymy następny kawałek:

Ucichły mordercze bronie,
Oschła ziemia z krwi potoków;
Zwycięzca zasiadł na tronie
I podniósł księgę wyroków.

Co przyrzekł światu i sobie,
Zmieszawszy przewrotnych rady,
Mieczem zakreśla na globie
Królom i ludom posady.

Uciszcie się, stałe lądy:
Nowe prawa, nowe rządy
Zwiastuje pokój żądany.
A ty, sprzeczne jego chwale
Morze, ciskaj wściekle fale,
Już cię krępują kajdany...

Cała ta oda zresztą jest bardzo piękna pod względem stylu, i to nawet zasługuje na uwagę, że Koźmian zawsze należący do szkoły retorycznej, tu dopiero raz pierwszy i jedyny użył przedziwnie wyrażenia prawdziwie polskiego. *Uciszcie się...* woła uroczyście na lądy, jak niegdyś woźniowie wołali przy podniesieniu łaski marszałkowskiej na sejmach i trybunałach.

Inny poeta ówczesny, Wężyk, podobnie idący w zapomnienie, napisał wyborny wiersz na wkroczenie wojsk polskich w roku 1812 w granice Rosji. Obudzając zemstę Polaków przeciw Moskalom, powiada:

Czyliż jeszcze nie słyszycie
Jak Pan Niebios gromy miota!

.
Kto kuł senatorów w pęta,
Kto przebrał miarę zniewagi,
Kto druzgotał niemowlęta
O zwaliska domów Pragi?

Ostatnie cztery wiersze są prześliczne. Węzyk był tu natchniony, co mu się nigdy więcej nie zdarzyło.

Ale wszyscy ci poeci wrócili znowu do swoich robót szkolarskich, a tegoż czasu zjawiają się inni, poeci wojskowi, poeci Legjonów. Mimo straszną ułomność ich formy zewnętrznej, cały naród znajdował w nich upodobanie. Najznajomsi pomiędzy nimi są Godebski, Reklewski, Gorecki. Co ich szczególnie odznacza, to prawdziwość, prostota wyrazów. Porzucają już oni omawianie, *peryfrazę*; nazywają rzeczy ich właściwymi imionami: karabin nie jest już u nich *ognionośnem żelazem*, kapłan pułkowy *Lewitą*. Żołnierze śpiewali ich wiersze, oficerowie czytali je, lud je lubił; chociaż tak zwani prawdziwi literaci Warszawscy i Wileńscy, nie zwracali na nie baczności, autorów samych nie kładli nawet w poczet pisarzy.

Oto na przykład wiersz Goreckiego: *Dobycie przez wojsko polskie wąwozu pod Samo - Siera*. Wiadomo że kilka szwadronów polskich zdobyło to trudne przejście, i sam cesarz Napoleon raczył dyktować biuletyn o tej bitwie.

Gdzie wóz Samo skalami się jeży,
Jest ciasne przejście jak na szyk rycerzy,
Tam dumny Hiszpan siadłszy na gór szczycie
Czekał z pioruny na wrogów przybycie.

Z jakim łoskotem w Alpejskie nadbrzeża
Wód oceanu potęga uderza,
Tak szli do szturmu Frankowie zuchwali,
Lecz trzykroć biegli i trzykroć wracali.

Jak niedostępne niebo dla bogaczy,
Tak była trudna dla mężnych ta droga;
Próżne wysiłki męstwa i rozpaczy,
Najśmielsze dusze śmierć spychała sroga.

Zacięte Maury z gór wierzcha szydziły:
„Chodźcie tu, chodźcie, dawno was czekamy,
„Wam tu Kastylki robią uśmiech miły,
„Wam stary Madryt otwiera swe bramy.“

Wtenczas bohater co wiódł nasze męże
Przybiegł gdzie polskie lśniły się orężę,
W cichem milczeniu zwarte hufce stały,
Gdy on do wielkiej tak zachęcał chwały:

„Wy, co z waszemi znajome szeregi
„Egiptu piaski, Apeninu śniegi.
„Ty, ze lwim sercem młodzieży nietrwożna,
„Wam to zwyciężać, gdzie innym nie można.“

Rzekł, — huczą trąby, — ostrz mieczów się świeci, —
Przez grad kartaczy las proporców leci,
Grzmi grom po gromie i razem ustały...
Na wierzchu szańców usiadł orzeł biały.

Można powiedzieć, że cała ta historia Księstwa Warszawskiego i nawet Królestwa Polskiego, aż do rewolucji 1830 roku, zawiera się w kilku zwrotach pieśni Legionów.

Powiedziano:

Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,
Będziem Polakami.
Da nam przykład Bonaparte
Jak zwyciężać mamy.

I rzeczywiście nic więcej tylko to się spełniło. Pieśń nie zajmuje ani Niemna, ani Dniepru w zakres spodziewanej Polski. Można by tłumaczyć sobie, że we Włoszech marzyć o tak dalekich granicach byłoby zbyt zuchwale; to pewna jednak, że ci poeci, wieszczowie, jak wróżyli kilku tysiącom rodaków rozsypanych po twierdzach Lombardji przejście Warty i Wisły, tak odważyliby się

im obiecywać i zdobycie dawnych granic kraju, gdyby mieli tego również przecucie. Ale kiedy wszyscy publicyści na krótki czas przed rokiem 1812 głosili odbudowanie Polski, przepowiadali jej przyszłość świetną, żaden z poetów legionowych nie podzielał tych złudzeń, nie rokował nic podobnego. Pieśni ich były żalosne i smutne: zachęcają oni rycerstwo do wierności, do męstwa w boju, ale nie obiecują.

Żeby poznać charakter całej tej literatury wojennej, przytoczymy jeszcze w części inny wiersz Goreckiego, *Dumą o Zakrzewskim*.

Nad dalekim Dniepru brzegiem
Szły cicho wojska lśniąco się żelazem,
Pomiędzy nimi bystrym wiatru biegiem
Leciałem z wodza mego rozkazem.

Jak teraz wszystko uległo odmianie!
Koń mój był rzezki, i ja byłem młody.
Słyszę głos silny: „Wstrzymaj się, młodzianie!
„Z tobą Dnieprowej napijem się wody.“

Był to Zakrzewski mąż sławny dziełami,
Szlachetność w sercu, surowość miał w oku;
Pod jego pierwej byłem rozkazami,
Nim mnie Mielżyński wziął do swego boku.

Pułk jego w każdej wślawiony potrzebie,
Stapał pułk trzeci, po zielonej błoni,
A on mię wzywał, „Pijemy do ciebie,
„Choć nas rzuciłeś, towarzyszu broni!“

Wstrzymałem konia, rzy, pieni się, wspina,
A wódz częstując mnie Dnieprową wodą:
„Na twem weselu napijem się wina,
„Po wojnie żonę wyswatam ci młodą.“

— „Ah! wodzu rzekłem, ...
.

A wtem z dala spiżę grzmieć poczęły,
I coraz bardziej i bardziej huczały.

„Ściskajcie szyki! dwójcie krok rycerze!“
Krzyknął Zakrzewski: wojsko słucha wprawne;
A już Smoleńska widać było wieże,
I mchem pokryte baszty starodawne.

Trąciłem konia, leciał jak wiatr chyży.
A na rumaku tak białym jak śniegi,
Tam gdzie najgęstszy siedł ogień ze śpiży,
Zakrzewski swoje prowadził szeregi.

Ostatni raz już rycerza widziałem;
Jak nawalnicą szła za nim młodź dzielna;
Już przeszli szańce, już byli pod wałem,
Gdy wodza kula wstrzymała śmiertelna.

Długo tam, długo słysząc strzały było,
Aż noc zakryła krwawe bojowisko;
Nazajutrz nasi szli, i Dniepru blisko
Uczcili męża mogiłą.

.

Kiedy wieczorem dziatwa mię otoczy,
I siądzie przy mnie żona urodziwa;
Zawsze mi obraz twój staje przed oczy,
Zdaje się duch Twój, że z nami przebywa.

Tyś mnie dotrzymał słowa i za grobem,
Tyś mnie wyswatał tę żonę nadobną.

.

Wszystkie poezje pisane w tamtych czasach noszą na sobie podobną cechę smętności.

Wiadomo jak zakończyła się fatalnie wojna rozpoczęta w roku 1812. Wielekroć już ją opisano, ale nigdzie pamięć o niej nie została tak głęboko wryta jak w krajach gdzie się toczyła. Co najbardziej uderzało ludy słowiańskie, to ten charakter tajemniczy i straszny, jaki przebiega się we wszystkich jej okolicznościach i zdarzeniach. Naprzód ów wielki kometa brany za złowrogą zapowiedź klęsk okropnych, potem niepamiętny urodzaj, zabezpieczający spustoszone kraje od głodu, później gwałtowne upały i pożary la-

sów; nakoniec zima tak tęga jakiej odtąd nie widziano. Mrozy zaczęły się nadzwyczaj wcześniej i od 18 stopni podnosząc się do 30, trwały ciągle po wiele tygodni, a przy temperaturze 25 stopni niżej zera dął jeszcze wiatr silny, co jest zjawiskiem w tych stronach niesłychanem.

Lud rosyjski zwycięstwo nad Napoleonem i zniszczenie armji francuskiej przypisuje samej Opatrzności. W prostym swoim sposobie wyrażania się powiada, że zesłani od Boga *Jewo przewoschoditielstwo jenerał Maroz* i *Jewo przewoschoditielstwo jenerał Gołod*, to jest jaśnie Wielmożni jenerałowie *Mróz* i *Głód*, znieśli Francuzów. Cesarz Aleksander, kiedy mu naczelnicy wojska i senat składali powinszowania, zawsze odpychał je z pokorą wyznając, że zwycięstwo było bezpośredniem dziełem ręki Najwyższego. Od tego czasu nawet zaszła wielka zmiana moralna w jego duszy, stał się szczerze pobożnym.

Wojsko polskie podzielało nieszczęścia armji francuskiej, nieodstępnie towarzysząc jej aż do Francji, trzymało straż tylną przez cały ciąg odwrotu. Los Polski zdawał się być rozstrzygnięty. Napoleon został obalony; Polacy mogli tylko na innej kombinacji politycznej opierać swoje rachuby. Mimo to naród nie przestał uwielbiać cesarza Napoleona; przez niego związany spólcuciem z Francją, od niej zawsze spodziewa się jakiejś nieoznaczonej pomocy w przyszłości. Nic nie zdołało odebrać ludowi tej głębokiej i natchnionej wiary. Lud polski poznał Francją w Napoleonie, a niezbadana i tajemnicza strona jego charakteru uczyniła go bohaterem Polaków, postrachem Moskali. Chłopi i prości żołnierze rosyjscy mieli go za czarownika; było nawet u pospólstwa mniemanie, że mógł przybierać na się rozmaitą postać, i krążyły dziwne o tem powieści. Wedle wiary gminu, Suwarow wielekroć potykał się osobiście z Napoleonem. W tej walce cesarz przemienił się w lwa, i Suwarow zaraz toż samo uczynił. Napoleon wtedy szukając nowego wybiegu stał się orłem; Suwarow żeby go pokonać chciał wziąć kształt orla dwugłównego i prosił o pozwolenie cara Pawła; ale Paweł rozgniewany za takie zuchwalstwo odebrał mu wszystkie zaszczyty.

W ten sposób lud prosty wyraża swoje przeczucia wielkiego przeznaczenia tego człowieka. Poeta Dierżawin podobnie go poj-

mując, napisał jeden z najznakomitszych swoich hymnów. Tym razem Dierżawin nie jest już retorem; pisze wiersze jak pisałby prozą, gdyby przed najbliższym przyjacielem wynurzał swoje trwogi i nadzieje, odnosząc je zawsze do niezbadanych wyroków Opatrzności. Długi ten hymn cały jest napełniony myślą religijną. Poeta wznosi się tu do sfery tajemniczej, mówi nawet językiem Apokalipsy. Napoleon dla niego jest to Antychrystem, to bestją z objawienia Śgo Jana. Ta opinia była w owym czasie dość upowszechnioną między oświeconszą klasą Rosji. Uczony profesor dorpaccki Gezel, w raporcie urzędowym przedstawił ministrowi rozprawę, w której przez rachunek kabalistyczny dowodzi, że imię Napoleona jest liczbą 42 i znaczy Antychryst. Dierżawin przytacza to w nocy dla objaśnienia kilku swoich wierszy.

Nie sami więc tylko Polacy między Słowianami zostali moralnie potrąceni do ruchu przez działanie Napoleona. Obudził on podobnyż ruch i w Rosjanach, chociaż nieprzyjazny jego osobie, ale korzystny dla ich postępu. Mając przed sobą takiego przeciwnika, monarcha rosyjski pierwszy raz dopiero uczuł potrzebę entuzjazmu w swoim narodzie, odezwał się do niego w imię wiary i ojczyzny; pierwszy raz w roku 1812 chłop rosyjski idzie bić się za *wieru* i *otieczestwo*. Ten wyraz *otieczestwo* nigdy dawniej nie był znany w języku rządowym. Odtąd poczynają się w Rosji te drgnięcia ducha narodowego, te uniesienia zapалу politycznego, które niezadługo objawiły się w spiskach przeciw rządowi.

Przeznaczenie i dzieła Napoleona starano się wytłumaczyć sobie we Francji i skończono na zdaniu, że był rezultatem rewolucji. Człowiek ten, jeżeli mamy już mówić językiem chemicznym, nie mógł być *rezultatem*, bo zgoła nie wchodził do *kombinacji* rewolucyjnej, nie należał do ruchu rewolucyjnego Francji.

Napoleon nie był nawet człowiekiem zachodnim; nie masz w nim nic coby pokazywało Galla, Germana, albo Słowianina. Nie miał on ani dowcipu francuskiego, ani ideologizmu germańskiego, ani dobroduszości słowiańskiej. Dowcip, trefność, były dla niego rzeczą zupełnie obcą; jest to podobno jedyny monarcha francuski, którego nie policzono do ludzi dowcipnych, który przez całe życie nie zrobił żartu, nie zostawił po sobie żadnego *słówka dowcipnego* (*bon mot*). W całym układzie, w rodzaju genjuszu

tego człowieka — jak to już niektórzy pisarze francuscy postrzegli — było coś wschodniego. Lubił on Wschód, jakaś niepojęta skłonność ciągnęła go ku tej stronie świata jakby ku ziemi rodzinnej; powiadał często, że wielcy ludzie rodzą się tylko na Wschodzie, że wszyscy wielcy mężowie epok przebiegali Wschód, i ta wiara pchnęła go do Egiptu.

Jakim sposobem filozofowie, których Napoleon wzgardliwie nazywał ideologami, mogą mówić że był ich dzieckiem? Całe życie odrzucał on ideologią, to jest umiejętność rzeczy martwych stosowaną do sądzenia o interesach żyjących, interesach ludzkości, interesach moralnych. Kochał on nauki, ale nie cierpiał ideologizmu.

Mimo więc wszystkie tłumaczenia uczonych, człowiek ten jest niewytłumaczonym, jego nawet popularność jest niewytłumaczoną. Lud francuski, bez względu na klątwy legitymistów, krzyki republikanów i zaprzanie się miłośników *statu quo* nie przestał go wielbić. Przez to że był niewytłumaczonym Anglicy mieli do niego nienawiść instynktowną. Lud ten co wszystko opiera na potędze ziemskiej, na rachubie; co wszystko chce przewidzieć z góry, bitwy wygrywać jak partje szachów, postrzegłszy niezgłębionego człowieka, który całą siłę dobywał z siebie i rozlewał ją naokoło, który skinieniem tworzył wielkich ludzi, wywoływał z ziemi ogromne wojska, walil jedno narody na drugie — lud ten przeczuł w nim pierwiastek wręcz przeciwny swemu bytowi, i nie mogąc go zrozumieć, chciał go zniszczyć. Anglja wobec Napoleona przejęta była takim strachem, jakiego doświadcza człowiek silny i śmiały, ale niewierzący, kiedy mu się duch ukaże.

Niemcy nawet widzieli w tym człowieku coś nadludzkiego. Goethe, jeden z największych mędrców, z największych genjuszów w Europie, zawsze z najgłębszem uszanowaniem mówił o nim. Wśród Niemców zawzięcie nienawidzących Napoleona, on tak go cenił, że lękał się prawie wspomnieć jego imienia: widział w nim wyobraziciela idei większej i droższej dla ludzkości, niżeli wszystkie pomysły filozofów niemieckich, i uchylił przed nim genjalne swe czoło. Müller, sławny historyk Jan Müller, który nie cierpiał Francuzów, całe życie strawił na wytępienie wpływu francuskiego

w Niemczech, służył Austrii i Prusom żeby je poburzyć przeciw Francji, ten Müller po pierwszej rozmowie z Napoleonem uznał w nim człowieka przeznaczenia.

W Napoleonie pierwszykroć Polska z Francją złączyła się wspólnem uczuciem, wspólną nadzieją: z tego można przewidywać że nadchodzi czas, kiedy związki między narodami będą kojarzyły się na zasadach innych od dziejszych.

Przytoczyliśmy to wszystko dla pojęcia głębokiej skłonności Polaków do tego człowieka.

Partje polityczne we Francji spodziewały się po upadku cesarza odzyskać znowu swój tor zwyczajny. Partja 1792 którą reprezentował Fouché, partja legitymistów znikczemnionych którą wyobrażał Talleyrand, i partja konstytucjonistów uczciwych, których wzorem był generał Lafayette, wszystkie nienawidziły Napoleona, wszystkie rozradowały się jego zgubą. Ale czyliż myśl jego stanęła u kresu i skończyła się z nim razem? Był że to tylko jak wielu innych monarcha potężny, wódz biegły, człowiek ambitny, który na chwilę zatrząsł światem?

Przypomina się tutaj historia Cezara. Cezar w oczach polityków, zwolenników stronnictw ówczesnych, w oczach Cyclerona, Brutusa, Katona, zdawał się być niezem więcej tylko człowiekiem zręcznym, genialnym i ambitnym. Jednakże lud, lud cały, sam nie wiedząc dlaczego, na przekorę Cycleronowi bolejącemu nad jego zaślepieniem, był za Cezarem. Narody obce podbite, które miały w nienawiści Rzym i Senat, uwielbiały Cezara, szły z nim przeciw Rzymowi i przeciw światu. Tenże Cezar zdawał się być niepojętym Wirgiljuszowi i Horacemu; nie przez pochlebstwo oni nazywali go człowiekiem przeznaczenia. Swetonjusz, historyk głęboki, pisarz potężny, w charakterze jego widział wzór bóstwa. Kiedy wodzowie rzymscy byli już tylko strategicy i taktycy, Cezar odgrzebał dawne tradycje, słuchał natchnienia, szedł za swoim instynktem. Oskarżano go nawet, że czasem przedsięwbrał wyprawy dla spełnienia tego co mu się przyśniło. Wiadomo że ze snu jaki miał w młodości, astrolog jeden przepowiedział mu panowanie nad światem. Cezar nakoniec umarł jak Napoleon. Politycy ówcześni mniemali, że posłannictwo jego skończyło się z życiem, że Rzym wróci znowu do polityki zwyczajnej. Tymczasem nadchodzili pó-

zniej ludzie jeden po drugim dla urzeczywistnienia jego myśli. On skupił interesa całego świata w swojej osobie, w swojej dłoni: był posłany żeby przygotował przyjście innego, moralnego władcy Chrystusa Pana. Wszyscy historycy, nawet niewierni zgadzają się w tej mierze, mówią jednomyślnie, że panowanie Rzymu, zgarbienie narodów pod cesarstwo rzymskie i żelazna ręka Cezara utorowały drogę postępowi Chrystjanizmu.

Napoleon o lat tysiąc ośmset starszy od Cezara, przodkował także myśli chrześcijańskiej. Posłannictwo jego musiało być daleko wyższe, upadek daleko straszniejszy. Zginął z miljonem ludzi, którzy byli tylko jego członkami, żyli jego życiem, tchnęli jego zapalem. Uważając rzeczy nawet jedynie sposobem historycznym, bez powoływania się na przeczucia ludów, można uczynić wniosek, że zjawienie się i upadek tego człowieka są zapowiedzią nowej epoki, która będzie tem względem czasów naszych, czem chrześcijaństwo było względem pogaństwa.

Ktokolwiek jest przeznaczony spełnić myśl Napoleona, on sam po dokonaniu rewolucji politycznej rozpoczyna już, że nie powiemy *rewolucją* ale *ewolucją*. Rewolucja, wedle znaczenia jakie ma ten wyraz łaciński, każe domyślać się przewrócenia wstecz, cofnięcia. Ci którzy oczekują rewolucji, spodziewają się może przewrócenia, zagłady Chrystjanizmu; ale Chrystjanizm głębiej zakorzeniony w sercach ludów niżeli to się zdaje, i ma życie wieczyste. Napoleon więc rozpoczyna *ewolucją*, rozwinięcie; bo każda prawda nieśmiertelna rozwija się i rośnie, a człowiek przeznaczenia, bohater Francji i części Słowiańszczyzny, jest razem godłem przyszłego zjednoczenia ludów którymi rządził, zjednoczenia ich duchowego w tej idei, co będzie początkiem ewolucji moralnej i religijnej.

LEKCJA XXVII

Wtorek, 31 maja 1842

Literatura rosyjska od Karamzina. — Dwojake pokrewieństwo pisarzy: podług litery i podług ducha. — Potrzeba roztrząsania zjawisk moralnych i politycznych. — Reakcja słowiańska przeciw duchowi petersburskiemu. — Moskwa. Martyniści. — Dy-

mitriew ostatni reprezentant szkoły wieku Katarzyny. — Karamzin: jego historia państwa rosyjskiego. — Kongres Wiedeński. Kwestja Polski wywraca wszystkie układy i systemy. — *Święte Przymierze* bliskie rozerwania się, ściska swe węzły na odgłos wyładowania Napoleona. — Nienawiść Francji jest jedyną spójnią między monarchami; wspólny entuzjazm jedynym punktem styczności między Polską a Francją.

W historii literatury, która jest księgami rodzaju, drzewem genealogicznem umysłu ludzkiego, można uważać dwie linje pochodzeń: po literze i po duchu. Rodowód po literze daje się bardzo łatwo nakreślić. Dostyć jest wziąć w rękę leksykon literatury, widzimy już w nim jak się odznaczają epoki, jak szykują się nazwiska autorów, którzy następując jedni po drugich, naśladowując jedni drugich, składają pewne grona, pewne klasy i tym sposobem tworzą to, co nazywamy epokami. Ale takie powierzchowne tylko oglądanie historii piśmiennictwa, nigdy nie zdoła wytłumaczyć nam niektórych zjawisk. Dlategoż, żeby zrozumieć dzieje literackie Polski i Rosji, musieliśmy roztrząsać fakta moralne i polityczne zaszle gdzieś daleko od tych krajów. Właśnie i teraz znajdujemy się w podobnym przypadku.

Czytając historję literatury Grecza i innych pisarzy rosyjskich, jak pojąć zjawienie się współczesne Dierżawina, Karamzina, Batuszkowa, Żukowskiego i Puszkina? Czem był Dierżawin mogliśmy to już widzieć; zastanówmy się teraz nad innymi.

Karamzin, w młodym jeszcze wieku uznany za pisarza z talentem, nie puszcza się torem utartym; zamiast pisać ody triumfalne, starać się o rangi i order; jedzie zwiedzać obce kraje, zbiera wrażenia podróży, zapatruje się na autorów niemieckich i angielskich, o których Dierżawin ani słyszał. Batuszkow, oficer armji zwycięskiej z roku 1812 i 1813, niemal zapomina o wojnie opiewanej ciągle przez starego Dierżawina, poświęca jej jedno tylko swoje pismo, i w tem jeszcze więcej mówi o krajobrazach i rycerskich wspomnieniach okolic nad Renem, niżeli o nienawiści ku Francji, albo o uczuciach patriotycznych dla Rosji. Żukowski napisał pieśń wojenną, która rozległa się wielkiem echem; ale wnet oddaje się czemu innemu, pisze ballady, tłumaczy Goethego i Schillera. Cóż jest przyczyną tej zmiany? Cała ta generacja zdaje się opuszczać

Rosją, emigrować z Petersburga. W tym czasie poczynala się reakcja religijna i moralna a razem z nią powszechna reakcja słowiańska przeciw duchowi panującemu w Petersburgu.

Zostawiliśmy Petersburg zupełnym władcą literatury rosyjskiej. Stolica, jak wiadomo, kształciła język, nadawała literaturze ów ton lekki i wykwintny, jaki oznaczał epokę Katarzyny, ów duch filozofski, jaki carowa starała się rozsiewać. Jednakże w ostatnich jeszcze latach jej życia, w Moskwie odsuniętej już od środka ruchu carskiego, zjawia się inny popęd moralny, który zrazu pomijany niedbale, ścigał później na się uwagę i nawet prześladowanie rządu.

Moskwa miała natenczas jeden tylko departament senatu nie wywierający żadnego wpływu, i starą Akademią Rosyjską, zaćmioną przez Petersburską Akademią Umiejętności; Akademia Rosyjska założona niegdyś przez pierwszych Romanowów, zajmowała się tylko filologią i teologią, nie należała zgola do ogólnego ruchu umysłowego: w Moskwie wszakże wykluło się nowe życie.

Niektórzy bojarowie tameczni, jako to Łopuchin (którego nie trzeba brać za jedno z Łopuchinem co pisał prawa), Turgieniewy, których imię występuje na scenę jeszcze za czasów Dymitra Samozwańca, i dalsi, założyli pierwszą drukarnię prywatną; wszystkie bowiem inne były rządowe. Możni ci panowie zgola nie myśleli o zysku z tego zakładu: mieli oni cel szlachetny, chcieli moralnie kształcić i oświecać lud prosty. Za pomocą jednego człowieka mało znanego, młodego oficera Nowikowa, powoli zdołali utworzyć grono bardzo czynne. Kazali tłumaczyć i wydawali swoim kosztem dzieła niemieckie i angielskie treści religijnej; a pospólstwo, kupcy umiejący czytać, którzy ledwo z imienia znali Dierżawina i Łomonosowa, chciwie rzucali się do książeczek wychodzących z tej drukarni.

Obaczmy teraz jaki był charakter tego ruchu i skąd wzięło zaród to nowe życie. Zaród ten pochodził z Francji, źródłem jego był człowiek w tym kraju nawet prawie nieznany, Claude-Marie-d'Amboise Saint-Martin. Widzimy tedy jak ludzie pojedynczy z historii obcych narodów bywają ważnymi dla historii Słowian. Do takich ludzi liczy się teozof francuski Saint - Martin.

W ostatnich latach przed rewolucją dało się widzieć we

Francji pomiędzy pewną klasą towarzystwa, niejaki ocknienie się życia religijnego: było to niby niewyraźne przeczucie potrzeby religji, kiedy powszechnie już przewidywano jej upadek. Łoże masońskie w Montpellier i w Lyonie krzątały się czynnie w tej mierze, i do swoich tajemnic chciały wprowadzić niektóre prawdy zasadnicze Chrystjanizmu. Co jeszcze rzecz dziwna, to że umysł ludzki tak gwałtownie natenczas odrzucający formy Kościoła, sprzyjał stowarzyszeniu, które właściwie mówiąc, stało tylko na samych formach, i że obalając dogmata chrześcijańskie, pochopnie przyjmował nieznanome obrządki masonerji.

W łozach ówczesnych grał znakomitą rolę wspomniany Saint-Martin, i drugi bardziej jeszcze tajemniczy teurgik i teozof, niejaki żyd portugalski Martinez Pasqualis, który przejeżdżając przez Francją zaznajomił się z Saint-Martinem. Później Saint-Martin wciągnięty w nauki mistyczne i chcąc do dna zgłębić kwestje religijne, wyuczył się po niemiecku, żeby mógł czytać sławnego teozofa Jakóba Bema. Około tego czasu zabrał także znajomość z kilku Rosjanami i Polakami, którzy jego dzieła i opinie zawieźli do Moskwy. Tym sposobem począł się ruch religijny Rosji. Zdaje się że admirał Pleszczejew i Polak hrabia Grabianka, zmarły nakoniec w kazamatach rosyjskich, służyli za pośredników do przeniesienia tego ruchu z Francji na Północ. Repnin, ów straszny książę Repnin ambasador rosyjski w Warszawie, co tak trząsł Stanisławem Augustem i sejmem, należał do tych łóz wpół masońskich, wpół chrześcijańskich, gdzie Rosjanie i Polacy zajmowali się wspólnie kwestjami górującymi wtedy nad inne. Później, będąc już w niełasce u dworu, wyznawał on Polakom ile to go kosztowało, gdy na rozkaz carowej musiał dręczyć ich naród. Ambasador publicznie składał ofiary despotyzmowi, tajemnie cierpiał nad tem. Wszystko co zakryte, stanie się z czasem jawnem. Łopuchin i wielu innych z pomiędzy szlachty rosyjskiej gorliwie krzewili nowo zaszczerpione opinie, a wszyscy ludzie zastanawiający się nad rzeczami pojmowali potrzebę ożywienia religji w Rosji.

Podobnaż potrzeba dawniej jeszcze dała się uczuć w Niemczech. Pod koniec wieku XVII. protestantyzm stał się już był tylko formułą zimną i suchą. Teologja, która poczęła od atakowania

formuł scholastycznych, sama naostatek wpadła w scholastykę, i cokolwiek jeszcze życia ukazywało się w protestantyzmie, pochodziło to jedynie z nienawiści przeciw Kościołowi katolickiemu. Można powiedzieć że to życie utrzymywało się już nie sercem ale zółcią. Wyjawszy polemikę teologiczną, wszystkie inne dzieła składały się z samych rozwlekłych rozpraw o prawdach oderwanych, i z wzajemnych oskarżeń się o herezje. Arndt, który urodził się na schyłku XVI., a umarł na początku XVII. wieku, pierwszy usiłował ożywić religją i oddziaływać przeciw reformie; pierwszy on odezwał się z tą prawdą, że aby nawracać innych, trzeba się naprzód samemu nawrócić; że teolog tyle tylko wart, ile jest sam świętobliwym; że książki mniejszą mają wagę w chrześcijaństwie, a żywe czyny są jego owocami. Arndt zwracał bacność na proroków Starego Zakonu, zapowiadał nową erę, nowy postęp Chrystjanizmu, połączenie się Izraela z Kościołem chrześcijańskim.

Dzieła tego pierwszego reformatora protestantyzmu zostały wybrane przez *Martynistów* rosyjskich (bo tak oni sami siebie nazywali) za narzędzie do reformowania Kościoła Rosji. Zachodziła tu jednakłość potrzeby. Każdy znał to dobrze, że Kościół grecko-rosyjski nic już nie znaczył; biskupi jego uczeni i pobożni sami zostawali Martynistami, rozsiewali nauki Arndta i Spennera, drugiego teologa niemieckiego, który rozwinął pojęcia swego poprzednika. W tymże czasie tłumaczono także pisma mało znane sławnego kwakra angielskiego Williama Penna. Wszystkie te dzieła miały dążność praktyczną. Chodziło tu o to żeby wyrwać Chrystjanizm z dziedziny rozumowań nieskończonych, gdzie go doktryna protestancka wepchnęła, a wprowadzić w życie czynne. Tym sposobem, ludzie ci myślący, sami tego nie widząc zbliżali protestantyzm do wiary katolickiej.

Carowa śmiała się naprzód z tych usiłowań, napisała nawet dla swego teatru w Petersburgu komediijkę wyszydającą Martynistów. Martyniści kazali ją grać w swojej loży, co obraziło carową; gdy w tymże czasie poczyniała się już rewolucja francuska i w Niemczech prześladowano illuminizm Weisshauptu czyli Głowy Białej, rząd petersburski zwrócił podejrzliwe oko na nich: wyszedł rozkaz śledzić ich i ścigać. Turgieniewów odepchnięto od dworu i sto-

licy, Nowikowa wtrącono do więzienia, zniesiono drukarnię, zabrano co było nadrukowanego w składzie, i rzecz cała zdawała się być stłumiona na zawsze.

Martyniści zostali rozproszeni, książki ich popalono; ale wpływ wyżej pomienionych bojarów i pisarzy nie przestał działać na umysł i charakter wszystkiego co się ich dotknęło.

Dimitriew ostatni reprezentant szkoły wieku Katarzyny, pisarz pełen talentu i dowcipu, nie dzielił przekonania Martynistów, jednak im pobrażał. Dierżawin nienawidził ich całym sercem i wysydział zajadle. Karamzin, można powiedzieć, był ich wychowawcą. Rodzina Turgieniewów poznawszy go zamlodu, przygarnęła do siebie, zachęciła żeby uprawiał swoje zdolności. Nie przystał on zupełnie do opinii martynizmu, jemu jednak winien wszystko, co miał w sobie poważnego, uczciwego, religijnego: ta szkoła nauczyła go przynajmniej szanować religję, nie wytępiać jej w duszy do szczytu. Kiedy zaczął pisać i ogłaszać swoje znakomitsze dzieła, trzymał się natenczas pisarzy celujących w Petersburgu, wyznawał opinie szkoły liberalnej francuskiej, złożonej po większej części z młodych Rosjan, którym cudzoziemcy ton dawali. Była to szkoła polityczna bardzo mało zajmująca się kwestjami religijnymi. Na dworze i w wyższem towarzystwie petersburskiem panowała francuzczyzna; Martyniści dopiero dali popęd młodzieży i szlachcie rosyjskiej do uczenia się po niemiecku i po angielsku.

Dzieła Karamzina zjednały sobie wielką wziętość u publiczności naprzód przez powab formy. Uwielbiano jego styl zwięzły, wzniosły i prosty. Pierwszy on także poruszył stronę czulą serca ludzkiego, pierwszy z pomiędzy pisarzy rosyjskich wpadł na tor romansowy. Zapatrywanie się z tkliwością na wdzięki przyrodzenia, na życie domowe i literackie, dostarczają ulubionych scen jego talentowi. Nadewszystko zaś winien swoją sławę historii rosyjskiej, o której powiemy słów kilka.

Rozległą tę pracę począł pod panowaniem Aleksandra. Względ na powierzchowność i wątłość ówczesnej literatury narodowej, którą nazywał *piana*, był powodem, że zapragnął zasilić ją przedmiotem poważnym, nauką sumienną. Po większej części w tym celu przedsięwziął pisać swoją historją Rosji. Zarzucają mu teraz, że nie umiał schwycić nici życia historycznego, że nie znał

początków słowiańskich, że nakoniec fałszował fakta wciskając je w ramy jakie sobie nakreślił, skrzywił pojęcie dawnego składu Słowiańszczyzny, wystawiając Rosję starożytną jako państwo urządzone pod berłem jednej rodziny panującej, carstwo obecne biorąc za wzór dla dawnych czasów. Ale kwestje podniesione później nie były jeszcze znane natenczas, i najwięksi historycy francuscy i angielscy bezkarnie popełniali też same błędy.

Karamzin co do stylu, niezawodnie równa się z Gibbonem i Humem, pod innym względem wyższym jest od nich, bo więcej ma duszy i prawdziwości. Gibbon zawsze zimny, wtenczas tylko zapala się, kiedy nastaje na dogmata chrześcijańskie. Pisarze dzisiejsi przeszli go w tem jak i w wielu innych rzeczach. Hume, nawet w samej Anglii prawie już zupełnie zarzucony. Karamzin przeciwnie, pozostał klasycznym i historia jego zawsze będzie czytana, mianowicie w tych tomach, gdzie mówi o Iwanie Okrutnym. Traktując ten przedmiot znalazł się on wobec epoki, której nie mógł sobie wytłumaczyć racjonalnie; uczuwszy tu, że tak powiemy, bezpośredni wpływ Boga na rzeczy ludzkie, staje się poważniejszym, głębszym i niekiedy szczytnym. Malując naprzykład jednego z ówczesnych potworów, Małutę Kurakowa, powiada, „że on tylko uszedł okrucieństwa Iwana, bo na takich zbrodniarzy nie masz sądu na ziemi, i musiał być powołany razem ze swoim panem, do zdania rachunku z życia przed samym Bogiem“. Pewnie, ani Gibbon ani Hume nie potrafiliby dostrzec tak wielkiej prawdy.

Karamzin był pierwszym w Rosji literatem wyłącznie poświęconym temu powołaniu; całe swoje serce, całe życie oddał literaturze. Nigdy nie myślał o wpływie na sprawy polityczne, wielokroć odsunął ofiarowane mu łaski Aleksandra, miał nawet odwagę w okolicznościach znaczących sprzeciwić się cesarzowi. Jako polityk zresztą szedł za opinią ówczesną, oddzielał zupełnie politykę od religji i moralności, wyznawał otwarcie to zdanie, że w polityce wszystkie środki są dobre. W tomie XI. jego historii znajduje się nawet perjod dokładnie przypadający do ducha, jaki natenczas panował w gabinecie petersburskim. Chwaląc wielkiego księcia Wasila, powiada: „Książę Wasili miał politykę mądrą; bez wojny umiał wszelkie zło wyrządzić swoim sprzymierzeńcom“. Tę

myśl zacny Karamzin wziął żywcem z uwielbianych przez się pisarzy cudzoziemskich.

Kiedy taki ruch literacki i umysłowy objawiał się w Rosji, losy Europy ważyły się na kongresie Wiedeńskim. Monarchowie zgromadzeni w Wiedniu usiłowali zaprowadzić nowy porządek. Powzięto naprzód zamiar nie zrobić nic więcej tylko rozstrzygnąć spory graniczne, wrócić kraje do dawnych granic. Być może iż skończyłoby się na tem, gdyby zagadnienie jak postąpić z Księstwem Warszawskiem nie pomieszało wszystkich układów. Gdzież znaleźć granice tego księstwa, a nawet jak ten kraj nazwać? Nie chciano mu zostawić imienia danego przez Napoleona, a jeśliby nazwano królestwem albo księstwem polskiem, trzeba byłoby przywrócić granice dawnej Polski. Tym sposobem Polska stawiała się kością trudną do zgryzienia; zaniechano więc kwestją granic.

Następnie monarchowie z porady swoich ministrów poczęli szukać zasady moralnej. Obejrzano się, że należało oprzeć traktat na jakiegokolwiek idei, że ludom uprzykrzyły się już zatargi nie mające innego celu prócz zaborów ziemi. Książę Talleyrand odzywał się z tem głośno, że on jeden tylko miał tę ideę. „Posiadacie siłę, — mówił — ale ja przybywam z ideą; tą ideą jest *prawowitość*. Przywróćmy wszędy każdemu jego prawa; to będzie i najpewniejszym środkiem zakończenia rewolucji francuskiej, i odstawi Europę w dawne karby“. Chciano tedy odbudować rzeczpospolitą Genui, rzeczpospolitą Wenecji, królestwo Sardynji, osadzić znowu na tronie Burbonów, i rewolucją francuską uważając za ustęp w dziejach, za rozbój chwilowy, puścić w niepamięć, zatrzeć odrazu wszystko co się przez 25 lat robiło. Ale tu znowu wyszła na stół kwestja Polski i wywróciła ten system. Rosja bowiem i Prusy nie zezwoliłyby nigdy na oddanie dawnych praw Polsce.

Legitymiści francuscy pospieszyli w pomoc monarchom. Podług ich wyobrażeń, *prawowitość* właściwie mówiąc ściągała się tylko do monarchów nie zaś do narodów, co bardzo podobało się Austrii, bo tym sposobem mogła zatrzymać sobie Wenecją. Sardynja także upatrywała w tem pretekst do zagarnięcia Genui. Zdaniem hrabiego de Maistre, w którym natenczas bardzo smakowano, rzeczpospolita była wyjątkiem w biegu regularnym kombi-

nacyj politycznych; przez rząd prawowity należało tylko rozumieć papieski i królewski. Niestety dla dyplomatów, rzeczpospolita Polski miała i króla; a zatem nawet pod pozorem znoszenia republik nie można było systemu legitymistów zastosować do niej.

Roztrząsano jednak długo tę kwestję; wszyscy czuli potrzebę znaleźć jakąkolwiek wymówkę przed własnem sumieniem, czuli, że polityka nie może obejść się bez jakieś podstawy moralnej, chcieli zaspokoić się czemkolwiek. Trudno sobie wyobrazić jaka złość brała legitymistów: od tego czasu zaprzysięgli przeciw Polsce nienawiść nieubłaganą. Gdyby nie ona, zadanie z jednej strony przynajmniej dałoby się rozwiązać przedziwnie. „Był papież, — powiadali z hrabią de Maistre — byli królowie, którzy po ojcowsku rządząc ludami, czasami musieli użyć surowości, ale zawsze w celu poprawy: jeden lud obłąkany, lud francuski, porwał się na ten śliczny porządek i zburzył wszystko: przecież zdołaliśmy nakoniec pokonać szaleństwo i przywrócić szczęśliwość powszechną“. Ale teraz jakże powiedzieć? Czy ci królowie zawsze u de Maistra i jego zwolenników mający słuszość sprawiedliwie cały jeden lud zabili? Uczyniliż to dla jego poprawy, kiedy wszystkim wiadomo, że chcieli go wynarodowić, wypłenić? Hrabia de Maistre w tym kłopotcie pisał listy do kilku wysoko położonych Rosjan, podając radę zniszczenia narodowości polskiej za pomocą katolicyzmu, za pomocą Jezuitów, co zdaje się rzeczą bardzo dziwną. Powiadał on, że ponieważ Polska przez katolicyzm utrzymuje się przy swojej narodowości, wprowadzając więc do niej Jezuitów, którzy z natury swojej instytucji nie mają nic miejscowego, nic narodowego, możnaby ją wciągnąć w katolicyzm powszechny. I cóżto on rozumiał przez to? Oto katolicyzm w samych formach tylko, katolicyzm logiczny, logikę Chrystjanizmu. Nic innego w nim hrabia de Maistre pojąć nie umiał.

Słowem, Opatrzność rzuciła kwestję Polski na to, aby ludziom nieuprzedzonym okazać fałszywość wszystkich systemów rozbieganych na kongresie Wiedeńskim, i złą wiarę wszystkich co stawali w ich obronie.

Pani Krüdener i inni mistycy otaczający natenczas cesarza Aleksandra chcieli założyć nowy porządek Europy oparty na

Ewangelji. W teŝe myśli sławny filozof Baader wydał był mało znaną broszurę, w której przepowiada wielkie nieszczęścia jeŝliby monarchowie nie postrzegli, że niedostatek prawdziwej religijności jest przyczyną wszystkich rewolucyj; że ludy póty się nie uspokoją, póki Ewangelja nie zostanie wyraźnie zastosowana do polityki; że to jest potrzebą epoki, koniecznością logiczną historii chrześcijaństwa, i tej w żaden sposób uniknąć nie można. Baader jeden natenczas stawiał Polskę jako przykład i powiadał, że chcąc ugruntować sprawiedliwość, trzeba naprzód okazać czyn sprawiedliwości, bo ludy rozumieją tylko czyny, i czynami tylko można im dać naukę.

Politycy woleli teorje. Po długich rozprawach, żeby kwestję uczynić prostszą, chciano już nie więcej tylko znaleźć *rok normalny*. Zróbmy, mówiono, porządek jakikolwiek; weźmijmy który bądź rok przed rewolucją francuską, i wróćmy rzeczy do tego stanu, w jakim były natenczas.

To zadanie wywołało znowu wiele sporów. Wzięto naprzód rok 1789, rok w którym poczęła się rewolucja francuska; ale nie przydał się, bo Polska jeszcze trwała w tym roku. Inni nastęczyli rok 1794, epokę terroryzmu: to dozwalało monarchom wykasować Polskę z karty europejskiej, ale w takim razie musiano by przyznać Francji zdobycze rewolucyjne: Holandją, Genuę i Sardinją. Tym sposobem kwestja Polski nie dopuściła i dobrać roku normalnego.

Musiano nakoniec zrzec się wszelkich pretensyj do układów logicznych, a zawrzeć traktat jak zwyczajnie: wzywając Trójcy Świętej, nazywając kongres *Świętem Przymierzem*, napisać poprostu umowę, kontrakt, bez żadnej rękojmi moralnej, bez myśli wy prowadzonej z prawdziwej zasady.

W ciągu narad kongresowych najeżających umysły był moment, że cesarz Aleksander z jednej strony wzruszony przedstawieniami Polaków, którzy dopominali się u niego o narodowość i obiecywali wszelką z siebie pomoc, z drugiej, przelękniony wy maganiami Austrii, Prus i Anglii, chciał już powołać Polskę do broni i stoczyć bój z Europą, ale wylądowanie Napoleona we Francji pogodziło natychmiast partje kongresu Wiedeńskiego. Zaczynano już wierzyć, że istotnie monarchów chrześcijańskich waś-

niła różność religji w polityce, że klótnie ich pochodziły z różnego sposobu w jaki chcieli religją do polityki stosować; powrót Napoleona oświecił publiczność, co mieli na celu. Przekonano się iż sama tylko nienawiść przeciw Francji i Napoleonowi łączyła ich jednym ogniwem: poczęli klócić się równo z chwilą jak znikła obawa Francji i Napoleona; pojednali się natychmiast, skoro trzeba było walczyć z Francją i z Napoleonem.

Pomimo wszelkie protestacje polityków, pomimo tłum książek napisanych o traktacie Świętego Przymierza, ludy zostały w tem przekonaniu, że wszystkie układy Wiedeńskie do tego tylko zmierzwały, żeby powstrzymać wpływ Francji, rozbroić Francją.

Polacy także, pozbawieni wszelkiej nadziei przez upadek Napoleona, chociaż niektórzy z nich rachowali na wspaniałomyślność Aleksandra, dostrzegli raz jeszcze, że z tej strony niczego spodziewać się nie mogli, i masy narodu polskiego z takim zapalem powitały wieść o powrocie cesarza z Elby, z jakim przyjęła go Francja. Polska i Francja połączyły się raz jeszcze wspólnym entuzjazmem.

LEKCJA XXVIII

Wtorek, 7 czerwca 1842

Batiuszkow poeta rosyjski. — Uczucie religijne obudza się w ówczesnych poetach Polski i Rosji. — Zmartwienie i niepewność cesarza Aleksandra po Kongresie Wiedeńskim. Pani Krüdenner i mistycy. — Martyniści przywołani do rządu. Galicyn. — Hipokryci. Magnicki. — Partja staro-rosyjska. Arakcejew. Szyszkow. — Niechęć publiczna. Opozycja literatury przeciw rządowi w Rosji. Puszkina. — Znosi się na rewolucją prawdziwą. Spisek. Brak hasła do wybuchu. Pierwsze zetknięcie się Polaków z Rosjanami na drodze działań politycznych i wzajemna nieszczerłość. Niemoc związku opartego na idei negatywnej, na nienawiści. — Puszkina ujmowany przez cesarza Mikołaja, nie umie znaleźć przyczyny nienawidzenia jego. Literatura rosyjska prowadzona przez Puszkina staje u swego kresu, nie może postąpić dalej.

Poezje Batiuszkowa należą nie do samej rosyjskiej, ale do ogólnej literatury słowiańskiej. Przytoczymy kilka ułamków

z wiersza, który jest ostatniem wspomnieniem wojny sprzymierzonych pod naczelnictwem Rosji przeciwko idei europejskiej, wyobrażanej przez cesarza Napoleona.

Batiuszkow, oficer armji rosyjskiej, tak sobie przypomina *Przejście Renu w r. 1814*:

„Wojska jak potok płynęły polem; koń mój zdaleka ujrawszy twoje fale, o Renie! wymyka się z szeregu, leci na skrzydłach pragnienia, rzuca się do wody, chłodzi pierś strudzoną bojem.

„Co za radość! Oto już stoję nad nurtami Renu, i chciwy wzrok obracając dokoła, widzę te błonia, te góry, te zamki rycerskie w mgle obłoków, tę całą krainę bogatą w sławę, w starych dni pamiątki, kędy z Alpów wieczystym strumieniem lejesz się, Renie wspaniały, świadku nieśmiertelny zdarzeń wszech czasów.

„Ty poileś niezliczone legjony mieczem piszące prawa dla hardych Germanów. Ulubieniec szczęścia, bicz na swobodę, Cezar wojował i zwyciężał w tych stronach; koń jego przepływał twoje wody.....“

Tu poeta wyplacając dług metodzie retorycznej, zwyczajem pisarzy dawnej szkoły, od którego sam Żukowski nie był wolny, ściga na jeden punkt jeograficzny długie szeregi dziejów, i poczytna opowiadać co Ren widział od Cezara do dni ostatnich. Po tym ustępie dopiero dalej mówi:

„Dawnoż to jak ten brzeg jęczał pod orłami nowego Attyli, i ty smutno płynąłeś wśród nieprzyjacielskich pułków?

„Dawnoż ta miedza wzdłuż cienistych i poświęconych winnic była spotkaniem hufców cudzoziemskich, i widziała oczy synów zareńskich?

„Dawnoż tarzali się tu oni z kryształów wychylając wino, i konie ich brodziły po bujnem zbożu, po winnicach dojrzałych?

„Nadszedł czas przeznaczenia! Teraz my tutaj, pod godłem Moskwy niosącej swobodę i gromy! My dzieci śniegów, z nad mórz pokrytych lodem, od wód Ulei i Bajkału, z nad Wołgi, Donu i Dniepru, z naszej stolicy Piotrowej, z wiercholków Kaukazu i Uralu!...“

Nieco niżej następują cztery wiersze prześliczne po rosyjsku, które trudno oddać w tłumaczeniu:

„My tu, o Renie! tu! ty widzisz blask mieczów, ty słyszysz

gwar pulków, i rzenie nowo przybyłych koni i ura zwycięskie, i okrzyki spieszących, skaczących bohaterów ku tobie!“

Naostatek poeta kreśli obraz okolicy, skały nadreńskie i widok obozu, a potem dodaje:

„Tam, jeździec wsparty na lancy o błyszczącym grocie, stoi zadumany i samotny, z wysokiego nadbrzeża goniąc wzrokiem bystry prąd wody. Pewnie przyszła mu na myśl jego rodzinna rzeka; mimowolnie przycisnął do serca krzyżyk mosiężny, noszony na piersiach.

„Ale dalej, w kole wozów, występuje niekrwawy ofiarnik, wśród morderczych trofeów, pokorny kapłan Boga zastępów. Ocieśnia go las szeleszczących chorągwi ojczystych, a ranne słońce z niebios sypie na ołtarz złote promienie.

„Umilkły groźne wołania i modlitwa cicho podniosła się z szeregów. W dół schylone bagnety żołnierzy i czoła starszyny. Tobie, Mocarzu najwyższy, Tobie, dawco zwycięstw, Tobie, światłości nieskończona, grzmi śpiew kapłański i pali się wonne kadzidło.

„Aż oto powstaje wszystko — rusza z miejsca szereg za szeregiem i całe wojsko szumi jak bałwany wzburzonego morza. Echo powtarza okrzyki rycerskie niesłyszane tutaj, o Renie!

„Tętni twój brzeg gościnny, i drży most pod stopami wojowników. Postrzegł ich wróg i uciekając spiesźnie, niknie z oczu w dalekiej kurzawie.“

Ton i nawet forma tych wierszy przypomina zupełnie poezję Reklewskiego, Goreckiego i innych ówczesnych poetów, chociaż zgoła oni nie znali literatury rosyjskiej. W powyższych zwrotkach przebija się jakaś powaga, uroczystość, religijność. Batiuszkwow literat, ma formę lepiej wykończoną, doskonalszą, ale nie jest tak oryginalny, prosty i prawdziwy jak Gorecki i Reklewski; zanedto często przypomina sobie że należy do rzędu pisarzy, do ludzi trudniących się literaturą, nie może otrząsnąć się z nacytania się klasyków, Tassa i poetów łacińskich.

Co szczególnie daje się w nim postrzegać, to głębokie uczucie religijne. W owym czasie dyplomaci i monarchowie często mówili o religji, ale prawdziwe uczucie religijne można tylko znaleźć w poetach słowiańskich, w Batiuszkwowie, w Goreckim i w dalszych. Nie była to jeszcze religja, ale raczej tylko przeczuwanie religji,

nieokreślona jakaś religijność, wszakże już i takie zjawisko jest rzeczą ważną.

Po urządzeniu Europy na kongresie Wiedeńskim, cesarz Aleksander wrócił do Petersburga smutny i roztargniony. Gabinet angielski rad był, że mu się udało położyć tamę przeciw Francji; monarchowie niemieccy przemysłiwali jak obrócić na własną korzyść entuzjazm narodów, obudzony obłędami liberalnemi; Austria szczególnie, zawsze wierna systemowi *statu quo*, cieszyła się z nowo obranej polityki; ale cesarz Aleksander nie łudził się pozorami: całe rozwiązanie walki stało mu w oczach jako wypadek moralny i religijny, obudziło w jego duszy co tylko w niej miał słowiańskiego i chrześcijańskiego; zrobił się szczerze pobożnym i nie wiedział już czego się w polityce obecnej trzymać. Z jednej strony widział niepodobieństwo przywiedzenia Kościoła rosyjskiego do katolicyzmu, z drugiej strony znał to dobrze, że Kościół ten niedołężny, nie dający się usprawiedliwić przez samo nawet rozumowanie, nie mógł ani stać się ogniskiem siły, życia, czynu, ani wytrzymać sądu logicznego. Popierając także papieża, napotykał powody niedowierzania i Kościołowi rzymskiemu: postrzegł bowiem nieraz, że kolegium święte więcej przywiązywało wagi do negocjacji o granice kraju, niżeli do zaręczeń mających na celu interesa religji. Nadewszystko zaś nie ufał Meternichowi. Książę Meternich niezmiernie jasno wytykał mu fałsze, niedorzeczności i niepodobieństwo zastosowania systemów filozoficznych: tak okazywał czczość i wątplość filozofizmu, że nie było co na to odpowiedzieć; ale obok tego w słowach ministra przebijała się jakaś myśl kłamliwa i podstępna, aż nakoniec cesarz rosyjski mógł dostrzec, że dwór austriacki chciał tylko korzystać z jego uczuć religijnych.

Pani Krüdener i jej przyjaciele pietyści niemieccy wywarli wielki wpływ na umysł Aleksandra. W początkach panowania swego otaczał się on tylko dyplomatami, ludźmi stanu, i Martyniści nie mieli zgola do niego przystępu; teraz religijność znalazła organ zagranicą w pani Krüdener, w wielu ministrach protestanckich i nawet w kilku panach rosyjskich. Cesarz szanował szczerzość tych entuzjastów.

Pani Krüdener schwyciła stronę tajemniczą walki między Pół-

nocą a Południem. Podobnie jak Dierżawin i wielu mistyków ówczesnych, widziała ona w tej walce starcie się dwóch pierwiastków przeciwnych; ale chciała wmówić w Aleksandra, że on reprezentował pierwiastek *dobry*, był *Carem Białym*, jak go nazywają ludy fińskie, Napoleon zaś wyobrażał pierwiastek *zły*, był genjuszem *Czarnym*. Szły u niej w niepamięć wszystkie zalety Napoleona, wszystko co działał na korzyść porządku i Kościoła; nie mogła mu darować tego, że był potężny. Ogólnie, religjanci tamtocześni technęli tem samem uczuciem, obrażała ich moc Napoleona. Religja odwiecznie skazana żebrać opieki monarchów, być zawsze uległą niewolnicą, zawsze klęczącą, przywykła do tego uniżenia; poczęto nakoniec wierzyć, że każdy człowiek potężny jest niereligijnym, że siła pochodzi od szatana. Tym sposobem ludzie szczerzy nawet potęgę cesarza Napoleona mieszały z wyobrażeniem genjuszu ciemności.

Takie systemy pani Krüdener zręcznie nakręcali do swoich widoków legitymiści francuscy, reprezentowani w osobie hrabiego de Maistre. Hrabia de Maistre napisał, że okręt *Bellerofon*, na który wsadzono wielkiego jeńca, pożarł nakoniec *Chimerę*. Wedle niego Napoleon był potworem, *chimerą*.

Cesarz Aleksander za powrotem do Petersburga znalazł się znowu w dawnym swoim kole dyplomatów, generałów, administratorów. Wstyd mu już było pani Krüdener, nie śmiał jej na swój dwór przyjąć, nie umiał wytłumaczyć się przed swoim gabinetem i przed swoją Radą z tego, co się działo w jego duszy. Unikał, oddalał od siebie entuzjastów religijnych, któremi się otaczał na kongresie; ale razem począł protegować reprezentantów liberalizmu: dał wspaniałomyślną amnestją Litwie, zbliżył ku sobie księcia Czartoryskiego i wielu innych Polaków, okazywał się łaskawym dla Polski, zamyslał nawet wziąć w opiekę prawa jej włościan. W tym kierunku prowadzony przez liberalizm nowy, francuski, nie wiedział jak go pogodzić z natchnieniem odebranem od pietystów, jak w jeden system spoić uczucia polityczne francuskie i uczucia religijne chrześcijańskie. Pośród tego kłopotu puścił się drogą ukośną, powołał do siebie Martynistów już zapomnianych. Ostatni to raz Martyniści ukazują się na scenie rządowej.

Książę Galicyn, człowiek prosty, uczciwy, pobożny i surowy,

dostał ster oświecenia publicznego. Otoczył się on Martynistami, którzy prześladowani za Pawła żyli na ustroniu. Wyznawcy tego systemu chcieli natchnąć rząd duchem religijnym, i ogłosili w tym celu kilka książek tak chciwie chwytyanych między ludem, że popularność ich przeraziła nawet administratorów szczerero-rosyjskiego kroju. Niestety, pod ten połysk religijności poczynający światać w gabinecie, podszyli się zaraz fałszywi naśladowcy, hipokryci, ludzie niemoralni, którzy stając się nagle wielbicielami form religijnych, wzięli się do propagandy mistycyzmu. Reprezentantem tych panów był Magnicki, zawołany intrygant i marnotrawca. Wkrótce zdyskredytowali oni dążność religijną cesarza Aleksandra. Z drugiej strony, niektórzy starzy Rosjanie, jak generał Arakczew i admirał Szyszkow, pragnący przywrócić zupełnie system Piotra W., przyczepili się do tych pojęć, żeby użyć ich za powód do prześladowania cudzoziemców, Francuzów, Niemców, Finlandczyków, którzy napelniali przedpokoje ministerjów.

Publiczność zrażona, bez wyboru potępiała wszystkich. Ludzie szczerze religijni jak Galicyn, hipokryci jak Magnicki, partja staro-rosyjska reprezentowana przez Szyszkowa, i cesarz Aleksander, zarówno byli przedmiotem jej oburzenia. Wszczęła się w całej generacji nowej powszechna nienawiść przeciw dynastji Romanowów. Pierwszy raz poczęto siać niechęci i knować spiski celem strącenia familji panującej, nie mając nic w odwodzie na jej miejsce. Zamierzono dopiero zrobić rewolucją prawdziwą, rewolucją taką, jak była francuska, przewrócić porządek obecny żeby dojść nie wiadomo do czego.

Literaci, którzy prawie wszyscy byli w administracji rządowej, albo generałami i oficerami w wojsku, powchodzili do spisku. Około r. 1820, cała literatura rosyjska stanęła na stronie opozycyjnej, przybrała względem rządu milczenie groźne. Rosja w tej epoce przedstawiała widowisko dziwne. Monarcha potężny, wielbiony w całej Europie, któremu dość było posłać za granicę jakiemu pisarzowi pierścień lub tabakierkę, żeby otrzymać poemat na swoją pochwałę, mieć w dziennikach angielskich i francuskich najpochlebniejsze kadzidla, ten mocarz, ten samowładca, we własnem państwie nie mógł zdobyć kilku wierszy dla siebie na żadnym poecie rosyjskim, nie mógł najmniejszego artykuliku pozyskać od

piór znakomitszych ani dla swojej osoby, ani dla swojej polityki. Ujmowano ludzi dotąd nieznanych w Rosji, żeby raczyli w jakiej książce albo w którym dzienniku napisać cokolwiek na pochwałę cesarza, i tego nie można było wyjednać. Opinia publiczna potępiłaby każdego, ktoby śmiał to uczynić. Kiedy tak cała literatura składa rozległą i nieublaganą opozycją, odzywa się z pośród niej jeden głos, który zagłusza wszystkie inne i rozpoczyna nową epokę, głos Aleksandra Puszkina.

Pierwszy wiersz wydany na publiczność przez tego poetę, tchnący ponurym jakobinizmem, srogą nienawiścią ku wszystkiemu, obiega całą Rosją. Wnet to imię Puszkina staje się hasłem dla wszystkich, którzy w Rosji byli nieukontentowani. Od Petersburga aż do Odessy i Kaukazu obnoszono, tłumaczono sobie, śpiewano po wszystkich leżach wojskowych jego *Odę do Sztyletu*, nie mającą zresztą innych zalet prócz tej, że każdy w niej znajdował swoje własne uczucia.

Wkrótce dawna literatura poszła zupełnie w zarzucenie. Dawano jeszcze ją po szkołach, uczono jej prawideł z książek, ale powoli znikła przed Puszkinem. Łomonosow, a nadewszystko stary, syt sławy i obsypany zaszczytami Dierżawin, nie spodziewał się zapewne tego, że kiedyś Puszkina skaże ich na niepamięć. Razem też poeci nowi, Żukowski człowiek z wielkim talentem i Batuszkow, zstąpili do drugiego rzędu. Chwalono ich formę i poezją, byli lubieni, ale już nie obudzali zapалу. Zapal wzniecał tylko Puszkina ledwo co wyszły z liceum cesarskiego, kierowanego przez Francuzów.

Wychowanie jego co do nauk klasycznych było nieco zaniedbane, ale czytał wiele, mianowicie dzieł francuskich; odczytywał także pisma Żukowskiego, który chciał wskrzesić poezją staro-słowiańską; nadewszystko zaś uwielbiał Byrona. Byron zapalił w nim talent poetycki. Zrazu powtarzał on wszystko co tylko znalazł w literaturze rosyjskiej. Pisał ody na ten sam ton, ale daleko lepiej niż Dierżawin; naśladował staro-ruszczyznę jak Żukowski, ale go przewyższył w wykończeniu formy a najbardziej w rozległości utworów, nakoniec puścił się śladem Byrona, wziął od niego i układ zewnętrzny i istotę swoich pomysłów. Bohaterowie Puszkina

na przypominają Larę, Korsarza i inne figury znajome w poezjach genialnego autora angielskiego.

Jest to kolej mimowolna i konieczna; każdy pisarz musi pierwiej przejść szkoły, które go poprzedziły, musi szczeblować po warstwach przeszłości, nim się wzbije w przyszłość.

Puszkina jak naśladował Byrona, tak też sam nie myśląc o tem był naśladowcą i Walter-Skotta. Gadano wtenczas powszechnie o kolorycie miejscowym, o historyczności, o potrzebie wprowadzenia historji w poezję i w romanse. Dwa dzieła Puszkina: *Cyganie* i *Mazepa* wahają się pośród obu tych wzorów. Raz jest tu on Byronem, drugi raz Walter Skottem, ale jeszcze nie jest samym sobą.

Najoryginalniejszy jego poemat, romanse *Oniegin*, który zawsze będzie z przyjemnością czytany we wszystkich krajach słowiańskich, i pozostanie wieczystym pomnikiem epoki, ma ten sam zakrój co *Don Żuan* Byrona. Puszkina wziął *Don Żuana* za wzór do swego *Oniegina*. Dzieło to począł pisać w młodych latach, dodawał potem od czasu do czasu po rozdziale, i na koniec utworzył poemat w ośmiu śpiewach, porywający wdziękiem prostoty, a szczególniejszym stylu. Nie jest on tak bogaty, tak płodny jak Byron, nie wznosi się tak wysoko, nie sięga tak do dna serca ludzkiego; ale równiejszy, dbalszy co do formy, prostszy, często dosięga Byrona, a niekiedy nawet go wyprzedza. Osnowa *Oniegina* jest niezmiernie prosta. Ukazują się naprzód dwaj ludzie młodzi, zakochani w dwóch dziewczętach, jeden z nich ginie zaraz w pojedynku, drugi ledwo pod koniec romanse wraca na scenę. Niezmiernie było trudno na tak ubogim i krótkim wątku utkać długi poemat; Puszkina przebiegając obrazy życia domowego, ziemi rosyjskiej, i potocznych wypadków, znalazł dosyć przedmiotu dla swoich śpiewów, które są raz komedią, drugi raz tragedją, to znów romansem dramatycznym. Co w tem wszystkim szczególniejsze godne podziwiania, to rzadka giętkość i doskonałość stylu. Jest to prześliczne malowidło, którego tło i koloryt zmienia się ciągle, a czytelnik ani postrzega jak z tonu ody spada na epigramat, i podnosząc się nieznacznie spotyka ustęp opowiedziany z powagą prawie eposu.

Po całym tym poemacie Puszkina rozlana jest tęsknota daleko głębsza jeszcze od Byrońskiej. Widać tu, że już wszystko co tylko może być wielkie i piękne na ziemi, straciło urok dla poety.

Puszkina przeczytawszy tyle romansów, przeszedłszy tyle wzruszeń w towarzystwie młodych przyjaciół, zapalonych liberalów, uczuł na koniec wszędzie nędzę, i to uczucie mimowolnie odbiło się w jego poetyckim utworze.

Heroiną romansu, ideałem jaki dla siebie poeta wyobraził, jest Olga, piękna i młoda dziewczyna rosyjska wychowana na wsi. Kocha ona żywo, silnie, z całą prostotą miłości poetycznej, i traci swego kochanka w sposób okropny, w pojedynku. Potem idzie za mąż za oficera i żyje szczęśliwa, spokojna. Druga kobieta obok niej występująca na scenę jest coś nakszałt Franceski Byrona: ta ma serce namiętne, głowę romansową; czyta same tylko romanse, marzy, przeczuwa, ubiega się za jakąś wielkością, chce być oryginalną, a ideał swój znajduje w jednym młodym *dandy*, w pewnym rodzaju *Byronisty*, który całe życie nudzi się i wszystkich nudzi, szuka gwałtownych rozrywek, gra w karty. Opuszczona i wzgardzona od tego kochanka, zostaje żoną podstarzałego generała. Child-Harold rosyjski znajduje ją później w Petersburgu szczęśliwą i uwielbianą w salonach, zapala się ku niej miłością, ale teraz ona traktuje swego wielbiciela oziębło, odpycha go z całą wzdargą kobiety wysokiego towarzystwa.

Zdaje się, że Puszkina, pisząc pierwsze swoje rozdziały, nie miał jeszcze w głowie ustalonej myśli jak całą rzecz rozwiązać; niepodobna bowiem, żeby tak tkliwie, tak czysto i silnie kreślił tę miłość młodych osób, która miała się zakończyć w sposób podobnie smutny i prozaiczny.

W Onieginie swoim Puszkina odbija się cały. Mówiąc o znudzonym owym Byroniście, w kilku wierszach maluje własny portret. Był to — powiada — człowiek skłonny do reform, oryginalny bez wymusu, z umysłem zimnym i cierpkim. Puszkina zupełnie był takim. Opisując zaś poetę, opisuje własne złudzenia. Ten Rosjanin wychowany w Niemczech, noszący długie włosy, wielbiciel Kanta i Schillera, entuzjasta bez celu, marzyciel zasypiający z piórem w ręku nad wyrazem *ideał*, wyobraża jedną epokę życia Puszkina. Co szczególniejsza, że w tym poemacie nawet rodzaj śmierci sobie przepowiedział: podobnie jak młody Władimir zabity na początku romansu, zginął i sam z ręki przyjaciela w pojedynku o rzecz marną.

Myślą górującą w całym poemacie jest nastawanie na to wszyst-

ko, co nazywa się modą, zwyczajem przyzwoitego świata, dobrym tonem towarzystwa. Dwaj bohaterowie Puszkina, przyjaciele serdeczni, biją się z sobą dlatego tylko, że jeden z nich lękał się opinii swego lokaja Francuza, a drugi chciał dogodzić wysokiemu urzędnikowi, który nudząc się na wsi, rad był mieć rozrywkę z pojedyńku, i przez udział w tej sprawie dać powód, żeby mówiono o nim. Obie kobiety także ulegają na koniec panowaniu salonów.

Nie zatrzymamy się tutaj nad lirycznymi i dramatycznymi poematami Puszkina, nie będziemy rozbierali co w nich jest charakterystycznym, słowiańskim, narodowym; celem bowiem naszym jest nadewszystko odkrywać jakiś zachodzi między literaturą słowiańską a literaturą europejską, i wydobyć główną myśl tych literatur.

Wówczas kiedy Puszkina pisał swoje poematy, przyjaciele jego krzewili spisek przeciw rządowi rosyjskiemu. Powiedzmy kilka słów o tym spisku mało znajomym Europie.

Dwa były ogniska sprzysiężenia: jedno w Petersburgu, drugie w Rosji południowej, kędy zawiązywały się stosunki z Polską. Prowadzono rzecz otwarcie, i co na zawsze pozostanie pamiętnem, to uczciwość wszystkich spiskowych. Przeszło pięćset osób różnego położenia, różnych stopni, należało czynnie do zмовy trwającej lat dziesięć pod rządem czujnym i podejrzliwym, a nikt jej nie wydał. W Petersburgu wielu oficerów i urzędników zgromadzało się w mieszkaniach od ulicy, radzono przy otwartych oknach, a nigdy policja nie dowiedziała się o przedmiocie tych schadzek: opinja publiczna była mocniejsza od postrachów rządowych.

W tych naradach wszyscy spiskowi zgadzali się na to, że trzeba zwalić rząd i nawet wymordować całą rodzinę carską. Śpiewano piosenki treści okrutnej, nacechowane tak srogim charakterem mongolskim i fińskim, że Polacy znajdujący się wśród Rosjan, chociaż tyle ucierpieli pod tym rządem, nie mogli ich słuchać bez wstrętu. Ale na koniec nie wiedziano od czego, w imię czego począć. „Co będziemy krzyczeli na ulicy? — pytał jeden spiskowy formułując wybornie całą trudność przedsięwzięcia. — Co powiemy ludowi żeby nas zrozumiał? Czy zawołamy: *Niech żyje wolność*? My nie mamy wyrazu na to; nasza *swoboda*, nie znaczy tego co *wolność* w krajach zachodnich: *swoboda* u nas to czas wypoczynku; chwila roz-

rywki. Krzyknijmyż: *Niech żyje konstytucja!* Któż zrozumie co to jest konstytucja?”

Nie umiano postrzec ile było głębokości w tych uwagach. Ociągano się wszakże z zaczęciem; układano rozległe plany, zasięgano rady junt niemieckich jaką dać formę przyszłemu rządowi; ale nikt nie naznaczał ani dnia, ani epoki wybuchu.

Spiskowi polscy przysłali swoich delegowanych do rosyjskich, i w tych porozumieniach oszukiwano się z obu stron. Polacy nie taili przed zaufanymi, że chodziło im o to tylko, aby podniecić rozruch w Rosji i skorzystać z dobrej pory; Rosjanie także zwierzali się przyjaciółom, że chociaż obiecywali niepodległość Polakom, jednak wywróciwszy u siebie dynastją, pomyśliby zaraz o zatrzymaniu Polski w swem ręku. Między samymi nawet Rosjanami nie było zgody. Tak zwany *Związek Północny* chciał pozbyć się *Południowego*; wzajemnie Pestel, jeden z członków grających największą rolę na Południu, przemysliwał o pozbyciu się przywódców petersburskich.

Nieszczerość i nieporozumienie pochodziły stąd, że cały ten spisek polegał na idei negacyjnej, na nienawiści. Nikt nie mówił co kochał, czego życzył; nikt nie wskazywał człowieka do prowadzenia całej rzeczy; nikt nie umiał naznaczyć dnia do jej rozpoczęcia: jednak nikt z Rosjan ani z Polaków nie zdradził. Zdrajcą, donosicielem był cudzoziemiec, Anglik nazwiskiem Sherwood, który wprowadzony do spisku obrachował, że więcej zyszcze wydając go, niżeli będąc mu wiernym, i napisał do Witta o wszystkim.

Hrabia Witt, syn jenerała polskiego z matki Greczynki, nie wiedzący nawet do jakiego narodu należał, jaką religją wyznawał, był prawdziwym reprezentantem partji cudzoziemskiej zagnieżdżonej w Rosji. Trzymał on natenczas główny ster policji w gubernjach południowych, i przed doniesieniem Sherwooda miał już wiadomość o spisku, podaną sobie przez jednego agenta, którego żadne pismo urzędowe, żadne zdanie sprawy ze śledztwa nie wymienia. Zdrajca ten, szpieg przebieglejszy nad wszystkich znajomych bohaterów tego rodzaju, nad samego nawet szpiega w roman-sie Coopera, nazywał się Boszniak. Wiele razy pierwaj więziony za złodziejstwo i rozmaite występki, potem wypuszczony, mianowany tajemnie asesorem kolegiąlnym i jenerałem, uchodził pospolicie za

literata, i pod tytułem naturalisty towarzyszył wszędzie Wittowi. Mówił on dobrze wszystkimi językami, wciskał się do towarzystw i zbadywał zręcznie tajemnice. Uwiadomiony przez niego hrabia Witt nie spieszył jednak z ostrzeżeniem rządu; z jednej strony bowiem nienawidził Arakcejewą, który stał na czele spraw państwa, z drugiej chciał pierwiej poznać dokładnie jakie były zamiary i środki spiskowych żeby wybrać sobie, czy być z nimi czy przeciw nim: ale doniesienie Sherwooda zmusiło go posłać raport do Petersburga.

Stało się to w chwili kiedy cesarz Mikołaj wstępował na tron. Spiskowi gwałtem natenczas popchnięci zostali pójść torem wszystkich podobnych zamachów, jakie w Rosji miały miejsce, poczynawszy od czasu Dymitra Samozwańca, nie wyjmując i przedsięwzięcia zacnych Dołgorukich. Trzeba było koniecznie wziąć kogokolwiek z rodziny cesarskiej i prowadząc go do tronu, zasłonić się jego imieniem. Skoro więc rozeszła się wieść, że carewicz Konstanty rzekł się korony, chwycono się tej okoliczności i postanowiono wybuchnąć, powołując do broni w imię wielkiego księcia Konstantego. Gdyby nie to, konspiracja ciągnęłaby się jeszcze drugich lat dzieścięć. Tu znowu spiskowi użyli w pomoc kłamstwa, bo nigdy nie mieli na myśli wielkiego księcia Konstantego ogłosić carem; fałszywość dała się poczuć, zapal więc zgaśł prędko i wiadomo co dalej stąd wynikło.

Cesarz Mikołaj zgoła nie wiedział o spisku petersburskim, i mniemał tylko, że kilka bataljonów z własnego natchnienia wołało za jego bratem. Ta niewiadomość była powodem, że z zimną krwią wyszedł naprzeciw zbuntowanych, a otoczywszy ich siłą daleko większą, kilku strzałami kartaczowemi uśmierzył wszystko. Na Południu ruch wszczęty przez Murawiewa nie udał się także. A co większa, może o tem nikt nie wie, że spiskowi tam bili jedni drugich. Ci co znajdowali się w oddziale jenerała Gejsmara, który zaszedł drogę zbuntowanym, przejęci jakimś strachem niepojętym, spodziewali się zasłużyć sobie na przebaczenie, poświęcając spółtowarzyszy i odnosząc nad nimi zwycięstwo. Jenerał Gejsmar potem nie darował żadnemu.

Tym sposobem skończył się spisek związany w myśli szlachetnej, w celu polepszenia bytu ludów słowiańskich, ale nie mo-

gący znaleźć sobie na podstawę żadnej idei zasadniczej. Tajne te stowarzyszenia składały się z najwznioślejszej, najdzielniejszej, najpełniejszej zapалу i najczystszej w uczucia młodzieży rosyjskiej. Nikt tam nie miał na widoku ani korzyści, ani zemsty osobistej; co było krzywego, kłamliwego w krokach spisku, pochodziło to nie z serc tych ludzi, ale z idei fałszywej, że dosyć jest nienawidzić rząd, żeby na jego miejscu inny postawić. Biorąc nienawiść za spójnię swego związku, musieli w końcu poróżnić się i nienawidzić się między sobą, mimo całej czci i miłości, jaką mieli jedni dla drugich.

Puszkina cudem ocalał wśród tego nieszczęścia. Był on natenczas na wsi. Odebrawszy wiadomość o śmierci cesarza Aleksandra, jechał do stolicy. Wtem na drodze spotyka zającą, co go już uderzyło, bo wierzył w zabobony, a u Słowian takie spotkanie jest złym znakiem. Ruszał jednak dalej, aż wkrótce znowu spotyka gorszą wróżbę — babę, наконец po niejakej chwili popa. Dopiero zwoszczyk jego rzuca bicz i na kolanach zaklina pana żeby wrócił do domu. Puszkina usłuchał. Później opowiadał to w pół żartem, w pół serio; ale istotnie temu był winien swoje ocalenie. Inaczej bowiem zginąłby razem z wielu przyjaciółmi, albo jak niektórzy z nich poszedłby do kopalni sybirskich.

Smutny koniec spisku wywarł jednak niekorzystny wpływ na umysł Puszkina, odebrał mu odwagę i zapal polityczny. Odtąd poczyną on upadać: widać to na jego poezjach. Sam przed sobą nie przyznał się jeszcze że się mylił, ale już w zaufanem towarzystwie wyśmiewał dawnych swoich przyjaciół, a przynajmniej ich pojęcia. Zresztą, szczerze pragnąłby nienawidzić cesarza, tylko nie wiedział jak sobie wyrozumować powód do tej nienawiści. Poczęto wkrótce oskarżać go o zmiennictwo. Mikołaj wezwał go do siebie. Od czasu jak Rosja Rosją, pierwszy raz dopiero cesarz raczył rozmawiać z człowiekiem, któremu żaden stopień nie dawał prawa do tego zaszczytu. Nie dość na tem, cesarz tłumaczył się prawie przed Puszkinem ze swego wstąpienia na tron: powiadał, iż mu się zdaje, że Rosja nie cierpi go mniemając jakoby usunął od tronu wielkiego księcia Konstantego; usprawiedliwiał się z tego zarzutu; bardzo zachęcał Puszkina żeby pisał, użalał się na jego milczenie; — „jeśli się lękasz cenzury — mówił mu — ja sam będę twoim cenzorem“. Puszkina odszedł głęboko wzruszony. Powiadał swoim przyjaciołom

cudzoziemcom, bo Rosjanom tego wyznać nie śmiał, że wysłuchawszy cesarza, nie mógł mu nie ulec. — „Ach jak ja chciałbym jego nienawidzić — powtarzał; — ale cóż mam robić? zacóż będę go nienawidził?“ Od tego czasu stał się niejako prozaiczniejszym w swojej poezji, wyszydzał już entuzjazm, filozofizm i liberalizm. Krzyczano że się zaprzedał rządowi, to napełniało goryczą jego duszę, począł nienawidzić publiczność, ciskać zjadliwe epigramata przeciw publiczności i przeciw przyjaciółom, sądził się być opuszczonym, zdradzonym od wszystkich, pokłócił się z całym światem.

Jednak i on i publiczność, oboje mieli słuszość. Publiczność nie odstąpiła go ani przez zazdrość, ani przez gniew, ale dlatego, że nie znajdowała już w nim punktu oparcia się: chciała ona mieć w swoim ulubionym poecie przewodnika swego sumienia, albo raczej swojej opinji; mówiła mu: przepowiadałeś w pierwszych twoich poezjach spisek krwawy, — i ten nastąpił; przepowiadałeś później rozczarowanie, upadek wyobrażeń zagorzałych, zapędów roman-sowych, — i to wszystko się sprawdziło; ale teraz cóż nam przepowiedzieć? co mamy czynić, czego oczekiwać? Puszkina nie umiał już na to odpowiedzieć, sam był w rozpacz, i wzajemnie rzucając wzrok pytający koło siebie, gdzie spojrzął widział zupełną nicość. Co tylko było w sercu cywilizowanej społeczności słowiańskiej, pojęcia polityczne szlachetnej młodzieży, marzenia namiętne zasiane przez Byrona, pamiątki dawnych czasów słowiańskich, to wszystko już wydobyl, oblokł piękną poezją i postawił przed oczyma publiczności; teraz trzeba było zrobić krok dalej, a do tego nie miał siły. Smutek jaki go stąd ogarnął, przebija się w ostatnich jego dziełach.

Tu dopiero widzimy dlaczego i jak nowożytna literatura rosyjska musiała się skończyć. Istotnie skończyła się ona z Puszkinem. Bez wątpienia, są jeszcze dzisiaj w Rosji pisarze wielkiego talentu, wysokiego umysłu; ale niech każdy Rosjanin dobrej wiary powie, czy w pismach ich wierszem i prozą jest cokolwiek, co by było nowem, uderzającym, co by przeżyło Puszkina? Ten człowiek nienawidziany, prześladowany od stronników różnych partyj, umarł, zostawił im wolne miejsce, i cóż oni mają postawić na opuszczonym tronie? Jeśli zechcą panować dowcipem, Puszkina był od nich wszystkich dowcipniejszy. Jeśli napiszą jaką balladę, albo jaki sonet, znajdziemy w Puszkinie piękniejsze. Gdzież się więc obrócić? Z temi

ideami jakie mają, zgola nie mogą kroku posunąć naprzód: literatura rosyjska teraz na długo ustala.

Widzieliśmy kraje słowiańskie w walce i prześciganiu się między sobą. Zrazu Czechy wyprzedziły inne; potem Polska dążąc za nimi w wieku XVI. stanęła na równi, i nawet wydała kilku ludzi wyższych; nareszcie był moment kiedy Rosja ocknąwszy się brała górę w poezji nad Polską: Dierżawin i Karamzin okazali więcej siły niż dawniejsi Polacy. Ale dotąd poezja pisana, cała literatura właściwa Słowian szła tylko śladem Europy, odbijała życie ludów europejskich przodkujących na drodze cywilizacji. Przyszedł dopiero czas Słowianom wystąpić z czemś swojem własnem, wydać coś nowego i w tej chwili uroczystej Rosja nie mogła już nic począć.

Zdanie to nie jest nasze. Książę Wiazemski, jeden z najznakomitszych krytyków w Rosji, powiada: „Lud rosyjski dopomina się o literaturę. Literatura dotąd była czem chcąc, francuską, niemiecką, klasyczną, romantyczną, ale nigdy rosyjską“. Skądże więc i w jaki sposób weźmie się to coś nowego, co tak jest pożądane?

Widzieliśmy że ani opieka monarsza, ani oklaski publiczności, ani wszelkie inne zachęty dawane literaturze, nie potrafiły wydobyć żadnej idei, najmniejszego jej zarodku. Widzieliśmy także że Martyniści, ludzie pomiędzy nimi bez znaczenia i nieznani, chwyciwszy się myśli religijnej wywarli na Rosję wpływ daleko bardziej mocny i płodniejszy, niż z tołala to uczynić potęga Piotra W. i cywilizacyjna staranność Katarzyny. Pozostaje tedy pytanie, w którym z krajów słowiańskich najpodobniej zaświtać może idea nowa. To będzie przedmiotem następnych lekcyj.

LEKCJA XXIX

Wtorek, 14 czerwca 1842

Zdanie księcia Wiazemskiego o literaturze rosyjskiej. — Przyczyna obumarłości tej literatury. — Żywotność w literaturze polskiej. — Brodziński. Rewolucja 1830 r. zwraca go na drogę zapalu. Jego rozprawa o narodowości. — Filozofowie polscy. Wroński. Jego dzieła: *Tajemnica Napoleona* i *Zapowiedź Messjanizmu*. — Zbijanie jego zdania jakoby Francja

skończyła już swoje posłannictwo polityczne. Przeznaczenie narodów jakie wskazuje ich charakter religijny: chrystjanizm i katolicyzm, prawowierność i prawosławie.

Wylczyliśmy przyczyny, dlaczego — jak się nam zdaje — Puszkina zamyka pochód literatury rosyjskiej, tej co się utworzyła pod skrzydłem Piotra Wielkiego; na poparcie naszego sądu przytoczymy ułamek z dzieła świeżo wydanego w Rosji; którego nas doszły tylko początkowe arkusze. Jest to zbiór pism znakomitego komika rosyjskiego Von Wizina, z przemową napisaną przez księcia Wiazemskiego. Książę Wiazemski, sam poeta i razem jeden z celniejszych krytyków, skreśla tu obraz literatury rosyjskiej i wytyka jej charakter. Zobaczmy, że nasz sposób pojmowania i sądzenia pisarzy rosyjskich, a razem cała metoda jakiejśmy się trzymali, zostały można powiedzieć, urzędowie zatwierdzone przez współczesnego i mającego wziętość autora. Szkoda, że mamy ledwo tylko część tej przemowy; i w tych kilku okresach jednak znajdujemy bardzo dokładnie i jasno powtórzone ogólne uwagi, któreśmy zrobili.

„Nasze płody literackie — mówi książę Wiazemski — wspaniałe rymy Łomonosowa, liryczne utwory Dierżawina, pełne ognia, ducha filozoficznego i mocy satyrycznej, zgrabne ucinki (różnych autorów, których krytyk wylicza dziesiątek), pisma nakoniec Puszkina, tak dziwnie rozmaite, a zawsze najbliższe charakteru narodowego, cała ta literatura rosyjska, powiemy to otwarcie, może być oskarżona o niewdzięczność, o niesprawiedliwość względem własnego kraju, nie wyobraża zgoła życia swego narodu. Jest ona tylko echem tak zwanej społeczności cywilizowanej, czyli europejskiej, uniwersalnej, salonowej. Społeczność prawdziwie rosyjska jeszcze ust nie otworzyła. Lud rosyjski ma więcej siły, mocniejszą budowę niżeli jego literatura; pierś rosyjska brzmi dźwięczniej od stylu tych książek; obok postaci jednego z rodaków naszych, dzieła te mają minę bardzo wywiedłą i nędzną. Daleko nam do tego, żebyśmy jako literaci zajmowali w świecie to miejsce, któreśmy zdobyli jako politycy. Trzeba szukać Rosji w historii jej dworu, jej wojska, jej administracji; tam można odkryć wiele pięknych kart i z zadziwieniem ujrzyć, że ta społeczność tak milcząca, ma jednak swoje oblicze, i właściwy sobie charakter moralny. Ktoby z literatury chciał

poznać Rosję, łatwoby mógł powziąć mniemanie, że jeszcze jej nie można uważać za naród, że to co nazywa się narodem rosyjskim, jest tylko osadą cudzoziemską wśród ludów słowiańskich. Gdzież są, proszę, ludzie u nas, którzyby myśleli jak Dierżawin i Karamzin? Pokażcie mi opinią wyklarowaną przez literaturę, albo pocztą za jej wpływem? Literatów, w istotnem znaczeniu tego wyrazu, my nie mamy...”

Daje się tedy dopiero widzieć, dlaczego musieliśmy szeroko opowiadać krwawe rewolucje pałacowe Rosji, starannie wyluszczać początek i dzieje armji rosyjskiej, chociaż sami Rosjanie uskarżali się częstokroć, iż zamiast rozbioru dzieł ich literatury, zajmowaliśmy publiczność wykładem historii politycznej i militarnej. Książę Wiazemski usprawiedliwia nas z tego zarzutu. Ale jego zdaniem nieszczęście literackie Rosji stąd pochodzi, że nie ma ona klasy ludzi wyłącznie poświęconych piśmiennictwu, trudniących się tworzeniem dzieł z profesji, literatów właściwie tak zwanych. Trzymając się tej samej metody, niektórzy publicyści rosyjscy chcieli podobnie stworzyć stan średni dla polepszenia politycznego bytu swego kraju. Tymczasem jałowość literatury rosyjskiej wynika z przyczyny daleko odleglejszej, daleko głębszej.

Kraje północne, jakieśmy już to widzieli, czerpały swoje życie moralne i literackie z Zachodu przez organ Kościoła powszechnego i przez organ literatury. Francja w ostatnim wieku zarzucała Rosję dziełami obwołanemi za wzorowe, za klasyczne: poprzestawano na ich tłumaczeniu i rozsiewaniu między publicznością. Ale po rewolucji lipcowej zaszło we Francji ogólne wstrząśnienie i poczęła się rewolucja moralna. Odtąd nie masz już w tym kraju żadnego autora, któregoby cały naród uznał być wzorowym, przodkującym, narodowym. Każdy plód pióra jest tu sądzony pod względem politycznym i religijnym, potworzyły się faksje literackie. Sami nawet Słowianie wciągnięci zostali w te spory i musieli już stawać na stronie to klasyków, to romantyków, to humanistów, to St. Simonistów, to republikańców, to legitymistów. Rok 1830 otworzył epokę oddziaływania w krajach północnych. Poczęto już tam surowie roztrząsać dzieła francuskie, porzucono ślepe naśladownictwo, zachwiano się nie wiedząc co dalej czynić, w jakim pisarzu, w jakiej książce szu-

kać natchnienia. Stąd ta niepewność, nieufność w siebie samą, omdlałość i наконец śmierć literatury rosyjskiej.

W Polsce przeciwnie, myśl narodowa, która przez wiele wieków wydawała tylko wiersze luźne, ułamki poematów, zakwitła razem w dziełach zupełnych i znakomitych, a filozofja chwytając się idei poetyckich, poczęła snować z nich teorje i nawet umysły spekulacyjne pociągnęła tą drogą w przyszłość. Wzięto się formułować filozofją socjalną, i tym sposobem skupiać niejako naród koło jednej idei. Będziemy tedy rozważali pochod i rozwijanie się tej idei narodowej.

Możemy opuścić całą historją literatury kongresowego królestwa Polski, jakkolwiek bogatą w szczegóły. Pod względem politycznym była ona walką przeciw rządowi, przeciw cenzurze. Autorowie pozyskiwali sobie popularność za napomknienia niewyraźne, które publiczność umiała rozumieć. Częstokroć kropki, znaki pisarskie, kapitaliki, druk drobniejszy albo pochyły, służyły im za sposób do zakrycia się przed cenzurą. Tak naprzykład wyraz *przeszłość* drukowano większemi literami, przypominając świetność przeszłą ojczyzny; *przyszłość* odznaczano italikiem; a ledwo nie schować starano się obecność, ile razy zdarzyło się o niej mówić. Francja i Zachód prawie zawsze miały po sobie wykrzykniki; o zamiarach rządowych rzadko wspomniano bez znaku zapytania. Wszystkie te wybiegi, napozór dziecinne, natężały jednak uwagę publiczności, drażniły jej niechęć.

Zastanowimy się tutaj nad jednym tylko pisarzem tamtoczesnym, który rozpoczyna epokę nową, wiąże się z przeszłością i razem zdaje się przepowiadać przyszłość: mamy mówić o Brodzińskim.

Kazimierz Brodziński był naprzód wojskowym i zawód swój literacki rozpoczął od poezji w rodzaju legiōńskiej. Po upadku Napoleona usunął się od życia politycznego widocznie ogarniony zwątpieniem. Nie ufał już w zapal, w entuzjazm narodu, ograniczył się zupełnie sferą artystyczną, zamierzył sobie być poetą narodowym, słowiańskim. Cofając się w przeszłość Słowiaństwa, bardziej od Karpińskiego został Słowianinem naddunajskim. Z zamiłowaniem opiewa życie wiejskie, rolnicze, domowe; kreśli obrazy sielskie, naśladuje piosnki gminne; z niejaką bojaźnią pogląda na zja-

wiska w dziedzinie poezji ówczesnej: lęka się mówić o Byronie, przeraża go myśl o wpływie, jaki ten genjusz potężny może wyrzucić na ognisty umysł Polaków. Chciałby on widzieć Polskę cichą, spokojną, oddaną rolnictwu. Odczarowany, strwożony, znękany widokiem ostatniego losu Napoleona, wyrzeka przeciw entuzjazmowi, potępia egzaltację, sam nie wiedząc o tem, że przez to szkodzi sprawie narodowej. Publiczność uwielbiała jego dzieła jako wyborne pod względem artystowskim, literaci cenili jego rozprawy pełne erudycji i nauki, obwołano go naczelnikiem szkoły, którą nie wiedziano jak nazwać i nacechowano imieniem romantycznej; ale masa narodu była głucha na głos Brodzińskiego, nie obudzał on w kraju najmniejszego wzruszenia, a wkrótce zupełnie opuszczony od czytelników, stał się przedmiotem pocisków młodzieży, wymierzonych czasem niesprawiedliwie, zawsze jednak z przeczucia, że w jego dziełach brał górę pierwiastek niebezpieczny.

Brodziński tylko co nie skończył tak jak Puszkina, odepchnięty, zarzucony i prawie łajany przez publiczność; ale rewolucja 1830 jednym razem go podźwignęła. Zdobył się na wzniosłą pokorę uznania swoich błędów, i w duszy, w sumieniu padł na kolana przed genjuszem narodowym. Za tę skruczę niebo dało mu spojrzeć daleko w przyszłość; napisał sławną rozprawę czytaną na Towarzystwie Przyjaciół Nauk, w której kilkunastu słowami skreślił filozofią scienceficzną Polski. Na widok tej rewolucji zwanej nierozważną i szaloną, porwany zapalem ku idei narodowej, wobec słuchaczy co go tak często słyszeli deklamującego przeciw egzaltacji i entuzjazmowi młodzieży, powiada: „Tę ideę i to przeznaczenie, postanowiłeś, narodzie (przed którym czcią przejęty się korzę), spełnić, lub na zawsze wrócić do grobu. Choć wrócisz, dokonasz ostatniej misji swojej i z palmą staniesz przy Mistrzu twoim Chrystusie.“

W tejże rozprawie wyraził myśl, którąśmy już w kursie przeszłorocznym przytoczyli i później wspomnieli, a teraz musimy powtórzyć, bo te kilka wierszy są przejściem do scienceficznego pojęcia historii polskiej. Brodziński pierwszy postrzegł co było prawdziwie wielkiem, narodowem i razem uniwersalnem w głębokiej myśli Kopernika. Oto są jego słowa:

„Niegdyś każdy naród siebie uważał za cel i środek wszystkiego, tak jak ziemię uważano za środek świata, około której wszystko

krąży. Kopernik odkrył system świata fizycznego i naród polski (powiem to śmiało i z dumą narodową) sam przeczuł istotny ruch świata moralnego; on uznał że każdy naród być powinien częścią całości i krążyć koło niej, jak planety około swego ogniska; każdy potrzebną sporność i równowagę stanowi, i tylko ślepy egoizm tego nie widzi. Naród polski, powtarzam, jest przez natchnienie filozofem, Kopernikiem w świecie moralnym. Niezrozumiany, prześladowany, trwa w swoim; zyska wyznawców, i cierniowa korona jego zmieni się w wieniec zwycięstwa i obywatelstwa.“

Tym sposobem Brodziński wytłumaczył sientyficznie historję polityczną Polski. Widzimy tu promień umiejętności rzucony zdaleka na ciemne dzieje Legjonów i Emigracyj polskich, na całą historję jedynego narodu w Europie, co bytu swego nie przywiązał do posady na gruncie, do warunków stanowiących państwa, ale jak Kopernik przeznaczenie kuli ziemskiej, odniósł go do punktu środkowego na niebie. Pojęcie Brodzińskiego spotkało się tu z duchem narodowym Polski.

Rzecz godna uwagi i dziwna, że filozofowie polscy, w milczeniu natenczas rozbierający wielkie zadania filozofji spekulacyjnej, którym i poezja polska i rozprawa Brodzińskiego była nieznana, sami zresztą mało wiadomi i postrzegani, wpadli na tę samą prawdę, systemy swoje formułowali podług toku starożytnej historji ojczystej, podług myśli Kopernika i podług ostatnich wypadków zaszłych w Polsce. Powiemy tu o jednym z nich, który pisał po francusku, całe życie przepędził we Francji, ale z wielu względów należy się Słowiańszczyźnie, powiemy o Wrońskim.

Wroński, żołnierz za Kościuszki, po upadku Polski osiadł w Paryżu, gdzie ogłosił dużo dzieł, które w swoim czasie zrobiły wielkie wrażenie w świecie uczonym, ale zresztą rzadko kto je czytał i nawet wychodziły w malej liczbie egzemplarzy. Nie do nas należy oceniać Wrońskiego jako matematyka i mechanika, chociaż matematyce i mechanice oddał się najbardziej. Okazał on skądinąd wysoki rozum praktyczny zgadując wcześniej do czego w Europie przyjść musiało. W roku 1830 po rewolucji lipcowej, kiedy z jednej strony wśród wybuchów ulicznych niektóre partje groziły odnowieniem terroryzmu we Francji, z drugiej strony spodziewano się przywrócić prawowitość, a wszyscy przewidywali woj-

nę powszechną, Wroński wtedy zapowiedział głośno, iż rząd przez brak odwagi przedsiębiorczej poddawszy się prawom fatalizmu, będzie musiał fatalnie trzymać się *statu quo*, i nie zdoła zrobić najmniejszego kroku ani w lewo ani w prawo, ani w tył ani naprzód.

Zasługuje na uwagę ludzi myślących kilka kart w innem dziele Wrońskiego, gdzie on formułuje dogmat dwóch szkół filozoficznych, walczących z sobą od czasów Arystotelesa i Platona. Trudno jest znaleźć w jakimkolwiek autorze kwestje główne wyłożone tak jasno, tak ściśle i tak głęboko.

Ale co nas szczególnie obchodzi, to że Wroński jeden z pomiędzy polityków i filozofów odgadł posłannictwo Napoleona, poznał w nim poprzednika epoki nowej. Epokę tę pojmuje on nie jako wstrząśnienie polityczne, nie jako wypadek odrębny, ale jako zorze dnia nowego, odnowienie powszechne. Napoleon w jego oczach ma znamię męża wybranego, posłańca z wyżej, jest człowiekiem uniwersalnym, człowiekiem całej kuli ziemskiej. Rozważa on znaczenie polityczne i religijne jego panowania, nie zajmując się zgółą sprawami w widoku dynastycznym: robotę jego mają prowadzić dalej następcy po nim z ducha, nie z krwi. Myśli te znajdują się wyrażone w dwóch mało upowszechnionych dziełach Wrońskiego: *Tajemnica polityczna Napoleona* (*Secret politique de Napoléon*) i *Zapowiedź Messjanizmu* (*Prodrome du Messianisme*).

Trzeba tu namienić jeszcze, że wtenczas kiedy Wroński to pisał, była liczna sekta Izraelitów, w pół chrześcijańska w pół żydowska, która także oczekiwała messjanizmu i upatrywała w Napoleonie jeśli nie Messjasza, to przynajmniej jego poprzednika.

Tak tedy matematyk, filozof spekulacyjny, teologowie izraelscy, i poeci polscy znaleźli się na jednym punkcie. Zobaczymy bowiem, że wiersze poetów Polski, mowy jej kaznodziejów i rezultata ścisłej analizy Wrońskiego zgadzają się z sobą zupełnie.

W lekcji przyszej będziemy mieli wyjątki z dzieła jednego poety naszego, które posłużą za komentarz do pojęć Wrońskiego i razem objaśnią myśli innych wieszczów polskich. Tymczasem wypada tu oświadczyć się przeciw temu, w czym Wroński odstępuje od wyobrażeń narodowych, mówi wręcz im przeciwnie.

Tak na przykład, wedle niego, albo przynajmniej wedle jego uczniów, wedle pisarzy należących do jego szkoły, zdawałoby się że Francja już nie ma przyszłości, że jej zawód już skończony. Powiemy zaraz skąd pochodzi to ich mniemanie anty-słowiańskie, a szczególnie antypolskie. Gdyby oni radzili się dzieł polskich, mianowicie zaś gdyby chcieli lepiej wyrozumieć wiarę krajową, nie popełniliby tego odszczepieństwa. Nim weźmiemy pod rozbiór tę ważną kwestję, wyłożymy w ogólności powody, na jakich Słowianie opierają swoje nadzieje i jak pojmują przyszły stan Europy.

Skreśliwszy dawniej obraz moralny i religijny krajów zachodnich, a obok tego oznaczywszy główne charaktery ludów słowiańskich, porównywalśmy te dwie wielkie dzielnice. Przypomnijmy teraz sobie, że z tego porównania Francja przypada do Polski, Anglja do Rosji, Niemcy do Czech, Włochy i Hiszpanja do krain nad Dunajem i w górach. Cała Europa jest chrześcijańską. Jeśli mówimy o Kościele powszechnym, ten pod względem prawodawstwa, formy, nazywa się *katolickim*, pod względem zastosowania dogmatów w postępowaniu, w czynach, *prawowiernym*, ale pod względem ducha ożywiającego wszystko *chrześcijańskim*. Są to trzy wyrazy tłumaczące rzecz jedną. Tak kiedy mówi się o cnotach czynnych, o miłości bliźniego na przykład, nikt nie powie miłość bliźniego *katolicka*, albo *prawowierna*, ale *chrześcijańska*. Podobnie mówimy, ten człowiek teńnął duchem chrześcijańskim, był rycerzem prawdziwie chrześcijańskim. Przeciwnie zaś, kiedy idzie rzecz o dogmat, powiadamy, jest to dogmat katolicki, nauka katolicka, zastrzeżenie istotnie katolickie. Nakoniec postępowanie, sprawowanie się pojedynczego człowieka, albo narodu, nazywamy mniej lub więcej prawowiernem, podług tego jak mniej lub więcej odpowiada duchowi chrześcijańskiemu, ustawom katolickim. Owóż, zważając jak dalece który naród europejski w swoim duchu, formach i czynach, okazał się czy chrześcijańskim, czy katolickim, czy prawowiernym, potrafimy historją każdego z nich zrozumieć i ocenić.

Francja we wszystkich czasach była nazywana narodem *arcy-chrześcijańskim*, jej królowie mieli tytuł *arcy-chrześcijańskich*. Nie masz ludu skłonniejszego do współczucia. Żywość, siła, ruch, od-

znaczący genjusz francuski. Francja szła na czele wypraw krzyżowych, przedsiębrała wszystkie odnowienia.

Hiszpanja, która można rzec reprezentuje stronę zewnętrzną religii, stronę *formalną* jak mówią Niemcy, słowem formę, ustawę, porządek, została nazwana arcykatolicką. Hiszpanja wyobrażając ścisłość, moc porządku, walczyła z protestantyzmem, wytyczała się najwięcej przeciw herezjom.

Na Północy widzimy te same rysy odróżniające ludy słowiańskie. Rosja nazywa się *prawosławną*, to jest, ma siebie za naród, który pilnuje się czci prawdziwej; nie ducha, ani formy Kościoła, ale czci, czyli obrządku, powierzchownych znaków chwały Bożej. Polska zaś nosi imię *prawowiernej*, to jest stosującej ducha chrześcijańskiego i formę katolicką, do postępowania w polityce.

Patrzmyż teraz, gdzie może rozstrzygnąć się przyszłość Europy? Skąd może wyjść siła, która ma popchnąć ją dalej? Bo nikt już nie wierzy, żeby Europa miała pozostać na miejscu, spoczywać wiecznie; bo niepodobna przypuszczać wiecznego *statu quo* pod względem moralnym, literackim i politycznym.

Widocznie ta siła popędu nie skądinąd wyjść może, jak tylko z Francji. Mówimy to opierając się na wierze, na opinii Słowian, wyrażonej przez poetów, których słowa przytoczymy później. Francja da siłę do wstrząśnienia Europy, do otwarcia jej przyszłości; pozostanie narodom katolickim rozwijać dogmat, zastosowanie zaś jego będzie rzeczą ludu polskiego, tego ludu co pełen czerstwości i mocy, w swoim tytule *prawowiernego* ma już wskazane sobie obowiązki społeczne, obowiązki stosowania prawdy do rzeczywistego życia. Rosji potem dostanie się przyłożyć tu swoją cześć, rozwinać stronę dotykającą i zewnętrzną prawdy.

Zakończymy to prostą uwagą, która powinna trafić do wszystkich umysłów nieuprzedzonych. Pośród nawet obłąkań rewolucji francuskiej można było widzieć iskry ducha prawdziwie chrześcijańskiego. Niektórzy historycy, niektórzy filozofowie prawowierni, nie mogli nic innego naznaczyć za przyczynę tej rewolucji, jak tylko osłabienie Chrystjanizmu w prawodawstwie i w obyczajach rządu, a obudzenie się potrzeby jego w masach. Uniesiony szaleem genjusz francuski uderzył na Kościół, łamał jego zewnętrzność, jednak w oczach prawdy jest może mniej winien niżeli

ten, co przewodniczył rewolucjom Hiszpanji i Niemiec. Jakobini mordując księży, łupiąc kościoły nazywali Chrystusa *Bezportkowcem* (*Sans Culotte*), dawali mu tytuł nieszlachetny wprawdzie, ale najpiękniejszy jaki wtenczas sobie przybierano; uznawali go za obywatela, za brata. Patrzmyż teraz jak względem niego postępują rewolucjoniści hiszpańscy, którzy dręcząc ducha Chrystusowego obłudnie biorą w opiekę Kościół. Reakcja religijna zawsze będzie daleko łatwiejsza we Francji, niż w innych krajach katolickich.

Żeby jeszcze przytoczyć bardzo prosty i dotykálny dowód jak genjusz francuski tchnie współczuciem chrześcijańskim, dosyć jest wskazać ile to szczątków różnych narodowości znajduje dzisiaj przytułek we Francji. Podobnie jak w kościele Świętego Piotra w Rzymie stoją konfesjonały dla wszystkich ludów i języków europejskich, tak tu w biurach ministerjów mają dla swoich interesów przeznaczone gabinety Portugalczycy, Hiszpanie, Włosi, Niemcy i Polacy.

Nakoniec powtórzmy cośmy już dawniej powiedzieli, że Francji winny kraje słowiańskie jedyny przybytek, gdzie prawda może się odzywać głośno. W tych ścianach Rosjanie, Czesi, Moldawianie, mogą słyszeć wykład historii swojej, czynić nad nim uwagi i być pewni odpowiedzi; mogą roztrząsać tu swoje zadania religijne i moralne. Francja wyzwoliła mowę ludów słowiańskich; Francja nawet to zrobiła, że powznoszono katedry słowiańskie w granicach austriackich i pruskich.

LEKCJA XXX

Piątek, 17 czerwca 1842

Początki prawdziwie narodowej poezji polskiej. — Szkoły poetów: Litewska i Ukraińska. — Malczewski i jego poemat *Marja*. Ideał Polki w tym poemacie. — Wyzwalanie się kobiety w Polsce. — Emilja Platerówna. Klaudja Potocka. — Poezja i filozofja polska łączy się w jednej idei. Garczyński. — O filozofji Hegłowskiej. — Garczyńskiego poemat

Wacława dzieje. — Myśl zasadnicza tego poematu, że wszelkiej potęgi źródłem jest duch, genjusz.

Pozostaje nam przejrzeć historją dziesięciu lat ostatnich przed rewolucją listopadową. Epoka ta jest bogata w szczegóły i trudna do zebrania w całość. Nie mamy już tu imion własnych, około których szycowałyby się zjawiska osobne. Polska w tym czasie widzi u siebie powstających wielu pisarzy; pierwszy popęd do tego dały prowincje: jest to ruch życia prowincjonalnego, które było stłumione przez życie polityczne, drga w niem pierwsiastek gminny, rozwinięty pod warstwą szlachecczyzny.

Ponieważ chodzi nam o charaktery ogólne dla odkrycia cudnej jedności, w jaką zlewają się utwory literackie z teorjami filozoficznymi, będziemy brali tylko fakta główne.

Dwie szkoły poczęły teraz odznaczać się w literaturze polskiej: litewska i ukraińska. Poeci litewscy pierwsi wprowadzają do literatury świat duchów, szukają w tej krainie tajemnych sprężyn wszystkiego, co się dzieje na ziemi. Pani Georges Sand w artykule swoim poświęconym rozbirowi dzieł jednego z autorów tej szkoły, obejmuje cały jej charakter tą uwagą, że „pisarze litewscy stawiają środek działania w świecie duchowym, a świat widomy i ludzi mają tylko za narzędzia“. Taż sama dążność postrzegać się daje i w szkole ukraińskiej. Nie idzie ona tak daleko jak litewska, zawsze jednak przypuszcza nieustanny wpływ tamtego świata na świat ziemski. W każdym poemacie obu tych szkół można rozróżnić dwie strony: dotykálną, i tak zwaną fantastyczną, to jest duchową. Szkoła ukraińska porzuca błędną wędrówkę dawnej poezji polskiej, nie szuka już swoich bohaterów między mężami politycznymi, śławi wodzów ludu, wydobywa imiona dotąd nieznane w literaturze, staje się nadewszystko popularną.

Ten kierunek Litwinów i Ukraińców nie podobał się bardzo szkole dawnej, reprezentowanej przez publiczność warszawską. Krytyka okrzyknęła tę nową literaturę za napad barbarzyństwa, i w rzeczy samej była to wojna przeciw klasie cywilizowanej, bezsilnej już i jałowej.

Powiemy później o znakomitszych pisarzach tej epoki, mianowicie o Zaleskim i Goszczyńskim; teraz nie możemy pominąć

jednego z nich, co zrazu niepostrzeżony, uznany został za naczelnika szeregu nowych poetów, i zostawił nam szczupłe dziełko, cenione dzisiaj jako wzorowe, jako najlepsze z utworów ówczesnych.

Antoni Malczewski, młody żołnierz wojsk narodowych w kampanji rosyjskiej, po upadku Napoleona przepędził życie na podróżach i umarł w Warszawie. Podobnie jak lord Byron szukał on roztargnienia w tułaniu się po obcych krajach, zwiedził Francją, Szwajcarią, Włochy. Podczas tej wędrówki czytał autorów cudzoziemskich, a jak się zdaje najwięcej przejął się poezjami Byrona.

Mały jego poemat pod tytułem *Marja* jest romansem osnowanym na zdarzeniu prawdziwym. Syn jednego z polskich magnatów, hrabia Wacław, zakochał się w córce ubogiego szlachcica i tajemnie pojął ją za żonę. Oburzony tem wojewoda ojciec Wacława chce rozerwać małżeństwo, stara się o rozwód; z drugiej strony stary miecznik ojciec Marji, szlachcic polski nie mniej dumny jak magnat, z uczuciem obrażonej godności odpycha zięcia od swego domu. Wojewoda nie mogąc skłonić syna do złamania wiary zaprzysiężonej ukochanej Marji, chwytą się okrutnego sposobu. Udaje że się zmiękczył, wylewa się z czułością dla Wacława, szuka pojednania się z miecznikiem, w chwili napadu Tatarów wyprawuje syna z nadwornemi hufcami, żeby pod dowództwem teścia, rycerskim czynem okazał że godzien jego córki, a tymczasem daje tajemny rozkaz sługom wpaść do domu miecznika i zgładzić Marję. Po zwycięstwie nad Tatarami, Wacław pierwszy przybiega z pola bitwy uścisnąć żonę, i znajduje ją nieżywą.

Taka jest cała treść poematu. Układ jego przypomina kształt utworów Byrona. Charaktery kreślone z rzadkim talentem, obrazy miejscowości niezmiernie żywe, a nadewszystko wszędzie rozlane głębokie uczucie natury ukraińskiej, porywają czytelnika. Przytoczymy kilka ułamków tylko żeby dać poznać sposób pisania Malczewskiego.

Weźmy na przykład scenę kiedy wojewoda niby przebacza synowi i wystawną ucztą obchodzi ten dzień obludnego z nim pojednania:

Do późnej nocy w zamku zgiełk i tętent trwały;
Do późnej nocy trąby i wiwaty grzmiały.
Dawny wrócił obyczaj, wspaniała ochota,
Długie się stoły lśknęły od srebra i złota.
I loch pański jak serce zdawał się otwarty,
A stary węgrzyn płodził nie bez duszy żarty.
I godząc huczne tony z wesołym hałasem,
Muzyka z swą melodją przebiła się czasem.
Do późnej nocy twarze — ostre — malowane —
Przodków w długim szeregu zebranych na ścianę,
Zdały się iskrzyć nieraz martwemi oczami,
I śmiać się do pijących — i ruszać wąsami.

W ustach mieszka wesołość, w oczach myśl zgadnienia —
W głębi to, w głębi serca robak przewinienia;
A gdy jaka uciecha razem ludzi zbierze,
I pycha i pochlebstwo śmieją się — nieszczerze.
Może tak w dawnym zamku. — Bo w rżnięte podwoje
Już noc zaprowadziła ciemne rządy swoje,
Już ucichli surmacze; sen szczęście osłania,
I puszczyk z wieży zaczął grobowe wołania;
A jeszcze w bocznem skrzydle obszernej budowy,
Gdzie dzielny wojewoda wzrok orli, surowy,
Pomarszczoną powieką w ustroniu przyciska, —
Jak w jaszczur kryją kamień którym duma błyska —
Jeszcze stuk chodu słychać, lub ciężkie westchnienia
W przerwanem tępotaniu wracają sklepienia.
Nikt tam nie zawołany wniść się nie poważy:
Tam jego myśl ukryta samotnie się żarzy;
Tam może brnąć już w rozpacz, w niezwykłej niemocy
Depce burzliwym krokiem po ciemnościach nocy,
Jakby w jej czarnem tchnieniu chciał gdzieś znaleźć rękę
Krwawej zgubnej przyjaźni, lub zgasić swą mękę!
I gdy z gorących oczów sen trwożny odlata,
I gdy mu duszną była wysoka komnata,
Otworzył wąskie okno — patrzył czas niejaki
Na swoje liczne hufce, rozwinięte znaki,
Co się do nakazanej zbierały wyprawy —
Słuchał budzącej trąby i wojennej wrzawy.
Prychają rącze konie, brzęczą w ruchu zbroje,
Szumią skrzydła husarzy, chcą lecieć na boje.
Dla nich wstające słońce w różowej pościeli,
Blaskiem złotych warkoczy widokres weseli,

I wznosząc świetne czoło, najpierwszem spojrzeniem
 W ślniącej stali swe wdzięki postrzega z zdziwieniem;
 Dla nich pachnący wietrzyk, co swój oddech świeży
 Dmucha na włosy dziewic i pióra rycerzy;
 Dla nich gwar małych ptasząt, w żywej, słodkiej nucie,
 Co z mokrych rosą dziobków wyrывa uczucie:
 Nie dla niego — on nie chciał na widoku zostać —
 W niknących cieniach zamku zanurzył swą postać
 Jak te straszące mary, które bojaźń nasza
 Widzi w bezsennej nocy — poranek rozprasza.

Charakter Wacława, a szczególnie jego teścia, jest narysowany z wielką mocą. Z przytoczonych wierszy można mieć wyobrażenie stylu autora; całego poematu nie będziemy tu rozbierali. Co Malczewskiego odróżnia od Byrona, to jego uczucie religijne. Romans jego nie grzeszy nigdzie przeciw obyczajom, wszystkie osoby są szlachetne, wspaniałe i nie bezbożne. Jeśli niektóre z nich unosi pycha zapamiętała, widać jednak w nich zgryzotę sumienia. Nieszczęśliwy młodzieniec, w chwili kiedy znajduje swoją żonę utopioną, kiedy słucha opowiadania jej śmierci, domyśla się kto zabójcą, w tej chwili dziwnie tkliwie i pięknie opisanej przez poetę

. w twarzy rycerza
 Czarna, czarniejsza chmura coraz się rozszerza;
 I znów nagle, rozpaczą zaciemnione lica
 Zapał gniewu i wzgardy jak piorun oświeca:
 Aż w nim powstała wreszcie ta ponurość dzika,
 Co patrzy w jeden przedmiot — w trumnę przeciwnika,
 Kruszy najświętsze węzły w ogniu swego piekła,
 Gdy i w najbliższym sercu trucizny dociekle!
 Aż w nim powstała wreszcie ta chciwość szalona
 Krwi — krzyku — dzwonów, — płomień popsutego łona
 Co domowej niezgody rozpala pochodnię
 I w własnem swoim gnieździe — zbrodnią karze zbrodnię.
 płakał jak dziecię;
 Lecz nie długo — już serce zdradzone, poklute,
 Zepsuło się w truciźnie przez jedną minutę.

Wśród tego pasowania się zemsty, żalu, rozpacz, Wacław jeszcze „w krótkiem zamyśleniu korzy się przed Bogiem“ nim

. dobywszy miecza co świsnął, a w cięciu
Srogim będzie, i w trupa zostanie ujęciu,
Wyszedł — i
Skoczył na koń.

Podobnież ojciec Marji, ten szlachcic dumny, hardy, nieugięty, teraz po stracie jedynej swojej pociechy i nadziei na ziemi, nie myśli o zemście, nie rzuca się w rozpacz, ale kornie poddaje się woli Wszechmocnego. Lud zdziwiony pyta:

Czyjaż tam wzniosła postać wśród ciekawych grona
Leży długim i martwym krzyżem rozścielona?
Czyjaż tam pierś rycerska w kurzawie się wała,
I z tą cichą pokorą co się nie użala
Choć i najsroższych kaźni ciężkie dźwiga brzemie,
W swej niemej pobożności jakby wbita w ziemię?
Blady — jak łysk od gromnic, co mu na twarz wbiega,
Smutny — jak śpiew umarłych, co się tam rozlega,
Z poziomego znizienia gdzie go wiara tłoczy,
Jak robak świętojański świecą jego oczy.
Ah! to pana Miecznika siwa, nędzna głowa.
Niedawno żonę stracił — teraz córkę chowa:
Nato huśtał kołyskę by w trumnie uspili,
Nato jej woził lamę żeby całun szyli!
I dziwno — tak nieczulym zdał się na pogrzebie,
Jakby już dusza jego była z córką w niebie.
I takim był i potem — ni żalu, ni skargi,
Nikomu nie zwierzyły wypłowiałe wargi,
Ni łzów w hardem spojrzeniu nie było oznaki;
Mniej z ludźmi, więcej z Bogiem, a zresztą — jednaki.

Ostatni ten wiersz jest prześliczny. Bohaterowie Byrona kończą inaczej. Ale najwspanialszym utworem, najpiękniejszym ideałem w poemacie Malczewskiego, jest Marja, żona Wacława. W kwiecie wieku i miłości owdowiona przez tyrańską rozłąkę z mężem, którego kocha, tuli ona swą boleść w dziecinnem przywiązaniu do ojca, szuka pociechy w Ewangelji, w księdze dającej duchowi niebieski żywot.

Pod staremi lipami Miecznik dumał stary,
I dźwigał w zwiędłej głowie utrapień ciężary,
.

Przy nim młoda niewiasta — czemuż kiedy młoda
Tak zamglonem promieniem świeci jej uroda?
Ni ją ubiór udatny, ni ją stroją kwiaty;
Czarne oczy spuszczone, i żałobne szaty;
A w twarzy smutek, czoło co schyla w cichości,
Którego całym blaskiem — uśmiech cierpliwości.
Lub jeśli kiedy nagle, wpośród gęstych cieni,
Jaka myśl czy pamiątka, jej lica zrumieni,
To tak mdłym, bladym światłem — jak gdy księżyc w pełni
Niezwykłym życiem rysy posągu napelni.

Jakaś posępna słodycz w jej każdym ruszeniu,
Ani łzy, ani żalu w jej mglistym spojrzeniu:
O! nie — przeszłych już zgryzot nie widać tam wojny,
Tylko znikłej nadziei grobowiec spokojny;
Tylko się lampa szczęścia w jej oczach paliła,
I zgasła, — i swym dymem całą twarz zaćmiła.

Przy nim młoda niewiasta nad Księgą Żywota,
Jak trwożna gołębica, pod jasności wrota
Wzbijała ducha wiary: i skrzydły drżącemi
Szukała swego gniazda daleko od ziemi.
A że nad przepych świata i blasków pozory,
Widniejsze pióra białe znížonej pokory,
I drży nić, którą serce do nieba związane:
To kropla słodkiej rosy upadła w jej ranę.
I wznosząc w górę oczy z tym tklwym wyrazem,
W którego jednym rzucie wszystkie czucia razem,
Gdzie przyszłość do przeszłości po jasnym promieniu
Biegnie jak czuła siostra łączyć się w spojrzeniu —
I wznosząc w górę oczy — doznała — jak lubo,
Rozbłąkanej w swym żalu swego szczęścia zgubą,
Gdy już z ziemskich i chęci i strachu ochłódła
Tęsknić szlachetnej duszy do swojego źródła!

Obok tego Marja ma charakter mocny i wyniosły. Kiedy po krótkiej chwili połączenia się, Wacław odjeżdża na bitwę z Tatarami, nie zatrzymuje jego, tłumiąc swoje obawy powiada:

Nieprawdaż, mój Wacławie? ty będziesz odważny,
Stały, wytrwały, dzielny — ale i uważny.

Potem dręczona złowieszczem przecuciem, chce mu towarzyszyć, dzielić z nim niebezpieczeństwa:

Ah! — z jak okropną trąbą zagrały żalobą!
Oh! nie rzucaj mnie znowu! Oh! zabierz mnie z sobą!

Malczewski schwycił tu prawdziwy ideał Polki: historia nasza dostarcza wiele wzorów podobnych kobiet, które czystą i wysoką czułość niewieścią łączyły z męstwem i odwagą. Nie jest to nerwowa piękność rozdrażniona czytaniem romansów; nie jest to Nimfa pieszczotliwa, ani Włoszka namiętna, ani Francuzka dowcipem królująca w salonie: ale córka przywiązana do ojca, żona gotowa w ogień pójść z mężem.

Ostatnia rewolucja polska wydała kilka podobieństw tego ideału: Widzieliśmy już, jak same tylko fakta mają moc rozwiązywania wielkich zadań; widzieliśmy jak Legjony skruszyły hierarchiczność dawną; jak panowanie Napoleona nad Księstwem Warszawskim, nad późniejszym Królestwem Polskiem, zrównało tam klasy. Napoleon, powiedzieliśmy to wyżej, domagał się na przód ofiary; taka jest konieczna kolej w rzeczach ludzkich: żeby nabyć jakie prawo, potrzeba pierwszej uczynić ofiarę. Otóż tym porządkiem i kobieta wyzwala się w Polsce. Jest ona w tym kraju wolniejsza niż gdziekolwiek, jest więcej szanowana, zna się być towarzyszką mężczyzny. Otrzymała to nie za pomocą rozpraw o prawach płci żeńskiej, nie przez szerzenie teoryj wymyślanych na zdobycie dla niewiasty stanowiska w społeczeństwie, ale przez poświęcenie się, przez ofiary. Polka układa spiski z mężem i braćmi, naraża się niosąc wsparcie więźniom, jest wleczona przed sąd jako zbrodzień stanu, idzie na Sybir. Nie jedna w Polsce kobieta wysokiego urodzenia odebrała chłostę z rąk kata na placu publicznym. Stąd też mają one odwagę sięść na koń i prowadzić do boju szwadrony. Głośnie jest nazwisko Emilji Platerówny. Ta młoda i delikatna dziewczyna, należąca do familji arystokratycznej, podniosła sztandar powstania w swoim powiecie, znajdowała się w wielu bitwach, była z liczby tych co wbrew postanowieniu generałów nie weszli do Prus, starała się jeszcze wśród wojsk nieprzyjacielskich przedrzeć się do Warszawy i umarła w drodze z nędzy i trudów. Wiele innych Litwinek i Polek walczyło w szeregach narodowych. Znajome jest także imię drugiej kobiety czczone w całej Polsce, imię Klaudji z Działyńskich-Potockiej,

która przesiadując ciągle w szpitalach wojskowych, wzrokiem swoim dodawała odwagi żołnierzom w boleściach operacyj chirurgicznych, a potem poświęciła się na tułactwo, żeby nieść ulgę cierpiącym współrodakom.

Jeżeli w towarzystwie warszawskiem znalazło się kilka osób, co niejako przełknięte temi rysami charakteru niewieściego, cofały się przed nadzwyczajnością, wystawującą podług nich na śmieszność, ogół narodu przeciwnie, dawał poklask bohaterstwu tych kobiet i umiał je ocenić. W ogniu i w marszu żołnierze mieli baczny wzgląd na swoje towarzyszki broni; podczas wypoczynku spieszyli naprzód stawić dla nich szalasy; nigdy w obozie nie dał się im słyszeć wyraz zdolny obrazić delikatne ucho.

Powtarzamy: wielkie zadanie wyzwolenia kobiety, w Polsce jest daleko bardziej zbliżone do rozstrzygnięcia, niżeli w którymkolwiek innym kraju.

Teraz zastanowimy się nad poetą filozofem, który nas wprowadzi w historję filozoficzną epoki ostatniej, i odtąd poezja, polityka i filozofja, będą już nam przedstawiały się tylko jak różne strony jednej narodowości. Tym poetą jest Stefan Garczyński.

Urodził on się w Księstwie Poznańskiem w r. 1805 czy 1806, w chwili wejścia Legjonów do Księstwa. Mając lat jedenaście patrzył na tryumfalny powrót Prusaków po ustąpieniu wojsk francuskich i polskich. Wypadek ten polityczny wyrył się na zawsze w jego pamięci: z kilku rówieśnikami swymi zaprzysiągł wieczną nienawiść ku Niemcom. Jednak Opatrzność tak chciała żeby długo przebywał w kraju niemieckim i znaczną część życia przepełdził między Niemcami.

Wielki ten poeta nie przeczuwał swego powołania, oddał się filozofji, słuchał wszystkich sławnych filozofów niemieckich i szczególnie przywiązał się do Hegla. Po kilku leciech pilnej nauki, zgłębiwszy wszystkie teorje filozoficzne, powziął zamiar ufundowania filozofji polskiej. Był on wtenczas bardzo nieszczęśliwy. Przybywszy do Niemiec z resztkami zabytków religijnych, stracił je wkrótce, stał się niedowiarkiem, w filozofji Hegla upatrywał najwyższy i najpiękniejszy wykład chrystjanizmu, bo jak wiadoma Hegel i zwolennicy jego szkoły ciągle występują z formułami chrześcijańskimi, prawiąc o *Słowie, które było na początku*,

i o grzechu pierworodnym, chociaż to u nich wcale co innego znaczy niż u chrześcijan prawowiernych. Ale zbadawszy myśl główną filozofji Hegłowskiej, Garczyński poznał, że była nieprzyjazną Polsce.

Filozofja ta, o której obszerniejszą wzmiankę mieliśmy w wykładzie przeszłorocznym, ubóstwiając człowieka, ubóstwiając rozum człowieczy, i dowód tego rozumu wskazując tylko w robocie ludzkiej, w robocie zewnętrznej i widomej, oddawała hołd powodzeniu, i w Niemczech, a mianowicie w królestwie pruskiem upatrywała najwznioślejszy wyraz rozumu i siły człowieka, czyli tem samem najwznioślejszy wyraz Bóstwa. Przypomnijmy bowiem sobie, że podług tego systemu, Bóg wciela się w człowieka; nie działa, nie myśli inaczej jak tylko przez człowieka, tak dalece, iż można powiedzieć, każdy wynalazek ludzki z bogactw niejako wiedzę Boską. Szczególniejsza ta filozofja mniema, że Bóg stworzywszy kulę słoneczną, nie mógł bez pośrednictwa człowieka wymyślić zegaru. Niektórzy adepci tej szkoły powiadają wyraźnie, że wynalazek machin parowych przyczynił się do postępu Bóstwa; gdyż Bóstwo to uważają oni w sposób panteistyczny, jako jestestwo rozległe i powszechne, które nie ma pewnego sumienia swojej osobistości i potrzebuje rozdrobić się na wiele duchów, wcielić się w ludzi, żeby przyszło do uczucia nie tylko swojej mądrości, ale nawet swojego bytu.

Zdaje się, że w owym czasie kiedy Garczyński odbywał nauki w Berlinie, nie było nikogo prócz niego co by obejmował całość idei Hegłowskiej. To nie powinno dziwić; bo już dowiedziono, że we Francji, gdzie mało i nie ślęcząc czytają Hegla, filozofja jego lepiej została zrozumiana niż w Niemczech, to jest lepiej odgadnięto jej myśl zasadniczą, jej dążność i następstwa jakiego w zastosowaniu sprawiła. Ponieważ jest ona niczem więcej jak tylko logiką rozległą, spotkała we Francji umysły nielitościwie logiczne, które idąc prosto do celu, zaraz samą jej rdzeń wydobyły; a że Polacy pod tym względem mają wielkie podobieństwo z Francuzami, Garczyński przeniknął ją bardzo dobrze, i nawet niektórym profesorom niemieckim wytłumaczył. Sławny Ganz oddawał mu tę sprawiedliwość.

Rewolucja polska 1830 r. oderwała Garczyńskiego od nauk. Po upadku powstania, udał się za granicę i umarł w Awenionie ma-

jąc lat 27. Ale przed śmiercią wydał dwie części poematu, który jest najrozleglejszym utworem filozoficznym pomiędzy wszystkimi jakie są w językach słowiańskich.

Poemat ten ma tytuł: *Wacława dzieje*. Życie pojedynczego człowieka w różnych zmianach mających wpływ na jego stan moralny składa cały przedmiot. Bohater Garczyńskiego przypomina poniekąd bohaterów Byrona: jest to nieszczęśliwy młodzieniec, dla którego nic już na tym świecie nie ma ponęty, który wśród bogactw i wszelkich przyjemności umierając z rozpacz, w naukach szuka rozrywki. Widzimy w nim coś naksztalt Fausta, coś naksztalt Manfreda; ale nie żądza nieograniczona wiedzy ani namiętność go pożera; nie zgrzeszył on tem co Faust, nie goni po świecie jak Lara albo Korsarz za pastwą dla swoich chuci: jest on nieszczęśliwym, bo jest Polakiem; jest nieszczęśliwym, bo nie widzi moralnej przyczyny bytu swojej ojczyzny, bo w filozofji znalazł tylko apoteozę sił, które kraj jego zgubiły.

Taka myśl miała odkryć się zupełnie dopiero na końcu poematu, ale przebija się ona już od początku. Wacław żyjąc samotnie na wsi, rzadko daje się widzieć, przestrasza tylko swoich włościan kiedy w czarnym ubiorze konno przebiega okolice. Jednego razu, w dzień posępny i uroczysty wielkiego piątku, zaszedł on do kościoła, i przy grobie Chrystusa, spotkawszy znajomego mnicha, zadał się z nim w straszną rozprawę o religji. Od tego zaczyna się poemat.

Milczą dzwony pobożne wieżycy wysokiéj,
Jak usta skąpe w słowa, gdy myśl wśród pamiątek.
W strojny grób już złożono Zbawiciela zwłoki;
Lud bieży grób odwiedzić — święcić wielki piątek.

Wszyscy nakoniec powychodzili i zdawało się, że już nie było nikogo w kościele, przecież ktoś jeszcze westchnął, może grzesznik jaki z żalu i kłopotu został jeden, by dłużej oplakiwać mękę. Wtem nadszedł ksiądz, ukląkł, otworzył książkę i śpiewał otrętwiałym głosem:

A gdy na krzyż przybili — sługi wszystkie w tej chwili
Suknie Pana porwali z pośpiechem,

I dział, każdy chce stroju — czy przez zgodę czy w boju,
Bo to u nich zabijać nie grzechem.
Ale płaszcz tam był Pana, jakby chusta utkana,
Bo nie tknięty ni igłą, ni nożem:
Więc mówili do siebie: by go nie psuć w potrzebie,
Losy w koło na niego rozłożym.
I co rzekli to było — bo tak pismo mówiło:
Suknie łotrów zeszarpią mi zgraje,
Ale na płaszcz los padnie — jeden tylko płaszcz skradnie.
A tak dzisiaj to wszystko się staje.

Śmiech jakiś niespodziany — gwałtowny i dziki
Przerwał śpiewy pobożne —

Młody człowiek, blady na twarzy, w czarny płaszcz uwinięty zbliża się do księdza; następna między nimi rozmowa jest z jednej strony gwałtownem nastawaniem na religiją, z drugiej egzortą. Ale trzeba uważać skąd pochodzi ta zawziętość młodzieńca przeciw religiji chrześcijańskiej, czyli raczej przeciw katolicyzmowi, przeciw księżom. Zapytuje on ich co zrobili dla świata z nauki Chrystusa, co zrobili ze Słowem Wcielonym. Trzeba przytem pamiętać, że ilekroć poeci i filozofowie polscy, a mianowicie Garczyński, używają wyrazów *duch*, *dusza*, *genjusz*, wyrazy te mają u nich znaczenie słowiańskie. *Ducha*, *duszę*, *genjusz*, należy uważać nie za co innego tylko za człowieka niewidomego, który mieszka w ciele, nie dzieląc go na osobne władze, ale tak rozumiejąc, jak lud kiedy mówi o duchach pokazujących się ludziom.

KSIĄDZ (poznaje nieznajomego)

To ty, młodzieńcze, tutaj?

MŁODZIENIEC

Krzycz — żegnaj — przeklinaj!
Duch stoi — jako waszych kościołów wieżyce.
Choć deszcze leje — grzmia nieba — palą błyskawice,
One stoja — nuż śmiało egzorcyzm zaczynaj!
Tylko pomnij, że płaszcz mnie słów więcej nie mam,
Że choćbyś drgał językiem, jak wicher potokiem,
Jam zawczasu ten potok zbałał myśli okiem,

I płaszcz twój czarodziejski zdarł myśli zębami,
Że żartuję...

KSIĄDZ

Młodzieńcze! nie bluźń nadaremnie.
Takież to odebrałeś nauki ode mnie,
Natożem cię wychował, ażebyś w kościele,
W dzień dzisiejszy przy grobie Zbawiciela świata
Bluźnił wiarę najświętszą?

MŁODZIENIEC

Poznaj się w twem dziele!
(Z ironją). Tyś mój mistrz?!

KSIĄDZ

Słuchaj tedy — burzliwe są lata
Młodości — wiele ludzi na zawsze w nich ginie.
Jam to wiedział — jam ciebie chcąc zbawić jedynie,
Chcąc ratować...

MŁODZIENIEC (przerywając z zapalem)

Na zawsze zgubił bez ochyby.
Tłalo we mnie przecucie wolności szlachetnej,
I mocne miałem ramie i do czynów dzielność;
Tyś mi odgadł mą duszę — miałem w myślach szyby
Do przejrzenia — tyś przejrzał — i jak dąb stuletni
Upadkiem strzaska drzewka — Bogaś, nieśmiertelność
Spuścił na mnie, na duszę, myśl strzaskał ogromem:
Wzgardziłem tem co dawniej w oczach stało bóstwem,
Ojczyzną i miłością, przyjaźnią i domem,
Otoczyłem się waszą pokorą, ubóstwem;
Jam wiarą waszą świętą jak tarczą się składał,
I cóż stąd? jam nareszcie wiarę i was zbadał.
Chcecie, pokory suknię zawdziawszy na pychę,
Zamieniając pałace na ustronia ciche,
W duszy gmachach zarządzać — i chatą i tronem:
Mieszkańców ich jak ptaków łapiąc w szpon sokoli,
Sami zimni — bez serca — męczyć, gryźć dowoli,
Chcecie, martwi — spokojni jak klasztoru ściany,
Na czas nieczuli, jako na pył śmierci wianek,
Patrzeć zimnawo na łzy, gdy kto łzami zlany,

Albo gdy ginie człowiek — wolny lud — kochanek.
Wam wolność, miłość niczem — płakać nie myślicie.
Ileż razy wam w duszy złorzeczyłem skrycie!...
Wyrwałem się na koniec! — lecz czarowne słowo
Wiary waszej i klątwy i modlitw i sztuki
Wisiało jak na włosie miecz nad moją głową.
Drżałem żeby nie upadł! — dziś czas — dziś nauki —
O! dzisiaj już inaczej — rozumiem was, mnichy —
Dzisiaj — żarty to żarty — wszystkich was zbadałem —
W głos krzyczę: gdzie jest Słowo co się stało ciałem?
W głos krzyczę: wiara wasza jest to dziecko pychy.

.
Jezus Chrystus — znak krzyża — znak ofiar — znak święty!
Czemuż krwi twojej krople na ludzi nie przysły,
I mózgów im nie spalał wieczystym żarzewiem?
Ot twój sługa — tyś cierpiał jak żaden z śmiertelnych,
A ten śmierć twoją święci w kantyczkach kościelnych,
I żyje, i szczęśliwy — spokojny

.
Cóż za dziw, jeśli biedny człowiek przy upadku,
Widząc i sił zniszczenie, i niemoc swych chęci,
Jeśli cierpiąc, tysiące w koło męczeństw wkręci,
Albo wzniosłszy kark nad was, plunie na ostatku.

KSIĄDZ

Szalony, milcz na Boga!

MŁODZIENIEC

Milczyć? toć milczałem:
Długo i bardzo długo — dziś mówić przychodzi,
Dziś krzyczyć będę, słyszysz, krzyczyć gardłem całem!
Chciałbym po słów mych fali, na myśli mych łodzi,
Z duszą moją żeglować i wpędzać się w dusze;
Niechajby mowa moja, jako bystra rzeka,
Wszystkie strumienie myśli korytem swem zlała!
I zleje — bo ja myśleć — bo ja mówić muszę.
Słuchaj, z duszą mą wpadnę w głąb serca człowieka,
I jak szkło młota gromem wiara przysnie cała,
Mówić mu chcę wolności świętymi słowami,
Mówić mu chcę niemowląt — nieszczęśliwych łzami,
Krzyczyć nad nim, jak matka nad śmiertelną dziecięcią,
Gdy je z pod piersi matce, wyrwie ptak straszliwy;

Zaklnę go na najświętsze uczucia zakłęcia,
 Na śmierć ojca, na przodków szereg nieszczęśliwy,
 Niech wszystkiemu zawierzy — wam jednym nie wierzy!
 Bo wy słudzy nikczemni, zamiast Boga słudzy,
 Wy, kiedy ludzie giną, męczeni są drudzy,
 Wy, jakby to nieludzkie trafiało przygody,
 Choćbyście jednym słowem krwi wstrzymali strugi,
 Patrzycie zimnem okiem jak giną narody,
 Ledwie trupom oddając ostatnie przysługi.
 Toż więc jest wiara wasza? na to macie władzę,
 Aby cnot się wyrzekłszy, dawać przykład zbrodni?
 Nikczemni ludzie! Boskich przydomków niegodni!
 Od mleka matki waszej ziemi was odsadzę...

Oto jest założenie całego poematu. W imię uczuć szlachetnych i wzniosłych, w imię miłości rodu ludzkiego, młody Polak powstaje przeciw obróceniu chrystjanizmu w to, czem go duchowieństwo uczyniło; narzeka na suchy, martwy, logiczny wykład nauki Chrystusa; woła o jej rozwinięcie, o jej zastosowanie; tem chce zbawić swój naród i ludzkość, a znajdując opór w księżach ciska na nich klątwę.

Zobaczymy poniżej jaką drogą ten genjusz wróci do chrystjanizmu i Kościoła; teraz zaś przytoczymy kilka wierszy skreślających jego sposób życia.

Śpią wszyscy — w całej wiosce milczenie grobowe,
 Jeden jest tylko człowiek, który spać nie może.
 Oczy jego biegają niby czujne stroże
 Dzikich marzeń, które mu zawichrzyły głowę.
 Myśli jego na wieki potępione więźnie!
 Gdy wioska cała w miękkim spoczynku zagrzęźnie,
 I sen, jak chmury niebo, zaszuwa powieki,
 Podróżny go spotyka u spienionej rzeki
 Leżącego na brzegu; albo też u wzgórza,
 Gdzie rozpadlin bez liku, bystrej wody ścieki,
 On się w bystrzejszych myślach — w dumaniach zanurza.

Tak tedy ten nieszczęśliwy młodzieniec, obmierzywszy świat, czując wstręt do religji, której tłumaczenie widzi być kłamliwem, i do filozofji, która nie zaspokaja potrzeb jego duchowych, zmuszony jest wejść w siebie samego, znaleźć punkt oparcia się w sobie sa-

mym. Odzywa się więc do swojego jestestwa tajemnego, które jako wpływ Boga powinno wiedzieć coś o przeznaczeniu ludzkim; powiada, że to jestestwo, ten człowiek wewnętrzny poruszony, wywołany, nauczy jak rozwiązać zagadkę losów ludzkości i gdzie znaleźć siłę. Ta myśl jest zasadą poematu Garczyńskiego i razem kamieniem węgielnym filozofii słowiańskiej. To pojęcie o duchu chwytane przez Dierżawina, Naruszewicza i innych poetów, Garczyński wyraził jasno.

Niedawno w jednej ze sławnych szkół paryskich wymowny nauczyciel poświęcił wiele godzin na opisanie *genjuszu*, *rozumu*, *dowcipu* i wytknięcie jak częstokroć ludzie tych wielkich władz nadużywają. Książki filozoficzne pełne są definicij tego rodzaju: polowa dzieł Hegla na przykład, jest niczem więcej tylko ciągiem określeń władz umysłowych człowieka. Nie prościejże byłoby przyjąć teorią, albo raczej naczelną prawdę filozofii słowiańskiej? Jak nawet wytłumaczyć sobie inaczej zjawisko ludzi genialnych? Krzyczą na tych ludzi, starają się zapobiegać, żeby ludzkość nie dała się im uwieść w zboczenia, w które tyle razy ją powiedli; ale obok tego zapytują, skąd się oni biorą, dlaczego są obdarzeni genjuszem, czemu inni go nie mają, jakim sposobem można go nabyć, lub, mając, utracić? Nikt nie umie odpowiedzieć na to, a tymczasem wszyscy wielbią ludzi genialnych, pomiatają niegenjalnymi, i to jest cały sens moralny filozofji. Pojęcie Słowian w tej mierze zgadza się z tradycjami rodu ludzkiego. Przypuszczają oni, co i starożytni utrzymywali, że każdy człowiek ma swój genjusz uwięziony w organizacji a całą różnicę między ludźmi stanowi różny stopień wyrobienia się tego genjuszu.

Weźmy za przykład liszkę jakiego owadu, gąsienicę motyla, do której wszyscy filozofowie, wszyscy poeci starożytności porównywali duszę ludzką. Jedne z tych gąsienic szukają jeszcze liścia, żeby się na nim zasklepić, drugie śpią w poczwarcie obumarłej, u innych można dojrzeć drganie skrzydeł, a niektóre już stają się motylami, wzlatują ku niebu. Podobnież duchy człowiecze, jedne, że się jeszcze nie wyrobiły, nie doszły do umiejętności najpotrzebniejszej ze wszystkich, do umiejętności wyzwolenia się od ciała, są w stanie zwierzęcym, nie mogą wyrwać się z powłoki i lecieć; drugie już swobodne, prawdziwe motyle, przemykają wpośród nas jako me-

teory dziwiąc słowami i czynem. Te prawdy starożytni wyrażali kładąc na czole Psyche, to jest duszy najzupełniej wyzwolonej, motyla jako emblemat jej wolności. W tej myśli także trzeba rozumieć poemat Garczyńskiego: powiada on, że gdybyśmy wyzwolili naszego ducha, znaleźlibyśmy siłę, mądrość i potęgę. Musimy tu przytoczyć jeszcze część jego ody, którą niby bohater poematu do swego genjuszu napisał.

Genjusz! ty jeden nie opuść mnie w życiu!
Skrzydłem twem boskiem obwiewaj mą duszę,
A śpiewać będę, i śpiewem poruszę,
Siły tajemne, choć w piekła ukryciu!

Genjusz! gdy burza zeszle wiatry mściwe
I niebo morzem ognia się zapali;
Chcę jak rumaka schwycić fali grzywę,
I twojem skrzydłem popędzić na fali!

Niechaj nadpowietrzne żagle
Serce moje, duszę wzmogą:
Wiatry zdepcę moją nogą
I do jarzma wiatry znaglę!

Genjusz! gdy ludzie uśpieni bezwładnie
Od burzy legną, co zmysły ich głuszy.
Śpiew ty mój natchnij! a z duszy do duszy,
Jak słońce w oko, śpiew mój błyszcząc wpadnie.

Wszystkie siły wstrząśnię na dnie,
Wstrząśnię cały świat uśpiony,
Jako lutni mojej strony,
Kiedy ręka niemi władnie!

Genjusz! ty i pierś natchniesz zemsty pieśnią,
I śpiew mój będzie czuły, jak płacz matki,
Mściwy, jak w piekle zemsty sobie nie śnią;
I ludzie — niebo — staną mu na świadki:

Jako sercu, myśl wysoka,
Jako myśli, czynów dzielność,
Jako czas — pieśniom proroka,
Jako prawdzie — nieśmiertelność!

Nic związlejszego nad tych kilka ostatnich wierszy obejmujących całą przestrzeń, którą filozofja polska przemierza. Garczyński powiada, że serca wzniosłego dowodem jest myśl wysoka, że ta myśl co ma serce wzniosłe za podstawę, tworzy czyny potężne, że prorocy łącząc wiedzę z przecuciem dają świadectwo myśli, a nawzajem czas im przyświadcza. Wszystko więc ma początek w sercu. Dawno już jeden autor francuski napisał, że wielkie myśli z serca pochodzą; ale tu cały system filozoficzny jest oparty na sercu. Serce nie znaczy nic innego jak tylko siedlisko ducha, pokrywę człowieka wewnętrznego. Poeci słowiańscy ciągle mówią o sercu, a unikają w ten sposób mówić o głowie, bo głowa powszechnie jest uważana za siedlisko inteligencji, inteligencja zaś i duch nie są dla nich tą samą rzeczą. Z ducha tedy wynika myśl, z tego ducha przez usta proroków płynie prawda, która opanuje wieczność.

Nigdy tak wiele wążąca zwrotka nie była związana w tak krótkich słowach, ciśnięta tak wysoko, jak ten czterowiersz Garczyńskiego.

LEKCJA XXXI

Wtorek, 21 czerwca 1842

Dalszy rozbiór poematu Garczyńskiego. — Zbyteczne rozwinięcie umysłu hamuje polot ducha. — Filozofja polska zmierza do ukazania tejże prawdy. Bukaty i jego pismo *Polska w Apoteozie i w Apostazji*. — Myśl posłannictwa Polski. Odszczepieństwo od niej wydaje tajemnicę idei państwa rosyjskiego.

Zostawiliśmy bohatera poematu Garczyńskiego w otwartej wojnie z Kościołem reprezentowanym przez duchowieństwo. Pragnął on gorąco aby Słowo, które ciałem się stało, panowało na ziemi, a to pragnienie zawiedzione obudziło w jego duszy nienawiść ku wszystkim formom religijnym. Wyznaje, że myśl o Bogu i nieśmiertelności wisiała zawsze nad nim jak miecz Damoklesa; ale nakoniec ośmielony nauką zawołał:

O! dzisiaj już inaczej — rozumiem was, mnichy —
Dzisiaj — żarty to żarty — wszystkich was zbadalem.

Później filozof ten, z tą samą odwagą z jaką rozdarł zasłonę świątyni, poczyną zgłębiać tajemnice umiejętności, i spostrzegłszy czczość nauk, nicłość systemów filozoficznych, cofa się z przestachem. Porwany zapędem własnej głowy, widzi, że wpadł w zamęt, w prawdziwe obłąkanie, i nie może powstrzymać rozbujanego rozumu, aż nakoniec poznaje, że rozum, inteligencja, nie jest duszą; wtenczas zgodnie z poezją i filozofją narodową, władzy tej naznacza właściwe miejsce: nikt lepiej nie wyraził jakim niebezpieczeństwem grozi przewaga rozumu. Podług niego szatan, to rozum potężny, który pożera duszę, a gdy jej nieśmiertelność zostanie w drobnej tylko iskierce, wtedy przygasła i nieszczęśliwa, sama napada na wszystko co ma życie i niszczy stworzenie.

Czuł to Wacław —czuł więcej — bo dumne nauki,
Jako w białość papieru nasadzone druki,
Splamiły mu niewinność — serce mu wykradły.
Tak mówią, że na ludzką krew upior zajadły,
Gdy ofiarę wybierze, z której soki pije,
Ofiara umrzeć musi — lecz zmarła ożyje,
I mordercy swojego postępując torem,
Znów niewinnych krew chlepcąc, staje się upiorem.
Tym jest rozum nabyty, albowi też raczej
Tym przez rozum z krwi dusza wyssana człowieka;
Jaka śmierci opieka, taka jej opieka.
Komu serce drga w piersiach temu nie przebaczy:
Czujesz świata cudowność, i myśl w świecie Bożą?
Nauki ci świat, Boga, na części rozłożą,
I poznasz błąd twój dawny. — Kiedy niebo gromy
Ręką rzuca olbrzymią, błysk świeci po błysku —
To chmury trą się z sobą; a co chmury, niebo —
Fizycy wytłumaczają, wiedzą astronomy.
Kochasz się? — patrz czy miłość przyniesie co w zysku.
Gdy nie — miłość jest głupstwem, bo pieniądź potrzebą.
Masz przyjaciół, ojczyznę? jeśli kraj cię wzywa,
Rozpatrz się jakie cele, korzyści i skutki;
Czy co zaczną dokończyć, czy pora szczęśliwa,
Czy po nagłej rozkoszy nie nadejdą smutki:
Inaczej — niechaj inni krew swą marnie leją,
Tobie lepszej przyszłości cieszyć się nadzieją.

Mamy więc dobitnie położoną różnicę między władzą rozumu
a duszą ludzką.

Waclaw przecież za dumny, aby nakształt węża
 Zatruchał jadem złego niewinności serce:
 Toć on sam w pomoc książki nie wziął lekkomyślnie!
 Kiedy blask wiary dawniej ściemnili mu księga,
 Myślił tedy, że z nauk iskrę po iskierce
 Zsypując, znowu światłem jasnym duch zabłyśnie.
 Oszukał się okropnie! — rozumowań słowa
 Słyszał ciągle — w nich jakaś treść — ziarno — osnowa,
 A duszy ani śladu. — Czasem niecierpliwie
 Rzucając książkę z ręki, wołał na głos cały:
 „Gdzież jest Bóstwo, które ja w piersiach moich żywię?
 „Przyjaźni zapal — miłość — wolności zapaly,
 „I myśl co człeka tworzy i różni od zwierza?
 „Gdzie jest Bóg, stwórca świata?“ — Książki nie wiedziały.

„Rozbrat więc z niemi wieczny“ — pomyślił, wykona.
 Waclaw czucia i myśli na frymarkę nie ma:
 Raz jeszcze w świat ów martwy zatoczył oczyma
 Dzisiaj — i nic nie znalazł — dusza przesilona,
 Kurzem już żyć nie może głupcom ku podziwie.
 Z pogardą więc pchnął stolik ręką niecierpliwie.

„Niechaj mol życie nędzne w starych księgach pędzi,
 „Niech się w kartę zbutwiała z ciekawością wżera,
 „Moja ręka napróżno tysiąc ksiąg otwiera,
 „I warzy doświadczenia z tysięcznych narzędzi.
 „Któż jak ja z potem czoła męczył się i czytał?
 „Dziś gdym na równi z wami, gdybym się zapytał
 „Czegoście nauczyli i co sami znacie,
 „Wstydby wam czoło, serca i rozum wypalił,
 „Jeśli wstyd znacie jeszcze — wam gdybym się żalił!
 „Zamknijcie księgi dumne, i w nauk warsztacie,
 „Na każdej ścianie, każdej książkowej okładce
 „Zapiszcie jedną prawdę — wypadek zagadce:
 „I ja z wami zapiszę: że człowiek zrodzony
 „*By wszystkiego dociekał, sam niedocieczony!*“

Do takiego tedy przyszedłszy wypadku, kiedy w naukach nie
 znajduje rozwiązania tajemnicy najważniejszej, jedynej jaka obcho-
 dzi ludzkość, tajemnicy przyczyny i celu bytu człowieka, odtrąca
 precz nauki i książki. Ale nie dość na tem, uniesiony gniewem brnie

dalej, puszcza się we wszystkie sofizma, chce zerwać węzeł rodziny, kocha się w rodzonej siostrze, usprawiedliwienie tej miłości kazi-rodzkiej pokazuje w Biblii, z rzadkim talentem tłumaczy ją podług historii naturalnej roślin, słowem, idzie już prosto do występku, wypowiada wojnę społeczeństwu, staje się ofiarą złego.

Cóż go teraz uratuje? Czy umiejętność, która zdaniem niektórych filozofów prowadzi człowieka do religii? Uczył się on wszystkiego, zwiedzał najślawniejsze szkoły filozofji, i stracił tam resztę wiary. Czy praktyka religijna? Odrzucił ją, powziął ku niej gwałtowną nienawiść, że oddając cześć *dobremu*, cały świat zostawuje w rękę *złego*. Będzie więc taki jego koniec jak Manfreda, albo Fausta? Nie. — Oto z zimnych i czczych wysokości rozumowych wpadłszy niespodzianie pomiędzy lud polski, raz pierwszy dopiero trafił na prawdę. W charakterze, w uczuciach ojczystych swego narodu, postrzegł znak istotnego życia, a życie nie może mieć innego źródła jak prawdę. Śledźmy to życie, przyjdziemy do prawdy, przez prawdę do Boga.

Scena, w której poeta opisuje pierwsze znalezienie się młodego filozofa wśród ludu, jest jedną z najpiękniejszych i najoryginalniejszych w poemacie.

Właśnie kiedy pasował się z sobą w swoim gabinecie, doleciał go z pola daleki śpiew włościan wieczorem w święto Wielkiej Nocy idących do karczmy. Śpiew ten sprawił na nim dziwne wrażenie. Zatrzasnął okno, wybiegł z dworu i uboczną drogą poszedł za wesołą drużyną. Karczma będzie teraz dla niego przysionkiem do nowej szkoły filozoficznej. W izbie hałas, śmiech, muzyka, tańce, zwady i zabawy; stojąc pod oknem słuchał i naprzód to gniewał się, to zazdrościł, potem chciał sobie wytłumaczyć szczęście prostaków: „Oni się bawią — mówił — są szczęśliwi i spokojni, bo świat w ich duszy ciasny jak ich codzienne potrzeby“. Wtem zawołano na skrzypka żeby zagrał tańca. „Kościuszki!“ odezwał się jeden. „Dąbrowskiego!“ krzyknęli inni; wszyscy nareszcie powtórzyli:

Kościuszki — hej zgoda,

Tylko żwawo i ostro!

— Rozmowy i kłótnie

Ustały jak deszcz kiedy zaświeci pogoda,

Albo gdy kur zapieje złych upiorów harce.

Filozof nasz widział dotąd tylko niesformą kupę ludzi zgromadzonych dla zabawy, dla przepędzenia czasu; ale teraz nagle jedna myśl cały tłum ogarnęła, myśl wspólna wszystkim i pewnie mająca w sobie żywioł mocny, bo odrazu przecięła wszelkie popędy żywoci pojedynczych.

Na jednej stronie w myślach zatopione starce,
Słuchając znanej nuty w milczeniu głębokiem,
Spoglądali na młodzież smutnem, łzawem okiem,
Dalej chór śpiewał nutę — lecz w tej nucie słowo,
Tak dziwnie w ustach brzmiało młodzi śpiewającój,
Tak każdy ton był czuły i wolny i drżący,
Że wzięłbyś hymn wesela za pieśń pogrzebową,
Albo za pieśń rozstania i zimnej rozpaczey.

Muzyka ta jednym wspomnieniem uderzając duszę Wacława jakby laską czarodziejską, obudziła ją z letargu, myślom, uczuciom, dała ciało, życie.

Uczuł, że ma ojczyznę — wspomniał, że Polakiem.

Podobny do tonącego chwycił się tej wiotkiej nici, co mu teraz była sznurem podanym z brzegu, promykiem nadziei rzuconym z przeszłości. Ożył na nowo.

Tak słowo w dobrej ludziorz powiedziane chwili
Jak trąba archaniola, stworzy ich czem byli.

Te dwa wiersze są przecudne. Żeby je zrozumieć przypomnijmy sobie, cośmy powiedzieli o moralnem rozwijaniu się ludzi. Co jest stworzyć człowieka, rozwinąć jego zdolności, jego genjusz? Jest to dopomóc mu do zerwania więzów organizacji. Ma on zawsze stopień rozwinięcia się do którego przyszedł, ale częstokroć temu motylowi w poczwarcie nie staje sił skruszyć swoją skorupę. Natenczas drugi, bardziej rozwinięty genjusz przychodzi mu w pomoc: wpływem swoim, ciepłem ze swego ogniska dodaje siły duchowi uwięzionemu, dopomaga mu do wyzwolenia się z powłoki, i tym sposobem wykonywa czyn twórczy. Odwołamy się jeszcze do tych wierszy mówiąc o wpływie, jaki czasem jeden genjusz może wywrzeć na

cały naród, o wpływie bynajmniej nie szerzącym się za pomocą opinji lub doktryn, ale bezpośrednim, niemal fizycznym, wyrażonym przewybornie w powyższych dwóch wierszach.

„Ojczyzna! — krzyknął Wacław, — o dzięki wam, dzięki
„Za znak życia nowego! Póki stanie ręki,
„Ręka do niej należy — póki myśli stanie,
„Myśli jej niechaj będą! Zabłysło zanie
„Światel nowych — Bóg w nowej zabłysnął postaci.
„Nie w księgach Go wynaleźć! On w żywocie braci
„Mieszka, jak w swym Kościele, jak w arce przymierza!
„Niebo rodzinne — oto świątyn jego wieża!
„Ziemia rodzinna — oto budowa Kościoła,
„A w piersiach tron jest jego — w piersiach głos anioła
„Posłyszałem — uczulem — rozumiem Cię Boże!
„Chcesz ofiar — ja mój żywot w ofierze położę,
„Przyszły i teraźniejszy — chcę jak lud na puszczy
„Łaknąć, byle ojczyźnie tym dopomóc można;
„Każda myśl moja będzie jako hymn pobożna,
„Język mój ustom słowa samej czci poduszczy,
„W modłach noce przepłaczę, dni przemęcę w trudzie,
„Tylko niech kraj mój wolnym — wolni będą ludzie.“

Tak tedy temu człowiekowi, co już nakoniec w nic nie wierzył, prawie zaparł się Boga, odrzucił wszystkie prawdy moralne, Bóg ukazuje się znowu w największym z dzieł swoich, w narodowości. Myśl, że jedna narodowość pośród Słowiaństwa nosi na sobie знаmie szczególne, posłannictwo osobne, i przeto ma dla dusz lepiej rozwiniętych jakiś urok, jakiś pociąg prawdy, Bóstwa, tę myśl, albo raczej to uczucie nieraz już wyrazili poeci i prorocy, których słowa pierwszej zdarzało się nam przytaczać. Poezja rozwijając takie pojęcie narodowe filozoficzne, zawsze jednak ukształca je po artystowsku; tymczasem, jakśmy już powiedzieli, filozofja obca poetyckiemu i artystycznemu pochodowi narodu, inną, można rzec odwrotną drogą, wyprowadza tę samą prawdę. Wspomnieliśmy o jednym z filozofów słowiańskich, który mieszka na Zachodzie i pisze dla cudzoziemców; przytoczyliśmy wyobrażenia Wrońskiego o messjanizmie tegoczesnej epoki i o posłannictwie Napoleona, zupełnie zgodne z naszą wiarą gminną, teraz zastanowimy się nad jednym dziełem filozoficznym pisanem po polsku.

Ważna ta praca świeżo wydana w Paryżu ma tytuł: *Polska w Apostazji czyli w tak zwanym ruso-słowianizmie, i w Apoteozie czyli w tak zwanym gallo-kosmopolityzmie*. Autor jej dawniej już ogłosił był pismo o rewolucji polskiej ¹, które mało czytane, zawiera jednak, lubo niewyraźnie, te same idee, które teraz sformułował ze ścisłością matematyczną.

Damy tu rys ogólny tego dzieła wywikłany z formuł science'nych i z języka szkoły. Powiemy tylko to, co z niego trzeba wiedzieć aby zrozumieć poemat Garczyńskiego i wiele innych publikacyj podobnych.

Autor niniejszej książki, Antoni Bukaty, opierając swój system filozoficzny na historii i na *danych* dostarczonych przez filozofją spekulacyjną Niemców, ogląda naprzód cały pochod ludzkości. Według niego narody starożytne, które nazywa *elementarnemi*, miały tylko za cel dobry byt materialny. Osiągnąwszy do pewnego stopnia zaspokojenie potrzeb fizycznych, narody te poczęły nastawać jedna na drugie i stąd wynikał despotyzm. Później odkryła się inna potrzeba. Uznano niebezpieczeństwo napadów przemocy, starano się znaleźć pośrednictwo między żądzą pojedynczego człowieka a prawami społeczności, i z tego się wyrobiło prawo polityczne tak zewnętrznie jak wewnętrznie, co filozof nasz nazywa rozumem praktycznym.

Narodami elementarnemi, czyli pierwszego okresu, który dopinał celu zmysłowego, są Indje, Chiny i Egipt; narodami drugiego okresu, dopinającego celu społeczeńskiego, moralnego, są: pod względem wewnętrznym Grecja, pod zewnętrznym Rzym.

Napomknęliśmy o tem tylko żeby zrozumieć co następuje; poczniemy bowiem rozbiór od epoki chrześcijańskiej. Epoka ta mająca za początek niezmierną ofiarę, ciągle daje do myślenia filozofom. Hegel wyraził ją przez ciemną formułę swego *sein* i *nichtsein*, powiadając, że idea rzeczywista przyszedłszy w świecie rzymskim do swego kresu, musiała samej sobie położyć zaprzeczenie: w taki sposób, suchy i śmieszny, tłumaczy on chrystjanizm. Filozof nasz przejście Chrystusa uważa jako akt Boski: dopiero wtedy pierwszy raz

¹ *Sprawa Polski wywołana przed sąd miecza i polityk*
w r. 1830.

prawda, piękne i dobre wcieliły się na ziemi; ludzkość, która dotąd pracowała tylko w widokach ziemskich i związana była warunkami natury, powołana została do życia duchowego i stała się panią samej siebie. Odtąd człowiek nie ma już szukać swoich obowiązków ani w opiniach ludzkich, ani w warunkach natury, ale w sobie samym; o tajemnicę tę powinien zapytywać siebie samego odnosząc się do Boga: tak tedy stał się niepodległym wobec przyrodzenia i wobec człowieczeństwa całego. Chrystus dał przykład wolnej woli ludzkiej.

Podług naszego filozofa możnaby powiedzieć, że Chrystus położył uroczyste *veto* przeciw wszystkim ustawom, przeciw całemu kierunkowi starej ludzkości. Odepchnięty przez wszystkich, opuszczony przez uczniów swoich, rzekł: *zwyciężyłem świat*.

Od tej chwili autor nasz wytyka następny pochod rodowi ludzkiemu: naprzód ustalić się ma zrównanie człowieka z narodem jego. (Mówimy tu o zastosowaniu ogólnem prawdy chrześcijańskiej, bo jako uczucie i jako teoria została już od początku zrealizowana w pojedynczych ludziach). Naprzód tedy ma być: ustalenie praw człowieka do niepodległości wobec jego narodu; potem ustalenie praw narodu do bytu i niepodległości wobec innych narodów. Tym porządkiem człowiek niejako wcielony w swój naród, powinien na koniec otrzymać niepodległość legalną, cywilną, polityczną i religijną wobec całego człowieczeństwa.

Zobaczmyż teraz, jakiego narody szły prosto w tym kierunku?

Ludy Romańskie, zniszczywszy Rzym odziedziczyły wyobrażenia Rzymian i rozciągnęły dalej ich panowanie ziemskie. Odkrycie Ameryki, podbicie reszty świata, było przez Opatrzność wyznaczone tym ludom.

Ludy Germańskie, z jednej strony spotykając w ludach Romańskich zaporę na ziemi, z drugiej znajdując w Słowianach obdarzonych większą siłą moralną zawadę do rozszerzania się moralnego, musiały zamknąć się w doktrynach, w spekulacjach.

Dodajmy do tego, że ludy Romańskie i Germańskie były jeszcze złożone z wielu szczepów różniących się interesem.

Ród Słowiański, jakeśmy już nieraz powiedzieli, składał się z ludów jednoplemiennych i mających język rozkwitły z jednego słowa, co także nasz filozof wyprowadza swoim sposobem. Ten ród, który ostatni wstąpił na widokres polityczny, jest podług niego prze-

znaczony do zrealizowania wymagalności epoki trzeciej, to jest ma zawarować narodom prawo życia, rozwijania się i bytu wobec innych narodów, stosownie do prawdy chrześcijańskiej. Słowem, rodowi słowiańskiemu przypadło posłannictwo wprowadzić chrystjanizm do polityki.

Trzymając się tej myśli ogólnej, autor roztrząsa historję Polski, i rzeczywiście zawsze ją znajduje na linii zakreślonej powyżej. Tłumaczy wszystko co zdawało się być osobliwszem i niepojętem w konstytucji polskiej. Wykład znaczenia *veto* jakiśmy zrobili dawniej jest tu dopiero poparty formułą filozoficzną. Polska nadawała każdemu ze swoich obywateli prawo nieograniczone i czyniła go równym narodowi; lud ten ma przywieść narody do takiegoż prawa wobec całej ludzkości, nim przyjdzie epoka czwarta, kiedy każdy człowiek będzie używał praw tych samych co cała ludzkość. Jak obywatel polski opierając się tylko na własnem uczuciu, mógł odepchnąć prawa szukające podstawy w potrzebach politycznych, w opinjach, w teorjach; tak kiedyś każdy człowiek będzie mocen bronić prawdę przeciw całemu człowieczeństwu.

Na zasadzie tego to systemu autor stawia wywód, iż Polska przez śmierć swoją musiała spełnić ofiarę. Podług niego siła człowieka, samodzielność ducha uznającego się w człowieczeństwie, wstrzymywana jest przez siły nieprzyjemne i przez własne jego słabości. Stąd wynika potrzeba *eliminacji*; wykład bowiem niniejszy nie jest jak innych filozofów pragmatyczny, ale zupełnie matematyczny. Eliminacja rozwiązuje tu zagadnienie *ofiary*, której filozofja dotąd nie mogła pojąć dokładnie. Filozof nasz uważa człowieczeństwo jako *problem*, który aby rozwiązać, trzeba wyeliminować pewne wyrazy, a dopiero *ewaluacja* ich przyprowadzi do zrównania szeregów. Krótko mówiąc, uważa on narodowość słowiańską za dzieło Boże, za siłę powołaną do zrealizowania w swoim czasie wielkiej prawdy, za siłę stworzoną w celu humanitarnym. Tu filozofja zesła się z poezją Garczyńskiego.

Nieraz jużśmy pokazali ważność faktów nawet w rzeczy opinij i formuł filozoficznych; wielokroć powiedzieliśmy, że teoria nie może sformułować się dokładnie, póki nie znajdzie podstawy w człowieczeństwie, w żywiole historycznym. Teoria tak dodatna

(positive), jak odjemna (negative), szuka gruntu dla siebie na ziemi, w historii, w społeczeństwie ludzkim. Co zdaje się być dziwnem, to że teorią najczyściej odjemną, teorią najzupełniejszego materializmu w polityce, najściślejzego systemu destrukcji, wydał Polak, apostata polski Ad. Gurowski. Odszczepieniec ten ujrzał się w konieczności oprzeć się na historii rosyjskiej, i przeto — jak łatwo dostrzec, źle się przysłużył Rosji, odkrył tajemnicę filozoficzną carstwa, wyrzekł ostatnie słowo jego idei filozoficznej. W piśmie swoim, z upoważnienia rządu rosyjskiego ogłoszonem, dowodzi on, że *zabić, albo dać się zabić* jest jedynem prawem polityki. Wyraźnie mówiąc, dziełko to naprowadza prosto na myśl, że cokolwiek nazywa się moralnością, jest tylko próżnem słowem; siła stanowi wszystko, a cesarstwo rosyjskie pochłonawszy tyle narodów, dało dowód tej siły, i to już dostatecznie usprawiedliwia jego pochód. Biada zwyciężonym! — Siła zresztą zależy na obszarze ziemi i liczbie ludności, cesarstwo rosyjskie zaś posiada kraj najrozleglejszy i największą ludność, a zatem ma prawo rozkazywać Europie. Nakoniec państwo to miało *przebiegłość* zagarnąć rząd duchowny i stać się przeto władzą duchowną. Tym sposobem Rosja sama tylko jest racjonalna, mądra, silna i potężna.

Nasz filozof widzi w tym fenomenie odszczepieństwa, w tej największej, najpiekielniejszej apostazji od czasu Judasza, dowód żywotności strony zdradzonej, gdyż apostazja ta jest ostatecznym wysiłkiem ducha złego, który się czuje być zwyciężonym, przeszłości, która rzuca klątwę na przyszłość.

Zobaczmy tę samą myśl w poemacie Garczyńskiego, tylko zdramatyzowaną i wyrażoną poetycznie. Stawi on także zapal patrijotycznego poety w zapasach z rozumowaniem przenarodowionego filozofa.

LEKCJA XXXII

Wtorek, 28 czerwca 1842

Apostazja skreślona w poemacie Garczyńskiego. — Założył on sobie pogodzić entuzjazm z rozumem. Rozwiązanie tego zadania widzi w czynie ustalenia narodowości polskiej. Ostatnie słowo jego. — Podział poetów i pisarzy podług cechy narodowej ro-

zmaitych ludów słowiańskich. Goszczyński. Zaleski. — Co należy rozumieć przez messjanizm polski. — Wykład ofiary według Baadera. — Teorja filozofów polskich. — Filozofowie francuscy. Buchez. Leroux. — Teorja Schellinga. — Treść messjanizmu polskiego: uosobienie idei Boskiej w człowieku.

Oddziaływanie ziemi przeciw duchowi, to jest oddziaływanie wszystkich interesów, wszystkich dążeń przeszłości i egoizmu przeciw myśli mającej w sobie przyszłość, nazwalimy apostazją. Była ona przepowiedziana przez wielu poetów polskich, mianowicie przez Garczyńskiego, pierwszej nim filozofowie pojęli ją jako warunek logiczny rozwijania się życia narodowego.

Przypomnijmy sobie tę scenę gminną, gdzie Garczyński wprowadził bohatera swego poematu, aby służyła za naukę moralną filozofom. Widzieliśmy jak koło jednej nuty, koło jednej pieśni narodowej, zgromadził się rozmaity zbiór ludu. Na chwilę lud ten połączony uczuciem, sercem, duchem, był gotów powstać jak jeden człowiek. Młody filozof, zadumany pod oknem, cieszył się, że znalazł tajemnicę przyszłości, że trafił na źródło skąd może wypłynąć ta siła co jednoczy, co ożywia. Scena kończy się apostazją, oddziaływaniem. Wszedł do karczmy jakiś człowiek obcy i żądał gospody.

Z ubioru zdał się Polak — z wzrostu nie był mały,
Wytartą miał bekieszę, pas u niej wytarty;
Przecież śmiech wiecznie do twarzy przyrosły.
Oczy bystre — włos rudy — nos w górę zadarty,
Nie najlepsze świadectwo duszy jego niosły.

Był to Polak wynarodowiony. Widząc w towarzystwie natchnienie świętego zapалу, nie śmie stawić się wprost przeciw niemu, ale nieznacznie miesza się do zabawy, rzuca od czasu do czasu żartobliwie słówka, zdobywa się na dowcip, ducha swego przybiera w tę najniższą i najpospolitszą formę, która obudza podziwienie gawiedzi. Tym sposobem umorzywszy wzruszenie wzniosłe, rozdziela gromadę na dwie połowy, stara się oderwać młodzież od starców, prawi jednym smalone duby, śmieje się ze zbytecznej roztropności drugich, zachęca do hulanki i picia. Wszyscy cisną się

do niego, otaczają go, radzi, że się znalazł między nimi, pytają skąd przybył. On im na to:

„Kto tam teraz ciekawy jak się kto nazywa?
„Jan, Paweł — Niemiec, Polak — czyż to daje złoto?
„Imie spasłym nie czyni, — więc lepiej z ochotą
„Wypić jeszcze!“

(Śpiewając przytłumionym głosem jak gdyby dla siebie, tak jednak aby wszyscy słyszeli)

„Gdzie dobrze, urodzajna niwa,
„Pop ma litość, król z ludem przyjaźń zobopolną,
„Gdzie wszystko myśleć wolno, wszystko mówić wolno,
„A sędzia ubogiemu sprawiedliwość przyzna,
„Tam kraj mój — moje imię — rodzina — ojczyzna!“

Ta zwrotka pieśni gminnej jest krótkim zebraniem w treść filozofji materjalizmu. Chłopcy uderzeni skreślonym obrazem ojczyzny zapytują czy jest gdzie na świecie kraj taki.

..... „Czy jest? odrzekł na to,
„Zapewne kiedy człowiek nigdzie nie wychodzi,
„I życie spędzi między stodołą i chatą,
„Trudno żeby go znalazł, i wy nie znajdziecie;
„Ale świat jest obszerny, dziwy różne w świecie!
„Wódki tylko, hej wódki, cuda wam opowiem.
.
.
.
.
.
.
„Wy prawda, biedni ludzie — wy nie wiecie o tem
„Dla panów waszych z czoła pracujecie potem,
„Dla drugich — a ci drudzy! wściekłość mnie pożera;
„Każdy z nich próżniak, skąpiec, obłudnik, kostera,
„Robi z wami jak z młynkiem, co mu się podoba —
„Ależ prawda — was święta uczyła osoba,
„Choć świętość więcej grzeszy niż wy wszyscy razem,
„Że panów słuchać — wiecznym religji rozkazem...
„Że...

Dla rozwinięcia tej myśli, opowiada bajkę o szczurze, który przebrawszy się za proboszcza, kazał swoim spółtowarzyszom bić ogonami w dzwony, zwołał katolików na mszę, i lud naznosił mu

ofiar. Powieść ta zrazu narobiła śmiechu, ale wkrótce tknęło wszystkich, że jest w tem jakiś podstęp. Obudziła się nieufność, bo każde wyrażenie tej poezji chociaż gminne było obmyślane, dobrane: poznano przychodnia z Brandeburgji, ze Zgorzelicy jak ją zowią Polacy, z ziemi spalonej. Starcy postrzegli się naprzód, że godząc na religję ich kraju, chciał wysuszyć ostatnie źródło narodowości, i poczęli krzyczyć, zwyczajnie jak starzy — po czasie. Natychmiast jednak cała gromada oburzyła się na cudzoziemca i zmusiła go do ucieczki. Scena ta najmocniej ze wszystkich uderzyła młodego filozofa.

Wacław z całej powieści nie stracił sylaby,
Odgadł ją — wyrozumiał — i zdradę ocenił,
Chciał wołać — lecz głos jego przesilony, słaby
Skonał w ustach — wznosił rękę — ręka mdła upadła,
Spojrzał — zrzeniczne oba ciemnią się zwierciadła,
A twarz jego żar jakiś rozpałał, rumienił,
To znowu jak z zapалу ostudzona bladła.

Zobaczył on w rozprawiającym balamucie istotną karykaturę samego siebie, poznał, że ten chłop przestrojony zupełnie to samorobił w niskim zakresie swojego działania, co on w sferze metafizyki i filozofji, zaprzeczając wszystkiemu, tłumacząc wszystko przez formuły filozoficzne. Postrzegł więc nad jaką stał przepaścią; i

..... był podobnym do owych zbrodniarzy,
Którym sędzia gdy wyrok z dziejów czyta zbrodni,
Czucie winy, występku, jako strach przechodni,
Siły zniszczy — wzrok stępi — i siądzie na twarzy.

Przejęty wstydem, boleścią i zgrozą zawołał na zwodziciela:

„Kto ci dał moc kupczenia twym nędznym rozumem?
„Trujesz ludzi pod barwą zabawy, usługi.
„Plamisz im czystość duszy, obudzając chęci,
„Których nigdy dopędzić, uiścić nie mogą.
„Jak złodziej drzesz się w serca — wrywasz z pamięci
„Wszystko co święte mieli — świętość depczesz nogą!
„Szatanie czy człowieku!...

I chciał się rzucić na niego, ale już go nie było.

Wiatr tylko gałąź drzewa przeginał zdaleka,
Słup głuchawo przy drodze skrzypiał drogoskazu,
A cień do wytartego podobny obrazu,
Mknął się nagle przed okiem i przepadł gdzieś drogą.

Apostazja i materializm ukazują się tu pod postacią gminną; poeta nasz spotka je i przedstawi później we wszystkich kształtach. Scena w karczmie, bezwątpienia piękniejsza i głębsza od podobnej karczemnej sceny w *Fauście*, daje do myślenia młodemu filozofowi, odmienia go zupełnie. Odstępuje on swoich teoryj niemoralnych, porzuca książki, przedsięwberze poprawę; ale postrzega, że dotąd tylko marzył i rozprawiał, a widzi, że trzeba działać, że w czynie tylko można znaleźć rozwiązanie problemu: udaje się więc do Warszawy, poczyną konspirować, wchodzi do związku, który podczas koronacji Mikołaja w 1829 r. zamyślał całą rodzinę carską zgładzić.

Dopiero wśród narad w kole spiskowych, po raz drugi spotyka się z dziwnym nieznajomym, który już jako polityk i statysta zabiera głos żeby sparaliżować popęd patryjotyczny. Sposobem historyka roztrząsając bieg dziejów narodowych, wyklada naturalne i konieczne przyczyny osłabienia Polski, stara się przekonać, że niepodobna chcieć naprawić od razu, co się psuło przez wiele wieków; z powagą męża stanu kreśli stan Europy, tłumaczy dlaczego Polacy nie powinni liczyć na pomoc obcą, to jest na pomoc Francji; nakoniec jak stłumił zapal kmiotków, tak tutaj gasi entuzjazm związkowych.

Po raz trzeci gdzieindziej tajemniczy ten człowiek występuje w charakterze teozofa i badacza skrytości świata duchowego. Tu usiłuje on zniszczyć źródło pojęć religijnych, wymierza cios na wiarę i nadzieję w przyszłość Polski. Jak niegdyś Kusiciel ukazywał Zbawicielowi królestwa i powaby ziemi, tak teraz ów nieznajomy odbywa z Wacławem podróż fantastyczną i odsłania mu różne obrazy. Przeniósłszy go naprzód do pałacu jednego z panów polskich, dobrego patryjoty ale dumnego, daje go widzieć nieubłaganym ojcem przy łożu śmiertelnem córki, której nie pozwolił pójść za ubogiego ko-
chanka, i wystawiwszy tę scenę w okropnych a prawdziwych kolo-

rach, zapytuje czy taki człowiek może walczyć dla zaprowadzenia równości. W innym obrazie odkrywa świetną biesiadę, gdzie dygnitarze polscy łamią sobie głowy nad subtelnościami artykułów konstytucji, a jenerałowie ściśle starają się odcieniować punkt honoru wojskowego. Ci ludzie tak zajęci rozbieraniem trupa — to jest formuły martwej, będąż zdolni do zapалу dla sprawy, która daje się pojąć tylko uczuciem? Słowem, podobny do szczura grobowego, jak poeta mówi o nim, stara się on wdrażyć się w piersi młodego entuzjasty, żeby mu wyrzucić ducha. Ma on na celu przeszkodzić mu nie dumać, nie rozumować, ale działać. Powiada sam do siebie:

Bądź co bądź — ja od czynów odstraszyć go muszę!

Otoż jest myśl stanowiąca zadanie całego poematu, o której namieniliśmy; zależy ona na tem, że sam tylko czyn może rozwiązać problema. Wielki i piękny ten poemat został niedokończony; na dalszych kartach autor miał ukazać nieprzyjaciela entuzjazmu uciekającego się przeciw niemu do ostatniego sposobu, do gwałtu.

Garczyński pierwszy z poetów polskich, którychśmy roztrząsali, obwieszcza się być powołanym do przeznaczenia otrzymanego z nieba. Nie pisze on jako artysta, rymotwórca, literat, ale jako rozpoczynający walkę. Dlatego to opowiada obszernie koleje swego życia, sny swojej matki. Bynajmniej nie idzie mu o zajęcie publiczności swoją osobą: znika sam zupełnie ze sceny, chce tylko okazać, że jedynie ludzie naznaczeni szczególnem posłannictwem mogą pracować dla wielkiej sprawy.

O syna dziwnych losach, sny prorocze wcześniej
Ostrzegały Wacława matkę przed pościem,

.
. śniła się jej ląka,

Którą zdobiły kwiaty i ptaki i trzody.

Wszystko piękne, piękniejszy jednak pasterz młody
Siedzi obok kochanki i na lutni brząka.

.
. z chmur jakiś orzeł wyleciał straszliwy,
Szpony nad nim zawiesił, okiem mu bił w oko,
Pióra jego groźniejsze były od lwa grzyw,
I olbrzymem się zdawał, choć wisiał wysoko.

Widziała matka walkę — zwarli się zarazem.
Jeden groził szponami a drugi żelazem.
Młodzieniec pierwszy strzelił i krew z orla boku
Prysnęła nawałnicą jako deszcz z obłoku;
I orzeł na dół zleciał, — ale swoje pióra
Jak wachlarz roztoczywszy przed obliczem słońca,
Skrył ziemię czarnym puchem, od końca do końca,
A w głowę dumną wroga wcisnął ostrz pazura.

Poeta zniszczyłby cały urok, całą poezję, i zrobiłby tylko zimną alegorią, gdyby obszernie ten sen wykladał; poemat jego służy za komentarz. Filozofja hołdująca materjalizmowi i sile ziemskiej jest tym orłem, którego także wzięli sobie za godło nieprzyjaciele Polski. Poezja i zapal powołane do walki z nim własną bronią, mają mu zadać cios śmiertelny. Stefan Garczyński przepowiedział razem i swoją przyszłość: umarł on walcząc, mordując się nad zagadką, której rozwiązania nikt nie miał. Zagadką tą było, pogodzić entuzjazm z rozumem; ten entuzjazm co tworzy nadzieje, co goni za przyszłością, z tym rozumem co wiecznie te nadzieje roztrąca, co wszystko krępuje w obecność, którego zrzenica kiedy zwróci się na ognisko uczuć żeby je zbadać, ściemnia się i lżą zabiega jako oko patrzące na słońce. Za warunek tej zgody położył on rozwinięcie wielkiej narodowości; bo narodowość jest czemś rzeczywistym, materjalnem, bytem swoim odpowiada nawet wymaganiom filozofji, a że razem nie może żyć i działać bez entuzjazmu, więc skoroby taka narodowość ustalona stała się pojętą i zrozumianą, rozstrzygnęłaby spór między uczuciem i myślą. Jest to ostatnie słowo Garczyńskiego. Powiada on, że człowiek wtenczas przyszedłby do mocy twórczej, że kto tę

. walkę uczucia i myśli
Zakończył — ten nie walczy — chce, myśli, i tworzy,
Jako w ołtarzu w nim się obudził duch Boży.

Ze wszystkich poetów, o których mówiliśmy, Garczyński jest najbardziej polskim. Podług znajomego już nam wyobrażenia dążności narodowej rozmaitych ludów, historia literatury podzieli kiedys pisarzy rosyjskich, czeskich i polskich na kategorie, któreby teraz mogły zadziwić czytelników. Powiedzieliśmy naprzykład, że najbieglejszy sztukmistrz, najcelniejszy w rzemiośle pisarskiem, naj-

większy z pomiędzy literatów, Stanisław Trembecki, należy do Rosji i może być liczony pomiędzy pisarzami czasów Katarzyny. Przeciwnie Żukowski, sławny pisarz rosyjski, bezwątpienia z charakteru swego należy do szkoły poetów litewskich. Puszkina jest czasem Rosjaninem właściwym, czasem Moskałem, niekiedy Europejczykiem. Z pomiędzy poetów czeskich, jeden Kollar jest prawdziwym Czechem; opiewa przeszłość, przyjmując obecność z rezygnacją, o przyszłości prawie nie śmie myśleć. U Polaków Goszczyński bardzo często staje się Rosjaninem. Uczucia i ton panujące w jego wierszach stawiają go między Dzierżawiną i Puszkiniem; bywa nawet więcej Moskałem niż Puszkina, ma się rozumieć zawsze tylko pod względem tonu poezji, bo co do uczuć patriotycznych, te dosyć są znane. Zaleski niewątpliwie jest największym ze wszystkich poetów słowiańskich. Rzucił on pęk kwiatów na zakończenie igrzyska poetyckiego Słowian, i będzie zawsze wprawiał w rozpacz tych, coby jeszcze chcieli miłować sztukę dla sztuki samej; wyczerpał bowiem wszystkie sposoby, wszystkie rytmy, wszystko co jest najświetniejszego w kolorystyce, najdelikatniejszych w odcieniach.

Cóż więc tedy ma stanowić charakter narodowej poezji polskiej? Odpowiadamy — messjanizm. Literatura, filozofja i poezja polska, są messjaniczne; i dlatego to, że wszystkie poezje Garczyńskiego noszą na sobie tę cechę, uznaliśmy go za największego z poetów polskich. Zaleski najwznioślejsze uniesienia w dziełach swoich winien także temu technieniu messjanizmu, jakie przebija się w jego poematach *Duch od stepu* i *Przenajświętsza Rodzina*.

Wróćmy teraz do kwestji filozoficznej, bo widzieliśmy, że i filozofja ze swojej strony kończy na messjanizmie.

Co należy rozumieć przez messjanizm? Jakie prawo ma Polska przyznawać sobie posłannictwo messjaniczne? Jaki będzie charakter tego posłannictwa? Wyłożyliśmy już system filozoficzno-matematyczny dzieła świeżo wydanego o *Polsce w apostazji rusosłowiańskiej i w apoteozie gallo-kosmopolitycznej*. Tytuł ten jakkolwiek może zdawać się osobliwszym, jest w nim myśl głęboka. Objasniliśmy teorię eliminacji. Trzy punkta kardynalne filozofji, których rudymenta znaleźliśmy w poematach, w historii i w pismach ludzi stanu Polski, są następujące:

Naprzód, *potrzebność ofiary*. Nie można począć nietylko żąd-

nego czynu, ale nawet żadnej płodnej pracy umysłowej, bez poświęcenia czegokolwiek: jest to naczelną prawdą przyjętą przez ogół najznakomitszych, najbardziej narodowych pisarzy polskich.

Powtóre, posłannictwo chrześcijańskie narodu polskiego, *potrzebność śmierci i odrodzenia się jego*.

Potrzenie, *powszechność w tym messjanizmie*, cel powszechny jego dążenia.

Pomiędzy filozofami obcymi, jedni tylko filozofowie katolicycy zajmowali się wykładem co to jest ofiara. Mówiliśmy już o czczej teorii Hegla. Najwznioślejszą i najgłębszą utworzył Baader, o niej powiemy słów kilka.

Wedle Baadera, wszystko co oddycha, co działa, co żyje, nie może żyć się niczem innym tylko życiem. Roślina zgniła, zwierzę zdechłe, nie służy za pokarm. Podobnie, człowiek umierający śmiercią naturalną, to jest człowiek, który całe życie straciwszy na ochraniać i rozwijanie swego jestestwa, przyszedł do kresu gdzie jego indywidualność zostaje pochłonięta przez uniwersalność, taki człowiek nie znaczy nic w życiu powszechnem. Ale jeśli posiadając jeszcze wszystkie swoje siły, będąc jeszcze pełen życia, poświęca się, rzuca to życie na pastwę społeczeństwu, wtedy to co w nim pozostawało, co przez wiele lat miało go ożywiać, staje się nabytkiem społeczeństwa, wchodzi w skład jego sił, dodaje mu życia moralnego. Baader tłumaczy ten wpływ ofiary nie przez opinią, nie przez rozgłos jaki sprawuje poświęcenie się wielkie, ale przez działanie całkiem bezpośrednie, rzeczywiste i prawdziwe, można powiedzieć przez właśnie siły czynniejszej i dzielniejszej, niżeli na przykład elektryczność i magnetyzm.

Teoria filozofów polskich jest inna. Oto jak oni wywodzą konieczną potrzebę ofiary.

Wszystkie niezgody między ludźmi i narodami pochodzą z ich egoizmu. *Ja* i miłość własna jednego, walczy z *ja* i z miłością własną drugich. W takim razie trzeba znaleźć prawdę. Jakże ją znaleźć, nie zrzekłszy się naprzód swego egoizmu, swojej osobistości? Żeby więc rozsądzić co w jakim sporze jest słusznem, a co niesłusznem, trzeba usunąć na stronę swoją własną sprawę, swoją osobistość, swoje *ja*. Lud wyraża to pospolicie przysłowiem, że *nikt nie może być sędzią w swojej sprawie*, nie może jej sądzić, aż chyba gdy zapomni, iż jest

jego własną. Jakoż poczynając od Zbawiciela i męczenników, chrystjanizm ustalał się zupełnie bez względu na stosunki między jego nauką a interesami władzy doczesnej. Ale chrystjanizm ustalony w wielkiem stowarzyszeniu, które nazywamy Kościołem, nie jest jeszcze reprezentowany przez żadną narodowość. Widzieliśmy cechy narodowości europejskich oznaczone przez naszego filozofa; posłannictwo jakie on przyznaje Polsce, opiera się naprzód na tym charakterze, że Polska przyjęła chrzest zbiorowie; nawrócenie jej nie było szeregiem nawracań się pojedynczych, ale aktem jednoczesnym. Polska przyjęła chrystjanizm jako naród, jako naród wprowadziła go w życie i w czynność, jako naród też ma powołanie rozwinąć go dalej. Pierwszy raz dopiero kwestja posłannictwa narodów staje się kwestją filozofji nowożytnej. Warto uważać, że protestantyzm, który władzę duchowną poświęcił władzy doczesnej, zaprzeczył posłannictwa narodom, zawsze odmawiał im wspólności życia chrześcijańskiego.

Praca wewnętrzna narodu, z której wynikły te iskry poetyckie i te teorie filozoficzne, musiała być bardzo głęboka, bo dzieła pojedynczych jego członków, ludzi czynu, żołnierzy, tułaczy jakby mimochodem tylko dotykających tak wielkich zadań, spotykają się z tem, co jest najgłębszego w filozofji dzisiejszej.

I tak, Buchez, filozof katolicki trzymający się metody logicznej, zbija doktrynę zbawienia indywidualnego. Zdaniem jego, chrześcijanin ma obowiązek zbawić bliźnich, a rozszerzając to twierdzenie do bliźnich w ogólności, obejmuje całą ludzkość. Filozofja polska dąży w tym samym kierunku, tylko wedle niej, jakeśmy już okazali, duch ludzki musi pierwiej przejść przez narodowość nim przyjdzie do powszechności, i stąd wynika zasada potrzeby zbawienia spółrodaków.

Schelling, największy z filozofów niemieckich, ogłasza teraz w Berlinie długo tajoną swoją doktrynę, której pierwiastki znajdujemy w poetach polskich. Utrzymuje on, że chrystjanizm dotąd przeszedł tylko dwa stany, dwa okresy swojego zawodu. Pierwsza z tych epok była, jak ją nazywa, epoką Św. Piotra, to jest epoką wiary silnej, samoistnej, syntetycznej, która trwała do VI. albo VII. wieku. Nastąpiła po niej epoka Świętego Pawła, czasy rozpraw i doktryn obejmujące resztę wieków średnich i protestantyzmu. Teraz wedle

Schellinga, mamy ujrzyć nadchodzącą epokę Świętego Jana, epokę entuzjazmu i miłości. Doktryna ta pokazała się dopiero przed kilku miesiącami, a wiadomo wszystkim, że sławny autor *Irydjona*, był już ją rozwinał poetycznie w symbolach.

Piotr Leroux dostrzegł konieczność oparcia polityki na podstawach religijnych. Powiada on, że Francja nie jest tylko *narodem* w znaczeniu pogańskim tego wyrazu, Francja jest *religją*. Daleko pierwiej przed nim poeci i filozofowie polscy powiedzieli to samo, nie podając wprawdzie Polski za *religją*, ale utrzymując, że jej kwestja polityczna musi pociągnąć za sobą rozwiązanie wszystkich kwestyj politycznych i religijnych.

P. Leroux jeszcze, zaprzeczając Bóstwa Chrystusowi i nie wierząc w jego zmartwychwstanie, przyznaje jednak nauce chrześcijańskiej charakter Boski. Nie będziemy tutaj rozbierali co jest fałszywego w teorii P. Leroux. Jeżeli odrzuca zmartwychwstanie, powinien odrzucić i ewangelję. Św. Paweł kładzie mu dylemma straszliwe, powiadając: „A jeśli Chrystus nie powstał, tedyć próżne jest przepowiadanie nasze, próżna jest i wiara nasza (*Do Koryntjan*, I. roz. XIV., 14).“ Ale P. Leroux widzi Boskość chrystjanizmu w tem, co nazywa egzaltacją. Przypomnijmyż teraz cośmy o egzaltacji mówili. Czyliż nie widzieliśmy, że ona była jedyną sprężyną całej historii polskiej, że wszyscy Polacy w wielkich chwilach działania byli niczem więcej tylko ludźmi egzaltowanymi? Więc nawet podług teorii cudzoziemców, należy przyznać narodowi polskiemu to znamie Boskie, jakie dopiero filozofja dostrzegła nakoniec w egzaltacji prawdziwej.

Pozostaje teraz pytanie, jakiej to natury będzie ten messjanizm ogłaszany i przyjęty za narodowy przez filozofją i literaturę słowiańsko-polską. Czy to mamy ujrzyć powstającą w Polsce nową szkołę filozoficzną? Czy powinniśmy spodziewać się przyniesienia stamtąd doktryny Zachodowi? Czy trzeba mniemać, że naród ten powołany jest aby w kilku wyrażeniach sformułował treść swoich myśli i uczuć? Bynajmniej — nie takie jest przeznaczenie narodu polskiego.

W starożytności Grecja wynalazła i wydała kilka opinij. Rzym przyjął z nich niektóre i zamienił w szkoły prawdziwie praktyczne. Rzymianie okazali stoicyzm szerszy i dumniejszy niżeli sam Ze-

non; niektórzy prokonsulowie i poeci rzymscy byli Epikurejczykami doskonalszymi od samego Epikura: a jednak te opinie i te szkoły nie ufundowały niczego.

Lud izraelski nie miał powołania występować z doktrynami w Atenach i w Rzymie; posłannictwem jego nie było wydawać szkół — wydał on tylko *Syna Człowieczego*.

Z doktryn nic nie wynika: doktryna jest to sposób widzenia jednego człowieka. Szkoły niedługo trwają: szkoła jest to sposób widzenia mniej więcej liczniejszego grona ludzi. Skoro się tylko doktryna sformułuje, już jest rzeczą martwą. Rzeczą nie mogącą się sformułować, trwałą, żywą, działającą, jest sam człowiek, *słowo wcielone*. Tego to człowieka przeczuwają i zapowiadają poeci polscy, człowieka

Który wśród głosów mylnych, wśród wrzasków tysięcy,
Uchem duszy rozpozna przeznaczeń kół grzmienie,
Wskoczy w rydwan wyroków i zajmie siedzenie,
I po czasie przejedzie jako Przeznaczenie.

Szkoda, że nie możemy nateraz dać tu wyjątków z filozofa czeskiego Amerlinga, który przez głębokie badanie historii naturalnej przyszedł do tych samych rezultatów. Amerling śledząc, jak nazywa, zarodku narodowości słowiańskiej, uznał konieczność nowego posłannictwa narodowego, konieczność *człowieka narodu*.

LEKCJA XXXIII

Piątek, 1 lipca 1842

Filozofja rosyjska sformułowała się w rządzie pragnącym wszystko opanować materialnie; umiejętność czeska uznała tylko potrzebę narodowego posłannictwa; messjanizm polski przyznaje swemu narodowi posłannictwo, które ma reprezentować jeden człowiek. — Treść historii ludów słowiańskich pod względem samego ich ducha. — Ton rosyjski: tatarskie *halla*. Ton polski osłabły od zmiany kierunku wieków średnich. Nuta wydana przez Napoleona wyższa od rosyjskiej. — W oczekiwaniu nowej epoki różnica między nadzieją wskazywaną przez filozofją Zachodu, a nadzieją Polaków. — Jakże kwestje ma rozwiązać mes-

sjanizm polski. — Przepowiednie poetów. Słowa prorocze Brodzińskiego.

Zadanie messjanizmu położone przez filozofją polską jest zadaniem słowiańskim, a razem i europejskiem.

Filozofja rosyjska nie sformułowała dotąd niczego dla przyszłości. Jeżeli obiecuje ludowi potęgę i dobry byt materialny, to tylko naśladuje w tem język wszystkich rządów. Niektórzy publicyści przerażeni powszechnem osłabieniem władzy w Europie, odnoszą wszystkie idee materializmu do wspólnego ich środka, do władzy rządzącej Rosją; jest to jedyny punkt oryginalny politycznej filozofji rosyjskiej. Pragnie ona opanować wszystko co jest materialnego w Europie; chciałaby pochłonąć wszystkie idee szkoły XVIII. wieku, i szkół teraźniejszych opartych na materializmie.

Umiejętność czeska przyszła do uznania potrzeby narodowego posłannictwa, i zatrzymała się na tem.

Polacy od wieku XVI. przeczuwali niewyraźnie tę potrzebę; wyrazili ją później ich poeci jako życzenie; rozwidniając się coraz bardziej, i można powiedzieć, będąc już dotykana, została sformułowana przez filozofów. Jest ona ideą messjanizmu ściągniętą do jednego człowieka. Messjanizm polski przyznaje swemu narodowi posłannictwo, które ma reprezentować jeden człowiek.

Żeby teraz pojąć i charakter tego messjanizmu, i role jakie w tym wielkim dramacie, podług wyobrażenia Polaków, mają grać inne narodowości europejskie, zbierzemy jeszcze w treść historją ludów słowiańskich, oddzieloną już od wszelkich formuł politycznych: będziemy mieli na uwadze tylko ducha narodowego tych ludów.

Wiemy już, że wedle dogmatu słowiańskiego i filozofji naszej, duchy ludzi i narodów nie różnią się niczem innym tylko stopniem rozwinięcia się swego. To rozwinięcie się zależy od własnej ich woli, a częstokroć napotyka przyjazne lub przeciwne okoliczności.

Duch ludu czeskiego był naprzód dotknięty wpływem Europy i poruszany ze strony intelektualnej; zawsze bowiem inteligencją uważamy tylko za jeden z organów ducha. Organ ten u Czechów rozwinął się anormalnie i wycieńczył inne władze. Czesi podczas sekstarstw husyckich i tylu innych, obudzeni zbyt wczesnie, zużyli swoje życie na walki przeciw Europie i ulegli. Opłacili oni swoje błędy

ciężkimi nieszczęściami, i pierwsi poddali się losowi jaki ich spotkał, pierwsi się zrekli egoizmu narodowego, przestali nadymać się z tego, że magnaci ich dawali monarchów cesarstwu niemieckiemu, starali się zatrzeć granice dzielące ich narodowość od polskiej i rosyjskiej. W nagrodę za tę bezinteresowność szlachetną, za to poświęcenie swego egoizmu, dostał się im zaszczyt przodkować w umiejętności słowiańskiej, mieć od Polaków i Rosjan przyznane sobie starszeństwo w sferze sciencej.

Duch ludu ruskiego uwięziony w organizacji twardszej, długo ulegając wyłącznemu wpływowi to Hunnów, to Normandów, to innych ludów, nie mógł wydobyć się ze swoich więzów. Ruś dawna ciągle trzymająca się w gminach niepodległych i w księstwach słabo zawisłych od Nowogrodu i Kijowa, nie miała bytu politycznego. Żeby ją przebudzić z tego uśpienia, żeby jej ducha wyzwolić, Opatrzność zesłała na nią postrach, Mongołów.

Dżengis-Chan, który należy do historii słowiańskiej a przez to i do europejskiej, przyszedł spełnić w tym kraju okropne posłannictwo. Po wielu dniach i nocach narady z duchami w poście i modlitwie, zstąpiwszy z wierzchołka gór Azji, ogłosił się on przeznaczonym na pomstę nieba i strasliwym głosem wykrzyknął *halla* tatarskie, przed którem zadrżały dwie części świata. Wiadomo z historii jego napadów jaki strach przejmował wtenczas wszystkie dusze. Można powiedzieć, że ton mongolski miał w sobie coś takiego, co odbierało przytomność i siłę, wtrącało w osłupienie. Broń wypadła z rąk żołnierzy, królowie uciekali daleko, żeby nie słyszeć tatarskiego okrzyku.

Wtedy książęta moskiewscy będąc długo pod jarzmem Mongołów, potrafili nakoniec przejąć ich nutę, i dopiero sami zawoławszy *halla*, przerazili naprzód księstwo Moskwy, a potem krainy okoliczne. Oto jest co nazwaliśmy tonem rosyjskim.

Będziemy starali się zaraz dać poznać ton polski; bo to nie słowa działają na lud, nie sens zawarty w jakim wyrażeniu, ale duch. Duch jest tu treścią wewnętrzną, a ton daje mu ciało, życie. Powszecznie znajome przysłowie mówi, że ton stanowi piosenkę (*c'est le ton qui fait la chanson*). Przecież te same wyrazy co powiedziane przez wodza do wojska przyjęte były z uwielbieniem, stają się zabawne, kiedy je dziecko powtarza. Ton zatem jest istotą rzeczy, ży-

ciem. Nie można go dobyć znikąd tylko z ducha mającego życie wyższe aniżeli ten, nad którym chce wziąć górę. Taki ton miał Dżengis-Chan, wielcy książęta rosyjscy wyuczyli się go od Dżengis-Chana.

Niech nam wolno będzie dla lepszego wyłożenia co przez ten ton rozumiemy, przytoczyć anekdotę nic nieznaczącą, ale która może objaśnić kwestję.

Podczas odwrotu wojsk rosyjskich w roku 1812, jeden oficer rosyjski leżał chory w domu przy drodze. Oddział gwardji napada na ten dom i poczyną rabować. Właściciel udał się po opiekę do oficera, który posłał natychmiast zakaz rabunku; ale żołnierze drwili sobie z tego. Wtedy oficer powiedział gospodarzowi żeby go przynieśli z łóżkiem pod okno, i wychyliwszy głowę na dwór, tylko krzyknął, wydobył z głębi swego ducha tę nutę odziedziczoną przez książąt rosyjskich, którą oni jakby przelewają w swoich podwładnych. Wszyscy żołnierze co ją usłyszeli, struchleli od strachu, zamienili się w maszyny posłuszne. Wołał ich po jednym do siebie, bił ręką bezsilną, zabronił odchodzić, i stali jak wryci przy łóżku. Przeciwnie inni, których głos jego nie doszedł, plądrowali dalej po domu.

Mowa polska rozwinięta pod ciepłym powolnym chrystjanizmem, miała dźwięk inny. W tonie Polaków było coś podobnego do tonu monarchji francuskiej wieków średnich, do tonu czasów rycerskich. Ale wieki średnie zostały wstrzymane w swoim biegu i Europa wzięła inny kierunek. Ton chrześcijański począł słabnąć, a z nim i ton polski. Polacy utrzymywali go ciągle ale nie mieli już siły dostroić do wysokości rosyjskiego. Teraz jeszcze żołnierze rosyjscy opowiadają na śmiech, jak niby oficer polski kłania się przed frontem i prosi swoich żołnierzy żeby byli łaskawi dać ognia. Mają oni słusność, bo prawda, gdyby kto stanął z miną zupełną, powinnyby uczynić tak mocne wrażenie jak zapęd gniewu. Prawda i miłość mogą mieć tę siłę, co gniew i nienawiść.

Porównywaliśmy dawniej ton Dierżawina z tonem współczesnych jemu poetów polskich, i postrzegliśmy wyższość w tonie pisarza rosyjskiego. Z pomiędzy wszystkich poetów polskich, ta energia rosyjska, ta siła co przejmuje strachem, daje się widzieć tylko w poemacie znanego patryjoty i sławnego pisarza Goszczyńskiego. Dlatego powiedzieliśmy, że z tonu należy on raczej do Rosji, bez względu na

rzeczy i wypadki, które opiewa, bez względu na jego skłonności pa-trjotyczne.

Przy takim osłabieniu Polski, gdy Europa nic nie miała posta-wić przeciw Rosji, zjawił się Napoleon i wydał nutę mocniejszą od rosyjskiej. Był to ton człowieka potężnego przez entuzjazm. Polska zrozumiała tę nutę; wstrzęsła ona, ożywiła Polaków; za nią to szły bataljony polskie, przez nią Polska a z kolei inne kraje słowiańskie były tak przywiązane do osoby Napoleona.

Potrafiono nieraz przejąć poruszenia rozkazujące monarchów rosyjskich. Jenerałowie i oficerowie rosyjscy starali się naśladować głos chrapliwy i rzeczywiście mający coś straszego członków domu Romanowych. Opisywano często wrażenie jakie sprawiał na publiczności głos niektórych terrorystów, Couthona albo Marata naprzy-kład, przenikliwy i syczący naksztalt tętnienia węża grzechotnika. Ale w głosie Napoleona nie było nic podobnego, nic chrapliwego, nic szepetliwego. Takiego głosu jak jego nikt nie słyszał. Był to głos ducha zupełnie wyzwolonego, będącego panem swego ciała.

Kiedy więc w Słowiańszczyźnie nie było siły do przeważenia Ro-sji, i musiano szukać jej gdzieindziej, to jest kiedy entuzjazm Pola-ków i Czechów nie miał dość mocy żeby wyrzucić państwo, które groza w Rosji zbudowała, na wstrząśnienie tej potęgi strachu entu-zjasta przyszedł z Zachodu.

Wróćmy teraz do kwestji messjanizmu.

Wiemy już, że Polska poetycka i literacka, która może być uwa-żana za organ Polski politycznej, oczekuje nowej epoki, nowego sta-nu rzeczy. Oczekiwanie to odpowiada podobnymże nadziejom wszy-stkich ludów Europy. Wielka różnica jaka zachodzi w tej mierze między Polską a wszystkimi filozofjami Zachodu zależy, jak to po-wiedzieliśmy niedawno, na tem, że filozofja europejska mniema, iż postęp światła, powstanie jakiejś nowej doktryny, upowszechnienie pewnych opinii sprawi ten szczęśliwy skutek; Polska przeciwnie utrzymuje, że nic tego przynieść nie może, tylko zjawienie się jed-nego człowieka, jednej obejmującej wszystko osoby.

Trzeba porównać te dwa systemy, zobaczyć, który z nich jest racjonalniejszy, który będzie miał za sobą więcej prawdopodobień-stwa, kiedy zastanowimy się nad niemi filozoficznie.

Mówiliśmy, że doktryny przemijają prędko, że zaraz po sfor-

mułowaniu się okazują się być niedostatecznymi i zostają zarzucone. Dodamy jeszcze, że nie masz dotąd w historii przykładu, żeby jakiegokolwiek ulepszenie, jakakolwiek instytucja poprawcza, reforma żywa i rzeczywista powstała z opinii. Mówimy tu nie o protestacjach i przeczeniach, ale o reformach coś wznoszących. Nie masz tedy przykładu w żadnym wieku reform wynikłych z tej lub owej szkoły, z takiej lub z innej nauki, któraby ludzkość była winna scienceficznemu postępowi światła. Tymczasem najogromniejsza i najpowszechniejsza instytucja, chrystjanizm, wyszła z narodowości osobnej, zjawiała się w człowieku Boskim. To więc co nas uczy historia, mówi za ideą polską.

Niektórzy filozofowie francuscy, a między innymi Piotr Leroux, mają nadzieję, że poznanie filozofji Indjan i ludów Wschodu da na koniec Europie tak długo szukane słowo zagadki. „Nowożytność (la renaissance), powiada Leroux, zburzyła wieki średnie, filozofja Indyj, jej głębokie mity poznane, zburzą chrystjanizm, albo przynajmniej to co w nim jest ludzkiego.“

Ci filozofowie tedy każą światu czekać nie wiedzieć przez wie-
le wieków rozwijania się stopniowego, nim przyjdzie to rozwiązanie, którego nie widzimy żadnego zarodku. Nic trudniejszego wszakże jak przekonać o konieczności posłannictwa jednej osoby; wszelka broń logiki chcącej stać się powszechną, musi tu kruszyć się o każdą z logik wyłącznych, bo nic tak nie obraża pychy ludzkiej, jak obowiązek uznania wyższego w swoim bliźnim. Począwszy od wieków średnich, wszystkie filozofje, wszystkie doktryny dążyły tylko do wywracania wielkich indywidualności na ziemi i nawet w dziedzinie pojęć. Bardzo głębokie są te słowa Baadera, że Kalwin zaprzeczając rzeczywistej obecności Boga w sakramencie, wynalazł gilotynę, bo w myśli ścinał Głowę Kościoła, i stawiał przez to rządy bez głowy. Dla pychy każdego człowieka byłoby najprzyjemniej znajdować się w kraju bezgłównym.

Zgadza się na to wszyscy, że dowództwo wojska trzeba powierzyć jednemu naczelnikowi, i nikt już sobie nie wyobraża żeby wojna mogła udać się bez steru jednej woli; wiadomo to powszechnie, że żadne dzieło sztuki nie może być wykonane bez mistrza, że orkiestra nie może grać koncertu nie idąc w takt za skinieniem dyrektora: a jednak uporczywie trwa mniemanie, że największe pro-

blema dla ludzkości, problema polityczne, społeczne, mogą być rozwiązane i urzeczywistnione przez masę bezgłówną, to jest przez mnóstwo indywidualności rozproszonych, nie mających nad sobą jednej najwyższej. Zapewne, nieufność ta ku ludziom pojedynczym pochodzi nadewszystko z widocznej ich nieudolności dotychczas; ale byłoby fatalnie przyjąć to za dogmat.

Co to jest w gruncie to wahanie się, ta niepewność masy nie wiedzącej ani jak, ani do jakiego punktu skierować swoją politykę, na jakich ideach oprzeć swoją filozofję? To wahanie się, ta niepewność dowodzi, że jednostki tej masy nie osiągnęły jeszcze stopnia rozwinięcia się duchowego, jaki Opatrzność im zaznaczyła, że żaden z tych duchów nie zdołał jeszcze pojąć prawdy wyższej, która byłaby prawdą wspólną dla wszystkich. Skądże ta prawda przyjsć może, jeżeli nie z ducha wybranego na to, górującego nad całem człowieczeństwem?

Sądźmy więc, że filozofja i literatura polska bardzo mają słuszość polegać na tym dogmacie, spodziewać się jak niegdyś prorocy Izraela, a nawet prorocy Latinów i Greków spodziewali się przyjsia dla całej ludzkości Pośrednika. Sądźmy, że ta opinja jest najrozsądniejsza ze wszystkich, i orężem logiki może być broniona.

Jakież teraz będą warunki tego messjanizmu? Maszże on być tylko polskim? — Nie. Poeci i filozofowie polscy naznaczają mu rolę większą.

Przeznaczeniem jego jest naprzód rozstrzygnąć całą kwestję słowiańską. Mylą się w tem filozofowie rozbierani przez nas powyżej, spodziewając się, że ta epoka ma przynieść zagładę Rosji, i dając do zrozumienia, że Rosja stanie się prowincją Polski. Poeci. podobno lepiej odgadują przyszłość. Wedle nich *podboje i prowincje* są to wyrazy pożyczone od poganizmu i znikną ze słownika czasów przyszłych. Zdaniem Polaków więc i Rosja nawet powinna być wielka i świetna, ale z warunkiem żeby uznała co jest prawdziwą wielkością i potęgą.

Następuje potem drugie, bardzo ważne zadanie zaprzatające filozofję polską. Messjanizm ma także rozwiązać najdawniejszą i najtrudniejszą ze wszystkich kwestję ludu izraelskiego. Nie darmo lud ten obrał Polskę sobie za ojczyznę. Najbardziej duchowy pomiędzy wszystkimi ludami na ziemi, zdolny on pojąć co jest naj-

wznioślejszego w ludzkości; ale dotychczas zatrzymany na drodze swego postępu, nie mogąc nigdzie widzieć końca obietnic danych mu przez Opatrzność, rozproszył siły swego ducha po ścieżkach ziemskich i znikczemniał. Mimo to wszakże nigdy nie przestał oczekiwać swego Messjasza, i ta wiara jego nie była zapewne bez wpływu na charakter messjanizmu polskiego. Te dwie kwestje łączą się z sobą. Jak powiedzieliśmy, że wielu pisarzy polskich będzie kiedyś policzonych do rzędu czeskich, naddunajskich, albo rosyjskich, tak samo są niektórzy, co po części należą do poezji izraelskiej. Między Izraelitami polskimi jest nawet jeden poeta, który pisał po polsku. Próżno dotąd usiłowano sprawę tego ludu związać ze sprawą Polski, obiecując mu własność gruntową i lepszy byt materialny. Mógłże ten lud zapomnieć wieków przecierpianej nędzy, pełną chwały swoją przeszłość sprzedać za kawałek ziemi? Jakie to nawet byłoby nieszczęście dla świata, gdyby ten ostatni szczątek starożytnego plemienia, jedyny co nigdy nie zwątpił o Opatrzności, dopuścił się apostazji.

Trzecia kwestja bardzo wielkiej wagi związana jest z kwestją Polski. Przebiegając historją tego kraju okazaliśmy jaki węzeł łączy los jego z losem Francji. Widzimy dzisiaj co w roli Napoleona było niezbędnego dla Słowian: Słowiańszczyzna, cała rozległa Północ przez Polskę wchodziła w związek z Napoleonem, w to „małżeństwo, — jak powiada Brodziński — najpotężniejszego genjuszu z najnieszczęśliwszym narodem“. Messjanizm polski nie może być odrębnym od ruchu europejskiego, niezawisłym od Francji. Wyłożyliśmy to już uprzednio, dlaczego i w jaki sposób cała potęga przyszłości tylko we Francji spoczywa. Messjanizm ten zatem musi wobec Zachodu udowodnić swoją umiejętność, mądrość i siłę.

Dodamy jeszcze jedno postrzeżenie wzięte z dzieła uczonego Czecha, doktora Amerlinga. Amerling, jak o tem napomknęliśmy, dochodząc tajemnicy zarodku słowiańskiego przez zastanawianie się nad historją naturalną, rozwijanie się ludzi pojedynczych i narodów porównywa z rozwijaniem się roślin i zwierząt. Uważa on, że po dwóch szeregach niższych, następujący trzeci szereg wyższy łączy w sobie charakterzy obu poprzednich. Tak naprzykład, po roślinach dwuliściowych i trzyliściowych, napotykamy

rodzaj pięcioliściowy, i podobnie dalej. To postrzeżenie wyłożone obszernie stosując do narodów, powiada, że po dwóch potęgach poprzednich, trzecia powinna mieć charakter ich obu; jak również po dwóch osobach przewodniczących epokom, trzeba spodziewać się, można wróżyć, że przyjdzie trzecia, która będzie łączyła w sobie znamiona tamtych.

Zakończymy niniejszą charakterystykę messjanizmu polskiego przytoczeniem wyjątków z kilku poetów i pisarzy.

Moglibyśmy tu począć od Trembeckiego, który także zapowiedział że:

„Przyjdzie taki“.... który przypomni Zachodowi oswobodziciela Wiednia i t. d.

Ale była to zapewne zwyczajna tylko przechwątka; nie mówi za tem, żeby miała być wieszczbą pochodzącą z głębokiego uczucia. Autor kładzie ją w usta tureckiego paszy, mówiącego o Janie III.

Daleko więcej zasługuje na uwagę przepowiednia, którą Gołębski zamyka swój poemat:

Wieszczce przecucia mi tuszą,
Powstanie polski Maro z Jasińskiego duszą.

Połączenie to naczelnika powstania litewskiego z Wirgiljuszem, jest myślą dziwną. Zdaje się, że poeta nie zapowiadał tu Polakom pisarza, ale chciał wyrazić, że taki tylko mąż, taki żołnierz co by miał razem duszę poetycką, mógłby zbawić Polskę.

Bezwątpienia, największymi prorokami w tej mierze byli: Garczyński, którego wiersze przywodziłszyśmy pierwiej, i Brodziński, znakomity poeta, ten sam co w ostatniej rozprawie swojej wyrzekł wielokroć przez nas powtórzone pamiętne słowa o Koperniku.

Bo Brodzińskim zostało nam jeszcze pisemko ¹ całe natchnione, całe prorocze, które zasługuje na uwagę spółrodaków. W tem pisemku między innemi rzeczami powiada on:

¹ Poselstwo z ziemi ucisku do synów jej w rozproszeniu. Paryż, 1838.

„Natchnie Pan tego kogo upatrzy: który wszystko co zbawienne jest, skutecznie wypowie, i tam zaprowadzi gdzie myśli w czyny się wcielią.“¹

W innem miejscu odzywa się do Polaków:

„Byleś, ludu mój, nieznanym i ledwo wiedzącym o sobie, pełnym ducha Bożego, przeznaczonym na utrzymanie i rozszerzenie onego krwią swoją, zapomnianym jak ród Dawida, z którego przecież wyjść miało Zbawienie.² — Szanuj każdy w sobie godność Ojczyzny, jakoby Maryi, do której słowo Boże stało się.“³

Dalej mówi do Polski:

„Nie dała ci jeszcze Wola Najwyższego takiego pośrednika co-by całe rozumienie twoje spłotł w jedność, i na tablicy naznaczone od Boga powołanie twoje ku widzeniu i wykonaniu twemu wystawił.“

Nakoniec zwraca uwagę rodaków na niektóre daty, i każe im czuwać:

„Dni miesiąca listopada pełne są tajemnic świętych. W nim obchodził lud starego Zakonu wyjście Noego z arki, wyjście Mojżesza z niewoli egipskiej, wyjście Jonasza z brzucha wieloryba, wyjście Józefa z więzienia. W nim zaczyna się obchód przyjścia Chrystusa na świat; w nim czczony jest Andrzej Święty, którego Pan najpierwej na ucznia swego wybrał (a podług naszych podań najpierwszy apostoł Słowiańszczyzny)... W wilgą wreszcie Świętego Andrzeja podniósł na nowo lud polski krzyż Chrystusowy...”

„Przyjście Mojżesza, tak jako przyjście Chrystusa poprzedzone męczeństwem dzietek, azaż car męczeństwem dzieci polskich nie zbliżył przepowiedzi zmian wielkich?“

¹ Str. 14.

² Str. 43.

³ Str. 35.

„Czuwajcież, wszystkie matki, wszyscy mistrze i kaznodzieje! Wszelka żywa duszo polska, pragnij i czuwaj: bo nie wiesz miejsca ani czasu, w którym powołana być możesz. Czuwaj każdy, czyś prostak, czy mędrzec; czyś mąż wielkiego serca, czy słaba niewiasta. Słuchaj gdzie trawa rośnie; czuwaj na każdy wiatru powiew: przedewszystkiem bądź duszą płonącą ku Bogu, który sam zsyla łaskę, i sam sposobność do jej przyjęcia daje.“¹

KONIEC TOMU PIĘTNASTEGO I SZESNASTEGO

¹ Str. 38—40.

S P I S R Z E C Z Y

Literatura Słowiańska

Rok II

	<i>Str.</i>
LEKCJA I. Wstęp. — Zakres wykładu na rok szkolny 1841 — 1842: epoka od końca wieku XVII. do początku XIX. — Charakter literacki tej epoki, dążność dośrodkowa ku jedności. — Rzut oka wstecz na przebieżoną przestrzeń dziejów słowiańskich. — Polska i Rosja skąd czerpały siłę moralną. — Idea oczekiwana przez Słowiańszczyznę; Zachód oczekuje także. — Znaczenie katedry literatury słowiańskiej: położenie jej profesora	9—18
LEKCJA II. Kres między starożytną a nową historją Słowiańszczyzny. — Wpływ Polaków na Ruś. — Cechy schodzą z pola literackiego. — Scholastyka, Jezuici i oratorstwo w Polsce. — Język uczony i mowa potoczna. — Pamiętniki Paska	18—25
LEKCJA III. Postrzeżenia co do przerabiania się powieści gminnej. — Francuzczyzna w Polsce. Teatr w Warszawie. — Uwagi nad elekcją królów. — Entuzjazm jest sprężyną działania narodowego Polaków	25—35
LEKCJA IV. Źródła piśmienne historii polskiej. — Pamiętnik Kordeckiego. — Polska za Jana Kazimierza. — Kozacy i Jezuici. Oblężenie Częstochowy. — Wiara w bezpośredni wpływ świata niewidomego na widomy jest siłą moralną i polityczną Polski	35—44
LEKCJA V. Ideal uosobiony w Kordeckim. — Współczesne dzieje Rosji. — Dynastja Romanowow. — Uwagi nad zasadą wynoszenia monarchów moskiew-	

- skich na tron. — Początek wpływu cudzoziemców. *Miastniczestwo i Kancelarja tajna*. — Konstytucja Polski. — *Veto* i posel Siciński. — Teorje socjalne różnych szkół filozoficznych 44—53
- LEKCJA VI. Polityka Polski na schyłku wieku XVII. i w początku XVIII. — Historia nowożytna Rosji. — Piotr Wielki. Jego reformy państwa 53—62
- LEKCJA VII. Dążność przeciw-słowiańska polityki moskiewsko-rosyjskiej. — Armja Piotra W. — Charakter ludu wielko-rosyjskiego. — Dialekt jego staje się językiem urzędowym. — Organizacja cywilna carstwa. — Położenie Polski za Sasów. — Trzej monarchowie: Piotr W., August II. i Karol XII. — Testament Piotra W. — Porównanie reformy jego z dążnością Konwencji francuskiej. — Charakter osobisty Piotra W. — Charakter terrorystów francuskich 62—73
- LEKCJA VIII. Wpływ Piotra W. zabójczy dla piśmiennictwa w Rosji. — Duch wieku XVIII. ma przeznaczenie budzić w Słowianach uczucie niepodległości i godności własnej. — Kiński w Czechach. — Konarski w Polsce. — Pijarowie. Naprawa Rzeczypospolitej. Retoryka. — W Rosji duchowieństwo nie ma już żadnego wpływu na literaturę: nowa literatura wychodzi z armji. — Łomonosow. — Żywiol i kierunek starej ruszczyzny upada. — Trediakowski. — Tworzenie się nowego języka literackiego. — Dialekty: północny, południowy i zachodni 73—81
- LEKCJA IX. Początki piśmiennictwa rosyjskiego. — Kantemir. Łomonosow. — Sława Fontenella na Północy. — Poezje Łomonosowa. — Jan Chrzyciel Rousseau, brany za wzór liryka przez poetów rosyjskich. — Względność krytyków w Rosji na rangi i orderzy autorów. — Anekdota o Chwastowie. — Materializm racjonalny wieku XVIII. zabija Czechy, drażni Polskę, rozgrzewa Rosję 82—88
- LEKCJA X. Literatura rosyjska od Łomonosowa do Karamzina. — Dzieje państwa: Katarzyna I., Mienszczykow. — Kozacy ulegają pierwszej operacji rządu rosyjskiego. — Piotr II. — Rodzina Dołgorukich. — Upadek Mienszczykowa. — Porównanie losu faworytów z losem miast i narodów ujarzmionych. — Dołgorukowie chcą iść wstecz kierun-

kowi nadanemu przez Piotra W. — Próba karty konstytucyjnej. — Anna, księżniczka kurlandzka carową. — Partja cudzoziemska w Petersburgu. — Upadek Dołgorukich. — Biren. — Iwan małoletni. — Los książąt niemieckich przywiązany do tronu rosyjskiego. — Antoni Ulrych brunświcko-luneburski. — Upadek Birena. — MÜNICH. — Lestocq i carowa Elżbieta. — Oddziaływanie przeciw partji cudzoziemców. — Pierwszy odgłos literatury na dworze petersburskim. — Szuwałow jej mecenas, przyjaciel encyklopedystów francuskich

88—97

LEKCJA XI. Dyplomacja staje się cechą wieku XVIII. — Fryderyk W. i jego system *zaokrąglenia*. — Gabinet rosyjski. Wojna Siedmioletnia. Potęga karności w wojsku ros. Kanclerz Bestużew i jego polityka. — Położenie ówczesne Polski; błogość jej bytu wewnątrz. — Poniatowscy. Stanisław ojciec króla. — Czartoryscy i polityka *Familji*. — Chytróść Bestużewa. — Król Stanisław Poniatowski. Rulhière. — Poetyczność tamtoczesnych dziejów Polski. — Co najbardziej dało uczuć nędzę i ucisk ludowi. — Uwaga o głównej przyczynie buntów kozackich

98—110

LEKCJA XII. Druga połowa wieku XVIII. jest epoką odradzania się literatur na Północy. — Katarzyna II. i Stanisław August. — Karta jeograficzna literatury słowiańskiej. Zgasłe jej ogniska i nowe płomyki światła. — Naruszewicz i Dierżawin. — Poezje Dierżawina. Jego oda do Boga. — Co znaczy *duch* u Słowian. — Wiersze lekkie Dierżawina. Pierwszy ślad uczucia godności własnej. Zły smak jego trefnisiostwa. — Skąd pochodzi nieszlachetność i niezgrabność w pisarzach słowiańskich. — Co jest dowcip, dowcipność

110—119

LEKCJA XIII. Co jest poezja liryczna; co muzyka narodowa. — Wpływ muzyki na poezję. — Różnica między gorącością retoryczną a zapalem natchnienia. — Jak wielkie będzie miało znaczenie ukazanie się poematu prawdziwie lirycznego u Słowian. — Dzieje Polski za Stanisława Augusta. — Reforma dokonywana przez Czartoryskich. Daremność ich usiłowań. — Fatalizm. — Słabość króla Stanisława Augusta. — Dwoisty wpływ wieku XVIII. na ludzi politycznych w Polsce. — Początek nowoczesnej hi-

- storji polskiej. — Konfederacja Barska. Jej idea wyrażona w odezwie biskupa Soltyka. — Co można zarzucić Czartoryskim i Stanisławowi Augustowi . . . 120—127
- LEKCJA XIV. Obraz wojny konfederackiej. Charaktery wielkich jej mężów. — Rosja w trudnem położeniu, jednak tryumfuje. — Flota rosyjska zwycięża na morzu Marmora. — Upadek Konfederatów stanowi epokę w polityce europejskiej. — Gabinety poczuły, że w Polsce zabłysła nowa idea. — Wyobrazicielem tej idei jest książd Marek 127—134
- LEKCJA XV. Prąd siły moralnej przenikający wszystkie zdarzenia na dworze petersburskim. — Rzut oka na wypadki zaszłe od czasu carowej Elżbiety. — Panin. Jego zamysły i usiłowania pociągnięcia rządu rosyjskiego na drogę konstytucyjną. — Piotr III. sprzyja reformie. — Odcienie partyj rosyjskich. — Księżniczka Daszkow. — Katarzyna II. — Orłowie ogarniają władzę. — Podobieństwo w dążnościach Panina i Czartoryskich. — Polor na dworze Katarzyny zachwyca Rosjan. Dierżawin uwielbia carową. — Obudzające się uczucie niepodległości w Rosjanach różni się od uczucia wolności Polaków. Dwa te narody reprezentują dwie przeciwne idee. — Literatura Konfederacji Barskiej. — Pierwsze dźwięki poezji lirycznej. — Przepowiednie Wernyhory. — Proroctwo księdza Marka. — Pieśni Konfederatów. — Walter-Skotyzm. Książd Marek w poezjach i powieściach dzisiejszych 134—145
- LEKCJA XVI. Stan literatury w Polsce po pierwszym rozbiórze kraju. — W oświacie położona nadzieja ratunku Rzeczypospolitej. — Powstaje klasa literatów. — Krasicki i jego satyry. — Satyra nie zgadza się z charakterem Słowian. — Charaktery narodów wynikają z różnego skierowania ich ducha. — Trembecki. — Klasycyzm. — Oświata Polski. — Komisja Edukacyjna. — Oparcie się na dziełach publicystów francuskich. — Pierwsze zgwałcenie praw żywotnych Rzeczypospolitej przez potwierdzenie uszczerbku jej granic 145—153
- LEKCJA XVII. Literatura czasów Katarzyny i Stanisława Augusta ratuje wyższe klasy w Rosji i w Polsce. — Cudzoziemszczyzna jak się wszczepia. — Przedział między klasą cywilizowaną a ludem. —

Cywilizacja i barbarzyństwo. Poniński. Gurowski. Potemkin. Orłow. Porwanie księżniczki Tarakanow. — Szkaradność dziejów rosyjskich nie jest tragiczną. — Reforma Polski. — Sejm Wielki. — Dziedziczność tronu: drugie zgwałcenie przyrodzonej konstytucji Rzeczypospolitej. — Ustawa Trzeciego Maja. — Jedna w niej historycznie narodowa myśl równości. — Chęć obwarowania się nieinterwencją. — Prusy, Rosja i Austria wiążą się spiskiem przeciw Polsce. — Związek losu Polski z Francją. — Drugi rozbiór kraju. — Powstanie. Kościuszko. — Przypomnienie dziejów bajecznych: historia Polski ściągnięta do szczupłego zarysu 153—162

LEKCJA XVIII. Zarys historii rosyjskiej. — Samowładztwo jest ideą żywotną cesarstwa Rosji. — Zasada władzy carów różna od zasady wszystkich monarchów europejskich. — Cecha plemienia fińskiego. — Co Europa postawić może przeciw potędze carskiej. — Skąd spodziewać się siły na odparcie caryzmu. — Idea Polski zgniecionej czy może wcielić się znowu. — Rzut oka na powierzchnię Słowiańszczyzny. Widok zmian jakie tu sprawił postęp cywilizacji materialnej. — Porównanie ducha do siły pary 162—170

LEKCJA XIX. Ostatnie karty literatury Stanisławowskiej. — Smutny koniec literatów tej epoki. Naruszewicz, Kniaźnin, Trembecki, Zabłocki w orszaku żalobnym idą za ojczyzną do grobu. — Tryumf Rosji. — Dierżawin podnosi swój ton, w poezji reprezentuje ideę caryzmu. — Jego oda na wzięcie Warszawy, i jego urąganie Rewolucji francuskiej. — Polska niema w sobie siły na wstrzymanie pochodu Rosji. — Kiliński i jego pamiętniki. — Uwagi nad zdradą. — Pisarze zdrajcy: Sękowski, Gurowski, Maciejowski 170—180

LEKCJA XX. Karpiński i jego poezje. — Życie wewnętrzne polskie pod władarstwem rosyjskiem. — Przeobrażanie gminy słowiańskiej. — W Rosji myśl religijna mnoży sektarstwa; w Polsce myśl polityczna daje popoch do reform socjalnych. — Reformatorowie włości: Brzostowski, Chreptowicz, Wiażewicz, Staszyc 180—193

LEKCJA XXI. Niemcewicz. — Polska w kraju i na tułactwie. — Legjony. Pieśń ich jest godłem historii

- nowej. Zagadnienia rozwiązane przez fakta: patriotyzm, obywatelstwo, równość 193—201
- LEKCJA XXII. Historia Rosji od śmierci Katarzyny II. — Paweł I. Rewolucja francuska uderza jego umysł i skłania ku Legitymistom. — Wyobrażenia legitymistowskie znajdując dla siebie grunt w Rosji. — Hrabia Józef de Maistre. — Suwarow posłany przeciw Francji. — Dąbrowski i Legjony we Włoszech. — Śmierć Suwarowa. — Zwątpienie Pawła o szczerości legitymizmu. — Skłonność jego do Napoleona. — Spisek przeciw Pawłowi. Znowu podjęta myśl konstytucji. Beningsen. Wstąpienie na tron Aleksandra I. — Naród polski instynktowie idzie za Napoleonem. — Znaczenie Napoleona względem wieku XVIII 201—210
- LEKCJA XXIII. *Literatura polsko-sybirska*. — Rys Syberji. — Kopeć i jego dziennik podróży. — Uwaga o uczuciu siły narodowej. — Spojnia niewidoma między wszystkimi członkami jednego narodu. Wzmianka o Beniowskim 211—221
- LEKCJA XXIV. Dalszy ciąg dziennika podróży Kopcia. — Szamanizm. — Wiadomość o Syberji z innego dzieła. Zorza północna i wschód słońca. — Wpływ moralny Sybiru na Polaków 221—231
- LEKCJA XXV. Pacyfikacja Europy: upadek nadziei dla Polaków na Zachodzie. — Ogiński. Szaniawski. Prozor. — Charakter cesarza Aleksandra. Książę Adam Czartoryski. — Zwycięstwa Napoleona w Austrii i w Prusach. Powrót Legjonów na ziemię ojczystą. — Traktat w Tylży. — Księstwo Warszawskie. — Legjoniści i politycy krajowi zarzucają sobie nawzajem egzaltację. — Co rozumieć przez egzaltację polityczną. — Plemię słowiańskie, a mianowicie naród polski, są przeznaczone do utworzenia społeczności nowej. — Jacy ludzie mają skłonność lub wstręt ku Polsce 231—240
- LEKCJA XXVI. *Literatura polsko-napoleońska*. — Duch Księstwa Warszawskiego. — Książę Józef Poniatowski. — Tłumaczenie i naśladowanie dzieł francuskich. Poeci naśladowcy: Koźmian, Wężyk. — Poeci wojskowi: Godebski, Reklewski, Gorecki. — Jak daleko sięgały wieszczby poetyckie Legjonistów. — Charakter ówczesnych poezyj. — Wojna 1812: upadek Na-

poleona; Polska zawsze jemu wierna. — Ludowe mniemanie na Północy i sąd filozofów o Napoleonie. — Przyczyna moralna nienawiści Anglii ku niemu. Znaczenie jego dla Słowiańszczyzny. — Cezar i Napoleon. — Posłannictwo Napoleona. Różnica rewolucji od ewolucji 240—252

LEKCJA XXVII. *Literatura rosyjska od Karamzina.* — Dwojakie pokrewieństwo pisarzy: podług litery i podług ducha. — Potrzeba roztrząsania zjawisk moralnych i politycznych. — Reakcja słowiańska przeciw duchowi petersburskiemu. — Moskwa. Martyniści. — Dymitriew ostatni reprezentant szkoły wieku Katarzyny. — Karamzin: jego historia państwa rosyjskiego. — Kongres Wiedeński. Kwestja Polski wywraca wszystkie układy i systemy. — *Święte Przymierze* bliskie rozerwania się ścisła swe węzły na odgłos wyładowania Napoleona. — Nienawiść Francji jest jedyną spójnią między monarchami; wspólny entuzjazm jedynym punktem styczności między Polską a Francją 252—262

LEKCJA XXVIII. *Batiuszkow poeta rosyjski.* — Uczucie religijne obudza się w ówczesnych poetach Polski i Rosji. — Zmartwienie i niepewność cesarza Aleksandra po kongresie Wiedeńskim. Pani Krüdenner i mistycy. — Martyniści przywołani do rządu. Galicyn. — Hipokryci. Magnieki. — Partja starorosyjska. Arakcejew. Szyszkow. — Niechęć publiczna. Opozycja literatury przeciw rządowi w Rosji. Puszkina. — Znosi się na rewolucją prawdziwą. Spisek. Brak hasła do wybuchu. Pierwsze zetknięcie się Polaków z Rosjanami na drodze działań politycznych i wzajemna nieszczerłość. Niemoc związku opartego na idei negacyjnej, na nienawiści. — Puszkina ujmowany przez cesarza Mikołaja, nie umie znaleźć przyczyny nienawidzenia jego. Literatura rosyjska prowadzona przez Puszkina staje u swego kresu, nie może postąpić dalej 262—726

LEKCJA XXIX. Zdanie księcia Wiazemskiego o literaturze rosyjskiej. — Przyczyna obumarłości tej literatury. — Żywotność w literaturze polskiej. — Brodziński. Rewolucja 1830 roku zwraca go na drogę zapалу. Jego rozprawa o narodowości. — Filozofowie polscy. Wroński. Jego dzieła: *Tajemnica polityczna*

- Napoleona i Zapowiedź Messjanizmu.* — Zbijanie jego zdania, jakoby Francja skończyła już swoje posłannictwo polityczne. Przeznaczenie narodów jakie wskazuje ich charakter religijny: chrystjanizm i katolicyzm, prawowierność i prawosławie 276—285
- LEKCJA XXX. Początki prawdziwie narodowej poezji polskiej. — Szkoły poetów: Litewska i Ukraińska. — Malczewski i jego poemat *Marja*. Ideał Polki w tym poemacie. — Wyzwalanie się kobiety w Polsce. — Emilja Platerówna. Klaudja Potocka. — Poezja i filozofja polska łączy się w jednej idei. Garczyński. — O filozofji Hegłowskiej. — Garczyńskiego poemat *Wacława dzieje*. — Myśl zasadnicza tego poematu, że wszelkiej potęgi źródłem jest duch, genjusz 285—302
- LEKCJA XXXI. Dalszy rozbiór poematu Garczyńskiego. — Zbyteczne rozwinięcie umysłu hamuje polot ducha. — Filozofja polska zmierza do okazania tejże prawdy. Bukaty i jego pismo: *Polska w Apoteozie i w Apostazji*. — Myśl posłannictwa Polski. Odszczepieństwo od niej wydaje tajemnicę idei państwa rosyjskiego 302—311
- LEKCJA XXXII. Apostazja skreślona w poemacie Garczyńskiego. Założył on sobie pogodzić entuzjazm z rozumem. Rozwiązanie tego zadania widzi w czynie ustalenia narodowości polskiej. Ostatnie słowo jego. — Podział poetów i pisarzy podług cechy narodowej rozmaitych ludów słowiańskich. Goszczyński. Zaleski. — Co należy rozumieć przez messjanizm polski. — Wykład ofiary wedle Baadera. — Teorja filozofów polskich. — Filozofowie francuscy, Buchez, Leroux. — Teorja Schellinga. — Treść messjanizmu polskiego: uosobienie idei Boskiej w człowieku 311—322
- LEKCJA XXXIII. Filozofja rosyjska sformułowała się w rządzie pragnącym wszystko opanować materialnie; umiejętność czeska uznała tylko potrzebę narodowego posłannictwa; messjanizm polski przyznaje swemu narodowi posłannictwo, które ma reprezentować jeden człowiek. — Treść historii ludów słowiańskich pod względem samego ich ducha. — Ton rosyjski: tatarskie *halla*. Ton polski osłabły od zmia-

ny kierunku wieków średnich. Nuta wydana przez Napoleona wyższa od rosyjskiej. — W oczekiwaniu nowej epoki, różnica między nadzieją wskazywaną przez filozofją Zachodu, a nadzieją Polaków. — Jakie kwestje ma rozwiązać messjanizm polski. — Przepowiednie poetów. Słowa prorocze Brodzińskiego 322—332

ERRATA

	<i>zamiast:</i>	<i>powinno być:</i>
Str. 24 w. 5 zdołu	pełno	pełne
" 36 w. 19 zgóry	poszukiwać	poszukiwać
" 37 w. 2 zdołu	wojną	wojnę
" 43 w. 11 zgóry	naprawdę	zaprawdę
" 47 w. 3 "	potwierdził	potwierdzał
" 65 w. 3 zdołu	legji	legij
" 75 w. 19 zgóry	Polska	Polski
" 91 w. 17 zdołu	chciwy	chciwi
" 94 w. 16 zgóry	dać	mieć
" 95 w. 2 "	wywieść	wywieźć
" 97 w. 2 "	posiadało	posiadała
" 99 w. 18 "	w porównaniu	w porównanie
" 102 w. 13 zdołu	otoczyła	otoczyło
" 103 w. 16 zgóry	Jednocześnie	Jednocześnie
" 119 w. 11 zdołu	sobie w	w sobie
" 130 w. 17 zgóry	Grecji	Grecji,
" 133 w. 15 "	z oni	oni
" 139 w. 2 "	obrazu	obrazy
" 147 w. 5 zdołu	rozlewając	rozlewają
" 149 w. 1 "	do-	na-
" 154 w. 10 zgóry	uważanie	uważania
" 188 w. 14 "	nazwiskami.	nazwiskami,

